Цифрова колекція наукової бібліотеки Державного природознавчого музею НАНУ

Digital collection of the scientific library of the State Museum of Natural History of the National Academy of Sciences of Ukraine

Viray J.J. Historja naturalna rodu ludzkiego / J.J. Virey; przełożył. P.E. Leśniewski, b. P.N.P. T. 1. – 2-e wyd. – Warszawa: Nakładem i drukiem S. Orgelbranda, księgarza i typografa, 1857. – 436s.; tab. kolorów. rycyn; [II]

Download a copy of the book from the site:

https://libsmnh.com.ua

Permanent link to the book page:

https://libsmnh.com.ua/books/viray_jj/historja_naturalna_rodu_ludzkiego/t1(1857)/

Biblioteka Muzeum im. Dzieduszyckich
we Lwowie.
C-5 60
Sz. 16g Nr 195

HISTORYJA NATURALNA

RODU LUDZKIEGO.

1.

2.

3.

1. Kobiéta arabska. 2. Indyjanin. 3. Indyjanka.

C-5760

HISTORYJA NATURALNA
RODU LUDZKIEGO

PRZEZ

J. J. Virey

DOKTORA MEDYCYNY PARYZKIEGO FAKULTETU I T. D.

przełożył

P. E. Leśniewski, b. P. N. P.

z 10 tablicami kolorowanych rycin.

122250

WYDANIE DRUGIE.

TOM I.

DZIAŁ
ZYRODNICZY

BIBLIOTEKA POTOCKICH

WARSZAWA,
Nakładem i drukiem S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

1857.

Pozwol ono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby egzemplarzy.

Wilno, dnia 12 *Czerwca* 1855 *roku.*

Cenzor, **Paweł Kukolnik.**

WSTĘP.

PRZYCZYNY WYNOSZĄCE RÓD LUDZKI NAD WSZELKIE INNE STWORZENIA.

Uważając ród ludzki na ziemi, nie można pominąć przyczyn, które wyniosły go tak wysoko nad wszelkie stworzenia, nie można wstrzymać się od badania, jakim one sposobem wynikają, przedewszystkiém z jego cywilizacyi, jego rozwinięcia rozumu w stanie towarzyskim, i z *nauki*, która jest cudownym samego tylko człowieka udziałem.

Czémżeby w istocie był człowiek na kuli ziemskiéj, gdyby samochcąc zamknąwszy oczy przed światłem niebieskiém, odrzucił naukę która go ubogaca skarbami prawdy; gdyby nie miał upodobania w rozważaniu owych wspaniałych zjawisk, które stanowią jego dziedzictwo i potęgę! Byłoby to grube, jak wół pasący się na łące, stworzenie, miotane niesfornemi żądzami, samém tylko zaspokojeniem nieporządnych chuci zajęte, a potém jak zwierz umierające, niegodne że żyło, nie znając nawet dzieł najwyższéj Istoty która mu dała państwo na ziemi. Na toż jesteśmy stworzeni, abyśmy dźwigali szpetne jarzmo niewiadomości z jéj zgrozą, jéj przesądami i bezrozumną łatwowiernością; abyśmy żyli w wieczném dzieciństwie obok nieczystych zwierząt zamieszkujących skały i lasy?

Na cóż więc dała nam natura owe przemysłowe ręce, owę głowę myślącą, owę niezbędną potrzebę poznawania, owę nienasyconą żądzę szczęśliwości, owe wszystkie środki udoskonalenia się, których z takiém upodobaniem, od dzieciństwa aż do grobu używamy?

Nauka bowiem zwiększa potęgę, gdyż wynalazek narzędzi poddaje pod nasze rozrządzenie rośliny, zwierzęta, ocean i niemal całą naturę, abyśmy się wznieśli do szczytu swéj doskonałości. Jak przeto niewiadomość jest ubóstwem rozumu, tak nauka jest jego bogactwem.

W rzeczy saméj, przypatrzmy się ciemnemu, dzikiemu człowiekowi, i pomimo że zachwycający wystawia nam jego obraz wymowa, zobaczmy jakim on jest rzeczywiście. Któż wmówić w nas potrafi, że twardy i cierpki owoc płonki lepiéj nam smakuje, niż owoc ogrodowego szczepu, który sztuka osłodzić, zmiękczyć i przyjemną wonią napoić zdołała? Kto nad Fenelona, Monteskiego, przekładać będzie głupiego Irokieza, lub nieudolnego Omagua, choćby to wreszcie byli najcnotliwsi, jak tylko przypuścić można, ludzie?

Zaiste, dalecy jesteśmy od pogardzania człowiekiem, którego niedola spycha na ostatni stopień, i światła nauki pozbawia; nikt bowiem nie ma prawa poniżać podobnego sobie; ale czyż zdrożność miałaby koniecznym być podziałem nauki, i czy zawsze cnota szuka towarzystwa i przytułku u ciemnoty? Oh! nie tak myśleli najsławniejsi mędrcy świata! Więcéj nad innych pokazał mową i przykładem Sokrates, że niewiadomość jest źródłem wszelkiego występku, nauka zaś jest początkiem prawdziwéj naszéj wielkości. Azali nie samo poznanie moralności nauczyć nas może, co dobre a co złe, i utorować nam drogę cnoty? Albowiem nieznający szpetności występku człowiek, który nie miał nigdy sposobu w dobrém wychowaniu nauczyć się zwyciężać gwałtownych, sromotnych, dzikiéj naturze właściwych skłonności, nie może być równie cnotliwy, jak wychowaniec nauk i filozofii, który zna zacność swego jestestwa i który szlachetności swego charakteru nie chce poniżyć haniebnemi czynami.

Scilicet ingenuas didicisse fideliter artes
Emollit mores, nec sinet esse feros.

Jakże dokładniejsze mieli dawni mędrcy zdanie o mocy nauk, gdy nawet okrutne tygrysy i lwy wystawiali ułagodzone boskiemi pieniami Orfeusza, pieniami, które pierwszych ucywilizowały ludzi! Alboż nie wiemy że myśli religijne, podnosząc ku niebu dusze nasze, uszlachetniły człowieka, wydźwignęły go z błota nikczemnych namiętności i nareszcie pozyskały niebieską nagrodę cnocie za jéj najboleśniejsze ofiary

w tém życiu? Przykład nawet zwierząt domowych pokazuje nam, że ugłaskane i kierowane ręką ludzką, szacownych nabywają przymiotów, więcéj śmiałości, nieustraszonéj odwagi, zręczności i przenikliwości, a którychby dzika niepodległość tak wysoko w nich nie udoskonaliła. Podobnie i człowiek wywyższony myślą o Bogu, jaśniejący, iż tak powiem, światłem nauki, promieniem najwyższéj mądrości, z większą godnością postępuje na czele wszelkich stworzeń, których czuje się być królem; chlubna skarbami genijuszu dusza gardzi niecnemi, upodlić ją mogącemi czynami i nie zniży się do pełzania w surowém barbarzyństwie; któż nie wié, że byli mędrcy, którzy dla miłości nauk, dobrowolnie zrzekali się dostojeństw i godności!

Niech więc umilkną krzyki zabobonu, niech przesąd przestanie spotwarzać nauki, których nie dosięgnie czyniony im zarzut zbrodni ateizmu. Tożby najwznioślejsze genijusze zamykać miały oczy przed gwiazdą myśli! Czy Deskarta, autora nowego dowodu bytności bóstwa, lub Sokratesa, najszczerszego czciciela jednego Boga, należało ścigać jako ateuszów! Lecz niesprawiedliwość sama sobie kłamie; wié ona dobrze, że prawdziwy filozof, aż nadto przekonany jest ze wszystkiemi ludami ziemi o nieodzowności ostatecznéj przyczyny, nadającéj ruch temu obszernemu światu; człowiek oświecony brzydzi się potwarzą i okrutnym fanatyzmem gminu dla tego, że prawdziwie wierzy w Boga. Barbarzyńcy zawsze będą bałwochwalcami swych fetyszów, a sami tylko mędrcy wznosząc się przez naukę do rozważania najwyższéj Istoty, pozostaną zawsze, w oczach ciemnéj niewiadomości, podejrzani o bezbożność; rzeczywisty bowiem ateizm niepodobny jest dla człowieka lubiącego badać wspaniałą naturę.

Jakież to były owe filary pierwszego kościoła, co utrzymały budowę religii chrześcijańskiéj? Któż to był ów Augustyn, Hieronim, Jan Złotousty, Bazyli, Euzebijusz, Atanazy, Klemens aleksandryjski, Tertulijan, Orygenes, Grzegorz nanzyjanzeński, Arnobijusz i wielu innych, jeźli nie najuczeńsi w swym wieku ludzie! Nawet na łonie klasztorów chrześcijanizm rozniecił do nauk zapał, który swemi napadami przygasili na północy Goty, Wandale i Huny, a na wschodzie Turcy i Tatary Ojgury, roznosząc wszędzie trwogę i zni-

szczenie. Jakich nie chwytała się środków zapamiętała żarliwość obrazoburców, Omarów, srogich kalifów, następców Mahometa i ich naśladowców, którzy usiłowali zniszczyć płomieniem najszlachetniejsze zdobycze umysłu? Mądrość czyli nauka jest odblaskiem światła samego Boga; w tém to jasném źródle wszelkiéj prawdy ma ona swe siedlisko. Ona to wydźwiga nas ze zwierzęcości. Nauka, mówił Platon, jest pojęciem rzeczy boskich, a my nabyć jéj tylko możemy odłączając się od ciała, które jest grobem duszy; jakoż nie tyle ona przybywa drogami cielesnych zmysłów, co oświeceniem rozumu. Ona to jedyną jest podstawą towarzyskiego szczęścia; jéj to rozpamiętywanie napawa nas zachwycającą roskoszą. Szczęśliwi są ludzie którym jéj światło przyświeca! Nieznane będą występki, skoro ludzie zamiłują mądrość, skoro więcéj powodować się będą miłością prawdy, cnoty, niż bojaźnią kary lub blaskiem złota; ciemni tylko ludzie byli nieprzyjaciołmi rzeczywistéj zasługi, nie cierpieli jéj światła, targali się na chlubę człowieka i na wszystko co rzetelne stanowi szczęście towarzystwa, ich to niewiadomość zgubne nań sprowadzała klęski.

Błędne jest i nie warte uwagi mniemanie, jakoby nauki osłabiały odwagę, podsycały zbytek, zepsucie obyczajów i wiodły do upadku państwa. Czyliż więc mielibyśmy szukać dobrych obyczajów między owymi barbarzyńcami mórz południowych lub stałego lądu Ameryki, u których płcie mięszają się z sobą bez różnicy pokrewieństwa, i gdzie ojcowie zakładają chlubę na psuciu swych własnych dzieci? Toż więc mężnymi i silnymi są owi dzicy, z których nie mógł żaden podołać najmniejszego francuskiego lub angielskiego majtka, ani udźwignąć takiego jak Europejczyk ciężaru?

Lecz powié tu kto że, ciemny Turek bez trudności ujarzmił uczonych Greków, dziki Tatarzyn skrępował ugrzecznionych, oświeconych Chińczyków; gwałtowny Mogoł ugiął pod swoję szablę głowę zatopionego w naukach Bramina; Wandal nareszcie spustoszył Rzym i Włochy, które podówczas były ogniskiem europejskiéj cywilizacyi. Myliłby się jednak, ktoby obwiniał nauki o poniżanie i upadlanie duszy i serca. Nikt zaiste nie broni tego co nie nawidzi i czém gardzi; czy za zepsutych i zanurzonych w bezprawiach i zbytkach poprzedników Wespazyjana poświęcić miał życie waleczny

Hellen? i kiedy dumni przywłaszczyciele wydzierali sobie łupy i berła zniszczonych prowincyj, czy pokusił się Rzymianin odeprzéć swych wybawców Herulów i Ostrogotów? Cóż to obchodzić ma Chińczyka, kto niwy jego pustoszy, czy chciwy i drapieżnny rządca, czy nieprzyjaciel? Może nowy zdobywca będzie wspanialszy; a przynajmniéj nie może być gorszy. Nie nauka więc poniża i upadla tych ludzi, ale widok tego co ich otacza i co ich czeka, skłania ich do wyboru.

Patrz po całéj kuli ziemskiéj i we wszystkich znanych wiekach, któreż narody wzniosły się najprzód, przez uprawę i nauki, do najwyższego stopnia cywilizacyi i męstwa? Byłyż to ludy, które przykry podbiegunowy klimat krępuje lodami i zmusza do wydzierania naturze z taką pracą i trudami środki utrzymania życia? Byliż to nawet owi szczęśliwi, zwrotnikowi mieszkańcy, których rozkoszne niebo kołysze na łonie niewyczerpanéj obfitości w ciągłém próżnowaniu? Czegoż im braknie do wygodnego życia? Tak to wegietują w ciemnéj gnuśności ludy afrykańskie i pokój lubiący Indyjanie, dzieci zepsute, obsypane hojnemi darami natury. Ujrzymy przeciwnie, że zawsze cywilizacyja i żądza sławy kwitnie tylko w krajach, gdzie zmiana ciepła i zimna przynagla do nieustannéj pracy i zabiegów około upewnienia własności i przysposobienia pokarmów przez uprawę ziemi. W tych to jedynie pośrednich pasach ziemi, ustalają się umiarkowane rządy, mądre i światłe religije, które więcéj dozwalają wzbijać się myśli, które więcéj sprzyjają rozwijaniu się sił ludzkiego przemysłu. Tak więc zbyteczne zimno utrudnia ludziom wykształcenie się, a zbyteczny upał osłabiając ducha i ciało, sprowadza gnuśność i zabobony. Ów łatwy stan umysłu, który pokrzepia odwagę, rozwija zdolności rozumu i ciała, stale się tylko objawia w okolicach, gdzie się równoważą dwie sobie przeciwne temperatury.

Tak to wzmacniają się władze i dzielności fizycznego i moralnego człowieka. Wykryte potém nauką i doświadczeniem prawdziwe zasady rządów i społecznego szczęścia dają się przenosić kolejno do klimatów, którym mniéj okazuje się przyjazną natura. Tak to widzimy zakwitającą w naszych czasach cywilizacyją na pustyniach obojéj Ameryki i Australazyi; wszędzie rządy i religije pozwalają

nieznacznie rozwijać się ludzkiemu przemysłowi, który bez swobody i praw cywilnych zatkwitnąć nie może. Wtedy to pomocy naukowe łagodzą nam przykrość ostatecznych klimatów; one to czynią wszystkie ludy dziedzicami owoców genijuszu, wypielęgnowanych przez mieszkańców umiarkowanych okolic. Wtedy wzrasta ród ludzki na kuli ziemskiéj i więcéj niż kiedykolwiek, widzimy dziś jaśniejące światło rozumu po całym świecie.

Zechcemyż widziéć co zdołają u narodów same nauki? Niech kto chce, przypatrzy się Sezostrysowi wyuczonemu przez mędrców dawnego Egiptu na zdobywcę świata, albo, jeżeli ta historyja zdawać się mu będzie bajeczną, niech uważa uczoną Grecyją walczącą pod Maratonem, Salaminą przeciwko potędze całéj Azyi. Jakże świetny jest ten tryjumf nauk i cnoty nad dzikością! Jakże miasto Minerwy pod przewodnictwem Temistoklesów i Arystydesów góruje nad bogactwami Persepolu; stawi ono mężne czoło milijonowi wojska Xerxesa. Uczeń to był Sokratesa, co późniéj z dziesięcią tylko tysiącami Greków, nie lękał się potęgi wielkiego króla w pośród jego państwa; a uczeń Arystotelesa, na czele trzydziestu tysięcy wojowników, uderza i pożera, jak orzeł, Azyją i Afrykę. Czyliż pospolitym był człowiekiem Epaminondas, wychowaniec szkoły Pitagorejskiéj, o którym powiedziano, że nikt więcéj jak on nie wiedział, a mniéj nie mówił? Azali Cyrus i Mitrydat, uczeni w pośród barbarzyńców, okazali się tronu niegodnymi? Lukullus, Katon starszy, Brutus drugi i Katon utyceński, położywszy księgi, brali do rąk buławy i zwyciężać umieli, a wielki Cezar umiał równie dobrze władać piórem, jak pałaszem. Nie, nigdy nauka nie skaziła duszy Kamoensa ni Miltona. Patrząc ona z góry na ród ludzki, jak na legijony mrówek wznoszących swe drobne mieszkania na kopcach piasku, nie znajduje nic wielkiego, nic trwałego pod słońcem. Wiodąc nasz wzrok przez wszystkie wieki i po wszystkich klimatach, odsłaniając nam przeznaczenia, i stawiając nam przed oczy historyją, tę wierną radczynią królów, nauka uskramia w nas ową zbyteczną miłość własną, która nas nadyma. Przywiedzeni do swéj prawdziwéj miary, według skali obszernego świata, widzimy jak mały jest człowiek i jego życie na ziemi; wtedy to wolni od trwogi śmierci lub nieszczęścia, które nam przeszkadzały do cno-

tliwych czynów, dumniéj i swobodniéj postępujemy; tak to ciemności nocy, strachu nabawiające dzieci, nikną za zbliżeniem się światła.

Felix qui potuit rerum cognoscere causas,
Atque metus omnes et inexorabile fatum.
Subjecit pedibus, strepitumque Acherontis avari.

Filozofija i nauki miewały swych nieprzyjaciół którzy je zaszczycali swém prześladowaniem; wiedzieli bowiem aż nadto, że dusze napojone szlachetnemi myślami nie ulegają nigdy wpływom godność człowieka poniżającym, i że skrzywdzona niewinność, znajdowała zawsze obrońców, nie tylko w szkołaeh stoicyzmu, w spokojnych ogrodach Platona i Epikura, ale nawet w religijnéj sekcie Pitagoresa.

Prawie zawsze rycerskie męstwo szukało naukowego blasku; widziano barda i trubadura równoczesnych i współzawodników bohatérów, jak gdyby sława nauk i oręża były nierozłączne, bo uczona Minerwa jest razem wojenną Palladą. Czyliż owe słynne z nauk i sztuk wieki pod Peryklesem w Grecyi, pod Augustem w Rzymie, pod Leónem X, w nowożytnych Włoszech, a pod Ludwikiem XIV we Francyi, w owych epokach cywilizacyi i wykwintnéj grzeczności, nie widziały męstwa najsławniejszych wodzów i rycerskich czynów odwagi i genijuszu?

Zdaje się, że ludy podobnie jak indywidua, przyszedłszy do męskiego wieku, równo rozwijają bohatérstwo rozumu, jak i siły ciała. Płodność genijuszu wynika z dzielności uczuć i charakteru; wielkie tylko serce zdolne jest do wzniosłych pomysłów. Zdaje się, że ten sam popęd sławy wiedzie poetę i zdobywcę; jeden ubiega się o panowanie nad umysłami, drugi nad ich wolą. Achilles wieszał swą lirę obok szabli, a Aleksander żądał Homera od potomności, pisał bowiem do Arystotelesa że, wolałby raczéj przewyższyć wszystkich mężów nauką i wiadomościami, niż powagą i władzą.

Bez wątpienia więcéj zwraca na siebie oczu blask otaczający zwycięzców i trony, na kiórych zasiada najwyższa władza, niż skromne na ustroniu życie uczonego, który zgłębia nauki lub w chemicznéj i fizycznéj pracowni bada naturę. Pewna, że wielka władza pierwszych nad losami i bytem tylu ludzi, czyni ich podobnymi do

wielkich meteorów, które przeciągają nad głowami wielu narodów. Lecz ci władcy ludzi, równie jak oni są śmiertelni. Szczęśliwi! gdy nie same tylko wzniesione przez nich materyjalne pomniki przekażą potomności ich imiona. Wieleż bowiem pałaców i gmachów zamieniły się już w gruzy, albo podobnie jak egipskie piramidy, świadczą tylko o niezmiernych trudach i mnóstwie złota, które ich budowa pochłonęła. Tym czasem poezyje Homera żyją w niezmiennéj młodości od dwudziestu sześciu przeszło wieków, ani jednéj syllaby nie straciwszy; utrzymują się księgi dobroczyńców ludzkości Hippokrata i Platona: ich pisma, podobnie jak mitologiczny feniks, powstają po upływie tysięcy lat z ich popiołów, i przekazują innym ludom, innym okolicom świata dobrodziejstwa cywilizacyi, zdrowie, światło talenty i sławę. Jeżeli szacujemy okręty, które przerżnąwszy obszerny ocean, przywożą nam złoto, dyjamenty, kosztowne płody obudwóch półkól ziemskich, jakże nie powinniśmy unosić się nad dziełami genijuszu, które przebywając ocean wieków, przychodzą do nas pełne skarbów odkrytych przez uczoną starożytność, przybywają po to, aby nas zbogaciły, aby nam ułatwiły rozmowę z mędrcami i wynalazcami wszystkich narodów, aby zawiązały umysłowe stosunki między Archimedesem a Paskalem, między Wirgilim a Rasynem, jak gdyby wszystkie wielkie dusze, pomimo przedzielającą je odległość miejsca i czasu, jednę składały rzeczpospolitą nauk i powszechnéj cywilizacyi rodu ludzkiego.

W rzeczy saméj, dobrodziejstwa monarchów, cnoty Tytusów i Aureliuszów, a nawet potężne władztwo Karola wielkiego i zdobycze Tamerlana, jak wielkie światła, prędko gasną i znowu po nich ciemność następuje; kiedy tymczasem odkrycia i uczeni ich sprawcy, ledwo komu znani w początkach, odmieniają częstokroć postać społeczeństwa i do ostatniéj rozlegają się potomności. Któżby uwierzył, że mała namagnesowana igła, oparta na sztyfcie dopomoże odkryć nowy świat, obalić potężne królestwa i zbogacić naszą Europę większemi massami złota i rzadkich płodów, niż kiedykolwiek łupieztwa Rzymian zgromadziły ich ze trzech części dawnego świata? Czémże była prosta mięszanina saletry, siarki i węgla w pracowni ludzi, jakimi byli Roger Bakon i Bertold Schwarz?

A przecież to za pomocą tego małego chemicznego doświadczenia, wkrótce zdołała Europa rozkazywać całemu światu, zhołdować sobie tysiącami gromów obie Indyje i nałożyć haracz królom najbogatszych narodów. Poznajemy więc, jak wielka jest potęga genijuszu, kiedy zwyzięzko przebiega morza, wydrąża skały, lub kiedy się puszcza na skrzydłach wodorodnego gazu, wyżéj jak orzeł, a nawet wznosi nad pioruny dawnego Jowisza!'

Jeżeli Europa i jéj kolonie, czyli teraźniejsza Ameryka, wznoszą się do szczytu świetności i znaczenia na kuli ziemskiéj, komuż to winne, jeżeli nie dobrodziejstwom nauk i cywilazacyi, temu światłu, którego starożytność przekazała nam nieco iskier zagrzebanych w popiołach barbarzyństwa średnich czasów, a następnie roznieconych pracowitym tchem erudytów piętnastego i szesnastego wieku? Tak więc nauka stała się prawdziwą dźwignią potęgi człowieka, jak się to pokazuje w niesłychaném rozwinięciu przemysłu, handlu i rękodzielni garnących do siebie złoto, które bywa środkiem wzburzenia narodów, lub którém kupują się albo podbijają państwa.

Niechże teraz niewiadomość lub zawiść wychwalają dzikie życie, dobrodziejstwa prostéj natury na łonie lasów, gdzie człowiek żywi się dzikiemi owocami i nie zna roskoszy towarzyskiego życia! Przypuszczam, że jest szczęśliwy ze swego stanu, gdy nic lepszego nie pojmuje. Ale czy lepiéj można roskoszować na ziemi pod dębem, wystawionym będąc na zmiany powietrza, niż pod opiekuńczym dachem w mieszkaniu, które osłania od przykréj zimy? Azali, nie wykraczając nigdy z granic umiarkowania i wstrzemięźliwości, nie można przekładać pokarmów zdrowych, czysto zgotowanych i przyprawionych, nad czerwone, krwawe mięso lub nad brudne, odrażliwéj woni i niezdrowe jadło, które pożywają barbarzyńcy, ubiegając się o nie z wilkami i niedźwiedziami? Możnaż być zdrowszym wystawiając nagie ciało na dokuczliwe zimno i na spiek słońca, aniżeli używając chroniących od niego środków? Któż nie wié, już to ze świadectwa wiarogodnych pisarzy, już z doświadczenia, że te dokuczliwości prędko niszczą życie, że krótko żyją dzicy, np. północnéj Ameryki, i że zawczesna ich zgrzybiałość znieść nie może ostrości klimatu? Dziki wystawionym będąc nieustannie na dojmujący wpływ żywiołów, albo pozostanie silnym, albo zginąć musi.

Stąd owa mała ludność i słaba płodność dzikich ludów; stąd melancholiczny ich charakter, okropna nienawiść i zapamiętała zemsta: taki bowiem człowiek jątrzy się i srożeje w miarę dolegliwości, łatwo wierzy że nim pogardzają; staje się nieprzebłaganym aby ocalił trochę mienia, które z taką pracą wydarł surowéj macosze— naturze.

Czémże jest prosty, dziki człowiek, ze swą słabą bronią, obok Europejczyka dobrze odzianego, dobrze nakarmionego, uzbrojonego, opatrzonego, i któremu na niczém nie zbywa? Wierzę, że dziki bystrzejszy ma wzrok, delikatniejszy słuch, szybszy bieg; ale my, przy pomocy lunety, trąbki akustycznéj i na koniu, przewyższamy go niezawodnie w jego naturalnych przymiotach. Więcéj przeto osiągamy władzy, mocy i panowania nad naturą; a tak człowiek ucywilizowany, potężniejszym jest człowiekiem, niż prosty barbarzyniec.

Cóż więc nadaje Europejczykowi nad Azyjatem i barbarzyńskim Afrykanem tak niezaprzeczoną przewagę, iż nierównie mniejsza liczba pierwszych dyktuje zawsze prawa drugim, jeżeli nie wyższość rozumu, wiadomości i nauki, które nam przyznają Turek, Tatarzyn i Indyjanin? Czują oni, że tylko naszą bronią i naszą taktyką zwyciężać, a naszemi sztukami i wynalazkami wznieść się mogą. Zgaś te zwycięzkie sztuki, a cała okazałość, wspaniałość i cały polor narodów znikną; pozostaną tylko męty barbarzyństwa i występki grubéj dzikości, jak po upadku nauk w państwie rzymskiém. Wtedy to niknie ludność, a nareszcie przemoc i przesąd niszczą ostatnie ogniwa towarzyskie; wtedy surowa natura obejmuje znowu swoje dzikie panowanie; tak to, widzimy dziś Beduina błąkającego się między zwaliskami dawnych cudów Babilonu, Palmiry i Memfis, smutnemi szczątkami najświetniejszych państw, które niegdyś ożywiały nauki, handel i przemysł Wschodu.

Niech tylko uczony Europejczyk przybędzie między barbarzyńców, a wkrótce, jeżeli tego zechcą, połączy ich w naród, pobuduje miasta, zaszczepi i rozkrzewi tysiące pożytecznych sztuk, które pomnożą bogactwo i środki tego powstającego ludu, i podniosą go, przez cywilizacyją, do najwyższéj godności, jaką wszędzie na ziemi gienijusz osiągnąć jest zdolny.

Gdybyśmy zaś przypuścili, że wszelkie nauki zostały zniesione, że historyja przeszłości została zmazana, nie byłożby to jedno co odjąć pamięć naszéj młodości naszych błędów, abyśmy znowu i ciągle rozpoczynali haniebną koléj swoich błędów i swéj niedołężności? Uwieczniać niedoświadczenie, wskazywać umysł ludzki na dzieciństwo lub nieudolność, byłoby to przywodzić nasz ród do stanu owych nieszczęsnych książąt azyjatyckich, którym podają napój, aby ich pozbawić rozumu i odjąć na zawsze nadzieję panowania. Tak to dla Tatara nieznającego historyi swych przodków, giną kolejno ich nauki; wszystko on rozpoczyna bezużytecznie; nie masz tam żadnéj ogólnéj zasady. Wtedy to ród ludzki, podobny jest do pokoleń zwierząt, pędzących swoje zawsze początkowe, głupie życie; następuje on po sobie jak mrówki, których pokolenie obecnie niszczy budowy tych co je poprzedziły; żadnéj nie odnosi korzyści z tego co już przed nim zdziałano; jak gdyby skazała go natura na mękę Syzyfa w piekle, aby ciągle dźwigał skałę barbarzyństwa, która znowu spadając nań, ustawicznie go gniecie.

Azali na to dała natura ludzkiemu zwierzęciu największy mózg, na to obdarzyła go zdolnością myślenia, gorącą ciekawością dowiadywania się i tak zdatnemi rękami do wykonywania wszelkiego rodzaju robót, aby wegietował jak najlichsze stworzenie na ziemi? Nie zostaliżeśmy stworzeni nadzy, słabi i bezbronni, abyśmy dążyli do towarzyskiego życia, abyśmy zawsze używali przemysłu, który swém działaniem tyle wydaje, uprawia i doskonali płodów? Miałożby to oznaczać nasze zepsucie, że nie żyjemy jak orangutangi? Czy dla tego podlegamy chorobom, że myślimy, jak utrzymuje J. J. Rousseau? Pewna, że i dzikiego trapią właściwe jemu choroby, żołciowe i zgniłe gorączki, reumatyczne dolegliwości, skórne zapalenia i t. d. jak to uważał w północnéj Ameryce Benijamin Rush. Nie przeto pewno ulegają chorobom nasze bydlęta, że myślą, ale cierpią je dla sposobu życia. Nie tylko więc umysłowe zajęcie nie jest chorobliwém i nieprzyjaznem naturze, ale przeciwnie wykazy śmiertelności, przykłady mnóstwa filozofów i ciągle rozmyślających braminów, pustelników dowodzą, że umiarkowana nauka dziwnie zdrowie i życie przedłuża.

W rzeczy saméj, rozmyślania, od codziennych odrywając czło-

wieka kłopotów i dolegliwości, rozlewają łagodzący balsam na nasze namiętności; pod ich stérem mile nam czas upływa, nie znamy innéj troski, prócz żądży nabycia wiadomości lub wykrycia nówéj prawdy i postępowania w mądrości. Takiemu stanowi umiarkowania towarzyszy koniecznie wstrzemięźliwość i rozbrat z wrzawliwemi zabawami; prawdziwie uczonych, rzadko kiedy przywiązanych do majątku, nie mogą zepsuć zbytki ani roskosze; bo nie mogłyby one pogodzić się z nauką; a tak życie na ustroniu, mierność, częstokroć nawet niedostatek, owo wyzucie się ze wszelkiéj zmysłowości, wiodą do cnotliwego, umiarkowanego życia, w pokoju duszy i ciała; tak to długo się starzeli Solony, Teofrasty ciągle się ucząc, a w ośmnastym wieku Newton, Fontenelle, Cassini i t. p. Jak miło jest przypatrywać się z portu rozbiciom życia ludzkiego i czerpać dla siebie naukę z błędów innych ludzi! Z jaką roskoszą bezpieczeństwa przyglądamy się spadającéj na ziemię burzy, kiedy jesteśmy pewni w swém schronieniu!

Suave mari magno, turbantibus acquora ventis
E terra magnum alterius spectare laborem.

Łatwo więc obalić można kilku słowy całą budowę zarzutów, z jakiemi dziś podobało się niektórym, w własnych widokach, występować przeciwko cywilizacyi. Nie mogła ona rozpostrzéć na ziemi błędu i przesądu, bo je nieustannie zbija; nie ścieśniła ludzkiego rozumu w scholastyce średniego wieku i perypaettyzmie, gdyż przeciwnie ona sama myśl oswobodziła. Zamiast uświęcania nieomylności zdań pojedynczych ludzi, poddają je nauki pod rozbiór wszelkich opinij; dalekie od ubliżania religijom i prawom, obalają samowolność, fanatyzm, swych najzgubniejszych nieprzyjaciół; któż kiedy uwierzy, że nauka osłabia duszę, zamiast ją wzmocnić, zasilić owemi szlachetnemi, wzniosłemi myślami, które są żywiołem wielkich ludzi? Nie cześć oddawana naszemu rozumowi zrodzić może szaleństwo, — nie zbytek wiadomości zawraca go i mięsza, pewno on już wprzód był takim; cała tylko zachodzi różnica, że głupstwo samo na sobie się nieznające, daleko trudniejsze jest do uleczenia, niż to, które się oświecić chce nauką. Bez wątpienia wydatniejszemi się okazują wady duszy, gdy są oświecone wiadomościami; stąd to pochodzi, że mocniéj uderzają oko nasze w ludziach uczonych,

jak nieumiejętnych; ale nie można stąd zwalać całéj winy na naukę, która te wady wykorzenić zawsze usiłuje. A jeżeliby niezdolna była cywilizacyja uczynić wszystkie dusze mocnemi i wielkiemi, czyliż lepiéj im to posłuży, gdy będą gniły w niewiadomości i poniżeniu, nie wiedząc o przykładach które nam stawia przed oczy historyja i nauka moralna? Jeżeli wznosić się może genijusz własnemi siłami i zapatrywaniem się na samą naturę, jakże silniejszy dać mu może popęd nauka i wspierać go w towarzystwie tylu innych współubiegających się genijuszów! Nauki, są to siostry, które nawzajem podają sobie ręce; nie jeden napróżno sobie mózg suszy nad wykryciem prawdy, którą już zdobyli inni; za pomocą nauki byłby ją w kilku dniach pozyskał i użyłby po tém swych sił do wyprzedzenia swego wieku. Wreszcie zagrzewają się i oświecają rozumy, przez udzielanie się i wzajemny odblask swego światła. Bez wątpienia sama nauka nie stanowi genijuszu, ale go ona upładnia, i podobnie jak dobroczynne ciepło, usposabia go aby zakwitł i wydał owoce.

Zarzucają jeszcze niektórzy nauce, że sprowadza sceptycyzm, a jej powątpiewanie zachwiać może najlepszą wiarę. Zdaje się że takie zarzuty miałyby na celu uczynić nas bez różnicy we wszystkiém łatwowiernymi; czego wymagać po nas może tylko interes zadawnionych przywłaszczeń i nowéj, bez tytułu, powagi; lecz podziękujmy raczéj temu bezstronnemu badaniu, które to tylko przyjmuje co jest rzeczywiste i prawe, które, przyznać to musimy, probuje nawet wstrząsnąć prawdę, aby się upewnić o jéj niezachwianéj mocy. Mówią, że uczeni zaprzeczają zawsze każdemu nowemu odkryciu genijuszu. Tém ci lepiéj, gdyż odkrycia potrzebują zbijania, iżby lepiéj zostały dowiedzione. Czy dosyć byłoby ogłosić nowość aby zostać wynalazcą? Sami tylko szarlatani zyskaliby na téj zasadzie, a wiadomości ludzkie zostałyby zarzucone hipotezami i niedorzecznemi systematami; lecz prawda i genijusz wychodzą na jaw, pomimo oporu zawiści, albo raczéj opór ten staje się użytecznym i potrzebnym do lepszego ich wyjaśnienia.

Nie, nauki nie są tonią niepewności i próżności, ich dzieła trwają i codzień więcéj nabierają prawdy; jeżeli upadają jedne, a ponawiają się drugie wykłady umysłu, uważać je można jak znikomy

liść na drzewie obciążoném najwyborniejszemi owocami, to jest, owemi pewnemi spostrzeżeniami, owemi doświadczeniami płodnemi w błogie dla cywilizacyi rodu ludzkiego wypadki.

Pojmujemy przypisywaną winę naukom, że wywierają wpływ na stan państw, słyszymy wysławiane dobrodziejstwa niewiadomości dla trwałości rządów, lub ową wieczną mierność, którą nadały Chińczykom i innym tamtejszym narodom przemoc lub błędna religija; ale któż to podobne zarzuty głosi? Azali nie owi ludzie, których czoła napiętnowane są nieudolnością i głupotą, którzy zbyt niedołężni iżby mogli zjednać sobie poszanowanie i znaczenie u ludzi oświeconych, nie mogąc im zrównać, poniżyć ich usiłują? Niech uwielbiają, jeżeli można, bydlęta, nigdy zaś oświecony człowiek nie będzie się użalał na przemysł i talenta szlachetnego narodu. Sława jest dla wielkich królów gdy panują godnym ludziom: mniejsza o to gdy niedołężny sułtan unosi swą szablę nad głowami tylu tysięcy niewolników! Najmniejszy z władców europejskich staje na czele zdolnego i swobodnego ludu, który mu nadaje potęgę wyższą od potęgi jaką mieć mogli Xerxes lub Nabuchodonozor. Sama niegdyś Wenecyja zdołała zachwiać całą otomańską wielkość, która jeszcze przychodziła prosić ją o artystów i o płody jéj przemysłu. Gdyby Chińczycy nie byli tak ślepo przywiązani do niedojrzałéj cywilizacyi swych przodków, czyliżby tyle milijonów ludu schyliło było czoło przed kilką tysiącami Tatarów, Eleutów i Mongołów! Nie, ciemnota nie uleczy żadnéj słabości, żadnego błędu, podobnie jak ślepota nie nauczy unikać przepaści. Pospolici politycy nie dozwalają wstępu uczonym do przybytku dyplomacyi spraw i stanu; i mają do tego powody: *quasi expropinquo nimis diversa arguentes.* Nicby nie zyskali na wzajemném porównaniu; a kiedy się zdarzyło, że stér państwa chwycił jeden z owych mężów dzielnych i pełnych szlachetnych myśli, które natchnąć może filozofija i nauka, np. jaki L'hopital, Sully, Colbert lub Malesherbes, wtedy zgasły owe wszystkie salonowe figury, co to tak zabawnie umieją wystawić na pośmiewisko naukę któréj im braknie. Zdaje się im, że tak samo rządzić można ludami, jak błyszczéć w salonie z Maurepas, Maupeau i t d.; z tak miłymi doradcami narazić można państwo na igrzysko losu, i zasiać w przyszłości rewolucyje.

Surowa historyja wykryje kiedyś błędy niewiadomości, która wzgardziła jéj przestrogami, bo Tacyty nie lubią głaskać uszu pochlebstwem, „przez historyją jesteśmy spółczesnymi wszystkich ludzi i obywatelami wszystkich krajów.“ — Lecz prawdziwi uczeni, stronią od nieznającego się na nich świata, a którym oni pogardzać także nawzajem mają częstokroć prawo.

Dosyć dla nich gdy panują nad rozumem, najszlachetniejszą i najuporczywszą potęgą ludzką, wznoszą się oni nad innych mocą prawdy i genijuszu. Umysłowe roskosze, któremi się uczeni w swych rozmyślaniach napawają, inny mają powab, inną szczytną naturę, jak uciechy cielesne; nie tak prędko one przesycić i utracić się mogą jak zaszczyty bogactw i urody, przenoszą one człowieka w wieczny i nieskazitelny świat bóstwa, i nawet po śmierci zostawiają po sobie świetny ślad sławy u potomności. Jakże człowiek, co zdołał przyczynić się do cywilizacyi innych ludzi, wyższy jest od wielu, których los, przypadek lub urodzenie wyniosły do znaczenia, w którém zamiast szacunku, nienawiść i pogardę na siebie ściągnęli! Łatwiéj jest stać się bogatym niż uczonym i zdatnym. Niech gmin i niewiadomość gardzi nauką i czołga się pod wozem fortuny, bo to jest ich udziałem i miarą ich godności na ziemi; niech trawią swe poniżenie które sobie obrali: wieki wykrywają prawdziwą wartość, a niweczą doczesną próżność, według przysłowia La Fontaina: „Niech głupcy gadają co chcą, nauka ma swą wartość.“

Rzeczą jedynie nauki będzie jeszcze rozwiązać najważniejsze dla szczęścia rodu ludzkiego zadanie: jaką sztuką możnaby przedłużyć życie, daleko za kres zwyczajny, i jakie by mogły być na to pewniejsze od zwyczajnych hygienicznych środki? Jakim by sposobem można było zniweczyć stosunek cierpień fizycznych i dolegliwości moralnych, lub zwiększyć ogół roskoszy i czystych uciech, w biegu naszego życia? Azali już prawie nie przytłumiono klęsk ospy za pomocą pewnego rodzaju wzajemnego zabezpieczenia przez wakcynę? i czyby nie można spodziewać się podobnéj ochrony przeciwko innym rodzajom zarazy?

Jeżeli można udoskonalić niektóre domowe zwierzęta i przemienić je na rasy silniejsze, większe, żywsze i pojętniejsze, jak np. psy; jeżeli podobnie można inne zepsuć, zmniejszyć; czyby nie

można było wyżéj uszlachetnić rodu ludzkiego, utworzyć pokoleń dzielniejszych, piękniejszych i wspanialszych? A czemużbyśmy nie mieli spodziewać się że przyszłość oświecona tylu szczęśliwemi badaniami, dostawszy w spuściźnie od przeszłości tyle nauk, korzystając z naszych błędów, dla ich uniknienia, nie wzniesie się na chlubny szczyt, który jéj obiecują nauki! Bez wątpienia, potomność stanąwszy wyżéj na piramidzie wiadomości ludzkich, na szczycie który my przynoszeniem każdy swego kamienia, coraz wyżéj wznosimy, potomność mówię z wyższego punktu zapatrywać się będzie mogła na rzeczy, podobnie jak my widzimy daléj od naszych przodków?

Rod ludzki, dąży do udoskonalenia się: cywilizują się narody aż do pustyń Ameryki i nieznanéj nikomu ze starożytnych Notazyi. Człowiek dziś na większą niż dawniéj skalę rozciąga swe panowanie nad całą naturą; dziki ledwo się rusza w swéj łódce, kiedy tymczasem Europejczyk, jak olbrzym jaki, spuszcza na spienione fale trójpokładowe okręty, ruchome twierdze, które morzom pańsko rozkazują tysiącami paszcz grzmiących dział. Drżą upokorzone bałwany morskie, milkną narody przed naszą zwycięzką bronią. Zgruchotane ognistym prochem skały, wykorzenione lasy, zaparty tamami ocean, otwarte po powietrzu drogi, dla śmiałych żeglarzy, badane przepaści morskie przez nurka pod dzwonem, przebiegane przez górnika z lampą w ręku, wnętrzności ziemi, dla wydobycia z nich złota i drogich kamieni, i owa niezmierna sieć związków przemysłu i nauk, które przynoszą nam codzień wiadomości o wypadkach u antypodów, czyli z drugiego półkola ziemi, wszystko to nam oznajmia wielkość i wysoką naszego rodu godność.

Tak szeroko rozpostartą władzę, winien człowiek rozumowi i naukom, przy których pomocy bogaty mieszkaniec Paryża lub Londynu, nie potrzebując wstawać ze swego, z indyjskiego drzewa, krzesła, pije odwar liści chińskich lub ziarn arabskich, z naczynia japońskiego, osłodzony cukrem z wysp antylskich a mięsza go metalem, który wydobyli z kopalni Potozu, biedni potomkowie Montezumy lub Guatymozyna. Dziecię bawi się kulą ze słoniowéj kości lub laską fiszbinu, dla otrzymania których trzeba było zabić ogromne zwierzę w pośród skwarnéj Afryki, lub uchwycić harpu-

nem ogromnego między lodami biegunowemi wieloryba. Tysiące murzynów na drugim półkolu ziemi wyciskają sok ze trzciny, aby i najmniejszy z wieśniaków mógł sobie osłodzić pokarm; są to jak czarne pszczoły ludzkie, którym Europejczycy miód podbierają. Nie jest że to dziw widzieć jak człowiek, przez swoję naukę i przemysł, nakłada kontrybucyją na wszystkie stworzenia, a nawet na martwą naturę? Któż nie uczuje chluby na widok prywatnego w swym kantorze człowieka wydającego rozporządzenia do Suraty lub Senegalu, albo rozkazującego aż do krańców świata! wszakże takim jest kupiec w Bordeaux lub Amsterdamie. Nieznacznie pociągnione piórem czarne ślady na papierze, zanoszą smierć lub życie na drugie półkole ziemi, zapalają pochodnią wojny, zrzucają z tronu monarchów lub sprowadzają dyjamenty i massy złota dla przyozdobienia pałaców na brzegach Tamizy, Dunaju lub Sekwany.

Takie jest życie ludzkie, które w całéj jego wielkości i we wszelkich cudach uważać ma badacz natury. Nie dość tu będzie poznać same ciało, tę massę która oczy nasze uderza, wiele innych żywiołów burzy się w mózgu, owym rodzaju panoramy, w owém sercu, pałającém ognisku wszelkich namiętności. Trzeba nam rozszerzyć obręb naukami, które się rozciągają, które człowieka czynią panem na wszystkich punktach kuli ziemskiéj gdzie tylko szabla dosięgnąć może. Więcéj niż kiedykolwiek przedtém, jesteśmy członkami niezmiernego ciała, które wszystkie najdrobniejsze włókna, iż tak powiem, długo nie przestają drgać, kiedy się w jedno z nich uderzy.

HISTORYJA NATURALNA RODU LUDZKIEGO.

KSIĘGA PIERWSZA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

O RODZIE LUDZKIM W OGÓLNOŚCI I O JEGO STOSUNKACH Z INNEMI STWORZENIAMI.

Nie ma na kuli ziemskiéj przedmiotu, który jakkolwiek wielki i ważny, tyleby nas obchodził i takiéj jak ród nasz godzien był nauki. Będąc postawieni na czele królestwa zwierząt, udarowani najwyższą władzą nad wszystkiem co żyje, powinniśmy wejść w siebie samych, poznać źródło i wszelkie sprężyny swego życia i zgłębić tajniki swéj natury. Wszakże sam tylko *człowiek*, między wszystkiemi na kuli ziemskiéj stworzeniami zdolny jest rozważać swę duszę, pojmować swe obowiązki i poznać swe prawa; nie pojmuje bowiem siebie wszystko, co obok niego żyje. Dla tego wszelkie zwierzę, od człowieka, jak od swego pana, zależy; on zaś pan i król na ziemi, Boga jedynie nad sobą uznaje. Dla tego to dla zwierzęcia, ciało czyli dobro fizyczne jedynym jest przedmiotem, gdyż żadne z nich, prócz człowieka, nie sięga myślą do swego początku.

Porównywając swoję budowę i swoje li materyjalne przymioty, z przymiotami innych zwierząt, przekonamy się że mała różnica nie wyłącza nas z ich klassy; lecz gdy do całéj mocy swych moralnych, umysłowych zdolności, przyrównamy słaby tylko promyk,

ktorym się rządzą zwierzęta, ujrzymy przedzielającą je od nas niezmierną otchłań. Należymy wprawdzie ciałem do zwierząt, ale rozumem i duszą od Bóstwa pochodzimy. A tak rzec można, że człowiek, najosobliwsze stworzenie na ziemi, a może i w całym wszechświecie, będzie zawsze dla nas godnym przedmiotem badania, wtedy nawet, kiedybyśmy do jego rodu nie należeli; byłby on podziwem dla każdéj rozumnéj istoty, któraby, dla przypatrzenia mu się, z innego, jeżeliby to być mogło, świata przybyła na ziemię.

Pod dwoma więc względami uważać mamy człowieka, to jest pod względem fizycznym i moralnym, czyli jego ciało i duszę, gdyż jedno i drugie otrzymał on z rąk Boskich i od natury; ale na drodze tego ważnego badania napotkamy różnego rodzaju trudności.

Ponieważ w rozumie czerpa człowiek całą swoję wielkość, a nawet swój sposób życia na ziemi (nic bowiem nie działa przez sam instynkt, jak to czynią zwierzęta), uważać go więc należy jako *w najwyższym stopniu filozoficzne zwierzę.* Wszystko w nim dowodzi, że przeznaczony jest aby żył przez rozum, kiedy tymczasem zwierzęta więcéj żyją przez ciało. A zatém układ nerwowy staje się dla nas więcéj niż u którychkolwiek innych zwierząt, źródłem naszego dobra, równie jak naszych cierpień. Taką to wyższość dała nam natura: jesteśmy głową czyli myślącą częścią królestw organicznych, ażebyśmy niejako utrzymywali w nich porządek i rządzili niemi. Dając mu byt, wielkie drzewo życia zakwitło, wydało w nas najdojrzalsze, najdoskonalsze owoce, i podniosło się do najwyższego szczytu swego wzrostu, jeżeli chcemy uważać cały szereg istot organicznych. Używamy wprawdzie wszystkich przywilejów tego panowania, ale także doświadczamy wszelkich jego przykrości; tak bowiem ważą się jedne z drugiemi i nawzajem znoszą, iż pewnoby żadne stworzenie, poznawszy ludzkie przeznaczenie, nie mogło użalać się na naturę, że nas udarowała z jego krzywdą.

Wszystko więc co widzimy na ziemi jako dzieło ludzkie, będąc owocem jego rozumu, należy do dziedziny jego historyi. Kiedy opisujemy przemysł bobrów lub pszczół, dla tego że są skutkami właściwego im instynktu, czemużbyśmy nie mieli rozważać także rozumu ludzkiego w całéj jego obszerności? Azali źródło jego z nas samych nie wypływa? Z jakiéjże to obcéj ręki dostał człowiek swo-

ję potęgę rozumu, jeżeli nie z ręki tegoż samego Boga, który mu dał ciało? Człowiek więc cały jest w naturze ze swemi prawami, swoją cywilzacyją, swemi wiadomościami i swym przemysłem; wszysko jest skutkiem jego organizacyi i jego duszy. Nie może się on z pod jéj praw wyłamać, na jéj łonie rodzi się i umiera; żywi się zaś i rodzi podobnie jak inne zwierzęta. Jeżeli przekracza prawa włożone nań równie jak na wszystkie żyjące stworzenia, odnosi za to karę; nigdy bowiem nie możemy bezkarnie targać się na to, co nam przepisało nasze pierwotne przeznaczenie.

Jeżeli uważamy człowieka tylko według jego ciała, jeżeli bez przesądu przypatrzymy się jego wewnętrznemu składowi i zewnętrznym kształtom, okaże się on w porównaniu z innemi zwierzętami, upośledzoném zwierzęciem. Nie ma on odpornéj ani zaczepnéj broni, którą natura rozdała innym zwierzętom. Jego nagie ciało wystawione jest równie na skwarne upały słońca, jak na dotkliwą ostrość mrozów, i inne dokuczliwe zmiany powietrza, kiedy tymczasem drzewa nawet dostały korę za pokrycie. Długa nieudolność w dzieciństwie, podległość mnóstwu chorób w całém życiu, niepodobieństwo wystarczenia samemu sobie w odosobnieniu, niepowściągliwość żądzy i namiętności, skłonność do obłąkania i początkowa nieświadomość, czynią podobno człowieka najbiédniejszém stworzeniem. Człowiek dziki wlecze, marnuje smutne, pełne cierpień życie na ziemi; ofiara przeważnych żywiołów, nie użyje żadnéj pociechy, któréjby nie musiał okupić spokojnością, i zawsze wystawiony jest na wszelkie igrzyska losu. Jakaż to jego siła w porównaniu do siły lwa, albo jaki jego bieg w porównaniu z rączością konia? Azali on ma górny lot ptaka, umiejętność pływania ryby, węch psa, bystry wzrok orła lub słuch zająca? Czyliż może się poszczycić swym wzrostem przed słoniem, popisać zręcznością przed małpą, lekkością przed sarną? Czy tak wspaniale przybrany jak paw', lub tak pięknie śpiewa jak słowik? Każde zwierzę właściwym mu obdarzone zostało instynktem, a mądra Opatrzność zaradziła wszystkim ich potrzebom; potężne szpony, ostry dziób i silne skrzydła dała drapieżnym ptakom; groźnemi rogami i zębami uzbroiła czworonożne zwierzęta; grubą tarczą okryła ciało powolnego żółwia; szatą najświetniejszych kolorów odziała lekkiego motyla, a najpię-

kniejszych melodyj nauczyła leśnych śpiewaków; jeden tylko człowiek nic nie umié, nic nie może bez wychowania; uczyć go trzeba jak ma żyć, jak mówić i dobrze myślić; musi on ponieść tysiączne trudy i znoje nim swe potrzeby zaspokoić zdoła; natura nauczyła nas tylko cierpiéć niedolę, a płacz pierwszym jest naszym głosem. Patrzmy jak leży na ziemi nagie, skrępowane mając ręce i nogi, owo dumne zwierzę zrodzone do rozkazywania wszelkim innym zwierzętom. Kwili się, a tymczasem powijając go, krępują; w mękach rozpoczyna życie, za to jedynie że się urodziło. Żadne zwierzę nie przychodzi na świat pod tak złą wróżbą, żadne nie urodzi się tak ułomne jak człowiek; ale też żadne nie zachowuje tyle dumy w swém poniżeniu; żadne nie ma zabobonu, skąpstwa, nie ulega obłąkaniu, pysze i innym rodzajom szaleństwa. Za takie to przykre ofiary okupiliśmy rozum i panowanie nad światem, dary tyle częstokroć szkodliwe dla naszego szczęścia i spokojności; i trudno jest wyrzec, czy udzielając nam tych dobrodziejstw, natura okazała się życzliwszą matką, czy też nielitościwą macochą, gdy zbyt wielkiéj od nas wymaga za nie ofiary.

Nas to, jako umieszczonych na najwyższym szczeblu królestw organicznych, dotykają wszystkie zachodzące w nich wstrząśnienia, które zwykle najwięcéj czuć się dają na ostatnich końcach. Wszystko co jest nadzwyczajne, cięży szczególniéj na ród ludzki; jest on niejako głową, myślącą częścią ciał organicznych, która jest ich najdelikatniejszym, najczulszym kwiatem. My ludzie rozpościeramy swe życie po całéj kuli ziemskiéj, a będąc w związku ze wszystkiemi rzeczami przez nasze potrzeby lub roskosze, staliśmy się dotkliwi we wszystkich przedmiotach naszych żądzy: nic dla nas nie ma obojętnego. Królowie ziemi, nasze trony, podobnie jak trony monarchów, otaczają zawsze troski i niespokojność. Kamienie, metal, kilka stóp ziemi, otóż co może stać się powodem do rozniecenia pożogi we wszystkich częściach świata, i oblać ziemię krwią ludzką. Jeżeli z jednéj strony odebrał człowiek w darze największą z pomiędzy wszystkich zwierząt czułość, tedy z drugiéj strony najbardziéj on jest wystawiony na wszelkiego rodzaju nieszczęścia; zwierzęta bowiem samym tylko podlegają fizycznym cierpieniom. Każde stworzenie tyle tylko doświadcza boleści, ile jest drażli-

wém na ich wrażenia, tak iż najczulsze jest zawsze najnieszczęśliwsze; ale ponieważ może także doznawać szczęścia w takimże stosunku jak i nieszczęścia, przeto trudno jest powiedzieć, czy jego stan więcéj zasługuje na politowanie, czy téż godzien jest zazdrości. Bez wątpienia rozumniéj będzie myśléć że jedno wynagradza drugie, i że największe szczęście równie jak największa niedola są odpowiedniemi sobie kolejami, które bezustannie ludzi niepokoją; ale możeby to więcéj nas zadowoliło, gdybyśmy to kłopotliwe, burzliwe życie okupić mogli spokojniejszym losem.

W rzeczy saméj, przypatrzmy się tylko na ziemi rodowi ludzkiemu, a zobaczymy jak gardzi równie spieką gorącego pasa ziemi, jak okropnemi przy biegunach lodami. Porze on ocean swemi śmiałemi okręty i we wszystkich kierunkach przebiega jego równiny; jużto się wznosi balonami w powietrze wyżéj jak orzeł, już spuszcza w dzwonie nurka pod wody i zwiedza otchłanie potworów morskich; wydrąża przepaści dla wydobycia metalów i wydarcia z łona ziemi najkosztowniejszych, iż tak powiem, jéj wnętrzności. Ten obywatel świata, ten pan wszystkich zwierząt, przez nałóg ugina się do wszystkiego; prawie jednakowo żyć może wszelkiego rodzaju pokarmami; a tak kosztuje całéj natury, rozmnaża się wszędzie i zawsze. Urodził się nagi, a chodzi w okazałości jak Salomon lub Sezostris, odziany purpurą, złotem i jedwabiem; przyszedł na świat nieudolny, a wkrótce kierując do woli silnemi wołmi, reniferami, wielbłądami a nawet ogromnemi słoniami, sprzęgając dzielne rumaki, pędzi na złoconym rydwanie na igrzyskach olimpijskich; rodzi się bezbronny, a oto w jego obronie lub na jego napaść grzmią działa, ostrzą się bagnety i pałasze; nie miał schronienia, a już wały, mury i wieże wznoszą się pod obłoki, już wspaniałéj architektury pałace gotują dla niego roskoszne mieszkanie; był nieudolny, nic nie wiedział, nie umiał, a widzisz go teraz, jak z perspektywą w ręku, zapytuje się nieba o tajemnice, jak oblicza aż do minuty bieg i powroty gwiazd, przepowiada zaćmienia słońca, zgłębia największe cuda natury i rozumuje jak filozof, z Sokratesem i Platonem w ogrodzie Akadema, na łonie uczonych Aten.

Tak więc cała nasza wielkość wynika z naszéj pierwiastkowéj

słabości i nieudolności, które tym mocniéj zaostrzają naszę czułość, nasze pojęcie, że nam wszystkiego braknie. Bylibyśmy najnieudolniejsi i najbardziéj ograniczeni między zwierzętami, gdyby obdarzywszy nas od razu hojnie wszystkiemi dobrodziejstwami, Opatrzność nie pozostawiła nam nic do żądania,—gdyby nam nie była udzieliła zbawiennego daru trosków i cierpień, owego wiecznego źródła przemysłu i czynności, bez których nawet samo jednostajne szczęście wkrótce by stało się dla nas nieznośném. Gdyby wreszcie człowiek od urodzenia mógł się sam utrzymać, nic nie potrzebując, niepodległy i bez pracy, nigdyby nie przyszło do zawiązania towarzystwa, a tak odosobnione, nieudolne stworzenie pędziłoby na ziemi życie nieznane i bezużyteczne, jak jakie zwierzę dla którego dosyć gdy ma trawę na jadło, lub jak samotny ptak leśny.

Człowiek więc nadzwykłą jest w każdym względzie istotą; nadzwyczajnym przez swoje przymioty ciała, któremi w ogólności celuje nad zwierzęta i rośliny; atoli najznakomitszym jest przez swoje zdolności duszy, przez które zdobył berło ziemi. Człowiek łączy w sobie wszelkie nadzwyczajne, najwyższe przymioty królestw organicznych; w pewnym względzie rzec można, że on jest ich mózgiem, najprzedniejszą, myślącą częścią, kiedy wszelkie inne gatunki istot uważaćby tylko można za ciało czyli za bezwładną grubą massę. Jak przeznaczeniem jest mózgu w każdym pojedynczym człeku, aby kierował jego żywotném ciałem, tak również na to jest stworzony mózg ciał organicznych, ród ludzki, aby jako najwyższy rządca kierował niemi, aby je utrzymywał w należytym porządku, równowadze i przyzwoitéj jedne względem drugich zawisłości. Jest to wielka waga ciężąca z kolei na wszystko co się nad naturalny kres wznosi, a podnosząca do przyzwoitego poziomu to co się zbyt podeń zniża (1).

Przypatrzmy się okolicom okrytym wszelkiego rodzaju roślinami, zamieszkałym rozmaitemi zwierzętami; człowiek zwabiony obfitością

(1) Sanctius his animal, mentisque capacius altae,
Deerat adhuc et quod dominari in caetera posset;
Natus homo est.

Ovid. Metam. 1.

ich płodów, obiera tam dla siebie mieszkanie, podbija i niszczy zwierzęta, łagodniejsze z pomiędzy nich przyswaja i na domowe niewolniki przemienia, rozpędza lub zabija inne ugłaskać się nie dające, wykorzenia lasy, ujmuje téj zbytniéj obfitości roślinnego życia ogniem, siekierą, kosą, czyści powietrze, osusza bagna, przepuszcza wody stojące, ożywia obumarłą naturę, i utrzymuje w niéj nieustanną harmoniją. Lecz wkrótce, gdy się tam ród ludzki zbyt pomnoży, gdy się nadzwyczajnie wzmoże zawiązaniem towarzystw, utworzeniem państw, ustanowieniem cywilnych i ryligijnych praw, udoskonaleniem cywilizacyi, znowu przepełnioną i iż tak powiem, przygłuszoną zostanie natura. Przedtém tłumił ją i zawalał nadmiar roślin i zwierząt; teraz przeciąża ją i niszczy potężny przybysz, który wyplenia ziemię swemi roślinami i wygładza jéj zwierzęta. W takim to razie natura usiłuje pozbyć się tego uciążliwego dla niéj roju; obala potęgę człowieka, szerząc głód powszechny i zarazy przemienia swe okolice w rozległe pustynie, wywraca państwa, podaje, iż tak powiem, miecz w rękę zdobywców, wyprowadza dzikie pustoszące hordy, przez zmiany odnawia massy pokoleń ludzkich, posyła zgubne choroby, i przez te straszne wstrząśnienia przywraca równowagę między organicznemi istotami.

Na ziemi także podobnie jak na oceanie, zdarzają się właściwe jéj burze. Bez wątpienia, muszą być w przeznaczeniach natury straszne epoki zniszczenia dla rodu ludzkiego, bo Opatrzność boska wyznaczyła je dla upadku państw i odnowienia postaci świata. Uważmy tylko jak się kolejno wznosiły państwa Medów, Assyryjczyków, Scytów, Persów; rozbili je Macedończycy i sami następnie zgnieceni zostali potęgą Rzymian. Kolosalna wreszcie wielkość ostatnich skruszyła się pod ciosami walecznych synów Północy, którzy jak żarłoczni wilcy, zbiegli się na upadek tego wielkiego trupa. Cymbrowie, Hunowie, Goty, Wandale, Alany, Wizygoty, i owe wszystkie bitne pokolenia, chmurami się wysypawszy, naszli, poszarpali na cząstki obszerne prowincyje rzymskiego państwa i postępując za Alarykami, Attyllami, Genzerykami i innemi klęski na ród ludzki roznoszącemi wodzami, szarpali się nawzajem między sobą, wydzierając krwawe łupy. Widzimy jak w Azyi powstaje państwo Saracenów, na głos Mahometa; w Europie Karol Wielki, nową

wznosi potęgę; Tatarzy, pod Tamerlanami i Dżingis-Hanami zalewają Azyją; Turcy obalają wschodnie cesarstwo; Hiszpanie nachodzą Nowy świat; zniszczenie następuje bez przerwy po zniszczeniu; i w pośród tego nieustannego łoskotu walących się państw, niezmienna natura trzymając szalę w ręku, przewodniczy, zawsze obojętna, tym spustoszeniom.

Te wezbrania i opadania rodu ludzkiego, te spustoszenia, te kolonije, napady i nareszcie te zdobycze i te wszystkie wstrząśnienia, następujące po sobie w ciągu wieków, są tylko nieustanném przywracaniem równowagi w porządku istot organicznych; widzimy bowiem, że to są narody ubogie, czyli, co na jedno wychodzi, zbyt mnogie w stosunku do zbieranych ze swéj ziemi na pokarm istot organicznych, że to mówię, takie narody dokonywają owych wielkich wstrząśnień. Jest więc pewny stosunek między liczbą ludzi a ilością ciał organicznych potrzebnego im pożywienia dostarczać mających: kiedy się ten stosunek zepsuje, następuje głód, zniszczenie kraju, zaburzenia, polityczne wstrząśnienia, wojny, zaraźliwe choroby, i wszelkie wynikające stąd klęski. I tak, mieszkańcy plonnych okolic Azyi, posuwają się z orężem w ręku, na żyzne jéj ku południowi równiny; przez to nie tylko przywraca się równowaga między ludami, ale nadto powstaje na nowo porządek między ciałami organicznemi, które im na pokarm służyć mają. Dla tego to kraje zimne i małopłodne, najmniéj bywają zaludnione; w epokach powszechnego głodu liczba narodzin znacznie się zmniejsza; wstrząśnienia i zmiany polityczne, zaczynają się zawsze od ubogich klass społeczeństwa, będących wtedy w sporze z klassami dostatniemi. Polityka téż bywa częstokroć narzędziem natury, czego nawet nie zawsze ludzie spostrzedz mogą; nie zawsze téż zmiany narodów od samych ludzi zależą; jest wyższa konieczność rzeczy, zbieg okoliczności który je sprowadza. Azali sami nawet królowie nie muszą ulegać wyższéj władzy natury, przepisującéj prawa tym, którzy je innym ludziom dyktują? Nic nie masz trwałego na świecie: państwa mają podobnie swój wiek, jak ludzie i istnieją tylko w związku z ciałami organicznemi, które służą do utrzymania i zaspokojenia potrzeb członków społeczeństwa. Pierwszy ich więc ruch, pierwszy popęd wypływa z prawa własności człowieka do ciał przyro-

dzenia, i tajemne wstrząśnienia, nadające ruch państwom, z takiegoż pochodzić zdają się źródła, tak, iż opatrzna, nad wszystkiemi istotami czuwająca natura, zawsze ich ster trzyma.

Jak człowiek ma obowiązek utrzymania ogólnéj równowagi we wszystkich królestwach organicznych, tak każda klassa zwierząt zaprowadza ją we wszystkich prowincyjach natury: zachowują ją ptaki przez swe nieustanne wędrówki z południa na północ i z północy na południe; dokonywają jéj ryby corocznemi podróżami w łonie oceanu. Spostrzegać się nawet dają podobne przesiedlenia się między zwierzętami czworonożnemi. Gdzie jest obfity pokarm, tam garną się konsumenci; a tak materyja organiczna w ustawicznym jest ruchu, zawsze jest czynną. Gdyby nie było człowieka na ziemi, nie byłoby ładu i zgody między stworzeniami, bo nie byłoby między niemi rządcy; i jeżeli na każdym planecie są stworzenia, zdaje się że musi być także na każdym istota panująca, która jest środkiem równowagi i harmonii, która nie dopuszcza iżby jedne istoty naruszać miały dziedzictwo innych swych sąsiadów.

Tak więc ród ludzki nie dla samego siebie tylko istnieje, lecz postanowiony on został względnie do ogółu istot żywotnych, nie jest więc przedmiotem i celem wszelkich stworzeń, ale raczéj przeznaczony jest na to, aby był dla nich siłą równowagi i aby niemi kierował. Postawieni jesteśmy na najwyższym szczeblu istot organicznych, abyśmy swą massą i wykonywaném między niemi zniszczeniem, utrzymywali je w pewnéj mierze. Jak królestwo zwierzęce odebrało przeznaczenie poskramiać i umniejszać zbytnią obfitość roślin, które bezustannie i wszędzie niszczy, tak gatunki zwierząt mięsożernych na to zostały stworzone, aby wstrzymywały zbytnie rozmnażanie się innych roślinami się żywiących, iżby te ziemi nie ogłodziły: tak ród ludzki stworzony został, aby przestrzegał harmonii między wszystkiemi istotami, aby je utrzymywał na wodzy i nie dozwalał wykraczać z zakreślonych im granic. Ta władza okazuje się w człowieku stąd, że on może żyć i panować we wszystkich klimatach i wszędzie żywić się może równo roślinami jak zwierzętami.

Ponieważ liczba gatunków zwierząt roślinożernych między zwrotnikami jest za szczupła, i nie może podołać przepełnianiu się tamtych krajów roślinami, natura więc uczyniła tam roślinożywnym

człowieka; przeciwnie zaś w zimnych okolicach przeznaczyła mu głównie na pokarm mięso, albowiem tu ilość zwierząt zbyt jest wielka w porównaniu do ilości roślin, których zimno tamuje rozmnażanie się i wzrost. Człowiek żywić się chcący roślinami, nie znalazłby dosyć dla siebie pokarmu na północy, a zaś szukający samego mięsa w stronach południowych, dozwoliłby zapełnić się ziemi istotami roślinnemi, kiedyby na swój pokarm wyniszczył gatunki roślinożerne. Jeżeli zaś władza człowieka staje się zbyt uciążliwą dla istot organicznych, wtedy natura zaszczepia powszechne choroby, które zawsze najzgubniejszemi i najmocniéj zaraźliwemi bywają w ludnych społeczeństwach; wtedy następują wstrząśnienia polityczne, które bywają tym gwałtowniejsze i tym większe pociągają za sobą klęski, im gęściejsza i większa jest ludność; wtedy wszczynają się niezgody; a wreszcie jakimkolwiekbądź sposobem, zawsze natura utrzymuje pewną równość między żywotnemi siłami materyi organicznéj.

Wynika stąd, że natura nie zważa nigdy na indywidua; że zachowuje gatunki, ujmując ras wzmagających się ze szkodą dla innych, i że nie tylko nie miała na celu w swych działaniach wyłącznie materyjalnego szczęścia człowieka, ale owszem włożyła nań obowiązek, częstokroć nawet z jego własnym uszczerbkiem, aby trzymał równowagę w układzie ciał organicznych, i dla tego oddaje go na ofiarę lub kruszy jak słabą trzcinę, gdy nie jest jéj potrzebny. Jeżeli mniéj okazała się hojną dla człowieka pojedynczego, tedy uczyniła wszystko dla człowieka duchowego i towarzyskiego. Czasy nieszczęścia i klęski dla rodu ludzkiego stają się epokami pomnożenia i przyrostu dla królestw natury; nasze pomnażanie się i nasza pomyślność bywają dla nich peryjodem uszczerbku, upadku i zniszczenia; my bowiem bogacimy się pustoszeniem natury, płodzimy kosztem istot żywotnych, które niszczymy: tak iż między nami a organicznemi istotami utrzymuje się nieustanne ważenie się, i zbliżanie się do względnéj ilości i massy, tak iżby jedno miało dosyć, a drugie nie było przeciążone.

Jeżeli człowiek jest tylko potrzebném w systemacie życia narzędziem, wszystko więc co istnieje nie dla jego szczęścia jest dane: a jeżeli on jest najpotężniejszym najdoskonalszym ze wszystkich

zwierząt, to dla tego aby był środkiem działania, ogólną sprężyną, z którąby się łączyły wszystkie pojedyncze siły. Jak dla tego są władcy aby uszczęśliwiali ludy, tak człowiek na to jest stworzony naczelnikiem wszystkich żyjących istot, aby przestrzegał powszechnego ich dobra. Azali mucha co mu się naprzykrza, robak co toczy jego wnętrzności, i inne śmierć mu sprowadzające na to się rodzą żeby mu służyły? Azali gwiazdy, pory roku, wiatry posłuszne są temu bożkowi ziemskiemu, który bywa pastwą nędznego robaka? Któżby wierzył że wszystko jest przeznaczone dla naszego szczęścia, i że to jedyna myśl Opatrzności! Morowe powietrze, głód, choroby, wojny, namiętności ludzkie, nieszczęścia i boleści, dowodzą że pod względem fizycznym nie lepiéj od innych zwierząt jesteśmy uposażeni, że natura okazała się dla wszystkich sprawiedliwą, i że stawiając nas na najwyższym szczeblu, poddała nas, równie jak wszystkie stworzenia, pod swe prawa: nie uczyniła żadnego wyjątku, ani różnicy między wszystkiemi indywiduami; wielcy panowie i pasterze umierają równie jak kwiaty i zwierzęta. Stąd że dano nam władzę używania wszystkiego, rozumieliśmy że wszystko dla nas zostało stworzone; kiedy zaś ród nasz dostał wolność używania wszelkiéj rzeczy, wypadało mu więc okazać się zdolnym nauczenia się wszystkiego, potrzeba mu było wielkich zdolności rozumu i pojmowania. Człowiek fizyczny jest dla natury tylko troszką organicznéj materyi, którą ona przemienia, przekształca według upodobania; któréj ona dozwala wzrastać, płodzić i kolejno umierać. Nie człowiek to panuje na ziemi, ale prawa boskie których on jest tłómaczem i powiernikiem: od bóstwa to jedynie dostał on prawo życia i śmierci nad zwierzętami i roślinami: lecz i sam także podlega strasznym i nieodzownym prawom boskim i pierwsym jest ich niewolnikiem; cała potęga ziemska, cała rodu ludzkiego władza, umilkła przed obliczem wiecznego Pana swiatów. (*)

A zatém, względnie istot żyjących, uważać należy człowieka, jako ich rządcę, jako narzędzie ich równowagi i porządku: z téjto strony, z takiego stanowiska rozszerza on swe fizyczne i moralne

(*) *Animalia fecit Deus propter hominem, hominem propter seipsum; si ergo animalibus ministrat propter hominem, quomodo hominibus non ministrabit propter seipsum.* Sanctus Chrysostomus *in Matth.*

związki po obszerném łonie natury; ze wszystkiém ma styczność i jest łańcuchem związków między wszystkiém co istnieje. Zwierzę, roślina, każde jest zamknięte we właściwych mu granicach; rodzaj ludzki, swemi naturalnemi lub sztucznemi potrzebami jednego względem drugiego narodu, obejmuje świat cały; swemi wiadomościami lub handlem dosięga on ostatnich krańców świata; my ludzie jesteśmy duszą fizycznego świata. Zdolnościami i liczbą człowiek nabył przewagi na ziemi; stał się panem lądów i mórz; potrafił uskromić lub zniweczyć najstraszniejsze rasy zwierząt. On téż sam ma prawo zwyciężyć i panować; godnym jest tego prawa przez swój genijusz, panem zaś jest przez zdolności; któreż ze zwierząt zaprzeczyć mu może téj władzy? Nie samą tylko siłą przywłaszczył sobie te prawa, wypływają one równie z jego rzeczywistéj wartości i jego przymiotów. Gdyby władza zależała jedynie od siły, wtedy lew i tygrys walczyliby z sobą o panowanie nad światem; wieloryb i ludojad przywłaszczaliby sobie państwo morza; lecz wszyscy uznają przewagę człowieka: jego ręka, co to umié zrobić saletrę, zaostrzyć żelazo i rozsadzić skały; potrafi także uśmierzyć krokodyla, podbić rozhukanego wołu,zahaczyć ogromnego wieloryba; jego kula dosięgnie pysznego orła pod obłokami; najsroższe zwierzęta oceanu uciekają przed nim lub drżą na głos jego. Zwierz pięciostopowy przepisuje prawa ogromnym wielorybom, a słoń zgina przed nim kolana! Jego wyższość nad zwierzętami tak jest wielka, iż lepiéj jest dla nich gdy nie ściągną na siebie jego uwagi jak owad, aniżeli gdy się mu opierają, jak lew lub nosorożec. Tyle tylko bezpieczne przed nim jest ich życie, ile on im żyć pozwala, lub o ile ukryć je mogą. Nakoniec gdy cały ród ludzki porównamy z innemi stworzeniami, trudno nam przyjdzie wyrzec, czy więcéj mamy podziwiać niezmierne państwo i wielkość człowieka, czy téż uległość i zbytnią nieudolność zwierząt?

ODDZIAŁ DRUGI.

O FIZYCZNÉJ KONSTYTUCYI I ORGANIZACYI CZŁOWIEKA W PORÓWNANIU Z INNEMI ZWIERZĘTAMI.

Ponieważ sam tylko, pomiędzy wszystkiemi zwierzętami, człowiek na to głównie stworzony został, aby używał rozumu i prze-

mysłu, wypadało więc nadać mu prostą postawę ciała; w takim jedynie sposobie mógł on przyjąć wielki mózg i wolno używać rąk, owych niezbędnych narzędzi do wykonywania robót i wynalazków rozumu. Człowiek sam jest *dwuręczny i dwunożny.*

Człowiek jest zwierzę nagie, mające dwie ręce i dwie nogi, chodzące w postawie wyprostowanéj, niemal prostopadłéj mające rozum i mowę z głosów się składające i zdolne do ucywilizowania się: te cechy w ogóle samemu tylko właściwe są człowiekowi. Składem fizycznym człowiek należy do działu zwierząt mających podwójny system nerwowy i kolumnę pacierzową; liczy się do klassy tych zwierząt, które mają krew ciepłą, serce o dwóch komórkach i dwóch uszkach. Ponieważ kobieta rodzi żywo i karmi swe dzieci, przeto wraz z mężczyzną należy do wielkiéj familii zwierząt ssących.

W istocie, żadne ze zwierząt symetrycznych (czyli złożone z dwóch jakby sklejonych z sobą wzdłuż połów), naturalnie nie trzyma się tak prosto jak człowiek; ciało zwierząt zostaje zawsze w położeniu prawie poziomém, tak się trzymają nawet girafa, wielbląd i różne ptaki, co to wznosząc swą długą szyję, ku niebu także patrzą; a nadto przednie ich członki nie są tak wolne jak nasze ręce.

Przeciwnie człowiek tryma głowę prosto i śmiało, przypatruje się niebu i swym wzrokiem mierzy obszerne państwo świata; jego postawa jest wzniosła, jak przystoi na tego co rozkazuje i wyższy jest nad wszystko co go otacza: jest to więc postawa rozkazu i potęgi; zwierzę schylone i drżące przed nim przechodzi, nie śmiąc podnieść oczu na to wspaniałe oblicze, w którém widać obraz niebieskiego pochodzenia. Człowiek stworzony jest do wzniosłego chodu: samemi tylko końcami ciała prochu się dotyka; zdaje się unosić z niego i zmierzać do niebios, wiecznego dziedzictwa i wspólnéj ojczyzny rodu ludzkiego; zwierzę zaś ku ziemi schylone, wodzi swój wzrok i żądze po mule z którego powstało i który je kiedyś całe ma pogrzebać.

Zwierzęta, przy swéj postawie, nie mogą miéć stosownie wielkiéj głowy, a zatém wielkiego mózgu i obszernego pojęcia. Gdyby miały wielką, ciężką głowę, trudnoby im było utrzymać ją w po-

zioméj postawie, ciężyłaby im do ziemi, albo też potykałyby się na przód, a wtedy wielki do niéj napływ krwi sprowadzałby na nie częstą appopleksyją. Musiała więc natura zapobiedz tym wadom u zwierząt czworonożnych, i tak najprzód zawiesiła czaszkę, u większéj liczby tych zwierząt, na ścięgnie karkowém, iżby głowa bezustannie naprzód nie spadała; nie ma tego ścięgna człowiek, jak to wykazał Stenon. Galien przypuszczał także u człowieka bytność skórki mięsistéj tłuszczowéj; albowiem takie tylko małpy rozbierał u których się ta skórka znajduje, małpy co już mają pysk przedłużony; w środku także ich górnéj żuchwy znajduje się kość międzyszczękowa, któréj nie ma u człowieka. Nasza więc głowa, dogodniéj dla równowagi osadzona jest na kolumnie pacierzowéj, niż u innych zwierząt.

Dla zapobieżenia zbyt szybkiemu napływowi krwi do mózgu czworonożnych zwierząt, natura podzieliła żyły, któremi ona płynie, na wiele żyłek mniejszych, które także Galien w człowieku upatruje; bynajmniéj jednak nie były one dla nas potrzebne przy naszéj prostéj postawie: i przetoż nie ma ich u nas, jak to okazał Vésale; nie ma ich także u konia i u słonia, ale widać je u innych zwierząt ssących. I owszem, krew łatwy znajdując wstęp w nasze żyły pulsowe i pacierzowe, jeżeli częstokroć napływa zbytecznie do mózgu, to z drugiéj strony ten sprawia skutek, iż lepiéj go zasila, rozwija i przez to przyczynia się do wzmocnienia naszych rozumowych zdolności. Stąd to jeden tylko człowiek pomiędzy zwierzętami, po swém urodzeniu, ma otwór w fontanelli na przedzie głowy, czyli owo nie okryte czaszką miejsce, w którém u nowonarodzonych dzieci uczuć się daje pulsowe bicie mózgu. Cel takiego układu zdaje się być ten, aby zbyt wielki mózg człowieka, mógł się nieco uginać i ściskać w czasie porodu.

Pokazał także najprzód Fallope, że człowiek nie ma takiego jak czworonożne zwierzęta siódmego muszkułu ocznego, nazwanego cebulkowym, na którym jest zawieszona kula oka, nie schylamy bowiem głowy dla zbierania trawy.

Przy pozioméj postawie zwierząt, czaszka ich samym tylko końcem głowy mogła być osadzona na kolumnie pacierzowéj, to jest prawie w poprzeczném położeniu twarzy czyli żuchw; lecz im bar-

dziéj zbliżają się zwierzęta do postawy wzniesionéj, prostopadłéj, jako to małpy, tém mniéj tylny otwór ich głowy oddala się od przodu. Stąd widzimy że ten otwór u małp już nie jest w poprzeczném położeniu szczęki, a u białego człowieka, czyli nadewszystko u Europejczyka, tylny otwór głowy przypada wprost pod czaszką, tak, iż głowa w zupełnéj równowadze wspiera się na kolumnie pacierzowéj; takiego jedynie położenia wymagała postawa prosta, jak to okazał Daubenton (1).

Mówią, że znalezieni ludzie dziko żyjący chodzili na czworakach, co nie jest podobném do prawdy: albowiem dzika dziewica szampańska, dziecię hanowerskie, dwaj dzicy pirenejscy, dziki w Aveyron, chodzili wszyscy prosto; a jeżeli Camerarius, Connor i Tulpius utrzymywali, że znalezieni dzicy już to około Bamberga, już w Hessyi, już na Islandyi i w Polsce łazili na rękach i nogach, tedy taki chód nie zdaje się wcale odpowiednim naszemu składowi ciała.

W istocie śmieszną byłoby rzeczą mniemać z Moscatim i innemi autorami, iż człowiek stworzony został do czworonożnego chodu, gdyż w takiém położeniu twarz jego, bardziéj jeszcze niż innych zwierząt byłaby obrócona wprost ku ziemi, a napływająca krew do mózgu raziłaby go apopleksyją. Ważniejsze jeszcze powody anatomicznéj budowy walczą zwycięzko przeciwko temu zdaniu co do naszéj postawy, a którego nie mogą popierać ani przykłady dzieci chwilowo się czołgających na rękach i nogach, ani zdarzenia biednych dzikich opuszczonych w lasach, jako by na czworakach chodzić mających. Ostatnie mniemanie jest w ogólności błędne, jak to zaraz wykażemy.

Najprzód dziecię usiłuje powstać chwytając się wszystkiego co mu się za podporę nadarzy; nic bowiem nie ma dlań bardziéj utrudzającego jak chód czworonożny, do którego nawet małpy nie są usposobione. Nasze ręce nie są ani należycie długie, ani dosyć mocne w porównaniu do nóg; wypadałoby więc czołgać się na kolanach. Ponieważ piersi nasze są szerokie, położenie więc kości łopatkowych nie może należycie służyć do utrzymania ciała na rękach; zaś wielki muszkuł ząbkowaty, służący zwierzętom za pewny rodzaj pasa, na którym zawieszone są piersi między przedniemi no-

(1) *Mém. ac. scienc.*, 1764, p. 569.

gami, u człowieka nie dość jest mocny. A nadto uda nasze są za długie, a stopa tak jest niestosowna do takiego stąpania zwierząt czworonożnych, iż samym tylko wielkim palcem dotykalibyśmy ziemi, chcąc wyżéj podnieść tylną niż przednią część ciała. W takiém niezwykłém położeniu, nawet u zwierząt czworonożnych, wszystka krew i humory uderzałyby na głowę.

Nakoniec, u zwierząt czworonożnych, serce takie ma położenie, iż jego koniec przypada tuż przy kości mostkowéj, a jego podstawa obrócona jest ku pacierzom grzbietowym; u człowieka przeciwnie, serce przywiązane jest do błony międzypłucowéj, tak iż koniec serca sięga ukośnie błony podpiersiowéj na lewym boku, a zaś jego podstawa obrócona jest ku górze piersi; dla tego wielka żyła pulsowa skrzywieniem różni się od takiéjże żyły u zwierząt czworonożnych; stądto pochodzi u nas większe usposobienie do palpitacyi, do rozdęcia żyły pulsowéj, do polipowego zrastania tego krwionośnego apparatu, czemu bynajmniéj nie podlegają zwierzęta.

Człowiek, równie jak najdoskonalsza małpa, nie ma kości kuprowéj czyli ogona, którym zakrywają zwierzęta otwór odchodowy i przyległe mu części, od deszczu, zimna i t. d. Grzbiet jego jest nagi, a przynajmniéj nie tyle porosły jak piersi i część wstydliwa, co zupełnie przeciwne jest temu co widzimy u zwierząt, które potrzebowały szczególniéj pokrycia grzbietu od dokuczliwych wpływów powietrza z góry. (1)

To wszystko dowodzi, że człowiek nigdy nie był ani stać się może czworonożném zwierzęciem; a nadto braknie mu wiele darów które mają zwierzęta. I tak, jego zbyt wielka głowa i zadaleko na przód posunięty otwór głowy, nie dozwalają mu naturalnie i bez nauczenia się dobrze pływać, a co z łatwością przychodzi zwierzętom, nawet młodym psom i kotom wrzuconym do wody. Zaraz one pływać zaczynają, kiedy dziécię głową najprzód zanurzyłoby się, choć-

(1) Sam tylko człowiek leżéć może naturalnie na grzbiecie, a to z przyczyny szerokich, spłaszczonych piersi. Takiemu to na wznak sypianiu, przypisuje Arystoteles zagrzewanie się lędźwi i skłonność do pollucyj, którym nie podlegają inne zwierzęta. Czytaj Chr. Rud. Jaenich: *De pollutione nocturna.* Goettingen 1795 in 4to, tudzież Blumenbacha, *Inst. physiolog.* sect. XXXVI. Sądzić także można, że żywa wyobraźnia i wielka pamięć człowieka przywodzą mu we śnie roskoszne, silniejsze wrażenia, niż innym zwierzętom.

by usiłowało wzbić się, to przecież pociągnęłaby je w wodę głowa; a nawet człowiekowi łatwiéj jest pływać na grzbiecie niż na brzuchu, gdyż nie ma tyle potrzeby podnosić głowy dla oddychania. Z tego się pokazuje, że ród nasz nie jest stworzony do ziemnowodnego życia, jak to niektórzy przypuszczali, i że mniemanemi ludźmi morskiemi były foki lub brzegowce; (1) okażmy teraz że człowiek jest prawdziwie dwunożném stworzeniem.

Już ze spłaszczonéj twarzy i dwojga osadzonych na jéj płaszczyznie oczu, pod arkadą wystającego czoła pokazuje się, że nasza głowa w najnaturalniejszém jest położeniu wtenczas gdy prosto się trzymamy, a bynajmniéj gdy się poziomo nachylemy, gdyż w ostatnim razie ledwobyśmy na cztery kroki widzieć koło siebie mogli. (2). Nie mamy do chwytania pokarmu, ani długiego pyska czworonożnych zwierząt, ani dzioba ptaków; wypadało więc dać nam do tego stosowne ręce.

Wszakże ręce nasze ukształcone są raczéj do brania i przytrzymania, niż do wspierania się niemi na ziemi; skóra na nich czuła, miękka, z natury nie ma ani rogu, ani innéj tęgiéj osłony. Długie odosobnione, giętkie palce, wielki palec tak długi i tak ustawiony, iż może stawać naprzeciwko innym palcom, czynią rękę w całém znaczeniu doskonałém narzędziem, narzędziem które zdziałało wszystkie inne narzędzia. Lubo ręka małpy dosyć jest chwytna, mniéj jednak od naszéj jest doskonała; najprzód ich wielki palec jest za mały, albo niemal śmieszny, jak mówi Eustachi; potém inne ich palce nie mogą się pojedynczo poruszać, podobnie jak nasze: wszystkie bowiem ścięgna ich palców są razem zrosłe, przeciwnie u naszéj ręki mały tylko i przyległy mu czyli obrączkowy wspólne

(1) Seligmann, *Diss. de hominibus* Rostok, 1681. Lubo pływanie jest dla nas sztuką, jednakże więcéj zgodne jest z naszą naturą, niż inne umiejętności; albowiem raz się go nauczywszy, zawsze się je pamięta, choćby się go nawet nie używało. A tak, *tym dłużéj zatrzymujemy zwyczaje i nałogi, im te są dla nas naturalniejsze.*

(2) Pronaque cum spectent animalia caetera terram
Os homini sublime dedit, coelumque fueri
Jussit et erectos ad sidera tollere vultus,

bardzo trafnie mówi Owidyjusz. Mówią przecież że tłuściel (ptak morski) i inne ptaki, jakoto: struś, bąk, i t. d., chodzą prosto i również w niebo patrzą; przypisują także rybie zwanéj *nieboźral* przypatrywanie się niebu, lepiéj niż człowiek, żaba i t. d. (Brown *Pseudoxia epilemica, or enquiries*, etc., lib. V. cap. 1; lecz te niedorzeczne zarzuty nie dowodzą bynajmniéj podobieństwa tych zwierząt do układu człowieka.

mają ścięgna. Dla tego to małpy, pomimo ich zdolności, nigdy pisaćby nie mogły, bo nie mają tyle rozmaitości w ruchach i postawie palców, już pojedynczo, już po dwa, w porządku lub naprzemian, do jakich zdolna jest nasza ręka. A nadto, u nas kość łokciowa mniejsza tak jest zestawiona z ramieniem, iż nierównie łatwiéj niż małpy władać możemy ręką leżąc czy to wznak, czy twarzą do ziemi.

Najwięcéj zaś nadaje nam zręczności, nawet więcéj niż małpom to, że nie potrzebujemy rąk do chodzenia, i że chodząc możemy rąk wolno używać, a czego braknie małpom, które w chodzeniu i wyłażeniu na drzewa zawsze pomagać sobie muszą rękami. Małpy, a nawet orangutangi, najbardziéj zbliżające się do ludzi, nie mogą postępować stojąc czyli trzymając się prosto, jak ludzie, a to już okazał Galen: albowiem rozszerzenie muszkułów goleniowych u małp zachodzi poniżéj chrząstki goleniowéj, co bardzo im utrudnia wyprostowanie nóg; przydać tu jeszcze trzeba, że zbytnie zbliżenie się do siebie ich muszkułów pośladkowych chód ich czyni chwiejącym. W wielkim palcu ich nóg jest właściwy służący do wyciągania i długi muszkuł odprowadzający, które razem z muszkułem podeszwowym bardzo mięsistym, czynią te palce bardzo chwytnemi, jak to okazał Vicq d'Azyr. W istocie téż ich nogi uważać można za ręce bardzo ukośnie osadzone. Większa kość w ich pięcie jest bardzo krótka i pięta nieco ku górze podniesiona, tak iż gdyby chciały oprzéć się dobrze na niéj, wtedy niezawodnieby w tył upadły; na samą więc tylko średnią część stopy cięży ich ciało, i to jeszcze na stronę zewnętrzną, a nie na wielki palec, który jest bardzo krótki, do góry zadarty i stawać mogący naprzeciw innych długich jak u rąk palców. Taka to budowa ciała przyczyną jest, że małpy chodzić nie mogą; mają ony cztery ręce czyli są *czwororęczne*, co jest zgodném z ich przeznaczeniem, wszystkie łażą po drzewach i bezustannie żywią się ich owocami, których mnóstwo jest w gorących krajach w każdéj porze roku. Wszystkie więc najdoskonalsze, bezogonowe małpy dawnego świata, jak np. małpa właściwa *(simia satyrus, L.)* i inne, prosto stanąć nie mogą. Zwierzęta te, a zwłaszcza długoręki *(simia lar)*, kotomałpy *(pithecus syndactylus agilis)*, odwrotnie jak u człowie-

ka, zamiast dłuższych nóg, mają dłuższe ręce, które im bardzo dogodnie służą do chwytania z daleka gałęzi; podobne ukształcenie pokazuje się u małpozwierzów *(lemures)* i leniwców *(bradypus)* i t. d.

Do znamion odróżniających ludzi od małp, policzyć także trzeba układ dolnéj części naszego tułowa. Nasza miednica jest szeroka, dla tego daje ciału obszerną podstawę; kość udowa łączy się z kościami biodrowemi główką czyli chrząstką ukośnie ustawioną, co także przyczynia szerokości podstawy tułowa, grube zaś i silne muszkuły pośladkowe z łatwością utrzymują uda w prostopadłéj postawie: stądto pochodzi owa wydatność pośladków, któréj nie widać u żadnego z pomiędzy zwierząt czworonożnych ani nawet u małp, które dla téj przyczyny dobrze mogą przykucnąć, ale trudno im posiedzieć dłużéj, podobnie jak my siadamy. Adryjan Spigel uważa w tych muszkułach, jak w grubych poduszkach, przyczynę naszego usposobienia do dłuższego zastanawiania się nad rzeczami: czego braknie wszystkim innym zwierzętom.

A nadto sam tylko człowiek ma łydki, silniejsze łydkowe muszkuły niż u innych zwierząt, aby mógł prosto nogi utrzymać; albowiem małpy, u których te muszkuły są cieńsze i nie tak wysoko na udzie umocowane, utrzymują zawsze w pół zgięte nogi w kolanie, i nie tak silnie opierają je na ziemi. Prócz tego człowiek stawia nogę na ziemi płasko; większa kość piętowa w tył u niego jest posunięta, aby ciało bezpieczniejszą miało podporę, palce nóg, tudzież wielki palec są krótkie i ostatni nie może tak jak u małp, stawać naprzeciw innych; stąd wynika, że my lepiéj niż małpy, będąc usposobieni do chodzenia i biegania, nie możemy tak łatwo wyłazić na drzewa.

Głowa murzynów, mając tylny otwór daléj, niż w białém pokoleniu, ku tyłowi położony, nie tak dobrze utrzymuje się w równowadze na karku, i już zaczyna pochylać się naprzód. szczęki bowiem przedłużają się w niejaki kształt pyska; dla tego téż murzyn zwykle nie trzyma się już tak prosto jak Europejczyk: lędźwie jego w tył są cofnięte, aby niejako czyniły równowagę z twarzą na przód wystającą, łydki także u niego są mniejsze. Wyraźniéj jeszcze pokazuje się to ukształcenie w małpach; w miarę bowiem jak pysk

przedłuża się, głowa bardziéj pochyla się naprzód: skąd wynika, że biodra i pośladki stosownie w tył się podają, co czyni postawę ciała ukośną i jakby w krzyżach przełamaną. Biały człowiek jest zupełnie wyprostowany; murzyn naprzód pochylać się zaczyna; małpy trzymają się w postawie poziomo-ukośnéj; nakoniec zwierzęta czworonożne zachowują ciało w położeniu poziomém, czyli równoległém względem ziemi.

Przedłużenie pyska małp i czworonożnych zwierząt pochodzi w części od kości międzyszczękowéj wyższéj, umieszczonéj nakształt klina środkiem żuchwy wyższéj i mającéj częstokroć zęby przednie; lady téj kości już u małp napotykamy. Małpy także mają więcéj jak człowiek jednę kość pacierzową; rozmiary ich ciała nie są takie jak u ludzi. Głowa u małp stanowi szóstą część długości ciała, kiedy tymczasem u człowieka jest ona ledwo ósmą częścią jego wysokości, nasze bowiem nogi są dłuższe.

Inny jeszcze ważny skutek naszéj wyprostowanéj postawy widzimy w naszéj miednicy, któréj położenie więcéj jest ukośne w małpach i czworonożnych zwierzętach, niż w mężczyźnie i kobiecie; wynika stąd, że kości kuprowe u nas ku środkowi cofnięte, u małp przeciwnie w tył wystają a u zwierząt czworonożnych przedłużają się w ogon. Dla tego to pochwa samic zwierzęcych ma kierunek równoległy względem osi pacierzy kuprowych; samice te wydają płód i wodę w tył ciała: samce téż zbliżają się do nich z tyłu *(venus praepostera)* (1); inaczéj rzecz się ma u małp, a nadewszystko u kobiet, których mniéj więcéj prosta postawa ciała sprowadza naprzód otwór pochwy. W takim razie kierunek maciczno-pochwowego kanału idzie ukośnie od przodu ku tyłowi, a stąd i woda odchodzi na przód; ta jest strona płciowego zbliżenia *(venus antica)*, stąd także wynikają trudniejsze porody, dla ułatwienia których zalecają kobietom siadanie w kuczki, na wzór zwierząt ssących. Nie byłoby téj trudności gdyby ludzie mieli ogon i chodzili na czworakach, jak mówili kłamliwie niektórzy podróżnicy.

W rzeczy saméj, ponieważ u czworonożnych zwierząt kanał pochwy idzie w kierunku pacierzy kuprowych, a ogon czyli przedłu-

(1) Wil. Ten Rhyne zapewnia, że Hottentoci naśladują zwyczaj małp, *venus praepostera*, na wzór zwierząt i niektórych gatunków małp afrykańskich.

żenie kupra w tył odstaje, przeto cała miednica pozostaje wolna dla odejścia płodu; lecz kobiéta przeznaczona do prostéj postawy, inaczéj musiała być ukształcona. Gdyby kanał maciczno-pochwowy nie był cofnięciem kości kuprowéj, ukośnie położony, wtedy płód wprost ciężący na jego otwór, za najmniejszém wstrząśnieniem w chodzeniu, narażałby na poronienie; przy ukośnym zaś kierunku rzeczonego kanału, ciężenie płodu, gdy kobiéta stoi lub siedzi, działa raczéj na pacierze kuprowe.

Ten ukośny kierunek kanału i cofnięcie wewnątrz kości kuprowéj, tudzież wielka głowa płodu, utrudzają połogi. Wreszcie dla uniknienia zbyt wielkiego ciężaru, natura utworzyła kobiétę tak iżby była jednopłodna, a przynajmniéj rzadko dwupłodna, kiedy tymczasem większa część czworonożnych zwierząt, a mianowicie wielokopytowe, są wielopłodne.

Mała liczba w naszym rodzie piersi czyli cyców, to jest dwa tylko, znakiem jest małéj liczby płodu tak u ludzi jako i u małp: cyce te znajdują się na piersiach szczególniéj u zwierząt mających ręce, które mogą brać i nosić u łona swe dzieci, jak to czyni kobiéta, małpy, małpozwierze *(lemur* L.*)* a nawet różne gatunki nietoperzy *(vespertilio, noctilis* etc.*)*; których pisklęta matek się czepiają. Po tych już nie napotykamy cyców piersiowych aż u brzegowca, następnie u słonia, który nie mniéj jak poprzedzające, jest pojętnym, tak, iż to położenie pokarmowych organów zdaje się miéć styczność z umysłowemi zdolnościami zwierząt. Nadewszystko na uwagę zasługuje ta okoliczność, że wszystkie samce okazują niekiedy brzydką skłonność do samogwałtu.

Prosta postawa ciała przyczyną jest zbierania się różnych humorów w worku jądrowym tudzież kiły pachwinowéj, których to przypadłości nie znają inne zwierzęta. W rzeczy saméj, mocne ciśnienie trzewiów w jamie brzusznéj sprawia częstokroć, iż część kiszek przesuwa się przez pierścień pachwinowy, którym przeszło jądro; nie nastąpiłoby to przy poziomej, takiéj jak u czworonożnych zwierząt postawie. Wreszcie napływ krwi, a stąd nabrzmienie krwionośnych i innych naczyń w jądrach, zbieranie się różnych humorów wodnistych lub białkowatych w fałdach workowych, stają się przyczyną nabrzmiałości, narośli i wielu podobnych przypadłości.

Nie wspominamy tu o wielu jeszcze innych osobliwościach budowy, które inne są w człowieku a inne w zwierzętach czworonożnych; i tak my nie mamy zwitek śródjelitwych Aselliusa, które ten anatomista znalazł we psach, ani ciała Highmora, ani kanałów wątrobo-żółciowych, które są w różnych zwierzętach przeżuwających, ani migowéj błony w oku, ani kości międzyszczękowéj i t. d. Co się tyczy błony dziewiczéj i gruczołów mirtowatych, które Haller, Blumenbach i inni uważali za właściwe saméj kobiecie, a które, jak tego dowiedziemy niżéj, mają podobieństwo do wędzidełka członka samczego, są jak wiadomo, ich ślady u samic czworonożnych, a Cuvier dostrzegł ich u samicy słonia. Wszystkie takie mają łaskotkę, a u wielorybów członek ten ogromnéj bywa wielkości. Torebka moczowa, gatunek pęcherza mający kommunikacyją z pęcherzem płodu u zwierząt czworonożnych, widzieć się także daje obok płodu ludzkiego, czemu wielu zaprzeczało.

ARTYKUŁ I.

O układzie nerwowym właściwym człowiekowi, i skutkach jego prostéj postawy w porównaniu z postawą zwierząt.

Ponieważ przeznaczeniem jest człowieka aby chodził prosto po ziemi, i wzrok swój podnosił ku niebu, i ponieważ we wzniosłéj jego postawie okazuje się, jak mówi Buffon, władza nad wszystkiemi zwierzętami, z téj przeto wielkiéj różnicy będziemy się starali wyprowadzić skutki, które jak się nam zdaje, dotąd jeszcze należycie rozważane i ocenione w fizyjologii nie były (1).

(1) Jeżeli człowiek przewyższa rozumem zwierzęta, winien to po części swéj prostéj postawie, która mu pozwala rozszerzyć swój wzrok więcéj jak zwierzęta po całym wszechświecie. A nadto, wzniosłe trzymanie głowy nad resztę ciała uwalnia ją od napływu humorów, któreby wiele utrudzały funkcyje myślenia. Czworonożne zwierzęta nie mogące nosić głowy wyżéj nad inne części ciała mającego położenie poziome, nie mogą także miéć jak człowiek wolności w funkcyjach mózgu.

O curvae in terras animae et coelestium inanes!

Jeżeli niektóre długoszyjne ptaki, jakoto: struś, bocian, łabędź, gęś i t. p. wysoko głowę noszą a pomimo to są bardzo głupie, to dla tego że mózg ich jest bardzo mały i zbyt od serca odległy, które bardzo mało krwi do niego posyła. Inaczéj zaś rzecz się ma z człowiekiem, którego szyja jest bardzo krótka; pospolicie pojęcie jego jest żywe, prędkie; z jego myśli i wyobrażeń pokazuje się dobitnie gwałtowność działania krwi na jego mózg, a szczególniéj widzieć to można na osobach nizkiego wzrostu.

W zwierzętach czworonożnych, co się trzymają w postawie pozioméj, władze życia niemal równo rozłożone są po całém ciele; w ich kanale pacierzowym, mleczowym jest główne źródło ich siły władającéj i czułości, a nawet działalności serca, jak to okazał Legallois. Przeciwnie u człowieka siedliskiem żywotnych sił jest mózg, owa najszlachetniejsza część jego ciała, i z resztą objawiają się one w czułych końcach jego członków. Nasze stosunkowe życie nierównie jest rozleglejsze niż życie innych zwierząt; między zwierzętami jesteśmy w najwyższym stopniu nerwistéj natury.

Nasza także wzniosła postawa przyczyną jest większego u nas niż u zwierząt napływu krwi do miednicy, a to równie u mężczyzny jak u kobiety. Morgagni, który się nad tém zastanawiał, byłby pewno wyprowadził wniosek, że hemoroidalny, równie jak miesięczny odpływ kobiét, naszemu rodowi właściwe, są koniecznym skutkiem naszego wyprostowanego trzymania się, gdyby był uważał, że żadne ze zwierząt czworonożnych nie podlega temu krwawemu napływowi do miednicy. Najdoskonalsze gatunki małp *(simia)* miewają odpływ maciczny, dla tego, że trzymają się niemal w prostopadłéj postawie.

Wszystkie téż małpy są bardzo lubieżne, a człowiek zdolny jest do płodzenia w każdym czasie, nie tylko dla tego, że podostatkiem używa pokarmów (albowiem domowe nasze zwierzęta, choćby najobficiéj karmione, miewają przecież pory oziębłości popędu płciowego), ale i dla tego, że przy mocnym napływie krwi do miednicy, bezustannie wydziela się nasienie, co się nie dzieje u zwierząt czworonożnych w ogólności.

Ten zaś popęd płciowy, nieustający w kobietach nawet podczas brzemienności, a czego nie widać na większéj liczbie zwierząt czworonożnych, ta możność dogadzania mu dość często, ta prawie powszechna liczebna równość płci, naturalnie pociągają za sobą jednożenność, tak pomiędzy małpami jako i pomiędzy najdzikszemi

A więc prosty, wzniosły chód usposabia nas do rozmyślania, do wielkich, wspaniałych myśli, jakie widok świata natchnąć w nas może. Tak to człowiek wychodzi z szeregu podłych bydląt, które się poniżają bezustanném zwracaniem oczu w ziemię; wszystko nam oznajmia, że Opatrzność przeznaczyła naszę duszę do wznoszenia się ku niebu i gwiazdom, owym nieśmiertelnym dziełom Stwórcy. Murzyni, mniéj prostą mający postawę, więcéj skłonni są do podłych, materyjalnych przedmiotów.

ludźmi. Obaczymy jak się stąd tworzyć muszą rodziny, których związków wymaga długa nieudolność naszego dzieciństwa; społeczność także, któréj ledwo słabe zawiązki okazują się między małpami, mniéj więcéj doskonałą jest w rodzie ludzkim.

Przebiegając szereg zwierząt, im wyższą napotkamy w nich organizacyją, tym większy będzie ich system nerwowy, tym obszerniejszy i bardziéj złożony okaże się ich mózg. System nerwowy, zaczynając od zwierzokrzewów, u których ledwo widać jego zarodki, coraz jest wyraźniejszy i większy w następujących po nich doskonalszych zwierzętach, jako to w robakach, owadach, które już przedstawiają jego nerwowe sznurki i gruczoły; postępując daléj do skorupiaków, mięczaków, w których widać kilka ciał gruczołowatych nerwowych, aż do zwierząt mających kolumnę pacierzową kościano-stawowatą: u tych zwierząt jak również u zwierząt czworonożnych żyworodnych i w człowieku spostrzegamy jak stopniowo system nerwowy pacierzowo-mózgowy coraz jest większy. W takim stosunku zwiększa się pojętność zwierząt w ogólności, tak, iż dojdziemy do człowieka zwiększającemi się stosunkowo stopniami, jak to łatwo spostrzegać można porównywając psa z małpą, tę z murzynem Hottentotem, a nareszcie Hottentota z białym Europejczykiem, który jest najprzemyślniejszy i najwyżéj oświecony. Uważaliśmy także, że w miarę powiększania się układu nerwowego, wznosi się coraz bardziéj postawa zwierząt, tak, iż właśnie najwięcéj się zbliża do prostopadłéj postawy. W takim to, jak się nam zdaje, porządku, przystąpiła natura do stworzenia człowieka na ziemi.

W istocie mózg człowieka, w stosunku do wielkości jego ciała, większą ma objętość niż u innych zwierząt ssących w ogólności (1).

(1) Soemmerring, tom IV, rozd. XLII, mówi w swéj *Anatomii* (1798): *Homo autem ratione habita nervorum omnia huc usque animalia nota magnitudine cerebri, ergo etiam animi vi atque ingenio superat.* Tę jego myśl ogłoszoną 1798 r. potwierdzili późniéj Blumenbach, Aleks. Monro i Vicq d'Azyr.

Z tego także wyprowadza Soemmerring największe oddziaływanie na nas wszelkich wrażeń nerwowych, rozd. XLIII i XLIV, gdy tymczasem takież wrażenia u zwierząt mniejsze wzbudzają oddziaływanie. Czytaj również jego rozd. XCV i XCVI, *Majus ratione totius corporis habita cerebrum majorem vim exserat necesse est quam minus.* Z czego wnosi, że ponieważ przy chudém ciele mózg stosunkowo jest większy, przeto wtedy siły jego nerwowe są większe. Kiedy człowiek wychudnie, wyniszczy ciało za młodu, przed starością, objętość i waga mózgu pozostają niezmniejszone, jak utrzymuje Desmoulins, pomimo że zmniejszy się ciało; dla tego i układ nerwowy zatrzyma jeszcze

Lubo potfisz *(physeter macrocephalus* L.), podobno ze wszystkich zwierząt największą ma głowę, wszelako jego mózg i móżdżek mniejszy mają stosunek do ciała, jak mózg człowieka, jego bowiem mózg pływa, mówi Anderson, jak robak w falach skrzepnąć się w olbrot mogącego oleju, tak, iż nie wypełnia całéj czaszki ani przedłużenia jéj w kanał mleczowy grzbietny. Równie wielki widzimy mózg tłuszczowy u delfinów.

Lecz chcąc dobrze sądzić o wielkości mózgu względem wagi ciała, i chcąc czynić stąd pewne wnioski o stopniu pojętności, uważać trzeba, że płód, dzieci, wszystkie młodociane zwierzęta, mają mózg bardzo miękki i wodnisty, a zatém stosunkowo większy niż u tegoż gatunku zwierząt albo osób dorosłych, dojrzałych, mianowicie gdy dobréj w całém ciele nabędą tuszy. W ogólności małego wzrostu

znaczną drażliwość, będącą skutkiem jego sił przemagających. Czytaj: Mém. de Desmoulins, *Journal de physique*, 1820.

W końcu twierdzi Soemmerring, że wyższa pojętność wszystkich zwierząt zależy od większego ich mózgu, w stosunku do nerwów i do massy ciała.

Gall, naznaczając władzom umysłowym siedlisko w różnych częściach mózgu, trzyma się także tego założenia, że im większy jest mózg w stosunku do ciała zwierząt, tém większe okazują się zdolności pojęcia: im bardziéj rozwinięte jest i większe siedlisko tych władz, tém i ony są mocniejsze, tak, iż głowa mająca wszystkie części dobrze rozwinięte, byćby musiała bardzo duża. Taka była według Galla, głowa Napoleona.

A zatém według nauki Galla, każdy rodzaj umysłowéj zdolności zależy od stosownéj wielkości mózgu. Tak samo wypada podług zdania Cuviera, który r. 1812, w *Dictionnaire des sciences naturelles*, pod artykułem *Mózg* (*Cerveau*) napisał: „Powszechnie spostrzegamy, że zdolności rozumowe tém bywają doskonalsze, im większy jest mózg. Spostrzegamy także, że im mniejszy jest mózg, tém więcéj rozdzielone są jego zdolności po innych częściach układu nerwowego. Gady, np. mające mózg mało co większy od mleczu pacierzowego, zachowują część woli i uczucia po odjęciu im mózgu; zdaje się, że wtedy cały mlecz pacierzowy zatrzymuje swe władze, i że nie od samego, jak u człowieka i innych doskonalszych zwierząt, zależą one mózgu, ale raczéj od jego wielkości."

Z tém wszystkiém zdarzają się zwierzęta, jak np. gatunki delfinów, co mają stosunkowo większy mózg niż u człowieka, a przecież nie więcéj od niego są pojętne.

O różnicy mózgu względnie wielkości nerwów z niego pochodzących, czytaj J. G. Ebel (*Obs. neurologicae ea anatomia comparata*). Francof. ad Viadr, 1788, co także potwierdził Soemmerring (*Diss. de basi encephali*, pag. 17), i co przewidywał Monro (*on the nervous system*, Edimb. rozd. VIII). W ogólności, u większéj części zwierząt ssących, co do układu nerwowego mózgowego, porównanych z człowiekiem, pas szpiku łączący dwa półkola mózgu jest mniejszy; mniéj u nich widać zwojów w mózgu, (nadewszystko u psa, lisa, bobra, pojętniejszych gatunków zwierząt), blaszki móżdżkowe mniejsze i mniéj są liczne. We wszystkich gatunkach zwierząt, które mają pory nerwów znaczniéj większe, można pewno domyśléć się, że inne ich nerwy i niektóre części mózgu będą również stosunkowo mniejsze, a to tém bardziéj, im piérwsze nerwy okażą się większe. (Treviranus).

czworonożne zwierzęta, mają stosunkowo więcéj mózgu niż zwierzęta wielkie.

I tak, słoń ważący do pięciu tysięcy funtów, według Allen Moulins, ledwo ma siedm funtów mózgu, czyli dwa razy tyle jak człowiek, pomimo że głowa jego zdaje się nadzwyczaj wielka; lecz między ścianami jego czaszki są obszerne komory, w których jest siedlisko jego zmysłu powonienia. Wół ważący siedm do ośmiuset funtów, nie ma więcéj nad szesnaście do dwudziestu uncyj mózgu, co przecież wynosi najwięcéj 500 setną część wagi ciała.

U zwierząt mięsożernych, np. u kota mózg wynosi 100-tą lub 150-tą część; mniejszy jest we psie i wilku; różnica ta bywa od 150-éj do 250-éj części.

U zwierząt gryzących, czyli ziarnami się żywiących, mózg bywa większy; stanowi bowiem blisko 200-tą część w zającu, albo 149-tą w króliku. Szczególniéj znaczny jest w małych gatunkach myszy. Te miewają mózg wynoszący 76-tą a nawet u drobnych myszy 50-tą część wagi ciała. A tak im mniejsze jest zwierzę tém mózg w niém okazuje się większy.

U małp mózg miewa znaczną objętość; magot téj co lis wielkości, więcéj od niego ma mózgu, jak utrzymuje Willis, pomimo że obadwa okazują się równo chytre i złośliwe. Małpa *(simia troglodytes)*, młody żoko, dwadzieścia sześć cali angielskich wysokości mający, rozczłonkowany przez Edwarda Tyson, miał jedenaście uncyj i siedm drachm mózgu, to jest blisko tyle co człowiek dorosły, w stosunku do wielkości ciała, a nawet więcéj, według zdania Buffona; lecz wypadało porównać tę wagę ludzkiego dziécięcia, a wtedy pokazałoby się, że człowiek obdarzony jest większą massą mózgu niż zwierzęta. Mózg dziecka ledwo 13 uncyj ważący, według Soemmeringa, waży 23 uncyj po dwóch latach jego wieku, 36 ½ w szóstym roku, a 3 funty czyli 50 uncyj w wieku dojrzałym. U dziécięcia, móżdżek stosunkowo większy jest niż u dorosłego człowieka i powiększa się aż do dojrzałego wieku: massa szara wszędzie się wówczas widziéć daje.

Zdarzyło mi się uważać, że sześcioletnie dziécię miało mózg wynoszący 22-gą, u innych 30-tą lub 35-tą część wagi całego ciała. Mężczyzna dorosły, chudy, ważący do sta cztérdziestu fun-

1. Czaszka według Apollon: 2. Czaszka Georgianki.
3. Czaszka Murzyna. 4. Czaszka małpy Pongo.

tow, może mieć mózg wagi trzy do cztérech i pół funtów, co czyni blisko 27-mą do 35-éj części wagi ciała. Lecz według chudości lub dobréj tuszy osoby, według jak organ czaszki, tak u starych osób jak i dzieci, mniéj lub więcéj zawierają w sobie wilgoci, stosunek ten bywa zmienny; atoli, przy równych innych okolicznościach, powszechnie większy on jest w ludziach niż w czworonożnych zwierzętach (1).

Zarzucić tu można, że ptaki, drobne czworonożne zwierzęta stosunkowo więcéj mają mózgu niż człowiek lub dziecko i jakiekolwiek inne zwierzę. Jeżeli żóraw, gęś mają go bardzo mało, jeżeli cesarz Heliogabal nie wielki miał półmisek potrawy z mózgu kilkuset strusiów, u których ten według Valinerego, ledwo waży jednę

(1) U człowieka, uważając jego średni wiek, mózg stanowi 28 część wagi całego ciała. Mózg do móżdżku ma się: : 9 : 1, według Cuviera, czyli: : 6 lub 7 : 1, według Soemmerringa.

W gatunku małpy *simia sciurea* L. według Daubentona mózg wynosi 22 część wagi ciała. Według Cuviera, mózg téj małpy ma się do móżdżku: : 14 : 1; a według Daubentona, : 17 : 1.

W innym gatunku zwanym krętogon, *simia capucina*, mózg jest 25 częścią ciała, ma się zaś do móżdżku: : 6 : 1.

W gatunku zwanym małpeczka *simia jacchus*, mózg stanowi 28 część wagi ciała a według Daubentona: : 6,66 : 1; według Desmoulins, : 8 : 1.

U kanarka, według Hallera, mózg ma się do wagi ciała, : 14 : 1.

Podług tych i innych badań, małpa *simia sciurea* i kanarek powinnyby mieć więcéj pojętności od człowieka, bo stosunkowo większy jak on mają mózg; nic jednak nie upoważnia do uczynienia takiego wniosku. Nie można więc twierdzić z pewnością, że wielkość mózgu ma być bezwzględną miarą mocy pojętności w człowieku i innych zwierzętach.

Ebel szukał innego prawa, uważał on obszerność mleczu przedłużonego ku podstawie i porównywał go z największą szerokością mózgu.

W człowieku stosunek ten jest: : 1 : 7.
W delfinie..... : 1 : 13.
W małpozwierzu..... : 1 : 5.

Z tegoby wynikło, że delfin miałby więcéj pojęcia niż człowiek, gdyż mózg stosunkowo pokazuje się większy (we względzie przedłużenia jego mleczu) jak u człowieka.

Człowiek w półkulu swego mózgu ma więcéj i większych zwojów, niż inne zwierzęta; powierzchnie jego nierównie są większe niż w którémkolwiek zwierzęciu. Tento związek mózgu z pojętnością tak człowieka jako i innych zwierząt, zdaje się najlepiéj tłómaczyć moralną wyższość człowieka, według zdania Desmoulins. *Journal complementaire du Dictionaire des sciencies medic.*, (tom XIII, p. 213).

U ssących i innych zwierząt, im mniejszy jest mózg, tym większym zdaje się być móżdżek, nie tyle bowiem zmniejsza się jego objętość, a nawet u zwierząt niższéj organizacyi jest odkryty, kiedy tymczasem półkula mózgowe otaczają go u człowieka i większéj liczby zwierząt ssących. (Wenzel, *De penitiore structura cerebri*).

uncyją, więcéj go za to mają papugi; lecz nadewszystko wróble, zięby, szczygły i kanarki, mają go, jedne 32, drugie 25, inne nawet 14 część według wagi swego ciała, jak się o tém przekonał Józef Pazzi. Uważać tu także należy, że ptaki, pomiędzy wszystkiemi zwierzętami są najżywsze, najgorętsze, albowiem płuca ich są bardzo wielkie, najskłonniejsze do miłości, a przy tém najsilniejsze. Stąd téż małe ich gatunki najwięcéj okazują pojętności i najlepiéj obłaskawić się dozwalają.

Z téj jednak uwagi wynika, że wielką pojętność człowieka nie saméj tylko przypisywać trzeba wielkości jego mózgu, bo w tym względzie równa się mu mysz, a przewyższa go wróbel. Nawet u zwierząt czworonożnych nie zawsze pojętność odpowiednia bywa wielkości ich mózgu, osieł bowiem za tak głupiego uważany, ma przecież stosunkowo, więcéj mózgu jak koń, czyli 150-tą część wagi swego ciała. Bóbr, tak przemyślny w budowaniu swych chat, ma bardzo mały mózg, ledwo stanowiący 290-tą część wagi ciała, to jest nierównie mniéj niż zając i inne gryzące daleko mniéj od niego przemyślne.

I kiedy więc błędem jest powtarzać jeszcze dziś z Arystotelesem, Plinijuszem, Galenem i prawie ze wszystkiemi nowożytnemi fizyjologami, że człowiek ma większy mózg niż wszystkie zwierzęta, czy nie wypadałoby raczéj przypisywać naszego wysokiego rozumu, nie tylko szczególnéj naturze naszéj duszy, ale nadto jeszcze bytności pewnych części mózgu, które są szczupłe a nawet zatarte u zwierząt? Wszakże to nie koniecznie najrozumniejsi ludzie, okazują największe głowy; Sandiport utrzymuje, że Szwedzi mają je mniejsze niż ich sąsiedzi, a Kałmuk i Tatar mają większą czaszkę niż wszyscy najwyżéj ucywilizowani ludzie w Europie. Laponowie, małe narody przybiegunowe, choć po największéj części nieudolni, mają przecież mózg bardzo wielki, podobnie jak wszystkie karły (1).

Znajdujemy wprawdzie u małp i w ogólności u wszystkich zwierząt ssących, wszystkie części mózgu i móżdżku, też same co i u człowieka; takież widzimy ich części u niedołężnego kretyna jak i u człowieka obdarzonego genijuszem, ale pewno nie téj saméj

(1) Edwardus Sandifort, *Mus anatomicum*, Lugd. Bat., 1793, in folio, tom. 1.

one są wielkości. Zdawało się fizyjologowi Malacarne (1), że niedołęgi mają mniéj płatków móżdżku niż ludzie używający doskonałego rozumu; mniéj widać tych płatków u zwierząt czworonożnych, może dla tego, że ich móżdżek od naszego jest mniejszy. W obiedwóch także półkulach ich mózgu, widzieć się daje mniejsza liczba zwojów i zagięć, gdyż te półkola większe są od naszych (2).

Wszelako coraz bardziéj zmniejszającemi się częściami, najprzód u murzynów, potém u małp i zwierząt czworonożnych, są podobnie klapki mózgu i przedłużenie ciał rówkowych *(corpora striata)*, które szczególniéj u białych ludzi, zaginając się jedne na drugie, tworzą obszerne sklepienia półkuli mózgowych. W rzeczy saméj, murzyna czoło bardziéj już jest wklęsłe, boki głowy węższe niż u ludzi pokolenia białego. Nasza czaszka większa jest od czaszki murzyńskiéj, co także uważał Soemerring. Napełniwszy najprzód wodą czaszkę Europejczyka, a następnie przelawszy ją w czaszkę murzyna (obadwa byli dorośli), przekonałem się, że piérwsza zawierała cztéry i pół uncyj więcéj wody niż druga. Za drugiém porównawczém doświadczeniem na czaszkach, znalazłem dziesięć uncyj cieczy więcéj w głowie Europejczyka niż murzyna. Przekonałem się także, że czaszka mężczyzny, czy to Europejczyka czy murzyna, mieściła w sobie dwie do trzech uncyj więcéj cieczy, niż czaszka kobiéty bądź białéj bądź czarnéj.

Małpa orangutan i inne mają czoło jeszcze mocniéj zaklęsłe i szczęki, postępując do mniéj doskonałych gatunków, coraz dłuższe, jak się to pokazuje z kąta twarzowego, wskazanego najprzód przez Campera. Kąt ten tworzą dwie linije, poprowadzone do korzeni przednich wyższych zębów, jedna do łuków brwiowych, druga do tylnego otworu głowy czyli do kanału uchowego. Ten kąt w twarzy Europejczyka czyni 80 do 85 stopni; u murzyna, którego twarz na podobieństwo pyska przedłużać się zaczyna, kąt twarzowy ledwo ma 75 stopni. Wtedy już mózg, cofając się w tył w miarę

(1) *Nuova esposizione della vora struttura del cerveletto umano*, in 12, Turin 1777.

(2) Chciano także, za miarę pojętności zwierząt uważać wklęsłość mózgu (Willis), ilość wilgoci w nich się znajdującą (Soemmering), objętość włókien mózgowych (Gall) kąt twarzowy (Camper), stosunek wielkości mózgu do przedłużenia mleczu pacierzowego (Ebel i Soemmerring) i t. d.

przedłużenia szczęk, pokazuje, że zwierz powoduje się już grubemi skłonnościami, że woli raczéj jeść niż myśléć.

Tak więc siedliskiem rozumu i wyższéj pojętności ludzkiéj, *τόπρῶτον αἰθητήμον*, *sensorium commune* zdaje się być przodkowa część głowy od czoła, móżdżek zaś i tylne części mózgu przedłużające się w miecz pacierzowy, zdają się być źródłem sił żywotnych i zwierzęcych. Właśnie też u kretynów, razem z ich niedołężnością widziéć się dają wklęsłe czoło i zwężone półkula mózgowe. Toż samo spostrzegamy na ludziach głupowatych i w stanie dzikości żyjących.

Lekarze niemieccy uważali, że szkodliwy, od dzieciństwa zaciągniony nałóg noszenia ciężarów na głowie, ucisnąwszy czaszkę, stał się nie raz przyczyną przytępego pojęcia takich osób (1), kiedy tymczasem zwyczaj we Florencyi, we Włoszech i innych krajach opierania ciężaru na ramionach, mniéj przeszkadza rozwijaniu się umysłowych zdolności. W rzeczy saméj, kości czaszki łatwo uginać się dają za młodu, tak zwane bowiem ciemię u dzieci nowonarodzonych pokazuje, że skostnienie czaszki wolniéj następuje u ludzi jak u zwierząt. Ponieważ natura dała nam mózg wielki, a głowę kulistą, czyli takiego kształtu jaki największą zajmuje objętość, każde więc uciskanie zmieniające ten kształt, przeszkadza wolnemu rozrastaniu się mózgu.

Soemmerring i Ebel spostrzegają jeszcze w układzie nerwowym człowieka w porównaniu z jego mózgiem inny stosunek, który go odróżnia od zwierząt. Uważali ci anatomiści, że im większy mają zwierzęta mózg, tym idące do niego nerwy, tudzież rozgałęzienia mleczu pacierzowego, są cieńsze, drobniejsze. I tak ryby, gady, których mózg jest mały, z pięciu tylko gruczołków się składający, mają mlecz pacierzowy w stosunku bardzo gruby; większy on także jest u zwierząt czworonożnych i u ptaków, wraz z rozchodzącemi się od niego nerwami, niż u człowieka.

Stąd wynika ta uwaga, że człowiek łączy niejako, co do myśli, w mózgu niemal całą siłę czucia; kiedy tymczasem u zwierząt rozproszona jest ona po całém ich ciele. Tak więc człowiek przezna-

(1) Rud. Camerarius, *Memorabil.* cent. II. art. XXXV; i G. Grasece., *Theatr microcosmicum*, class. II. sect. II.

czony jest aby najwięcéj żył głową, zwierzęta zaś resztą swego ciała. Człowiek więc jest najwięcéj istotą umysłową, a zwierzęta są stworzenia zmysłowe, przeznaczone głównie do życia fizycznego.

Inny jeszcze skutek jest ten, że człowiek umiéra natychmiast po odjęciu głowy; wszystkie jego członki upadają prawie bez żadnego poruszenia; gdy tymczasem czworonożne zwierzę, a tém bardziéj jeszcze ptak, nadewszystko zaś gad, ryba, lub inne niższe gatunki, jeszcze się ruszają, żyją nawet jakiś czas bez głowy. Tak więc u człowieka głowa, iż tak powiém, jest głównym środkiem życia, u innych zaś zwierząt siedliskiem jego jest szczególniéj kolumna pacierzowa.

Nakoniec, prócz innych, właściwą człowieka cechę stanowi mocno rozwinięty nerw sympatyczny (1); ten bowiem u mniéj doskonale organizowanych zwierząt coraz jest mniejszy, (2) w miarę jak się te swym składem coraz od nas oddalają (3). Téj także przyczynie przypisać można większą czułość moralną w człowieku, niż we wszystkich innych zwierzętach, jak również wszystkie z téj czułości serca wynikające choroby, usposobienie do gorączki, i t. d.

Natura udzieliła człowiekowi trzy dary, od których zależy cała jego bytność na ziemi: najprzód *rozum* aby wynalazł, *mowę* aby się stowarzyszył, i *ręce* aby wykonał pomysły, do których przyprowadziły go zastanowienie i towarzystwo.

ARTYKUŁ II.

O zmłysach i instynkcie człowieka, porównanych do zwierząt. Potrzeba towarzyskości.

Człowiek, tak hojnie obdarzony władzami rozumu, ma zmysły, po większéj części, mniéj dokładne, ale delikatniejsze i więcéj urozmaicone niż czworonożne i inne zwierzęta (4); tém mniéj ma on wrodzonego instynktu, im więcéj dostał w podziale rozumu.

(1) Meckel, *Deutsches Archiv für die Physiologie*, I Band. S. 10 u. 11.

(2) Weber, *Anatomia comparata, nervi sympathetici*, p. 73.

(3) J. Fred. Lobstein, *De nervi sympathetici humani fabrica*, etc. Paris 1823 in 4-to pag. 90.

(4) Nos aper auditu pradcellit, aranea tactu.
Vultur odoratu, lynx visu, simia gustu.
Demokryt mówił, że bogowie i zwierzęta doskonalsze jak człowiek mają zmysły.

Najprzód wzrok jego mniéj jest bystry, mniéj rozległy niż wzrok ptaków i wielu zwierząt czworonożnych, a zwłaszcza nocnych. Nie może on zwykle widzieć w nocy, a lubo starzy stają się mniéj więcéj daleko widzącemi, to przecież nigdy człowiek nie ma bystrego wzroku orła (1) unoszącego się w powietrzu; nie ma on błony migowéj czyli trzeciéj właściwéj wielu zwierzętom powieki, ale za to lepiéj się on przypatruje przedmiotom, lepiéj spostrzega ich własności, ich stosunki piękności, symetryi; z tém wrażeniem łączy on moralność, która sama bywa dla niego źródłem wzniosłych myśli i wielu pięknych sztuk, jako to rzeźbiarstwa, budownictwa, mimiki czyli pantominy, i t. p.

Słuch także słabszy jest u człowieka niż u zająca, kreta, nietoperza, a szczególniéj u nocnych ptaków i wszystkich gatunków bojaźliwych lub w ciemności żyjących. Bo téż w istocie potrzeba im miéć się bezustannie na ostróżności, już to żeby się zabezpieczyć od zbliżania się nieprzyjaciół, już żeby posłyszéć zdaleka gdzie się rusza ich zdobycz w ciemności. Ptaki śpiewające dla tego także dostały delikatny słuch, aby pochwycić mogły różne odcienia głosów; z tém wszystkiém, lubo człowiek nie może z tak daleka usłyszéć słabego szelestu, jak go słyszy większa część zwierząt, to przecież żadne zwierzę nie jest tak czułe jak on, na muzyczną harmoniją, na zgodę, lub nieodpowiedzialność głosów, na miłe wyrażenia, lub przykre, ostre tony, a wreszcie na mowę głosową: stąd to pochodzi, że dostające się do jego uszu dźwięki tyle wzbudzają w nim myśli i uczuć; stąd to wymowa i dźwięk melodyi tak zwycięzki wywierają wpływ na jego serce; stąd powstaje tyle nadzwyczajnych skutków w jego uczuciach i owo niewyczerpane źródło doskonalenia się jego rozumu: dla tego to głusi zdają się być mniéj pojętnemi od ślepych.

Tęż samę spostrzeżemy różnicę mocy i delikatności w zmyśle powonienia. W rzeczy saméj pies zdaleka zwęszy zająca, i w trop za nim ściga; dzik uczuje głęboko pod ziemią ukryte trufle; u wielu innych gatunków węch zastępuje najsilniejsze zmysły wzroku i słuchu; on to zdaleka ściąga sępów (jak mówią, że z Afryki przycią-

(1) Otwór czyli fałd Soemmerringa znajduje się tylko w oczach ludzi i malp, a według Rob. Knox, u niektórych także jaszczurek.

gnęły do trupów na pola Farsalii). Lubo w człowieku zmysł ten mniéj rozległy jak w innych zwierzętach, ale przeciez jest delikatniejszy. Człowiek dziko żyjący ma węch bardzo delikatny: wiadomo, że Brazylijanie i Peruwijanie umieli rozpoznać węchem tropy Hiszpanów od śladów Francuzów (1); dzicy też Kanady mają bardzo dużą trąbkę powonienia (2), i z daleka węchem obcych rozpoznają, jak zapewniają Charlevoix, Laudonnière i inni podróżni (3). Wszakże w zimnych klimatach zmysł powonienia prawie całkiem tępieje (4). Przyjemna lub drażliwa woń mocno nam się czuć daje, kiedy tymczasem czworonożne zwierzęta czują ją tylko stosownie do swego smaku (jako to, zgniłego mięsa, wyrzutów); albo stosownie do skłonności płodnéj, jako to, gdy pies rozpoznaje węchem grzejącą się sukę, albo gdy koza idzie na woń kozła, i t. d.: wół także na łące nie same tylko wybiera zioła pachniące, ale wszystkie które dogodne są dla jego smaku, człowiek zaś saméj tylko szuka przyjemności w róży lub goździku. A zatém węch u zwierząt jest czysto materyjalny i względny do smaku lub płciowéj skłonności (5), u człowieka zaś jest raczéj moralném uczuciem: pachnidła rozniecają, podnoszą wyobraźnią lub napawają roskoszą; odrażliwe wyziewy przykre sprawują wrażenia lub odrętwienie nerwów u czułych kobiét.

Co się tyczy smaku, i w tym także względzie człowiek okazuje więcéj delikatności niż zwierzęta. W zwierzętach, np. mięsożernych, krew i surowe mięso, dla nas niesmaczne a nawet drażliwe, wzbudzają wielkie i dzikie łaknienie, obżartość; owca znajduje smak w sianie, które dla nas nie ma żadnego smaku: ich więc smak jest silniejszy od naszego, który, przez tęż samę delikatność bardziéj jest zmienny i trudniejszy do zaspokojenia. Łakotnisie i probujący

(1) Rochefort, *Antill.* p. 457.

(2) Według Blumenbacha, *Decas* 1. cranior., fig. 9, p. 21.

(3) Węch bardzo wiele wpływa na obyczaje dzikich ludzi, Rush. *Medic enquir.*, t. II. p. 34. U dzikich ludzi jest on nader delikatny. Dierville *Hist. acad. sc.* 1708, p. 120 Lecąt. *Physiolog. Traité des sens.* p. 156. *Journal des savans*, 1667, p. 60.

(4) Kamczadale wcale nie czują naszych wódek pachniących (Cook, *Voyag.* 3e t. II; i wiele innych podróżnych). Słabe światło słoneczne, brak ciepła, nie dozwala rozwinąć się pachnącym istotom na Północy. Petr. Servius, *de Odoribus* p. 40.

(5) Dla téj saméj przyczyny wszystkie zwierzęta mięsożerne nieczułe są na zapachy roślinne; nie żywią się też roślinami. Buffon tom V. etc.

wina nabywają nadzwyczaj delikatnego smaku, potrafią nawet odgadnąć z jakiego gruutn wino pochodzi, albo w jakiéj wodzie żyła ryba. Zobaczymy wreszcie, że człowiek jest wszystkożerny, skąd właśnie wynika jego bardzo rozmaity i dziwaczny smak.

Szczególniéj zaś co do zmysłu dotykania, człowiek celuje delikatnością nad wszystkie zwierzęta. Nie mówimy o zwierzokrzewach, a tém mniéj jeszcze o mięczakach i płazach, które bezwątpienia mają bardzo czuły zmysł dotykania, ale przytém albo mało albo nic nie mają mózgu, aby porównywać mogły wrażenia których doznają. Owady, będąc pospolicie twardym pancerzem pokryte, w samych tylko rożkach i mackach szczękowych okazują zmysł dotykania. Ryby łuskowate, gady z tęgiém pokryciem, ptaki pierzem a zwierzęta ssące siercią okryte, mniéj powierzchownie czułe są jak człowiek, którego ciało gołe, wszędzie jest łatwo drażliwe. Słoń wprawdzie niemal gołe ma ciało, a jego miękka i giętka trąba, służy mu prawie tak dobrze jak ręka; dla tego to okazuje on wiele zręczności i pojętności. Bóbr ma łapy podobne do rąk; pies nader jest czuły i zdatny jest do nauczenia się; nietoperze, w rozciągnionych błonach na podobieństwo skrzydeł, w swych długich uszach i różnych na nosie wyrostkach wiele mają środków dla zmysłu dotykania. Spallanzani, pozbawiwszy wzroku nietoperza, puścił go, i uważał, że pomimo to bardzo dobrze latał i o żadne przedmioty nie potrącał się; zdaje się bowiem że delikatne jego błony, najdelikatniejszy ruch powietrza czując, ostrzegają o bliskości ciał; lecz z delikatną czułością nie łączy się zdolność chwytania, jaką w ręku małp widzimy i jaką w swych rękach szczególniéj posiadamy. W rzeczy saméj małpy, po większéj części kosmate, nie mają tak doskonałéj ręki jak my, o czém już powiedzieliśmy.

Nasze po większéj części gołe ciało, a mianowicie nasza nagość za młodu, pokazuje, że stworzeni jesteśmy do mieszkania i życia w ciepłych krajach, podobnie jak małpy, albo też zmuszeni jesteśmy odziewać się. U czworonożnych zwierząt sierć jest dłuższa i gęstsza na grzbiecie i w ogólności na wierzchu ciała niż na jego spodzie; przeciwnie u człowieka piersi i części wstydliwe bardziéj są ocienione niż reszta ciała. Miejsce grzywy u wielu zwierząt zastępuje u człowieka czupryna. Wreszcie są osoby jedne więcéj, drugie mniéj

zarosłe; mocniéj zwykle zarastają osoby temperamentu żółciowego, czyli suchego, tudzież najsilniejsi mężczyzni; są nawet bardzo obrosłe rasy ludzi na wyspach południowego morza (1) jako to: na Malicolo, Tanna, w Nowéj Kaledonii i na wyspie Sumatrze. Kobiéty, rzezańcy, osoby powolnego, łagodnego temperamentu mniéj zwykle od innych zarastają. Z rozwijaniem się części rodnych, powiększa się także zarost na ciele.

Ręka ludzka, niemająca na sobie włosów, tak jest zręczna i tak czułém obdarzona jest dotykaniem, tak dokładnie odbiera i przesyła wrażenia od ciał, iż filozof Anaxagoros, a po nim Helwecyjus nie wahali się przyznawać jéj przyczynę naszéj przewagi nad wszystkiemi zwierzętami. Rzeczywiście ręka to wykonywa wszystko co wymyśli nasz rozum; widzimy, że osoby cienką, delikatną mające skórę, są zwykle zręczniejsze i dowcipniejsze, niż osoby których ciało okrywa gruba, kosmata skóra. Wynika stąd, że téj delikatności przypisać należy naszę słabość, bądź że żywszéj doznajemy roskoszy, bądź że czujemy mocniéj boleści, niż inne zwierzęta.

Wiele nakoniec zwierząt miewają jeden lub dwa zmysły mocniejsze niż u człowieka, ale nigdy w ogólności, tak delikatne i tak dobrze jedne z drugiemi postosowane jak u ludzi. W rzeczy saméj, czuły węch psa lub wieprza, żywy smak w innych rodzajach budzą w nich gwałtowne łaknienie, niepohamowane bydlęce żądze: słuch zająca nabawia go bezustannie trwogi, bystry i zdaleka widzący wzrok orłów lub rysiów, służy im do odkrycia zdaleka zdobyczy. W porównaniu z temi inne zmysły u zwierząt są słabe i wielce jedne względem drugich różne. Przeciwnie, wszystkie nasze zmysły są w pewnéj wzajemnéj harmonii, a ponieważ odbierane przez nie wrażenia, lepiéj jak u zwierząt mogą być jedne z drugiemi porównywane, nasz więc rozum nabywa lepszych i doskonaléj postosowanych wyobrażeń przedmiotów, niż miéć mogą zwierzęta. Stąd pochodzi, że my do swych zdolności łączyć możemy moralność i miarkować

(1) Uważano ludzi naturalnie bardziéj od małp kosmatych na wyspach południowego morza, jako to na Kurylach (430500 szerok.) wracając z Japonii do Kamczatki, Spanberg napotkał tam rassę ludzi całkiem kosmatych. (Müller *Sammlung russischer Geschichte*, tom III, p. 174); J. Reynold Forster widział w Malicolo i w nowéj Kaledonii mężczyzn nadzwyczaj kosmatych, (*Observat. au 2e voyage de Cook*); toż samo uważał na jednéj rasie w głąb Sumatry Marsden, (*History of Sumatra*, p. 35).

je w naszéj jest mocy. Wprawiamy i przyuczamy oko i ucho do rozróżniania piękności od szpetności, harmonii od niezgody dźwięków; przyuczamy smak a nadewszystko dotykanie do uczuwania delikatnych i rozmaitszych wrażeń, niż ich doznawać mogą zwierzęta. U nas żaden ze zmysłów nie ma przewagi nad innemi; nie zdoła pociągnąć nas pragnienie krwi jak tygrysa, lub owładnąć jak łaknienie wilka, ani tyle nas niepokoją o taczające przedmioty, jak ptaka. Nasz rozum trzyma zwykle na wodzy nasze żądze, kiedy tymczasem silne, pojedyncze zmysły władają i miotają zwierzętami; albowiem widzieliśmy, że człowiek ma mózg większy a nerwy ciała czyli nerwy zmysłów stosunkowo cieńsze od nerwów zwierząt. Więcéj on myśli, bo nie tyle po bydlęcemu czuje, czyli mniéj natężone bywają jego wrażenia, gdyż łączy się z niemi zastanowienie.

Wynika stąd jeszcze, że człowiek delikatniejszy jest na ciele niż zwierzęta. Drapieżne zwierzęta szczególniéj bywają silne; a lubo dziki, mięsem się żywiący człowiek, okazać może więcéj lub mniéj siły, lubo widzimy częstokroć nadzwyczajną moc w zapaśnikach, atoli ponieważ przeznaczeniem jest człowieka raczéj czuć i zastanawiać się, niż żyć tylko fizycznie, mniéj przeto wytrwały on bywa na choroby ciała jak inne zwierzęta równéj mu wielkości a nawet podobnego kształtu. Wszakże w téj względnéj niższości czerpa on swoje przewagę i swoję panowanie nad zwierzętami: to zdanie potrzebuje tłómaczenia.

Człowiek jest ową, pomiędzy wszystkiemi żyjącemi istotą, która dla swego utrzymania i życia najwięcéj potrzebuje; żeby więc wszystko zdziałać sobie mógł przemysłem, Opatrzność tak go stworzyła, że wszystkiego mu braknie. Owad, zaraz przy swém narodzeniu uzbrojony jest i opatrzony wszystkiém, co mu być może potrzebne do jego bytu, a nadto wewnętrze uczucie służy mu za doskonałego przewodnika. Ptak, czworonożne zwierzę, po kilku tygodniach od urodzenia, opuścić mogą swoję matkę i żyć same przez się; jaszczurka, ryba bez żadnéj od rodziców żyje pomocy: natura opatruje je we wszystko; okrywa je siercią lub pierzem, umacnia najprzód ich kroki, kieruje ich instynktem i ich smakiem; jednemu daje wartkie skrzydła, drugiemu płetwy, pęcherz pławny, lub odporną i zaczepną broń, i t. d. innego przemienia, przekształca według tego jak żyć

ma w powietrzu lub w wodzie, już to liściem roślin, już nektarem kwiatów, lub paść się szczątkami innych zwierząt; czuwa nad niemi i pielęgnuje je z tém więcéj macierzyńską troskliwością, im mniéj same przez się mogłyby ochronić się od zguby: tę troskliwość natury widzimy nawet na roślnach. Wcale zaś inaczéj rzecz się ma z człowiekiem: od samego urodzenia, goło na świat przyszedłszy, najnieudolniejszym jest on ze wszystkich zwierząt. Koźlątko potrafi zaraz stanąć na nogach i poszukać cyca u swéj matki; kurczę ledwo się z jaja wykluwszy, bieży szukać sobie ziarn na pożywienie; samo tylko dziécię leżałoby na ziemi nie umiejąc użyć ani jednego zmysłu. Najmniejsze ze zwierząt czworonożnych w kilku latach, a częstokroć nawet w kilku tygodniach staje się dojrzałém, dorośnie przyzwoitéj wielkości; dziécię potrzebuje piętnaście do dwudziestu lat, aby się stało zupełnym człowiekiem. Zdaje się, że ludzie w lasach zabłąkani, dzicy, pomiędzy zwierzętami żyjący, jakich opisali Tulpius, Connor. Camerarius, Rzączyński, La Condamine, i t. d., pewno byli opuszczeni dziećmi w takim wieku, iż sami sobie pokarmu szukać musieli.

Lecz jakkolwiek wielkie środki pomocy nastręczyć może instynkt, pewną jest rzeczą, że dziécię samo przez się utrzymaćby się nie mogło, przynajmniéj w ciągu pięciu lub sześciu lat piérwszych. Wszelako ta nieudolność staje się wielkiém dobrodziejstwem natury, koniecznie bowiem zniewala matkę i krewnych aby mieli pieczą nad tém niemowlęciem, którego słabość tyle wzbudza politowania; i powiedzieliśmy już, że zdolność męża do płodzenia w każdym czasie przywiązuje go nieustannie do żony. Tak więc życie rodzinne nieodzowną jest potrzebą dla rodu ludzkiego. Taka jest naturalna podstawa wszelkiéj społeczności, wszelkiego udoskonalenia, jak to uznają Arystoteles, Locke i inni filozofowie; dostateczném to jest do zbicia wymownych sofizmatów J. J.Rousseau i tych wszystkich, którzy chcieli przekonywać, że człowiek z natury nie jest przeznaczony do towarzyskiego życia. Małpy i wszystkie zwierzęta paznogciowe, czyli przestające na jednéj samicy, żyją zwykle parami. Pomiędzy wielu zwierzętami ssącemi i ptakami, samiec pomaga samicy żywić pisklęta. Ta pomoc bardziéj jeszcze potrzebna jest w rodzie ludzkim, którego dzieci długo są niezdolne do utrzymania się same przez się.

Wypada nam tém staranniéj wyłożyć skutki tego prawa, że one są źródłem ludzkiéj cywilizacyi, rozwinięcia naszego rozumu i mnóstwa chorób naszemu rodowi właściwych.

Dziécię po urodzeniu jest czulsze, bardziéj nerwowe i delikatniejsze od wszystkich innych zwierząt rodzących się z łona macierzyńskiego, lub z jaja. Piérwsze jego kwilenie się jest głosem cierpienia i potrzeby. Jego pomarszczone jeszcze i delikatną błonką przyćmione oczy, ledwo mogą znieść lekkie wrażenie światła; jego uszy równie jak nozdrza, zatyka jeszcze kleista wilgoć; miękka na jego ciele skórka nie wytrzymuje najlżejszego potarcia. Mocniejsze działanie powietrza pobudza je do kichania; jego smak usposobiony jest jedynie do słodkiego mléka matki. Jego czaszka na wierzchu głowy jeszcze nie skostniała; wielka głowa nie dozwala mu dźwignąć się; a choćby słabe jego nogi utrzymać je mogły, tedy nieuchronny upadek naraziłby jego głowę na śmiertelne stłuczenie. Jego zupełna nagość wymaga aby na łonie matki było ogrzane; natura umieściła pierś z pokarmem tak, iżby matka trzymać u niéj mogła dziécię rękami. Toż samo widzimy u małp, których pisklęta umieją wkrótce po urodzeniu gramolić się rękami i nogami do piersi swych matek: dla tego téż samice małp nie potrzebują przytrzymywać swych dzieci; łażą po drzewach, gdy tymczasem ich pisklęta mocno się ich trzymają usadowione na grzbiecie lub uczepione koło lędźwi. Dziécię zaś nie ma tego instynktowego przemysłu; nie ma ono ani zakrzywionych paznogci u palców, ani zębów, ani jakiéj bądź naturalnéj broni, rodzi się wystawione na wszelkie przypadki: matka więc z ojcem czuwać muszą nad jego kolébką; tu więc jest początek najsłodszych związków rodzinnych; są to najświętsze i najszanowniejsze pobudki, jakiemi natura skojarzyć nas w rodziny i towarzystwa mogła.

Ponieważ piérwsze zęby wyrzynają się dopiéro w sześć lub ośm miesięcy, dziécię więc przynajmniéj do téj opoki ssać potrzebuje, a kobiéta sama jedna nie może wystarczyć do opatrzenia go we wszystkie potrzeby życia; dla tego więc nawet u zwierząt drapieżnych samiec przynosi połów swéj samicy i swym dzieciom. Prawda że dziécię podrastając, z czasem mniéj wymaga troskliwości około siebie rodziców; ale zwykle następują inne dzieci, i tym ściśléj

utrzymuje się wspólnie rodzina, że coraz więcéj łączy się z takiém zjednoczeniem miłych nawyknień, i że wspólne życie zlewając w jedno szczególne interesy członków rodziny, dzieląc zarówno między wszystkich radość i smutek, czyni nadal społeczność ścisłą i prawie nierozdzielną.

A zatém dziecię nie mając z natury środków do utrzymania się, nie mając tak silnego jak zwierzęta instynktu, musi przywiązywać się do swych rodziców już to z potrzeby, już przez uczucie dla nich wdzięczności. Rodzice, przez cudowne usposobienie serca ludzkiego, kochają dziecię tém tkliwiéj i mocniéj, im to jest słabsze, im więcéj ponieśli dla niego trudów i cierpień. Nadewszystko wnętrzności macierzyńskie wzruszają się dla owocu, który nosiły i na świat wydały, tak, iż troski i boleści macierzyństwa stają się również więzami żywéj miłości; i gdyby matki wydawały na świat swe dzieci tak łatwo jak czworonożne zwierzęta, wtedy pewno synowie ich mniéj byliby im mili. Tak i dobroczyńca, przez swoje dobrodziejstwa, mocniéj przywiązuje się do obdarowanego, niżeli ten uczuć może dla niego wdzięczność; albowiem dalecy od posądzania człowieka z Hobbesem lub Mandevillem o wrodzoną mu złośliwość, sądzimy że serce jego wiele ma z natury szlachetności i wspaniałomyślności, i że tylko psuje się częstokroć we wspólném na świecie pożyciu.

Wszakże dzieciństwo człowieka dłuższe i nieudolniejsze niż innych zwierząt, staje się właśnie przyczyną jego udoskonalenia się. Najprzód nadzwyczajna miękkość naszéj konstytucyi czyni nas giętszemi niż wszelkie zwierzęta, do zaciągnienia różnych nałogów; delikatne mając włókna ciała i nagą skórę czujemy bezustannie żywe i mocne wrażenia; stądto widzimy jak dzieci chcą wszystko widzieć i dotykać się. Nasz obszerny skład mózgowy, mnóstwo wzbudza w naszéj myśli coraz nowych wyobrażeń: dla tego to prawie wszystkie dzieci wyborną mają pamięć i bywają bardzo ciekawe; wspólne to jest usposobienie wszystkim ludziom i małpom.

Przypuśćmy, iżby natura, usłuchawszy nierozsądnych żądań człowieka, uczyniła go mocnym, silnym, jakiemi większa część zwierząt, są z urodzenia; dajmy na to iżby go okryła siercią, uzbroiła szponami i zębami jak lwa; iżby go obdarzyła, już to rączym

biegiem konia, już lotem orła, albo skocznemi nogami kangura, wtedy niepodobną byłoby dla nas rzeczą pozostać ludźmi i rządzić się rozumem; albowiem będąc od pierwszych lat silnymi, nie mielibyśmy żadnéj chęci do nauki, żadnéj pobudki do ćwiczenia i kształcenia ciała: nie troszczylibyśmy się bynajmniéj o udoskonalenie się, bylibyśmy podobni czworonożnym zwierzętom, które wkrótce po swém narodzeniu idą w pola i lasy, wcześnie dojrzewają, rozmnażają się i umierają po krótkim biegu życia, nie pozostawiając na ziemi śladów swego bytu. Długo więc ciągnąca się nasza nieudolność czyni nas pojętnemi (1) i usposabia nas do przyjęcia wszelkiéj nauki; oddalając epokę dojrzałości, przedłuża zakres naszego życia, i podaje nam sposobność nagromadzenia w sobie wszelkich skarbów przemysłowego wychowania. Gdybyśmy się rodzili jak zwierzęta, okryci siercią, nigdybyśmy nie nauczyli się sztuki robienia sobie odzieży i stawiania budynków; gdyby nasze ręce zamieniły się w zakrzywione szpony, pewnoby za tém nastąpiło łaknienie krwi i surowego mięsa; pewnobyśmy wtedy niezdolni byli do delikatnych uczuć ani do zajmowania się pięknemi sztukami; wreszcie, gdybyśmy mieli skrzydła i stosownie lekką, gorącą i ruchawą konstytucyją ptaka, jeszcze by to bardziéj czyniło nas niezdolnemi do porządnego towarzystwa, do używania rozumu i pilnego zastanawiania się. A nadto, jak widzimy że wszyscy ludzie okazujący nadewszystko wielką, muszkularną, czysto zwierzęcą siłę, jakoto zapaśnicy, gladyjatorowie, tancerze i t. p., po największéj części mało miewają umysłowych zdolności, tak również nie można żądać posiadania przymiotów zwierzęcych, bez poniżenia się przez to samo do rzędu nierozumnych zwierząt. Jeżeli więc doskonałość człowieka zależy głównie na jego myśli i sile genijuszu, wyniknie ona z delikatniejszéj konstytucyi, z subtelniejszych zmysłów, mogących dostarczać więcéj jak u zwierząt rozumowych wrażeń, aby wzmocnić i ubogacić nasz umysł w miarę niedostających nam grubych środków, jakie w podziele z natury dostały zwierzęta.

(1) *Mollities cutis et carnis prodest ad bene intelligendum, unde pueri sensibus vigent; et inter viros molliori carne praeditos, et inter membra cerebrum molle.* Cardin, de *Subtilit.* i Arystoteles *Physiogn.* i t. d. Murzyni wcześnie dojrzewający i mający twardsze kości i tęższą tkankę ciała, już mniéj od ludzi białych zdolni są do przyjęcia dobrego wychowania.

Zamiast więc użalać się, człowiek powinien być wdzięcznym naturze że go uczyniła najrozumniejszą istotą a przez to samo wyższą nad wszelkie inne stworzenia; o te zalety powinnyby ubiegać się zwierzęta, choćby też przyszło im okupić je ceną życia. Nasza broń dosięgnie orła pod obłokami, i potrafimy nawet wznieść się w powietrze wyżéj nad niego. Nie potrzebujemy mieć sami siły konia: zwierzę to jest nam podległe i pozwala nam używać do woli swego rączego biegu. Nie możemy wprawdzie pływać jak ryby, ale nasze okręty unoszą się po bezdennych morzach, przebywają ocean, sprowadzają cukier i złoto z drugiego półkola ziemi. A zatém przewodniczący wszystkiemu mózg i zdolne do przedsięwzięcia i dokonania wszystkiego na kuli ziemskiéj ręce, najświętszemi są darami jakie udzielić nam mogła natura. Ponieważ człowiek posiada rozum i ma ręce, powiadam więc że panem jest ziemi.

Ażeby człowiek zdolniejszym był do myślenia i zastanawiania się, wypadało mu okazywać się mniéj skłonnym do gwałtownych postępków zwierząt: przystało temu królowi świata rodzić się bezbronnym, jako przeznaczonemu jedynie dla czci mądrości, pokoju i towarzyskiéj swobody, albowiem naturalna broń potrzebna była samym tylko drapieżnym, w rozproszeniu samotnie żyjącym istotom, lecz niech go tylko ośmielą się zaczepić najgroźniejsze zwierzęta, uczują zaraz potężne ciosy z jego ręki. Ileż bowiem nie potrafi ta ręka utworzyć strasznych, morderczych gatunków broni? Azali to nie ona rozczyniła ową saletrę, co to przy wybuchu min podnosi góry, łamie i wyrzuca skały? O jakżeby szczęśliwy był człowiek, gdyby tego strasznego przemysłu używał był jedynie przeciwko potworom, które pustoszą ziemię, przeciwko owym wrogom co mu przeszkadzają używania oddanego z natury państwa na ziemi! W rzeczy saméj, jeden tylko człowiek otrzymał w podziele panowanie na ziemi, przez posiadanie strasznego żywiołu *ognia*, tego powszechnego narzędzia władzy, narzędzia, które oddało w nasze ręce żelazo i metale, dalsze narzędzia produkcyi i zniszczenia na ziemi. Rozumna tylko istota uzyskać mogła ten środek zwycięzki i przywłaszczyć sobie jego użycie, jako dar najwyższéj władzy, który samo bóstwo powierzyło królowi stworzenia.

Że my ludzie przeznaczeni jesteśmy do prawdziwie towarzyskie-

go życia, lepiéj jeszcze dowodzi tego ta okoliczność, że natura obdarzyła nas głosową mową, że odmówiła jéj innym zwierzętom tak dalece, iż nawet odebrała im do tego wszelką sposobność, dając im odmiennego składu krtań, jak to widzimy u orangutana.

W istocie, za pomocą téj głosowéj mowy, możemy pomnażać bez końca znaki swych wyobrażeń, i zbogacać rozum niezmiernym słownikiem wszelkich rzeczy. Rzecz pewna, że i zwierzęta, mając płuca, głosy i rozmaitego rodzaju krzyki, używają ich do okazania swych uczuć miłości, gniewu, bojaźni, radości i t. d. (1). Wszelako ich ograniczona mowa, wyraża tylko same czyny fizyczne; nie można powiedzieć żeby wyrazy, których nauczają się wymawiać papugi i inne ptaki, miały dla nich jakiekolwiek znaczenie; wcale ich nie rozumiejąc, nigdy ich między sobą nie używają i do swych piskląt niemi nie mówią; nie mają one dla nich ani tyle znaczenia ile go mają dla nas wyrazy z chińskiéj lub innéj nieznanéj mowy wzięte; dla tego téż nie nauczają się ich od rodziców dzieci. Żadne ze zwierząt czworonożnych nie może wymówić dokładnie głosowego wyrazu, a to pewno z przyczyny swych przedłużonych żuchw. Orangutan, mógłby wprawdzie wymawiać prawie tak jak człowiek, bo podobnie ukształcone ma usta, lecz dziwnie przezorna natura, nie chciała aby zwierz, iż tak powiem, miał się kiedy wtrącać do rozmów ludzkich, nie pozwoliła ona na to iżby głupstwa jego mięszać się mogły do mądrych rozumowań. Większe gatunki małp lubo nie są pozbawione głosu, atoli ich krtań ma w swym składzie tę osobliwość, że między największą chrząstką krtaniową a kością

(1) Z pomiędzy wszystkich zwierząt sam tylko człowiek śmiać się może, co także do jego prerogatyw policzyć należy. On tylko, jak powiedziano, zn ając się na tém co przystoi a co nie przystoi, sądzić potrafi co jest śmieszne, wesołe, zabawne, niedorzeczne, i ten sąd śmiechem oznajmuje. Uczucie to zależy od pewnego wzruszenia, które udzielają nerwy płucowo-żołądkowe otoczynie spazmatycznie płuca ściskającéj, podobnie jak się to zdarza podczas łaskotania czyli drażnienia od niektórych rodzajów trucizny, jak np. przy sardonicznym śmiechu, jaki wzbudzają niektóre jadowite rośliny i grzyby. Ale czemuż nie doświadczają tego spazmatycznego drażnienia otoczyny zwierzęta, czemu się nie śmieją? Berghen (*De nervo intercostali*, § 42) daje za przyczynę, że zwierzę chodząc na czterech nogach, więcéj ma uciskaną otoczynę wnętrznościami, niż u człowieka, który się prosto trzyma, i według jego zdania, byłoby trudno śmiać się człowiekowi, gdyby chodził na czterakach. Wszelako tłómaczenie to nie zdaje się nam dostateczném równie jak inne które podawał Willis (*De cerebro*, cap. XXVI) i inni autorowie. *Czytaj* Roy, *Traité médico philosophique sur le rire* etc. Paris, 1812 in 8vo.

hyoidalną jest otwór, tak iż powietrze wychodząc z kanału oddechowego, dostaje się tym otworem do dwóch obszernych toreb błoniastych po obu bokach rowka krtani; nadaremno więc usiłowałby mówić orangutan, albowiem wydobywające się powietrze, z przyczyny powyższego otworu, zwraca się do toreb błoniastych krtani, gdzie się głos przytłumia (1).

Sam więc tylko człowiek posiada tę wielką korzyść, że każdemu wyobrażeniu nadać może oddzielny znak, a przez to może je zatrzymać, udzielić innym i przekazać potomności. Otóż węzeł łączący członki rodziny a następnie i narodu; stąd bowiem zawiązuje się wspólność myśli, uczuć, potrzebne skojarzenie interesów, przez te rozumowe, moralne stosunki, jakie już pewno powstały na łonie pierwszych stowarzyszeń ludzkich. Wtedy to człowiek zdolny jest wymyślić, ułożyć i przedsięwziąć większe dzieła, niż te których dokonać mogą bobry lub mrowki, które także muszą mieć jakieś mowne znaki lub migi, któremi się porozumiewają względem spraw obchodzących wspołeczność krótkiego ich życia.

Nam także pozostawiła natura wolny sąd i wybór postępków, kiedy zwierzęta niewolnikami być muszą instynktu. Świetna nasza prerogatywa była koniecznym skutkiem wyższości rozumu i naszego pierwszeństwa przed wszystkiemi stworzeniami; ostatnie potrzebowały wewnętrznego przewodnika, coby im wskazywał drogi i sposoby ich życia. Im słabsze i drobniejsze są istoty, im krótszy jest zakres ich życia, jak naprzykład owadów, tém mocniejszego i pewniejszego potrzeba im było instynktu, któryby był dla nich pewnym rodzajem natchnienia kierującego ich życiem; człowiek zaś, obdarzony promieniem rozumu, oddany został własnéj niepodległości; on tylko jeden został usamowolniony, jako najstarszy między wszelkiemi stworzeniami. Jemu ich Stwórca, iż tak powiem, zaufał. A zatém im więcéj uprawia żyzną niwę swego rozumu, tém bardziéj popiera zamiary natury, która mu dała ciekawość, chęć oświecenia się, i otworzyła dla niego podwoje swych przybytków. Dostawszy w podziele wolność czynu, staliśmy się zdolni zasłużyć na pochwałę lub naganę, czyli zdolni do dobrego i do złego, kiedy postępowanie zwierzęcia, skrępowanego potrzebami, podległego instynkto-

(1) Uwagę tę uczynił P. Campes, *Diss. de organo loquelae simiarum.*

wi, pozbawia je wszelkiéj zdolności do zasługi, lub przewinienia, odbiera mu wszelkie prawo do szacunku i pochwały. Przekonać się stąd można, jak niezbędnemi są zapory praw i religii dla przywiązania człowieka do jego wzajemnych obowiązkow w stanie towarzyskim; te święte wynalazki wypływają z naszéj wolnéj natury; albowiem przez to samo że jest niepodległa, czyli błąkająca się, powinna sama wyznaczyć sobie granice. Bez tego pozostałaby nieuprawną i na wieki dziką.

Tak więc człowiek, wznosząc swą głowę do szczytu wszelkiego stworzenia, sięgając równie daleko swym wzrokiem jak i swą myślą, obejmuje obszerny widnokrąg rozumowy. Pełni on obowiązki nadzorcy dóbr i niewolników pańskich; zrodzonym będąc do rządzenia, udarowany został rozległém pojęciem króla na tronie. Czy owa jego tak gorąca żądza panowania nad wszystkiemi stworzeniami, nie jest wyrazem naturalnéj jego wyższości, i dowodem przewagi jaką mu nadaje jego godność i prawdziwa moc na ziemi?

Widząc u swych stóp upadający cały szereg istot, gdy zwróci swój wzrok do góry, podnosi się aż do rozważania najwyższej, twórczéj istoty, któréj uznaje się sługą: wzniosła myśl, świetny promień, dowodzący dostojnego pochodzenia i nieśmiertelnego przeznaczenia! Wtedy nie za samo tylko uważa się pierwsze ogniwo łańcucha zwierząt, ale uznaje się powiernikiem najwyższéj władzy nad wszystkiemi istotami stworzenia, rozdawcą wysokich praw natury, rozjemcą przedwiecznych woli Boga. Zwróciwszy uwagę na siebie, poznaje że jego ciało małą jest cząstką jego istoty; że kryje w sobie tajemną potęgę rozumu, pojęcia, genijuszu, źródło swego państwa na ziemi; że jest przeznaczony, iż tak powiem, do rządzenia układem ciał organicznych: jak proch w broni ogniowéj czyni straszną jéj moc, tak władza rozumu, władza mózgu nadaje całą dzielność człowiekowi.

Bez człowieka, bez utrzymywanéj przezeń w naturze harmonii, drapieżne zwierzęta przywłaszczyłyby sobie okrutne panowanie; zniszczyłyby one spokojne rasy zwierząt roślinożernych, które z kolei utrzymują równowagę między roślinami. Jeżeli są na innych planetach istoty organiczne, jak według wszelkiego prawdopodobieństwa wnosić należy, bez wątpienia musi być także między niemi

naczelnik, środek w którym się łączą siły równowagi i rządu; jest to więc dopełnienie, klucz sklepienia gmachu istot organicznych, żywotnych na każdéj z kul toczących się w niebios przestrzeni (1).

ODDZIAŁ TRZECI.

O WIEKU I O ZMIANACH JAKIE Z NIM NASTĘPUJĄ W CZŁOWIEKU.

Dwie główne siły sprowadzają różny wiek u zwierząt, najprzód siła przyrastania, rozszerzania i rozwijania; następnie siła rozkładająca, skupiająca, zmniejszająca: jedna jest władzą życia, druga władzą śmierci. Przychodząc na świat przynosimy w sobie zaród swego zniszczenia; rozniecamy go i rozwijamy bezustannie, aż nareszcie zostajemy przezeń strawieni. W młodości siła wzrastania przemaga; w wieku dojrzałym utrzymuje równowagę z siłą niszczącą; ostatnia nareszcie bierzę górę w starości. Zawsze istnieje pewny między temi siłami stosunek; gdy wzmaga się jedna, zmniejsza się druga i odwrotnie. Różne człowieka wieki są następném zmniejszaniem się pewnych własności, lub stopniowém powiększaniem się innych przeciwnych im własności, a tak wzrost staje się coraz powolniejszy w miarę jak się oddalamy od narodzenia. Ciało z początku wilgotne, galaretowate, nieznacznie nabiera tęgości, i z czasem staje się suchém. Łatwe i żywe ruchy w młodości, wolnieją, i trudne są w dalszym wieku. Puls, co aż do stu trzydziestu razy na minutę liczył uderzeń po urodzeniu, stopniowo wolnieje, i ledwo pięćdziesiąt razy odzywa się na minutę w wieku zgrzybiałym. Potrzeba pokarmu, prawie nieustannie czuć się dająca w dzieciństwie, stopniowo co raz mniéj jest natarczywa, i wreszcie zamienia się na wstrzemięźliwość w wieku podeszłym. Tak czysty i głęboki sen podczas młodości, staje się przykrą i długą bezsennością przy końcu życia. Pamięć stopniowo słabnie, zacząwszy od dojrzałości rozumu aż do starości. Toż samo dzieje się z namiętnościami; i tak miłość i radość, w młodym wieku tak żywe, gorące, nabierają umiarkowania, stygną i wcale nikną z siłą wieku. Działalność za-

(1) Uwagi nad początkiem i związkami istot żywotnych w naturze nie należą wyłącznie do historyi człowieka, ale poprzedzać ją powinny. W rzeczy saméj nasz ród ostatni zjawić się musiał na ziemi, jakieśmy to wyłożyli w dziele *De la puissance vitale* etc. Paris, 1823, in 8vo p. 134 i następujące.

mienia się na niemoc, wesołość przemienia się w ponurą, poważną melancholiją; w miejsce roztargnienia następuje rozwaga, roztropność, lekkomyślności zajmuje miejsce obawa; po szczerości i dziecinnéj prostocie następuje ostrożny i podejrzliwy duch starości; po lekkości młodzieńca, powaga dojrzałego wieku; hojność, rozrzutność pierwszego ogranicza się zwolna i przechodzi w oszczędność, potém w skąpstwo; czułość serca wyradza się w obojętność, następnie w nieczułość duszy; szlachetne współzawodnictwo wysycha i wpada w złośliwą zawiść; po nieograniczonéj ufności następuje zupełna we wszystkiém nieufność, a po niewinnéj prostocie wybiegi. Młodzieniec wzdycha do wielkich rzeczy, starzec zamyka się w teraźniejszości; pierwszy puszcza swe życie w przyszłość i rozsiewać je usiłuje; drugi zwraca je ku przeszłości, i skupić je chce do jednego ogniska. Tak więc wszystkie ciała i duszy przymioty, stopniowo się rozszerzają, wzmagają, następnie aż do starości skupiają do wspólnego środka.

W kwiecie wieku lubimy teraźniejszość, gdyż wszystko się koło nas uśmiecha, wszystko jest dla nas radością, roskoszą, uciechą; ruchliwość naszych organów rodzi w nas ruchawość wyobrażeń, charakterów i żądzy. Lubimy ruch i ćwiczenia ciała; jesteśmy gorący, popędliwi, rzeźcy, silni. Podoba się nam taniec, polowanie, walka; pieniądze nic nas nie kosztują gdy idzie o zabawy; gotowi jesteśmy wprzód zaspokoić swe upodobanie nim pomyślimy o rzeczach pożytecznych; nie lubiący słuchać mądrych rad, skłonni jesteśmy do wszystkiego złego: ale w dojrzałym wieku, zawieramy użyteczne związki, urządzamy gospodarstwa i zbieramy majątek, ubiegamy się za zaszczytami i za dobrem nieznikomém. W starości bezustannie narzekamy na teraźniejszość, bo z trudnością już i bólem służą nam nasze organy: i nie mogąc już używać obecnych roskoszy, chwalimy te co już minęły, wystawiamy sobie że świat psuje się, kiedy po prawdzie my sami się psujemy. Podobni jesteśmy człowiekowi siedzącemu w łódce, któremu się zdaje że się do niego ląd przybliża, a on się z miejsca nie rusza.

Cztéry główne temperamenty odpowiadają także różnym wiekom człowieka. Temperament limfatyczny odpowiada wiekowi dziecinnemu; jest on równie jak ten wiek, wilgotny, ciastowaty, ospały,

ociężały, obżarty, umysł jego jest nieczynny, tępy, zimny, niezdolny do długiego wrażenia. Młodość podobna jest zawsze do temperamentu krwistego, ktory jest zawsze żywy, rześko-ruchawy, zmienny, nieinteresowny, skłonny do roskoszy i dogadzania zmysłowości, wesoły, gadatliwy, chciwy i równie jak młodość rozrzutny. Wiek męski przyrównywają do temperamentu żółciowego, który bywa gorącym, jędrnym, porywczym, gniewliwym, przdsiębierczym, namiętnym; uczucia i myśli jego są dumne, wzniosłe. W wieku dojrzałym i na starość nabywamy temperamentu melancholicznego, w którym wszystkie poruszenia są ciężkie, muszkuły suche, tęgie, żądze powściągliwe, chęci rozważne, charakter roztropny a nawet zwodniczy, umysł posępny, ponury, skryty, ostrożny, przezorny i niedowierzający; a tak temperamenty oznaczają postęp wieku. Człowiek temperamentu limfatycznego ma ciało zsiadłe, tkankę naczyńkową nabrzmiałą, białą, gębczastą, pełną tłuszczu i limfy. Człowiek krwistyk ształtnéj i miłéj bywa postaci; jego cera pospolicie jest żywa, delikatna, charakter czuły, ale niestały. Żółciowego ciało bardziéj jest suche; cera jego bywa brunatna; kształty ciała są ostre, wydatne; skład mocny, męzki, dzielny i pełen ognia. Melancholiczny obdarzony konstytucyją chudą, suchą, wytężoną, kolor jego twarzy śniady, charakter uporczywy, skąpy, zdolny panować swym namiętnościom dla osobistéj korzyści.

Uważano także że każdy wiek wywiera szczególny wpływ na jaką żywotną część ciała. W wieku dziecinnym wnętrzności, tkanka komórkowa i mózg mają przewagę nad innemi organami: stąd to dzieci podlegają bólom głowy, odęciu brzucha, gruczołom i t. p. W wieku młodzieńczym tkanka naczyńkowa arteryjalna góruje nad funkcyjami innych części ciała, co ją czyni podległą krwiotokom, chorobom pochodzącym ze zbytku krwi i przepełnienia wilgoci, tudzież przypadłościom zapalnym, jak np. zapaleniu płuc, krtani i wielu przypadłościom zależącym od wyższych organów ciała. Wiek męzki przedstawia układ muszkularny, wątrobowy i płciowy w stanie czynności wyższéj niż we wszystkich innych częściach ciała; dla tego téż skłonnym bywa do gorączki, cholery, kolek, i do innych chorób pochodzących ze zbytniéj drażliwości we wnętrznościach i płciowych częściach. W starości następuje zmniejszenie

czynności we wnętrznościach podbrzusznych, tudzież w układzie żył wątrobowych, skąd pochodzą choroby chroniczne, febry trzeciaczki, szkorbut, wrzody, hypokondryja i t. d.

Zresztą w młodym wieku objawia się pewny popęd do rozszerzania i wylania się na zewnątrz, kiedy przeciwnie na starość, okazuje się dążenie do skupienia, ściśnienia się i zamknięcia wewnątrz. Równie ciało jak dusza młodzieńca usiłuje rozwinąć i rozszerzyć się na zewnątrz we wszystkich kierunkach: u człowieka w wieku ciało się ściska, umysł się cofa; wszystko dąży wewnątrz. Pierwszy cały się rozwija, a drugi się zamyka. Wieki pośrednie okazują mniéj więcéj udziału w tych dwóch przeciwnych sobie popędach, a w przyzwoitym stanąwszy środku, spostrzegają przedmioty w najdoskonalszém świetle: albowiem w pierwszym wieku upatrujemy więcéj niż jest rzeczywiście, w drugim zaś za mało widzimy; ta jest bez wątpienia przyczyna błędnego sądzenia rzeczy i przesądów.

Jeżeli porównywamy różny wiek ludzki z klimatami, tudzież fizycznemi i moralnemi charakterami mieszkańców, zobaczymy że klimat północny wiele ma podobieństwa z temperamentem i obyczajami młodości; że jest żarłoczny, kipiący, niecierpliwy, bitny, pięknéj kompleksyi, charakteru niestałego, wesołego, wspaniałomyślnego; przywiązany do roskoszy zmysłowych, przedsiębierczy, szczéry, łatwy, przyjacielski; ciekawy nowin i skłonny do niepodległości. Mieszkaniec międzyzwrotnikowy, jest jak starzec jaki, chudy, obumarły, powolny, lękliwy; stały, powściągliwy, słaby; jego kompleksyja bywa sucha, włóknista; charakter uporczywy, ponury, skąpy, ostrożny; umysł posępny, podejrzliwy, zamyślony, w wykonywaniu spraw trudny, zwodniczy, lubiący panować lub skłonny do usługi, bo dwie te skłonności wiele mają z sobą styczności. Mieszkańcy okolic pośrednich podzielają mniéj więcéj pierwszą lub drugą ostateczność; a nadto są czynni, przemyślni, zręczni, umiarkowani, pracowici we wszystkiém co czynią, robiący wybór i dochodzący przyczyny, lubiący sławę i uprzejmość, doskonalą swój umysł, rozwijają genijusz i ćwiczą swe talenty; tak więc podobni są do dorosłego człowieka.

Mieszkańcy krajów północnych wystawiają ród ludzki w jego młodości, ludy z pasów umiarkowanych obrazem są jego wieku mę-

zkiego, a zaś mieszkańcy międzyzwrotnikowi pokazują nam jego wiek zgrzybiały.

Dokładniéj jeszcze wieki ludzkie i wszystkich organicznych istot zamknąć można w trzech głównych epokach: pierwszą epoką będzie ich *wzrastanie*, drugą *rozmnażanie się*, a trzecią *psucie się i niszczenie*. Ustanawiając cztery wieki wypada potrzeba rozdzielenia na pół jednéj epoki, to jest epoki udoskonalenia i odradzania się; nie zgadza się to bynajmniéj z tém co się dzieje w człowieku, zwierzętach i roślinach, gdzie wszędzie trzy tylko spostrzegamy pory istnienia.

Z tém wszystkiém, naturalniejszy i prostszy zdaje się podział wieku na trzy następujące epoki, 1. młodość czyli czas wzrastania, zacząwszy od urodzenia aż do uzupełnienia wzrostu, blisko lat trzydzieści; 2 wiek męski, od lat trzydziestu do sześćdziesięciu; i 3 starość od lat sześćdziesięciu aż do śmierci. Dobrze zbudowany mężczyzna może do trzydziestu lat dorastać zupełnéj doskonałości ciała, żyć w téj doskonałości następne lat trzydzieści, i nareszcie przetrwać lat trzydzieści w czerstwéj silnéj starości, co czyni ogółem dziewięćdziesiąt lat życia. Trzynasty tydzień wieku kończy się w dziewięćdziesiątym pierwszym; i gdybyśmy nie nadużywali swych sił przez zbytki i niezdrowy sposób życia; gdybyśmy się trzymali naturalnych praw, podobnie jak zwierzęta, nie ma wątpienia że doszlibyśmy, bez przypadku, bardzo późnego wieku, jak liczne znajdujemy na to przykłady u skromnych ludów Północy, tudzież pomiędzy wielu dzikiemi ludami i braminami w Indyjach, którzy samemi tylko żyją roślinami i którzy są powściągliwi i umiarkowani. Według prawa które z wielu badań i postrzeżeń wyprowadził Buffon, życie czworonożnych zwierząt równa się siedm razy wziętemu peryjodowi czasu od narodzenia aż do epoki dojrzałości. A zatém im prędzéj zwierz jaki zdolny jest do płodzenia, tém krótsze jego jest życie. Człowiek więc, ledwo w czternastym roku dojrzewający, powinienby żyć blisko sto lat; o ile więc nie dochodzimy tego wieku pozwolonego nam z natury, o tyle winą tego być możemy my sami, lub słabość naszéj konstytucyi, pochodzącéj ze złéj kompleksyi naszych rodziców; najwięcéj atoli szkodzi nam nasz bardzo niezgodny z prawami natury sposob życia.

Epoka naszego podrostu na trzy dzieli się okresy, to jest: okres dzieciństwa, okres dojrzałości i męskości.

ARTYKUŁ I.

O Dzieciństwie.

Za pierwszym wstępem na świat dziecię zaraz kwilić się zaczyna; już ono oznajmia niedolę swego przeznaczenia, i zdaje się po to przychodzi oglądać światło życia, aby razem uczuło jego boleści (1). Wszyscyśmy przechodzili przez ten stan nagości i niewinności, wystawieni na wszelkiego rodzaju dolegliwości, i nic sami przez się nie mogąc począć, rodzimy się bowiem słabsi od wszelkich zwierząt, a nasze życie całkiem zależy od życia matki. Człowiek rodzi się między wodą i gnojem; żyje pośród ciągłych trosk i udręczeń, potém zstępuje do grobu: wartoż to było rodzić się, i czy nie lepiéj byłoby świata nieoglądać?

Skoro się dziécię urodzi kąpią je w letniéj wodzie, obcierają, zawięzują pępek i ponad zawiązką ucinają. Dzikie kobiety, nie znając nożyczek, zębami się posługują i nie zawsze pępek zawięzują; rzadko jednak w ostatnim razie krwiotok następuje. Hottentotki wcale nie obmywają dziecięcia, dla oddalenia z niego kleistości z wody która je oblewała. Wiele północnych narodów swoje nowonarodzone dzieci zanurzało w zimnéj wodzie lub kładło je niegdyś na śniegu: taki był zwyczaj u Szkotów, Irlandczyków, dawnych Helwetów i Germanów, u pierwiastkowych mieszkańców Włoch, o których powiedział jeden poeta:

Durum estirpe genus, natos ad flumina primum
Deferimus saevoque gelu duramus et undis.

Morlachowie, Islandczykowie, Syberyjanie, do dziś dnia jeszcze zachowują ten zwyczaj, który wcześnie hartuje człowieka na zimno

(1) Tum porro, puer, ut saevis projectus ab undis,
Navita, nudus humi jacet, infans, indigus omni
Vitai auxilio, cum primum in luminis oras
Nixibus ex alvo matris natura profudit:
Vagituque locum lugubri complet, ut aequum est
Quo tantum in vita restet transire malorum.

Lucret. Rerum nat., lib. V.

Czytaj także Plinijusza, lib. VII. *De imbecillitate naturae humanae*, i Lactanc, li[b] *De opificio Dei*, cap. III.

i nadaje mu czerstwiejsze zdrowie; wszelako zachodzi przy tém obawa, aby przez to nie stężała tkanka komórkowa, skąd nabiéra skóra fijałkowego koloru i dziecię umiera. Zamiast zachwalania tego zwyczaju i zamiast przygan sztuce lekarskiéj, J. J. Rousseau większąby uczynił przysługę, gdyby lepiéj był badał własności naszego składu ciała.

Powijaniem ściskają się piersi dzieci, co je do suchot usposabia. Ściśnienie podbrzusza i objętych niém wnętrzności przeszkadza wolnemu trawieniu, skąd wynikają zatkanie, zamulenie, zepsucie krwi, pierwsze główne przyczyny skrzywienia kości pacierzowych. Krew, zbyt w ciele ściśnięta, bije do mózgu, sprawia w nim konwulsyje i napady wielkiéj choroby. Pieluchy męczą nas i szpecą: przymuszone położenie jest dręczącém, wprawia w odrętwienie organy, nabawia boleści, zmusza dziécię do gwałtownego szamotania się, a przez to dostaje ono częstokroć kiły, lub wyciąga sobie ze stawu jaki członek. Powijanie więc jest nierozsądnym, okrutnym zwyczajem, który nic dobrego a wiele złego pociągnąć za sobą może. Czy dzikie narody i zwierzęta powijania nie znające, mniéj od nas są kształtne? Azali między psami, kotami, owcami, końmi, kurami, kanarkami, znajdujemy garbatych, kulawych, skrzywionych, jak między powijanymi, ludźmi? Azali to skrępowanie wszystkich członków, ten bolesny przymus, nie podraźnią charakteru na całe życie, zaczynając od zadania mu gwałtu i nauki niewoli?

Przy narodzeniu dziecięcia następuje zmiana obiegu krwi; kichania wzdymają piersi, wypychają kleistość z nozdrzy i wprowadzają do płuc powietrze. Idąca do nich krew nasiąka powietrzem, wraca się do serca żyłą płucową, i potém rozchodzi się po całém ciele przez wielką żyłę pulsową i jéj rozgałęzienia. Przed tą epoką, krew szła wprost z prawéj do lewéj komórki serca. Wszakże ten kierunek krążenia krwi nie zmienia się nagle, ale, w miarę udoskonalenia się płodu, stopniowo się przygotowywa.

Rodzące się dziécię ma jeszcze kości chrząstkowate, członki drobne, ciało miękkie, galaretowate, wilgotne; naczynia w niém są wielkie, obszerne, nerwy jego okazują się grube, mózg znacznéj objętości, brzuch nadęty; tkanka komórkowa ogarniająca organy, wietka, gębczasta, wypełniona limfą; jego gruczoły są nabrzmiałe,

napełnione słodką, obrzazgowatą wilgocią; można nawet wycisnąć z jego piersi ciecz mleczną, a to w pierwszych dniach po narodzeniu. Oczy są jakby zamglone, pomarszczone i pokryte lekką powłoką (powłoką Hallera), która nie dopuszcza zbyt mocnego blasku światła na te jeszcze słabe organy. Kanały uszu zatyka kleista wilgoć i zabezpiecza je od zbyt mocnych dźwięków; narzędzia powonienia pokryte będąc kleistą wilgocią, nie są jeszcze zdolne uczuć zapachu; zbyt miękka jeszcze skóra nie może przesłać żadnego wrażenia dotykania, a język ledwo dopiéro okazuje początki uczucia smaku. Bardzo powoli uczyć się musiemy używania swych zmysłów; słaby mając instynkt, machinalnie zwracamy się do macierzystego łona i przyuczamy się do jego ssania.

Dziécię nowo-narodzone miewa zwykle ośmnaście do dwudziestu i jeden cali długości, a waży sześć do dziesięciu funtów. Pierwszym płaczem oznajmia ono nowe, przykre wrażenie od powietrza; wkrótce potém wydaje mocz i nieco kleistéj wilgoci z gardła. Wierzchołek głowy czyli fontanella jeszcze nie stężała: leży ona między kością czołową i zbiegiem dwóch kości skroniowych; długo po urodzeniu daje się w niéj czuć pulsowe bicie. Zdaje się że ten otwór, którego nie spostrzegamy na żadném innném zwierzęciu, jest u człowieka z przyczyny ścieśnienia, któremu ulega mózg w macicy, tudzież aby głowa mogła się ugiąć i zmniejszyć w czasie porodu. Zwierzęta, nie mając tak dużéj głowy, jak dziécię, nie potrzebowały téj, ze strony natury, ostrożności.

W kilka dni po urodzeniu, pokazuje się na dziecięciu lekka, przemijająca żółtaczka, gdyż żółć i naczynia wątroby rozpoczynają swe działanie. Pierwszego zwykle dnia oddaje dziécię czarniawy wyrzut płodu. Pierwszy pokarm czyli *siara* matki po połogu jest wodnisty, rozwalniający, który właśnie ułatwia dziecięciu pozbycie płodowego wyrzutu; wszakże zwykle dopiéro we dwanaście godzin po urodzeniu daje się ssać dziecięciu. Natura mądrze usposobiła własności mléka macierzyńskiego do potrzeb dziecięcia; dla tego mléko mamki mniéj jest dla niego stosowne; już ono jest za stare i za gęste; albowiem tém wodnistsze jest u matki, im bliżéj jest czas połogu. Wreszcie mléko obcéj piersi nie tak jest stosowne do temperamentu dziecka, jak mléko własnéj jego matki, a témci je-

szcze mniéj mléko zwierzęce: nie masz więc nic lepszego jak iść za naturą.

Dziécię nowo-narodzone śpi prawie bezustannie, a domaga się piersi za każdém przebudzeniem się. Murzyniaczki same przez się gramolą się i wieszają u długich piersi swych matek, i tak dobrze trzymają się ich lędźwi, iż te matki mogą pracować i ruszać się, nie potrzebując przytrzymywać swych niemowląt. Kołysanie dzieci wzbudza w nich czasem womity i częstokroć bywa im szkodliwe; mocny krzyk dziecięcia stać się może przyczyną ruptury; nieczyste utrzymywanie niemowląt nabawia je częstokroć wyprzania, zgnilizny, które leczą zasypując je prochem drzewnym, albo przemywaniem zimną wodą; dokuczliwe kolki uśmierzyć im można łagodnemi lekarstwami olejnemi, tudzież lekko przeczyszczającemi; temiż samemi środkami niszczą się w nich kwasy.

We czterdzieści, mniéj więcéj, dni dziécię zaczyna śmiać się i rozpoznawać zbliżające się do niego osoby, *Incipe, parve puer, risu cognoscere matrem*, ale dopiéro w dziesięć lub dwanaście miesięcy zaczyna wyraźnie szczebiotać. Najpierwsze i najnaturalniejsze wyrazy bywają samo wargowe, np. *baba*, *papa*, *mama;* dla tego to są one niemal we wszystkich językach po całéj kuli ziemskiéj, i znaczą ojca i matkę.

W ciągu piérwszego kwartału nie należy nic dawać dziecięciu na pokarm prócz macierzyńskiego mléka; w sześć tygodni można jedynie użyć, w razie potrzeby, zupki zgotowanéj z wody, nieco masła, żółtek i grzanek; papka zaś niezdrowym jest pokarmem dla dzieci, bo zaklejając żołądek, zamula i zatyka trzewia, a częstokroć nawet staje się przyczyną śmierci. Pierwszeństwo ma zawsze powyższa zupka, jako nierównie strawniejsza.

Dziécię powinno pozostać przy piersi dopóty aż dostanie zęby; ośm przednich zębów, po cztery w obydwóch szczękach, wyrastają w ośm do dziesięciu miesięcy. Dzieci zwykle chorują podczas wyrastania zębów, dostają gorączki i zapalenia. Wtedy bardzo mało dawać im trzeba pokarmu: nie zachowując téj ostrożności naraża się na niebezpieczeństwo ich życie. Cztery kły pokazują się w dziesiątym miesiącu, a w dwunastym lub czternastym wyrzynają się zęby trzonowe, których bywa szesnaście; a więc razem wszyst-

kich zębów dwadzieścia ośm. Między dwudziestą i sześć a trzydziestą lat, albo nawet wcześniéj, przybywa jeszcze cztery zęby trzonowe, po dwa w kątach każdéj szczęki, a wtedy jest zupełna ich liczba trzydzieści i dwa: ostatnie cztery nazywają *zębami mądrości*. W szóstym lub siódmym roku nowa zachodzi zmiana w pokarmowych narzędziach dziecięcia, wypadają pierwsze zęby a w miejsce ich wyrastają inne większe; najprzód wypadają zęby przednie *mlecznemi* zwane, inne w ich miejscu wyrastające są szersze, silniejsze. Toż samo w dziesiątym lub dwunastym roku dzieje się ze czterema kłami i czterema pierwszemi trzonowemi. Tak więc zmienia się szesnaście zębów od przodu, a pozostaje szesnaście od tyłu. Nie wszystkie kobiety miewają po trzydzieści dwa zęby, gdyż częstokroć braknie im zębów mądrości. Czasem rodzą się dzieci z przedniemi zębami, takim był Ludwik XIV, ale podobne przykłady są dość rzadkie.

Włosy rodzących się dzieci bywają mniéj więcéj jasne w pokoleniu europejskiém; w innych zaś pokoleniach już są zupełnie czarne. Tak samo rzecz się ma z tęczą oka. W miarę wieku kolory włosów i oczu stają się coraz ciemniejsze; jaśnieją potém gdy się minie wiek dojrzały i zbliża się ku starości. Dzieci mongołów i murzynów mających bardzo ciemny kolor skóry, rodzą się mniéj białe; lecz potém zwolna czernieją; choć ich nie wystawiają na słońce.

Im człowiek jest młodszy, tém prędzéj rośnie. Toż samo widzimy na zwierzętach i roślinach. Uważano nadto że ten przyrost sporszy jest w lecie niż w zimie, albowiém ciepło mu sprzyja. Im więcéj bierze młody człowiek pożywienia, tém prędzéj rośnie. I tak w żywocie matki płód żywi się bezustannie krwią macierzyńską; dla tego téż w krótkim czasie znacznie podrasta. Dziécię jé bardzo często; dla tego rośnie prędzéj niż młodzieniec, bo ten stosunkowo mniéj jé. Wreszcie im bardziéj organy ciała tężeją, wysychają, tém wolniéj się już rozrastają; włókna nie tyle się rozciągają, kanały zwolna się zatykają, naczynia się wypełniają nie tak już łatwo rozchodzi się pokarm i ponieważ już nie jest potrzebny do składu i przyrostu organów, wydziela się więc i osiada w stanie tłuszczu, albo zamienia się w nasienie dla utworzenia nowéj istoty.

Zdarzają się dzieci, których wzrost bywa o wiele sporszy niż inszych dzieci, i które w całym swym składzie skorzéj dojrzewają. Dziewczęta prędzéj dochodzą doskonałości niż chłopcy, już to dla tego, że ich organizacyja nie tyle co chłopców potrzebuje być zsiadła, tęga, już że czulszy ich układ nerwowy mocniéj działa na przyśpieszenie ich wzrostu, już wreszcie dla tego, że ponieważ ich ciało pozostaje w stanie delikatniejszym, włókna mniéj grubieją, tkanka organów nie dochodzi takiéj jak w ciele mężczyzny grubości i mocy, przeto wcześniéj stają się doskonałemi.

Taki więc jest bieg życia człowieka na ziemi: rodząc się ma on czwartą część swéj przyszłéj wysokości, dochodzi jéj połowy w półtrzecia roku (wszystkie bowiem istoty w swym piérwszym wieku sporo rosną, z przyczyny miękkości organów i szybkości ruchów żywotnych); około dziesiątego roku mierzy już trzy czwarte części swego dalszego wzrostu, a kończy go na wyż w ośmnastym roku; od tego czasu rozrasta się w grub aż do siedmiu lat, potém nabywa tuszy, jeżeli zdolna jest do niéj jego kompleksyja, aż do lat cztérdziestu; od téj już epoki życie jego zaczyna stygnąć i czynności wolnieją.

Wzrost człowieka, na całéj ziemi, wynosi pięć do sześciu stóp, wyjąwszy małe ludy przy biegunie północnym, których wzrost nawet pięciu stóp nie dochodzi. Kobiéta w ogólności, zawsze jest niższa od mężczyzny. Życie tak mężczyzny jak i kobiéty, w dzisiejszych czasach, przy teraźniejszym sposobie towarzyskiego życia, w różnych na ziemi klimatach, trwra około lat siedmdziesiąt.

ARTYKUŁ II.

O dojrzałości, o miłości i regularnéj słabości kobiét.

Dotąd widzieliśmy człowieka jedynie jako istotę osobistą, podległą, nieudolną, wystawioną na dolegliwości i bardzo słabe mającą sposoby radzenia sobie; wkrótce ujrzymy go wychodzącego z pod opieki, uwalniającego się ze swéj pierwiastkowéj słabości, i zaczynającego okazywać w sobie zarody nowego życia. Dziécię tylko dla siebie samego żyje; nie jest ono, iż tak powiém, żadnéj płci, do saméj jedynie należy teraźniejszości. Człowiek zaś dojrzały przestaje żyć odosobniony w naturze; wchodzi on w związki z całym rodem,

i staje się, iż tak powiém, obywatelem potomności: jego byt należy do następnych wieków; z niego to powstać ma pień, którego odnogi i gałęzie rozwiną się w nieskończone wieki. Już nie dla siebie samego on żyje, ale wzrasta dla rodu ludzkiego; stawszy się zupełnym członkiem téj ogromnéj rodziny, przestaje istnieć dla siebie, należy do wszystkich.

W téj świetnéj epoce życia, dziécię wychodzi ze swéj nicości; staje się *mężczyzną* lub *kobiétą;* jego płeć stając się wydatną, objawia mu tajemnicę swéj władzy. Nowe rodzi się w sercach uczucie i powiada mu, że już nie może żyć obojętnie na ziemi, że ciało więcéj ma życia niż mu potrzeba, i że to życie dąży do rozpostarcia się zewnątrz.

Prawdę mówiąc, nie dla siebie samych, ale dla całego rodu naszego żyjemy; albowiem zaledwo żyliśmy w dzieciństwie, połowy tylko używaliśmy życia, na starość zaś, wpośród mnóstwa dolegliwości, wleczemy szczątki, iż tak powiém, gruzy swego bytu. Kiedy używamy w całéj mocy sił żywotnych, nie możemy powiedzieć, żebyśmy ich wyłącznie dla osobistego dobra używali, bezustanie bowiem dążą one do oddzielenia się od nas, do utworzenia zewnątrz nas nowéj istoty. Nasz wiek płodności jest zupełnie w porządku głównych zamiarów natury; dla niego to przeznaczona została moc, zdrowie, roskosz, piękność i miłość; w téj to jedynie epoce rozwija dusza całą swą dzielność; za wyczerpaniem zdolności płodnéj utracamy te wszystkie dary: niknie miłość, więdnie piękność, łamie się dzielność, gaśnie genijusz, a ze zdrowiem uciekają roskosze; czas ogałaca nas ze wszystkich miłych marzeń, pozbawia nas wszystkich przyjemności, a same tylko pozostawia nam gorzkie męty w kielichu naszego życia. Zdaje się, że dla samego tylko rozpłodzenia rzuciła nas na ten świat natura. Albowiem prócz téj epoki naszego życia, same tylko napotykamy troski, samą znosić musiemy biédę, i czuć nieudolność. Dwa kresy naszego życia nurzają się w dwóch wiecznych rzekach, to jest w rzece urodzenia i śmierci; środek należy do rodu, w nim bowiem czerpamy naszą dzielność i jemu samemu oddać ją winniśmy.

W istocie iskra życia, którą w sobie nosimy, darem jest naszych ojców, którzy z kolei dostali ją od swych przodków, a ci od innych

ludzi co ich w biegu wieków poprzedzili. Życie więc jest podawaniem, przedłużeniem téj saméj zdolności, od początku rodu ludzkiego aż do nas; albo inaczéj mówiąc, nie przez siebie samych, ale przez ród który nam dał byt, żyjemy, bez niego bowiem nie istnielibyśmy. Rzec można, że osoby rzeczywiście nie istnieją same przez się: życie ich jest pożyczane; są one tylko czasowemi posiadaczami kapitału pierwotnego życia, napełniającego massę istot organicznych. Rodzenie jest tylko przejściem ruchu żywego, ciała organicznego do materyi zdolnéj uorganizować się, a natura zna jedynie czyn rodzenia: jest to jedyny cel wszystkich jéj prac. To co my nazywamy *miłością*, jest tylko zewnętrzném objawieniem się tego żywotnego ruchu, który usiłuje udzielić się innym istotom, dla nadania im życia. A tak wszystkich nas ożywia miłość; jéj to winniśmy tajemnicę naszego bytu.

Siła twórcza czyli ruch żywotny nadany nam przez czyn upłodnienia, działa dwojako: 1) wewnętrznie, już to w jednotach samczych już samiczych uspasabiając je do wzrastania, żywienia się i umacniania; 2) wewnętrznie przez organy płciowe, udzielając się materyi mogącéj być nowém życiem upłodnioną. Dopóki ta siła miłości ogranicza swe działanie wewnątrz jednotu, dopóty pozostaje w jednym środku skupioną; lecz kiedy doprowadzi ciało do takiego stopnia doskonałości i mocy, że już nie może się daléj powiększać, wtedy taż siła twórcza, żywotna, dążyć zaczyna na zewnątrz. Im więcéj zaś udziela się zewnątrz, tém mniéj działa wewnątrz jednotu: w rzeczy saméj uważamy, że płodzenie wielce osłabia siły ciała płodzącéj istoty, i im się więcéj siły żywotnéj u dziela, tém mniéj w własném pozostaje jéj ciele. Prawo to zupełnie jest podobne do ruchu ciał martwych: im więcéj udzielają go one innym massom, tém bardziéj własny ich bieg wolnieje.

Oprócz wyłożonego żywotnego udzielania się dwóch płci dla spłodzenia nowéj istoty, są jeszcze między jednotami (indywiduami) pewne nawzajem zgodne lub niezgodne uczucia, z tegoż samego eo i piérwsza siła żywotna wynikające źródła. Najpiérwszym i najsilniejszym pociągiem między istotami dwóch płci jest miłość. Godne są uwagi okoliczności okazywania się tego płciowego pociągu między osobami; albowiem nie zachodzi on bez różnicy między

każdym mężczyzną a którąbądź kobiétą, gdyż zdarzają się nam jedne osoby milsze nad drugie, i są pewne tajemne związki powabne dla jednych, a bez żadnego znaczenia będące dla drugich.

To udzielanie się między osobami współczucia czyli tak zwanéj sympatyi wystawić sobie możemy w następujący sposób. Wiadomo, że jeżeli wzbudzimy dźwięk w ciele wydać go mogącém, wtedy ten dźwięk udzieli się i odezwie w przyległém mu również brzękliwém ciele i ten brzęk będzie z piérwszym zgodny: i tak wyciągnięta struna obok innéj brzęczącéj struny podobny wyda dźwięk jak druga, tak dzwonek brzmić będzie zgodnie z innym uderzonym dzwonkiem, dźwięki skrzypców odezwą się w strunach fortepijanu choć się go nikt nie dotyka.

Ciało ludzkie i jego nerwy mogą przyjść do pewnego stanu czułości i ruchawości (nie dla tego, iżby kiedy miały być podobnie wytężone jak struny, jak to mylnie dawniéj sobie wystawiano, widziano bowiem, że są wolne nawet w żyjącém ciele); ale to pewna, że ich działalność może być mniéj lub więcéj mocna, gdyż jak wiadomo budzi się ona spirytusowemi napojami lub aromatami, a łagodzi i osłabia się istotami narkotycznemi, wreszcie widzimy, że jedni ludzie są żywsi, gorętsi, drażliwsi niż inni.

Wystawmyż więc sobie ciało ludzkie w pewnym stanie drażliwości. Takie ciało przyrównać można do ciała muzyczny dźwięk wydać mogącego. Jeżeli zbliżymy do niego inne ciało ludzie takiéjże natury, tedy to zgodzi się z piérwszém, podobnie jak się zgadzają dwa ciała brzękliwe. Ta to zgodność koniecznie jest potrzebna do zawiązania współczucia, które bez niéj nie nastąpi.

Zapoznajmy jedno z drugiém, młodzieńca z młodą dziewicą; rzecz pewna, że ponieważ ich fizyczna konstytucyja i ich moralny stan prawie są jednakowe, tak co do wieku jako i stopnia czułości, tedy nerwowe wzruszenia jednego udzielą się drugiemu, nastąpi między niemi zgodność i miłość. Harmonija ciał organicznych dąży zawsze do ustanowienia zobopólnéj zgody.

Lecz jeżeli jednego z nich wcale odmienna będzie kompleksyja, jeżeli jedno jest stare a drugie młode, wtedy już nie można spodziewać się zgody i jedno-brzmienności, iż tak powiem, w ich nerwach, wtedy nie nastąpi między niemi sympatyja; pozostaną takie osoby

dla siebie obojętne lub zupełnie względem siebie bezwładne. A tak prawdziwe stosunki miłości powstają z równości dwóch nierówności.

Nakoniec jeżeli kompleksyje dwóch osób wiele się od siebie różnią, jeżeli jedna jest bardzo drażliwa a druga nieczuła, natenczas wyraźnie odpychać je będzie niezgoda i wzajemna nienawiść. Dla téj to pewnie przyczyny osoby żywe, popędliwe, nie cierpią ludzi powolnego, miękkiego charakteru i nawzajem.

Z podobieństwa więc dwóch kompleksyj rodzi się miłość, sympatyja, przyjaźń i inne z humoru początek biorące związki. Z niezgodności zaś nerwowego układu powstaje odraza i nienawiść; ich zobopólna nieczynność pociąga za sobą obojętność.

Ten stosunek nerwowego stanu czyli kompleksyi okazuje się we wszystkich stanach życia; i tak dziécię szuka dziécięcia, młodzi lubią towarzystwo młodych, starzy szukają starych, gdyż wszyscy szukają podobnych sobie z któremiby zgodzić się mogli.

A ponieważ ta harmonija zależy także na jednakowości nałogów, skłonności i obyczajów, stąd lubimy szczególniéj osoby, których myśli i uczucia najwięcéj podobne są do naszych uczuć i myśli. Dla tego także wolemy przestawać ze swemi przyjaciołmi, niż z obcemi ludźmi, z któremi nie jesteśmy w zgodzie. Dwaj przyjaciele są to dwa organy nerwowe, których, w tych samych okolicznościach, równoczesne drgania w tym samym odbywają się porządku; i stąd wynika doskonała między niemi zgoda. Obadwa odbierają jednakowe wrażenia; podobnie jak dwoje oczu lub dwie połowy ciała, które podobnie czują; nasze bowiem ciało składa się z dwóch przyjaznych sobie połów, które równo są czynne i jednakowo są czułe. Kiedy jedno oko mocniéj widzi niż drugie, wtedy człowiek jest zyzowaty; tak samo rzecz się ma z przyjaźnią; jeżeli jeden przyjaciel nie jest równy drugiemu, wtedy krzywo chodzi ich przyjaźń: nie ma wtedy szczerości, wspólności uczuć, nie ma doskonałéj jedności i zgody.

Dla czegoż to w młodym wieku okazujemy tyle zapału do kochania? dla czego pragniemy przyjaciół, kochanek i szukamy zabaw i roskoszy? dla tego, że nasze nerwy potrzebują zgodności, jednobrzmienności, bo wtedy będąc sami, iż tak powiém, połowę tylko stanowimy całości. Podwójnie czyli z dwóch połów złożone mając

ciało, żądamy podwójnych wrażeń. Jak mamy dwoje oczu lub dwoje uszu, które ró wnocześnie i zgodnie podają nam toż samo wrażenie, tak również potrzeba nam dwójnych, to jest wzajemnych uczuć. Wtedy doznajemy roskoszy podobnéj do harmonijnéj zgody dźwięków.

Im większa zachodzi między dwoma nerwowemi układami zgodność, tém żywsza wynika z nich roskosz, wtedy bowiem podwójnie, iż tak powiem żyjemy, i podwajamy obręb naszego życia; drugi układ nerwowy, staje się, iż tak powiém naszym układem; wciela się on w nas przez swoje podobieństwo i tym ściśléj się jednoczy im to jest większe.

Im żywsza i drażliwsza jest osoba, tym żywsza będzie jéj dla drugiéj osoby sympatyja lub niechęć i wstręt, o tém nas przekonywają codziennie przykłady, albowiem układ nerwowy takich ludzi, mocnego doznaje wrażenia, które albo bywa podobne albo wcale różne od wrażenia innych ludzi. Te to ścisłe związki dwóch układów nerwowych stanowią ów wielki urok miłości. A tak, najwyższa jest roskosz ta którą się podziela, bo wtedy nietylko używamy przyjemności któréj sami doświadczamy, ale i téj, którą udzielamy ukochanéj osobie. Wtedy roskosz jest podwójna, gdyż uczucia czyli dusza dwojga do każdego z nich w całości należy. Gdyby wtenczas można było patrzéć swemi i razem ukochanéj osoby oczami, nie wątpię, iżby równo wielką znalazło się w tém przyjemność. Tak dalece miła nam jest ta zgodność, iż pragniemy aby nas kochano, i cieszy to nas gdy we wszystkiém jednakowe z nami okazują upodobanie.

Zapyta się nas kto, dla czego to mężczyzna mniéj okazuje skłonności ku mężczyznie niż ku kobiécie? chąc odpowiedziéć na to pytanie, rozróżnić trzeba najprzód dwa rodzaje sympatyj: jednę zachodzącą między osobami bez względu na płeć, a drugą którą tylko czują osoby różnéj płci, czyli sympatyją płciową. Dwaj mężczyzni skłaniają się ku sobie mocą sympatyi prostéj, osobowéj, wynikającéj z podobieństwa ich organizacyi; kobiéta zaś i mężczyzna czują ku sobie pociąg nie tylko z powodu piérwszéj, ale i drugiéj sympatyi. Wrażenia jakich doznaje całe ciało i części jego w mężczyznie udzielają się odpowiednio całemu ciału i częściom jego w kobiécie. W rzeczy saméj wszystkie części naszego ciała owładnione siłą

żywotną, okazują każda właściwą sobie sympatyją dla odpowiedniéj części innéj osoby; działając zaś jedne na drugie, przesyłają sobie nawzajem wszelkie wrażenia; każdy organ obrębem swéj czułości, zachodzi w obręb czułości innego organu, i tak działania szczególnych części udzielają się ogółowi.

Lecz skądże wynika potrzeba podobnych wrażeń w innem ciele? Pochodzi ona, jak się zdaje, z naszego składu organicznego; łatwo bowiem spostrzedz możemy, że ciało człowieka i większéj części zwierząt składa się z dwóch połów wzdłuż jedna z drugą jakby sklejonych; dla tego mamy dwoje oczu, dwoje uszu, dwoje nozdrzy, dwa półkóla mózgu, dwie nogi, dwie ręce, i t. d. Części na środku ciała leżące jako to język, i t. d., równie złożone są z dwóch do siebie podobnych połów środkiem jakby zszytych. Ten dwójny skład organów zmysłowych, daje nam dwojne wrażenia fizyczne; a że nabywamy ich jednocześnie, przeto zdaje się nam jakby były pojedyncze, proste, gdy łączą się one w jednę całość podobnie jak nasze dwójne organy.

Wszystkie wrażenia odbieramy przez organy dwójne, prawie równą mające siłę, czyli równo-władne; nasze więc wyobrażenia i nasze pojmowania są dwójne, dwiema jednocześnie przychodzą drogami; przyzwyczailiśmy się do nich od dzieciństwa. Przez takie to przywyknienie i dwójny skład naszego mózgu, szukamy koło siebie dwójnych obrazów. Dla tego to lubimy symetryją w przedmiotach; dla tego wpada nam w oko zgodność, dla tego mamy upodobanie w porównywaniu, w postrzeganiu między rzeczami związków, stosunków; dla tego bawi nas wszelka harmonija i jednobrzmienność. Każdy odosobniony przedmiot zdaje się nam niejako oderwanym ułomkiem pasma istot: lubimy tylko jedność powstałą ze zbiegu dwóch zupełnie sobie podobnych, wszystko bowiem jest do czegoś względne; wszystko na świecie ma z czemsiś jakiś związek i jest w harmonii, nie wyjmując od tego saméj niezgody.

Ta więc zasada zjednoczenia odpowiedniości w nas istniejąca, wypływać się zdaje z naszego układu dwójnego; mamy tego niezaprzeczone dowody we wszystkich zwierzętach mających ciało z dwóch równych połów złożone, kiedy tymczasem jedno dwusko-

rupne mięczaki (1), zwierzokrzewy, nie mające ciała złożonego z dwóch połów symetrycznych, tudzież rodzaje zwierząt mających ciało miękkie, bez pewnego, regularnego kształtu, nie są obdarzone sympatyją zgodności.

Wiadoma jest każdemu w naturalnéj historyi prawda, że wszystkie symetryczne zwierzęta, ptaki, gady, płazy, ryby, skorupiaki, owady, mają zawsze płeć rozdzieloną w dwóch osobnych jednotach (indywiduach); mięczaki zaś, pławy, robaki i zwierzokrzewy, mające ciało niesymetryczne, lub miękkie i mogące przybrać chwilowo niekształne postaci, są wszystkie mięszane czyli obopłciowe. W istocie, nie mając organów symetrycznych, nigdy nie czują w sposób jednocześnie dwójny, jak inne rodzaje zwierząt; nie odbierają więc żadnego równobrzmiennego wrażenia; nie doświadczają także żadnego związku ani sympatyi, ani antypatyi; a zatém nie są zdolne ani się kochać, ani téż nienawidzieć: przy takiém więc usposobieniu, płcie ich nie mogły być rozdzielone, gdyż nie czułyby ku sobie skłonności, a zatém rozmnażaćby się nie mogły. Ostrzyga zupełnie jest obojętna względem drugiéj ostrzygi, wszystkie jéj stosunki w niéj saméj się zamykają, i dla tego ona sama sobie wystarcza. Ślimaki wprawdzie, parzą się, pomimo że są dwupłciowe; lecz ani się bardzo kochają, ani dbają o wzajemne sobie podobanie się; każdy bowiem będąc razem samcem i samicą, razem daje i odbiera: jest to więc pewien rodzaj zamiamy, sprzedaży, facyjendy, po któréj nic jedno drugiemu nie pozostaje winno, każde bowiem tego szuka co mu jest miłe, a zresztą nie dba o swego sąsiada. Im prościejszy jest skład zwierząt, tém mniéj zachodzi między niemi związku; przeciwnie człowiek mając najbardziéj zawikłany skład ciała ze wszystkich zwierząt, najwięcéj okazuje związków między jednotami swego rodu, stąd rozmaite są towarzyskie sympatyje.

Ponieważ zwierzętom rozdzieloną płeć mającym, koniecznie potrzeba było żądzy, wzajemnego ku sobie uczucia, ponieważ wypada im aby się sobie podobały i szukały się na wzajem dla rozmnażania się, przeto zewnętrzna ich czułość i obręb ich sympatycznych związków musiały być koniecznie obszerniejsze niż między

(1) Lubo te zwierzęta zdają się być dwójne, atoli skład ich wcale nie jest z obydwóch stron równy, ani symetryczny.

innemi zwierzętami. Płcie ich musiały czuć nierówie żywsze nerwowe ku sobie skłonności. Ponieważ zaś spostrzegamy te skłonności w zwierzętach mających skład dwójny, a bynajmniéj nie widzimy ich w zwierzętach niesymetrycznych i przytém obupłciowych, przeto dowiedzioną jest rzeczą, że te nerwowe związki właściwe są tylko dwójnéj organizacyi i oddzielnym płciom.

W rzeczy saméj widzimy, że obojętność między żywotnemi istotami ustaje w miarę objawienia się płciowych stosunków; gdy je starość potarga ustają wszelkie sympatyje miłosne. To więc przejście życia w zewnętrzne członki, dla zbliżenia się ku innemu ciału, owe to związki płciowe, źródło miłych sympatyj stanowią dojrzałość osoby.

W rodzie ludzkim naszych klimatów, dopiéro pospolicie postrzegać się dają znaki dojrzałości około dwunastego roku wieku u dziewcząt, a od piętnastu do siedmnastu lat u chłopów; lecz epoki te różne są po różnych punktach na kuli ziemskiéj; 1, według temperatury klimatu; 2, stosownie do ilości i własności pokarmów; 3, w miarę rozwiniętych zdolności moralnych; 4, stosownie do temperamentu; 5, wreszcie zależą od kompleksyi właściwéj każdéj rasie ludzi.

Co do pierwszego, ciepło powiększając dzielność siły żywotnéj w ciałach organicznych, przyspieszając wzrost, i w krótkim czasie wiele trawiąc życia, koniecznie zbliżyć musi epokę dojrzałości do epoki narodzenia. To prawo przedstawia nam ród ludzki zacząwszy od biegunów aż do gorącego pasa ziemi. Finlandczyk i Duńczyk ledwo dojrzewają w ośmnastym a nawet aż w dwudziestym i drugim roku, zimno bowiem ich wzrost opóźnia; dziewice mogą tam iść za mąż ledwo w siedmnastym lub dziewiętnastym roku. Przeciwnie Indyjanin, Pers lub Arab, zdolnemi są do stanu małżeńskiego od trzynastu do czternastu lat wieku, i widać tam już dziewice zostające matkami w dziesiątym lub dwunastym roku. W pośrednich między temi klimatach dojrzałość bywa wcześniejsza lub późniejsza według większego lub mniejszego stopnia ciepła. Rzadko się zdarzy we Włoszech, aby dziewica nie dorosła zupełnie w czternastym roku swego wieku; w północnéj Francyi potrzeba na to piętnastu lub szesnastu lat; chłopcy zaś we wszystkich krajach nieco późniéj dojrzewają; albowiem ciało ich, jako silniejsze, zsia-

dlejsze, i w ogólności większe i tęższe niż płci żeńskiéj, wymaga, dla swego udoskonalenia się, dłuższego czasu.

Nie można tego liczyć na korzyść człowieka, że części jego rodne wcześnie dojrzewają; przeciwnie, ludy przez to samo że wcześnie do dojrzałości przychodzą, wcześnie także starzeją i stają się nieudolnemi; kiedy tymczasnm powoli wzrastające i późno dojrzewające, zachowują czerstwość, młodość i siłę płodną aż do podeszłego wieku. U ludów wschodnich, dojrzałych już w trzynastym lub czternastym roku, płodne zdolności zaczynają się zmniejszać od lat trzydziestu; już w téj porze stargane i zniszczone bywają ich siły; już im potrzeba lekarstw i bodźców dla dopełnienia powinności stanu małżeńskiego. Ich niewiasty także około tego wieku przestają okazywać znaków płodności; cała ich piękność i wdzięki więdną i usychają bardzo wcześnie, jak młode kwiaty dotknięte w korzeniach śmiertelną słabością. Ludy północne późno dojrzewając, mają czas do uzupełnienia swego ciała, które powoli a za to trwale się umacnia; dla tego téż długo zachowują płodną siłę. Często się zdarzy napotkać u nich kobiety poczynające w czterdziestym piątym a nawet w pięćdziesiątym roku swego wieku, a mężczyzn zdolnych w siedmdziesiątym i niekiedy późniejszym roku.

Uważano że gorący klimat podnieca płciową skłonność w kobietach, że przyspiesza rozwijanie się ich rodnych organów; że zawsze używanie roskoszy, przed zupełném osoby dorośnięciem, skraca wzrost ludzi w Indyjach wschodnich i w innych krajach; możnaby tu przytoczyć czynione postrzeżenia na wyspach Otahity, i na Sumatrze (1): wczesnym małżeństwom i zepsuciu obyczajów przypisuje pewny lekarz niemiecki (2) zdrobnienie wysokiego niegdyś wzrostu ludów niemieckich, dopóki żyły w swéj dawnéj niewinności (3).

Wiele postrzeżeń pokazuje, że lubo gorącość klimatu nie jest wyłączną przyczyną wcześnéj regularności kobiet, wiele jednak na nią wpływa. W rzeczy saméj, co do białego, europejskiego pokolenia, na północy kobiety późniéj dostają téj słabości niż w okoli-

(1) Marsden, *Histoire de Sumatra*, t. II.
(2) Herm. Conringius, De habitu Germanor. cap. IX.
(3) Cæsar, *Bell. gall.* lib. V. i Tacit., *Mor. Germanorum*. cap. VIII.

cach południowych. W Saksonii, Turyngii i górnych Niemczech regularność zaczyna się dopiéro w piętnastym roku, nawet w miastach (1), w okolicach daléj ku północy posuniętych jeszcze późniejsza (2), a w miejscach wysokie mających położenie ledwo nastaje w dwudziestym aż do dwudziestego czwartego roku (3); dla tego tam kobiety zachowują płodność bardzo długo, jak zapewnia Martin (4), na wyspach północnych, jako to na Orkadach, Hebrydach; widziano kobiety w Irlandyi zostające matkami w sześćdziesiątym roku swego wieku (5). We Francyi regularność zaczyna się zwykle w czternastym roku, a nawet w trzynastym u mieszkanek południowych departamentów i większych miast, gdzie umysł wcześniéj dojrzewa, pokarmy są obfitsze, i gdzie więcéj podniecane bywają namiętności. W Langwedocyi dziewice wcześniéj są regularne niż w Paryżu (6). We Włoszech kobiety zupełne bywają w dwunastym roku (7); toż samo pokazuje się na Hiszpankach, a w Kadyksie czestokroć wydają je za mąż w tym wieku (8). W Minorce dojrzałość zaczyna się od jedenastego roku (9); w Smyrnie widziano matki ledwo jedenaście do dwunastu lat wieku mające (10). Persanki regularne bywają zwykle w dziewiątym lub dziesiątym roku jak zapewnia Chardin (11). Prawie toż samo okazuje się w Kairze (12); kobiety barbaryjskie często zostają matkami w jedenastym roku (13) podobnież niewiasty Agows w Abissynii, za świadectwem Bruce (14). Objawiają się znaki dojrzałości między dwiewiątym a dziesiątym rokiem u dziewic w Senegalu (15). Zdaje się że rok

(1) Blnmenbach, *Institut. physiol.* Götting, 1798, p. 427, 506.

(2) Burggravius, *Aer., loc. aq.* et *Francof.*, p. 145; Klein, *Hist. nat. Erpac.* p. 183.

(3) *Satyr, sileciac. n.* 5.

(4) *Western Island*, p. 368.

(5) Boate, *Of Ireland.*, p. 178; Plot. *Oxferdshire*, p. 199, tudzież *Breslauer Sammlung* r. 1724, styczeń.

(6) Fitzgerald, *Mém.*, p. 3.

(7) Ulmus, *De utero*, p. 130.

(8) Osbeck, *Reise Ostind.*, p, 20; Hayman, *Reise*, tom I., p. 16.

(9) Cleghorn *Nat. Hist. of Minorca*, p. 53.

(10) Timaeus, *Cas. medic.*, Solingen; *Embryolog.*, p. 8.

(11) *Vayages*, tom VII, p. 163.]

(12) Renati *Hist. médic de l'armée d'Orient* de Desgenettes, Paris, 1802, part. II. p. 44.

(13) Schaw, *Voyage* en *Barbarie*, 1743 in 4to, t. I. p. 595.

(14) *Voyage aux sources du Nil*, t. III, p. 849.

(15) Adanson, *Voyage au Sénégal*, p. 20.

dziesiąty najpowszechniejszą jest epoką początku regularności, nie tylko w Arabii (1), ale i w różnych częściach Afryki (2). U Hebrajczyków czas dojrzałości oznaczony był prawami w dwunastym roku dla dziewcząt, a w czternastym dla chłopców.

Są nawet przykłady wcześniejszéj dojrzałości, widziano w Arabii, w Algierze (3) i na pobrzeżach Malabaru (4), kobiéty zaślubione w ósmym lub dziewiątym roku, które wkrótce potém zostały matkami. Za świadectwem Thévenot (5) zdarzały się w Décan kobiety rodzące w ósmym roku. Paxman widział (6) wesela dziewcząt cztery do sześciu lat mających; wszakże nie można przypuścić iżby w tym wieku były dojrzałe; wiadomo że powszechnym zwyczajem jest w Indyjach zaręczać a nawet zaślubiać dzieci (7); dla tego zdarzają się dziesięcioletnie matki na wyspie Jawie (8) i w Indostanie (9). Wszakże są to dość rzadkie przypadki, uważano bowiem nawet w zimnych okolicach Europy, podobne wyjątki; i tak Haller przytacza Szwajcarki regularne w dwunastym roku (10), a Smellie (11) mówi o kilku angielkach, które zaślubione zostały w tym wieku. Zdarzało się nawet w Belgii i Szwajcaryi (12) że dziewięcioletnie kobiety zostały brzemiennemi i porodziły; ale z takich osobliwości nic wnosić nie można. Wreszcie w Gwinei zawczesném zespoleniem przyspieszają nastanie regularności u bardzo młodych dziewic. W Porto-Real i Ardei, małe murzynki przyspieszają sobie ten stan przypuszczeniem żywych mrówek przez rurkę drewnianą; wzbudzona tym sposobem drażliwość sprowadza napływ krwi do rodnych członków (13). Zwyczaj u egipcyjanek i wielu ko-

(1) Niebuhr *Deser. de l'Arab.*, p. 101.

(2) Demanet, *Afr. franç.* t. II, p. 60; Labarth, *Côte de Guineé*, p. 128.; *Hist. génér. des voyages* t. IV. p. 112.

(3) Prideaux, *Vie de Mahomet*, p. 78, Laugier de Tassy, *Hist. d'Alger*, p. 63.

(4) Dellon, *Voyage aux Indes*, tom I. p. 277.

(5) *Voyages* part. V. II. c. XLVIII.

(6) *Medicina Indor.* p. 17.

(7) Sonnerat, *Voyage aux Indes*, t. I. p. 118; *Collect.* de Thévenot, t. I.

(8) *Philos. Transact*, n. 243; tudzież Raffles *Hist. of Java.*

(9) Thévenot, tom III. l. 1. ch. XXIX; Grose, *Voyage*, p. 343.

(10) *Physiol. elem.* 1, XXVII, tom VII, p. 140.

(11) *On midwifry* p. 107.

(12) Joubert, *Err. popul.*, liv. II, ch. II; jako też *Acta helvetica*, t. IV, p. 107.

(13) *Coutumes et cérémon. relig.* de Picart. t. VII, p. 229.

biet azyjatyckich używania płukań wzbudzających, aromatycznych, dla podniecenia pożądliwości i roskoszy, musi przyspieszać regularność odpływów; takiż skutek sprawiają pożywne pokarmy które Banianowie dają swym młodym dziewicom (1).

Tém wszystkiém utwierdza się to powszechne prawo: że im krótsza jest pod równikami młodość kobiét, tym wcześniéj się zaczyna i dłuższa jest ich starość *citius pubescunt, citius senescunt.* Podobne do kwiatów owych okolic które rozwinąwszy się rano, usychają od południowego skwaru słońca. Dla tego téż kobiety zatrudniają się wewnątrz domu wychowaniem dzieci, gdy stracą nadzieję podobania się wdziękami ciała. Z tém wszystkiém ponieważ ich starość następuje wcześniéj, nie tyle więc jest ona starością dla nich co dla nas; włosy kobiet nie tak prędko podlegają siwiźnie jak włosy mężczyzn; rzadko one łysieją, ich téż życie nie tak prędko upływa jak życie starych mężczyzn; w ogólności bowiem kobiety dochodzą bardzo podeszłego wieku, mniéj od mężczyzn doznając w nim dolegliwości. Czyliżby nie dla tego były żywsze, że ich naturalnie miękki skład ciała, mniéj tężeje i nie tyle wysycha?

Osoby rasy murzyńskiéj, wtedy nawet kiedy się przeniosą w klimaty więcéj umiarkowane od klimatów afrykańskich, jak np. w północnéj Ameryce i Europie, to przecież wcześniéj dorzewają niż ludzie białego pokolenia; różnica w téj mierze wynosi rok jeden lub więcéj; z czego się pokazuje że rasa czarna naturalnie jest wcześniejsza od rasy europejskiéj. Wyraźnie także okazuje się ten przykład na pokoleniu mongolskiém. Nie tylko w Syjam (2) i w Golkondzie, za świadectwem Métholda, tudzież w Chinach i Japonii, jak zapewnia wielu podróżnych, dojrzałość kobiét zaczyna się około jedenastego lub dwunastego roku, ale nawet w okolicach znacznie zimniejszych od naszych następuje wcześniéj niż w naszych klimatach. Kałmuczanka, sybirska Mongołka, w strefie równie zimnéj jak Szwecyja, mogą pójść za mąż w trzynastym roku, a częstokroć matkami są w roku dwunastym (3). Laponki, lubo mało doznają téj słabości, zaczynają przecież podlegać jéj około dwunastego

(1) Ovington *Voyage aux Indes*, t. II, p. 28 tłóm. fr.
(2) La Loubère, Description du royaume de Siam t. I, p. 155.
(3) Klingstaedt, *Mém. sur les Samoïèdes*, p. 41—43.

roku (1); zdaje się że toż samo dzieje się u tych wszystkich mirmidonów polarnych, jakiemi są Ostyjacy, Jakutowie, Kamczadale i t. p., a nawet Eskimowie w Ameryce.

Może to być że mały wzrost przyspiesza epokę dojrzałości u tych ludów; wszakże ich wyłączne mięsne pokarmy składające się z ryb, które jak wiadomo są pobudzające, tudzież niemal ciągłe przemieszkiwanie w podziemnych jamach, gdzie za pomocą rozpalonych i wodą polewanych kamieni, utrzymują zaduchliwe, jak w łaźni, gorąco, wszystkie te przyczyny przyspieszyć mogą epokę dojrzałości w obojéj płci tych polarnych mieszkańców.

W Ameryce południowéj (2) objawiają się znaki dojrzałości zacząwszy od dziesiątego do dwunastego roku, jak zapewniają podróżni (3).

Lecz kobiety, tak wcześnie dojrzewające, tracą zdolność do poczęcia daleko wcześniéj niż w czterdziestym piątym lub pięćdziesiątym roku, który jest zwyczajnym czasem ustania regularności u kobiet naszych klimatów. W Azyi (4) kobiety w trzydziestym, a najdaléj trzydziestym piątym roku swego wieku, są już stare. W Jawie, po roku trzydziestym wieku, kobiety wcale nie poczynają (5). W Persyi zdarza się to już kobietom w dwudziestym siódmym roku (6). Siamki, pomimo że dojrzałemi się stają w czternastym roku, wszelako płodność ich trwa do lat czterdziestu. Uwa-

(1) Linn. Fauna *suecc.*, p. Van Swieten, *Comm.* in Boerhaw., t. IV.

(2) Jak zaprzeczano zarostu brody u rodowitych Amerykanów, tak również utrzymywano, że ich kobiety nie miewają regularności; atoli przekonano się potém że jedno i drugie mniemanie były błędne. Ponieważ nagie kobiety tamtejszych krajów mają zwyczaj ukrywania się podczas miesięcznéj słabości, gdyż uważane są wtedy za nieczyste i nawet wyłączane z towarzystwa; ponieważ mają zwyczaj starannie się umywać i zachowywać się zawsza w postawie, przy któréj nic spostrzedz nie można (Adryjan Van Berkel, *Reise nach Rio de Barbice und Surinam* p. 46), przeto nie dziw że innym mniéj uważnym podróżnym zdawało się że nie bywają regularne; lecz przeciwnie powszechne jest zdanie między ludami nad Orenoko, według Gumilli, tudzież u Akadyjczyków, pogług zapewnień Dierévilla, że téj słabości kobiet towarzyszy odraźliwa woń i że wtedy zbliżenie się do nich może być szkodliwe. Regularność kobiet w Gujanie i w Surynam zaczyna się w dwunastym roku (Stedmann, *Voyage de Surinam*, t. II, p. 122). Prawda, jak powiadano, że kobiety brazylijskie zapobiegają naturalnemu odpływowi robiąc nacięcia na nogach.

(3) Chappe, *Voyage en Californie* p. 25.

(4) Paxman *Medicina Indor.* p. 17.

(5) *Philos. Transact.* Nr. 243.

(6) Chardin, *Voyages*, tom IV, p. 236.

żać więc można za rzecz pewną, że dojrzałość kobiét w krajach pod równikiem zaczyna się między dziewiątym a jedenastym rokiem ich wieku, a kończy się około trzydziestego lub najpóźniéj czrerdziestego roku (1). Przeciwnie Samojedki, dojrzewające tak wcześnie, bywają jeszcze regularnemi do czterdziestego pierwszego roku.

Zdaje się także że ilość regularnego upływu różna bywa stosownie do klimatu; Laponki bowiem i Samojedki bardzo małą jego ponoszą ilość (2). Grenlandki niemal wcale go nie znają (3), z przyczyny wielkiego zimna, które wstrzymuje rozwijanie się sił płodnych, podobnie jak opóźnia rozkwitanie roślin. W zimnych krajach górnych Niemiec i Anglii upływ miesięczny już to wynosi trzy uncyje, według Dehaen, już cztery, jak zapewnia Smellie i Dobson, a nawet pięć uncyj podług postrzeżeń Pasta; dochodzi zwykle sześciu uncyj w Hollandyi (4), a ośmiu w innych krajach niemieckich (5) i takaż sama ilość zdaje się być pospolitą u niewiast we Francyi; ale posuwając się ku południowi ilość tego upływu coraz bardziéj się powiększa; bywa go częstokroć dwanaście uncyj we Włoszech i w reszcie południowéj Europy. Robinson (6), Emet (7) i Fitzgerald (8) znajdowali go funt jeden w Hiszpanii; nakoniec pod zwrotnikami dochodzi on do dwudziestu uncyj (9) a nawet do dwóch lub trzech funtów, jeżeli damy wiarę Snellenowi.

Wielką wreszcie pociąga za sobą w tym względzie różnicę konstytucyja kobiet, tak dalece, iż Greczynki na Archypelagu, lubo wcześniéj dojrzałe i żyjące w cieplejszym niż Włoszki klimacie, nie tracą przecież miesięcznie więcéj nad trzy uncyje krwi. Ale to pewna że Europejki, przesiedliwszy się do kolonij lub do Indyj, ulegają mocniejszemu aniżeli w krajach umiarkowanych krwiotokowi, a nawet z téj przyczyny poronieniom.

Własności nawet pomienionego upływu różnią się według tem-

(1) Czytaj także Che vin *Rech méd. philos. sur la polygamie*, Paris in 4, 1812 p. 54.
(2) Tylko w lecie podług Lineusza, *Flor. lapon.*, p. 324.
(3) Oléarius *Voyage trad. de Vicquefort*, p. 231, Péchlin, *Obs. méd.* 34 Cent I.
(4) Gorter, *Compend. méd.* p. 148.
(5) Blumenbach, *Physiol.* p. 428.
(6) *Food* of *discharg*, p. 160.
(7) *Flux. muliebris* p. 43 i 84.
(8) *Mém.* p. 5.
(9) Freind *Emmenol.* cap. I, p. 1.

peratury; jak bowiem w naszych klimatach nie różni się on od czystéj krwi zdrowego człowieka, tak przeciwnie w krajach gorących nabywa odrażającéj woni. Nie tylko to w Arabii i innych okolicach Wschodu powszechne jest mniemanie o zgniliźnie miesięcznéj wilgoci, toż samo napotyka się zdanie między dzikiemi ludami w Ameryce, wyłączają bowiem z towarzystwa kobiéty w czasie miesięcznéj ich słabości. W rzeczy saméj, gdy w czasie upału wyziewy skórne, wyziewy gruczołów łojowych, będąc obfitsze, połączą się ze krwią i długo na ciele pozostaną, tedy zepsuje się ona i nieprzyjemną woń rozszerzać będzie. Zaświadcza to Tavernier, mówiąc o regularnéj słabości murzynek i hottentotek.

Drugą przyczyną wpływającą na epokę dojrzałości jest ilość i własność pokarmów. W istocie, osoby obficie się żywiące prędzéj stają się płodnemi, niż inne niedostatek a częstokroć i głód cierpiące, lub używające niezdrowych, mało pożywnych pokarmów; ciało bowiem pierwszych prędzéj dochodzi należytéj doskonałości, Widzimy, że mieszkańcy miast i osoby dostatnie, w wygodach żyć mogące, wcześniéj dojrzewają niż ubodzy wieśniacy, którzy rzadko jadają mięso i nie zawsze nawet chléb mają. Wreszcie własności, natura pokarmów, przyczyniają się do przyspieszenia lub opóźnienia epoki dojrzałości. Przysmaki, rozgrzewające mięsiwa, istoty pożywne, aromatyczne, zwyczajne używanie wina, kawy, likworów i t. p., prędko sprowadzają dojrzałość; leguminy zaś, potrawy mączne, pitagorejska, roślinna dyjeta, zwykłe używanie mleczywa i t. p., opóźniają tę epokę, jak to widzimy na Szwajcarach, na wieśniakach Auwernii, Hollandyi, Szkocyi i t. d.

Co do trzeciego, rzecz pewna, że moralny stan człowieka pobudzać może rozwijanie organów ciała. W naszych wielkich miastach, gdzie młodzież ciągle ma przed oczyma obrazy roskoszy, gdzie próżniactwo, czytanie romansów, widok malowideł i rzeźby wystawiających obnażenie i sceny lubieżne; gdzie miłosne rozmowy, nieustanne przestawanie i mięszanie się z sobą płci, bale, tańce i tyle innych przyczyn, bezustannie budzą wyobraźnią i przywodzą zmyślność do używania roskoszy, w takich mówię, okolicznościach dojrzałość nadchodzi prędzéj niż u mieszkańców zagród wiejskich, gdzie proste są obyczaje, gdzie praca, oddalenie od siebie płci,

brak wszelkich złudzeń, pozwalają drzémać duszy w niewinności i spokojnéj niewiadomości. Mało się kto zastanawia nad tém, jak szkodliwe jest życiu to zawsześne rozwijanie się, jak ono umniejsza siły ciała i dzielność duszy, jak psuje wszelkie moralne przymioty. Tém mocniéj uczuwa się tę prawdę, im daléj posuwa się w lata; dopiéro bowiem w dojrzałym wieku zaczynamy pożywać gorzkie owoce błędów swéj młodości.

Poczwarte, natura temperamentu bywa przyczyną różnych epok dojrzałości osob. Najpóźniéj przychodzą do niéj osoby flegmatycznéj konstytucyi, a to z powodu nabrzękłości i miękkości organów, których działanie jest bardzo powolne. Również mieszkańcy wilgotnych, zapadłych okolic, gdzie ciągle mgłą i zimnemi wyziewami napełnione jest powietrze, mając miękką, tępą kompleksyją, późno dojrzewają. Przeciwnie przyśpieszają one temperamenty krwiste, żywe, czynne; bywa ona jeszcze wcześniejszą u osób żółciowego, muszkularnego temperamentu, których ciało wiele okazuje zapału i żywotnéj dzielności. Temperamenty melancholiczne odznaczające się wielką nerwów czynnością, mocną, wczesną i rozumną pojętnością, prędzéj jak inne dojrzewają. Miłość u osób takiego temperamentu bywa głęboka, szczera, zakrawająca na fanatyzm i szał, tém mniéj zaś jest żywa im kompleksyje są późniejsze. Jeżeli flegmatyk podobny jest do dziecka, sangwinik do młodzieńca, choleryk do dojrzałego człowieka, a zaś melancholik do starca, tedy konstytucyje zbliżające się podobieństwem do starości koniecznie prędzéj od innych dorzewają.

Po piąte nareszcie, widzimy, że różne rasy ludzi mają właściwe sobie kompleksyje i oddzielny tryb życia. I tak młody murzyn, choćby od urodzenia przywykł do życia w Europie, prędzéj jednak dojrzeje (przy równych innych okolicznościach) niż Europejczyk; a że wcześniéj od nas zdolnym jest do płodzenia, w ogólności więc krócéj żyje. Kałmuk, Sybirczyk rasy mongolskiéj, lubo żyje w takimże jak Szwed klimacie, dojrzewa przecież w trzynastym lub czternastym roku, kiedy Szwedowi potrzeba na to szesnaście do ośmnastu lat wieku. Rzecz tę potwierdzają wszyscy podróżni, którzy te kraje zwiedzali. Kobiéty Samojedów, tudzież Laponki dostają regularność w dwunastym lub trzynastym roku; kiedy tym-

czasem kobiéty innych pokoleń, żyjących bliżéj równika, jako to: francuzki, angielki, niemki, daleko późniéj zdolnemi się stają do zamężcia. Każda więc rasa ma sobie właściwą naturę; wpośród jednakich innych okoliczności, jedna dojrzewa wcześniéj, druga późniéj, a to niezależnie od klimatu, pożywienia, temperamentu i t. d. Zobaczymy jeszcze, w dalszym ciągu historyi swego rodu, inne różnice.

ARTYKUŁ III.

O różnicy między płcią męzką a żeńską.

Lubo my ledwo około szesnastego lub siedmnastego roku stajemy się dojrzałemi, części jednak płciowe rozwijać się zaczynają od piérwszéj młodości. W siódmym roku po narodzeniu dziécięcia, gdy zęby mleczne wypadają, zarysy płci w dzieciach wydatnie się pokazują. Małe chłopcy okazują upodobanie w męzkich zatrudnieniach. Lubią zgiełk i ruch; odtąd już stają się zwadliwemi, chcą celować siłą, odwagą i męztwem; robią sobie drewnianą broń; biegają, skaczą, harcują, ćwiczą ciało w rozmaity sposób; dziewczynki zaś przekładają spokojne, z natury sobie wskazane prace; ubierają swoje lalki, pielęgnują je troskliwie, stroją i upiększają, zawczasu się sposobiąc do epoki małżeństwa. W najmłodszym już nawet wieku spostrzegać się w nich dają ślady zdolności; już i wtedy niezupełnie są obojętne na względy mężczyn; już lubią kiedy się im powié, że są miłe. Przeciwnie chłopcy uganiają się za szacunkiem, który bywa nagrodą dzielności i odwagi. Od tego już czasu męzkiemi zaczynają być ich formy, więcéj nabywa śmiałości ich charakter, rumieni skóra na ich ciele, pewniejszy jest wzrok niż u dziewczyn. Nawet instynkt płciowy przebijać się już zaczyna, wszakże jest on jeszcze wtedy samą tylko ciekawością; ośm lub dziewięć lat mając e dzieci niekiedy nawzajem przypatrują się sobie, i kryją się aby bez świadków poufale zabawić się mogły, i jakkolwiek zabawy takie bywają niewinne, im przecież zdają się być naganne. Tak więc natura budząc w członku popęd płciowy razem zaszczepia w nim wstyd jako zaporę moralną. Nie znajdziemy wstydu w zwierzętach, ale pewno on nie jest skutkiem towarzyskiéj umowy w naszym rodzie; po całéj bowiem kuli ziemskiéj, tak pomiędzy ludźmi dzikiemi jak

ucywilzowanemi, zawsze się on łączy z aktem odradzania, i zwykle zespolenie nie może przyjść do skutku w przytomności świadków.

Przy końcu drugiéj siódemki lat wieku młodzi czują budzącą się w swéj duszy jakąś tajemną niespokojność; ich myśli nabierają jakiéjś nieznanéj dotąd czułości; ich dusza miotana naprzemian uczuciem boleści i roskoszy, zatapia się w marzeniach szczęśliwości; ich głowa pełna bywa w téj porze złudzeń, obojętnemi się stają na swe zwyczajne zatrudnienia, albo nawet wstręt do nich czują; zabawa w towarzystwie prędko się im przykrzy; tkliwa i smutna melancholija opanowywa ich serca i wabi ich do samotności, pod cień drzew, gdzie ich żądze błąkają się po całéj naturze nie mogąc nigdzie spocząć: wielu bywa takich co wtedy pragnie zagrzebać się w klasztorach, gdzie niedługo potém, gdy minie złudzenie, żałują swego kroku. Dziewczęta szczególniéj doznają téj tajemnéj niespokojności; wzdychają do samotnych marzeń i odludnéj spokojności. Ta walka natury ze wstydem, melancholija serc czułych, myśli religijne pomięszane z tém wszystkiém co stanowi dźwięk życia, i wreszcie ów szał w rozumie dusz czystych, niewinnych, zawsze zaludniały klasztory młodemi służbie ołtarzy poświęcającemi się prozelitami. Burzliwa ta epoka wyraźniejszą bywa u dziewcząt niż u chłopców, bo układ nerwowy piérwszych jest ruchawszy i czulszy.

Piérwszym skutkiem dojrzałości czyli szału miłości bywa żądza życia w czystości: osobliwsza to jest sprzeczność, a przecież bywa ona przyczyną moralnéj miłości. Zdaje się wtedy człowiekowi, że kocha tak bezinteresownie, iż oddałby krew i życie dla przedmiotu, który ubóstwia; nie myśli nawet o używaniu roskoszy, co przecież jest głównym, ale zupełnie ukrytym celem pierwszéj miłości. Młodzieniec pragnie żyć jedynie dla téj osoby, którą pokochał; wspomnienie jéj imienia gorącym dreszczem przejmuje jego serce; jéj obecność mięsza jego głos i rozum; samo nawet dotknięcie się jéj sukni burzy krew w jego żyłach, i widziano częstokroć młode osoby nagłemu krwiotokowi w takim razie ulegające. Zdaje się rozkochanemu, że użyciem roskoszy znieważyłby przedmiot, któremu całkiem poświęca swe życie; w rzeczy saméj po użyciu roskoszy cały urok niknie; już to nie ta co wprzódy miłość; kocha się jedynie przez instynkt zwierzęcéj, fizycznéj roskoszy; znikł wdzięk, a wtedy

już patrzy się na kobiéty jako na narzędzia roskoszy; urok raz zniszczony nigdy się już nie wróci; nigdy miłość druga nie wyrówna pierwszéj, którą gdy urok minie, uważają za szał romantyczny. Młodzi zbyt wcześnie, przed uczuciem téj moralnéj miłości używający roskoszy, same tylko znają jéj męty; z takich to bywają zwykle ludzie rozwięźli bez serca i bez duszy. Toż samo bywa i z dziewczętami, które jednak są w początkach zwykle powściągliwsze od chłopców; a im są czulsze, tém bardziéj usiłują chronić się, zawsze jednak okazują znaki swéj miłości.

Ta epoka życia przedstawia w moralności osobliwszą mięszaninę, któréj w żadnéj innéj epoce widziéć się nie zdarzy. Młodzieniec bywa razem swawolny jak dziecko, a przy tém bajaźliwy i wstydliwy jak młoda dziewica; zdolny on bywa do figlów pazia i do żarliwéj tkliwości nowicyjuszki. Już to bywa z niego wesoły Cherubin, to znowu zamyślony, roztargniony, odludny Hipolit; nie jest jeszcze mężczyzną, a już przestał być dzieckiem. Jakieś niedocieczone budzą się żądze w tém młodém sercu; jakaś niepojęta potrzeba szczęścia, jakieś tajemne zamięszanie, zapowiada burze namiętności; łzy bez przyczyny, radość, wesołość mimo woli, tysiączne bez skutku projekty, westchnienia jeszcze bez celu: wszystko odkrywa owę tajemną wrzawę, owo wnętrzne rozwijanie się organów, źródło najmilszych i najzgubniejszych wzruszeń w życiu.

Jeżeli ten peryjod życia przyzwoicie się dopełni, jeżeli powolna lub miękka organizacyja opóźni bieg dojrzewania, młodzieniec popada w bladą słabość; żyje przez jakiś czas w głuchéj otrętwiałości. Wtedy to rozrywki czynnego życia, podróże, polowanie, robienie bronią, mogą obudzić życie w organach, a szczególniéj w organach miednicy; podniecające i wzmacniające pokarmy, przyczyniają się także do rozwinięcia i rozkwitnienia, iż tak powiém, płciowych członków; zalecano niekiedy, dla udoskonalenia tego rozwinięcia, wzniecić miłosną drażliwość przez płciowe zespolenie; wszakże ten środek, według naszego zdania, w tak młodym wieku mógłby pociągnąć za sobą szkodliwe wyniszczenie. Za dowód naszego mniemania służyć może ta okoliczność, że natura usposabiając młodzieńca do miłości, uczyniła go bojaźliwym w obec płci niewieściéj. Co większa jeszcze: owe śmiałe i usłużne kobiéty, co to ubiegają się

o pierwiastki gorącéj i nierozważnéj młodości, co to lubią *kształcić* młodzieńca, i *usposabiać go do świata*, zyskują zwykle nienawiść i wzgardę tego, któremu dały *piérwszą lekcyją miłości*.

Arystoteles, który w swym czasie tę okoliczność uważał, chcąc ją wytłómaczyć, mówi, że niedoświadczona młodzież udaje się zwykle już to do kobiét publicznych, już do podeszłych wiekiem. Po spełnionym uczynku czują oni całą jego szpetność i pozostaje się w nich wstręt do téj grubéj i bez żadnego powabu roskoszy; ale słuszniejszą upatruje tego przyczynę, gdy mówi, że nie dosyć jeszcze dojrzałe w téj epoce ciało, po uczynku, wpada w osłabienie, ogarnia je jakaś niemoc; stąd to młodzieniec czuje odrazę do osoby, która go do tego stanu przyprowadziła.

Co do młodéj, niedoświadczonéj dziewicy, jéj piérwsza miłość nie jest jak u młodych mężczyn, miłością zmysłów; zawsze bowiem zwykło się zaczynać od platonizmu a kończyć na czynizmie, więcéj ona przywięzuje się do mężczyzny, ktoremu piérwszy kwiat zerwać dozwoliła, niż mężczyzna do kobiéty przywiązać się może. Taki to jest porządek natury; słabszy, potrzebniejszy opieki więcéj się zbliżać musi do mocniejszego.

U Germanów i wszystkich mniéj uobyczajonych ludów, według Juljusza Cezara, nie wolno było młodzieńcom, pod karą niesławy, dogadzać skłonności płciowéj przed skończonym dwudziestym rokiem wieku. Wielki ten wódz słusznie przypisuje téj wstrzemięźliwości siłę i wysoki wzrost owego prostego ludu; kiedy tymczasem więcéj uobyczajone narody, bardziéj oddające się rozpuście, nikczemnieją przez zbyt wczesne między sobą pomięszki. Widzimy więc, że oprócz zbawiennych religijnych przepisów, sama natura wskazuje nam prawidła moralności, gdyż dąży do doskonałości istot.

Przedziwny to jest instynkt natury, która do piérwszych wrażeń miłości łączy wstręt i pewną niechęć, że najprzód oddala od siebie płci, aby je potém z większą zbliżyła gwałtownością. Młoda dziewica ucieka aby zachęciła do ubiegania się za nią, a jeżeli cofnie się młodzieniec, ona sama wróci się ku niemu; zdaje się nienawidzieć tego którego kocha, a chce kochać tego którego nienawidzi; im bardziéj sprzeciwia się swéj skłonności, tém gwałtowniejszą moc jéj odsłania. Nigdy goręcéj nie kocha, jak wtedy gdy pokazać chce,

że nienawidzi: w rzeczy saméj gaśnie miłość gdy jest zbyt łatwa, zapory wstydu rozniecają ją. Potrzebne było takie rozrządzenie dla zachowania rodu ludzkiego; kiedy bowiem nie zawsze sposobny jest do płodzenia mężczyzna, a kobiéta w każdéj chwili, wypada więc, aby żądał piérwszy, a odmawiać zdawała się druga, iżby podnieciła jego żądze. Gdyby, w przeciwnym rzeczy porządku, kobiéta żądała, a mężczyzna odmówić jéj nie mógł, prędkoby się wyniszczył i wtedy ród ludzki wkrótceby zaginął. U zwierząt także samica z niejakim żalem poddaje się samcowi, nadewszystko w rodzajach wielożennych, a to, iżby większy wzbudziła w nim zapał. W rodzaju kota, lwa, tygrysa, samica bywa stroną zaczepiającą, ale samiec nie zawsze odpowiada jéj żądzy, dla tego choć w odwrotnym porządku, jednakże stosunki między płcią utrzymują się takież same jak w rodzie ludzkim.

Zmiany zachodzące w umysłowém usposobieniu osób w czasie ich dojrzałości są odbiciem i skutkiem zmian zaszłych w ich układzie fizycznym. U dziecka, władze żywotne, skierowane całkiem do przysporzenia jego wzrostu, rozdzielone są szczególniéj po naczyniach żywiących, po zbiorach komórkowatych, limfatycznych, wciągających. Kierunek ten sił żywotnych zmienia się w czasie dojrzałości; przeważnie one działać zaczynają na zbiór naczyń gruczołkowatych a szczególniéj na części płciowe. Nowy ten popęd sił żywotnych przebiega tam i sam układ nerwowy, zdaje się błąkać po całém ciele i szukać, dla zebrania się, głównego ogniska. Stąd wynikają owe częste obłąkania umysłu, owe nadzwyczajne zmiany w charakterze i tak wyraźne, nadewszystko u młodych dziewic, wstrząśnienia. Siły czułości, przeniosły się na części rodne, budzą je z długiego letargu i przyspieszają ich rozwinięcie. Czuć się naten czas daje ciężenie w lędźwiach i powszechna otrętwiałość; po całém ciele panuje zamięszanie, wydatność nad płciowemi częściami porasta, członek męzki rozrasta się, jądra nagle powiększają się. U niektórych chłopców kryły się one w jamkach podbrzusza, skąd wczasie dojrzałości nagle wystąpiły. U dziewcząt nimfy nabrzmiewają, zaczynają się czerwienić i stają się nader czułemi; członek łaskotny wydatniéj się okazuje, błonka hymena rozciąga się, kanał pochwy macicznéj nabywa zdolności do rozszerzania się i również

staje się czułym, napływająca do niego krew, sprawia pewne przepełnienie, i co miesiąc odchodzi. Członki płciowe męzkie i żeńskie, jakby ze snu obudzone, okazują drażliwe siły żywotne i pochopne swędzenie. Jak za dzieciństwa były w *minimum*, tak za dojrzałości są w *maximum* życia: już wtedy życie ich nie jest podrzędne, wpływają one teraz głównie na cały skład ciała, i stają się mocném ogniskiem siły żywotnéj, która mocno władać ciałem zaczyna.

W rzeczy saméj, napływ do części rodnych krwi napędzonéj nadmiarem życia, sprawia w nich gorące nabrzmienie, a to znowu przyspiesza wydzielanie się nasienia, które gdy się zwróci w ciało, tém mocniéj podnieca jego dzielność. Zdarzy się często widzieć młodzieńców w téj epoce nagle o kilka cali podrastających, muszkularne ich formy stają się wydatniejszemi, albowiem ich tkanka komórkowata mniéj już będąc czynną, tężeje; pierś rozszerza się (1), i oddech większą przybiera rozległość. W organach głosu znaczna zachodzi zmiana; muszkuły bowiem krtani szczególniéj się rozrastają: stąd głos o całą oktawę staje się niższy.

W tym także wieku wyrastają włosy pod pachami i na piersiach i częstokroć całe ciało okrywa się mniéj więcéj gęstym porostem, stosownie do konstytucyi. Potém mężczyznom, około dwudziestego piérwszego roku, broda porasta, czasem nawet wcześniéj. U kobiét pierś nabrzmiewa, tężeje i dotkliwą się staje, brodawki się powiększają, czerwienieją i nabierają czułości.

Tak więc skutkami dojrzałości są powiększenie się pewnych funkcyj żywotnych; jest to przeniesienie się żywotności z jednych organów na drugie. Życie nasze dzieli się dwojako: 1) życie, przez które się posilamy czyli wegetujemy, które nigdy nawet we śnie nie ustaje; 2) życie zewnętrznych związków i stosunków, czyli życie zdolności ruchu i czucia, które tylko czynne jest na jawie, a w czasie snu peryjodycznie ustaje. Piérwsze jest życiem wewnętrzném, a drugie zewnętrzném.

W wieku dziecinnym czynniejsze jest życie wewnętrzne, w doj-

(1) Niekiedy jednak to rozszerzenie się piersi nie może nastąpić, nadewszyttko u osób słabowitych, jak również u tych co zbyt wcześnie używać zaczynały płciowych rozkoszy. Takie to jest źródło chorób piersiowych, tyle w téj epoce pospolitych szczególniéj w miastach, gdzie dobre obyczaje mało na młodzież mają wpływu.

rzałym zaś przeważa życie zewnętrzne. Ponieważ służące do żywienia organy, jako to: trzewy, żołądek, wątroba, tkanka komórkowata, naczynia limfatyczne, są u dzieci bardzo czynne, żywienie przeto i przyswajanie ciału pokarmów odbywa się bardzo prędko; stąd prawie zawsze chce im się jeść, ich brzuch bywa zaokrąglony, nadęty, ich konstytucyja jest ciastowata i limfatyczna, ich organy zewnętrzne są miękkie, niedoskonałe; i tak, ich muszkuły są jeszcze słabe, włókna delikatne, w stosunku do ciała, krótkie; głos ostry, cienki; ich zmysły niezupełnie są jeszcze rozwinięte i do głębokich wrażeń niezdolne; wiele śpią, a ich rozum jeszcze się chwieje. Przeciwnie w epoce dojrzałości, muszkuły wielkiéj nabywają mocy, powiększają się i stają wydatnemi, włókna tężeją, nogi i ręce rosną i muszkułami się ukrzepiają, głos nabiera poważnego tonu, zmysły doskonalą się i głębszéj nabierają czułości, sen się zmniejsza, umysł ożywia się i nagle wzmacnia.

Kiedy więc życie przenosi się w organy ruchu i czucia, ubywa go w organach żywych i przyswajających; w rzeczy saméj tkanka komórkowa i naczynia limfatyczne czyli wciągające tracą po części właściwą im dzielność w wieku dojrzałym; brzuch staje się bardzo płaskim, wątroba i gruczoł piersiowy (thymus) zmniejsza się, trawienie wolniéj się odbywa, mniéj często czuć się daje potrzeba jadła; dziewczęta nawet często wtedy cierpią ból żołądka i niestrawność, z czego niekiedy wynikają blada niemoc i dziwaczny, podobnie jak u kobiét ciężarnych, apetyt, który żąda jeść rzeczy niezwyczajne. Większą część bladych chciwie jé sól, gips, krédę, węgiel, lak, i t. d. lub pije ocet i inne rzeczy służyć nie mogące za pożywienie. To zepsucie smaku pochodzi z osłabienia żołądka i trzewów żywiących, gdyż chorobę tę uleczyć można lekarstwami żołądkowemi, wzmacniającemi, jako to niedokwasami żelaza (aethiops martialis) chininą, istotami gorzkiemi, i t. p.

Tak więc życie żywne i pokarmy ciału przyswajające zmniejsza się w czasie dojrzałości, w miarę jak się życie organów ruchu i czucia powiększa. Dla tego młody, dojrzały mężczyzna porównany z niedojrzałym młodzieńcem ma głos poważniejszy, wzrok śmielszy, chód pewniejszy, muszkuły wydatniejsze, członki silniejsze, cerę mocniejszą, zarost brody gęstszy, skórę na ciele rumieńszą, umysł

żywszy, przenikliwszy, fizyjonomiją bardziéj ożywioną, uczucia gorętsze i wspanialsze; młodzieniec zaś będzie miał głos cienki, wzrok łagodny, chód miękki, kształty ciała zaokrąglone, członki giętkie, policzki pucołowate, twarz gładką, nieporosłą, skórę na ciele białą, delikatną, umysł lekki, słaby, fiyzjonomiją niewieścią, uczucia bojaźliwe, płytkie. Widzimy ile to rozwinięcie organów płciowych i wydzielanie się nasienia sprawia zmiany w całém ciele.

Wpływ organów płciowych daje się widzieć większy na jedne, niż na drugie części ciała. Im naprzykład silniéj rozwija się dojrzałość, tém głos staje się poważniejszym i mocniejszym, tém więcéj mocy i dzielności nabierają członki, tężeje i wysycha tkanka komórkowata, a przez to wydatniejszemi stają się kształty, rumienieje i porasta włosem skóra na ciele, mianowicie na wstydliwym pagórku, na brodzie, pod pachami i na piersiach. Mężczyzni mający barki szerokie, głos brzękliwy, donośny, gruby, jak Stentor, piersi wydatne, ciało suche i tęgie, jak Herkules, skórę na ciele kosmatą jak na niedźwiedziu, bywają nader gorące w uczuciach miłosnych. Nasienie u nich wydziela się bardzo obficie, a przy tém ich namiętności, jako to gniew, odwaga, śmiałość a nawet wspaniałość, wielce bywają drażliwe i mocne. Ich przymioty są w najwyższym stopniu męzkie, a tak zwane *herody* kobiety *(viragines)* najwięcéj się do nich konstytucyją zbliżają; ale przez to samo oddalają się od skłonności i funkcyj swéj płci właściwych, gdyż przybierają przymioty, które natura zostawiła mężczyznom.

Właściwy płci męzkiéj charakter szczególniéj odznacza się wielką dzielnością tak co do ciała jak i duszy. W epoce to dojrzałości najbardziéj rozwija umysł swe siły. Najmniéj okrzesane osoby nabywają wtedy żywości, dowcipu i tém większéj mocy charakteru, im dzielniéj rowija się ich dojrzałość. Uważano nawet, że przed tym wiekiem nikt nie dostał pomięszania zmysłów, że w téj epoce nieudolność z urodzenia uleczyć się zwykle może. Wszyscy genijuszem obdarzeni ludzie wcześnie dojrzewali i głębokie posiadali uczucie; najwyższe dary rozumu pokazują się dopiéro w czasie największéj czynności zdolności płodnych, gdy nasienie obficie w ciało się zwróci. Jest to również pora w któréj ciało największe miewa siły. Wtedy wewnętrzna wiedza, własnemi siłami natchnąć może w czło-

wieku uczucia i myśli wzniosłe, śmiałe, i nadać ową moc doszy, która mu zapewnia wyższość nad wszystkiemi ziemskiemi istotami. Kto w trzydziestym roku niczém się nie odznaczył, ten niczém będzie w całém swém życiu.

A dla czegóż to człowiek jest ze wszystkich stworzeń najzalotniejszy? Rzecz pewna, że regularne i posilne pokarmy, dostarczają codziennie więcéj materyi do wydzielenia się nasienia u człowieka niż u innych zwierząt, które żyć muszą ziołami lub rzadko się im zdarzającą zdobyczą; pewna, że przy naszém prostém trzymaniu się, nierównie większy jest napływ krwi do organów rodnych u nas, niż u zwierząt poziomo się trzymających: dla tego to kobiéta co miesiąc opłaca się daniną krwi, mężczyzna zaś, oprócz tak często zdarzającego się hemoroidalnego usposobienia, podlega zbytniemu napływowi pożywnych soków do naczyń objętych miednicą i do części płciowych; stąd pochodzą nabrzmiałości worka jądrowego; stąd zatkania, narośle, i tak często odzywająca się drażliwość w tychże organach.

Ale nie same tylko miejscowe przyczyny czynią zdolnym człowieka; posiada on niezmierną zdolność czucia i wyobrażania sobie równie roskoszy jak i boleści, a nawet podwyższa ich nad rzeczywistość. Rozległość i delikatność nerwów, wielkość mózgu dają mu żywą czułość na wrażenia i nowe otwierają źródła potędze jego miłości. W rzeczy saméj zwierzę czworonożne na chwilę tylko miewa związki ze swoją samicą; używa tylko i czuje roskosz jednym organem; prawie nie zna władzy pieszczot, albowiem skóra jego siercią jest pokryta; wystawia sobie i kosztuje samych tylko mętów grubych roskoszy, chwilowych rozrywek. Przeciwnie mężczyzna, kobiéta opływa w tysiącznych urokach duszy; oddychają oni miłością przez wszystkie swe zmysły, podają im onę oczy, uszy, napawa je nią woń kwiatów; samo częstokroć dotknięcie się sukni ukochanéj osoby budzi w kochanku gorące uniesienia miłości.

A zatém potęga nerwów, tudzież w najwyższym stopniu czuły zmysł dotykania czynią człowieka tak zalotnym. Ptaki z przyczyny wielkości swego oddychania, nadającego im tak prędkie krążenie krwi, siłę ich muszkułom, i ruchawość nerwowemu układowi, ptaki mówię są bardzo gorące w swych miłostkach: dowodem tego jest

kogut, gołąb', wróbel i inne ziarnem się żywiące; w tym względzie przewyższają one czworonożne zwierzęta; widzimy także, że suchotnicy trawieni gorączką naczyń oddechowych, dopuszczają się prawie zawsze śmiertelnego zbytku w miłości. Co do zwierząt ssących, te co mają układ nerwowo-mózgowy większy, są zwykle lubieżniejsze, takiemi są małpy, które swą naturalną rozwiązłość posuwają do najwyższego stopnia, kiedy tymczasem inne gatunki szczupło-mózgowe, raz lub dwa tylko razy do roku płodzą. Myszy i szczury, co jak na ich wzrost mają mózg bardzo duży, są najpłodniejsze; uważajmy także, że osieł gorętszy względem samicy od konia, ma stosunkowo mózg większy. W istocie wielka siła mózgowa, jeżeli nie zostanie wyczerpana myśleniem i nauką, wiele podwyższyć może siłę płodną, jak również oszczędzenie płodnéj zdolności dużo przyczynia dzielności sile mózgowéj. Dodać tu jeszcze można, że bękarty i pierworodne dzieci, będąc zwykle owocem gorącéj miłości, więcéj pospolicie miewają dzielności, tak co do ciała jako i duszy, niż inne dzieci.

I to jeszcze znamienuje władzę nerwową człowieka nad jego rodnemi organami, że ona go częstokroć wprowadza w błąd we śnie, że i wtedy podaje jego wyobraźni czarę równie zajmującéj jak na jawie roskoszy. Nie widzimy tego skutku u zwierząt, choć i one także sny miewają; chyba tylko w zupełném odłączeniu od samic, opanowywa je szał miłosny, albo, że tylko tarciem usilują się pozbyć zbyt drażniącego je płynu. Małpy, a nadewszystko człowiek zbyt często nadużywają łatwości tych nagannych i nienaturalnych roskoszy; wszakże tém samém dowodzą, że u nich nasienie wydziela się obficiéj niż u innych zwierząt ssących. Stąd to po miłosném zespoleniu mężczyzna większego doznaje opadnięcia sił, niż inne zwierzęta, może i dla téj przyczyny, że podobno stosunkowo większą jak one przykłada się ilością nasienia, gdyż naprzykład kogut, wróbel, tak często sobie pozwalający, bardzo go mało za każdą razą tracą, i niezawsze ich zespolenie bywa wewnętrzne.

Dla tego, lubo życie mężczyzny zdaje się być naturalnie długie, kiedy swych sił nie nadużywa, w ogólności jednak krócéj on żyje niż kobiéta; toż samo spostrzegamy na samcach wszystkich zwierząt w porównaniu z ich samicami. I tak pomiędzy roślinami

oddzielno-płciowemi u konopi, chmielu, i t. p. lubo samica wprzód rozkwita, samiec jednak rozproszywszy swój pyłek upładniający, żółknie i więdnieje; u owadów np. u motylów, samce giną częstokroć nawet podczas samego miłosnego czynu, i na samicach, *animas in vulnere ponunt;* zdają się one całe swe przekazywać życie potomstwu. Lecz słusznie chciała natura, aby dłużéj żyła płeć żeńska, aby czuwała nad zarodem potomstwa, aż do czasu gdy to samo przez się utrzymać się będzie mogło. A tak samice roślin hodują nasiona aż do czasu ich rozsiania; owady zaś i innych zwierząt samice przysposabiają łoże, a częstokroć nawet piérwsze pożywienie dla swych potomków. Miłość macierzyńska zdaje się wspierać siły tych wszystkich matek, a wreszcie miękksza, wilgotniejsza konstytucyja, co jest własnością ich płci, mniéj prędko jak zsiadła kompleksyja samców, dochodzi kresu tęgości i suchości organów. Ta to twardość, w wieku zgrzybiałym, utrudza, a nareszcie i zupełnie tamuje bieg życia: dla tego widzimy więcéj zgrzybiałych kobiét niż mężczyzn.

Któżby nie podziwiał mądréj przezorności natury? Umacnia ona rozum człowieka wtedy właśnie, kiedy wygórowanym namiętnościom najsilniejszego hamulca potrzeba. Nieczynnym jest rozum w dzieciństwie, bo téż śpią jeszcze wtedy namiętności; kiedy zaś na starość ucichną namiętności, kiedy znikną uczucia i żądze, zgaśnie także i rozum, wraz z płodną siłą. A nawet dzielne namiętności najsilniejszą bywają przyczyną udoskonalenia naszego rozumu, bezustannie bowiem nastręczają mu powody doświadczania się i ćwiczenia swych zdolności; i skutkiem przedziwnego związku, największe namiętności okazujący ludzie, są razem najzdolniejsi do najwyższych wysileń rozumu, jak gdyby jedno zależało od drugiego, i jak gdyby natura dobrém złe wynagradzać chciała. Bo téż w rzeczy saméj jedno względem drugiego w odwrotnym są stosunku; widzimy bowiem że osoby małych namiętności prędzéj tymże ulegają niż owe wyniosłe, męzkie, wspaniałe charaktery, których namiętności do wielkich odnoszą się rzeczy.

Lecz te wielkie ciała i duszy przymioty, ze zdolności płodnéj pochodzące, giną przez jéj nadużycie, szczególniéj bowiem zależą one od cofnięcia się i rozlania nasienia po tém samém ciele, które je

wydało; dla tego dopuszczający się zbytków z kobiétami mężczyzni, prędko tracą siły rozumu i ciała. Zbyt wielka utrata nasienia pozbawia pamięci, odejmuje niemal całkiem zdolność do myślenia, poniża myśli, nadaje podły, trwożliwy, ntedołężny charakter sercu i wszelkim uczuciom. Siły ciała prędko się niszczą. Widziałem mężczyzn, ktorych powab roskoszy do opłakanego doprowadził stanu; bladzi, wynędzniali, ledwo nogi za sobą wleką, sprawy najmniejszéj wagi głowy im zawracają; niezdolni są do myślenia. Litość bierze patrząc na nich, jak najmniejsze przypadki przerażają ich; jak ich czułość lada co drażni, tak, iż więcéj ich trapi bojaźń niż rzeczywiste dolegliwości. Zawsze smutni, zmartwieni, niczego znieść nie mogą, a przecież potrzebują każdego pomocy, z przyczyny swéj nieudolności. Najmniejsze usiłowanie obarcza ich; zawsze chorzy, w ciągłém tylko pędzą życie udręczeniu; nareszcie ciężarem będąc dla wszystkich, nieużyteczni dla siebie samych, nic nie zrobiwszy na ziemi, umierają, samą tylko zostawiając po sobie wzgardę. Taki to jest nieszczęśliwy los wielu młodych ludzi, którzy więdną w kwiecie swego wieku i nędznie giną przez niepowściągliwe oddanie się namiętnościom, już to z kobiétami, już przez haniebny nałóg oszukiwania natury i dogadzania samym sobie.

Wszyscy owi w większych miastach młodzi wychudli, bladzi, których mdłe jest wejrzenie, słaby, przytłumiony głos, wlekący się chód, słaba pierś, wyciekłe członki, puszczają się za popędem tych nieszczęśliwych skłonności, które, jak owa zabójcza Cyrce, mięszają śmierć i dolegliwości życia do czary roskoszy. O jakże te zgubne uciechy poniżają ducha i niszczą wyobraźnią! Ile to one gotują cierpień, gdy zniknie urok marzeń! Iluż to troskami, jakim żalem przyjdzie opłacać te zwodnicze ponęty! Utrata zdrowia na resztę życia, potarganie sił duszy, niedołężność i sromota ciążąca na najpiękniejszych latach młodości, niezdolność do wszelkich czynności, do używania darów życia, biedny koniec; taki to los czeka nieroztropną młodzież.

W istocie nasienie balsamem jest dla życia, wzmacnia ono równie duszę jak ciało. Co za różnica między rzezańcem a *mężczyzną!* nie mniejsza pewno jak między buhajem a wołem, między kogutem a kapłonem. Jaka pycha, jaka mężna odwaga w jednym! a jaka

lękliwość i nikczemność w drugim! Jakżeby rzezaniec mógł powziąć jaką wielką myśl, być zdolnym do natchnień genijuszu, kiedy jego słabość, jego nadzwyczajna drażliwość na drobiazgi, zamykają go w tak ciasnym obrębie (1)?

Po woni nawet rozpoznać można dzielnego mężczyznę od delikatnego niewieściucha; albowiem nasienie, przejmuje ciało, nadaje oddechowi, potowi i wszystkim częściom ciała, woń mocną, amonijakalną; kiedy tymczasem wyziew osób słabych jest kwaśny, lub mdły, podobnie jak małych dzieci. Taki wyziew mężczyn nie małym jest dla drugiéj płci bodźcem; ciało kobiét lub dojrzałych zdrowych dziewic, wydaje także naturalną woń, która większy niżby się kto spodziewał, wywiera wpływ na zbliżających się mężczyzn, lubo ci zwykle na to nie zwracją uwagi. Te zobopólne wyziewy są wzajemnemi podnietami, które nadała natura nie tylko ludziom, ale i zwierzętom. U ostatnich zwykle spostrzegać się dają, przy organach rodnych, wonne gruczoły, podczas płciowego popędu; dla tego wszystkie ich gatunki doświadczają się wtedy i wabią węchem.

ODDZIAŁ CZWARTY.

O KOBIÉCIE I O JÉJ FIZYCZNYCH I MORALNYCH PRZYMIOTACH.

Nie samemi tylko rodnemi organami różni się płeć męzka od żeńskiéj; wszystkie części ich ciała a nawet mniéj na pozór mające związku z płcią doznają jéj wpływu. Uważaliśmy, że dojrzałość nadaje kształty członkom i zwiększa moc zewnętrznego życia; skutki jéj daleko wyraźniéj okazują się na płci męzkiéj aniżeli na żeńskiéj.

Spostrzegamy powszechnie wyższy wzrost, silniejsze i tęższe muszkuły, ciemniejszą skórę na ciele, większy mózg, zsiadlejsze

(1) Jul. Klaproth, w swéj *Podróży po Kaukazie* uważał, między Tatarami nogajskiemi, podobnie jak Hipokrat między Scytami, wielu niedołężnych lub eunuchów, których chorobliwy stan pochodził z wielkiéj słabości ciała. Skóra na nich bywa pomarszczona, włosy z brody wypadają, a taki mężczyzna, we wszystkich swych poruszeniach i w całéj naturze podobny jest do kobiety. W takim będąc stanie unika towarzystwa mężczyzn, z samemi tylko przestaje kobietami; ten rodzaj mężczyzn Turcy nazywają *chess*, tém także imieniem mianują wszystkich bezbrodnych mężczyzn.

kości, grubszy głos, szerszą pierś, więcéj i ciemniejszego zarostu na ciele mężczyzny niż na ciele kobiéty (1).

Pospolicie włosy kobiéty są długie, cienkie i miękkie podobnie jak włókna jéj ciała, skóra biała, delikatna, ciało wątłe, miękkie z przyczyny większéj w niém tkanki komórkowatéj i tłuszczowéj, kształty członków zaokrąglone, zarysy ich powabne, biodra szerokie, uda grube, końce członków małe. Wyższe części ciała mężczyzn, jako to piersi, barki i głowa duże, silne; mózg znaczny, i według naszego przekonania, o trzy do cztérech uncyj większy niż u kobiéty; lecz biodra, natyłki, miednica, mniejsze i chudsze u mężczyzny. Cała więc postać mężczyzny, oprócz, że zwykle bywa wyższa, jest szersza w górze niż ku dołowi, i podobna do przewróconéj piramidy. Przeciwnie u kobiéty głowa, barki, natyłki, uda i inne dolne organy są obszerne; a tak jéj ciało ku dołowi jest grubsze. Ta różnica w układzie ciała stosowną jest do przeznaczenia i obowiązków obojga płci. Mężczyzna z natury przeznaczony jest do pracy, do używania sił fizycznych, do myślenia, aby przy pomocy rozumu i genijuszu utrzymał rodzinę któréj ma być głową; kobiéta, któréj miały być powierzone zakład rodu i jego pokoleń, potrzebowała obszernéj miednicy, któraby dozwalała rozszerzania się żywota podczas brzemienności, jakotéż przejścia płodowi w czasie porodu. Dla tego tułów kobiety dłuższy jest od tułowu mężczyzny, u którego połowa ciała przypada na wzgórku wstydliwym, kiedy tymczasem u kobiéty środek ciała jest między pępkiem a tymże wzgórkiem wstydliwym; lędźwie jéj są obszerniejsze, szyja cieńsza i dłuższa; ale uda i reszta nóg, tudzież ręce krótsze jak u mężczyzny.

Stąd pochodzi owa, szczególniéj u młodych murzynek wysmukłość kibici i owa wytworność członków, owa giętkość i łatwość w poruszeniach, owa lekkość i wdzięk, które są naturalnym skutkiem miękkości w całym składzie kobiéty. Łatwo stąd pojmujemy, że wysmuklejsza budowa i delikatniejsza tkanka ciała, więcéj nadaje

(1) Byli tacy w średnich wiekach co wątpili aby kobiéta do ludzi należała. „Cum „inter tot sanctos patres episcopos (*concilii matisconensis*, nieekumenicznego koncylinm „w Mâcon) quidam statueret non posse nec debere mulieres vocari homines: timore Dei pu„blice ibi ventilaretur; et tandem post multos vexatae hujus quaestionis discaptatio nes, „concluderetur mulieres sint homines (Lyserus, *Poligamia triumphatrix*, p. 123).“

łatwości, zwinności, podatności i zręczności wszystkim już naturalnym, wewnętrznym, już rozumowym zewnętrznym czynnościom życia. Stąd przyczyna szybszego wzrostu i wydoskonalenia się ciała u kobiéty niż u mężczyzny, a z tego pośpiechu w jéj udoskonaleniu fizyczném wypływa owa wczesność w rozwijaniu się zdolności moralnych; lecz dla téj saméj przyczyny braknie im stałości, głębokiego pojęcia i wytrwałości; więcéj przeto okaże się w nich przenikliwości, przebiegłości i giętkości niż tęgości, lub otwartości, szczeroty i prostoty we wszystkich postępkach.

Stąd jeszcze wynika w kobiécie żywa, tkliwa czułość, która ją tyle usposabia do zajmowania się dziécięciem, która jéj dopomaga znosić troski macierzyńskie, przejmuje ją rzewném uczuciem politowania, i dla któréj ona ma upodobanie w zatrudnieniach około drobiazgów wewnętrznego gospodarstwa. Cały téż układ kobiéty, zastosowany do tych obowiązków z przedziwną mądrością obowiązuje ją do więcéj sedentarnego, miększego niż jest nasze życie. Młodą będąc lubi swą lalkę; w wieku zamężnym kocha męża i dziatki; na starość nie mając nadziei podobania się mężczyźnie swą pięknością, oddaje się Bogu; jednę miłość leczy drugą, nigdy kochać nie przestając, bo jéj przeznaczeniem jest zawsze kochać. Może zacząć najprzód kochać kochanka, ale potém lubi miłość dla niéj saméj, to jest dla roskoszy. Natura zaszczepia w kobiécie potrzebę macierzyństwa silniejszą nad życie, przez nią to kobiéta staje się zdolną do wszelkich ofiar. Wyraz familija pochodzi od wyrazu *femina*, (kobiéta), kobiéta bowiem składa jedność ze swemi dziećmi.

W rzeczy saméj kobiéta z wielu względów podobna jest do dziecka: jéj kości są mniejsze, cieńsze niż u dorosłego mężczyzny; jéj tkanka komórkowa pozostaje bardziéj gębczasta, wilgotniejsza, co zaokrągla jéj członki, więcéj nadaje im tuszy i piękności a przy tém powiększa giętkość jéj organów. Jéj także puls jest drobniejszy, prędszy; krew więcéj bije ku wydrążeniu brzusznemu, ku miednicy, i udziela owéj wilgoci, owéj miękkości, tak dogodnéj do karmienia i żywienia płodu, już to krwią w żywocie, już mlékiem u piersi. Ciało kobiéty jest gładkie czyli prawie nic nie ma włosów na piersiach i na brodzie (wyjąwszy chyba gdy minie pora regularnéj sła-

bości; w tym bowiem wieku włosy wyrastają). U zwierząt czworonożnych i u ptaków, sierć lub piérze przybierają jaśniejszą lub bledszą barwę; tkanka ciała bywa większa u samic niż u dojrzałych samców; zatrzymują one barwę młodości wraz z bojaźliwością, delikatnością i wrodzoną młodemu wiekowi czułością. Uważano że częstokroć kobiéta miewa mniéj trzonowych zębów niż mężczyzna (wielu kobietom brakuje *zębów mądrości*); dla tego téż mniéj one jedzą, przekładają pokarmy roślinne, słodkie cukrowane, kiedy tymczasem mężczyzna natężający swe siły i rozwijający swą energiją, używać musi posilniejszych pokarmów; jego też instynkt wiedzie go do żywienia się posilnemi, rozgrzewającemi i bardziéj natury zwierzęcéj pokarmami.

Mężczyzna więcéj żyje zewnątrz siebie przez dzielność swych członków, przez siłę swych stosunków i swych myśli, kobiéta zaś więcéj wewnątrz zgromadza swe życie przez swoje uczucia i swoję troskliwość. Jedno jest głową i rękami rodziny, drugie jéj sercem i łonem. Mężczyzna działa i myśli, kobiéta kocha i pielęgnuje. Pierwszy odebrał w podziale gienijusz i siłę; drugiéj milsze dostały się dary, zwodnicze wdzięki i słodkie przywiązanie. Kobieta nie może ubiegać się z mężczyzną o siłę ciała i wzniosłość duszy, mężczyzna zaś nie zrówna kobiécie czułością i wdziękami ciała. Dziécię zbliża się do kobiéty konstytucyją i charakterem, kobiéta w wieku staje się podobniejszą do mężczyzny. Skłonności mężczyzny więcéj zależą od rozumu, w duchu zaś kobiéty więcéj okazuje się uczucia; rozlewa ona na wszystkie swe czyny urok serca i miłości, mężczyzna zaś wszystkie swe działania znaczy piętnem filozoficznego rozumu; kobiéta podoba się, mężczyzna zadziwia: jedno zachwyca serce, wzbudza litość, rozczula; drugie zajmuje umysł i nakazuje podziwienie; kochamy kobiétę, ale poważamy mężczyznę.

Wszak to konstytucyi kobiety przypisać trzeba wszystkie te różnice. Siła żywotna rozwija wyższe organy ciała mężczyzny, a niższe w ciele kobiéty. Pierwszy objawia dążenie do wyższości, do wzniesienia się; w drugiéj spostrzegać się daje przeciwny popęd. Życie rozwija się ku głowie w mężczyźnie, zbiera się ku macicy w kobiécie. Wszystko zapowiada opiekuńczą siłę w pierwszym, wszystko zaś objawia wzywającą opieki delikatność w drugiéj; pierw-

szy daje, druga przyjmuje. Kobiéta więc przeznaczona jest z natury do niższości i do podrzędnego życia; lecz skutkiem tego przedziwnego rozrządzenia, mocniejszy, przez miłość, poddaje się słabszemu, i jedno skinienie dziewicy dostateczném było do rozbrojenia najdzikszego zbójcy.

Pojmujemy więc że życiem mężczyzny powinny być usiłowania i rozwijanie energii. Pomiędzy dzikiemi, barbarzyńskiemi ludami, same tylko zalety ciała ceniącemi, odwaga w boju, lub zręczność w polowaniu i inne dary fizyczne na pierwszy zasługują szacunek; u narodów zaś ucywilizowanych, co umieją cenić przemysł i talenta, rozum czyli jego i umiejętności dary, pierwsze mają prawo do szacunku i zdaje się nam słusznie.

Na całéj przeto ziemi mężczyzna dążyć powinien do wyższości w jakimbądź celu; to powszechne ubieganie się, niewyczerpane źródło emulacyi, ścierania się i walk, już to orężem, już genijuszem, zdaje się być wrodzoném rodowi ludzkiemu, jak mawi Tacyt: *Optumos mortalium semper altissima cupere.* Jest to właśnie najmocniejszy dowód jego moralnéj wielkości, i jego celującéj nad wszelkie zwierzęta pierwiastkowéj szlachetności: jest to użyteczny żywioł dla cywilizacyi i dla wszelkiego udoskonalenia (1).

Nie nasze to prawa i ustawy wołają na nas, *staraj się być pierwszym;* przeciwnie one nam zamykają wiele zawodów, a to dla zapobieżenia politycznemu zamięszaniu, do któregoby nas doprowadziły gwałtowne wstrząśnienia naszéj ambicyi; wszakże to wrodzony instynkt ludzkiego serca bezustannie dąży do powiększenia *mnie* jakąkolwiek postępuje się drogą, człowiek bowiem więcéj ma moralnéj zdolności czyli rozleglejszą duszę, niż wszystkie inne stworzenia na ziemi. Cezar, pan świata, do nowych jeszcze wzdychał tryjumfów, podobnie jak największe gienijusze, co się czyniły bożkami w swéj myśli.

(1) Xenofon (*in Hierone*) dowodzi, że człowiek przedewszystkiém chciwie ugania się za sławą, i najwięcéj wznosi się nad wszystkie zwierzęta, pogardzając śmiercią. (Czytaj również Cycerona, *O starości, i Tusknlańskie kwestyje*, ks. 11, a nawet sceptyk Sextus Empiricus, *Hypotypos*, l. X. p. 456, i ś. Augustyn, *Civit. Dei*, l. V. cap. XII). Takiemi były zawsze waleczne ludy rodu celto-germańskiego, według Saxa grammatyka l, VII i Th. Bartholin, *Antiq. danicae*, l. 1, cap. 11 i t. d.

Ale cóż to jest żyć w takiém natężeniu, jeżeli nie wyniszczać i trwonić swój byt? Toż samo powiedzieć można o zmysłowych, cielesnych roskoszach; albowiem Sardanapal, w pośród swych kobiét i wszelkiego rodzaju roskoszy, nasycony i jeszcze niezadowolony, wyznaczał nagrodę temu, ktoby mu odkrył nieznaną jeszcze roskosz. Dokądżeby doprowadziły takie poszukiwania, jeżeli nie do haniebnego zepsucia, do plugawych oburzających naturę szaleństw?

Na jakież to wreszcie niebezpieczeństwa rzuca się płocho wiele młodzieży, idącéj za popędem młodości, odwagi, niewiadomości, za szałem pychy tudzież zbytniém zaufaniem w swych siłach? Widziano nawet filozofów, dla żądzy wiedzy ginących w płomieniach i wybuchach wulkanów, świadkiem Empedokles rzucający się w krater Etny i Plinijusz naturalista pozbawiony życia w ognistym deszczu Wezuwijusza; a przecież ta nieustraszona śmiałość staje się tryjumfem dla człowieka; on tylko jeden z pomiędzy wszystkich zwierząt sięga myślą za bramy śmierci, on jeden tylko pojmuje tam nieśmiertelność.

Przeciwnie sławą kobiety było zawsze poświęcenie się dla szczęścia i podpory swéj rodziny; ponieważ życie jéj dziatek jest główném jéj dziełem, przeto jéj zabiegi, jéj tkliwa i niespokojna troskliwość, niezbędną jest ich potrzebą. Kiedy wielki Hektor bieży na obronę murów Ilionu, obowiązkiem jest Andromachy czuwać nad życiem młodego Astyanaksa. Taki jest w Homerze, najpiękniejszy i najprawdziwszy obraz związków męża ze swoją rodziną.

W istocie, miękka i delikatna konstytucyja kobiet przywiązują ją do sedentarnego życia, w obrębie swych domowych zatrudnień, stąd życie jéj będzie dłuższe, jednostajniejsze, lepiéj się oszczędzi i zachowa, niż życie mężczyzny, któregoby podobne zatrudnienia zniewieściły i zhańbiły: jemu wypada niejako zabijać się dla zapewnienia życia swéj rodzinie. Przeznaczeniem jest samców zwierząt upłodnić swe samice, podobnie jak pręcików kwiatowych napoić swym pyłkiem słupki roślin; dla tego téż po tych czynach samce, jako już niepotrzebne giną, kiedy samice żyją daléj jako źródło odrodzenia. Tak i życie mężczyzny więcéj zależy na świetności i sile niż na długiéj trwałości. Ściąga on na siebie hańbę i zarzut podłości, gdy przekłada życie nad czyny męzkiéj dzielności. Nie dla

siebie się on narodził, ale dla swéj rodziny, dla swego narodu, dla rodu ludzkiego, podobnie jak pszczoła dla swego roju. Prawdziwa zatém wielkość mężczyzny zależy na tém aby się poświęcił, aby był użyteczny dla wszystkich sobie podobnych, powinien on jak najszerzéj rozwinąć swe męzkie przymioty, cnotę i genijusz.

Przeciwnie kobiéta jest, ze względu na jéj budowę ciała, dzieckiem. Ma ona podobnie jak dziecko, delikatne ciało, giętkie i łatwo popędowi ulegające organy, zarysy ciała zaokrąglone, żywą czułość, i stąd jest bardzo niestała czyli niezdolna do długiego zatrzymania jednych wrażeń. Stąd także wynika, że kobieta skłonniéjsza jest do naśladowania, że więcéj idzie za fizycznemi wrażeniami niż za szeregiem myśli, że prędzéj poruszająca się jéj wyobraźnia, mocniéj działa na jéj ciało, że więcéj powoduje się wzruszeniami serca, niż zimną, surową rozwagą. Zmienność jéj wrażeń sprzeciwia się ich głębokości i trwałości; dla tego, lubo kobiéty daleko mniéj jak mężczyźni, obojętni są na roskosze i dolegliwości, nie tak mocno ich doświadczają jak mężczyźni. Wszystko w nich raczéj jest bierne, jak czynne; a ponieważ ich nerwowa ruchawość, nie dozwala utrwaleniu się w nich uczuć, przeto więcéj one doznają wrażeń niż myślą; lepiéj umieją pochwycić szczegóły, niż związki, stosunki między rzeczami; posiadają one raczéj delikatność taktu, przenikliwość przyzwoitości, jak pojmowanie związku łączącego myśli; rozdzielają co mężczyzna zgromadzić, zebrać usiłuje; my lepiéj widzimy massy, one zaś lepiéj spostrzegają oddziały i części.

W.D.

Temperament także kobiet podobny jest do temperamentu dzieci; ich także kompleksyja jest krwista. Z tego źródła wypływa zmienność ich charakteru, albowiem słabość muszkularna sprzyja nerwowéj czynności. Stądto pochodzi, że kobiéty bardziéj jak mężczyźni podlegają nerwowym chorobom. Téj również przyczynie należy przypisać ową łatwość z jaką szarlatani umieją wmówić w nie różne zdania. Wszak zwykle przez kobiety rozszerzają się religije; nie bez przyczyny także przypisuje im Platon ofiary na zmazanie winy, i różne zabobony. Historyja wykazuje nam trzy cesarzowe, Konstancyją żonę Licynijusza, Euzebiją żonę Konstantyna, i Dominikę żonę Walensa, które rozsiały i upowszechniły aryjanizm na wscho-

dzie. Cztery królowe wprowadziły chrześcijanizm na zachodzie: Klotylda, żona Klodoweusza; Inngonda, małżonka Śso Hermenegilda, i Teodelinda żona Agilulfa; Berta, żona Etelreda przyczyniła się również do nawrócenia anglików. Około tegoż czasu Dąbrówka siostra księcia czeskiego oddając rękę Mieczysławowi księciu polskiemu, zachęciła go do przyjęcia religii chrześcijańskiéj; takimże sposobem przyjęli religiją chrześcijańską Bulgarowie, a wreszcie Gizela, siostra cesarza Henryka II, spowodowała swego męża króla węgierskiego do przejścia na religiją chrześcijańską r. 1001. Wszak to cesarzowe Irena, wdowa po Leonie IV, i Teodora, wdowa Teofila, przywróciły w Konstantynopolu cześć obrazom, którą znieśli byli obrazoburcy; księżna Wallii popierała w Anglii odszczepieństwo Wiklefa i t. d. Mahomet zaprowadzając swoję nową religiją, najgorliwszą miał prozelitkę w swéj żonie Kadyszy.

Większa część opętanych zdarza się między kobietami macinnicę cierpiącemi; dawni Gallowie i Germanowie, sądząc że takie kobiety były natchnione, uciekali się do nich po radę. W rzeczy saméj kobiéty to bywają wróżkami, wyroczniami, a niegdyś czarownicami i t. d. Im słabsze jest ciało, tém silniejsza i czynniejsza bywa wyobraźnia. Kobiety poddane są z natury pod wpływ mężczyzn, a ponieważ słabsza jest ich siła moralna, łatwo więc ulegają; dla tego to więcéj podlegają zabobonom, bardziéj są łatwowierne i lękliwe, podobnie jak dzieci i starcy i wszystkie osoby słabéj konstytucyi. Mężczyzna winien swoję moc sile fizycznéj; dla tego to w najdzielniejszéj sile wieku człowiek najmniéj podlega zabobonom i przesądom, i najtrudniéj jest wtedy zniewolić jego wiarę.

Uważamy że ludzie najśmielsze objawiający zdania i ci których posądzają o bezbożność, są właśnie temperantu żółciowego; ale nie było kobiéty ateusza. Fanatyzm niemal wrodzony jest ludziom silnéj konstytucyi, jakiemi są Turcy, Tatarzy i t. p.; dla tego téż religija mahometańska dla nich jest bardzo stosowna. Surowe myśli i zdania łatwo się rodzą w surowych ciałach, a zaś łagodne myśli pochodzą z łagodnych charakterów; a więc nie tak zwykle widzimy rzeczy jak je utworzyła natura, ale tak jak je nasze organy widzieć nam dozwalają: za młodu wszystko się nam dobrém zdaje; wszystko zaś okazuje się nam złe gdy się zestarzejemy:

w sile wieku bywamy lekkomyślni; na starość, w słabości, zbyt bojaźliwi; prawda bywa dla nas tak nieznacznym punktem, iż zawsze albo do niéj nie dojdziemy albo ją przekroczymy. Wiek, płeć, temperament, namiętności, wszystko wykrzywia nasz rozum. Wahając się bezustannie od jednéj do drugiéj ostateczności, opuszczamy życie, nie mogąc nawet powiedzieć żeśmy zdążyli do kresu prawdy.

Nawet w moralnych charakterach obojga płci spostrzegamy różnice, które dowodzą jak ich skłonności są istotne i właściwe ich organizacyi. Mężczyzna podlega pysze, kobieta próżności; jeden okazuje wyniosłość a nawet wrodzoną cierpkość w swym charakterze, drugiéj panującym przymiotem jest łagodność pomięszana z przenikliwością, a nawet przebiegłością. Jeżeli zarzucamy dziwactwa i płochość kobiecie, przyznać także musimy że wydatném jest także znamieniem mężczyzny upór i grubość: jeżeli jedna jest zbyt łatwowierna i zbyt bojaźliwa, tedy drugi okazuje się zbyt niedowierzającym i zuchwałym. Kobiéta ugania się najprzód za tém co przyjemne i piękne, mężczyzna zwraca się do tego co jest mocne i trudne; kobieta nareszcie nabywa z wiekiem owego ducha towarzyskości, owe wdzięki, wesołość, ową delikatność w postrzeganiu, którą mężczyzna zastępuje umysłem zdolniejszym do ważnych spraw, gruntownością rozumowania i głębokością pomysłów. Ta zadziwiająca różność płci prowadzi nas do wniosku, że każda z nich ma początkowo inną właściwą sobie zasadę życia, i każda różną jest istotą.

W rzeczy saméj, uważajmy tylko delikatne włókna jéj ciała, miękkość i wielkość tkanki komórkowatéj; przypatrzmy się miłym i powabnym kształtom téj połowy rodu ludzkiego, a pewno ujrzymy w nich zapowiednią uczuć ludzkości, politowania, tkliwego miłosierdzia i zgody, które utrzymują towarzystwo, wiążą jedne z drugiemi jego członki, zaciskają węzeł rodzinnéj miłości i najmilszym są podziałem macierzyństwa. Słabość kobiety wskazuje jéj potrzebę przywiązania się, kochania i podobania się; ucieka się ona do serca i sercu wynurza swe żale; nigdy dziecię na próżno nie wzywa jéj litości; nie zważa ona na cierpienia, gardzi niebezpieczeństwami dla swego syna; równo się rzuca w płomienie jak i w rozhukane

fale dla jego ocalenia; wszyscy nieszczęśliwi do niéj należą, wylana dla uciśnionych, podziela ich zmartwienia, bierze na siebie ich boleści; widzimy ją towarzyszącą do rusztowania ofiarom śmierci, a gdy dopełni swego poświęcenia, nie żąda innéj milszéj nagrody nad tę aby ją kochano.

Jakiż więc jest stan nerwowego układu co do tak wielkiéj zdolny jest czułości? Jakimże to sposobem tak bojaźliwa i wątła istota zdoła wyrzec się swéj płci wrodzonéj łagodności i posunąć się do najokropniejszego uniesienia zbrodni, do obmierzłego zamachu Fredegundy? Skąd owa okrutna Kleopatra podającą zatrutą czarę swéj rywalce i własnemu synowi, albo owa świętokradzka Emilija, pragnąca śmierci swego dobroczyńcy, lub owa zawistna Hermiona gotowa rozedrzéć serce niewiernego kochanka? *Notumque furrens quid foemina possit.* Chciwa krwi i nieprzebłagana w zemście, gotowa jest posunąć srogość aż do szaleństwa, bo ona także posuwa cnotę do ostateczności. Wszakto Alcesta umiera za swego małżonka, a Indyjanka rzuca się na stos jéj męża pożerający, wszakto Lacedemonka wydaje na śmierć swego syna, który szukał ocalenia w haniebnéj z placu boju ucieczce; Eponina poświęca się z Sabinem na długie cierpienia nędzy na wygnaniu; Aria zachęca Paetusza do poniesienia chlubnéj śmierci; wszakże wspaniałomyślne Francuzki towarzyszyły swym rodzicom, synom, małżonkom na wygnanie, w więzieniach i na mękach w czasie okropnych w tym kraju zaburzeń.

Złe i dobre w kobiétach z jednego wypływa źródła. Owa z rozczochranemi włosami bachantka lub wyuzdana Messalina winny swoje haniebne spodlenie wygórowanéj na złe czułości, która w przeciwnym działając kierunku przywiodła skrzywdzoną Lukrecyją do odebrania sobie życia, a inne kobiety wprawiały w nadludzkie zachwycenia. Słabość moralna lub słabość nerwów czyni je zdolnemi do najgłębszych wstrząśnień duszy i drażliwości ciała. W istocie wszystko zbyt dotkliwy wywiera wpływ na tę wątłą i delikatną organizacyją, na cienkie i w wysokim stopniu drażliwe włókno ciała kobiety. Toż samo wrażenie coby ledwo poruszyć mogło grube i silne muszkuły zapaśnika lub zahartowanego w trudach i boju żołnierza, nabawić może konwulsyj biedną kobietę. Bo-

hatér, wielki człowiek, mężczyzna filozof, potrafi powściągnąć swoje namiętności, poskromić swe żądze i panować nad sobą rozumem. Kobieta zwykle (zdarzają się bowiem wyjątki, tém szanowniejsze im są trudniejsze) mniéj jest zdolna panować nad wszystkiém co ją dolega; zawsze się powodująca, czyli raczéj dręczona czułością swéj natury, zawsze jest popędliwa w swych skłonnościach; ulega raczéj namiętnościom, niżeli idzie za rozumem. Dla tego to w domach obłąkanych więcéj bywa kobiét niż mężczyzn; tyle to sprawia zamięszania w ich wyobraźni żywa czułość! Kobiéty nawet więcéj okazujące rozsądku i mocy, w czasach pewnego usposobienia ciała, jak naprzykład za zbliżeniem się regularnéj słabosci, lub na początku brzemienności, a nadewszystko w hysterycznéj słabości, podlegają mnóstwu dziwactw i osobliwszéj zmienności uczuć.

ARTYKUŁ I.

Różnice między rasami kobiét na kuli ziemskiéj.

Lubo zdawaćby się mogło że płeć niewieścia na takież dzielić się powinna rasy po całéj ziemi jak i płeć męzka, znajdziemy jednak wielkie w piękności kobiet różnice. Na Północy zwykle więcéj bywa blondynek kobiet jak mężczyzn, a świetna ich białość wpada częstokroć w ckliwość. Wszystkie kobiéty krajów południowych, są to mniéj więcéj powabne brunetki; lecz najpiękniejsze kobiéty na całéj ziemi zamieszkują umiarkowane kraje Europy i Azyi. Najpiękniejsze Hiszpanki, jak mówią, są około Kadyksu czyli w Andaluzyi a najpowabniejsze Portugalki pochodzą z miasta Guimanaens. Napotkać można ładne kobiety w różnych częściach Włoch; Sycylijanki i Neapolitanki pochodzące z dawnych osad greckich, uchodzą także za bardzo piękne. Albanki kształtnéj są postaci, a kobiety z wyspy Chios są nader miłe; mieszkanki Archipelagu morza egejskiego są bardzo białe, wesołe i przyjemne; oczy ich jak wszystkich Greczynek, wielkie i dziwnie piękne.

Lecz Czerkieski, Kaszemirki, Georgianki, i wogólności wszystkie kobiety Gurgistanu, Imerycyi i okolic gór kaukazkich, są czarującemi, najpiękniejszemi wzorami, jakie wydać mogła natura: wszyscy się na to zgadzają podróżni; dla tego też w krajach maho-

metańskich, wyłącznie zachowują je dla prawych wyznawców proroka; nie wolno ani chrześcijanom, ani żydom kupować ich w całém państwie tureckiém. Za świadectwem najnowszych badaczów Lesgianki o wiele jeszcze przewyższać mają inne pięknością; ale przy tém wszystkiém nie śmielibyśmy zapewniać iżby najczystsze były ich obyczaje. Powiedziano nawet, że wszystkie te piękno-kobiece kraje są wielkim domem azyjatyckiego nierządu. W krajach zamieszkałych przez te piękne kobiety, nie widać ani jednéj twarzy brzydkiéj, nawet pomiędzy mężczyznami; ale tamtejsze kobiety są wielce zalotne, a mężowie mało zazdrośni. Rzecz osobliwsza, że tak piękny lud właśnie otaczają najszpetniejsi na ziemi mieszkańcy, Kałmuki, Tatary nogajskie z przypłaszczonym nosem, wystającemi kośćmi policzkowemi, oddalonemi od siebie oczyma, ze śniadą cerą ciała. Tymczasem klimat, grunt, pokarmy wszędzie są jednakie: ale rassa wcale inna, albowiem Kałmuczanki niemniéj straszne są jak ich mężczyźni; ich pierś wisząca, miękka jak rzemień z wielką, jak węgiel czarną, brodawką; usta niemal od ucha do ucha szerokie, cera prawie koloru sadzy, oczy kozie ukośnie otwarte, nos przygnieciony, tak iż same tylko widać otwory nozdrzy; wargi grube, policzki nadęte, wystające, włos twardy, czarny do końskiego podobny; małego są wzrostu i zawsze chude. Ale za to nic milszego nad Czerkieski. Najdelikatniejsza i najbielsza skóra na ciele, piękne, błękitne oczy, blond, w loki się zwijające włosy; doskonała pierś, giętka, zgrabna kibić, najpowabniejsze zarysy członków, czarujący głos, najroskoszniejsze spojrzenie, najlżejszy ruch, wszystko w tych miłych kobietach zachwyca (1). Ale nie trzeba się ich pytać ani o polerowne wychowanie, ani o przystojne obyczaje ucywilizowanych narodów. Natura wszystkie wprawdzie zlała na nie dary, ale ucisk i łupieztwa, zwykły stan i zatrudnienia owych ludów, jakby uwzięły się poniżyć moralność tych przedzi-

(1) Chardin, *Voyage en Perse* t. I, p. 171. Bogaci Persowie swą większą od ubogich piękność winni są szczególniéj częstszemu mięszaniu się z kobietami czerkieskiemi, kaszymirskiemi i innemi zamieszkującemi dawną Kolchidę. Guebrowie czyli parsis, dawni Persowie, z sekty Zoroastra, którzy podobnie jak żydzi, żenią się z własnéj kasty kobietami, są brunatni i bardzo szpetni: widzimy także że i żydzi europejscy bardziéj są śniadzi niż ludy między któremi oni żyją; jest to mocny dowód przeciwko tym którzy czarny kolor murzynów przypisują jedynie upałowi i światłu.

wnych stworzeń. Zabrane od dzieciństwa na pastwę roskoszy wyznawców islamizmu, nie przestają być niewolnicami nawet na łonie wielkości. Saméj tylko wymagają po nich fizyczności, tą one służą, i częstokroć ta co dała władcę rozległemu państwu, jak np. Persyi lub Turcyi, gdy przyjdzie jéj godzina, ginie bez imienia i sławy.

Bez wątpienia, łagodne obyczaje, wytworny tryb życia, błogi stan towarzyskiéj swobody, wiele przyczyniają regularności kształtów; ale potrzeba także zdrowych pokarmów, i żeby ani wychowanie, ani zatrudnienia nie zepsuły pięknych proporcyj ciała. W rzeczy saméj bowiém, przypatrzmy się owym biednym wieśniaczkom opalonym od słońca, w pocie czoła wydzierającym ziemi nędzne pożywienie; zobaczmy owe niekształtne istoty, wychodzące z warsztatów od ciężkiéj pracy lub z zaduchliwych wyziewów ciasnych mieszkań w których żyją na kupie; ich wybladła cera, ich niezgodne rysy twarzy, smutnemi są piętnami niedoli i śladami cierpienia; użalają się one na swe nieszczęsne przeznaczenie, kiedy tymczasem wdzięczne wrażenia swobody i roskoszy kwitną w żywych i nadobnych rysach twarzy ludzi dostatnich.

Jeżeli kobieta więcéj niż mężczyzna zmienia się i traci na piękności w przykrych klimatach, widzimy znowu jak przybywa jéj wdzięków w krajach umiarkowanych, obfitych i położonych pod najłagodniejszém niebem. Sama nawet bogini piękności zdawała się zakładać swe państwo w Cyprze, Paphos, Koryncie i Amatoncie. Wszakże to w Knidos, Milecie i Lesbos Praxiteles i Fidyjasz znajdowali żywe wzory swych bóstw i owe ich miłość zachwycające przedmioty; dziś jeszcze możnaby napotkać na Argentyjerze, Tenedos i na wielu wyspach greckiego archipelagu Heleny i Aspazyje zdolne zapalić wojny o posiadanie ich piękności, pomimo ich ubiór dziwaczny. Szczególniéj znamionują je wielkie i szeroko otwarte oczy.

Podobnie Corregio, Alban i Titian brali wzory malowanych przez siebie piękności między współczesnemi im Włoszkami. Piękne ich znaleść jeszcze można przykłady, według Winkelmana, w Rzymie i jego okolicach, a przy schyłku nawet wieku pyszne są barki Rzymianek. Wszakże w Sycylii, Toskanii, w Florencyi i Siennie,

a nawet w Wenecyi rodzą się najpowabniejsze włoskie piękności; gdy tymczasem cięższy i grubszy skład ciała niewiast w Lombardyi i w okolicach Alp mniéj podoba się oku. Piękne Francuski zamieszkują szczególniéj Awinion, Marsyliją i dawną Prowancyją, okolice zaludnione niegdyś grecką osadą Focejczyków. Daléj ku Północy Normandki, Pikardyjanki i Belgijki piękniejszego są rodu i jeszcze bielsze mają ciało, ale mniéj zalecają się wytwornością rysów i delikatnością kształtów. W Paryżu mniéj w ogolności napotkać można piękności jak wdzięku w obejściu i wszystkich poruszeniach ciała. Marsylijanki i większa część Langwedocyjanek mają także mniejszą pierś niż Normandki, Belgijki i Szwajcarki. U Bretańskich kobiet w ogólności za duże są nogi i ręce. Najładniejsze Portugalki mają zwykle wielką pierś, kiedy ledwie ją znać u Kastylijanek, w ich wyniosłym, wietrznym kraju.

Znana jest świetna cera, pełna wyrazu twarz, przenikająca i wzruszająca fizyjonomija Angielek; wiele z nich ma pierś i cały ładny stan Normandek: są to prawie wszystko blondynki a czasem nawet rudowłoski. W Szkocyi cera ich bywa zbyt białą podobnie jak n Holenderek; ale u tych widzieć można częstokroć otyłość, wielką pierś, miękką i bladą płeć. Saksonki celują pięknością nad wszystkie Niemki; prawie nie zdarzy się widzieć brzydkiéj twarzy w okolicach Hildesheimu; piękna cera wszystkich tamtejszych mieszkańców dała powód przysłowiu, że tam kobiety rosną jak kwiaty. Lubo nieszpetne są Austryjaczki, w ogólności jednak piękniejszemi się wydają Węgierki; lecz z pomiędzy wszystkich ludów niemieckich wykraczają one zbytnią otyłością.

Daléj ku Północy na uwagę zasługują Polki. Jak mówią zaleca je białość, ale przy tém i zimno śniegu w ich obejściu. Lecz uważać to należy raczéj za żart jak za prawdziwe postrzeżenie, Polki bowiem, po największéj części, są żywe i pełne ognia; piękny rumieniec twarzy i ciemny włos, cechy ludów słowiańskich, często się na nich widzieć dają. Albanki przyjemniejsze są od Dalmatek; ostatnie chodzą w kożuchach, mają długą, obwisłą pierś z czarną brodawką. Przeciwnie na północnym krańcu Europy, w Danii i Szwecyi, niemal wszystkie kobiety są jasne blondynki z niebieskiemi oczami, a biała cera ich twarzy wpada częstokroć w ckliwą bla-

dość; lecz są nader płodne, szczególniéj ponad brzegami morza baltyckiego.

W krajach azyjatyckich z téj strony Gangesu, zaludnionych tém samém co w Europie białém pokoleniem, często się jeszcze zdarzy widzieć piękne twarze kobiece. Persyjanki zrodzone w umiarkowanym, żyznym klimacie, powszechnie są bardzo przyjemne: Bernier chwali szczególniéj wdzięki Kaszemirek. W Persyi najwyżéj cenią brunetki. Turcy zaś ubiegają się za blondynkami i rudowłoskami. Ładne są w ogólności Turczynki; nawet między ludem pospolitym nie ma na Wschodzie kobiety, mówi Belon, któréjby nie zdobił, świeży jak róża, kolor twarzy; skóra na ich ciele jest biała, delikatna i gładka jak aksamit, pewno z przyczyny często używanych kąpieli. Pozbywają się one troskliwie włosów z całego ciała, wyjąwszy brwi i głowę, a to za pomocą maści składającéj się z wapna i *złotokostu* (auripigmentum) którą nazywają *rusma*; paznogcie zaś i palce farbują sobie na kolor pomarańczowy, używając do tego rośliny zwanéj u nich *henne (Lawsonia inermis L.)*; lecz kąpiele, serajowa nieczynność i troskliwość o jak największe utuczenie się, czynią ich twarze, według wyrażenia turków, podobne do księżyca w pełni; biodra jak poduszki, bo na tém w ich oczach zależy piękność, którą one na centnary zdają się ważyć. Łatwo sobie wystawić, jakie skutki na kobietach haremowych sprawić może zawsze jednostajne, miękkie, w niedołężnéj gnuśności pędzone życie; trzymane w zupełnéj o wszystkiém niewiadomości wegetują jak duże dzieci. Ponieważ piękność jedynym jest dla nich tytułem do panowania, często więc umyślnie tracą płód, byle jak najdłużéj zachować mogły swe wdzięki.

O niczém wreszcie mniéj sądzić nie można, jak o fizyjonomii wszystkich muzułmanek, zawsze bowiem są zasłonione, i pozwolonoby im raczéj, gdyby to kiedy być mogło, odkryć każdą inną część ciała, byle tylko twarz osłoniona była. W rzeczy saméj, zdarzy się często widzieć w Egipcie kobiety ledwo odziane, które mniéj zdają się dbać o resztę ciała, byle sobie twarz osłonić mogły. Tak więc cała gra fizyjonomii jest tam ukryta, niema, i bez żadnego znaczenia, podobnie jak to uważał B. Solvyns u Indyjan. Kobiety arabskie, lubo dosyć przyjemne za młodu, i po wszystkie czasy sławne

swemi wielkiemi, jak u sarny, lśniącemi, czarnemi oczami, szpecą się jednak dużym pierścieniem, ktory przez międzynozdrza przewłóczą, tudzież rysunkami które sobie po całém ciele wykałają igłami, napuszczając je różnemi farbami. Podobny także pierścień wieszają sobie u lewego nozdrza kobiety indyjskie. Skwar słońca wysusza i opala równie kobiety Beduinów jak Indyjanki. Piękności te malują sobie czoło lub policzki niebiesko a paznogcie zawsze żółto.

Prawie toż samo powiedzieć można o kobietach maurytańskich i barbaryjskich, które początkowo pochodzą z pokolenia białego; rysy ich twarzy uchodzą za regularne. Te co nie opuszczają cienia haremów i za miasto się nie wydalają, według zapewnienia podróżnych Bruce i Poiret, mają bardzo biały kolor, bywają nawet wybladłe, podobne do wyciekłych, światła pozbawionych roślin; przeto jednak nie gaśnie w nich ogień namiętności gorącego klimatu.

W Malabarze, Bengalu, Lahorze, w Benares, w całym Indostanie i Mongolii czyli w całéj części Azyi z téj strony Gangesu, kobiety w ogólności dosyć przyjemne, są nizkiego wzrostu, cery brunatnéj i drobne, jużto z przyczyny gorącego klimatu, który je wycieńcza już dla tego że bardzo młodo za mąż idą, w dziesiątym lub dwunastym roku, wprzód nim się dostatecznie budowa ich ciała rozwinie. Z przyczyny nieustannéj transpiracyi ciała skóra ich wydaje się zawsze świeża; dla nadania jéj miękkości smarują ciało i włosy balsamicznym olejkiem, przydawszy do niego zapachy, a przy tém zawsze troskliwie spędzają włosy z całego ciała. Mówią że z natury wązkie są szczęki u kobiet malabarskich, że w miarę wielkości ciała za długie mają nogi i za wysoko osadzone uszy. Wszystkie kobiety wschodnie, wdług zdania wielu podróżnych, mają z natury miednicę bardzo szeroką, a z téj obszerności wynikają szczęśliwe i łatwe porody, o czém zapewniają wszyszy podróżni, nawet wtedy, gdy téż kobiety zostaną matkami w dziewiątym lub dziesiątym roku swego wieku. Słuszną daje tego przyczynę Russel co do kobiet w Alepie, przypisując ją ciepłym kąpielom, tak często w tych krajach używanym. Zdaje się nam, że do tego skutku przyczynia się także powszechny w Azyi zwyczaj siadania z założonemi na krzyż pod siebie nogami, co wiele wpływać może na roz-

rastanie się téj części ciała, kiedy tymczasem nasz sposób siadania nie może sprawić tego skutku.

Przypatrując się kobietom wielkiego pokolenia mongolskiego, które się rozciąga od półwyspu Malakka za Ganges do Pegu, Siam, Arakan, Awy, Laos, do Kochinchiny, do Chin, Japonii, a od Tybetu i Butanu aż w niezmierne pustynie Kobi, w Tartaryją, między różne szczepy Tatarów, Kałmuków, Manczu, Eleutów, Nogajów, Baszkirow, Ostyjaków, nareszcie aż do ostatnich krańców Syberyi i pomiędzy narody owych przybiegunowych Pigmejczyków; Laponów, Samojedów, Jakutów, Czuwaszów, Kamczadalów i t. d. zapuszczając się aż do wysp Kurylskich, a nawet w okropne pustynie północnéj Ameryki, spostrzeżemy w tym przestworze niezliczone różnice. Lecz przestając na głównych rysach tego pokolenia wytkniemy, jako powszechne jego cechy, cerę zawsze oliwkową, włosy czarne, nawet w okolicach lodowatych, pierś naturalnie miękką, obwisłą, brodawkę czarną a w końcu dojrzałość następującą w każdym klimacie nierównie wcześniéj niż u białego pokolenia w Europie i w Azyi. U ludów to pokolenia mongolskiego częste zdarzają się przykłady, że mężowie i matki, sami ofiarują swe żony lub córki do usług cudzoziemcom, a to nawet w ciepłych klimatach, gdzie panuje zazdrość, jak np. w Pegu, Siam, Tonkin, Kamboi, Kochinchinie, w kraju Jesso, szczególniéj zaś u Czukczów i Koryjaków sedentarnych, mężowie ofiarują własne żony, i obraziłby ich, ktoby nie przyjął téj ofiary; toż samo powiadano o niektórych ludach lapońskich i samojedzkich, chociaż ten zwyczaj nie jest tam powszechny. Wiedzieć jeszcze należy i o tém, że w tém pokoleniu kobiety bywają sprzedawane, i niewolnice, podobnie jak na Wschodzie; religija powszechnie pozwala i upoważnia u nich wielożeństwo.

Staranne spędzanie włosów z ciała, poczernione zęby żuciem betelu, ukośna osada oczu, długie, czarne, olejem namaszczone włosy, szczupła, giętka kibić, oliwkowaty kolor ciała, mało i ledwo zakrywający wstydliwe części fartuszek, pachnące i z ozdóbkami kwiaty, zatknięte w otwory klapek uszowych, które są znacznie od naszych dłuższe, takie są cechy piękności u Pegnanów i innych Mongołów wschodniéj Azyi. Kobiety chińskie, nierównie staranniéj odziane, ledwo domyślać się dozwalają swych wdzięków, mała nó-

żka, uchodzi u nich, jak wiadomo, za największą piękność, Macartnéj okazał, że osiągano tę ozdobę zaginając od dzieciństwa, wielki palec u nogi pod podeszwę i ciągle go ściskając bandażami, tak, iż najwyższą takiéj nogi zaletą jest, aby z trudnością chodzić na niéj było można, pewno dla tego, aby kobiety więcéj siedziały niż chodziły. Chińczykom podobają się otyli mężowie, zupełnie sprzecznie z gustem Egipcyjan; ci zmuszają także swe kobiety do siedzenia, ale zawsze z bosemi nogami. Pomiędzy dzikiemi wysp południowego morza, nadewszystko w wyższych stanach, przekładają niezmiernie otyłe kobiety; najwięksi i najotylsi naczelnicy w największém są tam poważaniu; kobiety równie wiele tam jedzą jak mężczyzni. W Japonii nierząd tak jest pospolity, iż zdaje się jakoby był pierwszą potrzebą państwa. Przemagająca liczba mężczyzn w Tybecie i Butanie, daje powód wielomęztwu czyli małżeństwom składajacym się z kilku mężów a jednéj żony; osobliwszy ten zwyczaj, jak mówią, więcéj się podoba kobietom niż mężczyznom.

Pomiędzy hordą Tatarów mongolskich, kobiety czasem jeżdżą konno, jak amazonki; idą one za mężami prowadzącemi koczownicze życie. Spostrzegano, że nawet po połogu pochwa ich naturalnie jest bardzo ciasna. Niewiasty kałmuckie i kazańskie zasłaniają sobie twarz, podobnie jak inne muzułmanki, a nawet kosztem reszty ciała. Wypada to pewno na korzyść niewiast nogajskich, bo te równie jak ich mężowie, najszpetniejszemi są istotami w rodzie ludzkim na świecie, pomimo że lud ten żyje w tym samym klimacie co piękne Georgianki.

Kobiety kamczackie noszą zwykle w swych płciowych, gołych częściach pewny rodzaj obłogi macicznéj z kory brzozowéj, i temu to może zwyczajowi winny są swoję szeroką pochwę. W tych krajach mężowie niechętnie swych żon pozwalają. Dopiero po długich korowodach poddają się tam żony swym mężom, i niby przemocy tylko ulegają.

Pospolity ten jest zwyczaj na wyspach kurylskich i w Grenladyi, naśladują tam ukradkowe roskosze Lacedomończyków. Zdaje się jakoby oporem potrzeba było budzić miłość w tych krajach.

Poszukiwane także bywają w Azyi żółte kobiety z Golkondy i Wizapur, są one żywe i wejrzenie mają ogniste. Kobiety z Guza-

raty są oliwkowe, jednakże bielsze od mężczyzn, nie tyle bowiem wystawiają się na upały słoneczne. Niemniéj piękne są kobiety w Ispahanie, a to z przyczyny mięszania się tamtejszego ludu z Georgijanami.

Nie sądźmy aby murzynki zawsze były ogołocone ze wdzięków; mają one także wartość, a szczególniéj za młodu.

Persowie wysoko cenią czarne kobiety z ponad czerwonego morza i wiele ich stamtąd sprowadzają. Indyjanie bardzo lubią czarne dziewice kafrerskie które im sprowadzają z Mozambiku. Powiadają, że wszystkie kobiety afrykańskie uważają za ozdobę długą, zwisłą pierś, i dla tego od młodu starają się ociągać ją. Zdaje się nam jednak że prawdziwą i jedyną może przyczyną téj długości jest gorący klimat. Wiadomo, że wiele hottentotek ma wielkie wargi, pochwy długie i obwisłe a czasem nawet jakby w girlandy powycinane; ale mylne jest mniemanie jakoby miały fartuszek skórzany; kobiety Huzuanów noszą ku krzyżowi tłuszczowe poduszki do przyprawionych natyłków podobne. Kobiety malajskie na wyspach Otahity, towarzyskich, markizich, przyjacielskich, nie mają tak długich piersi jak murzynki i kobiety wysp na zachód Nowéj Zelandyi. Długość piersi u ostatnich nie zdaje się pochodzić ze sposobu jakim one karmią swe dzieci, ale raczéj z przyczyny pokarmów i klimatu, które sprawiają wielkie rozwolnienie ciała; pokolenie téż malajskie nie ma téj wielkości ciała co pokolenie murzyńskie. Długa jest także pierś u kobiet morlaskich; przeciwnie u wielu Hiszpanek ledwo ją znać. Mówią że Irlandki mają niezmiernie grube uda.

Wschodni, kobietami handlujący kupcy, utrzymują, że nie ma pięknych kobiet w krajach gdzie zła jest woda i nieurodzajna ziemia. Używanie roślinnych pokarmów i zamknięcie w haremach czyli serajach nadaje im białą, delikatną skórę na ciele, kiedy tymczasem samém mięsem żywiące się Grenlandki mają ją tęgą i bardzo brunatną.

Mówią że najpiękniejsze Chinki są w prowincyi Nanking i w Nanczeu jéj stolicy; wiele także wysp południowego morza szczycą się pięknemi kobietami.

W naszéj Europie, kobiety na Północy są wszystkie białe, blondynki, tłuste i płodne; znana jest wdzięczna wesołość Paryżanek,

kwiecista cera Normandek, krotochwilna żywość Prowancalek, dowcip Włoszek, tusza i miła prostota Niemek, ogień i dusza Hiszpanek, szczera wesołość Flamandek, żartobliwość Langwedocyjanek, wreszcie uprzejma grzeczność wszystkich Francuzek, i t. d. Pomimo niezdrowe powietrze Marsylii, sławne były po wszystkie czasy pięknością kobiéty tego miasta; zdobi je śnieżnéj białości cera, przyjemne, regularne rysy twarzy, czarne jak heban włosy; wdzięczny uśmiech, miły wzrok i ujmująca żywość ozdobami są ich twarzy; język prowancki nabiera w ich ustach nieporównanéj łagodności (1).

Na uwagę to zasługuje, że żywość i grzeczność Francuzek wszędzie się podoba i serca sobie podbija; możnaby przytoczyć dowody, że ten przymiot kobiét naszych zapewnia im wiele korzyści nad innemi. Francuzi wpływają na kobiéty innych narodów przez swoje mody, przez swoje obejście, przez swój duch towarzyski i wreszcie przez swój język; trafiają oni raczéj do kobiét niż do mężczyzn i korzystając z wpływu płci niewieściéj na płéć męzką, tém łatwiéj zyskują przewagę. Kobiéty téż we Francyi w większém są poszanowaniu niż gdzieindziéj: dziki uważa swą żonę niemal jak swe bydlę (2); u Indyjan jest ona tylko narzędziem roskoszy; w Anglii kobiéty zarówno uważane są z dziećmi; kochają je Hiszpanie, ale surowo obchodzą się z niemi; we Francyi tylko są one paniami, królowemi, pomimo, że wyłączono je od tronu.

Rzecz pewna, że kraje gdzie wolne będąc kobiéty, o takież jak mężczyzni ubiegać się mogą prawa towarzyskie, że mówię takie kraje bardziéj nad inne są uobyczajone i swobodne. Niewola ludów prawie zawsze zaczyna się od niewoli kobiét, albowiem uciążliwość mocniejszego koniecznie spada najprzód na najsłabszych, na kobiéty i dzieci; stąd widzimy, że we wszystkich państwach gdzie się mężczyzni rządzą samowolnie, jako to w Turcyi, Persyi, Chinach, w Mongolii, Maroko, i t. d. kobiéty żyją w niewoli i pod cywilną

(1) Millin *Podróż po południowéj Francyi.*

(2) Wszystkie dzikie narody uciążliwie i srogo obchodzą się z kobiétami, wkładają na nie ciężkie prace, mężczyzni zaś oddają się jedynie polowaniu i wojnom. Takiemi byli dawni Germanie, według Strabona, *Geogr.* I, III, p. 114; Tacitus *De Morib. Germ.* c. XV Takiemi są mieszkańcy Kalifornii. Gumilla, *Orinoco illustrado*, i t. d.

władzą mężczyzny. Dla tego monarchowie ludy swoje ucywilizować chcący, zaczynali od nadania powagi kobiétom, przyzywali ich na swój dwór, zaprowadzili pewne stosunki i poszanowanie między obojgą płcią, starali się o to aby kobiéty wchodziły do towarzystw, które przed tém z samych tylko składały się mężczyzn; wprowadzali mody, widowiska, na którychby i kobiéty mieścić się mogły; słowem starali się nadać im znaczenie i byt towarzyski.

Nasi przodkowie Gallowie, byli wprawdzie ubodzy i na pół ucywilizowani, ale większy jeszcze dowód w tém, że ich kobiéty miały wielkie przywileje, gdyż one to częstokroć rozstrzygały sprawy i bywały sędziami w sporach i bitwach. Duch kawalerskiéj grzeczności naszych dawnych paladynów, utrzymał tę naszych kobiét swobodność, a nawet bronił jéj heroizm. W owych rycerskich czasach, dla kochanki najniebezpieczniejsze podejmowano czyny. U Hunnów, Gotów, Germanów, Bretonów i Skandynawów, wreszcie u wszystkich ludów białego pokolenia, przyzywane bywały kobiéty na obrady narodowe, i miały w nich głos doradczy. W rzeczach pospolitych rzymskiéj i greckiéj, kobiéty wielce były poważne, i wiadomo w jakiém poszanowaniu były u Rzymian westalki i rzymskie matrony. U dawnych Greków obecność płci żeńskiéj, w całéj jéj świeżości młodego wieku, bywała ozdobą igrzysk i publicznych uroczystości. Gdzie nie wchodzą do towarzystwa kobiéty, tam nie ma między mężczyznami związku, nie ma słodzczy i wdzięku życie towarzyskie. Któryżby mężczyzna ośmielił się być okrutnym w obec kobiéty? Ona to łagodzi surowe obyczaje i dzikie namiętności.

W reczy saméj, mężczyzni przyzwyczaiwszy się do nadużywania władzy wpośród swéj rodziny, zachowują we wszystkich czynnościach cywilnych ten sam surowy i samowolny charakter, i tak się rządzą we wszystkich okolicznościach; albowiem tak zwykle rządzimy się i postępujemy za domem, jakieśmy się w domu przyzwyczaili. Wynika stąd, że zepsucie obyczajów, niszcząc w mężczyznach szacunek dla kobiét, ich samych czyni nikczemnemi, srogiemi niewolnikami; kiedy przeciwnie im czyściejsze są obyczaje, tém więcéj miewają poszanowania kobiéty i znaczenia w towarzystwie, tém swobodniejsze i łagodniejsze bywa zobopólne między ludźmi postępowanie. Wiadomo co się stało z państwem rzymskiém skoro

się zepsuły obyczaje ludu; Tyberyjusz, Neron, Kaligula i inni podobni przekonali świat jakie być mogą owoce zepsucia obyczajów.

Obyczaje więc najsilniejszą bywają przyczyną stanu państw i narodów. Błogi stan ludzi utrzymuje się tam gdzie są czyste obyczaje, a upodlenie łączy się zwykle z pogardą dla kobiét. Nie wierzą w Turcyi i całéj Azyi, aby na chwilę sam na sam pozostawszy z mężczyzną, kobiéta mogła się wstrzymać od udarowania go swemi najwyższemi względami; otóż dla czego zamykają ją do niewoli i sami są niewolnikami. U prostych, dzikich ludów obie płcie kąpią się pospołu, nie postrzegając nawet swéj nagości. Proste i bez przymusu dziewice tam gdzie czyste są obyczaje, jak np. w Szwajcaryi i w Anglii, a żony wierne i przywiązane do swych obowiązków. W Hiszpanii, we Włoszech i w wielkich miastach europejskich, jak np. w Paryżu, Londynie, i t. p. strzeżone są i dozorowane dziewice, albowiem zepsute są tam obyczaje, a żony mniéj wierne i mniéj dbałe na swe obowiązki; dla tego téż potrzeba tam surowszego rządu, aby utrzymać porządek i zastąpić siłą to czemu podołać nie może moralność publiczna. Uważamy wreszcie, że najpłodniejsze kobiéty, najlepsze matki są zwykle najczystsze, a zaś osoby rozwiązłe bardzo często stają się niepłodnemi, albo téż niepłodne, rozwiązłemi.

Inna także bywa jeszcze tych różnic przyczyna: zwykle bowiem w krajach, gdzie są czyste obyczaje, liczba mężczyzn przeważa liczbę kobiét, kiedy przeciwnie okolice, gdzie panuje zepsucie, więcéj liczą kobiét niż mężczyzn. W ostatnim razie kobiéta mniéj potrzebuje być powściągliwą, nie do niéj bowiem należy wybór, mężczyzna chce, aby się o niego ubiegano, żeby go proszono, gdyż wié, że jest rzadki, a zatém drożyć się: tam zaś gdzie mniéj jest kobiét, mężczyzna starać się musi odznaczyć się i zasłużyć, aby go poważano; tam trudniejszy bywa wybór dla kobiéty w miarę jak więcéj będzie ubiegających się o nią. A zatém im więcéj jest kobiét w stosunku do liczby mężczyzn, tém ony będą łatwiejsze, i przeciwnie w odwrotnym stosunku. W krajach południowych, i w gorącym pasie ziemi, liczba kobiét wiele przewyższa liczbę mężczyzn; na Północy zaś w zimnych pasach daleko liczniejsi są mężczyzni. W wielkich miastach, w Londynie, Paryżu, liczba kobiét w stosunku do mężczyzn jest

większa niż w okolicznych mniejszych miastach. A tak więcéj jest kobiét tam gdzie wolne są obyczaje, gdzie zaś czyste są obyczaje tam liczba mężczyzn przewyższa.

ARTYKUŁ II.

Stosunek liczby obojga płci na ziemi.

Dwa są główne źródła przyczyn większéj liczby kobiét w gorących krajach, a przeważającéj liczby mężczyzn w zimnych częściach ziemi: 1) słabość mężczyzn na południu, a dzielność ich na północy; 2) zwyczaj wielożeństwa i zwyczaj jednożeństwa.

Rzecz pewna, że silni i męzkiéj konstytucyi mężczyzni, pospolicie płodzą więcéj chłopców niż dziewcząt, więcéj bowiem przyczyniają się do utworzenia płodu, nadewszystko gdy mniéj silna jest kobiéta. Stąd pochodzi, że mężczyzni krajów północnych silniejszą mając kompleksyją niż mężczyzni południowi, więcéj od nich na odradzanie wpływają. W pasie gorącym zniewieściali są mężczyzni z przyczyny upału; ich głos jest cienki, mało zarostu na brodzie i na reszcie ciała, muszkuły słabe, ich barki i piersi są osiadłe, biodra, jak u kobiét, znacznie rozszerzone; mały więc wywierają wpływ na odradzanie. Inna jeszcze przyczyna wpływa na większe pomnażanie się kobiét w ciepłych krajach, to jest, że miłość powiększa w nich skłonność płciową a zmniejsza ją w mężczyznach: uważano od dawna, że kobiéty lubieżniejsze są w lecie a mężczyzni w zimie. Lubieżniejszy zaś, przy równych skądinąd okolicznościach, więcéj wywiera wpływu na odradzanie. I tak silni mężczyzni na północy i w zimie więcéj płodzą chłopców; przeciwnie rzecz się ma z kobiétami w lecie, i w krajach gorących.

Lecz z wielożeństwa wynika koniecznie wielożeństwo, jak tego wiele przykładów widzimy między zwierzętami; więcéj bowiem rodzi się owiec, kóz, jałowic, niż byczków, kozłów i baranów. Między wielożennemi ptakami, jako to kurami, więcéj się rodzi samic niż w gatunkach jednożennych. Mężczyzna udzielający się wielu kobiétom, osłabia się zbyt częstą spółką, kiedy tymczasem żona czwartą tylko lub trzecią część, iż tak powiém, męża posiadając, przeważać musi w akcie płodzenia. Idzie za tém, że ona więcéj udziela swéj płci odradzaniu i więcéj rodzi dziewcząt niż chłopców. Toż właśnie

zdarza się zwykle w małżeństwach, gdzie mąż względnie swéj żony jest słabszy. Wiele w téj mierze przywodzi przykładów Forster pomiędzy zwiedzanemi przez siebie wielożennemi ludami, i wiadomo, że limfatycznéj kompleksyi mężczyzni, mniéj płodzą synów niż córek.

Przeciwnie gdy proste ludy żyją prawie bez wojen, bez emigracyj, bez ciężkich rzemiósł, bez handlu i marynarki, które tyle kosztują mężczyzn, wtedy przewyżka mężczyzn, właściwa ludom jednożennym, nadewszystko w zimnych klimatach, niezmiernie się powiększa. Wynika stąd w końcu zbyt mało kobiét w stosunku do mężczyzn, i nastaje wielomęztwo, jak to widzimy u Tybetanów, u mieszkańców w królestwie Nepal, w środkowéj Azyi i na wyspie Cejlan, lub téż u niektórych dzikich ludów w północnéj Ameryce; dawni Bretonowie, za świadectwem Cezara, w kilku przestawali na jednéj żonie; Nairowie w Kalkucie, częstokroć mają tylko kilka żon, któremi się wszyscy podzielają. W górach Gates w Indyjach wschodnich, wiele jest pokoleń pasterzy, którzy biorą po jednéj żonie na kilku mężów. Przewyższająca jest teraz liczba mężczyzn w Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki, a nawet w Meksyku, bo tylko liczą dziewięćdziesiąt pięć kobiét na stu mężczyzn. Zresztą przenoszący się do téj części świata Europejczycy, pomnażają przewyżkę, która naturalnie istnieje między Indyjanami Puebla, w Nowéj Walladodzie, i t. d. a przecież nie weszło tam w zwyczaj wielomęztwo.

Nie wszędzie się to sprawdza iżby, nawet wielożenne ludy, względem swych żon były zazdrosne, jak to niektórzy utrzymywali; niesłusznie bowiem wymagałby po żonie wierności ten, któryjéj sam nie dochowuje; prawda, że uchybienie w téj mierze nie równe pociąga za sobą następstwo i skutki dla społeczeństwa w jednéj a drugiéj płci. Z tém wszystkiém wiadomo jak we Włoszech *cicibeje* a w Hiszpanii *cortejos* zastępują czasami męża, któremu nawet niewolno użalić się na to. Wiele nawet jest takich narodów, których mężowie bywają tém zadowoleni; mówię tu o ludach afrykańskich i indyjskich. Widziano także podobne przykłady między Tatarami, a dawniéj w Szkocyi. Dziś jeszcze w Owyhee, na wyspach Sandwich, mężowie za lada co pozwalają swych żon żeglarzom; matki ofiarują swe córki; obojga płci dzieci razem z sobą pomięszane żyją, tak, iż ze-

psute są tam obyczaje od dzieciństwa. Tak samo było, jak wiadomo, na wyspie Otahity, przezwanéj nowożytną Cytereą, pomiędzy wyspami oceanu Spokojnego; lecz od czasu jak angielscy missyjonarze nawrócili jéj mieszkańców na religiją chrześcijańską, znikła rozpusta obyczajów, a z nią ustało wielożeństwo, tudzież zabijanie lub porzucanie dzieci.

Osobliwsze są w niektórych krajach prawa i zwyczaje co do powinności małżonków. U większéj części azyjatyckich i afrykańskich ludów wymagają dowodów panieństwa po piérwszéj nocy po ślubie. Wiadomo jak jasne jest w tym względzie prawo Mojżesza w *Deuteronomium* czyli księdze piątéj, rozdziale XXII; dla tego i dzisiejsi żydzi, nawet w Niemczech, chcą widziéć łoże nowo-zamężnéj drugiego dnia po weselu. Ten zwyczaj przyjęli także Hiszpanie. Niezbędnym on jest obowiązkiem u Turków, Egipcyjan, Marokanów i innych Afrykanów. Persowie, Arabowie, za świadectwem Niebuhra, Azyjaci, według Sonerata, Legentila i wielu innych podróżników, nigdy go nie zaniedbują. W tym to celu używają następnego sposobu w Darfur, w Nubii: zszywają pochwę młodych dziewcząt, mały tylko zostawiając otwór dla odchodu wody; w czasie małżeństwa rozcinają lancetem części zszyte. Gdzieindziéj przeciągają pierścień przez zewnętrzne części pochwy. U Czerkiesów dziewice noszą pasek czyli skórzaną starannie zaszytą sznurówkę, którą mąż tylko ma prawo otworzyć ostrzem kindżała. W wielu także okolicach wschodniéj Europy według Lamberta, i północnéj Azyi, jak mówi Chappe, równie jak i Grecy na Archipelagu, według zapewnień Sonniniego, wymagają przy zamężciu znaków dziewictwa. Chcąc uniknąć zarzutu, dziewice szukały sposobu, którymby dać mogły dobre o sobie świadectwo; mały pęcherzyk krwią napełniony, jak mówią, pęka i krew w przyzwoitéj porze rozlewa.

Przeciwnie, w zimnych krajach, gdzie we zwyczaju jest jednożeństwo, gdzie mężczyzni są naturalnie od kobiét silniejsi, więcéj się rodzi chłopców. Tak więc jednożeństwo koniecznie prowadzi za sobą jednożeństwo. Zależy także liczebny stosunek między płciami, od stanu obyczajów; gdzie bowiem zepsute są obyczaje, tam osłabiają się mężczyzni i liczba kobiét pomnaża się; odwrotny bywa stosunek, gdzie czyste są obyczaje, bo tam mężczyzni całą swą

dzielność zatrzymują. I tak: w północnych okolicach, zamieszkałych przez ludy ubogie, powściągliwe, jak w górach szkockich, szwajcarskich, w Alpach, w Szwecyi, Danii, Rossyi, tudzież pod rządami demokratycznemi, liczba mężczyzn przewyższa liczbę kobiét o piętnastną, cztérnastą, a nawet trzynastą część; w miarę zaś jak klimat jest cieplejszy, obfitszy, gdzie lud więcéj ulega niewoli, a przy tém bardziéj zepsute są jego obyczaje, stosunek mężczyzn do liczby kobiét bywa już tylko o siedmnastą, a nawet mniéj różnicy. W końcu liczba płci niemal równa jest w południowéj Francyi, weWłoszech, Hiszpanii, a nadewszystko w wielkich miastach, tu bowiem mniéj czyste są obyczaje niż we wsiach i chłodnych krajach, a zatém liczba kobiét stosunkowo jest większa. W Paryżu i Londynie więcéj jest kobiét niż mężczyn, a przeciwnie, we wsiach odległych od wielkich miast. Wieśniacy więcéj płodzą chłopców; w miastach szczególniéj rodzą się dziewczęta. Wielożeństwo zakrada się rzeczywiście w bardzo ludnych okolicach, jednożeństwo zaś, przez czystość obyczajów, utrzymuje się pod wiejskiemi strzechami.

W gorących więc krajach, mężczyzni, jak to wykażemy daléj, muszą brać razem po kilka żon, gdyż tam przeważająca jest liczba kobiét. Widziano w Benin i Meksyku mężów mających po sto a czasem i więcéj żon; na wyspach maldywskich nie wolno miéć ich razem więcéj nad trzy. Wielu naczelników dzikich ludów Ameryki uważali dla siebie za chlubę brać wiele żon, nadewszystko z pomiędzy wojennych jeńców.

Jeżeli wiele żon należéć ma do jednego mężczyzny w krajach gorących, tedy w zimnych okolicach wypadałoby żonie miéć więcéj jak jednego męża, gdyby takiemu porządkowi nie sprzeciwiały się prawa ojcowskie i zgoda towarzyska; któż bowiem chciałby się zajmować obowiązkami ojca, kiedyby nie był pewny czy jest nim rzeczywiście? Azali miałaby poszanowanie i powagę w rodzinie matka, gdyby raz do tego, to znów do innego należała męża.

Tybet, jako kraj niezmiernie górzysty i bardzo zimny, musi miéć naturalnie więcéj mężczyzn niż kobiét; przy jego oddzieleniu wielkiemi łańcuchami gór od innych ludów, przy spokojnym i sedentarnym duchu, jaki nadaje mieszkańcom tego kraju religija, tudzież dla braku handlu, Tybet nie bywa narażany na takie straty mężczyzn

na jakie wystawiane bywają wojownicze, żeglarskie, handlowe i przedsiębiercze ludy europejskie. A zatém przewyżka mężczyzn znacznieby powiększyła się z czasem w Tybecie, gdyby temu przypadkowi nie zaradzili byli, choć w części, mądrzy prawodawcy. I tak teokratyczny rząd tych krajów składa się z mężczyzn, którzy się poświęcili bezżennemu stanowi i całe kraje okryte są zakonami mnichów. Pomimo to jednak zwyczaj zaślubiania jednéj żony kilku mężom, a szczególniéj téj saméj rodziny, czyli braciom, przyczynia się koniecznie do powiększenia liczby mężczyzn przez akt odradzania, gdyż w nim mężczyzni więcéj niż kobiéty wywierają wpływu. Inną jeszcze przyczynę podaje podróżny Turner, który mówi, że ponieważ te kraje są bardzo płonne, wielożeństwo więc czyli małżeństwa składające się z nieograniczonéj liczby mężów a jednéj żony, mało przyczyniają ludności, a tak zapobiega się zbytniéj liczbie dzieci, które w braku dostatniéj w tych krajach żywności, byłyby wystawione na zgubę, podobnie jak w Chinach, gdzie rodzice częstokroć przywiedzeni bywają do ostateczności porzucenia swych dzieci losowi i okropnościom głodu.

Uważajmy przy téj okoliczności, że przeciwnie, wielożeństwo szczęśliwym jest zwyczajem dla krajów gorących, albowiem obfitość pożywienia, dozwala w nich, prawie bez kosztu, wychować wiele dzieci.

Jeżeli koniecznie niewolnicami być muszą żony, gdy ich wiele do jednego należy męża, tedy toż samo tylko w odwrotnym porządku, dziać się powinno u Tybetanów. W rzeczy saméj powiada Turner: „że Tybetanka, co do swych praw, tak jest zazdrosna jak indyjski władzca względem piękności swego *zenana* (haremu).“ Jeżeli tam mężczyzni są niemal niewolnikami swéj żony, nie bardzo przeto podobać się im musi małżeństwo; i w istocie zapewnia tenże podróżny, że jarzmo kobiéce jest dla nich nieznośne. Azali można przypuścić, iżby zazdrość i nienawiść zatrute okazywaną ku drugiemu skłonnością żony, lub nawet sama myśl o rozdzieloném jéj sercu, nie miały bezustannych rozniecać waśni w takiéj rodzinie? Co mi za życie z tylu rywalami, i posiadać tylko piątą lub szóstą część serca żony? Jak można szacować żonę, która bezustannie szuka roskoszy w objęciach coraz innego męża? Żona niewolnica jęczy

w haremie dumnego sułtana, króry chce zmusić do hołdu jéj serce, bynajmniéj nie myśląc o jego podbiciu, i który w towarzyszkach swego życia widzi tylko podłe narzędzia roskoszy; a ileż to nieszczęśliwszym musi być mężczyzna podległy sromotnym kaprysom Messaliny? Zdaje się przecież, że wszéchwładne państwo zwyczaju musiało po części osłabić te wielkie przykrości; zimny i lękliwy charakter Tybetanów, wpływ tyle u nich szanowanéj religii, same już mogły utrzymać wielomęztwo; jest to przeciwny zwyczaj zamiarom natury, gdyż sprzeciwia się pomnażaniu rodu i z krzywdą mężczyzny przyznaję powagę i władzę kobiécie.

Z różnych liczb płci wynika, że zbyt wiele mężczyzn, nie mając każdy dla siebie żony w zimnych krajach północnych, mniéj przywiązani być muszą do towarzystwa i kraju, więcéj skłonni do podróży, do przesiedleń, do zakładania nowych w odległych krajach osad, do nachodzenia, z orężem w ręku, na kraje południowe, i stawania się wreszcie śmielszemi od innych ludów; wszystko to potwierdza nam historyja ludów północnych. Najodleglejsze powiadają nam wieki jak ze swych zimnych kryjówek wysypywały się w szczęśniejsze kraje południowe. Nie będąc skrępowani żadnemi związkami rodziny a będąc silni, i nie mając nic do stracenia, gdyż nic nie posiadają, idą szukać żon, chleba i spoczynku tam gdzie to wszystko znaleść mogą. Przeciwnie zaś skwarnego pasa ziemi mieszkaniec od młodości obciążony jest liczną rodziną i utrzymaniem kilku żon; jego osłabione ciało nie pozwala mu myśléć ani wykonać podobnych przedsięwzięć, i zmusza go do sedentarnego życia.

Jednożeństwu także przypisać trzeba początek pojedynku u ludów północnych, albowiem Tatarzy mongolscy, Turcy, Azyjaci i wszystkie ludy wieloženne, nawet w krajach północnych, nie znają tego okrutnego zwyczaju, gdyż mają wiele żon. W rzeczy saméj najpospolitszém źródłem zwad między mężczyznami bywa ubieganie się o tęż samę kobietę; co nie ma miejsca u ludów wieložennych. Zwierzęta także walczą z sobą w czasie rui o używanie samicy; takiemi są psy, jelenie, buhaje, koguty, przepiórki, i t. d. Dla tego i zwyczaj pojedynku pochodzi od jednožennych ludów północy, gdyż liczba mężczyzn przewyższa tam liczbę kobiet, a współubieganie się pobudzało po wszystkie czasy do sporów o używanie. Lubo przed-

miotem pojedynku bywa honor, to dla tego zwykle, że honor nadaje tytuł do miłości i że przezeń otrzymuje się pierwszeństwo przed rywalami; któraż bowiem kobieta kochałaby mężczyznę któryby nie lękał się hańby (1)? To wyobrażenie zgadza się nawet z porządkiem natury. Rzecz pewna, że natura mając na celu doskonałość rodzajów istot, sama, iż tak powiem, rzuciła nasiona niezgody na pole miłości, aby usunięte zostały na bok jednoty słabe, a dzielne zyskały pierwszeństwo. Stądto wiele zwierząt walczy między sobą, podobnie jak młodzi rywale ubiegający się za pięknością. W naturze to jest kobiéty, równie jak samic zwierzęcych, że przekładają najsilniejszego i najodważniejszego samca, już to dla tego, że taki więcéj im obiecuje przyjemności, już że będzie on dla delikatnéj istoty silniejszą podporą i pomocą.

Natura, w swych planach tak mądra, odejmując kobiécie z laty piękność i płodność, obdarza ją rozumem. Nie wiem, czy każda

(1) Zwyczaj pojedynku, tak upowszechniony między nowożytnemi ludami Europy, innym narodom prawie nieznany jest. Niesłusznie jednak przypisują jego początek ludom północnym w ich wędrówkach w średnich wiekach; przykład jego widzimy w *Iliadzie* między Menelausem i Parysem, tudzież w Piśmie świętém między Dawidem a Gollatem. Znali go także Iberyjczykowie (Titus Livius, *Annal.*, XXVIII; Plutarch w życiu Scypiona) Corbis i Orsua, książęta hiszpańscy, potykali się dla pozyskania tronu; wiadome są późniejsze pojedynki między Edmundem, królem angielskim, a Kanutem królem duńskim, według Polidora Wirgilego (*Hist. Angl.*, lib. VII) tudzież między Hunding i Rohé królami duńskiemi (Crantz, *Descript. Daniae*, lib. I. cap XXI). Maurytańczykowie także nie są wynalazcami pojedynku, jak to niektórzy utrzymywali (Alciat, *De singulari certamine*. cap, II). Istniał on od najdawniejszych czasów między Hiszpanami (Mariana, Hist. hisp. tit. IV, pars 7), między Duńczykami (Saxo Grammatic., lib. V.), między Germanami (Lambert Schafnaburg *Hist.*), między Lombardami *Lex*, *Longob.* tit. *de homicid. et qualiter se quisque defend. debet*), a nadewszystko między Frankami (Guido Papae. *Decis.*, 191). Gontran wnuk Klodoweusza dozwolił pojedynków (Gregor. Turon, *Hist.* lib. X. c. X.), a prawo Gondebauda, króla burgundzkiego upoważniło je w 501, jako wyraźny dowód sądu boskiego. Karol wielki zaprowadził walkę na placu przysięgi w sprawach kryminalnych (*Capitulaires*, tit. 54) a potém w sprawach cywilnych (Lib. V. *Leg. franc.* tit. IV). Toż samo prawo zaprowadził cesarz niemiecki Otton IV, w Romanii (*Leges antiquae* tudzież *Leg. ult.* lib. 11); ten zwyczaj rozszerzył się potém do Norwergii, Szwecyi i t. d.

Żadne prawo nie upoważniało pojedynku u Rzymian; nieznany on jest w całéj Azyi, w Indyjach, między murzynami i między dzikiemi w Ameryce i t. d. U Japończyków skrzywdzony mężczyzna rozcina sobie brzuch nożem, a honor wymaga aby toż samo uczynił przeciwnik, Turcy nazywają nas w pojedynku barbarzyńcami; zachowują jednak ten zwyczaj Druzowie w Syryi, za świadectwem Niebuhra *Descript. Arab.*, p. 350). Nadaremno już potém zabraniali pojedynku królowie francuscy, Ludwik pobożny, Henryk IV Ludwik XIII i XIV.

kobieta, przebywszy wiek krytyczny, nie bywa rozsądniejszą i roztropniejszą od mężczyzny w równym wieku. Długo kierując wiekiem młodzieży, zgłębiając serce ludzkie i ducha społeczeńskiego, kobieta nabywa delikatnego taktu, owéj nauki przyzwoitości, owéj zręczności w postrzeganiu, jakich nigdy żaden mężczyzna nie osiągnie, gdyż nie uważał rzeczy pod temi co ona względami. Po wszystkie czasy i u wszystkich ludów, podeszłe niewiasty zyskiwały poszanowanie u mężczyzn; w tych nawet krajach gdzie są trzymane w niewoli, jak naprzykład w Turcyi, Persyi i w Indyjach, matki mają powagę za swoję przenikliwość i długie doświadczenie. Obeznane z sercem ludzkiém przez długie życie w towarzystwie, umieją niém rządzić i kierować według upodobania, dla tego to brano je dawniéj za sędziów w sporach; a ponieważ wiek odbiera im miłość, mniéj więc zyskać u nich można zaletami młodości i piękności. Ludy proste tyle znajdując zdolności w podeszłych kobietach, przypisywały im częstokroć część boskiego charakteru, a że wiele mając doświadczenia, przepowiadały rzeczy, które się potém sprawdzały, nie wahali się przeto ludzie wierzyć im jako natchnionym lub zostającym w pewnych związkach z szatanem. Stąd to one tak wielką grały rolę we wszystkich dawnych religijach. U Germanów niegdyś ogłaszały wyroki, podobnież u Hebrajczyków, Greków i Rzymian. Sybille, pytonissy, wróżki i t. p., były to wszystko kobiety w wieku, wyćwiczone w sztuce władania prostemi duszami, rządzenia niemi już to przy pomocy postrachu, już budząc w nich nadzieję, wieczne sprężyny umysłu ludzkiego. I dziś jeszcze między prostym ludem wiejskim, kobiety podeszłe więcéj od mężczyzn miewają powagi w sprawach ludzkiego życia; swemi bajkami i powieściami wywierają wpływ na umysł dzieci; w niektórych jeszcze okolicach uważają je częstokroć za czarownice, podobnie jak lękano się niegdyś uczonych, umiejętniejszych od pospolitego ludu, jako czarnoksiężników i czarowników.

Inna jeszcze przyczyna zwiększała to o nich wyobrażenie. Ponieważ nerwy kobiet są bardzo ruchawe i drażliwe, ponieważ hysteryczne ich przypadłości częstokroć, po ustaniu regularnéj słabości, wzmagają się, przeto nadzwyczajne, konwulsyjne symptomaty téj choroby, dawały powód pospolitemu ludowi do mniemania,

że takie kobiety są oczarowane lub opętane. Téj téż potrzeba im było opinii aby uchodzić mogły za zdolne do czynienia cudów; a wiadomo jaki to podobne kobiety wywierają wpływ na ciemny gmin. Otóż dla czego zdarzają się jeszcze kabalarki, wróżki, jasnowidzące, i tyle jeszcze bywa ludzi udających się do nich po rady, a to nawet w miastach słynących oświatą swych mieszkańców.

U drobnych, skarłowacialych od zimna ludów głębokiéj północy, jako to u Laponów, Samojedów, Jukagurów, Czukczów, Kuryjaków, Jakutów. i t. d, kobiety osobliwszą mają skłonność do spazmatycznych przypadłości. Laponki rzadko podlegają regularnéj słabości, podobnie jak mówił Hipokrates o scytyjskich kobietach jego czasów. Samojedki, lubo dostają jéj wcześnie za młodu, atoli upływ ten bywa u nich małoznaczny. Włókna ich ciała są nader drażliwe; najmniejsze niespodziane dotknięcie, nagły głos, szelest, poruszenie się pod ich stopami liścia, wystarczają do wstrząśnienia całego układu ich ciała; podobne jest usposobienie Tunguzek, Buratek, Jakutek, Kamczadalek i wszystkich ludów zamieszkałych nad rzekami Ob i Jenisejem. Często potrzeba użyć mocnéj woni przypalonych ciał, jako to włosów, piérzy, rogu, dla uspokojenia ich delikatnych i drażliwych nerwów. Z takiéj to konstytucyi wynika skłonność do waporów, do przywidzeń, zabobonów, czarów, uroków i t. p. Takie téż dziwactwa powszechne są między kobietami tych krajów, im to przypisać trzeba niedorzeczne zwyczaje do których się częstokroć łączy religijna, bardzo nieczysta wiara. Zimny klimat, brak należytego pożywienia, niespokojność i trwoga dzikiego życia zdają się być przyczynami takiego nerwowego stanu, a którego natężenie wzmaga się zwykle u dziewic w epoce regularnych słabości. Powiada Pallas, że szamanie i lamaiści podejmują się leczyć dziewice z téj słabości, kiedy im te zostaną powierzone.

W téj to licznéj rodzinie ludów malajskich rozciągającéj się od półwyspu Malakka, podobno po wszystkich wyspach obszernego oceanu i morza spokojnego, a zacząwszy od Madagaskaru, wysp sundzkich, filipińskich, aż do Nowéj Zelandyi, do wysp markizich i sandwichskich i t. d., w postaci i obyczajach kobiet wiele się odmian pokazuje. Szczególniéj rodzaj pożywienia wiele na nie wpływa; i tak żony naczelników, na Otahity i innych wyspach południowego morza,

Hottentotka Boszymanka.

są wyższe, lepszéj tuszy i regularniejszych rysów twarzy, niż pospolite kobiety, które zresztą bardzo młodo i powszechnie puszczają się na rozpustę. Uważano także, że w miarę tego moralnego zapamiętania stygnie przywiązanie i tkliwość macierzyńska; albowiem kobiety na Otahity, mając dzieci z mężczyznami niższéj kasty, bez żadnego wyrzutu sumienia traciły owoc swéj miłości. Wielka ludność wyspy Formozy zaprowadziła u siebie okrutne prawo, bynajmniéj niepowściągając rozpusty, któréj ten lud nie przestaje cenić nad wszystko: nie wolno tam kobiecie wydać na świat dziecięcia, dopóki nie skończy trzydziestu pięciu lat wieku; kiedy zastąpi, przychodzą kobiety, uważane tam za kapłanki, gwałtowną siłą płód w niéj tracą, i do poronienia ją zmuszają. W nowéj Hallandyi, gdy niewiasta porodzi bliźnięta, słabsze z nich lub dziewczynka bywa zabijana; rozgniatają je kamieniami, toż samo czynią z dziećmi których wyżywić lub uprowadzić w dalekie podróże nie mogą, albo którym matka zmarła. Prawda, że ten barbarzyński zwyczaj wynika z nadzwyczajnéj nędzy tych dzikich ludów; nie lepszy téż jest częsty zwyczaj Chińczyków wyrzucania dzieci, tudzież spędzanie płodu u Japonek.

W ogólności ludy malajskie, zazdrosne i dzikie w swych miłostkach, są niezmiernie lubieżne; widzieć można w Ambomie zgrzybiałych starców, którzy rozwodzą się ze swemi staruszkami, a biegną za młodemi dziewczętami; są nawet ludy których ojcowie niewzdragają się nadużywać własnych córek utrzymując, że kto drzewo zaszczepił, ten ma prawo kosztować jego owocu.

ARTYKUŁ III.

O naturalnych wadach, w ukształceniu kobiét murzyńskich.

Długo mówiono o szczególnym ukształceniu płciowych części wielu Hottentotek, i przyrównywano je do skórzanego fartuszka; a ponieważ zdarzają się i inne osobliwości, w budowie ludzi téj rasy, opiszemy więc szczegółową ich historyją według owéj kobiety, któréj publiczność paryska długo przypatrywać się miała sposobność.

Zresztą osobliwości te nie zdają się być powszechne między hottentotkami, ani szczególne między temi, które żyją w pewnym stanie cywilizacyi obok Hollendrów na przylądku Dobréj Nadziei; dla

tego to Barrów i inni podróżni zaprzeczali tego naturalnego zboczenia u kobiet tych ludów; wszakże tych osobliwości w ukształceniu szukać trzeba przedewszystkiém w najdzikszém, najbiédniejszém pokoleniu zwaném *Boszymani*; jest to ród dziki, okrutny, żyjący bez żadnych praw, bez mieszkań, bez połączenia się w rodziny, w skałach i zaroślach, utrzymujący się z rozbojów i gwałtów, chodzący zupełnie nago, napadający w nocy; polują nań jak na zwierzęta, on zaś broni się zatrutemi strzałami.

Już Linneusz w swéj rozprawie pod tytułem: *Anthropomorpha*, tudzież P. Camper w rozprawie o rysach twarzy i inni autorowie (1) opisali organizacyją głowy i innych części ciała któremi boszymańscy hottentoci do małp są podobni, wykazali także niektóre podobieństwa obyczajów i zwyczajów wspólnych pokoleniu murzyńskiemu i czwororęcznym zwierzętom; dla tego my tu zajmiemy się jedynie badaniem szczególnych przyczyn ukształcenia owych kobiet boszymańskich, z których mieliśmy przed oczyma jednę, iż tak powiem, przyswojoną Europie.

O tłuszczowéj narośli na pośladku niektórych hottentotek.

Levaillant, który jak się zdaje piérwszy widział hottentotki z pokolenia Huzuanas, obciążone, czy téż ubrane osobliwszemi nad każdym natyłkiem leżącemi tłuszczowemi poduszkami, uważał że te

(1) „Rysy twarzy, kobiéty hottentockiéj, mówi Cuvier, miały w sobie coś zwierzęcego, a jéj nagłe i dziwaczne poruszenia, przypominały twarz małpy; wargi miała grube i wykręcała je potwornie jak orangutan; odraźliwa jéj fizyjonomija miała nieco podobieństwa do murzyńskiéj, a to z przyczyny naprzód wystających szczęk, ukośnéj osady przednich zębów, krótkości i cofnięcia brody; zbliżała się także do Mongolów niezwyczajnie wielkiemi policzkami, przyplaszczeniem osady nosa, części czoła i łuków brwiowych, wreszcie wąsko ale nieukośnie otwierającemi się oczami. Włosy jéj były czarne, wełniaste, oczy żywe, czarne, cera mocno śniada, uszy małe, podobne do uszu wielu małp, brodawki piersi miały kolor czarniawy, były jakby rowkowane; piersi miała obwisłe, zarost na pagórku wstydliwym rzadki, wełniasty i t. d. Żadna głowa ludzka niebyła podobniejszą do małpiéj jak głowa téj kobiéty.“ (Czytaj *Mémoires du Muséum d'histoire naturelle*, tom III).

Gallas, opisani przez podróżnika Bruce, są niskiego wzrostu, brunatnego koloru, twarzy strasznéj, dzikich obyczajów, któremi wiele do Boszymanow są podobni, ale noszą długie włosy; takiemi może byli Etyopejczycy Agatharcydai Herodota, o których my bardzo mało posiadamy wiadomości.

Mylnie utrzymywali Bruce, Blumenbach i inni, jakoby dawni Egipcyjanie należeli do pokolenia murzyńskiego, albowiem czaszki ich mumij wcale nie są do murzyńskich podobne.

dziwnie się trzęsły za każdém poruszeniem się kobiety; widział jak małe Hottentociaczki gramoliły się i siadały na tych poduszkach tak dobrze, iż matki bynajmniéj przytrzymać ich nie potrzebowały (1). Podobnież drgały narośle natyłkowe Hottentotki Sary. Ta kobiéta nauczywszy się nieco po hollendersku, powiadała, że owe poduszki najwięcéj podrosły jéj, gdy porodziła dziéci; miała ich dwoje z mężczyzną któremu była zaślubiona; jak się zdawało mogła miéć około dwudziestu ośmiu lat wieku. Dziewice za młodu, równie jak mężczyźni, których tkanka komórkowa jest tęższa, nie mają tych narośli, a przynajmniéj nie tak potworne. W ogólności jednak niższa część grzbietu w rasie Hottentotek, rozrasta się z wiekiem, jak to uważał Levaillant.

Nad wielkiemi pośladkowemi muszkułami téj Hottentotki znaleziono wielkie kłęby, prawie ciekłego jak galareta trzęskiego tłuszczu, który podobnie jak słonina, zawierał się między błonkami tkanki komórkowéj w tych częściach ciała, i rozciągał się w około biodr, którym nadawał większą grubość. Długie, obwisłe piersi, téjże Hottentotki, jak i większéj części murzynek, również zawierały znaczną ilość takiéj saméj płynnéj tłustości.

Zdaje się nam że łatwo można wytłumaczyć tworzenie się tych tłuszczowych narośli i ich położenie u większéj części dzikich kobiét w téj części południowéj Afryki. Wystawmy sobie tylko te Boszymanki zawsze nagie wich *kraal* czyli zgromadzeniach, siedzące, podłożywszy pod siebie nogi, po całych dniach, na skwarném słońcu, niemal tak samo jak małpy pawiany i inne tych okolic, mające gołe i nabrzękłe pośladki. Wielki upał tamtejszego klimatu, utrzymując w stanie ciekłym tłuszcz zbierający się w tkance komórkowatéj podskórnéj, ułatwia jego spływanie w części ciała najniższe tych siedzących ludzi, to jest nad pośladkami: podobnież tłuszcz z wyższych części piersiowych spływać będzie w części niższe obwisłe, jak sakwy. Ponieważ zaś tkanka kobiét mniéj jest zsiadła i mniéj tęga jak tkanka mężczyzn lub młodzieży, któréj organy mają jeszcze całą dzielność siły ściągającéj, przeto takie kobiety więcéj ulegać będą temu zbieganiu się tłuszczu, niż mężczyźni,

(1) Levaillant, *Voyage* 2e, p. 207, t. II in-4to.

którzy zresztą więcéj używają ruchu ciała niż kobiéty sedentarne i zatrudnione macierzyńskiemi obowiązkami.

Widzimy także małe narośle tłuszczowe w tkance komórkowéj podskórnéj, gołych pośladków różnych gatunków małp, mianowicie samic, lubo u tych nierównie mniéj bywa tłuszczu niż u kobiét Huzuanas i Boszymanek. U różnych zwierząt czworonożnych i ptaków zbiera się tłuszcz około kupra lub na ostatniéj kości ogonowéj; jak wiadomo spływa on aż w sam koniec ogona u owiec w całéj Afryce i w wielu krajach azyjatyckich; ogon ten takiéj niekiedy nabywa objętości, iż potrzeba mu podstawiać mały wózek u tych domowych zwierząt. To osiadanie czyli spływanie tłuszczu koniecznie wypada przypisać wielkiemu upałowi w tych krajach.

Inne także zwierzęta, wystawiając na upały słoneczne części ciała łatwo nabrzęknąć, rozszerzyć się mogące, dostają podobnychże guzów tłuszczowych. Takiego to zbierania się tłuszczu skutkiem są garby wielbłądów; są to naturalne guzy łojowe na grzbiecie, a nie narośle pochodzić mające od ustawicznego tarcia grzbietu ładunkami które noszą wielbłądy, jak twierdził Buffon. Wół zebu, ma guz na karku, chociaż nie dźwiga ciężarów i po największéj części dziko żyje.

O osobliwszém ukształceniu płciowych organów Hottentotek boszymańskich i o przyczynach tego zboczenia.

Pierwsi podróżni którzy powrócili z przylądka Dobréj Nadziei a nadewszystko Kolbe, szczegółowo opisali mniemany fartuszek skórzany, który według nich, spuszczając się od wydatności wstydliwéj zakrywał części których skromność widzieć nie pozwala. Czytamy jeszcze aż do połowy XVIII wieku autorów, którzy tenże błąd powtarzają, kiedy tymczasem późniejsi podróżni zaprzeczyli temu, zapewniając że kobiety hottentockie ukształcone są co do części płciowych, tak samo jak kobiety europejskie. Atoli w siedmnastym już wieku lekarz Wilhelm Ten Rhyne, dosyć dokładnie uważał skład ciała Hottentotek; wykazał on że mniemany fartuszek był tylko przedłużeniem nimf; ale sądził że to przedłużenie było sztuczne, uważał bowiem że niektóre z tych nimf były palczaste i jakby w girlandy sfałdowane. Józef Banks, który kazał odryso-

wać je z natury u jednéj Hottentotki, na przylądku, uważał je jako wielkie wargi przedłużone do sześciu i pół cali; takież było zdanie Levaillanta, który odrysował Hottentotkę z temi na sześć do dziesięciu cali długiemi częściami, i o których mniema że do ich przedłużenia sztuka się przyczyniła. Temu zdaniu ustąpiły mniemania Querhoenta i kapitana Cooka, którzy je uważali raczéj za nimfy niż za wielkie wargi. W końcu Peron i M. Lesueur odrysowali części płciowe młodéj Hottentotki Boszymanki; był to wyrostek trójkątny, mięsisty, pomarszczony, brunatnawy, trzymający się szypułką w miejscu gdzie się schodzą u góry wielkie wargi, rozszerzał się zaś i dzielił na dwoje ku dołowi, wisząc i zakrywając otwór pochwy. Dziewczyny rodzą się z nim, powiększa się on z wiekiem, a ginie gdy się Hottentotki pomięszają z innemi pokoleniami ludzi lub z ucywilizowanemi Hottentotami.

W rozczłonkowanéj Hottentocce w Muzeum historyi naturalnéj w Paryżu, mniemany fartuszek nie czém innem jest, jak tylko dwie nimfy przedłużone i wyrastające po obu bokach wielkich warg, których prawie nie znać. Te nimfy razem połączone u góry, tworzą niejaki kaptur lub obszerny napletek na części łaskotnéj. Z wierzchu są brunatne, a spodem czyli od środka ciemno-czerwone, przeszło na dwa cale długie i szerokie; zakrywają otwór pochwy i moczowy; można je odłożyć do góry, na pagórek wstydliwy, prawie jak dwoje uszu, mniéj bowiem ku dołowi są przyrosłe.

Lubo przedłużenie czyli wystawanie nimf często się zdarza u kobiét białego pokolenia, pospolitsze przecież bywa u murzynek, tak, iż wiele z pomiędzy nich, w niektórych okolicach Afryki, zniewolone są ucinać zbyt wielkie tych części przedłużenia, podobnie jak obcinają długi napletek pomiędzy wielu narodami w krajach gorących.

Widzimy także przedłużanie się klapek uchowych, nabrzmiewanie warg, przedłużanie się brodawek u piersi kobiecych i męzkich w krajach podrównikowych. Nieustanna, parna wilgoć tamtejszego klimatu sprzyja łatwemu rozrastaniu się tych miękkich ściągliwości pozbawionych części, a siła przyrostu nagromadza w nich do zbytku soków pożywnych. Te zdarzenia spostrzegamy także na roślinach. Rośliny z przylądka Dobréj Nadziei zwane *pelargonium* i inne, miewają kwiat nieforemny, gdyż dwa górne

płatki kwiatowe mocniéj będąc od słońca ogrzewane, skorzéj się rozrastają niż dolne czyli zacienione płatki; podobnież trzy pręciki dolne stają się częstokroć z téj saméj przyczyny, niepłodne, stąd kwiaty te okazują się siedmiopręcikowemi, chociaż z natury powinny być dziesięciopręcikowe, podobnie jak regularniéj rosnące téj saméj rośliny gatunki w Europie, gdyż mocne ciepło w téj części świata regularniéj po roślinie rozdziela się. Kwiaty paszczękowate bignonij, sessamów, tudzież wargowate i mnóstwo innych, szczególniéj w krajach gorących, może także winny tę pierwiastkową nieregularność nierównemu rozrastaniu się swych części; wyższe bowiem czyli mocniéj ogrzewane od słońca części tych kwiatów, wydymają się, rozszerzają, kiedy tymczasem części dolne pozostają małemi, a nawet wyciekłemi i blademi, dla tego że mniéj dochodzi do nich ciepła i światła.

Taż sama przyczyna, co działa w Afryce na rośliny, wpływa również i na ród ludzki, który tak samo wystawiony tam jest ustawicznie na mocne działanie słońca. Płatki kwiatowe są nimfami kwiatów, jak mówi dowcipnie Linneusz, a przedłużanie się jednych ma podobieństwo do przedłużenia drugich; ciepło sprowadza do nich nadmiar soków pożywnych i siły; nie byłoby trudno z tego rozwijania się organów płciowych wyprowadzić źródło burzliwych w tamtejszych ludziach namiętności, zdają się oni ubiegać w zapamiętałéj rozpuście o pierwszeństwo z bydlęcą rozwiązłością małp i innych zwierząt (1).

To rozwinięcie płciowych organów i wynikające stąd silne namiętności, bezwątpienia przyczyniają się do przygłuszenia moralnych i rozumowych zdolności ludów tamtejszych; stąd można wytłómaczyć naturalną niższość rasy murzyńskiéj od rasy białéj, pod względem talentów i wszelkiego rodzaju przemysłu. Uważamy tu wielką przyczynę która zawsze zniżać będzie murzyna do zwierząt, pomimo że on, w obliczu ludzkości i natury, nie przestaje być nam równym.

(1) Według anatomicznych spostrzeżeń Cuviera, cechy miednicy Boszymanek i murzynek *wiele mają podobieństwa do tychże cech u małp*; jest ona mniejsza i mniéj na zewnątrz wywiniona jak u kobiét białych; przodkowy grzebień kości wysp jest większy, bardziéj zewnątrz wygięty; guz czaszki biodrowéj jest grubszy (stąd wynikają łatwiejsze porody); kości udowe grube, ramiona cienkie, delikatne.

W rzeczy saméj, kiedy się przypatrzymy kobietom murzyńskim, spostrzeżemy w nich zawsze większą skłonność do lubieżności, równie jak szczególne, im właściwe ukształcenie płciowych części. Ponieważ ludzie téj rasy mniéj okazują zdolności rozumowych, więcéj przeto objawia się w nich prawdziwie fizycznych skłonności, stąd téż większa część murzynów są *bene mutonati*. Odpowiednia jest także budowa ciała murzynek. Wszystkie jak wiadomo, mają pierś bardzo wielką, która prędko mięknie i staje się obwisłą, nawet w tych klimatach, gdzie nie można przypisywać tego gorącemu powietrzu, jak np. w północnéj stronie Stanów Zjednoczonych. Atoli najwięcéj się one różnią od rasy białéj naturalném przedłużeniem nimf, a czasem i łaskotnéj części, co nierównie rzadziéj się zdarza między kobiétami białéj rasy.

W wielu krajach powstał zwyczaj a raczéj potrzeba odcinania tego przedłużenia. Właściwą wielu kobiétom rodu egipskiego czyli koptyjskiego (powstałym z pomięszania się z rasą murzyńską), jest ta osobliwość, że za świadectwem Sonniniego, mają wiszącą u części płciowych narośl grubą, mięsistą, wielkością i kształtem do narośli nad dziobem indyka podobną. Narośl ta przedłuża się z wiekiem; widziałem ją, mówi ten podróżny, u dziewczyny ośmioletniéj pół cala, a przeszło cztery cale była długa u kobiéty mającéj lat dwadzieścia do dwudziestu pięciu. Na odcięciu téj zbytecznéj części zależy obrzezanie dziewic, którego dokonywają na nich w siódmym lub ósmym roku ich wieku, gdy Nil wzbierać zaczyna. Operacyją tą trudnią się kobiety z górnego Egiptu, które chodząc po ulicach Kairu, dają znać głośném wołaniem zalecając przytém swoją zręczność w téj sztuce. Brzytwa i szczypta popiołu są do jéj wykonania dostateczne. Podobny zwyczaj istnieje u Syryjanek i Arabek; Niebuhr w swym dziele daje rysunek z natury, ośmnastoletniéj, obrzezanéj dziewicy arabskiéj. Mieszkańcy owych krajów sądzą że celem jest téj operacyi zapobieżenie osiadaniu białéj materyi w rodnych częściach, a zatém czyste ich utrzymanie; lecz Belon uważa że u wszystkich kobiét koptyjskich nimfy naturalnie są długie; toż samo uważał Thévenot u Maurytanek; obrzezanie niewiast w powszechnym jest zwyczaju w Benin i Etyopii, i tak dawno jest znane, iż wszyscy pisarze o niém wspominają. Używają go także w kró

festwie Juida, chociaż mieszkańcy tamtejsi nie są ani żydzi ani mahometanie.

ARTYKUŁ IV.

O Panieństwie.

Powszechnie i od najdawniejszych wieków przyjęta jest opinija pomiędzy ludźmi, że czystość jest jedną z najwyższych cnót, i że ona zbliża nas do doskonałości bóstwa. Wszędzie z aktem odradzania łączy się wyobrażenie grubéj, prawdziwie zwierzęcéj czynności, która zdaje się nasz ród poniżać do rzędu bydląt. Prawie wszystkie religije czystość ciała uświęciły, i wymagały zrzeczenia się cielesnych roskoszy; i tak niemal we wszystkich narodach, słudzy religii, osoby ołtarzom poświęcone, częstokroć ślubują czystość i obowiązują się uczynić ofiarę z najmilszych skłonności natury. To usiłowanie wstrzemięźliwości i cnoty, dowodzące panowania ducha nad zmysłami, zawsze doznaje od ludzi szacunku, albowiem jest znamieniem wyższéj natury i szczytnego charakteru, którym człowiek niejako podobnym się staje bóstwu.

Rzecz pewna, że czystość utrzymując dzielność sił żywotnych i roznosząc po wszystkich organach ów nadmiar zbierającego się w rodnych częściach życia, powiększa energiją wszystkich naszych zdolności. To też właśnie spostrzegać się daje na mężczyznach, albowiem nadużycie cielesnych roskoszy i trwonienie nasienia, takież same jak trzebienie sprawia w nich skutki, to jest osłabienie, zwątlenie rozumu, niemoc i trwożliwość duszy, bojaźliwość wyobraźni, dla któréj i najmniejsze niebezpieczeństwo jest wielkiém i którą najmniejsza obawa łamie i obala. Przeciwnie, najsławniejsi mężowie wielkością genijuszu, mocą wszystkich moralnych i rozumowych zdolności byli i są zwykle czyści. Mówią, że wielki Newton umarł niezmazanym; Kant, Will, Pitt, kobiét unikali; znakomici z talentów i cnót ludzie zwykle mniéj od innych hołdują bogini miłości, większa część z pomiędzy takich żyli bezżennie lub wreszcie wydali na świat dzieci niegodne ich imienia. Dla tego to, im bardziéj zepsute są obyczaje jakiego narodu, tém mniéj wydaje on sławnych ludzi. Najniedołężniejsze istoty bywają zwykle te, które najwięcéj zmarnowały życia na łonie roskoszy. Dzielność ciała cho-

dzi zwykle w parze z dzielnością duszy; i tak zapaśnicy, dla zachowania swych sił, żyli w stanie bezżennym, Mojżesz zabraniał żydom zbliżania się do kobiét, gdy mieli iść na wojnę.

Czy to dla tego w poszanowaniu bywa czystość że dobry wywiera wpływ na zachowanie ciała ludzkiego, czy téż wynika z religijnych powodów, napotykamy bowiem ją po całéj kuli ziemskiéj, nawet w klimatach gdzie religije pomnażanie rodu zachęcają Nie tyle zalecana jest czystość u ludów dzikich, jakiemi są murzyni, rodowici Amerykanie, mieszkańcy wysp na oceanie południowym i t. d, którzy prócz fetyszyzmu, żadnego innego religijnego systematu nie znają; ale i tam częstokroć utrzymuje się czystość dobremi obyczajami, choć nie ma praw coby ją zalecały.

W miarę wzmagania się ciepła klimatu, coraz bardziéj okazuje się zepsucie obyczajów, coraz ściśléj łączyć się tam muszą ustawy religijne z prawami cywilnemi dla utrzymania na wodzy namiętności. Prawa cywilne upoważniają w Azyi zwyczaj wymagania od wchodzącéj w stan małżeński dowodów panieństwa. Hebrajczycy, Egipcyjanie, Persowie, Turcy, Indyjanie, Chińczycy, Arabowie, Maurowie, a nawet Tatarzy i inni, żądają także znaków panieństwa od nowo-zaślubionéj dziewicy. Zwyczajem jest na wschodzie pokazywać nazajutrz po ślubie, bieliznę nowo-zamężnéj i ze znajdujących się na téjże znaków wnosić o panieństwie. Zwyczaj ten utrzymuje się jeszcze do dziś dnia w niektórych okolicach Hiszpanii, gdzie go Maurowie wprowadzili, w wielu krajach niemieckich, a szczególniéj wschodnich okolicach Europy. Wszakże najczystsza kobiéta nie da częstokroć o sobie podobnego świadectwa, już to gdy jéj płciowe organy naturalnie są rozszerzone, już gdy w nich sprawią ten skutek upływy, które rozwalniają téż części.

Bytność błony dziewiczéj nie zawsze bywa pewnym dowodem panieństwa; niektóre bowiem czyste dziewice miewają ją wcale niepozorną, i przeciwnie naruszone w całości ją czasem zatrzymują. Wędzidełko także na członku męzkim jest pewnym rodzajem dziewiczej błonki mężczyzny. W istocie okazaliśmy dowodami wziętemi z anatomicznego podobieństwa zachodzącego w tym organie u obojga płci, że błonka dziewicza nie jest czém inném, tylko częścią odpowiednią wędzidełkowi męzkiego napletka, ten sam jest jéj

skład, też same naczynia, z różnicą tylko że się dzieli czyli otwiera na dwoje ku moczowemu otworowi. Zresztą wszystkie samice zwierząt ssących, nadewszystko małp a nawet wielorybów mają tę błonę mniéj więcéj wyraźną; nie saméj tylko kobiécie dana ona została za dowód pierwotnéj niewinności, jak mniemał sławny fizyjolog Haller.

Z nietykalności ciała wnosili starożytni o czystości duszy; dla tego u wielu z nich pierwiastki młodych dziewic bywały bożyszczom ofiarowane. Najdziwaczniejsze zaś z pomiędzy wszystkich wyobrażeń miały w tym względzie ludy madagaskarskie, tudzież w wielu miejscach w Afryce, w głębi Azyi, a nawet niektórzy dzicy w Peru, którzy za świadectwem Jana Ulloa, tak mało cenią niewinność i panieństwo, iż zrywanie tego kwiatu poczytują za czyn upadlający, cenią zaś panny dobrze doświadczone. Kannarowie w Goa ofiarują pierwiastki swych córek bożyszczu *lingam* czyli *phallus* lub jego sługom. Wystawiają sobie te ludy, że kobiéta zachowująca swe panieństwo dowodzi że nie zasługuje na szacunek, i według nich najrozwiązlejsze uchodzą za najpowabniejsze i najmocniéj zająć mogące. Te jakkolwiek, według naszego widzenia, sprzeczne wyobrażenia, dosyć są pospolite w mężczyznach różnych ras ludzkich.

Ponieważ panieństwo ma tylko zaletę w skutek umów towarzyskich i tém jest szacowniejsze im jest rzadsze, przeto mieszkańcy gorących krajów, gdzie kobiéty są tak łatwe, szukali wszelkich sposobów dla zapewnienia się o ich czystości. I tak zamykają je w haremach, dają im nawet paski wzbraniające przystępu roskoszy. W niektórych okolicach Abissynii tudzież w pewnych krajach azyjatyckich, zszywają im za maleńka, części płciowe, mały tylko otwór dla upływów zostawiając, a potém, w epoce małżeństwa, rozparają te zrosłe części. Obrzezanie kobiét utrzymuje się jeszcze we wschodniéj Nubii, równie jak zszywanie części między Barbareskami, któzy względem swych kobiét są bardzo zazdrosni. Wiele ludów, jako to Egipcyjanie, Etyjopejczycy, Peguanie i t. d. wycinają, jakieśmy już powiedzieli, członki działaniem upałów przedłużone; a nawet zapewniali różni lekarze, jako to Awicenna, Abucassis i inni, że im nawet ucinają łaskotkę. Rzezańcy nastali od czasów

Semiramidy dla posługi barbarzyńskiéj zawiści Azyjatów, i żeby byli stróżami roskoszy swych panów.

Starożytni zmuszali mężczyzn do wstrzemięźliwości dla osiągnienia przez to pewnych korzyści. I tak starożytni Rzymianie zawłóczyli w napletek swych aktorów pierścień, aby ich powściągnąć od używania płciowéj roskoszy, a przez to zachować piękność i giętkość ich głosu; świętoszki, derwisze, fakirowie, marabuci, kalenderowie i inni duchowni azyjatyccy wskazują się dobrowolnie na noszenie w swym napletku wielkiego pierścienia, mówią nawet że kobiéty przez pobożność przychodzą całować ten pierścień, jako szanowny znak wstrzemięźliwości; *Nuba* czyli mężczyźni nubijscy zawijają swe członki w woreczek podobnie jak widzimy na posągach egipskiego bożyszcza Mendes.

Jak czystość jest cnotą, tak nadużycie jéj wielkie częstokroć złe za sobą pociąga, szczególniéj gdy żywy temperament wymaga zadosyć uczynienia żądaniom natury. I tak kobiéty oddające się bezmężnemu życiu, jużto z pobudek religijnych, już przez wybór, podlegają chorobie raka jużto w piersi już w żywocie. Takiemi były westalki u Rzymian, takiemi dziewice słońca w świątyniach w Cusco, takiemi bywają i u nas osoby bezmężny stan obierające. Religija chrześcijańska uważa czystość jako stan doskonałości i panowania moralności nad skłonnościami fizycznemi, potrzebne wszystkim osobom które się przybliżają do bóstwa. U Babilończyków, u Egipcyjan, Arabów, Greków i Rzymian, w wiliją ofiar wstrzymywano się od przestawania nawet z własnemi, prawemi żonami, a według Hebrajczyków, nic bardziéj nie pozbawia daru prorokowania jak zmazanie ciała z niewiastami. Najwięcéj to pomiędzy bezmężnie żyjącemi zdarzają się różne dolegliwości macicy i piersi. Więcéj umiera zakonnic około czterdziestego piątego do pięćdziesiątego roku, niż w innych porach ich wieku, a ich życie zwykle jest krótsze niż ludzi światowych, bezżeństwo bowiem, w ogólności mniéj sprzyja długiemu życiu jak stan małżeński. Największe choroby nerwowe jako to szał miłosny, macinnica (histeryja), spazmy, napadają szczególniéj kobiéty wzbraniające się miłości przez całe życie. Wielu zgubnym chorobom podlegają mężczyźni zbyt surowo dochowujący czystości, jako to manii, wielkiéj chorobie i t. p. Atoli zgu-

bniejsze są skutki wynikające z nadużycia roskoszy. Natura z resztą potrafi sama pozbyć się zbyt obficie nagromadzonéj nasiennéj wilgoci w sennych przywidzeniach obojga płci. To wypróżnienie jest nawet wyłącznie właściwe rodowi ludzkiemu, i zależy już to od czynności naszéj wyobraźni, już od obfitości pokarmów i od większéj niż w innych żywotnych istotach czułości.

ARTYKUŁ V.

O obrzezaniu.

Wielu utrzymuje, że wschodni mężczyzni mieliby zbyt długi napletek i że ten przeszkadzałby im w spółkowaniu, gdyby go nie obcinali, gorącość bowiem rozszerza wszystkie części ciała; i tak, im gorętszy jest klimat, tém bardziéj przedłużają się w nim piersi kobiece. Tak samo rzecz się ma z ich płciowemi częściami, albowiem nimfy i łaskotka kobiet wschodnich zdają się być nierównie większe niż w naszych klimatach; rozrastanie to podobne jest do nieregularnego rozrastania się różnych części roślin, a mianowicie kwiatów, tém bardziéj im gorętszy jest klimat i bujniejsza ziemia, jakieśmy to wyłożyli mówiąc o hottentotkach.

Mówiono także, że długi napletek przeszkadzałby wolnemu wyjściu nasienia w czasie powinności małżeńskich; obrzezaniu więc przypisywano płodność żydów i innych ludów obrzezanych. Inna jeszcze mogła być pobudka zaprowadzenia tego zwyczaju; czystość, tyle w gorących klimatach potrzebna, wymaga, aby nie dozwalać zbieraniu się około nasady żołędzi, białéj nieczystości, która tam bezustannie osiada tém obficiéj, im większy działa na ciało upał. W rzeczy saméj zaniedbanie się w téj mierze podróżujących po wschodzie Europejczyków nabawia ich częstokroć zapalenia i bolesnego psucia się naskórka na téj części ciała, a to z przyczyny ostrości owego osadu; kiedy tymczasem obrzezani wschodni mężczyźni, wcale téj przypadłości nie podlegają; albowiem brak napletka nie dozwala zbierać się ani zatrzymywać na téj części owéj białéj nieczystości.

Z tém wszystkiém zdaje się nam że wschodnie religije, w zaprowadzeniu obrzezania miały cel moralniejszy i dla rodu ludzkiego ważniejszy. Ponieważ upał klimatu, szybko roznieca namiętności

i zapala gwałtowne uczucia miłości, przeto egipscy, hebrajscy i arabscy prawodawcy usiłowali położyć zaporę nadużyciu, któregoby mężczyzna sam na sobie mógł się dopuszczać; zapobiegli samogwałtowi, tak częstemu i tyle zabójczemu w gorących klimatach, szczególniéj dla młodzieży (1).

Ochędóstwo także mogło wskazać potrzebę obrzezania kobiét, to jest odcinania zbyt długich nimf; równie bowiem u kobiéty zbiera się biała, ostra, drażliwa, podobna jak u mężczyzn nieczystość około łaskotki, a nimfy w części ją zakrywają. Materyja ta mocną woń mająca, jest jedynym z najdrażliwszych bodźców dla płciowych części. Dla tego osoby ochędożnie się utrzymujące, pospolice mniéj bywają skłonne do aktu odradzania, jak te które się zaniedbują. W zimnych a nawet w umiarkowanych klimatach, rzeczony osad mniéj jest obfity i mniéj drażniący; dla tego téż i płciowe organy mniéj tu doznają drażnienia jak w krajach południowych. Według zapewnienia wielu podróżnych, kobiéty wschodnie przekładają mężczyzn nieobrzezanych nad obrzezanych, gdyż piérwsi większą obdarzać je mają przyjemnością (2).

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O STANIE MAŁŻEŃSKIM.

Nie dobrze człowiekowi być samemu, mówi księga Rodzaju, *uczyńmy mu pomoc jemu podobną*. Choćby dla nieprzerwanego istnienia rodu nie koniecznie potrzebny był zbieg dwóch płci, to

(1) Zawłóczą pierścień przez wargi pochwy, mówi Piotr de Saintré *Voyage en Guin*, I; wieszają dzwonki u męzkiego członka, u Peguanów, według świadectwa Odoardo Barbosa. Według zapewnienia Linschot, czynią to dla zapobieżenia sodomii. Ramusio *collect.* II, mówi, że nawet przyczepiają dyjamenty. Mikołaj de Conti powiada, że w królestwie Awy, zawieszają po kilka dzwonków; na wyspie Zebut używają do tego wielkiego złotego pierścienia; Pigafetta *Congo*, II. Podług doniesienia podróżnika Nicolai, tureccy kalenderowie, dla zachowania swéj czystości wieszają duże kółka żelazne. Labillardière mówi, że na południowych wyspach zawieszają muszle, jako to *bulla ovum*, L. w Ameryce obwijają pewnemi aromatycznemi liściami, i. t. d.

Daje się także widzieć samogwałt i między zwierzętami ssącemi; często dopuszczają się go małpy na widok kobiét, a to z oburzającą bezwstydnością. Takiemi są nadewszystko gatunki mające cycc na piersiach, i t. d.

(2) Koptowie, Abissyńczycy, nazywają obelżywie *koza*, to jest *zamknięty*, tego kto nie jest obrzezany; nie chcą z nim jeść, a nawet tłuką naczynia których on używał, tak dalece uważają go za nieczystego. Piérwsi chrześcijanie byli obrzezani.

przecież nie byłoby dobrze gdyby sam żyć miał mężczyzna. Przypatrzmy się mężczyznom żyjącym w stanie bezżenmym, jak oni do żadnéj nie należąc rodziny, trawią swe życie, bez przywiązania, bez potomstwa, bez żadnych węzłów, któreby ich ze światem łączyły. Jeżeli życie na tém zależy, aby kochać, tedy oni nie żyją, wleką ciężar swego bytu za obrębem domowego szczęścia: nie mają oni ani ojczyzny, ani mają gorliwości o dobro publiczne; są to wygnańcy społeczności ludzkiéj, którzy ograniczając swe życie w sobie samych, otaczają się obojętnością na wszystko; są oni tém dla państwa, czém są kamienie wypadłe ze sklepienia wielkiego budynku, i które jego upadek przyśpieszają.

Łatwo moglibyśmy okazać jak węzeł małżeński wielkiéj jest wagi dla trwałości i politycznego szczęścia ludzkich towarzystw, i przeciwnie jak bezżenność i pogwałcenie rodzinnych związków, wkrótce pociąga za sobą upadek państw. Do jakiegoż bowiem rządu, do jakiego kraju należéć mogą ludzie, których nic na ziemi nie wiąże? Już przez to samo, że bezżenny żyć może niezawiśle, jakąż będą miały dla niego powagę, prawa i obyczaje? Jak służyć będzie ojczyzna temu, który żadnéj nie przybrał?

W rzeczy saméj pokazuje nam historyja, że właśnie państwa chyliły się do upadku w miarę zagęszczajacego się bezżeństwa. Im bardziéj rzeczpospolita rzymska traciła swe surowe cnoty i obyczaje, tém bardziéj pomnażały się w niéj bezżeństwa. Nadaremno ustanawiał senat prawa obowiązujące do stanu małżeńskiego; publiczne zepsucie, i trudność utrzymania rodzin z przyczyny pomnażających się zbytków, coraz bardziéj przeszkadzały do związków małżeńskich. W ubogich krajach, u ludów pracowitych w Szwajcaryi, w Zjednoczonych Stanach Ameryki, wcale nie ma bezżennych ludzi, albowiem tam pożyteczna jest rzecz miéć dzieci dla uprawy ziemi, i że tam łatwo jest wyżywić rodzinę, bo lud jest oszczędny, skromny i czyste, proste są obyczaje. Dla przeciwnych przyczyn rzadko się żenią w wielkich, pełnych zbytku i próżniactwa miastach. Obaczmy, kto zaludnia, np. Paryż, bogaci czy ubodzy? Najuboższe jego części pełne są dzieci i gospodarstw; a zaś prawie pusto jest tam gdzie panują dostatki. Porównawcze obliczenia narodzeń dowodzą, że stosunkowo więcéj ich bywa we wsiach niż w miastach. Dowiedzioną

jest rzeczą, że ludność wielkich miast europejskich, sama przez się, zmniejsza się, a zaś pomnaża się we wsiach, i nagradza straty, które ród ludzki w owych otchłaniach ponosi.

Im bardziéj naród jaki chyli się do upadku, tém bardziéj zmniejsza się liczba małżeństw a pomnaża się bezżenność; dla tego ciągle ubywa tam ludności, kiedy przeciwnie wzmaga się ona u ludów w ich młodości i sile ich instytucyj. Obaczmy Rzym pod mądremi rządami konsulów, a Rzym pod panowaniem cesarzów. Zobaczmy Grecyją, jaką była za Arystydesów, Leonidasów, a jaką w zepsutych czasach cesarstwa. Przy takich jak wówczas rządach, pełno było klasztorów, żebraków, pustelników i ludzi oddalonych od świata; wszystko to uciekało z towarzystwa, któremu ciążyło jarzmo dowolności. Za upadku rzymskiego cesarstwa nastało móstwo klasztorów na Wschodzie i w Europie. Porównajmy Hiszpaniją, Portugaliją, Włochy zaludnione ludźmi bezżennemi, z krajami daléj ku Północy leżącemi, jak np. z Angliją, Szwajcaryją. Hollandyją, Szwecyją, i t. d., gdzie ludność codzień się pomnaża, i byłaby nadto wielka, gdyby się nie zmniejszała beustannemi emigracyjami.

Tak więc mężczyzni skłonni są do stanu małżeńskiego w krajach niezawisłych, ubogich, i gdzie w poszanowaniu są obyczaje; przeciwnie przekładają bezżenność tam gdzie zepsute są obyczaje, gdzie panuje zbytek i marnotrawstwo. Szukają i łączą się biedni; szczęśliwi i rozpustni uganiają się za rozmaitością roskoszy, lękają się surowych obowiązków rodzicielskich. Małżeństwo wspiera, zasłania i utrzymuje obyczaje, towarzystwo i jego prawa, bezżenność rodzi rozwiązłą rozpustę, rozprzęga ogniwa towarzyskie i z pod praw się wyłamuje. Piérwsze panuje między ludami powściągliwemi, skromnemi, pracowitemi i mniéj polerownemi; drugie pomnaża się w miarę uciążliwych rządów, kiedy ludzie doznają ucisku; kiedy prawa i moralność tracą znaczenie, kiedy zbytek i przepych szerzą się między ludem. Za bezżennością następuje nieodzownie cudzołóztwo i nierząd, których, pomnożenie się coraz bardziéj odwraca od małżeństwa. Ta pomięszka płci zmniejsza w dzieciach należne uszanowanie dla rodziców, i zaszczepia zepsucie obyczajów, aż do korzeni rodzących się pokoleń. Łatwość użycia roskoszy osłabia ciało i upadla duszę. Ponieważ rzadkie są małżeństwa, przeto kraj

się wyludnia; już wtedy w związkach małżeńskich szukają ludzie samych majątków lub bezowocnych roskoszy; boją się wydać na świat dzieci, już to dla tego, że kosztować będzie ich wychowanie, już, że chcą unikać kłopotu i trosków, których dzieci nabawiają rodziców. Duch zalotności, pomnażając między płcią stosunki, rodzi zbytki, stroje, upodobanie w widowiskach, zgromadzeniach mężczyzn i kobiét. Niesmak, zwykły skutek łatwych roskoszy, szuka ich urozmaicenia, a wreszcie zmierziwszy sobie wszelkie uciechy, umysł szuka rozwiązłych, występnych roskoszy (1). W rzeczy saméj spostrzegamy, że najwyuzdańsze występki najpospolitszemi bywają tam, gdzie najłatwiejsze i w największéj są liczbie kobiéty, jako to w ciepłych krajach i pod uciążliwemi rządami (2). Łatwo

(1) Według Owidyjusza, Orfeusz był wynalazcą obmierzłego występku.

Ille etiam Thracum populis fuit auctor, amorem
In teneros transferre mares, citraque juventam
Aetatis breve ver, et primas carpere flores.

Wiadomo każdemu jak dawny jest ten występek po całym wschodzie, nawet pomiędzy wielożennemi mahometanami; poduszczają się go także między sobą zamknięte w haremach kobiety, a co Turcy spostrzegłszy, surowo karzą. Wreszcie znany on jest i pomiędzy dzikiemi ludami; i tak Chaktas w północnéj Ameryce mają, do spraw sodomskich, po kobiecemu przebranych chłopców. (Bossu, *Nouv. voyag. aux Indes occid.*, t. II. p. 100), I inni także dzicy Amerykanie znają sodomiją, jak świadczy Lopez de Gomara, *Hist.* liv. II; ch. I; Steller, *Kamtsch.* p. 287; Garcilasso de la Vega, *Hist. des Incas*, liv. II; o istnieniu jéj u Greków i Rzymian świadczy Philippus Camerarius, *Horae subcescent.* II, cap. XLII.

(2) O pomieszce, ze zwierzętami *czytaj*, J. Warton, *Note on Theocrit*, idyll, I, vers. 88, p. 19: *Siculi caprarii cum capris, et sarracenus sanctus, cum asellis.* Baumgarten, *Peregrin. in Egypt. Arabiam* etc. p. 73. Pallas mówi, że Persowie chcąc się uleczyć z pewnéj choroby, zbliżają się do oślicy, *Neue nordische Beiträge*, część II, str. 38; kobiety kamczatskie, przez zabobon, pobudzają ku sobie zwierzęta, samców, za świadectwem Stellera, *Beschreibung von Kamtschatka* str. 289; kobiety w Mendes obcują z poświęconemi kozłami, *czytaj* Hancarvilla, *Recherch. sur l'origine des arts de la Grèce*, t. I, p. 320. Środek ten zalecony był jako lekarstwo na gonereą.

Lewityk czyni wzmiankę o zbestwieniu się i zakazuje go żydowskim niewiastom. Rozdz. XVII, XIX i XX.

U Madekassów pozwalają na sprosne występki; młodzież obojéj płci bawi się występnie w obecności swych rodziców, którzy to w śmiech obracają. Chłopcy nawet dopuszczają się występków ze zwierzętami, a niewolnicy niemający czém zapłacić dziewcząt bezkarnie obcują z krowami, nie będąc za to karani ani nawet strofowani; wszakże nieznana tam jest sodomija. Wielu jest *cekat*, to jest zniewieściałych mężczyzn, którzy uganiają się za chłopcami, i udając dziewczęta śpią z nimi; mówią oni że ślubują czystość, nienawidzą kobiet, i przestawać z niemi nie chcą. Flacourt; *Madagaskar*, p. 86.

Atoli nie wszystkie religije zabraniały tych występków. Bałwochwalstwo egipskie nie zabraniało wszeteczeństwa niewiast z kozłem w Mendes. Herodot powiada, w ks. II,

pojąć można jak te przyczyny wpływają na osłabienie narodów, jak podkopują rządzy i niszczą zdrowie ludzi; w takich to epokach następują wielkie zmiany i zgubne zaburzenia w państwach.

Dzicy, miamowicie w zimnych klimatach, mało okazują miłosnych skłonności: lecz w miarę poloru i wykształcenia zalotność się upowszechnia. Uważano, że najwaleczniejszemi były ludy, które najlepiéj znały się na miłości; czyniący to postrzeżenie Arystoteles przytacza za przykład Greków i Gallów. Do uczuć téż prawdziwéj miłości same tylko zdolne są szlachtne i wspaniałe dusze; krzepi się ona nadzieją i powściągliwością a gaśnie w rozpuście. Dla tego to, jak wiadomo, miłość największych dokazywała cudów w czasie krucyjat i błąkającego się rycerstwa. Był to wiek miłości i wojen, rzeczy na pozór sobie przeciwnych, a które przecież niemal zawsze się z sobą łączą, jak gdyby natura miała upodobanie stawiać życie naprzeciw śmierci i piérwszém nagradzać zniszczenia drugiéj.

roz. XLVI, że ten szkaradny czyn zabobonu spełniano niemal w oczach publicznosci. Plutarch (*in Gryllo*, p. 989, A), przytacza, że za czasów Trajana i Adryana, wiele pięknych kobiet ofiarowały się jeszcze temu świętemu zwierzęciu i z niém się zamykały: ale to pewna że kozieł przekładał nad nie swe samice. Tak samo obnażone dewotki ofiarowały się, według Dyjodora Sycylijskiego wołowi *Apisowi: Biblioth.* ks. I. Strabon przytacza wiersze Pindara, z których się pokazuje że spółka z kozłem bywała rzeczywiście.

. . . . . Mendetis,
Quo salax caprae maritus,
Humanam audet inire feminam.

Tegoż samego występku dopuszczali się mężczyzni z kozami, którego kobiety pozwalały sobie z kozłami, a którego uważano za bożka Pana, jako pierwiastek życia. Dla tego to pasterzom kóz w Mendes oddawano cześć jako kapłanom, mówi d'Hancarville, *Recherch.* tom 1. not. p. 321. Dzikie to, fanatyczne wyobrażenie panowało jeszcze w drugim wieku ery chrześciańskiéj; już znane było przed Mojżeszem, gdyż jego *Lewityk*, roz. XVII, wiers 7, zabraniał ofiar z *welusem* z którym się dopuszczano wszeteczeństwa. Lud bozki czcił kozła Pana, a izraelskie niewiasty tańczyły obnażone przed cielcem Adonai, (Czytaj, Bochard, *Hierozoic*, pag. 643 i 842). Wszystkie podobne wyobrażenia były w związku z kosmogoniją indyjską, którą opisuje Sonnerat, *Voyag: Ind.* tom I. Wiele zabytków rzeźby przedstawiają te sprośne sceny. Nie zawsze więc religije miały na celu czystość obyczajów. Przeciwnie wszystkie religije indyjskie dążyły do podsycania jak największéj płodności, i według nich ciężko grzeszył kto się nie przyczyniał do rozpłodzenia. Dla tego to dozwolone tam jest wielożeństwo, bezżenność występkiem jest w oczach Azyjanina, a ciepły klimat umacniał ich w téj wierze. Stąd trudno tam przyjąć się chrześcijaństwu. Zapewniają missyjonarze że największą znachodzili zawsze zaporę w nieprzezwyciężonéj tamtejszych ludów skłonności do wielożeństwa. Ksiądz Richard *Hist. du Tonquin*, p. 245 t. I. mówi że bonzowie i inni bezżenni doznają tam wzgardy, za swój stan czystości, dla któréj pozostają niepłodnemi.

W okolicach przybiegunowych i umiarkowanych natura po jednéj tylko daje dla każdego mężczyzny kobiécie; w ciepłych i gorących pasach ziemi, wydając więcéj kobiét niż mężczyzn, zaprowadziła wielożeństwo. Widoczny jest cel tych różnic, albowiem powolniejsi są w miłości mieszkańcy Północy, ich żony dłużéj są płodne i nie tyle podlegają poronieniom jak w okolicach południowych. A nadto kraje zimne nie powinny być tak zaludnione jak w ciepłych klimatach, gdyż mało tam znajdują ludzie pożywienia. Zaś kraje gorące aż do zbytku podniecają uczucia miłości; kobiéty téż prędko utracają tam płodność i łatwo narażone być mogą na poronienie. Wreszcie żyzna i w różne płody obfita ziemia tych okolic, łatwo wyżywić może większą ilość mieszkańców. W zimnych okolicach późno się objawia miłość, bywa umiarkowana, powściągliwa i długo trwa; przeciwnie w krajach ciepłych wcześnie się budzi, gwałtownie się zapala i prędko się wyczerpuje. Mieszkaniec południowy, dojrzały w dwunastym roku swego wieku, w trzydziestym już jest bezsilnym, kiedy tymczasem mąż Północy, w dwudziestym dopiéro stawszy się dojrzałym częstokroć do siedmdziesiątego jeszcze bywa płodnym. Indyjanka, co to już począć może w dziesiątym roku, starą jest gdy dojdzie do lat dwudziestu pięciu: Islandka zaś, ledwo wiedząca co to jest miłość, w ośmnastym roku, nie przestaje być płodną mając lat pięćdziesiąt.

Jeżeli wcześniéj i gwałtowniéj objawia się miłość na Południu, krócéj téż trwa niż na Północy. Południowi przeto mieszkańcy muszą od razu pojąć kilka żon, jeden bowiem mężczyzna w krótkim czasie wiele ich zapłodnić może i prędko téż wyniszcza swe płodne siły. Wreszcie kobiéty w krajach między-zwrotnikowych prędko więdną i stają się niepłodnemi, trzeba więc tę nietrwałą płodność nagrodzić ich liczbą. Stąd to szybko następują po sobie pokolenia na Południu, a wolniéj na Północy. Ponieważ żydzi mieli zwyczaj zaślubiać swe dzieci w piętnastym lub siedmnastym, a dziewczęta nawet w trzynastym roku, przeto z tego pośpiechu wynikło w części wyrodzenie się ich rasy. Mężczyzni i kobiéty na Północy długo zatrzymują młodość, świeżość, piękność kształtów i siły ciała, ich bowiem życie bardzo wolno się trawi; kiedy tymczasem wszystko szybko przemija w krajach podrównikowych; dla tego tam-

tejsi mieszkańcy od młodości staremi być zaczynają, kiedy północni w starości jeszcze są młodzi.

Europejki, poszedłszy za mąż w Indyjach, równie jak wszystkich ciepłych krajów kobiéty, umierają częstokroć na krwawe upławy, i dla téj także przyczyny często ronią. Ponieważ zimno umniejsza czynności macicy w okolicach północnych, przeto szczęśliwszą tam bywa ciąża kobiét, mniéj one podlegają tam niebezpiecznym przypadkom; rodzą częstokroć bliźnięta; połóg nie pociąga za sobą tyle chorób, ale za to bywa trudniejszy, z przyczyny większego ścieśnienia od zimna organów płciowych.

Powiedzieliśmy już, jak ciepły klimat podwyższa miłośną czułość kobiéty. Według zapewnień Pyrarda, przywodzi ona w Paten płeć żeńską do tak zapamiętałéj śmiałości, iż mężczyzni muszą tam nosić paski, dla obrony, od jéj napaści. Stąd kobiéty zimne, blondynki, lub zbyt otyłe, łatwiéj poczynają w lecie lub na wiosnę, a zaś kobiéty lubieżne, brunatnéj kompleksyi, suche, nerwiste, zarosłe, donośny głos mające, ażeby były płodnemi, potrzebują ze wszystkiém ochłodnąć, umiarkować się albo zimą, albo zimniejszym klimatem. Jattynki i Bengalki uchodzą za najlubieżniejsze w Indyjach, i białych Europejczyków przekładają nad wszystkich Indyjan. Są to brunetki małe, mocno zarastające, pospolicie wiele, głośno i żywo a śmiało mówiące.

Płciowy zapał mieszkańców południownych mniéj sprzyja rozmnażaniu się rodu niż powściągliwa miłość ludów północnych. Piérwsi starają się raczéj nasycić swoję gorącą namiętność; drudzy myślą spokojnie o zadosyć uczynieniu potrzebie; wynika stąd, że jedni pomnażają swe roskosze i wyniszczają się, drudzy zaś słuchają tylko instynktu i wstrzymują się natychmiast; dla tego także piérwsi więcéj płodzą dziewcząt a drudzy chłopców. Ludy ubogie, skromne, jakiemi są mieszkańcy krajów górzystych lub zimnych, postępują według praw natury, nie przekraczając ich zbytkiem, jak to czynią ludy zepsute, mieszkające w krajach ciepłych. Stąd bezustannie pomnaża się ludność u piérwszych a zmniejsza się u drugich, nic bowiem nie sprzeciwia się bardziéj rozradzaniu jak zbytek roskoszy. Dla téj to przyczyny kobiéty nierządne są zwykle niepłodne, częste

bowiem roskosze tępią czułość, sieją obojętność na niwie uciechy, tymczasem powściągliwość zaostrza groty roskoszy.

Ponieważ upał klimatu gorącego pasa ziemi przywodzi miłość do zbytków i naraża ją, iż tak powiém, na marnotrawstwo, a zaś kraje zimne czynią ludzi powściągliwemi, wynika stąd, że pomnażanie się rodu ludzkiego, stosunkowo mniejsze jest w krajach gorących niż zimnych. Stąd kraje umiarkowane i zimne przepełniają się mieszkańcami w stosunku do niepłodności ziemi, a zaś wyludniają się okolice gorące; ale ponieważ piérwsze małą tylko wyżywić mogą liczbę mieszkańców, a drugie w miarę swéj ludności, aż nadto dostarczają pokarmów, przeto psuje się równowaga, i koniecznie ludy północne posuwać się muszą ku Południowi. Tak samo rzecz się ma z mieszkańcami gór w porównaniu do mieszkańców dolin. Dla czegóż to Północ nie przestanie od czasu do czau wysypywać swych groźnych dzieci na żyzne równiny południowych Indyj? Historyja liczy jedenaście napadów ludów północnych na Południe, a nie przytacza żadnego w przeciwnym kierunku. Arabowie czyli Saraceni, którzy tak daleko rozpostarli się po Azyi i Afryce, nie mogli przecież posunąć się głębiéj jak południe Europy; Rzymianie nawet nie mogli nigdy podbić zupełnie ludów puółnocnych. Przeciwnie, z Północy to wysypali się owi śmiali wojownicy, którzy obalili państwo rzymskie, takiemi byli Goty, Hunny, Wandale, Frankowie, Sasi, Normandowie i Turcy. Tak to hordy mongolskie zalały nie raz Chiny i Indyje, Tolteki Meksyk, Afganie Persyją. Z łona niepłodnych gór Aturyi wyszli niegdyś Chaldejczycy i Assyryjczycy i zagarnęli Indyje aż do morza Śródziemnego. Ubogie i zimne góry Elimaidy były ojczyzną Persów, których Cyrus prowadził do podbicia Azyi; Macedończycy wyszedłszy z posępnych gór Rodopy, biegli za Aleksandrem wielkim do Persyi, Indyj i Egiptu. Skały szwajcarskie wysyłają licznych mieszkańców do sąsiednich bogatszych narodów i w żyzniejsze okolice. Góry sabaudzkie, Alpy Auwernii, co rok prawie pozbywają się swéj zbytecznéj ludności; Szkocyja, Irlandyja, Anglija i wiele innych narodów europejskich ciągle wyprawiają roje mieszkańców do Ameryki i osad, nie widzimy zaś, aby kiedy Indyjanin, Azyjanin lub Południowiec przybył do krajów północnych. Dla czegóż to zimne i płonne kraje pozbywają się mieszkańców,

kiedy tymczasem żyznym okolicom Południa braknie konsumentów? Dla czegóż to Północ uważana była zawsze za gniazdo rodu ludzkiego? Szukać będziemy przyczyn tych zjawisk.

Usiłowano wykazać ogólną liczbę mieszkańców ziemi; lecz zamiast pewnych podań, domniemane tylko otrzymano wypadki. Czyliż bowiem niezmienia się ludność bezustannie dla mnóstwa przyczyn, jako to głodnych i obfitych lat, spokojnych lub wojennych czasów, różnych chorób, cholery, ospy, żółtéj febry, lub téż z przyczyny rewolucyj, zaburzeń, wylewów, trzęsień ziemi, i t. p.? Któż zdoła policzyć mieszkańców tylu państw, w krajach, których jeszcze dobrze nie widziano, jakiemi są środkowa Afryka, Nowa Hollandyja, obszerne okolice Ameryki, głębokiéj Azyi, i t. d.? Powiedziano na domysł, że można liczyć na ziemi do dziewięciu set milijonów mieszkańców; oznaczono ich liczbę pięć set ośmdziesiąt milijonów w Azyi, zajmując w to ziemie południowe, Nową Hollandyją i inne wyspy; przypuszczają, że same Chiny mają jéj piątą część (1). Afryka jak mówią, zawierać ich może ośmdziesiąt i kilka; Ameryka z wyspami cztérdzieści milijonów (2), a Europa sto sześćdziesiąt milijonów. Jakże to wielka massa istot żyjących! Jaka to mięszanina ludzi białych, żółtych, czerwonych, brunatnych, czarnych, oliwkowatych, już małych już wielkich; wiele nieudolnych, ciemnych, a mało uczonych; mnóstwo barbarzyńców, a mało uobyczajonych, wiele ubogich, a mało bogatych, wiele złych, mało dobrych, wiele biednych, mało szczęśliwych; jedni czczą małpy i węże, drudzy wyrzynają sobie bóstwa drewniane lub leją metalowe; inni oddają hołd gwiazdom lub zmyślonym bożyszczom; ten idzie za Mahometem, ów za wielkim Lamą, i gotów udusić swego sąsiada za to, że jednakowo z nim wierzyć nie chce; każdy kuje sobie własne prawa, zaprowadza zwyczaje; jedni uważają się za panów, drudzy za niewolników; każdy wegetuje w swéj trzodzie, chodzi nago lub ciągnie na siebie rozmaitą odzież, myśląc, że się stroi i upiększa, kiedy rzeczywiście szpeci się; wszyscy nakoniec, czy to głupi czy mądrzy,

(1) Urzędowy, w Pekinie ogłoszony wykaz podaje tylko pięćdziesiąt i pięć milijonów.

(2) Pan Humbolt, podał ogół ludności ludów amerykańskich na początku XIX wieku, 25,650,000, to jest dwudziestą i trzecią część ludności dawnego świata, który podobno nie większą ma powierzchnią od Ameryki.

postępują torem nałogów, zwyczajów, wystawiając sobie, że oni tylko są rozsądni, rozumni, gardzą swemi braćmi, biją się bez nienawiści i nieznając się nawet; wierzą dla tego, że ich ojcowie wierzyli; wszyscy karmią się próżnością, uważają się za panów świata, a przecież wszyscy są nieszczęśliwi, wszystkich śmierć zmiata, uprząta miejsce dla innych po nich następujących, równie próżnych, równie godnych politowania jak ich poprzednicy!

W życiu narodów jest pewny stopień tak wzniesienia się jako i upadku, z którego rzeczy ludzkie koniecznie cofać się muszą; te wahania się to na przód, to wstecz, prawie zawsze opierają się o pewne granice, oddziaływanie bywa zawsze równe sile działającéj, byleby nadzwyczajne nadużycia nie potargały wszystkich ogniw ludzkiéj społeczności. To téż właśnie spostrzegamy w historyi państwa rzymskiego, i w dziejach Europy, zacząwszy od średnich wieków aż do naszych czasów, jak to uważali Montesquieu, Robertson i Wallace (1).

Bywają więc epoki wyludnienia rodu naszego, bywają klęski co go dziesiątkują. Azali niezależnie od morowych chorób i głodu, było tyle w Europie ludzi, po krwawych napadach północnych ludów na państwo rzymskie, zacząwszy od panowania Nerona aż do Teodozyjusza, jak widzimy ich dzisiaj? Pomijając tyle domowych wojen, między różnemi pretendentami do panowania w Rzymie, pomijając zgubę więcéj jak trzydziestu dwóch cesarzów w przeciągu niespełna jednego wieku, kiedy na sprzedaż wystawione było cesarstwo, komuż nie wiadomo ile to okropnie wytępili Teutoni, Sarmaci, Kwadowie, Markomanie, Frankowie, Burgundowie, Wandale, Goty,

(1) Przyczynami wyludnienia, według Wallace, są różność religij nowożytnych od starożytnego polyteizmu; zwyczaj zaniedbywania ubogich; nierówne prawa do spadkowych majątków i prawo starszeństwa, uciążliwość rządów, jak np. na Wschodzie, mniéj proste obyczaje i wielu ludzi bezżennych. *Recher. sur la population*, pag. 99 i 174. Rzymianie spustoszyli i wyludnili świat podobnie jak każde wielkie nad miarę państwo. Wallace, *tamże*, str 134. Dla tego w małych państwach bardziéj pomnaża się ludność niż w wielkich str. 125.

W Węgrzech, np. najwięcéj przeszkadza pomnażaniu się ludności to, że sami tylko magnaci mają prawo posiadania gruntów, których przez to większa część leży odłogiem przeznaczona na wygon dla bydła; prawie toż samo widać w Hiszpanii. Nic zaś nie przyczyniło się tyle do pomnożenia ludności Francyi, nawet wpośród okropnych zaburzeń, jak podział wielkich majątków.

Huny, Herule, Lombardy, Alany na całym Zachodzie? Nie długo potém Scytowie, Partowie, Persi, plądrują Wschód; a zaś Arabowie, Saraceni, Maurowie, z mieczem w ręku przebiegają Afrykę i Azyją. Chiny, podług swéj własnéj historyi, uległy dwudziestu dwom ogólnym rewolucyjom, błonia także Ameryki zaleli krwią barbarzyńscy jéj zdobywcy.

Dla tego za cesarza Justynijana ledwo już państwo rzymskie liczyło połowę ludności, którą miało za Augusta; w owych wiekach upadku, w owém, iż tak powiem, strasznem rozbiciu narodów, znikły nauki i wszelkie wiekami nagromadzone wiadomości ludzkie, a natomiast zakryły jasny horyzont konsulów chmury barbarzyństwa i sprowadziły średnich wieków ciemnotę.

W owych to epokach biedy, ucisku i zniszczenia, kiedy dzicy najezdnicy tłoczyli do niewoli, wiązali do skiby nieszczęśliwych, co uszli miecza, wiele ludzi chroniło się na pustynie szukając dla siebie na łonie nowéj religii, ukrycia przed uciskiem; wtedy to pomnożyły się klasztory, owe schronienia, w których pod ubogą suknią klasztorną ukryć się chciano od gwałtów; do ascetycznego, samotnego życia, do zrzeczenia się wszelkich obowiązków towarzyskich, zachęcał szczególniéj okazywany przez chrześcijaństwo szacunek dla wolnego bezżeństwa (1). Wstrzemięźliwość i czystość tak dalece zalecane były piérwszym chrześcijanom (2), iż łączono do nich wyobrażenie świętości, i że bardzo wiele dziewic wystawiało się na prześladowanie. Wpośród tych okoliczności umniejszyć się koniecznie musiała liczba małżeństw. Wiele nawet w trzech piérwszych wiekach chrześcijaństwa było sekt, jako to: doceci, marcyjonici, enkratyści, manicheiści, co potępiały małżeństwo i uważały za występek czyn rozpładzania (3), tak dalece, iż orygeniści umyślnie pozbawiali się zdolności do powinności małżeńskich; wszystko to pokazuje, do jakiego stopnia wyludnić się musiała ta ucywilizowana część ziemi w piérwszych wiekach ery chrześcijańskiéj.

(1) S. Mateusz, w rozd. V, wier. 8, i w rozd. XIX, wie. 12, 19. Ś. Łukasz, rozd. XIV, 26. Ś. Paweł, w liście I, *do Korynt.*, VI, 6 i 32; tudzież w I, *do Tymot.*, V, 22, i *do Tytusa*, I, 8, i t. d.

(2) Justyn, *Apologetcion*, ks. I, na 15; Athenagoras *Legat.pro Christian.* no 3; Tertulijan, S. Epifanijusz, S. Hieronim, S. Cypryjan, Ś. Klemens Aleksandryjski.

(3) Beausobre, *Hist. du manichéisme*, ks. II, rozd. VI, § 2 i 7.

ARTYKUŁ I.

O płodności, tudzież o względnéj liczbie kobiét i mężczyzn.

Zastanowić się jeszcze mamy nad stosunkami płci żeńskiéj do płci męzkiéj w stanie małżeńskim, czy to w jednożeństwie, czy téż w wielożeństwie i wielomęztwie.

Zdaje się, na piérwszy rzut uwagi, że jednożeństwo najnaturalszym jest stanem człowieka; prawie równa liczba obojga płci, mianowicie w naszych klimatach, domowy pokój, wypływające stąd szczęście towarzyskie, zobopólne a tyle potrzebne przykładanie się do odchowania dziatek, a nawet przykład małp i innych pobliskich naszemu rodowi zwierząt, które po jednéj tylko miewają na raz samicy, a wreszcie przykład wielu w różnych krajach mężów, którzy lubo mają prawo pojęcia wielu żon, a przecież bardzo często z jedną tylko przestają; wszystko to zdaje się oznajmiać, że w równéj liczbie mężczyzni z kobiétami rodziny składać powinni.

Prawda, że według prawników nie można dowieść samém prawem natury, nie mając względu na ustawy towarzyskie, iżby mięszanie się płci, a nawet wszelki sposób użycia części płciowych li dla saméj roskoszy, byby zupełnie wzbronione i występne w obliczu natury. Sam rozum, mówi Bayle, doradzałby raczéj wspólność, niż wyłączne przywłaszczenie sobie kobiét: ta wspólność była lub jest jeszcze w wielu krajach; dziś jeszcze Chingulczycy nader rozwiązłych są obyczajów, nie okazują bynajmniéj zazdrości, a matki, za pieniądze ofiarują swoje córki podróżnym. U Ichtyofagów, Hilofagów, ludów koczujących, jak zapewnia Dyjodor Sycylijski, u Garamantów, według Plinijusza, u Troglodytów, według Agatharchida i Pomponijusza Meli, u Agathyrsów, podług Herodota, u Sabejczyków, według Strabona, który toż samo mówi o Massagetach, jak niemniéj u Anglów, według Cezara i Xyfilina, a w późniejszych czasach w Kalekut, jak zapewnia Pietro della Valle, kobiéty były wspólne. Platon, chcąc zaprowadzić tę wspólność w swéj rzeczypospolitéj, mniemał, że przez to osiągnie dobrodziejstwo, iż każdy uważać będzie starych jak swych ojców i swe matki, młodych jak swe dzieci, a rówienników jako swych braci i siostry; tym sposobem oddalał cudzołóztwo, podobnie jak w Sparcie, gdzie nawet małżeństw o

zdawało się być cudzołóztwem. Atoli przekonać się można wielu dowodami, że taka wspólność pod żadnym względem nie może być dogodną.

Bez małżeństwa nie byłoby żadnego pewnego pokrewieństwa ani rodzin, żadnego ojczystego majątku ani tytułem należącego się dziedzictwa, żadnego podziału gruntów; ponieważ wszystko należałoby do wszystkich, każdy więc zechciałby korzystać ze wspólności, a nikomu nie chciałoby się pracować na wszystkich; wynikłby stąd stan barbarzyński dzikich ludów i przewróciłby się cały porządek towarzyski. Tak zupełna wspólność kobiét i majątków, jeżeli kiedy istniała, to chyba tylko u dzikich ludów, żyjących surowemi płodami natury, i których na wielkiéj przestrzeni ziemi, żyła nader mała liczba. Gdyby wspólne były kobiéty, któryż ojciec chciałby się zająć dziecięciem, kiedy słusznie wątpiéćby mógł czy jest jego ojcem? A zatém kobiéta sama nie zdołałaby wyżywić dziecka, przeto nie mógłby utrzymać się ród ludzki, nastąpiłyby bezustanne podrzucania i dzieciobójstwa, jak u ludów, których bardzo zepsute są obyczaje i gdzie nie ma przytułku dla owocu rozpusty. Wreszcie wspólność kobiét rozniecałaby codzienne spory o najpiękniejsze; jeżeli bowiem zwierzęta toczą z sobą walki o posiadanie samicy w czasie rui, jakżeby nie dopuścił się gwałtownych kroków mężczyzna, który zawsze upłodnić może kilka kobiét, i który wcale inne niż zwierzęta, ma wyobrażenie o piękności? Łatwość użycia kobiét pokazuje się nawet między wielożennemi ludami, których nam wystawiają tyle zazdrosnemi. W Pulo-Kondor, mówi Dampier, w Pegu, Siam, w Kochinchinie, w Tonkin, mieszkańcy hojnie szafują swemi żonami za jakie takie wynagrodzenie; toż samo zdarza się na brzegach Guinei, gdzie murzynki odkrywają mężczyznom, do których się przywiążą, wszystkie wiarołomstwa i spiski jakie krajowcy knują częstokroć przeciwko cudzoziemcom.

W wielu okolicach po kuli ziemskiéj nie ma żadnego porządnie zawartego małżeństwa, i obie płci bez ładu się z sobą mięszają. W Kamboge najrozwiąźlejsze dziewice najprędzéj znajdują mężów; tam bowiem nierząd nie zna wcale hańby. U Pehuarów w Brezylii, równie jak w królestwie Kalekut, i na niektórych wyspach kanaryjskich, wolno było kobiétom przybrać sobie po kilku mężów, w Ni-

karagua dziewice wybierały sobie małżonków na publicznych uroczystościach, a to według używanego dawniéj zwyczaju na wyspie Kandyi. U Kubaszów, ludu kaukazkiego, wdowy, twarz sobie zasłoniwszy, ofiarują się piérwszemu lepszemu mężczyznie, a dzieci ich uznawane są za prawe; zwyczaj ten istniał dawniéj u Gargarejczyków, według zapewnień Strabona. Wiele dzikich narodów północnéj i południowéj Ameryki mieniają się na żony i bezwstydnie dopuszczają się kazirodztwa.

To nareszcie powszechne mięszanie się osób, mogłoby, przez kazirodztwo, doprowadzić ród ludzki do wielkiego znikczemnienia, jak tego widzimy dowody u narodów, które nie położyły tamy w tym względzie. Czynione doświadczenia w Czechach na stadninie, przekonały, że najpiękniejsze rasy koni łączone ciągle z pokrewnemi sobie w prostéj linii, wyrodziły się. Prawne niegdyś w Egipcie małżeństwa między bracią a siostrami, nie wydały dobrych skutków; albowiem braterska przyjaźń zmniejsza fizyczną miłość, która nierównie jest żywsza między dwiema obcemi sobie osobami. Stąd też wynikało u Persów i Partów, że dozwolone przez Zoroastra kazirodztwo, albo było niepłodne, albo wydawało płód niedoskonały; związek bowiem rodziców z dziećmi zbyt niestosowny bywa co do wieku, unikają go nawet zwierzęta, pomimo że inaczéj w tym względzie myślał Dyjogenes, Chryzyp i różni filozofowie. I tak, koń, wielbłąd, i t. d., jak mówią, okazują wstręt do spółki ze swemi matkami. Mniéj unika jéj pies, gdyż mniéj u niego zachodzi różnicy, co do wieku.

W Dobrota, małém mieście między ujściami Kattaro, mieszkańcy w własnéj tylko zawsze żeniąc się gminie, prawie wszyscy są sobie krewni, i do zawarcia związków małżeńskich potrzebują papiezkiego pozwolenia. To też podobne pokrewieństwo przyczyną jest, że mało mają dzieci, najwięcéj troje, i rzadko płodzą.

Widzimy więc, że oprócz wstydu, który jest skutkiem powszechnie wzbronionego zwyczaju zawierania związków między pokrewnemi sobie osobami, sama nawet sprzeciwia się im natura. Nie dla samego więc połączenia z sobą różnych członków rodu ludzkiego, ani dla wcielenia jedynych rodzin w drugie, przepisywali prawodawcy żenienie się za obrębem pokrewieństwa, jak wielu mniemało,

albowiem krzyżowanie ras najlepszym jest środkiem upiększenia rodu. Takie było zdanie Vandermonda i Buffona; potwierdzają je codzienne przykłady. Piękni rodzą się ludzie, mówi Pallas, z pomięszania Tatarów mongolskich z sąsiedniemi im Europejczykami. Mulaci, płód małżeństw Europejczyków z murzynami, są czynniejsi i żywsi, niż metysi pochodzący z połączenia białych z Amerykanami; gdyż jedynym sposobem wygładzenia chorobliwych dziedzicznych ułomności, jako to podagry, skrofułów, suchot, i t. p., jest mięszanie ras, nagradzanie wad jednéj osoby przewyżką drugiéj, a przez to równe rozdzielanie sił i nadawanie płodowi pożądanéj konstytucyi. Żydzi nie chcący się łączyć z innemi ludami, zlewają między sobą, jedni na drugich wiele chorób skórnych; ale tym sposobem we wszystkich krajach zachowują swoję *facies* (rysy) hebrajskie.

Jednożeństwo zdaje się być prawem natury ludzkiéj w zimnych i umiarkowanych krajach. Liczba kobiét w tych krajach nie tylko nie przewyższa liczby mężczyzn, ale nawet z urodzenia cokolwiek jest mniejsza. We Francyi rodzi się stu chłopców na 96 dziewcząt, czyli więcéj o jednę siedmnastą część, według PP. Pamelles i Messance; w Anglii, obok ośmnastu chłopców rodzi się siedmnaście dziewcząt, albo nawet siedmnastu chłopców na szesnaście dziewczyn; w niektórych okolicznościach stosunek bywa mniejszy; w Szwecyi rodzi się dwudziestu cztérech chłopców na dwadzieścia trzy dziewczyn; w Petersburgu dwudziestu jeden chłopców na 20 dziewczyn; w Paryżu dwudziestu siedmiu chłopców a dwadzieścia sześć dziewczyn, albo zwykléj jeszcze dwudziestu dwóch chłopców i dwadzieścia jedna dziewczyn, to jest w równym stosunku jak w Neapolu i Londynie. Według spisu uczynionego w trzydziestu departamentach we Francyi za ministerstwa Chaptala, okazało się średnio dwudziestu jeden chłopców na dwadzieścia dziewczyn; w Tuluzie rodzi się dwudziestu dwóch chłopców na dwadzieścia jednę dziewczynę; czasami jednak wypadało w Paryżu dwudziestu dziewięciu chłopców na dwadzieścia ośm dziewczyn. Graunt utrzymuje, że w Europie rodzi się w ogólności cztérnastu chłopców na trzynaście dziewczyn; Süssmilch zapewnia, że w północnéj Ameryce jest piętnastu chłopców na cztérnaście dziewczyn. W Nowéj Hi-

szpanii rodzi się stu chłopców a dziewięćdziesiąt siedm dziewcząt. Powiedziano, że w Indyjach wschodnich rodzi się sto dwadzieścia dziewięć chłopców a sto dwadzieścia cztéry dziewczyn. Wszakże podania o urodzonych w Indyjach wschodnich i na całym Wschodzie polegają na samych przypuszczeniach, tam bowiem nie ma żadnych ksiąg cywilnych, ani żadnego pewnego spisu utajonéj ludności w haremach; Francuzi, nawet będąc panami Egiptu, nie mogli zrobić dokładnego spisu ludności.

Wielki bywa ubytek mężczyzn po całéj kuli ziemskiéj, już to w wojnach i żegludze, już przy sztukach i rzemiosłach szkodliwych lub niebezpiecznych, już z przyczyny rozmaitych przypadków i wszelkiego rodzaju zbytków pospolitszych między mężczyznami, tak, iż liczba kobiét równa się a nawet przewyższa liczbę mężczyzn w naszych klimatach. A nadto pewna liczba kobiét żyje dłużéj niż taka sama liczba mężczyzn, w stosunku jak ośmnaście do siedmnastu, według Kerseboom i Deparcieux; kobiéty przebywszy swój wiek krytyczny, mogą być pewne, że żyć będą dłużéj jak mężczyzni. Jeżeli więcéj umiera kobiét zamężnych niż mężów, od dwudziestu do trzydziestu pięciu lat, z przyczyny przypadków w czasie połogu i wynikających stąd chorób, tedy więcéj znowu umiera chłopców niż dziewcząt, blisko dziesięciu mężczyzn na dziewięć dziewic, w Paryżu, Londynie i innych miejscach. Według Moheau, było roku 1778 we Francyi o szesnastą część więcéj kobiét niż mężczyzn. D'Expilly przypuszcza piętnastą część podobnie jak Wargentyn, który to uważał 1763 r. w Szwecyi. W Wenecyi 1811 r. było dziesięć kobiét na dziewięciu mężczyzn; zdaje się, że w Paryżu jest dziewięć kobiét na ośmiu mężczyzn.

Jeszcze większa jest liczba kobiét w krajach cieplejszych; Kämpfer powiada, że w Meako, wielkiém mieście japońskiém jest blisko sześć kobiét na pięciu mężczyzn; podobnież w Kwito, według podania Antoniego Ulloa. Labillardière naliczył około jedenaście kobiét na dziesięciu mężczyzn w południowéj części Nowéj Hollandyi. U Guaranisów, w Ameryce, widać blisko cztérnaście kobiét na trzynastu mężczyzn, podług Azara. Major Pike nierównie większą znalazł ich przewyżkę w dzikich pokoleniach, gdyż u wielu takich narodów liczą siedm kobiét na sześciu mężczyzn, a nawet dwanaście

kobiét na ośmiu mężczyzn; u Siuksów po dwie kobiéty na jednego mężczyznę. W większych miastach Meksyku, jest pięć kobiét na czterech mężczyzn.

Szczególniéj zaś znaczna jest ta przewyżka kobiét na brzegach Gwinei i na wielu wyspach indyjskich, jako to na Jawie, w Bantam, gdzie nawet panujący mają gwardyją z kobiét się składającą; tak samo na brzegach malabarskich i bengalskich. Uważać trzeba, jak to czynił Cherwin, że handel murzynami w Afryce, że handel i żegluga w Indyjach, sprzątają wielką ilość mężczyzn, z czego w znacznéj części wynika tam przewyżka kobiét; pomimo to jednak więcéj rodzi się kobiét niż mężczyzn, tak nas zapewniają wszyscy podróżni, chociaż nie można było otrzymać rzetelnych spisów. Zapewniają że o szóstą część więcéj jest kobiét niż mężczyzn w Kairze, o piątą część w Indyjach, a o czwartą a nawet o trzecią część więcéj w różnych krajach południowych Azyi.

A zatém wielożeństwo, zdaje się pod wielu względami zależéć od téj przewyżki kobiét, nadewszystko w krajach gorących, lubo nie są one tam trzy razy liczniejsze, jak Bruce utrzymuje. Wielożeństwo nawet było we zwyczaju u wszystkich narodów na kuli ziemskiéj; jest jeszcze dotąd u Samojedów, Kamczadalów, Ostyjaków, Tunguzów i innych ludów sybirskich, równie jak u dzikich północnéj Ameryki, lubo w nader zimnych okolicach.

Niegdyś jednożeństwo było we zwyczaju u samych tylko uobyczajonych ludów Grecyi, u Rzymian, Gallów i Germanów, jedynych oświeconych ludow starożytnych. Nawet w Atenach pozwolone było dwużeństwo; Sokrates, co jak na filozofa, bardzo wiele, miał także dwie żony.

Prawda że wielożeństwo nie jest powszechne w krajach, gdzie prawnie zostało zaprowadzone, wyjąwszy bogatych i możnych, którym łatwo jest naskupować i wyżywić wiele żon; lud bowiem pospolity mniéj mając do tego sposobności, żyje zwykle z jedną żoną, i wtedy dopiéro bierze drugą, gdy się piérwsza zestarzeje. U Tuszów, wielożennego ludu w Kaukazie, ojciec daje swemu sześcio- lub siedmio-letniemu synowi, dojrzałą żonę, i tymczasowo zastępuje sam przy niéj powinności męża; dzieci liczą się na rachunek syna. Jedną z najgłówniejszych przyczyn opierających się bardziéj

rozszerzaniu chrześcijanizmu niż islamizmu w Indyjach jest wielożeństwo; jeżeli udało się mu obalić je u wielu Etyjopejczyków, tedy zatrzymali je chrześcijanie w Kongo. Nie tyle powszechném jest wielożeństwo w rzeczach pospolitych jak w samowładnych monarchijach; wszakże utrzymuje się u Araukanów, arystokratycznego ludu w Chili. Zdaje się w rzeczy saméj, że zwyczaj ten wynika z nadużyć samowolności, wszędzie bowiem gdzie ten zwyczaj istnieje, koniecznie kobiéty są niewolnicami kupowanemi przez mężczyzn. I tak na całym wschodzie mąż płaci posag *kalim* rodzicom u których kupuje córkę. Żona nie jest tam równą mężowi, który dzieląc swe serce czyli raczej swe roskosze między wiele małżonek, nie zyskuje u żadnéj prawdziwéj przyjaźni, uważa je téż raczéj za narzędzia swych roskoszy jak za żony. Dla tego, jak uważało wielu historyków z Ammiànem Marcelinem, Prokopem i innymi, narody wielożenne okazują w swych wszystkich postępkach srogą nieczułość.

Ten więc zwyczaj przeciwny jest zwyczajom narodów ucywilizowanych; wynika z niego wreszcie pierwszy rodzaj barbarzyństwa w całém towarzystwie, gdzie kobiéta nie bywa równo przypuszczaną do dzielenia wszystkiego społem ze swym mężem; z tém wszystkiem wielożeństwo nie jest przeciwne naturze, która zawsze dąży do jak największego rozmnażania się istot. W rzeczy saméj kobiéta ma czasy swéj słabości, ciąży, karmienia, które zwykle sprzeciwiają się nowemu poczęciu; częściéj ona bywa niepłodną aniżeli mężczyzna nieudolnym, a zresztą mężczyzna w przeciągu kilku dni upłodnić może kilka kobiét; zdaje się że natura nie dla jednéj przeznaczyła go żony, a szczególniéj gdy zważymy, że mianowicie w gorących krajach, kobiéta wcześniéj utraca płodność niż mężczyzna; a tak choćby w tych krajach wielożeństwo nie było we zwyczaju, nastąpićby musiało koniecznie. Uważa je także ś. Augustyn jako nie sprzeciwiające się prawom natury. Prawa Mahometa, Zoroastra, Konfucyjusza, i wszystkich prawodawców azyjatyckich, zaprowadziły wielożeństwo, utwierdziły je zupełnie poddając żony pod władzę męża, a to dla zachowania domowéj spokojności.

Same tylko jednożenne narody doszły wysokiego stopnia poloru, albowiem wielożeństwo zatrzymywało zawsze ludy w niewoli, niewiadomości, lub w opłakaném barbarzyństwie dzikości. Gdzie pra-

wem dozwolone jest wielożeństwo, tam koniecznie rząd jest uciążliwy, albowiem poddaństwo kobiéty jest jego skutkiem; niewola domowa wpływa na stan obywatelski. „W rzeczachpospolitych, mówi Montesqieu, kobiéty wolne są przez prawa, a niewolnice przez obyczaje... W krajach i w państwach samowładnych, kobiéty nie wprowadzają zbytku, ale same są jego przedmiotem; muszą być bardzo poddane. Każdy idzie za duchem rządu, i tak postępuje u siebie jak widzi około siebie.“ Ten sam autor dodaje: „Kobiéty mało są powściągliwe w monarchijach, albowiem przywiązane do dostojeństw znaczenie otwiera im wstęp na dwór, gdzie nabierają im tylko dozwolonéj poufałości... a ponieważ z ich słabością prędzéj zgodzi się próżność niż duma, zawsze więc panuje tam z niemi zbytek“

Ze wszystkiego cośmy powiedzieli, wypada najprzod, że zimne, ubogie, nieokrzesane kraje i państwa republikańskie najwięcéj sprzyjają pomnażaniu rodu ludzkiego; daléj, że monarchije, umiarkowane klimaty, uobyczajone społeczeństwa, kraje miernie żyzne, mniéj są mu dogodne; nareszcie, że państwa samowładne, okolice gorące, choćby najżyzniejsze, narody wielożenne są mu przeciwne. W pierwszym razie ludzie bywają pracowici, skrzętni, a obyczaje ich bardzo proste; w drugim są zdolni, zręczni, przemyślni i ogładzonych obyczajów; w ostatnim zaś bywają gnuśni i zepsutych obyczajów.

Tak więc stan kobiét zupełnie bywa odpowiedni formie rządów i naturze klimatów; dla tego to zmiana obyczajów lub stosunków między obojgą płcią pociąga za sobą różne zmiany. Rząd naprzykład republikański, będąc naturalnie obfity w ludność, musi koniecznie albo zdobywać albo prowadzić wojny, lub téż handlować, koniecznie bowiem potrzeba mu pozbyć się nadmiaru ludności; dawna Grecyja, Rzym a dzisiejsza Szwajcaryja i Francyja (1) co do wojny, niegdyś Kartagina, Wenecyja, Holandyja, Anglija (2), co do handlu, dają nam w tym względzie dowody. Rzym za czasów rzeczypospolitéj był zdobywczym. tenże Rzym pod cesarzami straciwszy dzielność, utracił także swe zdobycze. Tak to państwa azyja-

(1) Francyja będzie zawsze skłonna do rządu umiarkowanego. Pokazuje to jéj historyja.

(2) Anglija jest monarchiczną rzeczapospolitą, któréj duchem jest handel, a to z przyczyny jéj położenia na wyspie, dla tego téż ludność jéj pomnaża się.

tyckie często bywały podbijane przez garstkę tatarskich wojowników. Większa część powstałych na kuli ziemskiéj rządów, zaczynały być najprzód mniéj więcéj wolnemi, a kończyły na takiém samowładztwie, które podobne jest do zgrzybiałości i śmierci ustaw politycznych, i przy którém zmniejsza się ludność i tamują się źródła pokoleń.

Rzadziéj okazują się mężczyźni nieudolnemi aniżeli kobiéty niepłodnemi. Uważano że poronienie bywa prawie zawsze skutkiem zbyt wielkiéj drażliwości macicy; stądto zbyt gorącéj kompleksyi kobiéty, Messaliny, rzadko miewają dzieci. W krajach południowych, organy płciowe częstéj doznają drażliwości, a kobiéty bywają bardzo podległe upławom, które odrywając łożysko, niemal zawsze sprowadzają poronienie. Gorącość klimatu budzi owe potworne i występne roskosze, które potępia natura i którym usiłowali zapobiedz prawodawcy, wyraźnie zalecając mężczyznom pełnienie względem swych żon małżeńskich powinności (1).

Wykazy urodzeń w różnych okolicach Europy przekonały: 1, że wsie i miasteczka gdzie jest wiele gminu a mało ludzi bogatych, płodniejsze są niż zamożne miasta; 2, że nieurodzajne lata szkodliwemi są dla ludności, gdyż najmniéj umiera ludzi w latach urodzajnych, w których się ich najwięcéj rodzi; 3, że letnie i wiosenne miesiące najprzyjaźniejsze są dla zapłodnienia kobiét; 4, że w naszych krajach liczyć trzeba jedno urodzenie na dwadzieścia pięć osób, lub nieco mniéj; tak iż liczba urodzonych przewyższa liczbę zmarłych, która bywa trzydziestą piątą we wsiach, a trzydziestą drugą w miastach; nakoniec sporządzone ostatnio spisy ludności Francyi pokazują, że płodność stosunkowo stała się w niéj większą podczas rewolucyi, niż przedtém, a to z przyczyny podzielenia wielkich włości.

Najpewniejszym dowodem pomyślności kraju jest pomnażanie się jego mieszkańców (2). Jasna tego przyczyna, albowiem dowodzi to, że więcéj ludzi znajduje tam dla siebie utrzymanie, już to z zarobku pracy, już z majątku.

(1) Czytaj *Koran* Mahometa, *Zend-Awesta* Zoroastra, *pięć Kings* Chińczyków i wszystkie *Kodeksy* religijne w Azyi.

(2) Adam Smith, *Richess. des nations.* liv. 1, ch. VIII.

Tenon uważał w głównym szpitalu paryskim, że na sto jeden porodów przypadał jeden bliźniąt; liczono późniéj w Anglii jednę ciążę podwójną na dziewięćdziesiąt sześć pojedynczych, a w drugim szpitalu paryskim bywa zwykle jedna para bliźniąt na dziewięćdziesiąt jeden porodów jedynaków; w wielu jednak krajach częściéj zdarzają się bliźnięta, takiemi być mają klimaty chilijski i pensylwański, nawet co do domowych zwierząt. Wreszcie bliźniacze porody zależą czasem od ojca, jak tego bywały przykłady; zdarzają się téż mężczyźni co płodzą same dzieweczki.

Pomiędzy pierworodnemi dziećmi więcéj pospolicie bywa chłopców niż dziewczynek; przeciwnie się okazuje na ostatniém potomstwie. Także małżonkowie podeszli częściéj płodzą dziewczęta niż chłopców. W rzeczy saméj, słabi, przytępieni pijaństwem lub grubemi roskoszami mężczyźni płodzą tylko płeć delikatniejszą.

ODDZIAŁ SZÓSTY.

O POŁOGU I KARMIENIU DZIECI.

Życie to towarzyskie uczyniło kobiétę podległą połogowym cierpieniom, gdyż wszystkich dzikich ludów kobiéty, Murzynki, Amerykanki, Syberyjanki, Kamczadalki, wyspiarki polinezkie, Hottentotki, rodzą prawie bez żadnych bólów; kiedy tymczasem kobiety ucywilizowanych narodów wystawione bywają na zgubne podczas połogu przypadki. Im bliżéj trzymamy się natury, tém więcéj ona nam sprzyja; a tém dotkliwiéj nas karze im bardziéj oddalamy się od niéj. Wiejskie, pracowite kobiéty, łatwo rodzą i w kilka dni odzyskują piérwszy stan zdrowia. Widziano jak w Rossyi i Szwajcaryi, wziąwszy nazajutrz po połogu dziécię na ręce wracały do ciężkich prac w polu. Kobiéty dzikich ludów, bynajmniéj nie przerywają, dla połogu, swych zwykłych zatrudnień (1). Cóż to za różnica między niemi a naszemi tak delikatnemi paniami! I widzimy ile to ginie ostatnich! Hottentotka sama się na otwartém polu rozwiązuje, przecina zębami sznurek

(1) Dzicy nie dają żadnéj pomocy rodzącym kobiétom. Przekonani są oni że natura sama sobie da radę; według ich mniemania my winniśmy swą krzywość zręczności akuszerek a garbatość troskliwości mamek i nianirk (Sam. Hiaóne, *Voyage à la baie d'Hudson* t. I, p. 144).

pępkowy, i niesie dziecię jak jakiego znajdka, do swego szałasu. A u nas, co to akuszerek, co akuszerów, a i ci jeszcze poradzić nie mogą. Często się nawet zdarza że ich nieumiejętność lub niezgrabność, przyczynia połogowych boleści; już to robią kobiéty kalekami, niszczą płód, wyrywają macicę chcąc dobyć łożysko, narażają na śmiertelne upławy, zapalenia macicy i t. p., a to dla tego że chcą częstokroć zmusić naturę. Wreszcie zaraźliwy pierwiastek weneryczny, angielska choroba, wady skrofuliczne, zaszczepione od młodości w ciele kobiéty, wstrzymują zupełne rozrośnienie się składu jéj kości, albo wykrzywiają go, nie dozwalają rozszerzyć się należycie miednicy, a stąd bywają tak niebezpieczne porody. A nadto jeszcze nasza tak obcisła odzież, gnuśność, zbytek roskoszy, nieumiarkowanie w jedzeniu, nadużywanie drażniących napojów, jakiemi są kawa i likwory, próżniacki nałóg ciągłego siedzenia, i tysiąc innych przyczyn, sprzeciwiają się zamiarowi natury, która usiłuje zgromadzić wszystkie do tego celu potrzebne siły. Dla tego to nauki i czytanie tyle są dla kobiét szkodliwe, albowiem ich siły żywotne odprowadzają do mózgu, a przez to odbierają naturalną płciowym organom dzielność; stąd to *kobiéty uczone*, *literatki*, albo bywają niepłodne, albo szkodliwym w czasie brzemienności podlegają przypadkom. Gdyby nie tak dziś upowszechniony między płcią niewieścią zwyczaj ciągłego próżnowania, lub drażnienia wyobraźni czytaniem romansów, nie byłoby tyle zgubnych połogów. Pani Sévigné, większą część kobiécych dolegliwości, przypisuje ciągłemu ich siedzeniu. W rzeczy saméj pracą tylko ciała umacnia się zdrowie; histeryja i wszystkie towarzyszące jéj dolegliwości wynikają z przeciwnego sposobu życia.

Prawdziwie więc kobiéta rodzi w boleściach za to że kosztowała owocu z drzewa wiadomości; albowiem dzikie kobiéty i nasze czerstwe wieśniaczki samym tylko żyjące owocem niewiadomości, odbywają połogi bardzo łatwo. Wielu także autorów zapewnia, że znaczna część wschodnich kobiét ma bardzo szeroką miednicę, stąd ich połogi bywają łatwiejsze. Zdaje się nam że zimno ścieśnia także organy płciowe kobiét w naszych krajach, kiedy przeciwnie upał rozwalnia je i rozszerza; wynika stąd że trudniejsze muszą być połogi w krajach zimnych a łatwiejsze w gorących i ciepłych.

Większa przeto szerokość miednicy jest przyczyną, że łatwiéj i szczęśliwiéj odbywają połogi, jak świadczą wszyscy podróżni, a nawet wtedy gdy te kobiéty zostaną matkami w dziewiątym lub dziesiątym roku swego wieku.

Kobiéty Kaaiguis, równie jak ich mężowie są tak brzydkie, iż naród ten do małp był przyrównany. Większa część rodowitych Amerykanów, mają również organy płciowe mocno ścieśnione; wiele z pomiędzy nich karmi swe dzieci dwa do trzech lat. Kobiéty w Chilii, są tak płodne iż często wydają na świat bliźnięta. Toż samo zdarza się mieszkankom Pensylwanii, których klimat sprawia podobny skutek i na bydlętach. Te prawie wszystkie, dzikie kobiety, rodzą najłatwiéj i bez bólów, nawet w zimnych okolicach. Karaibowie w Gujanie osobliwszy zachowują zwyczaj. Gdy żona zlegnie, tedy wstaje i idzie do roboty, a mąż kładzie się w łóżko i przyjmuje za nią odwiedziny. Ten sam zwyczaj widział Pison w Brezylii; rzecz osobliwsza, że go także miały dawne ludy po nad pontem euksyńskim jako to Tybareni według Apollonijusza Rodyjskiego, tudzież Korsykanie za czasów Dyjodora Sycylijskiego; do dziś dnia istnieje on jeszcze w niektórych okolicach przyległych górom pyrenejskim.

Nic wreszcie nie może być biédniejszego nad stan żon u wielu ludów amerykańskich: Orynokojki lękają się stanu małżeńskiego, dla jego niewoli, i ciężkiéj pracy. U mężczyzn samę tylko ceniących dziką odwagę, i ślepe gwałty, słabsza istota okupywać musi udzielaną jéj opiekę całą swoją wolnością i szczęściem. Dla tego téż tam kobiéty często spędzają płód umyślnie i tracą swe córki aby je uchronić od tak nędznego życia. W Grenlandyi grzebią żonę obok męża, bo inaczéj umarłaby z głodu, mianowicie w tak przykrym klimacie. Inni porzucają ułomne dzieci, jako niezdolne do zachowania na ziemi swego życia; bo téż w owych dzikich krajach, i przy tak trudnym sposobie życia, ułomne dzieci zwykle nie dochodzą dojrzałego wieku. To nam wyjaśnia dla czego wszystkie te ludy dobrze są zbudowane, i dla czego nie widać tam było ani garbatych, ani krzywych i innych ułomnych. Lecz od czasu jak Amerykanie podbici zostali przez Hiszpanów i gdy bezpieczniejsze życie dozwa-

la im zarobić pracą na wyżywienie dzieci, od owego już mówię czasu spostrzegać się między niemi dają ułomni.

Nigdy dzicy nie wychowują tak licznych rodzin jak ludzie ucywilizowani; jeżeli urodzą się bliźnięta, zwykle matka obojgu nie mogąc wystarczyć, jedno z nich porzuca. A nawet Peruwijanie uważają narodzenie się bliźniąt za złą wróżbę, i słabsze z dwojga opuszczają. Jeżeli umrze matka karmiąca, tedy grzebią obok niéj żywe dziécię, a to dla tego, że nie mają sposobu wyżywić go. Widziano nawet jak rodzice porzucali lub zabijali dzieci, wyżywić ich nie mogąc; tak to dzikie życie pociąga za sobą okrucieństwo i przytłumia głos natury w sercach rodziców. W ogólności jednak dzicy tkliwie kochają swe dzieci, a naturalny instynkt czyni ich bardzo czułemi.

Amerykanie w ogólności, okazują się nader oziębłemi; gdyż trudne utrzymanie się bez rolnictwa z samego tylko polowania lub niektóremi dzikiemi korzonkami, wielce osłabia ich ciało; dla tego jak mówią, kobiéty umieją podniecać pożądliwość mężczyzn przykładaniem na pewne osłabione członki owadów lub drażniących roślin. Wielu z pomiędzy nich mało okazują zazdrości: silny Patagończyk zostawia nawet spokojnie cudzoziemca ze swoją żoną. U dzikich Peruwijanów, za świadectwem Jana Ulloa, dziewice naruszone bardziéj od prawych bywają poszukiwane; powiedzieliśmy już że północni Amerykanie obywają się w kilku jedną żoną. Dla téj saméj pewno oziębłości, Huronowie, Naczczowie, mieszkańcy międzymorza daryjskiego, poruczają żonom sprawy tyczące się rządu. Nakoniec w takich tylko okolicznościach gdzie zbyt wielu jest mężczyzn, naprzykład w krajach nadmorskich Orenoki, według świadectwa Waltera Raleigha, mieszkańcy przedsiębrali zbrojne do swych sąsiadów wyprawy dla sprowadzenia sobie kobiét.

Widziano kobiéty z poczwórnemi piersiami, podobnie jak widzimy częstokroć samice innych zwierząt mające nadliczbowe cyce; ale takie cyce mało zwykle miewają w sobie mléka. Im bliższe jest dziecko narodzenia, tym środek jego leży bliżéj mostku; punkt ten zniża się w miarę podrastania dziecięcia.

Człowiek, obdarzony rozumem nie ma podobno tyle naturalnego instynktu co zwierzęta; i kiedy okrutna lwica z radością pełni wszel-

kie obowiązki macierzyńskie, tedy wyrodna kobiéta, zaniedbuje swych powinności, pomiędzy ucywilizowanemi narodami; oddaje swego syna w najemne ręce. Gdzież ten biedak znajdzie dla siebie wnętrzności macierzyńskie i tyle potrzebną dla siebie troskliwość, kiedy ta co mu dała życie oddaje go na łaskę obcych ludzi?

Wydzielanie się mléka zdaje się być w pewnym związku z upływem miesięcznym, Islandki bowiem równie jak wszystkie zimnych krajów kobiéty, bardzo mało miewają pokarmu. Powiada nawet biskup Troïl, że ledwo kilka dni dają dziecięciu piersi i że wreszcie, używają na pokarm krajowego mléka. Lecz w Egipcie, na wyspie Cejlan i po największéj części w krajach gorących, wilgotnych, kobiéty mogą karmić bardzo długo i ogromne mają piersi. Przeciwnie w krajach suchych, wietrznych, wysokich, jako to w Kastylii, Prowancyi, i t. d. Mówią, że we wschodnich krajach Europy mężczyzni tak wielkie miewają piersi, iż przydaćby się mogli na mamki.

Piérwsze zbierające się w piersiach po połogu mléko jest wodniste, nieco rozwalniające; stąd jest bardzo użyteczne dla dziecka, gdyż uwalnia je od nagromadzonych w trzewiach nieczystości. Nasze akuszerki zakazują częstokroć matkom, aby nie dawały go dziecku, z obawy żeby mu nie zaszkodziło; ale ta ostróżność sprzeciwia się zamiarom natury, która nic nadaremno nie działa. Dla tego to niemowlęta, nie pozbywszy się owéj czarnéj nieczystości, która wypełnia ich trzewia, prawie zawsze cierpią gwałtowne rznięcie, i częstokroć przez to wystawiane bywają na niebezpieczeństwo; uniknęłoby się tego gdyby się postępowało za wolą przezornéj mądrości, która wszystko doskonale rozrządziła na świecie. Nie mniéj szkodliwy jest zwyczaj dawania cokolwiek wina osłodzonego nowonarodzonemu dziécięciu, albowiem ten nieco spirytusowy napój drażni nerwy i żołądek słaby jeszcze w téj epoce; wiele na tém zależy aby nie drażnić i nie czynić żadnego gwałtu temperamentowi młodego dziécięcia, bo to wielki będzie miało wpływ na dalsze jego zdrowie.

W miarę podrastania i wzmacniania się dziecka, mléko matki staje się coraz gęstsze i pożywniejsze. Dla tego trzeba potém dodawać dziecku jaki pożywniéjszy, gęstszy pokarm; ale zwyczajem niektórych matek dawana papka z mąki i mléka nie jest dobra, gdyż

bywa ona podobna niejako do kleju i dla tego przytrudna do strawienia. W Szwecyi i we wszystkich zimnych, ostrych klimatach, więcéj dzieci umiera niż we Francyi i innych krajach południowych. Widziano wielożennych Afrykanów, którzy wychowywali do dwustu dzieci, kiedy tymczasem ledwo ocalić można dwoje lub troje w okolicach północnych, gdzie zima trwa dziewięć miesięcy.

W ogólności dzieci ssać powinny dopóty aż zębów dostaną; wiele jednak matek, tak mało miewa mléka, iż wcześniéj odłączyć swe dzieci od piersi muszą. Mówią, że Laponki tylko przez trzy dni po narodzeniu dają ssać dzieciom. Dzikie amerykańskie kobiéty i wiele Murzymek karmią swe dzieci do trzech lub cztérech lat, dobre bowiem i powściągliwe są z nich mamki.

U większéj liczby kobiét ustaje regularna słabość dopóki karmią, naturalnie bowiem humory ich zwracają się wtedy ku piersiom. Zwykle także w téj porze nie poczynają, a ginie im pokarm gdy zastąpią w ciążę, gdyż ich siły żywotne nie mogą wystarczyć razem dwom wydzielaniom. Zdarzają się jednak kobiéty, co umiarkowanie wprawdzie, ale bardzo bywają regularne podczas karmienia.

Zdarzają się panny bardzo czyste, które za przysadzeniem dzieci do piersi, tyle w nich dostają mléka, iż równie dobrze jak matki, karmić mogą. Dziécię ssąc podrażniło naczynia mlékodajne i wilgoć do nich zwróciło. Przytaczają nawet spostrzeżenia, że kobiéty podeszłe (mające pięćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt, a nawet siedmdziesiąt lat) probując dawać dzieciom ssać swoje zwiędłą pierś, dostały jeszcze po kilku dniach mléka; ale takie przykłady są bardzo rzadkie. Pewni autorowie przywodzą, że żeglarz utraciwszy żonę, i znajdując się na odległém morzu z dziécięciem od piersi usiłował uspokoić je dając mu ssać swoję pierś; lecz jakże się dziwił, gdy po trzech czy cztérech dniach spostrzegł w niéj pokarm! Widzimy więc, że niesłusznie zarzucają niektórzy naturze, jakoby bez celu dała te części ciała mężczyznie.

Długa nieudolność dzieci, ich potrzeby dla których nie mogą aż do pewnego wieku obejść się bez matki, wymagają społeczeństwa, które bez wątpienia, piérwszą jest podstawą wszelkiego ludzkiego towarzystwa; widzimy bowiem, że koniecznie mocniejsze zawiązać się muszą stosunki między matką a jéj dziécięciem, w ciągu siedmiu

lub ośmiu lat, niż pomiędzy samicą jakiego bądź zwierzęcia a jéj dziećmi w kilku tygodniach. Tak więc, ponieważ dłużéj się ciągnie nasze wychowanie, ponieważ nasze towarzystwa są ściślejsze, nowe związki rozleglejsze, ponieważ nasze zmysły i rozum doskonalsze, przeto w każdym względzie powinniśmy przewyższać zwierzęta. Nietowarzyski ich stan przypisać trzeba szybkiemu ich dorastaniu, dla którego prędko po urodzeniu obejść się mogą bez swych rodziców, i co je na zawsze jedne od drugich oddala. Nie można tu także przemilczéć owego szkodliwego zwyczaju używania mamek, który zrywa najświętsze, łączące dziécię z matką ogniwo towarzyskie, który zamiast przywiązanych, kochających swych rodziców synów, wychowuje obojętne dzieci. A wreszcie czy może pokarm obcéj matki być dla nich równie dobry, jak pokarm ich własnéj matki? Azali stosowną będzie dla nich nieznana im natura i humory wcale różne od humorów, któremi się w łonie swéj matki żywiły?

Bardzo wielu utrzymuje, że dzieci przybierają tak fizyczny jako i moralny charakter swych mamek, że wysysają, iż tak powiém, z pokarmem duszę; mniemanie to jeżeli nie jest prawdziwe, tedy wiele do prawdy jest podobne, gdyż pokarm, np. żółciowéj, złośliwéj mamki, musi koniecznie udzielić takichże przymiotów temperamentowi dziécięcia. Możeby mléko zwierzęce, lubo naturą mniéj podobne do ludzkiego mléka, było zdrowsze dla wielu dzieci od mléka mamek. Klimat, równie jak różne mamki, wywiera wpływ na naturę dziécięcia. Niech Anglik blondyn podobnie jak jego żona ma dziécię w Londynie, tedy to będzie równie jak rodzice blondynek; niechże potém przeniosą się np. do Jamaiki, zobaczymy, że ich dzieci rodzić się tam będą z czarnemi oczyma, że karmione przez murzynki dostaną czarnych jak heban włosów, że cera będzie nierównie ciemniejszą niż urodzonych w Europie ich siostr i braci (1)

W czasie odsadzania dziécięcia, postępować z niém trzeba ostróżnie, trzeba czynić wybór dawać się mu mających pokarmów, które powinny być jak najłatwiejsze do strawienia, a szczególniéj w czasie wyrzynania się zębów, wydarzające się bowiem dyjaryje i konwulsyje bywają częstokroć dla dzieci bardzo niebezpieczne.

(1) Hawkesworth *Collect. of Travels*, tom III, pag. 374.

Pospolicie około cztérdziestego piątego roku kobiéty europejskie, mianowicie w południowych i umiarkowanych klimatach, przestają być regularnemi i dobremi mamkami. Wiadomo, że tracą tę zdolność tém prędzéj im wcześniéj do niéj przyszły, im wcześniéj dojrzały, bądź że ten w nich skutek sprawił klimat, bądź że on zależy od rasy ludzi lub od szybkiego ich wzrostu i udoskonalenia się. Obumieranie płciowych organów sprawia wielkie zmiany w ciele u wszystkich osób, z czego nawet wyniknąć może ogólna śmierć ciała.

ODDZIAŁ SIÓDMY.

O TRWAŁOŚCI ŻYCIA LUDZKIEGO I O JEGO PRAWDOPODOBIEŃSTWIE U RÓŻNYCH NARODÓW.

Pojmujemy łatwo, że istota mająca stosunkowo wiele organów prostych a mało złożonych, powikłanych, przy innych równych okolicznościach, musi miéć życie istniejsze i trwalsze; przeciwnie zaś istota złożona z wielu powikłanych organów prędzéj ulegnie zamięszaniu i zepsuciu.

Toż właśnie spostrzegamy na człowieku porównywając go ze zwierzętami, wiadomo bowiem, że zwierzęta nie podlegają tylu rozmaitym chorobom, na jakie wystawieni bywają ludzie, i że ich życia nie skracają zbytki naszemu rodowi właściwe. Będąc z natury nader czułemi, tém samém jesteśmy usposobieni do wygórowanych uczuć czy to dobrego czy téż złego, a co wywiera bardzo zgubny wpływ na naszę słabą budowę ciała; roskosze, nieumiarkowana radość równie szkodzą naszemu zdrowiu jak biéda i cierpienia. Pewno więc dla tego dostaliśmy rozum, gdyż bez niego bylibyśmy ze wszystkich zwierząt najnieszczęśliwsi.

Ponieważ kobiéty i samice zwierząt mają pospolicie miękkszy i wilgotniejszy skład ciała niż mężczyzni i samce, czyli długo zatrzymują podobieństwo do dzieci, przeto późniéj dochodzą do podobnego stężenia ciała jak mężczyzni, a stąd dłużéj żyją. Ale pomimo, że ciąża i macierzyńskie trudy mocno nadwerężają ich życie, nigdy przecież samice nie osiągają takiéj jak samce tęgości ciała. Wszelako, gdy się starzeją, dziecinne ich ciało nabiera podobieństwa do ciała męzkiego; i tak kobiéta przeżywszy wiek regularnéj słabości,

nabiera częstokroć męzkiéj kompleksyi; jéj rysy gładkie, zaokrąglone, kształtne stają się ostrzejszemi, kanciastemi; muszkuły ich bywają wtedy wydatniejsze, głos słabszy wprawdzie, ale poważniejszy; lekki porost okrywa jéj brodę i wierzchnią wargę, podobnie jak u młodych mężczyzn. Widziano nawet staruszki, które golić się musiały; od dawna wiadomo, że ustanie regularnych upływów często pociąga za sobą to wyrastanie na twarzy włosów. Zdarzają się kobiéty, których pierś podobnie jak u mężczyzny, porasta. Pokazało doświadczenie, że jak krótsza bywa młodość kobiét niż mężczyzn, tak pospolicie dłużéj trwa ich starość. Za ustaniem regularności, nadmiar sił żywotnych macicy przenosi się w inne części ciała, co iż tak powiém, kobiétę przemienia w mężczyznę.

Jak w ciele tak i w umyśle ludzkim następują z wiekiem zmiany, kiedy bowiem dusza nasza poznaje i działa za pośrednictwem organów i zmysłów, jéj więc czyny zależéć muszą od stanu narzędzi, których używa; ale nie zmienia się istotna jéj natura; jeżeli wydaje się ona odmienną w różnych osobach, to o tyle tylko o ile używa do swych działań mniéj lub więcéj doskonałych organów. Jest ona, iż tak powiém, więźniem ciała, które jéj udziela swych wszystkich ułudzeń i potrzeb; lecz kiedy uwolniona z więzów ciała i krwi, wzniesie się do dawcy swego bytu, wtedy zniknie urok zmysłów; wtedy z całą swobodą przypatrywać się będzie światu, rozważać będzie ducha, który go ożywia, i wszystkie przedmioty, które przed tém widziała tylko przez pryzma namiętności lub przez materyją ciała.

Długość życia prawie zawsze stosowna jest do odebranéj i do użytéj jego ilości; szczególniéj zależy ona od krótszego lub dłuższego wzrastania ciała. Przekonano się doświadczeniami postrzeżeń, że człowiek podobnie jak czworonożne zwierzęta, może żyć sześć lub siedm razy tyle, ile potrzebował czasu do ukończenia swego wzrostu przed dojrzałością. Ponieważ zaś bywa dojrzałym około czternastego lub piętnastego roku swego wieku, życie więc jego trwać może lat sto, i więcéj; jeżeli nie dochodzi tego kresu, prędzéj w tém bywa jego własna, aniżeli natury wina, gdyż jego namiętności, jego zbytki i wynikające z nich choroby, wielce skracają jego życie.

Zdarzają się przykłady nader długiego życia ludzi, i z tego względu użalać się na krótką trwałość naszą nie możemy. Azali nie trzeba umrzéć koniecznie? Cóż z tego, że oddalimy kres naszego życia, jeżeli już nie znajdziemy w niém żadnéj przyjemności; na co się napawać gorzkiemi mętami starości? Sam tylko środek życia jest dobry, a i ten jeszcze pełen bywa namiętności i dotkliwych cierpień. Gdybyśmy lepiéj używali czasu, nie tylebyśmy żałowali jego straty. Ileż to zmarnowanych lat dla naszego szczęścia! Odejmijmy tylko od istotnego życia czas któryśmy przespali, czas któryśmy przecierpieli, przechorowali, odejmijmy czas nieudolności i dzieciństwa, odtrąćmy czas smutku, zgryzoty i innych dolegliwości duszy, a wtedy z całego życia ledwo pozostanie kilka dni szczęśliwych, swobodnych.

Maupertuis wyrachował, że średnio długie życie ledwo miewa trzy lata szczęśliwe, a i to pomięszane z sześćdziesięcią do ośmdziesięciu laty niedoli i nieukontentowania; a przecież wszyscy, dopóki żyjemy, spieszemy się chciwie do spełnienia do dna czary swéj niedoli. Życie nasze podobne jest do puszki Pandory, z któréj wysypuje się na ziemię wszystko znajdujące się na niéj dobre i złe; sama tylko pozostaje się nadzieja na dnie naszego życia; pod tą piękną allegoryją wystawili je nam storożytni. Ze względu na to co robimy na świecie, życie nasze jest dosyć długie. Ileż to ludzi wlecze swe życie bez żadnego pożytku dla siebie i dla innych! Nic nie zważają na to jak prędko ulatujący czas garnie ich do oceanu śmierci: potrzeba im w téj podróży rozrywki, aby się nie znudzili; przypadkiem tylko żyją. Ziemia okryta jest trzodami ludzi, którzy nie prosili rodziców, aby ich zrodzili, i którzy woleliby być niczém, aniżeli żyć nieszczęśliwie.

W istocie, na dziewięćset milijonów ludzi, których wyżywić może ziemia, ledwo naliczyć można kilka tysięcy szczęśliwych. Tyle biednych dzików na lądach Nowego Świata (1), w Afryce, w Nowéj

(1) Wiele widzieć się zdarzy pomiędzy dzikimi Amerykanami ludzi zwiędłych, zgrzybiałych, którzy wyglądają na nadzwyczajną starość; z tém wszystkiém większa część dzikich ludzi nie znając sztuki leczenia, równie łatwo zapomina przeszłości, jak mało zajmuje się przyszłością; niepodobna jest poznać ich wiek dokładnie. (Ulloa, *Noticias améric.*, pag. 323; Bancroft, *Nat. hist. of Guiana*, pag. 354). Wszelako mnié j oni doznają chorób, jak my, którzyśmy ich sobie namnożyli przez zbytki i miękkość naszego życia.

Hollandyi i na wyspach spokojnego morza, tyle biednych ludów, czarnych Murzynów, tyle Indyjan niewolników; tyle wojen, głodu, tyle zaraźliwych śmiertelnych chorób, tyle nienawiści, namiętności i zbrodni między ludźmi w licznych krajach, przekonywa, że ród nasz nie lepiéj jest uposażony, jak ród innych zwierząt, i że niesłusznie szczycimy się przywilejami jakiemi udarowała nas natura, od żadnéj bowiem nie uwalnia nas zapamiętałéj namiętności. Na co się nam przyda owa tak głęboka czułość, która tyle powiększa naszę pojętność i tak wysoko podnosi nas nad bydlęta, kiedy razem usposabia nas do uczucia całego brzemienia naszych dolegliwości? Jakaż stąd dla człowieka korzyść, kiedy nawet żywioły jego potęgi bywają narzędziami jego poniżenia? Na co obawiać się mamy śmierci, kiedy ona uwalnia nas od dolegliwości? któżby był tak nierozumny, iżby nabyć chciał nieśmiertelności za wszystkie utrapienia i boleści zapełniające niwy naszego życia!

Lecz szczęściem dla człowieka, wszystko jest marzeniem, złudzeniem w życiu: jest to mniéj więcéj głęboki sen, który przyzwyczajenie czyni nam znośnym, a który my dopiéro poznajemy w epoce gdy ma zniknąć. Człowiek, coby się nigdy nie obudził, od dzieciństwa aż do śmierci, i któryby w ciągłém pozostał marzeniu, taki mówię człowiek żyłby tyleż co inny czuwający. Któż wié, czy życie nasze nie okazyłoby się pewnym rodzajem lunatyzmu obok doskonalszych i wyższéj natury istot! Żyć, nie jest to wegetować, ani przelegać dnie w odrętwiałéj obojętności; żyć, jest to myśléć, czuć i działać. Nie jeden ośmdziesięcioletni człowiek i dziesięciu lat nie żył. Ileż to lat zmarnowanych dla szału zmyślności, ileż to ludzi budzi się dopiéro w godzinę śmierci!

Nasze więc przebudzenie się jest tylko może snem mniéj głębokim; jest to ciągły stan marzenia, mniéj więcéj tylko różny od marzeń nocnych, a który my uważamy za rzeczywistość dla tego, że nie mamy żadnego przedmiotu z którymbyśmy to marzenie porównać i o jego złudzeniu przekonać się mogli. Kiedy zaś opuścić mamy ten świat, kiedy dusza nasza uwalnia się z więzów ciała, wtedy częstokroć nagłe rozjaśnienie odkrywa jéj wszystkie złudzenia owego długiego marzenia, które snem nazywamy. Dla czegóż to tak przykre żale i tak gorzkie prawdy, opanowywają nasze osta-

tnie lata, i odsłaniają nam nicość i próżność naszego życia? Dla tego, że zaczynamy budzić się z długiego snu, który nie pozwalał nam poznać siebie samych; dla tego, że rozpraszają się nieszczęsne złudzenia naszych zmysłów, co nam zaciemniały światło naszego rozumu.

Ale na cóż to zostaliśmy stworzeni? jakiż jest użytek tego świata? na co tyle pokoleń bezustannie po sobie następuje? Im więcéj nad tém się zastanawiam, tém bardziéj gubię się: ten tylko co wszystko stworzył, On sam wié o wszystkiém. Co do nas, nędznych ludzi, po co chciéć naszym małym rozumem mierzyć głębokości Boga i natury? Trzeba milczéć i uwielbiać.

Człowiek byłby bardzo nieszczęśliwy gdyby przywyknienie nie zmniejszało w nim uczuć jego niedoli. Nie jeden pasterz co wesoło pędzi całe życie, nie znalazłby dla siebie pociechy gdyby był królem. Można się przyzwyczaić do najnieznośniejszego klimatu i być w nim szczęśliwym. Porównanie tylko czyni nas nieszczęśliwemi; bo rzeczywiście takiemi nie jesteśmy.

Dopóki stosujemy nasze żądze i potrzeby do wielkości naszych środków i zdolności, dopóty bywamy zadowoleni i spokojni; lecz gdy wychodząc za obręb swego stanu, wznieść i rozszerzyć się chcemy nad miarę, wtedy bywamy nieszczęśliwi, wtedy bowiem przekonywamy się o swojéj nieudolności i nieuchronném jarzmie konieczności. W niższym od mierności stanie można znaleść zadowolenie, podobnie jak dzieci królewskie, a to przez ów dobroczynny nałóg, który dozwala nam znachodzić szczęście w sobie samych, w jakimkolwiek podoba się losowi porzucić nas stanie. Jak przyzwyczajenie czyni nam dolegliwości najprzód znośnemi, a potém wcale obojętnemi, tak również przytępia w nas z czasem uczucie powabu roskoszy i osłabia w nas ich wrażenie, a nawet w końcu całkiem smak do nich niszczy; tak, iż nareszcie między nami, a wszystkiém dobrém i złém następuje pewna równowaga, króra jedne drugiemi nagradza. Człowiek nieszczęśliwy i najmniejszą roskosz żywo uczuje, kiedy przeciwnie szczęśliwy nie dozna od niéj żadnego wrażenia. Umierający z głodu najgrubszy pokarm z niewymowną zajadać będzie przyjemnością, a inny syty nie znajdzie smaku w najwyszukańszych łakociach. Aby poznać całą wartość zdrowia, trzeba

wyjść z jakiéj długiéj i ciężkiéj choroby; tak to brak zaostrza w nas wdzięki roskoszy; umiarkowanie nawet w żądzach może być wyrachowaniem zmysłowych przyjemności, aby nadać większą moc ich wrażeniom: tajemnica szczęścia zależy na tém, aby umiéć być trochę, byle w miarę, nieszczęśliwym. Otóż dla tego pojmujemy, że ludzie uważani za wielce nieszczęśliwych na tym świecie, nie koniecznie biedniejsi są od innych; a ponieważ wielkie dolegliwości usposabiają do wielkich roskoszy, przeto i wielkie roskosze przygotować także mogą wielki smutek. Ponieważ wszystko wynagradza się równém oddziaływaniem, nie widzimy więc słusznego powodu dla którego tyle ludzi nie rozsądnie wzdycha do innego stanu, niż jest ten, w którym się znajdują, kiedy im tenże jest znośny. Nie wiedzą o tém, że nie byliby więcéj zadowoleni, gdyż ich potrzeby i ich namiętności, powiększyłyby się wraz z pomnożonym majątkiem. Niech nikt nie myśli żeby to miał być wynaleziony przez bogatych sposób na przytłumienie zazdrości ubogich; jest to pewne, codzienném doświadczeniem utwierdzone postrzeżenie.

Jeżeli więc tyleż użyć można szczęścia w krótkiém co i długiém życiu, i jeżeli każdy człowiek doświadcza mięszaniny dobrego i złego, dla czegóż użalać się na naturę? na co lękać się zbliżenia śmierci? na co pragnąć długiego życia? Azali uprzykrzone słabości zgrzybiałego wieku nie zatruwają jego przyjemności? Z tém wszystkiém uważajmy co byt nasz na tym świecie przedłużyć może, albowiem nie spodziewamy się uleczyć ród ludzki z téj tak powszechnéj i tak naturalnéj żądzy; każdy się użala, a przecież wszyscy żyć pragną (1).

Nię będziemy tu przytaczali przykładów długiego życia patryjarchów i pierwszych ludzi, o których mówi księga Rodzaju: należą one raczéj do religii niż do historyi naturalnéj; w miejsce ich przywiedziemy inne późniejszéj daty. Haller mówi, że zebrał w swych badaniach przykłady więcéj jak tysiąca ludzi stuletnich. Wiedział o sześćdziesięciu dwóch osobach mających od stu dziesięciu do stu dwudziestu lat, a piętnaście innych które żyły od stu trzydziestu do stu czterdziestu lat. O dłużéj żyjących mniéj pewne są świadectwa

(1) J. And. Gottfr. Schoteling. *De vita humana, inprimis ejus brevitate hodierna, hujusque causis, cogitationes.* Hamburg 1750. Czytaj także nasz *Traité de la puissance vitale*, liv. IV, Paryż, 1823 in 8vo.

i daleko rzadsze są na to przykłady. Wiadomo przecież, że wielu ludzi pewno ten wiek przeżyło, takimi są *Eccleston*, Anglik, zmarły w setnym czterdziestym trzecim roku życia; *Jan Effingham*, zmarły 1757 r. przeżywszy sto czterdzieści cztery lat; jeden Norwegczyk dożył stu pięćdziesięciu lat; Plinijusz naturalista przytacza Włochów, którzy przeżyli półtora wieku i wielu innych, których mniéj pewne są przykłady. Wiadomo że *Tomasz Parre* umarł dnia 14 listopada 1635 r. mając sto pięćdziesiąt dwa lata i rozczłonkowany został przez sławnego anatomistę Harweja (tegoż samego co odkrył krążenie krwi). Byłby może żył dłużéj, gdyby nie pensyja którą mu wyznaczył król Karol I., a przy któréj on zmienił swój oszczędny, i prosty sposób życia. Za młodu bardzo lubił kobiéty. Przytaczają także szwedzkich wieśniaków, którzy doszli stu pięćdziesięciu siedmiu lat, ale ich historyja nie jest pewna.

Nakoniec wszystkich długoletnich ostatnich czasów ludzi przewyższył pewno *Henryk Jekins;* świadectwa i dowody okazują zgodnie że żył sto sześćdziesiąt i dziewięć lat. Był on żołnierzem i w wielu znajdował się bitwach. Nie przypuszczamy tu owych Temeswarczyków w wieku sto siedmdziesiąt pięć i sto dziewięćdziesiąt lat, ani *Piotra Czartan*, o którym mówią że miał dożyć ostatniego wieku, ani biskupa *Kentigern* wspomnianego przez Cheyne; nie dajemy wiary powieściom o owych starcach Orkadzkich, którzy żyć mieli przeszło sto dziewięćdziesiąt lat, a tém bardziéj jeszcze o Indyjanach, o których mówią niektórzy podróżni, że żyli przeszło lat trzysta; *London chronicle* z 5 października 1780 r. donosi, że *Ludwika Truxo*, Murzynka, niewolnica, umarła w Tukuman mając sto siedmdziesiąt pięć lat. Jest to najwyższy przykład długiego życia płci niewieściéj, mianowicie w gorącym klimacie (1).

Süssmilch zapewnia, że z tysiąca osób jedna tylko dochodzi

(1) Nadzwyczajną była w Węgrzech rodzina *Jana Rowin*: ojciec żył sto siedmdziesiąt dwa lata, jego żona sto sześćdziesiąt cztery, żyli z sobą sto czterdzieści dwa lata; najmłodsze z ich dzieci miało sto piętnaście lat; ale czy pewne są te podania!

Czy można także dać wiarę doniesieniom wielu dawnych podróżnych, którzy mówią, że na wyspach moluckich ludzie żyć mają po sto trzydzieści lat (*Rel.* des Halland., partie I, ch. XXIV); że na Sumatrze i Jawie, podług Vincent. Leblanc, Lescarbot., etc, życie jest 140 letnie (*Ib*, part. I, ch. 34); że Kanadyjczycy i mieszkańcy królestwa Kusubii nie umierają przed setnym pięćdziesiątym rokiem (*Ib.* ch. 26)? W końcu Pyrard i inni utrzymują, że większa część Brazylijan, ludów Florydy i Jukatan, w stanie dzikim dochodzą stu sześćdziesięciu lat wieku (Borgeron *Traité des navigations*; De Laet. *Nov. Orbis.* etc.

dziewięćdziesięciu siedmiu lat wieku, że stuletni człowiek zdarzyć się może ledwo między tysiąc czterystu ludźmi. Roku 1751 umarło w Londynie dwadzieścia jeden tysięcy dwadzieścia ośm osób, między któremi okazało się pięćdziesiąt ośm dziewięćdziesiątletnich, trzynaście stuletnich, a jedna tylko co miała sto dziewięć lat, co daje jednego stuletniego na tysiąc sześćset siedmnastu ludzi. Pomiędzy zmarłemi w Londynie 1762 r. dwudziestu sześciu tysiącami, trzystu dwudziestu sześciu osobami naliczono ośmdziesiąt pięć dziewięćdziesiątletnich, a tylko dwie stuletnich; widzimy więc że liczba ta jest bardzo zmienna (1). W spisie ludności Włoch za Wespazyjana, r. 74 po J. Chr. znalazło się pięćdziesiąt cztery osób stuletnich, piećdziesiąt siedm mających sto dziesięć lat, dwie co miały po sto dwadzieścia pięć, cztery po sto trzydzieści lat, tyleż mężczyzn w wieku sto trzydzieści pięć do stu trzydziestu siedmiu lat, a trzy które dożyły po sto czterdzieści lat. Cesarz chiński Kien-Long kazał wyszukać w swym państwie wszystkich ktorzy byli starsi od niego, r. 1784; znalazło się tylko cztery osoby co miały przeszło po sto lat. Tam więc rzadka jest długoletniość.

Większa część ludzi co tak długiego dożyli wieku, wiedli bardzo czynne życie; wielu nawet stuletnich rozwiązle żyli, pomimo że takie życie nie daje tytułu do długoletności.

Pokazuje się, że życie filozoficzne częstokroć kres sobie przedłuża, i że nie zgadza się ono z wielkiemi umysłowemi pracami; albowiem nawet słaba za młodu, wymagająca umiarkowania konstytucyja, obiecuje częstokroć długie życie (2), téj to może przyczynie przypisać wypada bardzo długie życie kobiét. Uważano, że w Szwecyi jest trzy razy więcéj ośmdziesiątletnich kobiét niż mężczyzn. Wyznać atoli trzeba, że wielu ludzi obdarzonych genijuszem, których

(1) Według rapportu Larreja, było w Kairze, trzydziestu pięciu stuletnich lub przeszło sto lat mających. Następujące przykłady mniéj są pewne: w Hiszpanii, w ośmnastym wieku widziano w st. Jean de Polo, w Galicyi, trzynastu starców do stołu Pańskiego przystępujących z których najmłodszy miał sto dziesięć a najstarszy sto dwadzieścia siedm; wiek wszystkich razem czynił tysiąc czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć lat, według zapewnień biskupa Sarmiento. W Anglii liczą jednego stuletniego na trzy tysiące sto ludzi. W Rossyi, 1814 r. w liczbie ośmkroć dziewięćdziesiąt jeden tysięcy sześć set pięćdziesiąt zmarłych, było według urzędowych wykazów, trzy tysiące pięćset trzydzieści jedna osób od stu do sto trzydziestu dwóch lat.

(2) Fouquier de Maissemy, *Avantages d'une constitution faible* Paris, 1802.

władze umysłowe wcześnie się rozwinęły, że tacy ludzie prędko się zestarzeli, i prawie w kwiecie wieku pomarli: jako to Paskal, w trzydziestu dziewięciu latach, Deskart. Baratier, P. Bayle i t. p.

Przeciwnie większa część owych wyżéj wymienionych stuletnich starców (prócz filozofów) i mnóstwo innych, których pomijamy, byli ludzie pospolitych umysłowych zdolności, wieśniacy, ludzie ręcznie pracujący, żołnierze, którzy się niczém od pospolitych ludzi nie odznaczali. Prawie wszyscy prowadzili życie proste, surowe, używali najprostszych pokarmów, ale z umiarkowaniem, wegetowali w ubóstwie i potrzebach. Tym to sposobem zakonnicy w klasztorach na górze Sinai żyją częstokroć sto aż do stu dwudziestu lat; przy takiém życiu Arabowie dochodzą bardzo późnego wieku i w takiéj nawet starości zatrzymują jeszcze piękną powierzchowność i siły ciała. Wielu Egipcyjan, Beduinów, Etyjopejczyków, skromnie żyjących, w gorącym klimacie, dosięgają bardzo długiego wieku. Brazylijanie, Florydyjanie i wielu innych dzikich żyją bardzo długo i w czerstwém zdrowiu; albowiem zdarza się widzieć u tych ludow, wojskowych dowódców, zręcznych, żywych, silnych, odważnych w wieku zgrzybiałości. Ludy zaś podrównikowe, dojrzewające w dziesiątym lub dwunastym roku swego wieku, już są stare gdy mają lat pięćdziesiąt, a zgrzybiali starcy w roku sześćdziesiątym, kiedy tymczasem północne narody, późniéj dojrzewając, zachowują siły do bardzo podeszłego wieku.

Uważano także że głupcy, niedołężni i wszyscy bez trosków żyjący, żyli nierównie dłużéj od innych. Ludzie sławni ze zdolności umysłowych i obszernych wiadomości, żyli długo, gdyż mało zmartwień doznawali i zawsze wesoły humor zachowali. Kartuzi, i inni ścisłych reguł zakonnicy, ludzie żywiący się zwykle rybami, zachowujący się trzeźwo, powściągliwie; ludzie prostych obyczajów, częściéj od innych późnéj doczekują starości. Mężczyzna samém tylko żywiący się mlékiem, doszedł stu dwudziestu lat wieku. Skromni braminowie bywają bardzo staremi, równie jak prości alpejscy i szkoccy górale.

Porównawszy wiele spisów śmiertelności, powiedział Buffon: „Czwarta część dzieci urodzonych w jednym roku umiera przed ukończeniem lat pięciu; trzecia część w ogólności umiera przed

ukończeniem lat dziesięciu; połowa przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat wieku; dwie trzecie przed skończeniem pięćdziesięciu dwóch lat; trzy czwarte umiera nie doszedłszy sześćdziesiątego pierwszego roku swego wieku.“

„Z sześciu lub siedmiu w tym samym roku urodzonych dzieci, ani jedno nie dojdzie do siedmdziesięciu lat; z dziesięciorga lub jedenaściorga dzieci, jedno tylko dożyje siedmdziesięciu pięciu lat; z siedmnaściorga jedno żyć może lat siedmdziesiąt i ośm; z dwudziestu pięciu lub dwudziestu sześciu, jedno dojść może ośmdziesiąt lat wieku; z siedmdziesięciu trzech, jednemu zdarzy się lat ośmdziesiąt pięć; na dwieście pięcioro urodzonych dzieci, jedno dosięgnie dziewięćdziesiąt lat wieku; na siedmset trzydzieści jedno żyć może aż do dziewięćdziesiąt pięciu lat; a w końcu z ośmiu tysięcy stu siedmdziesięciu dziewięciu, jedno dojść może przeszło stu lat (1).“

Dodaje daléj: „Średnie życie dzieci w jednym urodzonych roku wynosi trzydzieści trzy lata; podobnież średnie życie mężczyzny dwudziestu i jeden lat wynosi blisko trzydzieści trzy lata. Mężczyzna mający lat sześćdziesiąt sześć założyć się może że równie długo będzie żył jak dziécię które dopiéro się urodziło... Również mężczyzna mający pięćdziesiąt jeden lat, któremu jeszcze pozostaje szesnaście lat życia, założyć się może, o dwa przeciwko jednemu, że dopiéro urodzony jego syn nie przeżyje go; mężczyzna mający lat trzydzieści sześć stawić może trzy przeciwko jednemu, a cztery przeciwko jednemu ten co ma lat dwadzieścia i dwa; ojciec w tym wieku równie pewno obiecywać może trzydzieści dwa lat życia dla siebie jak ośm lat dla swego nowo-narodzonego syna... Kto więc pewne już lata przeżył, ten może spodziewać się żyć daléj; dowodną to jest rzeczą w pierwszych siedmiu latach wieku, odkąd już można miéć nadzieję dłuższego życia; zasada ta sprawdza się i na innych latach życia ludzkiego, gdyż podobieństwo do dalszego życia nie umniejsza się w miarę upływających jego lat, i owszem tém staje się pewniejsze im dłużéj żyło się (2).“

(1) *Hist. nat. de l'homme* (édit. Sonn.) t. XIX, p. 121 i 122.

(2) Więcéj umiera mężczyzn niż kobiét, Buffon *Suppl.*, in 12, t. VII; Moheau. I. II. — Rozumiano że lata 7, 14, 21, 28, 35, 45 i 63, są zgubne dla rodu ludzkiego. Lubo częstokroć zachodzą wielkie zmiany w kompleksyi podczas dojrzewania, ciąży, krytycznego czasu kobiét i t. d., nie widać jddnak iżby jedne lata wieku zgubniejsze być miały od

W dziewiątym roku swego wieku spodziewać się można żyć jeszcze lat czterdzieści; mając lat dwadzieścia można jeszcze mieć nadzieję żyć daléj lat trzydzieści trzy i pół; w trzydziestu latach można jeszcze liczyć sobie życia lat dwadzieścia ośm: kto ma lat czterdzieści, ten jeszcze pożyje lat dwadzieścia dwa; w wieku pięćdziesięciu lat pozostaje jeszcze prawdopobieństwo pożycia lat sześnaście i siedm miesięcy; w sześćdziesięciu latach można się jeszcze spodziewać pożycia lat jedenastu i miesiąca; w siedmdziesięciu latach, można jeszcze rachować na lat sześć i dwa miesiące; mając lat siedmdziesiąt pięć spodziewać się jeszcze można, żyć według wszelkiego prawdopodobieństwa, lat cztery i pół; tym co przeżyli lat ośmdziesiąt należéć się jeszcze może lat trzy i siedm miesięcy; a wreszcie kto przeżył lat ośmdziesiąt pięć, ma jeszcze prawo spodziewać się żyć trzy lata. A więc nie wszyscy ludzie równym zbliżają się krokiem ku śmierci. Kobiéta mniéj spodziewać się może długo żyć jak mężczyzna a to, dopóki nie przeżyje czasu swéj płodności; potém zaś może spodziewać się żyć dłużéj niż mężczyzna. Uważano także że kobiéty bezmężne, w czystości żyjące podleglejsze są śmierci niż kobiéty zamężne lub w ogólności nie przestrzegające czystości (1).

W ogólności liczy się w naszych klimatach, jednego umarłego na trzydziestu dwóch lub trzydziestu pięciu żywych; liczbę zmarłych w jakimkolwiek kraju europejskim mnożąc przez trzydzieści dwa lub trzydzieści pięć otrzymać można niemal zupełną jego ludność.

drugich, kiedy się unika zbytku i kiedy się żyje regularnie. Ta mniemana peryjodyczność w słabościach, pochodzi pewno z pitagorejskiéj filozofii. Hipokrat także zdawał się trzymać jéj zasad; w rzeczy saméj nauka ekonomii zwierzęcéj przedstawia fenomeny zdające się nadawać powagę téj opinii; szczególniéj co do słabości nerwowych które zwykły wracać się w pewnych epokach, to jest czułość ich objawiać się zwykła. Czytaj Barthez, *Nouv.* Elém. *de la science de l'homme*, ch. XIV. Spostrzegano w Europie większą śmiertelność na początku wiosny i przy końcu jesieni. Hipokrates, mówi że szczególniéj porównania dnia z nocą są najniebezpieczniejsze. Pod równikiem gdzie tylko bywają dwie pory roku, najbardziéj okazuje się śmiertelność podczas zmian tych pór.

(1) Benoiston de Chateauneuf, w Mémoire sur la mortalité des femmes de l'age de 40 i 50 ans. Paris, 1822, dowiódł że ta epoka mniemanéj krytyczności, nie jest dla kobiét zgubniejszą od innych epok, i przeciwnie, stosunkowo zgubniejsza ona bywa dla mężczyzn. Według tego autora, kobiéty w ogólności, są trwalsze od mężczyzn, nawet w klassach wolnych od szkodliwych zatrudnień, jak np. między osobami duchownemi: uwagi Deparcieux zupełnie przeciwne wykazują wypadki.

W Paryżu i we wszystkich wielkich miastach większa jest śmiertelność niż we wsiach i małych miastach.

W miesiącach marcu i kwietniu najwięcéj ludzi umiera i najwięcéj się téż rodzi. Ubodzy zawsze więcéj rozmnażają się niż bogaci; ale téż z przyczyny niedostatku i różnych dolegliwości ubóstwa, więcéj ich umiera. W teraźniejszych czasach średnie życie dłuższe jest niżeli w poprzednich wiekach, kiedy mniéj było wygodnego bytu; dziś bowiem średnie klassy ludzi żyją tak wygodnie jak dawniéj sami tylko żyć mogli ludzie bogaci, a to stąd, że dziś wyższa jest cywilizacyja i doskonalsza administracyja. Więcéj nieco umiera także mężczyzn niż kobiét w wielkich miastach, kiedy przeciwnie więcéj ginie kobiét po wsiach. Śmiertelność między mężczyznami bywa większa od śmiertelności kobiét, aż do lat dwudziestu pięciu; po téj epoce więcéj umiéra kobiét niż mężczyzn, aż do lat pięćdziesięciu, a to z przyczyny niebezpieczeństw i trudów około rozmnażania; od téj epoki zacząwszy, kobiéty pewniejsze są swego życia, i więcéj ich potém przychodzi do późnéj starości niż mężczyzn.

Początek wiosny i koniec jesieni, są niebezpieczniejszemi od innych pór roku, a to z przyczyny zmiany ciepła. Szczególniéj zgubnemi bywają epoki porównania dnia z nocą; mniéj niebezpieczne są czasy przesilenia (1). W Azyi i w ogólności pod równikiem, gdzie dwie tylko są pory roku, mokra i sucha, najzgubniejsze są czasy w których jedna pora zamienia się na drugą; w tych to epokach nagła śmierć najczęściéj się zdarza (2).

Pokazaje się także, że pewne wieki życia ludzkiego więcéj a inne mniéj podlegają niebezpieczeństwu śmierci, i tak zmiany w temperamencie osób na śmierć je narażają. Takim jest naprzykład czas

(1) W Paryżu więcéj umiera ludzi na wiosnę, niż w innych porach roku; potém zima niezdrowsza jest od jesieni; lato w naszych klimatach, ze wszystkich pór jest najzdrowsze; w rzeczy saméj największa okazuje się śmiertelność w marcu i kwietniu, a najmniejsza w lipcu; różnica między temi dwoma miesiącami jest jak 11 do 16. W Neapolu najwięcéj umiera ludzi w styczniu, lutym i sierpniu, najmniéj w kwietniu, lipcu i listopadzie.

(2) Bóle nerwowe więcéj pociągają za sobą śmierci w jesieni, w naszym klimacie, choroby chroniczne w zimie i na wiosnę, podobnież fluksyje, zapalenia i katary. Wiosna najniebezpieczniejszą bywa dla krwotoków i biegunek; lato i jesień dla różnych wyrzutów. Większa część suchotników umiera na wiosnę. Tak więc najzgubniejsze miesiące są: marzec, kwiecień i maj, najzdrowsze zaś: lipiec, sierpień i wrzesień, według Buffona i Dupre de St. Maur.

wyrzynania się zębów w drugim roku, a drugim takim czasem jest ich zmiana w siódmym roku; takim czasem bywa także dojrzewanie w czternastym lub piętnastym roku, porastanie brody i uzupełnienie ciała w dwudziestym pierwszym roku, taką bywa epoka siły od dwudziestego ósmego do trzydziestego piątego roku, ustanie regularnéj słabości kobiécéj, utrata płodności u większéj liczby mężczyzn od sześćdziesiątego piątego roku; wszystkie mówię wymienione epoki więcéj przedstawiają przykładów chorób i śmierci, niż inne lata życia; w nich bowiem psuje się jedna, a zachodzi druga równowaga w ciele. Na tém to spostrzeżeniu oparli starożytni teoryją swych klimakterycznych lat siódemkowych i dziewiątkowych, które tymczasem nie mają nic niebezpiecznego. Prawdziwie zaś krytyczne dla starców lata są od siedmdziesiątego piątego: kiedy ten wiek minie, powiększa się prawdopodobieństwo do dalszego życia.

Weźmy tysiąc dzieci w chwili ich urodzenia, a zaledwo ujrzą światło kiedy umrze z nich blizko dwadzieścia i troje; wyrzynanie zębów zabierze ich pięćdziesiąt, robaki, rznięcie, konwulsyje, sprzątną przeszło czwartą część czyli dwieście siedmdziesiąt i pięć: z pomiędzy tych zginionych dzieci połowa umiera nadewszystko z przyczyny zimna i wilgoci na wsiach; ospa sprzątała ich ośmdziesiąt; odra zabierała siedmioro; nieszczęśliwe połogi przynoszą śmierć blisko ośmiu kobiétom; średnie życie dzieci które jeszcze nie skończyły roku, wynosi blisko trzydzieści dwa lata i trzy miesiące; po skończonym roku podobieństwo ich życia podnosi się do lat czterdziestu jeden i dziewięciu miesięcy. Najmniejsza śmiertelność młodzieży jest między dziesiątym a dwudziestym rokiem. Suchoty i astma (dychawica) prawie piątą część ludności czyli sto dziewięćdziesiąt jednę na sto osób z tysiąca w Anglii zabierają (1). Choroby zapalne zabijają przeszło siódmą część ludności czyli sto pięćdziesiąt na tysiąc. Według Graunta, gorączki niszczą dwie dziewiąte ludności, a na choroby chroniczne ginie siedmdziesiąt na dwieście

(1) Według wielu nowszych badaczów, jako to Sydenhama, i postrzeżeń lekarzy, blizko piąta część umierających ginie na suchoty w naszych klimatach. Europejczycy mniéj podlegają im pod równikiem, ale Murzyni równie jak mulaci; często tam na nie giną, więcéj tam ulegają im Malajczycy niż Europejczycy, którzy znowu więcéj na nie cierpią między 45 i 60 stopniami szerokości północnéj. W krajach ciepłych, choroby wątroby, gorączki gastryczne, dyzenteryje, bardziéj napadają Europejczyków.

dwadzieścia dziewięć. Nakoniec w podeszłym wieku wodna puchlina sprząta czterdzieści jednę osobę, a apopleksyja i paraliż dwanaście; tak więc z tysiąca pozostaje blisko siedmdziesiąt osób, które bardzo podeszłego dochodzą wieku. Lecz każdy kraj ma sobie właściwe choroby które sprowadzając śmierć, zmniejszają ludność i zmniejszają prawdopodobieństwo życia; szkorbut i choroby piersiowe pospolite są na Północy, a szczególniej w białém pokoleniu; w krajach południowych panują febry żółciowe i *cholera*; w pasie podzwrotnikowym grasują w porze gorącéj, gorączki, a w wilgotnéj dyzenteryje: nakoniec morowa zaraza szerzy zniszczenie w Hiszpanii, Syryi i Turcyi, febra żółta w Ameryce, choroba konwulsyjna (tetanos) w krajach gorących i t. d.

Natura gruntu bywa także przyczyną zgubnych chorób; i tak kraje bagniste rodzą uporczywe febry trzeciaczki i niebezpieczne gorączki. Często więcéj umiera mieszkańców wiejskich niż miejskich, więcéj osób zamężnych niż bezżennych, więcéj mężczyzn niż kobiét, gdyż pierwsi więcéj wystawiają się na zmiany powietrza niż drugie. Stan także wiele wpływa na zdrowie ludzi; i tak wszyscy robiący, obrabiający kamienie, marmur, gips, perukarze, w pośród pyłu ciągle żyjący do suchot są skłonni, robiący około ołowiu, miedzi, arszeniku i t. d., chemicy i wiele innych ludzi bardziéj niż inni wystawieni są na choroby i śmierć. W Europie liczba chorych i słabych wynosi dwudziestą część ludności, a z tych umiéra blizko jedna na dziewiętnaście osób co miesiąc.

Rzecz pewna, że większa jest śmiertelność w miastach niż we wsiach, i że wsie wynagradzają ubytek ludności w miastach. Przypuściwszy że jest dziewięć set milijonów ludzi na całéj kuli ziemskiéj, że na każde dwadzieścia dziewięć i pół osoby rodzi się jedno dziécię i że umiéra jeden z trzydziestu trzech ludzi, będziemy mieli najmniéj jedno narodzone i jeden zgon w każdéj sekundzie czasu; więcéj jak sześćdziesiąt narodzin i tyleż śmierci na minutę, czyli trzy do czterech tysięcy narodzin i śmierci w każdéj godzinie: tak więc tłumy rodu ludzkiego nikną bezustannie w biegu wieków (1).

(1) Podług najskromniejszego rachunku, przez przybliżenie do prawdziwéj ilości, jest około 632 milijonów ludzi na kuli ziemskiéj, z czego Europa mieści 172 milijony, Azyja 330, Afryka 70, Ameryka 40, lądy południowe około 2 milijonów. Gdybyśmy wierzyli zdaniu Malthusa (*Essai sur le principe de la population*, Geneve, 1809) pomnażająca

Uważać należy sześć głównych przyczyn przedłużających lub skracających życie ludzkie. 1, Kraje i grunt: 2, rasa i plemiona ludzkie; 3, kompleksyja i wzrost; 4, czas wzrastania i pozostawania w żywocie macierzyńskim; 5, rodzaj życia i sposób ćwiczenia ciała; i 6, namiętności, zatrudnienia, przypadki i t. d.

Co do pierwszego, kraje zimne (1) i suche najlepiéj służą długiemu życiu, albowiem najwięcéj stuletnich starców zdarza się w takich krajach. Susza nawet główną jest przyczyną długiego życia Arabów, Etyjopejczyków i t. d., kiedy tymczasem okolice błotniste i pełne wilgotnéj mgły, jak naprzykład Hollandyja, bardzo mało liczą zgrzybiałych starców; zaś skaliste góry Szwajcaryi, Alpy delfinackie, sabaudzkie, auwerniackie, Apeniny, Tyrol, wyspy greckiego archipelagu, Orkady, Hebrydy, wyspy kanaryjskie, góry syryjskie, kaukazkie, abissyńskie (2), Imaus, wysoka równina Tartaryi, góry tybetańskie, łańcuchy And i Kordylierów, są siedliskiem silnych ras ludzi powściągliwych, umiarkowanych, wytrwałych, którzy częstokroć dochodzą bardzo późnéj starości, niemal bez straty młodzieńczéj świeżości. Powietrze téż w tych okolicach jest czyste, suche i zdrowe. Średnie temperatury, lepiéj utrzymując równowagę zdrowia, tém samém sprzyjają długiemu życiu i płodności. Grunta płonne dogodniejsze są dla długiego życia, niż kraje żyzne, toż wyspy i kraje nadmorskie, bardziéj wystawione będą na wiatry niż kraje śród lądów, gdzie niema ruchu powietrze, więcéj sprzyjają zdrowiu i życiu. Wszelako ciepłe pory roku, w zimnych klimatach, zdrowsze są niż temperatury mroźne (3); gdyż zimy, w ogólności niebezpieczne są dla starości.

Co do drugiego, są rasy ludzi, które wcześnie dojrzewając, jako to pokolenia Kałmuków czyli Mongołów i rasa malajska wydająca

się ciągle liczba ludzi doszłaby przerażającego stanu i zagroziłaby śmiercią z głodu; według niego bowiem istoty służące na pokarm rozradzają się w postępie arytmetycznym, a ludzie pomnażają się w postępie geometrycznym. Ale ten rachunek zdaje się nam urojonym.

(1) W okolicach północnych, drzewa jeszcze młodociane w setnym pięćdziesiątym roku, już prawie obumierają mając lat sto w krajach południowych.

(2) Makrobijanie w Nubii, którzy jak mówią, żyli po sto dwadzieścia lat, dziwili się że Persowie Kambizesa i połowy tego wieku nie dochodzili; może być że oni liczyli na pory roku czyli na półrocza (u nich rok składa się z dwóch pór); żywili się oni podobnie jak wielu Murzynów, mlékiem i uduszoném mięsem, jak teraźniejsze ludy w Sennaar.

(3) Suvage, *Prognosis med. exnecrolog, cruenda.*

ludzi starożytniejszych w ogólności od naszéj rasy; takiémi są nadewszystko murzyni, prędzéj bowiem dojrzawszy, niż rasa biała, i daleko więcéj jak my, nadużywając cielesnych roskoszy, już to z przyczyny lubieżnéj budowy ciała, już przez wpływ gorącego klimatu, koniecznie wcześnie starzéć się muszą. Prędko także więdnie budowa ciała Hottentotów, jak to uważał Barrów. Tak samo ludy Gwinei, któréj klimat jest wilgotny, niezdrowy, nie przechodzą lat pięćdziesięciu; toż mówią o mieszkańcach Kongo, Mozambiku i Zanguebar. Lecz rassa europejska jest najtrwalsza, szczególniéj na Północy, jako to w Szwecyi, Rossyi, Polsce, Norwegii, Szkocyi, gdyż tam ludzie nie prędko dojrzewają. A prócz tego bywają plemiona, w których długożytność niemal jest dziedziczna, kiedy przeciwnie inne żyją bardzo krótko. Toaldo utrzymuje, że przy równych innych okolicznościach, większa jest śmiertelność między chrześcijanami niż między żydami.

Jak bywa wiele dziedzicznych chorób, tak równie długie życie, właściwe jest różnym narodom. Pewna także że dzieci narodzone z podeszłych i chorobami osłabionych rodziców krócéj żyją i mniéj są silne od dzieci które rodzice spłodzili za młodu. Osoby, które nadużyły miłosnych roskoszy, mianowicie za młodu, osoby nałogowe, płodzić będą dzieci słabe, chorowite i krótko żyjące. Tak więc dobre obyczaje potrzebne są każdemu państwu, które chce mieć zdrowych i zdolnych ludzi. Tu znowu widzimy dla czego, w miarę zepsucia, słabną pokolenia.

Po trzecie, wilgotne temperampenty, jako to flegmatycy, dłużéj dorastając i uzupełniając się a przez to późniéj dojrzewając niż osoby żółciowe i melancholiczne, zwykle także dłużéj żyją. Dzieci więc miękkie nieudolne, słabowite, dłużéj dorastając, bardzo późnego dochodzą częstokroć wieku, a przeciwnie charaktery żywe, gorące, rozumy zbyt wcześnie rozwijające się (jakiemi są po większéj części garbate) krótko żyją. Słyszymy téż mówiących częstokroć: *to dziecię nie uchowa się bo zanadto jest dowcipne.* Jeżeli zaś te małe dziwy zdołają ujść śmierci, częstokroć bywają z nich potém sami głupcy; takim był starożytny mówca Hermogenes, który mając lat dziesięć, zadziwiał wszystkich rozsądkiem i wiadomościami, a który od lat trzydziestu aż do końca swego długiego życia plótł

same głupstwa; dla tego mówiono o nim że żył na odwrót, obróciwszy dzieciństwo na koniec życia, a wiek rozsądny na jego początek. Nieroztropnie czynią rodzice którzy uczą swe zbyt młode dzieci; przyspieszając rozwijanie się moralności skracają ich życie, albowiem zwracają ku mózgowi siły przeznaczone dla ukrzepiania ciała.

Jeżeli bardzo wysoki, wysmukły wzrost przeciwny jest długoletności, nie sprzyja jéj także wzrost karłowaty. Wszelako ciało raczéj nizkie jak wysokie, raczéj muszkularne, jędrne niż wybiegłe, miękkie, pierś szeroka, więcéj usposobione są do długiego życia niż konstytucyje przeciwne (1). Budowa organów ciała ludzkiego miększa jest niż u zwierząt; dla tego człowiek żyć może dłużéj niż zwierzęta.

Poczwarte. Dzieci przed przyzwoitym narodzone czasem, częstokroć żyją krócéj niż innne które przyszły na świat po upłynionych dziewięciu miesiącach. Wytrwalszemi także bywają dzieci powoli i stopniowo wzrastające od tych które się nagle rozwijają. Zdaje się również, że długo karmione dzieci przez własne matki, pospolicie dłużéj żyją, niż dzieci wykarmione piersią mamek lub odstawione zbyt wcześnie.

Popiąte, czynny a nie utrudzający sposób życia; nieustanny ruch ciała, a szczególniéj na otwartém powietrzu; twarde, surowe powściągliwe a nawet przybiédne i nieco nieregularne życie, więcéj nad wszystko dopomagają jego przedłużeniu. Mniéj spostrzegamy długiego życia między chodującemi wino we Francyi, niż pomiędzy zagrodnikami czyli ubogiemi rolnikami, owczarzami, ogrodnikami, których jednostajne jest i wolne od zbytków życie. Roślinne pokarmy, wojskowe życie, wojskowa służba, życie wiejskie, podróże, polowanie, rybołówstwo, wielce sprzyjają długiemu zyciu. Większa część stuletnich starców byli to ubodzy wieśniacy, wychowani w biédzie, w niedostatku, ladajako żyjący, wiele pracujący, już to trzeźwi, już nieumiarkowani, częściéj powściągliwi niż zadawający się z kobiétami, prawie zawsze weseli, a mało zważający, nie my-

(1) Osoby szczupłe piersi mające, mniéj podlegają zaraźliwym gorączkom, a raczéj skłonne są do suchot.

Garbaci nie tyle umierają na apopleksyją jak na choroby piersiowe; ich zyły gardłowe ułatwiają odpływ krwi z głowy; ale doświadczają częstego bólu głowy.

ślący o jutrze, nie lękający się trosków, spuszczający się na los spokojnie, i równie obojętnie przyjmujący dolegliwości, jak roskosze, dobre i złe, głód, pragnienie, upał i zimno. Ciała przyzwyczajone do zbyt regularnego życia, do jadania o pewnéj godzinie i zawsze w jednakiéj mierze, nie mogą porzucić takiego sposobu życia, bez podania się na niebezpieczeństwo; kiedy przeciwnie do wszystkiego przyzwyczajone temperamenty, łatwo wytrzymują największe zmiany. Pustelnicy przywykli do skromnego życia bardzo długo żyją. Pewien obrońca postów (1) obliczył że sto pięćdziesiąt dwóch pustelników wziętych z różnych czasów i różnych krajów okazali dziesięć tysięcy pięćset jedenaście lat życia; z czego wypada po sześćdziesiąt dziewięć lat i przeszło po dwa miesiące na każdego; jest to zawsze korzystniejszy stosunek niż w zwykłém życiu innych stanów ludzkiego społeczeństwa, gdyż w tych życie średnie ledwo dochodzi trzydziestu a najwięcéj czterdziestu lat. Widzimy téż że na świecie rodzi się i umiera co rok jeden człowiek na trzydziestu do czterdziestu pięciu ludzi.

Poszóste nakoniec, lekkie wrażenia, wesoły charakter, wolność od wszelkiéj gorącéj namiętności wiele przyczyniają długiego życia z nadzieją, odwagą, stałością, dumną a nawet własną miłością, czyli próżnością; a zaś gwałtowne namiętności, jakiemi są gniew, nienawiść, zazdrość, zemsta, tudzież ponure, smutne dolegliwości, jako to obawa, zmartwienie, nieszczęśliwa miłość, rozpacz, niespokojność i dokuczający kłopot, troski, zgryzoty, lub wyuzdane żądze, wszystko to mocno skraca życie. Słodycz charakteru, obojętność w upodobaniu, otwarta, szczera wesołość, zadowolnienie, wzmagają i zasilają życie; równie sprzyjają mu łatwy sen, zwyczaj rozmyślania, jak filozofów i zakonników; tak samo działają umiarkowanie w roskoszach miłośnych, czysta woda za napój, twarda pościel, oddalanie od siebie wszelkiéj zmysłowości, wszystkiego co zmiękcza ciało i zniewieściałą czyni duszę; zimne i suche powietrze, prosta odzież, olejne nacierania w zimie, umiarkowane używanie kąpieli, chłodzące, ściągające pokarmy i t. p.

Kobiéty żyją częstokroć dłużéj od mężczyzn, gdyż miękkie włókno ich ciała nie tak prędko tężeje. Im wolniéj następują po so-

(1) *Journal de Medec.*, tom XXIII, p. 340.

bie peryjody życia, tém ono będzie dłuższe; dla tego opóźniona dojrzałość, wolno bijący puls, późno rozwijający się umysł zapowiadają długie życie. Fontenel mawiał, że chcąc być zdrowym, trzeba mieć *dobry żołądek a złe serce*, to jest nieczułość i pewną obojętność charakteru. Głęboka czułość, zmartwienie, zgryzoty, smutek, niszczą życie; tkliwe i namiętne serca, gorące wyobraźnie, dusze smętne i zanadto rozczulające się nad ludzką niedolą, skracają życie. Dla tego też łagodna filozofija, tyle jest przyjaciółką życia, jak surowa stoicka filozofija, uszczypliwa scholastyczność i perypatetyzm, pełne utrudzających subtelności są mu przeciwne. A wreszcie kto chce żyć długo, niech najlepiéj trzyma się téj maksymy: *bene viveri ete latari*: żyć mądrze i wesoło. Zbytnia niektórych ludzi troskliwość o zdrowie nie mniéj szkodzi im jak innym niewstrzemięźliwość; unikajmy we wszystkiém ostateczności, idźmy za naturą i instynktem, o ile dozwalają rzeczy ludzkie i prawa towarzyskie. Kto najspokojniéj żył, ten żył naljepiéj. Mierny majątek, miła swoboda, prosty pokarm, dobrotliwy charakter, wdzięki przyjaźni, pokój duszy, są to nieoszacowane najzgodniejsze z naszą naturą, i najprzyjaźniejsze długiemu życiu dary.

ARTYKUŁ I.

O śmierci i samobójstwie.

Napróżno pragniemy długo żyć, napróżno obiecujemy sobie o kilka lat przedłużyć nasz byt na ziemi; jest kres nieuchronny; trzeba kiedyś umrzéć koniecznie. Śmierć garnie do siebie wszystkie narody i zabiera wszystkie ludy.

Trzeba umierać! ta myśl dręczy i dobija większą część ludzi. Takim to smutnym widokiem kończy się droga życia; a im daléj postępujemy, tém więcéj towarzyszy nam trosk i tém smutniejszém okazuje się nam zbliżanie. Sława, majątek, piękność, roskosze, uciechy świata, wszystko to grób ogarnie.

Ileż to już przesunęło się ludzi po ziemi, a ile ich jeszcze ma być ciśniętych w tę przepaść; życie jest tak krótkie a wieki tak długie a my wreszcie otoczeni jesteśmy tak wielkiemi i tak niepojętemi rzeczami, iż o człowieku, o tak znikoméj, ułomnéj istocie, nic pewnego powiedzieć nie można.

On jeden tylko śmierć przewiduje; nie dręczą się nią bynajmniéj zwierzęta, które nie wiedząc o niéj, ulegają jéj bez żalu. Najnieudolniejsi ludzie, najgłupsi dzicy i dzieci, prawie nigdy o niéj nie myślą. Człowiek w sile i kwiecie wieku w pogardzaniu nią upatruje dla siebie sławę; nasza to słabość ciała w starości, nasza to lękająca się przyszłości rozpacz pryzwodzi nas do spełnienia gorzkiego kielicha ostatnich dni życia. Zapamiętałość, roztargnienie zakrywają nam widok strasznego naszego końca; ale śmierć codzień, co godzina, co minuta pociąga nas ku grobowi; a ze wszystkich dni życia najzgubniejszy jest dla dziécięcia dzień jego narodzenia.

Wybiła godzina, już po człowieku! już on upadł. Sześć stóp ziemi ogarniają już potém całą wielkość Aleksandra, człowieka który sławą swoją zapełniał świat cały; poległ na łonie swoich tryjumfów, a ziemia umilkła. Mała to zaszła zmiana w ciele Macedończyka, a przez nię zmieniła się postać Europy i Azyi.

Któż zdoła dociec tajemnicy naszego życia? Cóż jest śmierć? i po co się jéj lękać, jeżeli uwolnić nas ma od cierpień? Czy dla tego że jéj towarzyszą męki? wszakże większe częstokroć cierpimy, a jednak nie giniemy; odjęcie nogi większego nabawia bólu niż zgon z choroby lub nagła śmierć. A ileż to śmierci bywa spokojnych i łagodnych! Jaki pokój, jaka swoboda we wzroku umierających! Jakie to światło nadziei, jak czysta radość błyszczy na twarzy cnotliwego człowieka! Nie ginie on, ale wzlatuje do nowego życia, tam to okaże się on w całéj swéj wielkości.

Co zaś najbardziéj czyni nam śmierć straszną, są to nasze związki z ziemią które śmierć zrywa; wszakże są one tak znikome, tak błahe, iż powinniśmy przygotować się do opuszczenia ich bez żalu. Przeszłość jest długą nauką zgonu dla każdego kto się zastanawiać umié. Umieszczeni będąc w punkcie koła wieczności, widzimy jak wszystko co nas otacza, przekonywa nas o naszéj nicości. Ileż to miliardów ludzi padło z kolei na tym świecie, podobnie jak trawy na łące pod kosą rolnika! Po cóż więc wznosić żądze nad wspólny zakres naszego przeznaczenia? Dzieci czasu, musimy kiedyś stać się jego pastwą. Taką to nieodzowną daninę wybiera bezustannie natura i nakłada ją na każdą okolicę (1). Jéj ofiary są po-

(1) Jeżeli przypuścimy że na naszéj planecie żyje 6 do 700 milijonów mieszkańców,

liczone, żadna z nich nie uzyska przebaczenia; sprzątnie ona i filozofa rozmyślającego nad niestałym losem, którego my od urodzenia stajemy się igraszką:

Nascentes morimur, finisque ab origine pendet.

Nie trzeba się więc dziwić, choćby się cokolwiek bądź stało z rodem ludzkim; ma on właściwe sobie niebezpieczeństwa i burze. Ponieważ nasze życie i śmierć, nasza wielkość i małość, nasze ubóstwo lub dostatki, podobnie jak pomór, wojny, głód, są zmianami pór wielkiego świata, bez szemrania więc ulegać powinniśmy swemu losowi. Czémże jest byt nasz i byt całego rodu ludzkiego, jeżeli nie trochą materyi, ktora jakiś czas rusza się na ziemi a potém rozkłada i rozprasza się? zaiste, prócz myśli która nas podnosi ku najwyższéj Istocie, ciało podległe zgniliźnie, niczém jest w przyrównaniu do tego świata.

Filozofija ucząc nas jak mamy umierać, uczy tém samém jak nam żyć wypada: a więc z łona grobu pochodzą wysokie prawdy które nas wywodzą z błędu względem świata; a mądrość jest rozmyślaniem o śmierci. Nasz rozum doskonali się i wzmaga w pośród téj posępnéj myśli; ona jedynie nadaje nam prawdziwą wielkość. Nauka i cnota, podobna do złotego runa, nabyć się tylko mogą pogardą śmierci. Wszyscy wielcy ludzie znaleźli gienijusz w rozmyślaniach, które im nastręczało badanie natury ludzkiéj i widok śmierci. Im więcéj zastanawiają się ludzie, tém częściéj przychodzi im na myśl ich zniszczenie; ci zaś którzy mało myślą, ci w zawód życia ślepo się rzucają. I tak widzimy że dzikie ludy mało obawiają się śmierci, i rzadko téż o niéj myślą, kiedy tymczasem bywa ona postrachem dla ucywilizowanych ludzi, gdyż w miarę udoskonalenia umysłu słabnie i psuje się ciało. Dziki podobnie jak dziecko, zaledwo pomyśli o jutrze; człowiek ucywilizowany, równie jak starzec, lęka się przerażającéj go przyszłości: najdoskonalsza więc mądrość staje się prawdziwą chorobą umysłu (1).

tedy będzie około 23 milionów urodzin na rok, czyli sześćdziesiąt tysięcy na dzień, 2,500 na godzinę, 135 na minutę, 7 do 8 na każdą sekundę. Tak się téż uwija śmierć ze sprzątaniem swych ofiar. Wypada więc liczyć około 20 milijonów i więcéj osób ginących co rok, czyli blizko 58 tysięcy co dzień, 2,400 co godzina, 130 co minuta, a 6 do 7 w każdéj sekundzie czasu. Oprócz chorób, różne przyczyny śmiertelność pomnażają; i tak w kolonijach trzeba odnawiać niewolników Murzynów prawie co lat dziesięć.

(1) Najmniéj okrzesani dzicy, ci nawet co żadnego nie znają bóstwa, oburzają się na

Dla czegóż to człowiek, sam jeden tylko z pomiędzy zwierząt zdolny do szczęścia, on jeden tylko zrzeka się dobrowolnie swego bytu, dla czego tak mocno czuje się nieszczęśliwym! Bez wątpienia, mędrzec nie tyle żyje ileby mógł, ale tyle ile powinien, jak naprzykład Katon i Aryja; albowiem mniéj bywa samowolnych śmierci tam gdzie jest mniéj rozwagi i mocy duszy. W rzeczy saméj, ani wiek dziecinny, ani starość, ani płeć niewieścia, w ogólności, nie bywają tak często skłonne do podniesienia na siebie zabójczéj ręki, jak mężczyzna, w sile wieku i w epoce gwałtownych namiętności lub wzniosłych przedsięwzięć.

Zwierzę nad którém potrzeby cielesne panują, dla przeważającego układu nerwowego między-żebrowego, nad układem mózgowym, mało się zastanawia i pokazuje się niezdolném do pomięszania zmysłów i do samobójstwa; z pokorą poddaje się niewoli i wszelkiemu losowi swego przeznaczenia. Dla tego téż rzadko się zdarza samobójstwo między narodami niewolniczemi: prawie nieznane jest u Chińczyków i Persów. Najdziksze ludy wytrwaléj znoszą przykrości życia, niż ucywilizowani ludzie. I owszem samobójstwo zdaje się być raczéj podziałem ludzi swobodniejszych i więcéj oświeconych. Od najdawniejszych czasów, szczególniéj miało znaczenie u wolnych ludów pokolenia skandynawskiego lub celto-germańskiego; oddano im w tym względzie świadectwo:

. . . . . Anima eque capaces
Mortis et ignavum redituraе parcere vitae
Lucanus Phars., *l.* I.

Komuż nie wiadomo, jak dalece te nigdy nieuskromione narody, pogardzały tchórzostwem, i wszędzie wprowadzały w zwyczaj

myśl zupełnego zniszczenia przy śmierci, i wierzą że żyć będą w roskoszném miejscu, w ziemi duchów, z najwaleczniejszemi wojownikami, najzręczniejszemi myśliwcami (Léry, Charlevoix); dla tego to kładą do grobu zmarłemu łuki, narzędzia, naczynia i żywność (*Chronica* de Cieca de Léon, Sagard, Creux, Rochefort, de lo Potherie, Blanco i t. d.). W niektórych okolicach, gdy jaki kacyk umarł, zabijano jego żony które on najbardziéj lubił, tudzież jego niewolników, aby mu usługiwali na tamtym świecie, iżby tam żyć mógł według swego stanu (Dumont, Oviedo; Gamara i t. d.). Niektórzy nawet dobrowolnie ofiarowali się na śmierć (Dumont, *Louisiane*, t. I, p. 227). Braminowie dają, spalić się mającym wdowom, napój odurzający, a Natezezowie dają poświęcającym się na śmierć ofiarom, nieco tytuniu do żucia.

pojedynki? U Gotów samobójstwo było zawsze w poszanowaniu (1); dla tego, pomimo cywilizacyją, która doszła najwyższego stopnia u ludów europejskich, najczęściéj przecież zdarza się samobójstwo w Anglii, Francyi, w Niemczech i innych przyległych krajach. Uważano nawet Angliją jako rodzinną ziemię samobójstwa (2). Sekta stoików i religija braminów upoważniają samobójstwo; sektatorowie Foe uważają samobójstwo za pożyteczną dla duszy ofiarę i sądzą, że przez to uczynią ją na wieki szczęśliwą (3).

Lecz łatwo także dowieść można że miękkie wychowanie, wcześnie przytępiające smak do życia, że zepsucie obyczajów w stanach dostatnich, czyniąc uprzykrzoném szczęście, wielkiém bywa źródłem skłonności do samobójstwa, które prawdziwą w takim razie staje się nikczemnością (4). Liczne widziano tego przykłady w czasie upadku Greków i Rzymian, równie widzimy je i w naszych czasach między delikatnemi, niemogącemi oprzéć się swoim namiętnościom osobami. Kobieta dopuszcza się samobójstwa tylko ze zmartwienia pochodzącego z zawiedzionéj miłości; w ogólności trzy razy mniéj bywa odbierających sobie życie kobiet niż mężczyzn. Atoli widziano i między słabą płcią zarazy samobójstwa: najwięcéj objawia się u nich ta nieszczęsna skłonność w czasie regularnéj słabości (5). Plutarch nadmienia o dziewicach Miletu, które wieszały się gromadami: Primerose przytacza także niewiasty lugduńskie, które w pewnych epokach, w Rodan się rzucały; a jeden z dawniejszych dziejopisów mówi to o dziewicach marsylskich, w którém to mieście niegdyś prawo pozwalało oderać sobie życie.

Jak duch niepodległości, uniknąć chcący udręczeń namiętności i bolów, pomnaża w naszych klimatach samobójstwo, tak znowu religijna melancholija przywodzi do tego kroku zabobonnych Indyjan. Iluż to zagorzalców uwieńczonych kwiatami i odzianych purpurą, oddaje się na pożarcie kajmanom Gangesu, rzucając się w tę rzekę, albo téż dozwala rozgniatać się kołami wozu bożyszcza Jagrenatu;

(1) Procop. *Hist. Gothor.*; *De Herulis.* Th. Bartholin, *De causis contempt, mort a Danis* etc.

(2) Smollet, *Hist. d'Angletterre;* Cheyue, *Du spleen, ou de la maladie anglaise.*

(3) La Loubère, *Voyag. de Siam.*; Dubalde, *Hist. de la Chine.*

(4) Falret, *De l'hypocondrie et du suicide.*

(5) Falret, *Hypoch, et.suic.*

iluż to fakirów pogrążonych w ascetycznym szale wystawiają się na najokropniejsze męczarnie! Kumuż nie wiadomo, ile to wdów, dziś jeszcze użalają się w Malabarze na tyraniją angielską, która odwodzi ich od palenia się żywcem na trupach swych mężów? Takąż samą gorliwość widziano między arabami i mahometanami: Odin umiał natchnąć ten krwawy fanatyzm w narody północne, widziano też rycerzy, którzy dotrzymali obietnicy, że swego wodza nie przeżyją. Frankowie, Getowie, Gotowie, Germanie, Bretonowie, Gallowie, Kantabrowie i Asturyjczykowie, dawali z kolei te zgubne przykłady. Wszędzie nowe opinije miewają swych zagorzalców, dziś jeszcze sekta metodystów przedstawia nam ich przykłady, podobnie jak za czasów Kalwina.

Z tém wszystkiem bywają okoliczności atmosferyczne, które więcéj nad inne powodują skłonności do samobójstwa. Uważano w wielu okolicach, że gorące dni letnie przywodziły do wielu samobójstw w Andaluzyi, w Marsylii, w Westminsterze, w Rouen, Kopenhadze, mianowicie w czerwcu i lipcu (1); wiatry zachodnie, gdy niebo jest zchmurzone, mgliste, wilgotne, czyniąc humor posępny, sprawiając nieukontentowanie i utrudzając oddech, szczególniéj w jesieni usposabiają ludzi do samobójstwa w Anglii (2). Lata dżdżyste, zimne, niemniéj czasy głodu pomnażają powody do samobójstwa. Widziano mnóstwo podobnych przykładów szaleństwa lub rozpaczy w wielu miastach Europy, nadewszystko po długich wojnach i wielkich klęskach (3).

Mniemać także można, że bywa pewne do takiego postępku usposobienie, jużto w niektórych rodzinach, dziedziczne w tym względzie przedstawiających przykłady, już w składzie ciała, w hypokondrycznym temperamencie, czasem też pochodzi ono, jako skutek z rozwiązłości i samogwałtu (4), z niektórych organicznych

(1) Uważano również, w Anglii (w Westminsterze) i w Niemczech (w Hamburgu), że największa część samobójstw zdarzała się w lipcu, co upałom przypisywano. Wszakże wiele ich także spostrzegają w listopadzie i grudniu, w lutym i marcu. Mniéj bywa ich w czerwcu i październiku.

(2) Według Cheyne Esquirol, art. *suicide* w *Dictionn. des sciences medic.*

(3) Kamptez, *Tableau du nombre des suicides*. Berlin 1817.

(4) Tissot, tudzież Lewis.

słabości części wewnętrznych, jako to z zboczenia kiszki tłustéj, uszkodzenia serca i większych naczyń i t. d.

A tak sama najrozumniejsza i najczulsza istota, dobrowolnie podać się może na śmierć. Pokazuje się ona przeto wyższą nad ową materyjalną powłokę, która zatrzymuje zwierzę zamknięte w więzach jego organizacyi. Człowiek więc jest wolnym, kiedy ma śmierć w swéj mocy.

KSIĘGA DRUGA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

O OGÓLNÉM ROZSIEDLENIU RODU LUDZKIEGO NA RÓŻNYCH GRUNTACH PO KULI ZIEMSKIÉJ.

Czy, jak się domyślać można, pierwszemi siedliskami, uciekającego przed potopami rodu ludzkiego, były grzbiety gór, wierzchołki wysokich płaszczyzn, jak naprzykład wielkiéj Tartaryi czyli Tybetu, jak mniemał Bailly, albo jakiemi są łańcuch Atlasu w Afryce lub w Arabii; a w końcu wyniosłe szczyty Andów w Peru i w Meksyku, to pewna, że prawie wszystkie te ziemie noszą na sobie szczególne ślady długiego mieszkania na nich ludzi (1).

Pierwiastkowe grunty musiały być bardzo żyzne, gdy wychyliwszy się z mułu wód okryte były nową, nietkniętą jeszcze lemieszem ziemią; w miarę zaś jak były uprawiane, obrabiane i długo, przez osiadłych na nich ludzi, wyniszczane; w miarę jak usuwające się wody oceanu te miejsca osuszały, kiedy deszcze, wiatry, lepszą ich ziemię z wierzchu staczały w niższe doliny, wszystkie te mówię grunta coraz bardziéj żyzność swą traciły.

(1) W. Maclure, w swych domysłach nad geologicznemi zmianami północnéj Ameryki, mniema że stan cywilizacyi mieszkańców na wszystkich równinach Meksyku i Peru, tudzież dziki stan rodu ludzkiego, w okolicach amerykańskich mniéj wysokich, zależy od wielkiéj ilości wód i błot okrywających niegdyś nizkie okolice. Zdanie to potwierdza się także małą liczbą czworonożnych, ssących zwierząt na lądach amerykańskich, kiedy przeciwnie wielkie tam jest mnóstwo wodnych gatunków. Bardzo wiele żyje tam ptaków wodnych, błotnych i t. p., takiż widać tam stosunek między zwierzętami mięsożernemi a roślinożernemi (*The Americam journal of science*, by Bery. Silliman, Newhaven 1823 t. IV).

Jakakolwiek wreszcie być może tego pierwotna przyczyna, wszystkie te wysokie grunty są dziś mniéj więcéj puste, dzikie, piaszczyste lub kredziaste, suche. Wielka płaszczyzna Tartaryi i Tybetu, niezależnie od zimnego klimatu i wystawy na ostre wiatry północne w zimie, przedstawia niezmierne równiny gołe, bezleśne; wszędzie zalega je miałki, czarniawy, usuwający się pod nogami piasek, a który, nie zatrzymując w sobie wilgoci, nie daje należytego pożywienia roślinom. Dla tego téż te płaszczyzny czyli stepy, w saméj tylko porze dżdżystéj okrywają się małą ilością nizkich krzewów, nieco traw, ale te są cienkie, wysmukłe i najwięcéj trzy do czterech stóp wysokie. Wtedy koczujący Tatarzy i Kałmucy, pędzą tam na pastwisko trzody koni, potém zaś gdzie indziej dla nich paszy szukać muszą, i tak wiodą życie w ciągłych podróżach, pod namiotami, i w kibitkach. Jeżeli się tam zdarzy gdzie stok wody, tedy ta pewno bywa słona, podobnie jak w morzu kaspijskiém i jeziorze aralskiém: dla tego téż Tatarzy zwykle napawają się mlekiem swych klaczy lub wysysają ciepłą krew końską, bo tam grunt w lecie okrywa się solnym szronem.

Alboż Arab na spiekłych i skalistych gruntach Jemenu, a Maur na pustyniach Biledulgerydu, lub Sennaar, szczęśliwsze wiedzie życie, kiedy siedząc na swym posępnym wielbłądzie i nucąc melancholiczną piosnkę, posuwa się w nocy, w pośród niezmierzonych mórz ruchomego, od słońca rozpalonego i w chmury z wiatrem unoszącego się piasku? Na tych gołych, czerwonawych równinach ledwo gdzie niegdzie napotkać może nieco trawy słonéj, wyschłéj i kolącéj; jeżeli zdarzy się gdzie strumień płynącéj wody słonéj, rośnie w około niéj wyspa zielona, oaza, któréj widok pociesza omdlewającego podróżnego, co ledwie ocalał od trawiącego pragnienia, od głodu, tudzież od zębów hyjen, szakalów, które w nocy zbierają się okropném wyciem w stada, aby śmieléj napadać mogły na karawany. *Karrus*, w południowéj Afryce są również skaliste grunty co ledwo tylko wydają niektóre z grubym liściem zioła i trawy, które prawie bez wilgoci rość i utrzymać się mogą; w pośród tych spiekłych równin, czarny Kafer, Namakoj, ze swoją zagają w ręku, pasie trzody wołów, i koczując, jak pasterz, żywi się ich mlekiem i mięsem.

Nakoniec w Ameryce, także rozciągają się niezmierne płaszczyzny bezleśne, okryte pewnym roślinnym puchem lub grubemi, wysokiemi trawami, na których pasą się spokojnie trzody bydła. Jeżeli takie równiny są nizkie, jak naprzykład Sawanny nad brzegami Missury i Luizyany, tedy zalewa je czasami woda, i występują na nie corocznie rzeki; lecz w południowéj Ameryce, podobne płaszczyzny, będąc wyższe i suche, nazywają się *llanos* lub *pampas*, i jużto spiekłe słońcem gorącego pasa, są gołe i suche, już potém, w porze dżdżystéj, okrywają się zielonością, na któréj pasą się dziś stada dzikich koni, przy pomocy których Chylijczycy naśladować chcą koczownicze życie azyjatyckich Tatarów. Pampas w okolicy Sacramento, po nad rzeką Maranion, są napływowemi płaszczyznami; zajmują one przeszło czterysta mil i nie ujrzéć na nich nigdzie kamienia.

Między wysokiemi łańcuchami Kordylijerów widać jeszcze nieszczęsne szczątki dawnych ludów amerykańskiego rodu. Drapią się oni po tych odwiecznych skałach ze swemi *lamami* czyli *guanukos* i *wigoniami*, ukrywając się przed chciwém barbarzyństwem Hiszpanów, którzy ujarzmionym ludom równin każą szukać złota we wnętrznościach gór Brazylii, Peru i Meksyku.

Tak więc, jeżeli na całéj kuli ziemskiéj, miejsca wysokie, piaszczyste, lub górzyste, najdawniéj miały być zaludnione, tedy dziś, po większéj części te miejsca ogołocone z lasów, stały się płonnemi. Wszystkie zamieszkujące je ludy prowadzą życie koczownicze, i już to wcale są dzikie, już żyjące na wzór swobodnych pasterzy pod namiotami, już nareszcie są bitne, zdobywcze, jak naprzykład Tatarzy, Arabowie, Saraceni, Maurowie: narody obozujące podróżne, bez miast, raczéj uległe zwyczajom jak prawom, i przez dziwną sprzeczność, łączące niewolą z niepodległością.

Inaczéj rzecz się ma z drugą klassą gruntów, owych bogatych równin, co to będąc przeplatane żyznemi wzgórzami i dolinami pulchnéj ziemi, stanowią uprawne rzekami i strugami zraszane i użyźniane błonia (1). Na nich to, z uprawą ziemi, nastały prawa

(1) Rzecz pewna, że piaskie i wilgotne grunty, będąc żyzne, ze wszystkich najbardziéj bywają zaludnione: i tak Lombardyja, Niderlandy, Hollandyja, Anglija, największą mają w Europie ludność, gdyż żyje w nich z górą po 4000 dusz na jednéj kwadratowéj mili;

własności, regularne rządy, mniéj więcéj opiekujące się przemysłem; ale czasam, te rządy tém bardziéj stają się uciążliwemi, że przywiązują człowieka do skiby, że dzielą naród na kasty i prowincyje, żeby lepiéj oprzéć mogły swe państwo na wszystkich częściach podległych swemu panowaniu.

Takiemi są najprzód rozległe państwa południowéj Azyi, Chiny, Sijam, Laos i Awa, Indostan, Persyja, Babilonija, czyli Assyryja; takiemi również były Maroko w Afryce, Telteki czyli Meksykanie, Inkasy czyli Peruwijanie w Nowym Świecie, tudzież Brazylija, Paraguaj i Tukman. Wszystkie te płaskie kraje, miéj więcéj bogate i żyzne, gdzie dosyć jest tylko podrapać powierzchnią ziemi, aby otrzymać aż do zbytku obfite zbiory, pospolicie żywią nieudolne, dumnym władzcom podległe ludy. Lecz niech się tylko znajdą wewnątrz tych państw łańcuchy wysokich gór, gdzie grunty stawszy się niewdzięcznemi, płonnemi, dziko wyglądają, a pewno mieszkające tam ludy będą dumne, nieugięte, jakiemi są np. Kurdowie i libańscy Druzowie, nawet pod samowładnym rządem niepodlegli; okrutni Maurowie w górach Atlasu, odważni Afganie w Taurus lub Kandahar, wiarołomni Makassarowie i Malaje w górach Malakki, Borneo i Celebes; Araukanie, chylijscy republikanie, *Indios bravos* w Kordylijerach, tudzież Szwajcarowie i Albańczycy w Europie.

Z tém wszystkiém udoskonaliła się cywilizacyja w Europie pod umiarkowanemi i sprawiedliwemi rządami, gdyż mniéj tu jest żyznych równin jak w Azyi; gdyż w téj części świata ziemia pracowitszéj wymaga uprawy, a grunty tu i owdzie przeplatane lasami i górami bywają wprawdzie schronieniami ubogiego ale niezależnego ludu, bo ludy mniéj rozpostarte i mniéj podzielone, utrzymują się w pewnym rodzaju równowagi, w niejakiém sprzymierzeniu, co je czyni silnemi do opierania się wszelkim podbojom. Takiemi są Zjednoczone Stany w Ameryce, między sobą stowarzyszone, ale niepodległe, nadto rozproszone, iżby kiedy stać się mogły łupem samowolności.

Trzecią klassę składać będą wszystkie miejsca nizkie ponad

toż samo okazuje się na innych równinach po kuli ziemskiéj; przeciwnie im suchsze są grunty tém mniéj jest na nich ludzi; dla tego tam tylko są pustynie gdzie nie ma ani rzek, ani źródeł.

wodami i morzami, bogate w muł nagromadzony wylewami rzek, napływami z przyległych gór i miejsc wyższych: bywają to grunty częstokroć bagniste i mokre, przerznięte kanałami i jeziorami, żywiące ludy płodne i częstokroć rybożywne, podległe chorobom układu limfatycznego. Takiemi są w Europie mieszkańcy nad morzem Baltyckiém, a nadewszystko Niderlandczycy, Geldryjanie, Hollendrzy i Brabanci wpośród swych polderów; podobnemi są ludy osiadłe przy ujściach Niemna i Wisły, między swemi hafami, tudzież mieszkańcy łagun weneckich w głębi odnogi adryjatyckiéj, takiemi daléj ludy w okolicach Czarnego morza lub Fazy (Phasis) i dawnéj Kolchidy; daléj mieszkańcy Delty, Nilu w Egipcie; mieszkańcy podobnych napływowych gruntów nad Gangezem i Indem w Azyj; mieszkańcy cieśniny Ormus, tudzież odnogi perskiéj i siamskiéj, a nareszcie wszystkie ludy najżyzniejszych okolic otoczonych rzekami, jak w Mezopotamii, między Eufratem i Tygrem; w Derab, między Gangesem i Dżumnach, jako téż w środku Chin gdzie rzeki Żółta i Błękitna łączą swe wody tysiącznemi kanałami i jeziorami, i t. d. Dodamy do nich większą część narodów nadmorskich, które znajdując w obfitém rybołówstwie i handlu niewyczerpane źródła bogactwa i rozmnażania, wysyłają roje osadników na różne pobrzeża.

ODDZIAŁ DRUGI.

GATUNKI I RASY LUDZI.

ARTYKUŁ I.

O odmianach rodu ludzkiego w ogólności.

Non hic centauros, non gorgonas, harpiasque
Invenies: hominem pagina nostra sapit.
Martialis, l. X, epigr. IV.

Człowiek jest kosmopolitą (obywatelem świata); niezliczone jego rodziny rozsypały się po całéj kuli ziemskiéj; od spieki podrównikowéj aż między przybiegunowe lody, jego okręty i łodzie obiegły ocean we wszystkich kierunkach; najodleglejsze wyspy, pustynie i skały, które się zdawały najniedostępniejszemi ujrzały człowieka, króla ziemi, jak obejmował w posiadłość to odwieczne królestwo

spadające nań po naturze. On jeden tylko jest istotą, rzec można, prawdziwie kosmopolitną; albowiem żadne zwierzę, żadna roślina, nie żyje lub nie udaje się sama przez się po całéj kuli ziemskiéj; gdyż prócz naszego rodu, żaden inny nie mógłby, przy pomocy swego przemysłu, oprzéć się dokuczliwościom wszelkich klimatów, i przykrościom wszelkiéj temperatury. Człowiek zaś obdarzony wielką pojętnością, mający ręce, owe przedziwne narzędzia, któremi dokonywa cudów w myśli poczętych, wynalazł ogień, odzież, mieszkanie, broń; dostał przywiléj, że równie żyć może roślinami jak i mięsnym pokarmem; takiemi to dumny darami powstał na ziemi, aby się przypatrzyć niebu i jako pan wydawać rozkazy wszystkim stworzeniom.

Z tém wszystkiém, gdy z góry przypatrzemy się rozproszonemu po ziemi rodowi ludzkiemu, gdy się zastanowiemy nad temi wielkiemi mrowiskami narodów, gdzie tyle ludzi rusza się przez chwilę i niebawem ginie i następuje po sobie w przepaści wieków, widok taki zmniejszy w nas zbyt wielkie o swym rodzie wyobrażenie. Widzimy, że niemniéj jak wszystkie inne stworzenia, podległy on jest wpływom klimatów; już to wystawiony bywa na gromy pod zwrotnikami, już chronić się musi pod ziemię na północy przed ostremi wiatrami lub skwarnemi w czasie kanikuły promieniami słońca; już to dziesiątkowany zaraźliwemi chorobami, lub spędzany, zalewany, rozpraszany klęskami głodu; z trudnością przebywa bezwodne pustynie, lub zbiera w koczownicze hordy rzadkie na ubogiéj ziemi pokolenia, kiedy tymczasem w szczęśliwych okolicach, bogatsza ziemia, innym mieszkańcom, niemal bez pracy, aż do zbytku obfitéj dostarcza żywności.

Musi więc człowiek przywyknąć do tak rozmaitego życia, w różnych mieszkaniach na kuli ziemskiéj. Tu, jako pracowity rolnik, skrapiać musi ziemię swym potem; tam, jako nieustraszony żeglarz, szukać wpośród fal morskich bogatego pożywienia dla swéj rodziny; gdzieindziéj uginać do swych usług konia, wielbłąda, renifera i przebiegać niezmierne pustynie, przestając na posileniu się już mlékiem, już mięsem tych niewinnych towarzyszów swych trudów, zabijając ich dla swéj potrzeby. Zobaczymy, że wszędzie ród ludzki najpiér-

wszym jest pasożytem na kuli ziemskiéj, że znosi wszystkie zmiany jakim ulega powierzchnia naszéj planety, stosownie do różnych pór roku, szerokości, wysokości i własności gruntów, napowietrznych zjawisk i mnóstwa innych zmian, wypływających z wielkich praw natury. Tak więc człowiek powinien poznać ziemię, która go żywi; powinien poznać władze, ktore go otaczają i nad jego życiem panują: a kiedy nie zdoła ich przezwyciężyć, przeto nauczyć się powinien stosować się do nich, jeżeli zdrowym żyć pragnie. Ta jest pewno przyczyna tysiącznych różnic między ludźmi, tak, iż niepodobna znaleść dwóch osób, któreby ze wszystkiem do siebie podobne były. Ta rozmaitość temperamentów w stanie towarzyskim, mniejszą się pokazuje między zwierzętami i dzikiemi ludami, których sposób życia nierównie od naszego jest prostszy i jednostajniejszy. Zwierzęta, nadewszysko dzikie, idąc wprost za instynktem, i prowadząc bardzo naturalne życie, zachowują swój pierwotny wzór kształtów nierównie trwaléj niż zwierzęta przyswojone, mianowicie trwaléj niż ród ludzki, który uległ tylu zmianom przez towarzyskie zwyczaje. Ludzie, będąc, iż tak powiem, płodem kuli ziemskiéj, ἐλίγαιοι ἄνθρωποι jak nas nazywa Homer, podobnie jak rośliny i inne zwierzęta, wszyscy koniecznie potrzebują stosować się do własności swéj planety. Tak więc chcąc dobrze poznać człowieka, nasz świat także poznać trzeba.

Wprawdzie, ów bogaty mieszkaniec miasta, zawsze dobrze odziany, w swém wygodném mieszkaniu dostatnio się żywiący, zawsze, kiedy wychodzi z domu, w swéj karecie od dokuczliwości powietrza zakryty, nie czujący w swym pokoju, ani zimowych mrozów, ani nawet, jedząc gotowane, starannie przyrządzone pokarmy, wiedzący o tém jaki to wywierają wpływ pory roku na płody ziemi; ta szczęśliwa istota używając, za pomocą swych bogactw wszelkich przyjemności życia, lepiéj od ludzi zabezpieczona jest od wpływu klimatów, od pór roku w różnych okolicach ziemi. Prawa klimatu mniéj najprzód obchodzą jego niż ogół narodów, zawsze ubogich, i prawie bez ochrony wystawionych na bezpośrednie działanie natury. Lecz bogaty i, że tak powiem, całkiem sztuczny człowiek, żyjąc miękko, jak jaka roślina w cieplarni, staje się delikatnym, i wątłym na zewnętrzne wpływy, gdyż nie przyzwyczaił się do ich

znoszenia; tém boleśniéj uczuje je gdy go dotkną, bo natura tém mocniéj upomina się swych praw im bardziéj się nią pogardzało.

Co większa, kryjąc się starannie przed wpływem żywiołów ucywilizowany mieszkaniec miast, ograniczony do pracy około sztuki, zajęty li przedmiotami swego przemysłu lub swego zbytku, cały oddany interesom majątku, idący za towarzyskiemi zwyczajami i obyczajami, zapomina o najwyższych prawach natury, która daje pierwotne podstawy rządom i cywilizacyi. Zapatrując się na skutki, bardzo często zapominamy o źródłach z'których one wypływają; żyjemy jak mrówki w ich ciasnych mieszkaniach, nie sięgając wzrokiem za miedze określające nasze drobne sprawy. Wkrótce wcale nie zrozumiemy potęgi natury; zawsze sztucznego tylko będziemy widzieli człowieka, utworzonego na wzór sztucznego i bezustannie zmieniającego się towarzystwa.

Prócz różnic zależących od wieku i płci, natura pokazuje nam na ziemi mnóstwo rozmaitych ras ludzi. Jedne zależą od szczególnych temperamentów, inne od narodowego charakteru, lub od szczepów i gatunków, któremi się ludzie od siebie różnią. Chorobllwe dolegliwości, długo zatzymywane nałogi, piętna klimatów i pożywienia, wielce zmieniają skład ludzi; i równyż wywierają wpływ na ich obyczaje i sposób życia. Łatwo się o tém przekonamy, gdy się przypatrzymy tym odmianom we wszystkich częściach ciała ludzkiego.

Człowiek dziki, którego wszystkie części wolno się rozrastają, przedstawia kształty zapaśnika; jednakże jego golenie i jego stopy nie bywają tak grube jak nasze, a to z przyczyny długich pochodów, które on odbywa.

Czupryna, ten strój głowy ludzkiéj, krótsza jest u mężczyzny niż u kobiéty, któréj włosy są długie i miękkie. W ogólności włosy północnych mieszkańców są proste i długie; południowe zaś ludy mają je kręcone i kędziarzawe, w zbyt gorącym klimacie. Włosy Murzynów podobne są do kędzierzawéj wełny lub puchu. Narody północnéj Europy mają częstokroć konopiatą lub rudą czuprynę; kasztanowate (szatyn) włosy pospolitsze bywają na Europejczykach w umiarkowanych klimatach, a zaś czarne na mieszkańcach krajów połu-

dniowych. Widzimy jednak konopiate włosy w Grecyi (1); zdarzają się nawet między Maurami gór Atlasu, których Shaw uważa za pochodzących od Wandalów. Sycylijanki, według Swinburna, umieją swym włosom nadać kolor konopiaty (blond) zmywając je ługiem z popiołu pewnych roślin; wiele także narodów wysp południowego morza, jako to na wyspach przyjacielskich i ś. krzyża, farbują sobie konopiato czupryny, posypując je wapnem ze skorup ostrzyg. Indyjanie pokoleń północno-zachodniéj Ameryki, mają czupryny jasno lub ciemno-brunatne, które rzadko zbliżają się do czarnego koloru, a który przecież powszechnym jest kolorem rasy mongolskiéj.

W takimże porządku pokazują się różnice w kolorze tęczy oka. Oczy popielate czyli niebieskie pospolite są u mieszkańców Północy, czarne na Południu, a pośredniéj barwy w krajach umiarkowanych. Tenże postęp widzimy w różnych porach wieku: dzieci są konopiate, a im daléj postępują w wiek, tym kolor ich włosów, oczu i skóry na ciele staje się ciemniejszy. U innych nieuropejskich ludzi, oczy i włosy, bywają zawsze od urodzenia mniéj więcéj ciemne. Rasy mongalska, chińska i lapońska, mają zawsze czarne włosy i oczy w każdym wieku i w każdym klimacie, małą tylko pociąga za sobą różnicę płeć i klimat. Ludy te z natury mało miewają na brodzie włosów, które i na innych częściach ciała są rzadkie proste i szorstkie; przeciwnie u mieszkańców wysp maldywskich, największą jest pięknością kiedy kto ma całe ciało jak niedźwiedź porosłe; podobne przykłady widzieć się także dają na wyspie Mallikolo i na niektórych wyspach południowego morza, szczególniéj ku ziemi Jesso, jak również na wyspach Segalijańskich.

Długo mniemano, że Amerykanie wcale brody nie miewają, kiedy tymczasem wiele jest przeciwnych dowodów, i wiadomo, że wyrywają sobie włosy. Pokazuje się w ogólności, że włosy na głowie i na brodzie wcześniéj siwieją u innych ras, niż u europejskiéj (2).

(1) Homer wystawia Achillesa z konopiatemi włosami.

(2) Wiadomo, że wiele narodów północnych jako to: Polacy, Litwini, jak niemniéj Węgrzy i mieszkańcy Ukrainy podlegają kołtunowi, który czasem bywa bardzo długi. Widziano tunguzkiego księcia czyli kniazia, który miał kołtun przeszło cztéry stopy długi. (Corneille de Bruin, *Voyages aux Ind. or,*); indyjscy fakirowie, poświęceni bóstwu Rama, żyjący w niechlujstwie, również miewają ogromne na głowach kołtuny. (Balth. Solvynse, *les Hindous*). Nie jest on więc u nich skutkiem zimna, jak mniemano.

U rasy mongolskiéj oczy bardziéj są od siebie oddalone niż u rasy europejskiéj; mniéj także szeroko otwierają się ich powieki. Oczy Chińczyków, Japończyków i Syjamczyków ukośnie są osadzone, mieszkańcy Nowéj Hollandyi zawsze mają oczy na pół-zamknięte.

Czoło u Omaguas i innych ludów rasy amerykańskiéj jest spłaszczone; jest ono w tył cofnione u Murzynów, a podane na przód u Europejczyków, wysokie u mumij starożytnych Egipcyjan, szerokie i płaskie u Mongołów i Kałmuków, ugniecione u Meksykanów. Nos, u Kałmuków jest tak płaski i szeroki, iż ich nozdrza wydają się jakby nie zakryte. U Murzynów także nos jest płaski, jakby ugnieciony; u większéj części Europejczyków jest duży, krótki a gruby, jak figa u północnych Chińczyków, przypłaszczony u Karaibów. Winkelman czyni uwagę, że pomiędzy Grekami i innemi ludami Lewantu nie zdarzy się widzieć przypłaszczonego nosa, który najwięcéj twarz szpeci: wszyscy także żydzi, podobnie jak inni wschodni, zachowali swój wielki nos orli.

Usta bardzo szerokie są u Malajczyków, Kałmuków i wielu ludów północnych, małe, wązkie u południowych Europejczyków. Wargi grube, nabrzęble u Malajczyków, a bardziéj jeszcze u Murzynów, zaś małe u Europejczyków, szerokie u Chińczyków, u Mongołów i u ludów północnéj Azyi.

Nadzwyczaj nadęte są policzki u wszystkich Kałmuków i Tatarów mongolskich; bardziéj jeszcze wydatne u Hottentotów; zaś równe u większéj części Europejczyków, a mianowicie u dawnych Greków. Uszy Indyjan osadzone są wyżéj jak u nas; Biskajczycy mają je z natury bardzo duże, a wiele ludów indyjskich nadzwyczajnie je sobie przedłuża, przebija, i t. d. Wiele się zdarza osób, które według woli poruszać mogą uszami, widzieliśmy sami takich.

Głowa Syjamczyków i Chińczyków mniéj więcéj jest stożkowata; twarz Kałmuków ma kształt ukośny czworoboczny; trójkątna jest u dołu u Hottentotów; Europejczyków twarz jest mniéj więcéj owalna. Mówióno, według Herodota, że czaszki Etyjopejczyków, którzy

W Ombay, blisko Timor, mieszkańcy są dzicy, ludożercy, wielu z pomiędzy nich ma ogromną czuprynę, która nie zdaje się być naturalną. (Arago, *Promenade autur du monde*).

Rodowici mieszkańcy Rawak, Waigin i niektórzy w Nowéj Hollandyi, również wielkie, jakby z wielu peruk złożone noszą czupryny (Ibi d.).

żyli z gołą głową pod gorącém niebem, były nierównie twardsze od czaszek Persów, którzy je okrywali tyjarą lub zawojem; spostrzeżenie to potwierdzić się może takiémże spostrzeżeniem na mieszkańcach kraju Diemen: ci chodzą zawsze z gołą głową, jakiekolwiek nastąpiłyby zmiany w powietrzu; dla tego bez najmniejszéj obrazy łamią o swe głowy bardzo grube kije. Uważał także Fernandez Owiedo nader grube czaszki u Karaibów, a my toż samo powiémy o Murzynach.

Camper dosyć dokładnie oznaczył wydatność na przód twarzy, miarą kąta twarzowego. Wystawmy sobie jednę liniją prostą poprowadzoną od osady przednich zębów w górnéj szczęce, a drugą idącą od tegoż punktu górnéj szczęki do tylnego otworu głowy, a będziemy mieli kąt otwarty od 85 do 90 stopni u Europejczyków; będzie on miał 80 do 85 stopni u Kałmuków, Mongołów, Chińczyków, Malajów i Karaibów, a 80 do 75 stopni u Hottentotów, szczególniéj zaś u Murzynów, Eboes Kaaguis i niektórych ludzi w Mallikolo. Kąt ten okaże się daleko ostrzejszym u orangutana, u różnych małp i u zwierząt ssących. Wielka otwartość kąta twarzowego bardzo dobrze odpowiada stopniowi piękności i moralnéj doskonałości wszystkich znanych nam ludów. Im kąt ten jest ostrzejszy, tém bardziéj twarz przedłuża się w pysk, tém szpetniejszy i do zwierzęcego podobniéjszy jéj kształt; kiedy zaś kąt ten rozszerzy się, wtedy twarz nabierze pewnego wyrazu powagi, szlachetności i wielkości. Znali się na téj uwadze dawni greccy rzeźbiarze; zdaje się, że korzystali z niéj w swych utworach, a nawet uważamy, że kąt twarzowy więcéj nad naturalny powiększali, dając mu do 100 stopni w twarzy Jowisza. Głowy Greków i Turków, według Vesala, piękniejszy jeszcze przedstawiają owal, niż głowy Niemców i Flamandczyków. Wszelako uważa Blumenbach, i słusznie, że prawidło Campera tak jest niestałe, iż zdarza się widziéć Europejczyków mających czaszkę Murzynów i Kałmuków.

Nie u wszystkich ras ludzi jednakowy jest stosunek między głową a tułowem i wzrostem ciała. U Europejczyków sześć lub siedm razy wzięta wielkość głowy bywa miarą całego wzrostu ciała osoby. U Kałmuków głowa jest piątą i pół częścią wielkości ciała, a tylko piątą u Eskimów i Samojedów. Głowa czyli objętość czaszki Indyjan, zdaje się być o trzecią część mniejsza od głowy Europej-

czyków, czyli według badań doktora Patersona w Kalkucie, który porównywał mózg mieszkańców wielu okolic Indyj wschodnich (1), głowa ich tak się ma do głowy Europejczyka, jak w Europie głowa piętnastoletniego młodzieńca do głowy trzydziestoletniego mężczyzny. W téj to różnicy upatruje ten autor przyczynę nikczemności Indyjan i przez nię tłómaczy, dla czego sto milijonów tych Azyjatów ulega dwudziestu tysiącom Europejczyków. Z tém wszystkiém jest cóśkolwiek przesady w podanym przez Patersona stosunku, gdyż widzieliśmy czaszki Indyjan niemal tak wielkie jak u większéj części Europejczyków. Między nimi a nami mniejszą spostrzegaliśmy różnicę, niż między czaszką Murzyna a białego człowieka; powszechnie jednak małe są głowy ludów Indyj wschodnich i Chińczyków.

Ale za to wielkość głowy powiększa się w miarę ciała nie tylko u wszystkich ludzi małego wzrostu, jako to dzieci i karłów, ale także u ludów przybiegunowych, Laponów, Kamczadalów, i t. p. Kapelusze, np. zrobione w Paryżu, na zwyczajną miarę głów paryzkich, okazały się małemi na głowy dzikich mieszkańców Kanady, Nowego Orleanu i na innych pierwotnych Amerykanów (2). Podobnież mieszkańcy Ziemi ognistéj, kraju Wan-Diemen, czyli ludy najdaléj ku południowemu biegunowi posunione, mają bardzo wielkie głowy, a wzrost zsiadlejszy, niższy, aniżeli w naszych umiarkowanych klimatach; toż samo pokazuje się na mieszkańcach wysokich gór, tak, iż powiedzieć można ogólnie, że toż samo zimno, co przeszkadza wzrostowi ciała, przyczynia objętości czaszce i mózgowi, ale przez to jednak niepodwyższa umysłowych zdolności ludzi.

Powiada Hipokrates, że ciągle używamy między ludami ponad Czarném morzem czyli Pontem Euxinem, zwyczaj ściskania głowy dzieciom zamienił się w naturę, i że za jego czasów rodzili się ludzie z dużemi głowami *(macrocephali)*. Strabon spostrzegł ich między Sigynami Kaukazu, Pallas, w swéj podróży do Krymu, Tauryki, uważał, że Tatarzy górale w Kikeneis, Limena, Simaeus, nader dziwną mają fizyjonomiją i nadzwyczaj przedłużoną głowę. Byliby

(1) *Monthly review.* decembre 1823, *Society of phrenology of Edburgh*, N. 13.

(2) Tenon, *Mém. instit. national*, część fizycz., tom I, str. 221 i nast. mówi, że wszystkie północne narody, stosunkowo, większe mają głowy; Blumenbach, *Decad, cranior, divers. gent.* 1 i 2. — Rasa Daków i Panonów odznacza się także dużą głową. Buscking Geograph. tom II.

to owi dawni wielkogłowi, albo też potomkowie Genueńczyków, o których mówi Scaliger; albo czy nie należałoby przypisać klimatowi tego osobliwszego ukształcenia? W istocie widać tam narody bardzo piękne obok najbrzydszych, jak np. Georgijanów obok strasznych Nogajów i innych Kałmuków (1). W ogólności góralów znamienuje bardzo wydatna kość policzkowa, jak to widzimy u Szkotów, Korsykanów, Auwernijaków, i t. d., których policzki są nierównie ostrzejsze, wydatniejsze niż u innych sąsiadów na równinach.

U wielu ludów afrykańskich nader szerokie są usta; takiemi są mieszkańcy Fezanu czyli królestwa Fezu, podobni do owych starożytnych Garamantów, o których powiedziano:

Aequantem rictus Garamanta ferarum.

U Murzynów, równie jak u większéj części dzikich ludów, które nigdy nie jedzą gorących pokarmów, zęby zachowują się bardzo biało; przeciwnie czarne są i spróchniałe u ludów, które gorących pokarmów i napojów używają, lub które żują betel, korę i arekę z wapnem, albo żują i palą inne rośliny, jak np. tytuń.

Co do wad sztuką zdziałanych przytoczyć można ludy Omagnas, które miały zwyczaj ściskania głowy swych dzieci między dwiema deskami (2). Zwyczaj ten tak był powszechny w całéj prawie Ameryce, iż potrzeba było powagi koncylijum dla zniesienia go w hiszpańskiéj Ameryce. Jeden lud Algonków dostał przezwisko *kulogłowy*, a to z przyczyny wielkiéj głowy, która pochodzić ma od zwyczaju matek ugniatających ją swym dzieciom (3); inni albo ją przypłaszczają, albo w stożek lub czworogran uciskają, jak to widać między wielu Japończykami. Takiém więc niedorzecznem i przeciwném naturze postępowaniem, niby chcąc ją udoskonalić, narażają zdrowie i życie dzieci.

Mówią niektórzy, że Druzowie gór Libanu przypłaszczają czoło swych dzieci, podobnym sposobem jak Karaibowie w Ameryce.

Osobliwszy ten zwyczaj ugniatania głowy ludzkiéj widzieć się

(1) Dowodził nawet jeden Gruzyjanin Forsterowi, przez porównanie, że głowa chrześcijanina (Européjczyka) szeroka jest z tyłu, a przypłaszczona z góry; kiedy tymczasem głowa muzułmanina, ku wierzchołkowi się zwęża i ma kształt stożkowaty, podobnie jak u małp. *Voyage du Bengale à Pétersbourg*, tłóm. fran. Paryż, 1802, in 8, tom II.

(2) Condamine, *Mém. acad. scienne* 1745.

(3) *Hist.* génér. *des voyages*, tom LVII, p. 44.

także daje na wyspach Nikobar, i, według Marsdena, na Sumatrze; używali go mniéj więcéj Grecy, za świadectwem epirejskiego lekarza Philites, którego przytacza Blumenbach, tudzież dzisiejsze ludy europejskie, jako to: według Vesala, Genueńczycy, Belgowie; według Spigela, Francuzi, Niemcy, Turcy, i t. d., jak gdyby sama natura nie umiała dobrze ukształcić naszéj głowy!

W głowach Papusów, znaleźli Quoy i Gaymard, otwór przodkowy podniebienny bardzo duży, co zdawałoby się zapowiadać większą objętość nosowo-podniebiennego gruczołu czyli nosowo-podniebiennego organu Jakobsona (będącego pewno siedliskiem zmysłu smaku u zwierząt, szczególniéj roślinożernych). Dzicy ci są ludożerni, lękliwi, zabobonni. Głowa ludów człekojednych Botokudos w Brazylii, ma być niemal podobna do głowy orangutanów, a przynajmniéj zbliża się do niéj kształtem więcéj niż głowy najmniéj ucywilizowanych Murzynów, podług Blumenbacha; z tém wszystkiém widzieliśmy przeciwnie czaszki tego ludu prawie takiegoż jak u Europejczyków kształtu. Wszystkie te różnice czaszek, wyjąwszy chyba główne rysy pokoleń murzyńskiego i mongolskiego, porównane z czaszkami pokolenia białego, zdają się nam bardzo zmienne stosownie do różnych osób, przekonaliśmy się o tém wielu porównywaniami w najbogatszych tego rodzaju zbiorach. Nic przeto w tym względzie nie da się wnioskować, jak to czynić chcieli niektórzy antropologiści.

Zwierzęta równo używają członków po prawéj czy po lewéj stronie ciała; lecz w rodzie naszym, niemal wszystkie po całéj kuli ziemskiéj ludy, nawet najdawniejsze podług księgi Rodzaju, równie jak nowożytne (1), dają piérwszeństwo ręce prawéj: zwyczaj ten znalazł Lionel Wafer między dzikiemi ludami w Ameryce, jak również między Araukanami; widziano go w Indyjach wschodnich i na Kambodze. Atoli na całym Wschodzie ręka lewa w większém jest poważaniu niż prawa (2), pospolicie jednak lewa strona jest złowroga czyli mniéj poważana, pewno dla tego, że jest słabsza. To tak powszechne mniemanie, stało się pewno powodem, że we wszy-

(1) Henryk Morin, *sur les privilèges de la main droite, Mém. acad. des inscrip. t. III, hist. pag. 68.*

(2) Chardin, *Voyage en Perse*, tom II. pag. 36 i 37.

stkich czynnościach przekładamy użycie ręki prawéj nad lewą, kiedy tymczasem równie dobrze używać można i lewéj, jak nam tego dowodzą mańkuci, albo tak dobrze robić można lewą jak prawą ręką, kiedy się do tego przyzwyczai, a co chwali Platon.

Kiedy jednak badamy pierwotne przyczyny tego pierwszeństwa, zdaje się nam, że ono pochodzi od naturalnie większéj siły w prawéj stronie ciała, nawet u czworonożnych zwierząt, wiedzą bowiem rzeźnicy, że lewy bok zwierząt mniéj waży i mniéj jak prawy bywa wykarmiony. Różnica ta pochodzi stąd, że zwyczajem jest zwierząt więcéj legać na prawym niż na lewym boku. W rzeczy saméj zwyczaj ten wynika stąd, że wątroba największa i najcięższa z pomiędzy trzewiów, leżąc na prawym boku, na tę stronę przeważa całe ciało; a gdy się położymy na lewym boku, wtedy wątroba nalega i tłoczy żołądek, co najwyraźniéj czujemy po najedzeniu się. Stąd to pochodzi, że mniéj dogodnie jest spać na lewym boku i mniéj téż często kładziemy się tą stroną. Kiedy więc częściéj legamy na prawym boku, przeto obficiéj w tę stronę zstępują soki pożywne, a stąd członki prawe silniejsze są niż lewe (1).

Niedosyć zwracano na to uwagi, że trzeba aby nieustanny wywierały wpływ przyczyny, jeżeli trwać mają téż same ich skutki, bez czego natura wróci do swych form pierwotnych, i tak widziano dzieci żydowskie rodzące się z krótkim napletkiem, takie naturalnie obrzezane dzieci nazywali łacinnicy *apella:* jeżeli łączą się z sobą dwa psy lub koty kuse, powstają stąd częstokroć krótko-ogoniaste szczenięta. Otóż widzimy sztuczne kalectwo stające się czasami

(1) Tę prawdę potwierdza wiele okoliczności. I tak uciśnienie naczyń nasiennych lewych, zachodzących za zagięcie okrążnicy, napełnionej częstokroć materyą stwardniałą, bywa niekiedy przyczyną pęknięcia żyły ociekłéj, puchliny moszen, mięsnego rozrostu i rozszerzenia naczyń nasiennych z lewéj strony. (*Czytaj* Dupuy, *De homine dextro et sinistro*). Arteryje także mniejsze z lewéj niż prawéj strony, mniéj doprowadzają pożywnych soków członkom lewéj strony, która przez to jest słabsza; stąd jak oddawna wiadomo, połowiczne rażenia częściéj zdarzają się na lewéj niż prawéj stronie. Dla podobnéj przyczyny więcéj bywa wrzodów w lewéj niż prawéj nodze. (*Czytaj* także Richeranda. *Nosogr. chirurg.* tom I. pag. 109). Fallopiusz, większą siłę prawéj stronie przypisywał znajdowaniu się na niéj żyły ozygos; lecz żyła ta nie więcéj przesyła krwi ku prawéj stronie. Wreszcie zwierzęta równo używają prawéj czy lewéj łapy, pomimo że Arystoteles pisze (*de animal. incessu*) jakoby ich poruszenia zaczynały się od członków prawéj strony. Małpy, wiewiórki, papugi, chwytają to prawą, to lewą łapą, a wielkie kleszcze krabów i raków bywają już to po piérwszéj już po drugiéj stronie.

dziedzicznem, podobnie jak niekiedy szósty palec u ludzi. Nie można zaprzeczyć powtarzającéj się bardzo często prawdzie, że dziécię podagryka, skrofulicznego, cierpiącego wielką chorobę, pomięszanie zmysłów, i t. p. mężczyzny, mniéj więcéj odziedzicza skłonność do słabości ojca. Mężczyzna konopiaty lub brunet, wysoki lub niski, pospoliciéj płodzi dzieci swego wzrostu, temperamentu i podobieństwa, niż innéj kompleksyi, wyjąwszy chyba niektóre nadzwyczajne przypadki. Widzimy, że i między zwierzętami płód wdaje się w rodziców; z *albinów* rodzą się zwykle *albiny*. Ród mało mięszający się z innemi, zachowuje właściwy swemu plemieniu charakter; takiemi są np. żydzi, których rysy utrzymują się też same nawet w różnych klimatach; podobnie rodziny szlasheckie między sobą się łączące odróżniają się rysami twarzy i całą postacią osób. Widziano nawet zachowujące się pewne przymioty moralne, żywość, dowcip, szczególne skłonności, równie jak też same kształty nosa, takąż giętkość głosowych narzędzi, i t. p. Stąd także mówimy, że *psa z dobrego gniazda nie trzeba układać;* długo powtarzane, zastarzałe nałogi, umocniwszy pewne organy, nadadzą dzieciom pewne, wrodzone usposobienie do okazania tych samych nałogów organizmu. Lecz natura usiłuje bezustannie przywrócić pierwotną czystość, szlachetność, piękność swych kształtów, kiedy się sprzeciwiać jéj zaprzestanie, lub kiedy się krzyżuje rasy.

Każdy naród, w ogólności, stara się różnemi zwyczajami, wzmocnić właściwy sobie charakter: my tyle ceniemy białość ciała, jak Murzyni pragną widziéć swoje czarne jak heban; rudy kolor włosów, uważany jest za piękność w północnéj Anglii, kiedy tymczasem usiłują ukryć go we Francyi.

Tak więc wszystkie ludy na ziemi dążą do swych form pierwotnych, które uważają za najpiękniejsze; zdobią się tém co szpetne jest w oczach innych narodów, a które sądzą o piękności i wdziękach podług swych przesądów. Widzimy tylko wszystko przez pryzma naszego mniemania; najwyższą pięknością u Meksykanów, w ich bóstwach i bohatérach, było bardzo przypłaszczone, niskie czoło, czerwono-brunatna skóra na ciele, bez żadnych włosów (1).

Fryderyk Wilhelm I, król pruski, który dobierał najroślejszych

(1) Humbold, *Voyage.*

ludzi do swéj przybocznéj gwardyi, kazał wielu z nich ożenić w Berlinie, i widziano równie rosłe po nich dzieci. Chciano żenić karłów z karlicami, ale ci nic nie zrodzili; wszelako osoby niskiego wzrostu płodzą częstokroć skarłowaciałe dzieci.

Mieszkańcy gorącego pasa ziemi mają ciało wysmukłe, chude, a zaś ludzie w zimnych klimatach, są grubsi, otylsi. Indyjanie, Chińczycy, Peruwijanie, Hottentoci, mieszkańcy Nowéj Hollandyi, Kamczadale i Eskimowie, mają nogi i ręce, na swój wzrost, małe. Wiadomo, że Chińczycy usiłują sztuką szpecić nogi swych niewiast, pod spód je zaginając i wiążąc je bandażami za młodu. Indyjanie mają golenie bardzo długie, które przeciwnie u Kałmuków i innych Tatarów mongolskich są nader krótkie. Mówią jakoby Islandki miały bardzo grube uda. Stopy mieszkańców Nowéj Zelandyi, nairsów w Kalkucie jako téż mieszkańców wyspy Ś. Tomasza, są grube, wysokie i jakby bęblowate; jest to początek *słoniowaciny* (elefantyjazy) czyli nabrzmiałości dosyć pospolitéj u starców i mieszkańców okolic wilgotnych, niezdrowych.

Ludy mające zwyczaj siadania nisko z założonemi na krzyż nogami, podobnie jak krawcy, miewają zwykle nogi w kolanach wygięte na boki, tak, iż gdy prosto noga z nogą staną, kolana ich okażą się daleko jedno od drugiego. Taka koszlawość bardzo pospolitą jest między Turkami, jako téż między Kałmukami, bo ci większą część życia od dzieciństwa przepędzają na koniu. Niekształtne nogi zwykle widzieć się dają u ludzi boso chodzących po gruntach skalistych, jako to u Peszerów i innych mieszkańców Ziemi Ognistéj na południe względem Ameryki południowéj. Amerykanie mają golenie krzywe, jakby wygięte; a to skrzywienie jeszcze wydatniejsze jest u Murzynów; starożytni spostrzegali je u Etyjopejczyków i dawnych Egipcyjan. Stopy Brezylijanów, Hottentotów, mieszkańców Mozambiku, Tymoryjanów, pierwotych ludów Rawak i Waigiu są długie a nadewszystko bardzo płaskie; Karolinianie i Sandwichanie mają je bardzo małe dziwnie zgrabne.

Mniemano, że kolory różnych ras ludzi szczególniéj zależą od wpływu klimatów i światła. Lubo nie można zaprzeczyć, iżby światło nie przyczyniało się wiele do nadania skórze brunatnego i czarnego koloru, atoli nie dosyć badano pod tym względem stan wła-

ściwy każdéj rasie. Wszak codzień widzimy w tém samém mieście dzieci i kobiéty naturalnie jedne na ciele bielsze od drugich. Osoby temperamentu krwistego lub limfatycznego są bielsze od osób temperamentu żółciowego i melancholicznego; wreszcie jedni są konopiaci, drudzy bruneci, lubo równo wystawieni bywają na światło, w tém samém miejscu i jednakowy prowadzą sposób życia. Jeżeliby kto powiedział, że Kafr winien swą czarność upałom w Afryce, i ladajakiemu pożywieniu, dla czegóż nie wybieleje żyjąc w Europie? czemu i tu ze swoją Murzynką nie białe, ale czarne jak kruki płodzi dzieci? Hollenderscy koloniści, od trzydziestu lat zamieszkali na Przylądku Dobréj Nadziei i żyjący tam na wzór Hottentotów, ale nie wchodząc z niemi w związki małżeńskie, zachowali swój pierwotny charakter tak co do postaci jako i białego koloru (1); bywają oni opaleni, piegowaci, ale napowrót bieleją gdy się chronią słońca. Adanson przytacza białych Mahometanów w środkowéjAfryce, pomiędzy czarnemi ludami, zachowujących zupełnie świeżą, białą cerę. Środkowa część wyspy Madagaskar zamieszkała jest przez ludzi śniadych; widać tam Murzynów w niektórych okolicach, i w bliskości rzek płynących ku wschodnim brzegom téj wyspy. Bardzo wielu podróżnych mówi, że osiadli w pasie gorącym Europejczycy opalają się od tamtejszego słońca; ale nie czernieją, dopóki się z Murzynami nie łączą. A nadto znajdujemy czarnych Murzynów czyli Papusów w klimatach umiarkowanych, a ludzi białych lub śniadych, w pasie gorącym. Kraj, np. Diemen jest prawie tak zimny jak Irlandyja; a przecież zamieszkuje go rasa czarnych ludzi. Wyspy moluckie i sundzkie leżą w pasie gorącym, a przecież zaludnione są słabo oliwkowatemi Malajczykami. W Malabarze, na brzegach Koromandelu, na półwyspie Malaka, upał i światło słońca mocniejsze jest niż na południu Nowéj Hollandyi i Przylądku Dobréj Nadziei, a jednakże mieszkańcy piérwszych są śniadzi, a drugich czarni Murzyni. Świadectwa wielu podróżnych jako to: Hatkinsa, Bruce, Adama i t. d. zapewniają nas, że w samym najgorętszym środku Afryki mieszkają ludzie biali. A wreszcie wiele jest białych zwierząt w krajach gorącego pasa. Murzyni nawet przeniesieni do północnéj Ameryki, poko-

(1) Miewają wzrost bardzo wysoki, jak uważał Barrów, Sparmann i Thunberg, wyższy niż w Hollandyi.

leniami, zachowują swój kolor dopóki się z innemi rasami nie pomięszają. Jeżeli klimat tak wielki wywierać ma wpływ na kolory ciała, dla czegóż Guebrowie czyli Parsowie (dawni Persowie, czciciele ognia) zatrzymują biały kolor, od tylu wieków, pomiędzy brunatnemi ludami w Indyjach wschodnich? Dla czego śniadszy jest Węgier od Szwajcara i Gryzona, chociaż wszyscy żyją pod tąż samą szerokością? W Ameryce południowéj są równie gorące okolice jak w Afryce, a przecież w piérwszych wszystkie ludy mają kolor miedziany a w drugich czarny. Dziewice maurytańskie kryjące się przed słońcem równie są białe jak francuzkie Prowancalki lub Włoszki, a między Polkami wiele się znajduje brunetek podobnych do Hiszpanek. Ale cóż powiémy o tym wielkim wpływie gorąca i słońca na kolory ciała, gdy znajdziemy między Laponami, Samojedami, Kamczadalami ludzi koloru oliwkowego, ciemniejszego niż na Arabach, Indyjanach, Malabarach i Malajach? Szwedzi, Islandczycy bliżsi są południa niż Lapończycy, a przecież są od nich bielsi. Peruwijanie, Karajby, blisko gorącego pasa mieszkający nie są czarniejsi od Patagonów i Irokiezów; żółci, szpetni Nogaje sąsiadami są białych, pięknych Gruzyjanek, Czerkasek, Mingrelijanek; śniadzi Abissyńczycy otoczeni są zewsząd zupełnie czarnemi hordami: Sybirczyk jest brunatny, kiedy tymczasem, daléj ku południowi mieszkający Europejczyk jest biały.

Przebieżmy kulę ziemską, przez wszystkie stopnie jéj szerokości a nigdzie nie znajdziemy związku między stopniami ciepła lub światła a barwą ras ludzi; albowiem według mniemania tych, którzy czarny kolor przypisują jedynie działaniu światła i ciepła, wypadałoby, aby okolice przybiegunowe zaludnione były ludźmi bardzo białemi, umiarkowane zaś mniéj więcéj śniademi, a wreszcie pas gorący powinienby być zamieszkały przez samych Murzynów, czemu jednak rzeczywisty stan mieszkańców w różnych okolicach ziemi sprzeciwia się. Jeżeli spostrzegamy, że kolor ciała coraz jest ciemniejszy zacząwszy od Szwecyi aż do Gibraltaru, to jednak w tém samém tylko pokoleniu; lecz postęp ten różnicy wcale jest większy w innych częściach ziemi, gdyż i pokolenia są różne. Uważają w ogólności, że skóra na ciele ludzkiém więcéj usposobiona jest do przyjęcia koloru niż do wybielenia; albowiem gdy biały podróżuje

w ciepłych klimatach, łatwo się opala i staje się śniadym, brunatnym, kiedy tymczasem brunatny mieszkaniec krajów międzyzwrotnikowych, choćby najdłużéj mieszkał na północy, nigdy przecież zupełnie nie wybieleje. Dla tego to ludy słowiańskie południowego pochodzenia, pozostały brunatnemi w klimatach północnéj Europy obok innych ludów białych, konopiatych rasy skandynawskiéj.

ARTYKUŁ II.

Czy ród ludzki składa się z wielu oddzielnych gatunków.

Gdyby naturaliści spostrzegli dwa owady, dwoje czworonożnych zwierząt, tak jednostajnie między sobą różnych zewnętrznym kształtem i trwałemi kolorami, jakie widzimy na czarnym i białym człowieku, bez wątpienia, pomimo rodzące się z pomięszania tych dwóch ludzi metysy, nie wahaliby się ustanowić z nich dwóch oddzielnych gatunków. Moglibyśmy przytoczyć tysiąc przykładów gatunków zwierząt lub roślin, oddzielonych na zasadzie cech nierównie mniéj wydatnych, jak np. wilk i pies, zając i królik, wróbel i zięba i t. p. Już Soemmering, Meineser i inni aturowie wyłuszczyli szczegółowo fizyczne i moralne różnice między murzynem a białym Europejczykiem.

Zastanówmy się nad ważnością fizyjologicznych powodów dla których, idąc za powagą Blumenbacha i innych aturów, obstają przy jedności gatunku w rodzie ludzkim.

1. Murzyn i biały człowiek rozmnażają się z sobą, lecz wiele także zwierząt chociaż uznane zostały za oddzielne gatunki, jednakże rozmnażać się z sobą mogą. Nie tylko muły pochodzące z konia i oślicy lub odwrotnie, nie zawsze bywają między sobą niepłodne, ale i suka upłodniona przez wilka, wydaje mięszańce zawsze z sobą rozmnażać się mogące. Takie płodne mięszaniny częściéj się jeszcze zdarzają między ptakami i owadami.

2. Gatunkowe kształty Murzyna stale przechodzą we wszystkich klimatach i po wielu następujących pokoleniach, już to na czystych jego potomków, już na mulatów krew jego zatrzymujących. Podobnie i rasa biała w Afryce czyli pod równikiem, chociaż znacznéj podpada ogorzeliźnie, jednakże nie przybiera wydatnéj twarzy Murzyna na podobieństwo zwierzęcego pyska, nie cofa się w tył otwór

jéj głowy, nie bywa ściśniona jéj czaszka, ani dostaje wełniastych włosów, jeżeli się nie pomięsza z tą rasą czyli gatunkiem, jak mamy tego dowód na Abissyńczykach i ich sąsiadach Maurach. Nawet w wewnętrznym składzie ciała Murzyn ma podobieństwo do orangutana (pomimo że ten do innego rodzaju należy).

3. James Cowles Prichard stąd wywodzi jedność gatunku ludzkiego, że jad (virus) i zaraźliwy pierwiastek choroby syfilitycznéj, ospy, a nawet morowego powietrza i t. p. właściwych człowiekowi, nie udzielają się naturalnie innym zwierzętom, psu, kotowi, koniowi, wołowi i t. d.; kiedy tym czasem zarazy te szerzyć się mogą mniéj więcéj między wszystkiemi ludźmi, stosownie do ich usposobienia; a tak dowodzą one wspólności, tożsamości całego rodu ludzkiego. Wakcyna także, mogąca przytłumić zaród ospy we wszystkich narodach na kuli ziemskiéj, jakiejkolwiok byłyby one rasy, równie popiera mniemanie tego autora, chcącego połączyć w jeden gatunek Murzyna z białym Europejczykiem i Azyjatą.

4. Jakkolwiek powyższy dowód jest pozorny i dowcipny, nie jest przecież gruntowny. Zdarzało się że małpy dostawały ospy; przekonano się że weneryczną zarazę psom zaszczepić można; zaraźliwe dymnice, liszaje i inne choroby skórne udzielają się przez wzajemne dotknięcie między ludźmi i zwierzętami, a od krów wzięliśmy wakcynę.

5. A nadto, powiedzieć można, że jak każdy gatunek ma właściwe sobie choroby, które trudniéj przenoszą się na inne gatunki, tak Murzyn podlega swoim *yan*, *pian*, które rzadko napadają białych ludzi; żółta febra tyle sprzątająca białych ludzi w Ameryce, bardzo często oszczędza Murzynów. Azali nie są to rysy odróżniające tych ludzi?

6. Że w tym samym gatunku zwierząt, jak np. między psami, końmi, kotami, królikami, kurami, gołębiami i t. d., rodzą się odmiany czarne, białe, płowe, pstrokate, nie można wnosić z Prichardem i innémi autorami jakoby podobnie rzecz się miała w rodzie ludzkim. Może wprawdzie, para psów białych spłodzić pstre a nawet czarne lub innéj maści szczenięta; ale żadna rodzina białych ludzi nie spłodzi Murzyna, i ani w Ameryce ani w Europie nie było murzynów, dopóki ich nie sprowadzono z Afryki. Jeżeli

małżeństwo murzyńskie spłodzi czasami Albina czyli srokatego Murzyna, tedy będzie to wada osobistego wyrodzenia, podobnie jak kiedy biały Europejczyk zrodzi bladego; lecz pomimo te i inne zdarzające się różnice w rodzie ludzkim, wszędzie z Murzynów rodzą się Murzyni, z białych biali, Mongolczyka dzieci zawsze mu będą podobne, w któréjkolwiek urodziłyby się okolicy świata (1).

Znaczne częstokroć zachodzą różnice między dwoma sąsiedniemi sobie narodami: i tak Barbaryjczyk, oliwkowy Maur, rzeczywiście do białego należący pokolenia, jest wywiędły, suchy, z płaskim brzuchem, a tuż przy nim mieszkający Murzyn jest gruby, ociężały, leniwy, pijanica i wielki żarłok, kiedy tymczasem Maur jest pojętny, roztropny, przebiegły, zręczny i waleczny, a zaś Murzyn zawsze nieudolny, głupowaty, prosty i dobroduszny, pozwala się uwieść, usidlić a nawet sprzedać przez ludzi mniéj silnych od niego.

Któż nie widzi statecznych cech owego niezmazanego, pierwotnego wzoru w szczególnych nawet rasach ludzi? na całéj kuli ziemskiéj żydzi mają właściwą sobie fizyjonomiją. Dopóki nie wykaże długie doświadczenie (tego czego nie ma), że Jolof w zimnym klimacie nie tylko dostaje białéj cery, długich konopiatych włosów, ale nadto traci swoję wystającą gębę i nabiéra więcéj mózgu, ciało i krew mniéj czarną, dopóty nie wypada nam zgodzić się na to, że istotnie należy do pierwiastkowo-białego gatunku ludzi. A dla cze-

(1) Lubo wyspa Bornholom, w Danii, liczy tylko do dwudziestu czterech tysięcy mieszkańców, na tak małéj jednak rozległości widzieć się dają dwie, tak w fizycznym jako i moralnym względzie oddzielne rasy. Mieszkańcy części północnéj są wzrostu pięć stóp i siedmiu do dziesięciu cali, są muszkularni, silni, mocno zbudowani, cera ich biała, oczy błękitne, włosy kasztanowate, konopiate lub rude. Mówią mało, ale dobitnym głosem; zastanowienie ich bywa głębokie, i wyrażają je zdaniem lub przycinkiem.

Mieszkańcy południowéj części rzadko przewyższają miarę pięciu i pół stóp (reńskich), członki ciała mają proporcyjonalne, lekkie i delikatne. W ich szczupłéj twarzy iskrzą się małe, czarne oczy. Ich włos jest czarny, połyskowny, cera brunatna. Mówią wiele i szybko, okazują dobry humor i rzadko długo się zastanawiają. Skougaard *Descript. de Bornholm* (po duńsku) Kopenhaga, 1804, in 8vo t. I.

Dwie te rasy zdają się pochodzić jedna od *Gotów* druga od *Słowian*, i lubo teraz pomięszane z sobą przez wzajemne związki jednakże łatwo rozpoznać można Bornholomca północnego od południowego. To zdarzenie, którego nie można przypisać różnicy temperatury, mocny daje dowód mniemaniu o różnicy plemion ludzkich.

góż my nie mielibyśmy równie pochodzić od Murzynów, jak oni od nas (1).

ARTYKUŁ III.

Podział rodu ludzkiego na gatunki i główne rasy.

Zastanówmy się tylko nad którymkolwiek ludem na kuli ziemskiéj, a spostrzeżemy w nim właściwe cechy po których go rozpoznać można między innemi ludami. Każdy łatwo rozróżni Murzyna od jakiegokolwiek bądź Europejczyka. Lepiéj się przypatrzywszy potrafimy rozróżnić, po saméj twarzy i składzie Chińczyka, Malajczyka od Francuza lub Anglika, choćby nawet wszyscy jednakowo byli ubrani i tym samym mówili językiem. Trudniéj będzie rozeznać Niemca od Francuza, Włocha od Hiszpana, Szweda od Anglika i w ogólności Europejczyka od Europejczyka, po saméj twarzy i ułożeniu ciała: są to prawie jednakowi ludzie pod względem fizycznym, z tém wszystkiém znaleść jeszcze w nich można właściwe każdemu cechy.

Cały ród ludzki podzielić należy na dwa różne od siebie gatunki, które znowu dzielą się na różne rasy czyli główne szczepy i na familije.

I. *Gatunek pierwszy*, ma naturalne fizyczne cechy: cerę białą lub tylko oliwkowo-żółtą lub miedzianą, a nigdy czarną, włosy proste, długie, kąt twarzowy mający ośmdziesiąt i pięć do dziewięćdziesięciu stopni, postawę zupełnie prostą: rządzi się zwykle według pisanych praw; jego moralnemi znamionami są głębsze niż w innych gatunkach pojętność i mniéj więcéj doskonały stan cywilizacyi, zdolność, zręczność i przemysł wyższe jak we wszystkich innych rasach i pospolicie odwaga i miłość prawdziwéj sławy. Gatunek ten dzieli się na cztery główne rasy, w których rozróżnić można siedm plemion. Malajskie należy już do murzyńskiego.

II. *Gatunek drugi*, różni się od pierwszego cerą kasztanowatą lub wcale czarną, a nigdy białą lub miedzianą (wyjąwszy chyba

(1) I to jeszcze na uwagę zasługuje, że jak każdy gatunek zwierząt ssących, ptaków i t. d., żywi na sobie właściwy owad pasożytny, który się nie znajduje na innych gatunkach, tak również i Murzyn ma oddzielny, właściwy gatunek robactwa *Pediculus nigritarum*. Fabricius (*Syst. antliator.*) który wcale inszego jest kształtu niż gatunek na białéj rasie żyjący.

przypadki chorowitości), daléj różni się czarnemi mniéj więcéj wełniastemi, zawsze bardzo kędzierzawemi, krótkiemi włosami, grubemi wargami, kątem twarzowym rozwartym od siedmdziesięciu pięciu najwięcéj do ośmdziesięciu stopni; nieco pochyłą postawą ciała a przytém jakby znużoną miną i rozbitemi biodrami; kolanami podanemi na boki i naturalnym zwyczajem chodzenia bez żadnéj odzieży. We względzie moralnym gatunek ten znamionuje ograniczona pojętność, zawsze niedoskonała cywilizacyja; mniéj prawdziwéj odwagi, przemysłu, zręczności niż w pierwszym gatunku; więcéj także okazuje ten gatunek skłonności do zmysłowych roskoszy niż zdolności do wrażeń moralnych i w ogólności bardziéj zbliża się do zwierząt. Widać w nim dwie rasy dzielące się każda na familije. Następujący więc będzie ogólny podział rodu ludzkiego.

RÓD LUDZKI.	*Gatunek 1szy* Kąt twarzowy 85 stopni.	1. *Rasa biała*	Arabsko-indyjska. Celtycka i kaukazka.
		2. *Rasa żółta*	Chińska. Kalmucko-mongolska. Lapono-ostyjacka.
		3. *Rasa miedzio-śniada* .	Amerykańska czyli karaib.
		4. *Rasa ciemno-brunatna*	Malajska czyli polinezka.
	Gatunek 2gi Kąt twarzowy 75 do 80 stopni.	5. *Rasa czarna*.	Kafryjska. Murzyńska.
		6. *Rasa czarniawa* . . .	Hottentocka. Papuska.

RASA PIERWSZA — BIAŁA.

EUROPEJCZYCY I WSCHODNIE LUDY.

Poznać ją można głównie po owalnéj, prostéj twarzy, po białym kolorze; jéj nos jest duży, prosty, usta mierne; zęby pionowo osadzone: czoło gładkie, wydatne; policzki rumiane; wargi małe i twarz kształtna pokazują nam rasę ludzką doskonałéj piękności. W téj tylko zwykle rasie zdarzają się blond lub kasztanowate włosy i czarne oczy. Dzieli się ona na dwie familije z których jedna bardziéj jest brunatna niż druga: familija bielsza celuje nad wszystkie inne tak fizycznemi jako i moralnemi przymiotami. Will. Coxe uważa że Finlandczycy mieszkający pod tymże co ich sąsiedzi stopniem szerokości, są od nich bielsi i częściéj blondyni; według

tego autora im ród naturalnie jest bielszy, tém więcéj okazuje zdolności do wysokiéj cywilizacyi, tém sposobniejszy do oświecenia się i do przemysłu.

1. *Pierwsza familija.* Wschodnich ludów oprócz dawnych Hebrajczyków, obejmuje Arabów zamieszkałych na pustyni, nadewszystko Beduinów, Arabów osiadłych, Druzów i innych mieszkańców Libanu; daléj Maurów, Marokanów, Barbaryjczyków, Abissyńczyków i różne ludy brunatne czyli ogorzałe północnéj Afryki. Gdy ci ludzie nie wystawiają się na słońce, wtedy twarz ich bywa białą; zresztą ród ich wielce się pomięszał przez podboje i różne rewolucyje przed i po Mahomecie; szczególniéj pomięszały się te ludy z Wandalami, którzy od Północy rozsypali się aż do Afryki. Mają one zwyczaj malowania sobie ciała; kobiéty żyją zakryte i niewolnice równie jak we wszystkich krajach mahometańskich; kobiéty arabskie są bardzo piękne.

Ludy te w ogólności, są mężne, waleczne, względem siebie wierne, ale lubią dopuszczać się rozbojów na swych sąsiadach. Barbaryjczycy, albo Berberowie, zwani także *Mogreby*, są gatunkiem Maurów, Beduinów. Jest to lud bardzo rozwiązły; wszędzie widać u nich największy nierząd i pijaństwo; największe mają upodobanie w pewnym gatunku piwa zwanym *buza*. Gdzie ruszysz, o samém tylko usłyszysz tam wiarołomstwie i zbrodniach, jedyném u nich prawem jest prawo mocniejszego, równie jak pomiędzy Suakinami. Nazwisko Berberów, Barberynów czyli Barbarejczyków, którém mianują się Nubijanie w Kairze, daje się także wszystkim mieszkańcom wewnątrz Maroko, w Biledulgerydzie, w górach Atlasu; są to ludy ciemnéj cery *subfusci coloris* Leona Afrykańskiego, dawni Garamantowie i Getulowie, lub Maurytanie Ptolomeusza, stanowiący drobne pokolenia. Stąd nazywa się Barbaryją całe północne pobrzeże Afryki (1), Grecy także i Rzymianie nazywali barbarzyńcami wszystkie te nad atlantyckiém morzem zamieszkałe ludy (2). Ci Nubijanie pospolicie są, jak starożytni Numidowie, sro-

(1) Marmol, *Afrique*; Ortellius, *Géogr.* i t. d.

(2) Bedżas, zajmujący całą starożytną Troglodytykę, zachowują po części obyczaje dawnych Troglodytów, to jest: żyją w jaskiniach i obrzezają swoje kobiéty; ale nie wiadomo czy pozbawiają się jednego jądra. *Czytaj* Costaz, *Mémoire sur les Nubiens ou Barabras*; Denon, *Descript, de l'Égypte.*

dzy, chciwi, zdradzieccy i skąpi; lubią kraść i oddają się pijaństwu; lubo gościnni i zachowujący względem siebie pewną sprawiedliwość, zabójcami jednak są dla obcych.

Arabowie okazują się poważni i surowi, uprzejmi jedni względem drugich, czynni i przezorni; Beduini czyli polni Arabowie, są łupieżni ale swobodni, utrzymujący się z polowania i chowu trzód. Lubo prości i ograniczeni w swych wiadomościach, mają przecież żywy i przenikliwy rozum; dumni szlachetnością i dawnością swéj rasy, lubią towarzyską przyzwoitość i w swych obyczajach okazują pewną delikatność, która nawet maluje się w ich poezyi. Ludy te z niesłychaną gorliwością rozszerzyły wiele objawionych religij. Uprawiały one nieraz nauki i sztuki, ale zawsze z ową wschodnią przesadą, ktora im zawsze nadawała romantyczną barwę tysiąca i jednéj nocy.

Regularne są rysy twarzy Maurów, kolor brunatny, piękne zęby; mężczyźni pozpolicie średniego są wzrostu, chudzi, wywiędli, z płaskim brzuchem, a to z przyczyny upału i suszy na ich pustyni; wszelako czerstwe i silne jest ich zdrowie; po największéj części chodzą z gołą głową pomimo upał słońca, i to im mniéj szkodzi niż nagłe następstwo nocnego chłodu; wielu z nich wyprawiwszy się za handlem niewolników, Murzynów, samą tylko żywią się gummą arabską na pustyni. Barbaryjskie i maurytańskie niewiasty zapamiętale lubią taniec; częstokroć tańczą aż do wpadnięcia w konwulsyje lub omdlenie.

Berberowie czyli Nubijanie mają kolor skóry na ciele podobny do wypolerowanego mahoniu, pomimo że uważają się za pochodzących od białéj rasy; w rzeczy saméj widać w nich wszystkie rysy téj rasy; w ich fizyjonomii maluje się łagodność i dobroć; ich włos jest długi; ale nie wełniasty. Lubo względem swych żon zazdrośni, jak inni mahometanie, te jednak nie zakrywają się. W Tombuktunie ma zwyczaju obrzezania między Maurami, nawet mahometanami; po jednéj tylko pojmują żonie, i prócz tego trzymają nałożnice; dziewczęta w dziesiątym roku, już zdatne są do stanu małżeńskiego. Marokanie i inni Maurowie, chociaż żyją na pół nago i w niewoli, jednakże wysoko trzymają o swym kraju, a nas barcarzyńcami nazywają.

Indyjanie przedgangescy należą także do białéj rasy, a ciemnéj ich cery są przyczyną upały słoneczne; lecz odzyskują biały kolor, gdy ciągle pozostają w cieniu, podobnie jak Indyjanki zamknięte w swych zenanach czyli serajach. Do tych ludów liczą mieszkańców Bengalu, Koromandelu, i wielkiéj Mongolii, jako téż Malabarczyków i Banianów, a nareszcie ludy Kandaharu, Kalekutu. Lord Valentia widział, w północnym Bengalu, większych i krzepszych mieszkańców, niż w okolicach południowych, lecz ci, jak wszyscy Indyjanie, słabe mają kolana i nieznaczne łydki. Wadę tę przypisują zwyczajowi pozwalania dzieciom z maleńka czołgać się po ziemi. Paterson upatruje także u nich małe głowy.

Są to narody łagodne, zabobonne, bojaźliwe, które upały na siłach osłabiają. Ludy te mówili niegdyś językiem sanskryckim, który jest u nich zmarłym, świętym; języki: grecki, łaciński i niemiecki, szczególniejsze mają do niego podobieństwo. Braminizm jest ich religiją, która im zaleca uprawę ziemi, pomnażanie rodu ludzkiego, zakazuje rozlewu krwi zwierząt i ustanawia uprzywilejowane kasty, jako to nairsów, braminów i paryjasów (1).

Persowie, Ormijanie, mieszkańcy Korassanu, Syryi, Georgijanie i Mingrelijanie, w ogólności są odważni, lubią handel i wojnę; jedni są mahometanie a drudzy wschodniego obrządku chrześcijanie. Jest to nader piękny gatunek ludzi; kobiéty bywają tam przedmiotem handlu; tam także wielu mężczyzn przemienia się na eunuchów. Wiele z pomiędzy tych ludów maluje sobie ciało na różne kolory; kobiéty w Lahorze, Kaszemirze i Mogole częstokroć wyskubują sobie z ciała wszystkie włosy; mają także upodobanie w sutém okrywaniu się drogiemi kamieniami. Zwyczaj zawłóczenia sobie pierścienia w międzynozdrze odnosi się na wschodzie do wysokiéj starożytności, u Arabów i innych ludów (2). U wszystkich tych ludów młodzi bardzo wcześnie zawierają związki małżeńskie, i surowo wymagają dowodów panieństwa. Ormijanie

(1) Rozproszone po Europie włóczęgi, *Cyganami* zwane, oddzielny lud stanowiący, zdają się pochodzić z *Indyj*, z najpodlejszéj kasty, która wyszedłszy ze swego kraju, dostała się do wschodnich okolic Europy, przed czterema wiekami. Okazuje się to z porównania języka i obyczajów Cyganów i ludów z nadbrzeżów Malabaru. *Essai sur l'histoire du sabéisme*, etc. *Czytaj*, szczególniéj Grelmanna, *Histoire des Bohémiens* etc.

(2) Nadmienia o nim *Izajasz*, rozd. III, w. 21 i *Ezechijel*, rozd. XVI, w. 12.

są chrześcijanie sekty Eutychesa. Egipcyjanie czyli teraźniejsi Koptowie, są bardzo śniadzi i pomięszani z innemi ludami; wszelako zatrzymali jeszcze niektóre piękne rysy swych przodków, którzy bynajmniéj nie byli Murzynami, jak to powiedział Volnéj i inni autorowie. W istocie wszystkich sprowadzonych do Europy, najdawniejszych mumij czaszki okazały cechy doskonałéj rasy białéj z bardzo otwartym kątem twarzowym. Bez wątpienia Egipcyjanie byli niemal zawsze ludem podbitym, ujarzmionym i zawsze w wielkich zabobonach pogrążonym; toż samo dzieje się dziś z Indyjanami. Malabarczycy, Banijanie wierzą w przejście dusz.

2. Pomiędzy *drugiém pokoleniem białéj rasy*, Europejczycy składają szczepy celtycki i teutoński. Hiszpanie, Włosi, Grecy i wszyscy mieszkańcy wysp śródziemnego morza, są ciemniejszego koloru niż Szwedzi, Norwegczycy, Duńczycy, Islandczycy, Anglicy, Holendrzy, Niemcy a nawet Francuzi.

Szczep *celtycki i teutoński* obejmuje ludy pochodzenia niemieckiego i gockiego, mówiące różnemi narzeczami niemieckiemi czyli germańskiemi, od odnogi botnijskiéj czyli od Finlandyi aż ku południowi Europy; albowiem Celtowie zamieszkiwali niegdyś tę część świata od Północy aż do Gibraltaru. Dziś jeszcze znajdujemy ślady języka kimeryjskiego czyli cymbryjskiego u Bretonów, Basków Galicyjanów (hiszpańskich) i Kantabrów. Ludy te przeistoczyły się w niezmiernych nawałach rasy gockiéj, zacząwszy od Cymbrów i Teutonów, aż do owych wylewów Wizygotów, Getów i Gepidów. Herulów, Longobardów, Alanów, Sasów, Franków, Normandów i t. d. które to narody wszystkie wysypały się z lodowych jaskiń Skandynawii, a szczególniéj z Chersonezu cymbryjskiego i okolic morza baltyckiego. Stamtąd także pochodzą wszystkie narzecza germańskie. Mówią, że te ludy podobne do Cymbrów zwyciężonych przez Maryjusza, w ogólności były bardzo białego ciała, wysokiego wzrostu, niebieskich oczu i konopiatych a nawet rudych włosów; większa część (1) tych ludzi dotąd są prości, szczerzy, waleczni, bitni, zdol-

(1) Wszystkie dawne podania zgadzają się w tém, że Frankowie, (Sidonius Apollin. *Panegyr. Major.*, carm. 47) i Gallowie za czasów Cezara, mieli włosy blond lub nawet rude. Ich oczy były także niebieskawe, iskrzące. Imię nawet Galatów lub Galów wywodzą od greckiéj nazwy *mléka* a to z przyczyny białości ich cery.

ni do przedsięwzięć najśmielszych (1). Szczególniéj sposobni są do sztuk mechanicznych i przemysłowych; nieprzyjaciołmi są niewoli, powodują się punktem honoru, gdyż oni jedni na całéj kuli ziemskiéj, przypuszczają pojedynek. Wszystkie narody rasy Wizygotów i inne białe z Chersonezu cymbryjskiego pochodzące, utrzymywały zawsze zasadę, że ludy mają prawo obierać sobie lub odrzucać rządcę, jak tego dowodziły dawne zwyczaje we Francyi, Karyntyi, w Aragonii, Anglii i t. d. Również w téj jednéj tylko ze wszystkich ras rodu ludzkiego, widzimy rządy najregularniejsze i najmniéj ze wszystkich na całéj kuli ziemskiéj uciążliwe, w niéj kwitnie przemysł i sztuki na najwyższym stopniu do jakiego kiedy dojść mogły na ziemi. Rozum ludzki rozwinął się tu więcéj niż gdziekolwiekbądź i nabrał zadziwiającéj, nieznanéj innym narodom dzielności i śmiałości. Kobiéty używają tu wolności i równości praw, którym wrodzona zalotność wszystkim tym ludom, daje w pewnych razach pierwszeństwo przed prawami mężczyzn. Taki to jest duch kawalerskiego uniesienia, którym się zawsze u nas szczycono i który nas odróżnia od wszystkich innych ludów u których kobiéty żyją w poddaństwie, a nawet jak jaka własność bywają sprzedawane; przeciwnie u nas mają one zupełną wolność poddać się lub odmówić; inaczéj rzecz się ma z kobiétami w mniéj ucywilizowanéj rasie słowiańskiéj (2).

Lud szczepu konopiatego czyli gockiego okazuje się także przyjacielem dobrego stołu i kieliszka, podczas swéj radości i przy swym naturalnie wesołym humorze. Nadewszystko zaleca się on więcéj nad inne ludy szczerością, prawością, i serdecznością, jak również zdolniejszy jest do entuzyjazmu, do heroicznego genijuszu,

(1) Tacit, *Mor. Germanor.* mówi: „Nec arare terram ant expectare fructum tam facile persuaseris, quam vocare hostes et volnera mereri: pigrum quin imo et iners videtur sudore aequirere quod possis sagnine parare.“

(2) Myli się tu autor, bo nietrudno byłoby nam dowodzić, i wreszcie przekonać się może każdy człowiek z rasy celtyckiéj i teutońskiéj, że jeżeli nie w wyższém to przynajmniéj w równém jest poszanowaniu płeć żeńska w rasie słowiańskiéj. Nie ma przeciwnych temu postępowaniu dowodów w czasach dawniejszych, a dziś nikt nie słyszał aby Słowianin swą żonę na sprzedaż wyprowadzał, jak się to zdarza w rasie celtycko-teutońskiéj. Tak w pańskich salonach jak i w chatach wiejskich postępowanie naszych mężczyzn z kobiétami, nie jest pod żadnym względem mniéj przystojne od celto-teutońskiéj delikatności, *Przyp. tłómacza.*

i do gorącego wylania duszy, które czyni wymownym, szczytnym i częstokroć zapala wyobraźnią aż do szaleństwa i samobójstwa (1).

Gałęź południową, składają brunatniejsi i niższego wzrostu ludzie, są to owi Grecy (2) i Rzymianie, sławni w całym świecie swemi sztukami, męztwem i genijuszem, i którzy rozszerzyli swe osady i język za granice Italii czyli wielkiéj Grecyi, w południowéj Europie: i tak język grecki czyli pierwotny pelazgijski był matką języka w Latium i innych od łacińskiego pochodzących, jakiemi są: włoski, hiszpański, portugalski i francuzki; narody te są mniéj więcéj mięszaniną rasy celtyckiéj z ową odnogą pelazgijską.

Wszyscy Europejczycy znakomici są swoją wyższą nad wszystkie inne narody cywilizacyją, nie wyjmując nawet Chińczyków. Ich przemysł, ich biegłość w naukach i wszelkich sztukach, ich odwaga, uczyniły ich groźnemi dla reszty ludów. Dla tego to Europejczyk nabył przewagi nad wszystkiemi narodami na kuli ziemskiéj, nad któremi panuje wszędzie, gdzie tylko usadowi się, choćby w najmniejszéj liczbie. Jego umiarkowane rządy i jego religija przyjaźniejsza rozwijaniu się rozumu i postępom cywilizacyi, dozwalają wzmagać się jego zdolnościom.

Rasa europejska zachowała główne rysy swéj dawnéj fizyjonomii moralnéj. Jéj piérwsze uderzenie było gwałtowne, straszne; lecz po téj tak lekkomyślnéj w niebezpieczeństwach śmiałości i lekkości następowała niestałość, lekkość, które niweczą tyle chwalebnych zamiarów (3). Zawsze świetni piękną postacią i szlachetną otwartością, gardzący podstępem i wybiegami (4), lubiący strój i wytworność w ubiorze (5), chełpliwi a nawet próżni w swéj rozmowie,

(1) I tu myli się autor jeżeli wielu z tych przymiotów odmawia rasie słowiańskiéj.
Uwaga tłómacza.

(2) Według P. Castelan, znajdują się w starożytnéj Arkadyi i w innych okolicach nowożytnéj Grecyi Hellenowie blondyni jak dawni Grecy; widzieć się ich także zdarza na wyspie Korfu. Nie wygasła więc dawna tesalskich i beockich blondynów rasa, w któréj Homer mieści swego Achillesa i Menelausa. A zatém Hellenowie i Pelazgowie należą pierwiastkowo do białéj kaukazkiéj rasy.

(3) Sext. Jul. Fronto, *Stratag.* lib. II, Aelian, *Var*, Hist. I, XII; Tit. — Liv. *Hist.*

(4) Polybius, *Hist.* Hirt, Pansa *Bell. Afric.*

(5) Amm. Marcellin. lib. XV, cap. XII.

chciwi nowości i zmiany (1), częstokroć nieprzyjaciele roztropności, która zdaje się obwiniać bojaźliwość; któż nie uzna w tym obrazie naszych przodków charakteru dzisiejszych Francuzów? Taż sama niespokojność, ten sam duch przedsiębierczy pędzi nas po całéj ziemi. Po najściu owych ludów północnych, nastąpiły w średnich wiekach napady Normandów, zapał do wojen krzyżowych, a od XV wieku odkrycie nowego świata i żegluga po całéj kuli ziemskiéj. Szczęśliwa jest biała rasa europejska, która mocą swego genijuszu i dzielnością swéj odwagi stanęła na czele rodu ludzkiego, w tym świetnym zawodzie chwały cywilizacyi! oby nie zawiodła nigdy tak szlachetnych nadziei, oby zawsze okazała się godną trzymania w swém ręku berła tego dostojnego państwa rozumów między wszystkiemi narodami świata!

Do téj wielkiéj rodziny celtyckiéj dodać jeszcze należy kolonije Europejczyków w Ameryce i Indyjach wschodnich. Nabierają tam oni, w gorących pasach, żółtego lub białego koloru, koloru *kreolów;* nie widać już na nich owéj różowéj cery krwi europejskiéj, ale przyczyną tego jest powiększone działanie układu żółciowego i zmniejszenie krwi od klimatowego upału: stąd téż pochodzi charakter dumniejszy, czulszy na dolegliwości i na pychę, wpośród niewolniczéj ludności (2).

Właściwa *kaukazka familija*, składa się z Uzbeków, z Tatarów Czeremisów czyli dawnych Scytów, z Turków i większéj części Rossyjan europejskich, z rozmaitych narodów krymskich, kubańskich i innych otaczających Czarne morze, z ludów ukraińskich, z ludów królestwa astrachańskiego, i t. d. Wiadomo, że w ogólności, wszystkie narody słowiańskie, Rossyjanie, Polacy, Czesi, i t. d., ciemniejszéj są cery, ciemniejsze mają oczy, ciemniejsze także włosy kasztanowate (szatyn), aniżeli przypada na zimny klimat, w którym mieszkają i w którym także żyje tyle narodów odznaczających się białością cery, niebieskiemi oczyma i konopiatemi lub rudemi włosami, jako rasa gocka i skandynawska, Duńczyczy, Szwedzi, Niemcy, Sasi, Batawowie, Anglicy, Francuzi i Hiszpanie. A to dla tego,

(1) Silius Italic., lib. VII.

(2) Aug. Lebrecht Muller, *De caussn pelloris cutis hominum sub zona torrida habitantium.* Obacz także niżéj oddział 3, art. 6.

że pierwotny, żółciowy charakter jeszcze panuje między słowiańskiemi ludami; w rzeczy saméj pochodzą oni, równie jak Sauromaci, Hunnowie i Dakowie, od Medów, którzy zamieszkiwali Persyją i długo mieli swe główne siedlisko na północ Czarnego morza i Kaukazu (1). Przyszli oni, w V wieku, ku Dunajowi, i dla tego wszyscy zatrzymali, mniéj więcéj, temperament narodów południowych. Nigdy Słowianie nie pracowali dla następnych pokoleń, ani okazywali miłości do nauk i przemysłu, ani dla owéj niepodległości, czém odznaczały się zawsze rodziny celtyckie lub gockie i teutońskie. Te zachowują bardziéj krwistą, wilgotniejszą i łagodniejszą kompleksyją.

Słowianin, szczególniéj illiryjskiego rodu, bywa zwykle wysokiego, wysmukłego wzrostu; jego ciało zahartowane wcześnie do znoszenia trudów i niedostatku, ma wydatne muszkuły; dzieci kąpane zimą w rzekach, w koszuli częstokroć bawią się na śniegu. Kobiéty, w czasie połogu, rozwiązują się same, bez obcéj pomocy, na osobność się oddaliwszy, a potém biorą się do swych zwykłych zatrudnień. Związki małżeńskie zawierają zbyt wcześnie, a mianowicie chłopcy w czternastym lub piętnastym roku, a to dla pomnożenia liczby kobiét; widać także między niemi przykłady wielożeństwa. Mężczyzni zapuszczają brody, a przynajmniéj wąsy; ich czarne, proste włosy, pospolicie splatane bywają w warkocze sposobem łańcuszków; kobiéty wieszają blaszki metalowe na szyi, we włosach i u uszu. Mężczyzni i kobiéty odziewają się w kożuchy i futra, Podobnie jak ich przodkowie, wielkiemi są miłośnikami koni.

Wszyscy mają minę męzką, cerę brunatnawą, wzrok bystry, srogi a nawet groźny, głos mocny, a nawet chrapliwy; ich narodowe pieśni i tańce są rycerskie, poważne, mężczyzni są uważani, waleczni, i chodzą zawsze uzbrojeni pistoletami lub kindżałem, długim sztyletem, który noszą za pasem; po największéj części sypiają na ziemi, zachowują zwyczaj siadania z założonemi na krzyż nogami, na sposób Azyjatów. Lenistwo, ciemnota, podstęp, i fałszywość wrodzone są wady niemal wszystkim ludom téj rasy, atoli odznacza je godność; żyją patryjarchalnie rodzinami, w których nawet młody

(1) Diodor. Sicul. *Bibliot.* lib. II; Plin. *Hist. Nat.* lib. VI, cap. VII. *Omnia in plaustris vehunt,*

naczelnik, z prawa urodzenia, wykonywa zupełną władzę nad wszystkiemi osobami. Kobiéty siadają dó stołu wtedy dopiéro, gdy wstaną od niego mężczyzni. W lecie najchętniéj jedzą nabiał i leguminy, a mięso w zimie; smak ich nie bardzo wykwintny, ubiegają się za mocnemi, spirytusowemi napojami i aromatami. Wszystkich tych narodów lud silną ma budowę ciała, odważny prawie aż do dzikości, pogardzający śmiercią, charakteru gwałtownego, mściwy i bardzo bitny, ale mało ma zdolności do nauk, sztuk i związków towarzyskiego życia. Bunty, wojny, łupieże i tyranija, dosyć są między temi wszystkiemi ludami pospolite, do ich także charakteru należy, upodobanie w okazałości, zbytkach i odurzających napojach (1).

Słowianie od Daków i Sarmatów pochodzący, są jeszcze owemi Scytami, o których Justyn nadmienia; zachowali jeszcze ich upodobanie do łupieztwa, podobnie jak Hunnowie, jednakiego z niemi pochodzeuia.

Ale nie trzeba liczyć do téj drugiéj familii wielu Węgrów (2), różnych mieszkańców Petersburga, pierwotnie z Azyi pochodzących i Laponów; bo ci wszyscy należą do rasy mongolskiéj.

DRUGA RASA — ŻÓŁTA CZYLI OLIWKOWA.

KAŁMUKI I MONGOŁY.

Cechująca tę rasę twarz jest szeroka, przypłaszszona i ściśniona tak, iż wypukłości jéj mniéj są wydatne; wielki jéj nos jest jakby przyklepany, szczególniéj przy swojej osadzie, a nozdrza mocno rozwarte, kości policzkowe wielkie, wystające; skronia zaklęsłe; szczęka górna płaska; otwory oczu wązkie, jakby linijowe, nieco ukośne, tak, iż zewnętrzne ich kąty do góry są skierowane; powieki zdają się jakby przypięte, że się dosyć do góry nie odsuwają, a oczy jedno od drugiego oddalone; broda krótka. Wszystko, w ogólności, pokazuje wielką głowę i grube kości; otwory nozdrzy okrągłe, między-nozdrza szerokie. Rasa ta, we wszystkich, czy to ciepłych,

(1) Wiele prawdy, ale jeszcze więcéj fałszu w tym całym obrazie. (*Uwaga tłóm.*).

(2) Są to Magiary, przez przekręcenie nazwani *Węgry*, od *Hunni-Avari* lub *Hunivari*. — Zdaje się, że wyraz *hun* znaczył kiedyś toż samo co *Riese*, olbrzym.

Huny, Awary, Khazary, którzy przybyli do Europy, byli tegoż szczepu co Finowie (lub Permijanie), co Węgry, Ugurowie i Ojgurowie, lud turecki ze środkowéj Azyi; téj saméj są gałęzi Ostyjaki i Wogule, ludy mongolskie.

1.

2.

3.

1. i 2. Chińczycy z Syjam. 3. Amerykanka.

gorących, czy zimnych klimatach, zawsze ma kolor żółty mocno smagławy, zbliżający się do koloru pomarańczowéj, suchéj skóry; jéj włosy są zawsze czarne, rzadkie, proste i twarde.

Twarz tych ludzi ma kształt ukośnego kwadratu, którego czoło i broda ostremisą końcami; naturalnie bardzo mało porasta broda, a tęcza oka zawsze czarna; nigdy jéj cera nie będzie biało-rumiana w umiarkowanych klimatach, ani ciemna jak Indyjanina, ani czarna jak Murzynów w krajach najgorętszych: nigdy ona się zupełnie nie zmieni. Przy dość niskim, krępym wzroście, ciało téj rasy jest czworoboczne, muszkularne, nogi krótkie i wygięte. Wszyscy Mongołowie, bez wyjątku, mają nos płaski, brwi czarne, wązkie, twarz okrągłą, uszy wielkie, wargi grube, mięsiste, zęby nader białe; broda wcześnie im siwieje i u podeszłych mężczyzn wypada do szczętu, co właściwą jest téj rasy cechą. Kobiéty wszystkie są małe, bardzo delikatnego składu ciała, kolor ich skóry dosyć biały, ale tło podobnie jak u mężczyzn, zawsze żółto-brunatne. Najmocniéj okopceni mieszkają w *jurtach;* u wszystkich zawsze włos jest prosty. Kałmucy są ludem koczującym i mieszkają pod namiotami nazywanemi *gar*, w języku mongolskim.

Tę najliczniejszą ze wszystkich rasę, podzielić można na trzy główne pokolenia, z których jednego rysy są nadzwyczaj ostre; taką jest familija Kałmuków mongolskich; druga, któréj kształty są nierównie gładsze, jest familiją Chińczyków i innych wschodnich ludów za Gangesem; trzecia nareszcie familija ma postać chuderlawą, zsiadłą, małą; takiemi sa Lapony, Ostyjaki, Samojedy, Kamczadale i inne ludy około północnego bieguna. Główną moralną tych ludów cechą jest nadzwyczajnie uporczywe obstawanie przy swych zwyczajach i nieprzypuszczanie żadnego dalszego ich udoskonalenia.

1. Familiją obejmującą Mongołów wschodnich i południowych składają w Azyi: Syjamczycy i Birmanie, Peguanie, Kochinchiny, Tonkiny, Chińczycy, Koreanie, Japończycy, mieszkańcy chińskiéj Tartaryi, Tybetanie i Mongołowie (1). Ich cera jest śniada, jakby

(1) Wszystkie kraje za Gangesem, wyspy leżące na południu i wschodzie Azyi, aż do nowéj Gwinei, zdają się być zaludnione tąż samą mongolską rasą (Banehan *Reech. asiatiq.* tom V, p. 217). Tymczasem Jawanie nie są podobni ani do Chińczyków, ani do Birmanów i liczyć ich należy do Malajczyków, oddzielną gałęź składających.

ogorzała; rysy twarzy nie tak ostre jak u Kałmuków, nos płaski również większy niż u Kałmuków; wszystko się w nich okazuje gładsze, łagodniejsze, gdyż w umiarkowańszych klimatach i porządniejszy prowadzą sposób życia. Zdawałoby się, że w Tonkin i przyległych mu krajach, jako bliskich równika, powinni mieszkać sami czarni lub śniadzi ludzie, ale tam powietrze jest dosyć chłodne i wilgotne. Kolor ciała Tonkinów jest oliwkowy, w brunatny wpadający; Konchinchin jest ciemniejszy. W dwóch tych krajach, za świadectwem Labissachera, osoby obojéj płci, z powodu swego powołania, mało się wystawiając na upał słońca, miewają cerę ciała wiele podobną do cery Europejczyków. Rysy twarzy Tonkina bywają dosyć piękne. Jednakże zwyczaj farbowania sobie na czarno zębów i nadawania zbyt ciemno-czerwonego koloru wargom, czynią śmiesznym i nikomu z Europejczyków podobać się nie mogącym ich widok. Atoli kobiéty są dosyć piękne; ich oczy są zwykle czarne, duże, wyraz fizyjonomii żywy; Tonkinki uchodzą za piękniejsze od Konchinchinek i bielsze są od nich; włos ich tęgi jak koński; nic według nich szpetniejszego nad włos rudy, a nawet konopiaty lub kasztanowaty.

Wszystkie te ludy żyją pod stałemi, samowładnemi rządami, które miarkuje mało wojowniczy charakter mieszkańców. Ich religije, lamaizm, bramaizm, budaizm, i t. p. zwykle połączone są ze świecką władzą, przepisują one zupełną podległość, a przez to utrwalają niejako lękliwość i niedołężność tych ludów; jednakże Tatarzy mongolscy, żyjący błąkającemi się hordami i nie mający stałego rządu, są bardzo waleczni, gdyż mieszkając w zimnym, ostrym klimacie, hartują swe ciało.

Chińczycy i Japończycy lubią małą nogę u kobiét. Chińczycy bucharscy równie szerokie mają policzki jak inni Mongołowie; mie-

Mówią, że Mongolczyczy w głębi Azyi, z przyczyny bardzo słabych muszkułów górnych powiek, po urodzeniu, przez kilka dni miewają oczy zamknięte, podobnie jak niektóre zwierzęta (Frid. Hoffman, *Dissert medic*).

Weddachowie, zamieszkujący środkowe części wyspy Cejlan, i mający być pierwotnemi jéj mieszkańcami, należą do *rasy mongolskiéj;* żyją dziko, z polowania (według świadectwa Marsballa, *not of Cejlan).* Kandyjanie czyli Cyngalowie we względzie moralnym, są upośledzeni; kóbiéty ich są prawie wspólne, a przynajmniéj jedna służy wielu mężczyznom.

szkający w Jawie mają je mniéj wydatne, ale u wszystkich tylna część głowy jest stożkowatego kształtu: toż samo powiadają o wielu Japończykach, których głowę przyrównywają do głowy cukru, a ta cecha rozróżnia ich od Kałmuków i Baszkirów, których przeciwnie czaszka z tyłu wygląda jakby przypłaszczona. Mieszkańcy Arakanu, Laos, Syjonu i Pegu mają upodobanie w długich uszach, i dla tego wyciągają i przedłużają je ile możności; mają téż zwyczaj czernienia sobie zębów.

Wszystkie te ludy są wielożenne, bojaźliwe ale przy tém nadzwyczaj chytre, oszukańcze i wiarołomne; pod łagodną, udaną minką ukrywają charakter chciwy zysku, zdradliwy i okrutny jak u tygrysa; rasa biała ma serce z natury szczére, pełne wyniosłości, a przeciwnie rasa mongolska jest nikczemna, czołgająca się i fałszywa. Może téż te różnice pochodzą z natury ich ustaw i z wpływu religij i gorących klimatów; nie pokazują się bowiem w równym stopniu w familijach Kałmuków.

Kochichiny, równie jak mieszkańcy Korei, Tonkinu, Chińczycy, i t. d. uważają żółty kolor jako święty i za godło mają smoka, toż samo widać u mieszkańców Kambogi, Syjamu i kraju Anam. U wszystkich widać rysy twarzy, zwyczaje, obyczaje, religije, pismo wielkiéj familii chińskiéj, charakter łagodny, uprzejmy, dworny, lubiący frymarkę; wszyscy noszą długie, obszerne suknie lub mniéj więcéj krótkie tuniki z szerokiemi rękawami; mało jest różnicy między ubiorem męzkim a niewieścim, u wszystkich także narodów chińskich i tatarskich czapki jednakowego są kształtu. Ryż głównym jest tych wszystkich ludów pokarmem. Rządy wszystkich są jednakowe, samowładne, zwyczajami ograniczone.

Zresztą Chińczycy i Japończycy są najwyżéj i najdawniéj ucywilizowane narody w téj części Azyi; a jednakże widzimy je utrzymujące się niezmiennie w tym stopniu niedoskonałości, z któréj daléj postąpić nie myślą, a rząd téż zachęcać je nie widzi potrzeby. Według Thunberga zwyczajny wzrost Japończyków jest mierny, ciało dość mocne i muszkularne, ale nie tak silne jak Europejczyków, a niektórzy nabywają wielkiéj tuszy. Ich ukośne i napół otwarte, mrugające oczy, czarną mają źrenicę, a brwi okrążają je bardzo wysoko. Głowa na krótkiéj szyi zdaje się być wielka; nos przypła-

szczony. Kobiéty, ciągle osłonione, mają płeć białą, ale nigdy na ich twarzy nie zakwitnie owa róża tyle zdobiąca Europejki.

Ludy te, chociaż, podobnie jak wszyscy Mongolczycy, są bardzo ciekawe, mało przecież okazują twórczych, wynalazczych zdolności, lecz ich duch drobnostkowy i lubiący formalności, udzielając im potrzebnéj do wykończenia robót cierpliwości, odejmuje cały genijusz, a zostawia tylko pojętność, roztropność i umiarkowanie we wzajemném znoszeniu się: stąd wynika owa zbyteczna względność, owa przesadzona grzeczność, która je wiąże do wszelkich obyczajowych formalmości, do honorów światowych, do których okazują namiętne upodobanie.

2. Tu obejmujemy wielkie familije Tatarów mongolskich, Manczu, Kałmuków, Baszkirów, prawdziwych Kozaków, Kirgizów, Czuwaszów, Baryjatów, Eleutów, i pokolenia tangutyjskie w okolicach Tybetu i w północnych Chinach. Nogajscy Tatarzy Kubanu, łatwo się dający poznać po swéj mongolskiéj fizyjonomii, są ludem którego krew pomięszała się ze krwią dawnych Hunnów i Tatarów. Są to szczątki owéj sztrasznéj potęgi Mongołów, która pod Dżingishanem podbiła Azyją i część Europy; żyją oni rozproszeni w swych budach, które przeprowadzać mogą na swych *avabach* czyli dwukołowych wozach wołami zaprzężonych. Takiemi byli Hamaksobici, czyli mieszkańcy wozowi, tudzież Sauromaci, Agathyrsi, których dawni jeografowie, jako to Pomponius Mela i inni, mieszczą około Palus Meotides. Nogaje, odziani w futra i kożuchy, też same jeszcze zachowują zwyczaje jakie mieli najdawniejsi ich przodkowie. Są to koczownicze pokolenia, żyjące hordami, mieszkające pod namiotami, przebiegające na koniach niezmierne równiny Tartaryi, bynajmniéj nieuprawiające ziemi, żywiące się mlékiem klaczy i końskiém mięsem, które często pożywają surowe. Zawsze uzbrojeni, prowadzą rozbójnicze wojny, i raczéj usiłują zrabować niż zwyciężyć. Wszelako są odważni, posłuszni wybranemu z pomiędzy siebie wodzowi nazwanemu *chanem*, któremu przyznają najwyższą władzę (1). Zawsze gotowi stanąć do walki i na rabunek;

(1) U Kalmuków trzy są stany, szlachta duchowieństwo i stan pośredni. — Szlachta są *kości białe;* plebejusze, *kości czarne*. i choćby plebejusz został duchownym czyli lamą, to przecież nie zmaże niestartéj nigdy plamy swego pochodzenia.

nie raz już dali się we znaki Azyi swemi strasznemi napadami; często oni ujarzmiali Indyje i podbijali Chiny, gdzie ich potomkowie do dziś dnia jeszcze panują. Pod Dżingis-chanem i Tymurem-Lengh, którzy zgromadzić ich umieli, zawojowali niezmierne kraje i utworzyli najobszerniejsze, jakie kiedy istniały na świecie państwa; takiém było państwo Kipczak, ale wkrótce runęło. Ich wojny są właściwemi najazdami, są to napady kawaleryi. Koń jest towarzyszem mongolskiego Tatara. Jest on jedyną posiadłością i podstawą jego bytu; z mléka od klaczy robi Tatar sery i odurzający napój *kumis*.

Religijami tych ludów są szamanizm i lamaizm; islamizm czyli prawo koranu co raz bardziéj szerzy się między niemi. Tatarzy już to niepodlegli, już będący pod panowaniem Rossyi, są wielożenni, pomimo, że w zimnym mieszkają klimacie. Gdy umrze mężczyzna grzebią razem z nim jego konia, jego broń i ozdoby. Jednakże hordy te mniéj są dzikie niż jak wystawiają je podróżni; Kałmucy są uprzejmi, szczérzy, weseli, gościnni, ale bardzo przebiegli i zdradliwi w swéj zemście. Wszystko to są rycerze, złośnicy, jednakże lubią biesiady towarzyskie, ale są nieschludni; więcéj od nich flegmatyczni Kirgizi, są leniwi. Wszyscy mają dziedzicznych naczelników i feodalne ustawy. W fizyjonomii tych barbarzyńskich pokoleń maluje się twardość i dzikość; w rysach ich twarzy najwydatniéj pokazują się cechy, któreśmy w opisie drugiéj rasy wymienili. Nazywają ich *Tatarami;* lecz odróżnić ich trzeba od Tatarów Rossyi europejskiéj, czyli prawdziwych Kozaków, należących do gałęzi scytyjskiéj, rasy białéj kaukazkiéj, a którzy nie są tak szpetni jak Tatarzy mongolscy. Ich sposób do życia podobny jest jak Arabów, Beduinów.

Finnowie czyli Czudy żyją w północnéj części Norwegii; takiemi są również Laponowie w Szwecyi i Rossyi, Czeremissy, Mordwinowie, Permijanie, Zyryjanie i Wojtyjaki; takiemi Wogule, Ostyjaki, Węgry i inni, jako to mieszkańcy teraźniejszéj Finlandyi, tudzież Inflandczyczy, Estonowie, Ingryjanie, Karelijanie, i t. d. Wszyscy należą do rasy mongolskiéj.

Z wylewów owych hord tatarsko-mongolskich w Azyi, jako też Tatarów kaukazkich czyli białéj rasy, wnoszono, że zamieszkane

przez nich kraje są bardzo zaludnione; lecz kiedy zważymy, że oni ziemi nie uprawiają, tedy uznamy, że te kraje względnie swych płodów zawsze są przepełnione mieszkańcami. Wreszcie wędrówki te składają się z całego narodu, z kobiét, dzieci, starców, bydła i ruchomości; są to chodzące, wojowniczne kolonije; w razie potrzeby kobiéty także przypasują szable i chwytają za dzidę. Nic prawie nie mając do stracenia, a wszystko do zyskania, narody te znajdują podniety dla swego męztwa.

Zdaje się, że natura założyła na Północy ojczyznę zdobywców i wojowników, a to dla nadania rodowi ludzkiemu odnawiających go wstrząśnień: Północ Europy podobna w téj mierze do Północy w Azyi, względem ich okolic południowych; krzepkość ciała, śmiałość i odwaga zmniejszają się w miarę jak się powiększa ciepło; i choć zimne kraje prawie są wyludnione, jednakże wysyłają bezustannie swych mieszkańców, w miarę ich pomnażania się, ku cieplejszym okolicom. Te to ćmy wysypujących się z Północy ludów dały nie raz powód do uważania téj okolicy świata za niewyczerpaną szkołę, rodu ludzkiego, *officina gentium*. Ponieważ dziś północ Europy lepiéj urządzona i uprawiana ma stałe rządy, przeto ród ludzki może się tam pomnażać nie potrzebując tak często wychodzić jak dawniéj. A wreszcie taki sposób zbrojnych napadów nie byłby dziś tak łatwy jak przedtém w Europie, a to z przyczyny stale dziś utrzymywanych wojsk i mocnych twierdz, które tylko długiém oblężeniem pokonać można. W Azyi zaś otwarte są państwa: nie ma tam twierdz, nie ma wojsk stale uzbrojonych. Ciągle na koniach siedzący Tatarzy, wszystko niszczą w swym przechodzie, łatwo przerażają ludy bojaźliwe, bezbronne, przedzierają się w głąb' państw i prosto, z szablą w ręku, zmierzają do tronu. Jeden cios niszczy ich lub czyni samowładnemi panami. Nadaremno Chińczycy drugi mur wyciągnęli, nadaremno uważa się bezpiecznym Indyjanin za górami Tybetu; czynny jest Tatar; jego pochód jest jak bystry potok, a potrzeba go przyspiesza. W historyi upłynionych wieków znanych jest jedenaście ogólnych napadów tatarskich na Azyją zacząwszy od Madyjesa, nie licząc owych bezustannych mniejszych najazdów i codziennie powtarzanych rozbojów. Dla tego téż ludy téj części świata są między sobą bardzo pomięszane.

Zdaje się nawet, że rasa mongolska zaludniła znaczną część Ameryki, napadając na nię z półwyspu Kamczatki lub przez wyspy kurylskie albo lisie. Uderzające jest podobieństwo północnych naprzeciw wschodniéj Azyi mieszkających Amerykanów, do Tatarów Czukczów, a szczególniéj co do zarysów fizyjonomii i ubioru; ale Czukczowie więcéj są ucywilizowani niż pokolenia północnéj Ameryki; różnią się od nich inne ludy amerykańskie.

Mieszkańcy wysp aleuckich stanowiący przejście między Mongołami a Amerykanami miernego są wzrostu i dosyć krzepkiéj budowy ciała; pomimo swoję łagodną fizyjonomiją dosyć okazują stałości i mocy charakteru. Ich cera jest ciemno-brunatna: obficie i posilnych używają pokarmów, dla tego i twarze ich są pełne, okrągłe, ze słabym zarostem brody, który oni wreszcie sobie wyrywają. Z natury są łagodni, ulegli i usłużni, ale bardzo mściwi i nieprzebłagani gdy się ich obrazi; żyją w podziemnych jurtach, których dachy, jak kopce ziemi, porastają ziołami. Pożywieniem ich są morskie psy, wieloryby; odzieżą skóry wydr morskich ozdobione puchowemi skórami ptaków; polują i łowią ryby na łódkach *berdarka*, pokrytych skórami psów morskich jak u Grenladczyków i Eskimów. Dzieci od sześciu do ośmiu lat wieku już na tych łodziach pływają. Aleuci, wielce zabobonni, wierzą, że złe duchy rossyjskie potężniejsze są od ich duchów. Mężczyznom wolno jest pojąć wiele żon, jak również żonom mieć wielu mężów, czyli mieniają się tam na żony. Wszystkich tych ludów znacznie się teraz zmniejszyła liczba. Według świadectwa Langsdorfa, Aleuci żenią się brat z siostrą.

3. Familija ludów zamieszkujących ostatnie krańce Północy, krępego, zsiadłego wzrostu, składa się z Laponów, Nowo-Zemlaków, Ostyjaków, Tunguzów, Jakutów renifery chowających, Jukagrów, Czukczów i Kamczadalów w dawnym świecie; z Eskimów i Grenlandczyków w Nowym Świecie. Ludzie ci czterech stóp wzrostem nieprzechodzący, otaczają koło biegunowe (1). Głowę mają

(1) Laponowie mniéj od pięciu stóp (francuzkich) mają wysokości, a Linneusz (*Lachesis Léponica*) nie znalazł między niemi ani jednego od siebie wyższego, chociaż on był dość nizkiego wzrostu; przyczynę tego przypisują brakowi pożywienia i ostremu klimatowi. Maupertuis widział kobietę z pomiędzy najmniejszych cztery stopy dwa cale i cztery linije wysoką. Młodzi nawet już miewają twarz jak starcy pomarszczoną; używają ich do pociągu pulkar czyli sanek. Ich oczy są czarne, żywe, zapadłe, cera czarnia-

bardzo dużą, policzki wypukłe i oczy jedno od drugiego oddalone, mało co brwi mające, podobnie jak u Japończyków; włosy czarne, proste; kolor ciała cisawy, usta szerokie, zęby rzadkie, słaby zarost brody, nozdrza mocno otwarte, oczy na pół zamknięte, stopy małe, barki szerokie, czoło wielkie; lubo ludzie ci są słabi, jednakże są zwinni, ruchawi, uporni, zadowoleni swym losem. Prawie wszystkie włosy z ciała wyskubują sobie i malują ciało czarno ufarbowaną nicią, którą, za pomocą igły, pod naskórkiem zawlekają. Dziko wygląda ich powierzchowność, są naturalnie lękliwi: ich głos cienki, piskliwy, do kaczego jest podobny.

Ich religija szamańska, a kapłani, pewien rodzaj czarnoksiężników lub wieszczbiarzy, którzy wierzą w przywoływanie duchów. Oddają także cześć drewnianym lub glinianym, niezgrabnie wyrobionym fetyszom czyli bałwanom. Probowano także nawrócić Laponów na religiją chrześcijańską, a oni też gotowi uwierzyć we wszystko, co się im powie, byle im tylko dać gorzałki. Wielki Gustaw Waza chciał z nich utworzyć wojsko, ale jak tylko dobosz uderzył w bęben, wszyscy ze strachu uciekli. Lud tam żyje hordami, w lecie pod namiotami, ze swemi reniferami, które są gatunkiem domowych jeleni, żywią się ich mlekiem, mięsem, które niekiedy nawet jedzą surowe, lub zgniłemi rybami. Nigdy nie chorują; przekładają pobyt na miejscach wyniosłych, zimnych, ale na zimę schodzą na równiny, kopią sobie na nich podziemne mieszkania, zwane jurtami, i w nich siedzą w duszącym dymie. Jeżdżą sankami ciągnionemi przez renifery, chodząc po śniegu biorą na nogi pewny rodzaj drewnianych sandałów, a oczy zakrywają sobie deseczką aby ich nie raził blask odbijającego się od śniegu słonecznego światła. Ich język zdaje się mieć wiele podobieństwa do języka węgierskiego; głos cienki, zniewieściały (1). Obyczaje są wschodnie: siadają np. nie inaczéj tylko z założonemi na krzyż nogami.

wo-żółta; włosy koloru smoły, płaskie; piersi kobiet bywają obwisłe, miękkie, brunatne, mówią podróżni, jak skóra na żabie.

Twarze Kamczadalów są blade i jakby wyschłe, pod dzikiemi jurtami żyją bowiem w zaduchliwém, rzadko odmienianém powietrzu, co razem z niezdrowemi pokarmami częsty na nie szkorbut sprowadza. Krajowcy mieszkają w wioskach zwanych *ostrog*. Są to bardzo dobrzy, gościnni, prawi, i uczciwi, łagodni i uległi ludzie.

(1) Canut Leem *De Laponibus Finmarchiae eorumque lingua*; *Simon Lindheim, de diversa origine Finlandorum et Laponum.*

1

2

3

1. Ostyjak. 2 i 3 kobieta i dziecko kamczatskie.

Nieufny charakter wspólny jest wszystkim ludom rasy biegunowéj. Eskimowie zręczni są do rybołówstwa i pływają po morzu w łódkach ze skór. Pokolenia te mają głowy niezwykłéj wielkości, stopy bardzo małe, wzrost mierny, krępy. Ich język podobny jest do grenlandzkiego, z jednéj bowiem pochodzą rasy; brodę mają długą, gęstą, cerę śniadą, choć w tak zimnym mieszkają klimacie. Jedzą wcale surowe ryby i zakopują je w wielkie doły na zapas zimowy; jedzą je wtedy, choćby zgniły. Tak samo robią Samojedy, a Ostyjaki utrzymują się z polowania, jedzą niedźwiedzi tłuszcz, jako osobliwy przysmak, dzikie korzonki i wszelką upolowaną zwierzynę. Kamczadale także zręczni są myśliwcy i biegli rybołówcy. Upijają się piwem, namoczywszy w niém pewnego gatunku grzyby *(agaricus muscarius)*.

Wszystkie te ludy są wielożenne, pomimo że żyją w nadzwyczajnie zimnych krajach; lecz mężczyzni tak mało są zazdrośni, iż, według zapewnienia podróżnych, łatwo pozwalają swych żon podróżnym, które też mało są płodne, i brzydsze jeszcze od swych mężów; często nie mają zarostu na częściach wstydliwych, i prawie nie znają miesięcznego upływu, pierś ich długa, obwisła, ciemnośniadego koloru, a brodawka czarna; mówią że części ich naturalne są bardzo obszerne; noszą na nich obłogi z kory brzozowéj i bardzo łatwe miewają porody. Powszechnie używają łaźni parowych, z których wprost wybiegłszy tarzają się w śniegu, i nic im to nie szkodzi. Jakutowie jedni są osiedli a drudzy błąkają się ze swemi reniferami; Czukczowie i Kamczadale jeżdżą sankami do których zaprzęgają psy rasy sybirskiéj; zwyczajnym tych ludzi i ich psów pokarmem są ryby suszone. Odzież robią sobie ze skór czworonożnych zwierząt, obszywając je ptasiemi z puchem skórami. Dla zabezpieczenia padania się skóry ciała od zimna, smarują je tłustością i dymią, co im nadaje woń niezmiernie odrażliwą. Nie ma na ziemi niechlujniejszéj rasy; pożywają razem z psami z drewnianych koryt zgniłe ryby; a jednakże są próżni, chełpliwi i uważają się za najszczęśliwszych ludzi pod słońcem. Gdyby też nie natchnęła w nich natura tego uprzedzenia o swojém szczęściu, jakżeby mogli podobać sobie życie w okropnym, pośród nieustannych śniegów i mrozów, klimacie? Wielcy miłośnicy są tabaki, nasypują jéj

sobie pełne nosy i przy tém fajki z ust nie wypuszczają. Jeżeli fetyszowie nie udarują ich zwierzyną na polowaniu, biją ich, i za karę odmawiają im zwyczajnych ofiar; rzec można, że żyją równie bez Boga jak i bez pana; czarnoksiężnicy szamanie są ich lekarzami, nauczycielami i razem kapłanami. Powszechna nastaje między niemi radość, gdy na ich przybiegunowych brzegach osiądzie przypadkiem wieloryb; wypijają po kilka kwart na dzień z niego lub innych zwierząt morskich tranu i najadają się do syta mięsem wieloryba, jako też psów morskich, ryb, mięczaków; jedzą mech, porost i inne istoty, gotowane, surowe lub wędzone.

Zawsze brudni, zakopceni, utłuszczeni, okryci skórami, w których się roi robactwo, rzadko się kiedy między sobą waśnią, żyją zwykle pełni zadowolenia, w najlepszéj harmonii, bardzo przywiązani do swych żon i matek. Nie widać między niémi ani chorób ani ułomności. Jeżeli żona nie może doczekać się potomstwa ze swym mężem, wolno jéj obrać sobie innego między Eskimami, a mężczyzni biorą drugą, trzecią i czwartą żonę, jeżeli z pierwszych nie mają dzieci. Trudno powiedzieć jak ci ludzie mogą znosić mrozy i jak ich oddech i ich wyziewy są ciepłe. Tak zaś przywiązani są do swego kraju, iż umierali z tęsknoty gdy ich przeprowadzono w cieplejsze i żyzniejsze okolice.

Samojedy, Tunguzy i Kałmuki, Jakuty, Buryaty, z przyczyny zimna które zbytecznie wytęża włókna ich ciała, w skutek wpływu surowego sposobu życia, i zabobonów które wykrzywiają ich wyobraźnią (co szczególniéj widzieć się daje na ich mniemanych czarnoksiężnikach) są nadzwyczaj lękliwi i najmniejszym przerażają się przestrachem: krzyknienie niespodziane, świśnienie lub dotknięcie, odejmuje im przytomność i przywodzi ich do pewnego rodzaju wściekłéj rozpaczy, którą powodowani chwytają najpierwszą jaka się im nadarzy broń i gotowi zabić zaraz tego który ich przeraził i rozjątrzył. Te spazmatyczne przypadłości bywają nawet podobne do wielkiéj choroby, albowiem woń przypalonego rogu, piór i t. p. ulgę w nich przynosi. Osobliwsze te skutki według naszego zdania, pochodzą widocznie z braku i złych pokarmów, w pośród długiéj i strasznéj zimy, podczas kilkomiesięcznéj nocy, z odludności

i strasznéj ciemnoty w któréj całe pędzą życie. Tacy to są ci osobliwsi ludzie usposobieni z natury do znoszenia zimna.

TRZECIA RASA.—MIEDZIANO-ŚNIADA. AMERYKAŃSKA.

Lubo uważaliśmy za szczególną rasę pokolenia amerykańskie mieszkające od Kwebeku, Misysypi i Kalifornii aż do ciesniny magellańskiéj, z tém wszystkiém, zbliżają się one równie jak północni Amerykanie, jako to: Kanadyjczycy, Huronowie, Labradorowie i ludy pobrzeżów najbliższych Azyi (1) do szczepu *tatarsko-mongolskiego*; zdaje się nawet że te narody do jednéj należą rasy (2).

Bez wątpienia, ponieważ renifer i karibu, łoś europejski i łoś kanadyjski, muflon amerykański i argali sybirski, tamtejszy i nasz żubr są też same przeżuwające zwierzęta, w stanie dzikim wspólne obydwom lądom, i ponieważ dowiódł Buffon, że tak samo rzecz się ma i z innemi czworonożnemi zwierzętami, tém łatwiéj niż te zwierzęta, człowiek mógł przejść z dawnego do nowego świata. Pośrednie wyspy na drodze z Kamczatki do Ameryki, Kuryle, Aleuty, i t. d., przez te same zamieszkałe są ludy pochodzące od Syberyanów; zatrzymały

(1) Robertson, *Hist de l'Ameriq*, t. II, not. 42. mówi, według kawalera Pinto i Ulloa, *Voyage*, t. I. że wszyscy są sobie podobni. Bouguer, *Fig. de la terre*, p. 100 mówi że mieszkańcy gór mniéj są śniadzi niż ludzie na równinach żyjący. *Obacz* także Chanvallon *Voyage à la Martinique*; skóra na ich ciele, równie jest delikatna jak skóra Murzynów. Biet, *France equinoxiale*, p. 352.

(2) Pewna że północni Amerykanie podobni są rysami twarzy do Tatarów (Catesby, *on birds*, fig., i Seligman, *aves* tom IV, fig. *ultim*). Bell d'Antermony uważa podobnież że sybirscy Tunguzi są wielce podobni do rodowitych Amerykanów Kanady.

Niezawodną jest rzeczą że Czukczowie mieszkańcy Północy i Syberyi, prowadzili zamienny handel z rodowitemi Amerykanami przez wyspy aleuckie, zaludnione takąż rasą mieszkańców. (Coxe, *Decouvertes des russes*, p. 205). Sześciu tylko potrzeba dni do przebycia cieśniny Behringa rozdzielającéj obadwa lądy. Mieszkańcy Kamczatki swoją figurą obyczajami, zwyczajami pokazują także wielkie podobieństwo z północno-zachodniemi ludami Ameryki (Kraszenników, *Hist. et descr. du Kamczatka*, t. I. p. 407). Wszystko to są żywięta brudne, jedzące własne robactwo i nieczystości, umywające się własnym moczem, ofiarujące swe kobiety cudzoziemcom, śpiące pospolu ze psami, w podziemnych *jurtach*, w odraźliwym zaduchu zgniłego mięsiwa, wyrzutów, ryb i t. p.

Major Zabulon Montgomery Pike, *Voyage dans les provinces septentrionales du Nouveau-Mexique*, mówi: „Co do Syuksów, najpotężniejszego narodu nad Misysypi, ich gardłowe wymawianie, ich wystające kości policzków, całe rysy ich twarzy, ich obyczaje, i ich podania stwierdzone świadectwami sąsiadów, wszystko mi nasuwa mniemanie, że oni wyszli z północno-zachodniego końca Ameryki, gdzie się dostali przebywając niebardzo szeroką cieśninę, która rozdziela dwa lądy; w końcu zdaje mi się, że oni pochodzą od dawnego tatarskiego pokolenia.

nawet ich obyczaje. Stąd dzikie pokolenia amerykańskie północne, mające rysy twarzy Mongolczyków, tęż samę cerę oliwkową, takież czarne, proste włosy, czarne oczy, szerokie, wydatne policzki, mały zarost brody i t. d. Te prawdy stwierdza także Samuel L. Mitchil, professor historyi naturalnéj w Nowym Yorku. Dzikie pokolenia świadczą całą swoją fizyonomiją, swoją kompleksyją, zwyczajami i małą znajomością sztuk, wszystkiém mówię dowodzą swego początku i swych pierwotnych związków z mieszkańcami wschodniéj Azyi, mongolskiemi Tatarami (1). Professor Barton spostrzegł w Miamisach, Osagach, Cherokezach, oprócz tatarskiéj twarzy, wielkie podobieństwo mowy do języka Mongołów i takież nazwiska różnych przedmiotów. Syuksowie, w wielu swych zwyczajach okazują godne uwagi podobieństwo do zwyczajów Tatarów hordy mongolskiéj. Zwyczaj np. chowania trupów w jaskiniach utrzymuje się nie tylko w Kentuky i Tennese, ale nadto w całéj okolicy około Ontario i Erie aż do gór Alleghanys, do ujścia Misysypi i nad odnogą meksykańską. Powiedzieć także można że Chippawas i Irokiezi podbili ludy mieszkające nad Ohio, a Astekowie Meksyk, podobnie jak Tatarzy zawojowali Chiny, a Hunowie, Alanowie spustoszyli Włochy, idąc za duchem wojowniczym i wrodzonym tym ludziom instynktem panowania (1).

Ci północni Amerykanie, choćby się najlepiéj umyli, zawsze ma-

(1) Humboldt mniema, że *Asteki* czyli dawni Meksykanie są potomkami Mongołów, lub którego innego narodu z północnéj Azyi; ich bowiem osada oczu jest ukośna, mały zarost brody. Ale Amerykanie nie mają żółtego koloru ciała Mongołów, tylko miedzianoczerwony, i piękniejszą niż u Mongołów figurę.

Robertson także mówi, że wszyscy Amerykanie okazują uderzające podobieństwo z barbarzyńskiemi pokoleniami rozsypanemi w północno-zachodniéj stronie Azyi. Ta myśl o rozszerzeniu się tą drogą ludności Ameryki zgadza się z podaniami Meksykanów o ich własnym początku. Utrzymywali oni, że ich przodkowie (Toltekowie) przybyli z dalekiego kraju leżącego w stronie północno-zachodniéj względem ich państwa. Wskazywali miejsca gdzie ci przybysze osiadali i którędy się daléj posuwali, i właśnie tą drogą powinni byli iść, przypuszczając że przybyli z Azyi. Wreszcie podawane przez Meksykanów opisy twarzy, obyczajów, sposobu życia swych przodków, zgadzają się z obyczajami dzikich pokoleń Tartaryi. (Robertson, *Hist. d'Amer.* t. II, p. 51).

(2) Mówią że pierwotne pokolenia Nowego Swiata rozciągają się po części Azyi, według wielu autorów.

Julijusz Klaproth zapewnia że nie widział nic takiego coby utwierdzić mogło mniemanie, jakoby Nowy Świat miał być zaludnionym z Dawneggo Swiata, z Azyi wschodniéj. *On trouve des Américains en Asie, et non des Asiatiques en Amerique. Journal des savants*, novembre, 1823, p. 65.)

ją skórę na ciele żółtawą, podobnie jak Tatarzy, Chińczycy, a nawet Laskarowie i Malaje nierównie daléj na południu Azyi mieszkający. Osoby mające częste stosunki z Chińczykami w Macao, uważały w ich twarzy takież rysy jak w Moheganach i Oneidach mieszkających w okolicach Nowego Yorku. Nakoniec, pies, wierny towarzysz człowieka, ten pierwszy po całéj kuli ziemskiéj *filantrop*, u północnych dzikich Amerykanów (ale nie u Amerykanów południowych) jest z téj saméj rasy, którą pospolicie chowają mieszkańcy sybirscy, *canis sibiricus*; różni się on od rassy psów europejskich stojącemi uszami, dziką postacią, długą, twardą siercią, nieugłaskanym żarłocznym charakterem.

Wszystkie te poznaki dowodzą z wielkiém prawdopodobieństwem tożsamości rasy amerykańskiéj z rasą Tatarów mongolskich, i tybetańskich, którzy największe mają z nią podobieństwo. Większa wprawdzie część podróżnych nie zwraca uwagi na to, jak dalece podobny klimat, równy stan cywilizacyi lub barbarzyństwa, pociągają za sobą w rodzie ludzkim jednakowe obyczaje, zwyczaje a nawet podobny skład ciała między narodami, najbardziéj oddalonemi od siebie pochodzeniem. W istocie, też same wpływy fizyczne wycisnąć powinny jednakowe piętna na podobnym i tak samo na ich działanie wystawionym układzie ludzkim. Tak więc wszystkie podobieństwa fizyczne nie zawsze dostatecznemi są do dowiedzenia jedności rasy podobnych do siebie narodów i pod tąż samą mieszkających szerokością.

Lecz pomiędzy północnemi a południowemi ludami Ameryki tyle zachodzi różnicy, iż niepodobna uważać ich za jednę i tęż samę rasę. Głowy pierwotnych Meksykanów, przytaczane przez Humboldta, są miernie duże, ale widać w tyle ich czaszki wystający grzebień, spłaszczone i nizkie czoło; przeciwnie przytaczane przez podróżnych, głowy południowych amerykanów, mają podłużną brózdę na wierzchu czaszki z innemi wspólnemi poznakami rasie.

Piękne ludy Akansas, Illinoas, Kalifornijanie, Meksykanie, Apalasze, Chikakas, ludy Jukatanu, Honduras i inne w Nowéj Hiszpanii, jako téż Karaiby antylskie (wyjąwszy europejskie kolonije i Murzynów), składają odrębną rasę, równie jak mieszkańcy całéj południowéj Ameryki, jako to żyjący w okolicach Orenoki, w Peru, Gujanie,

w kraju Amazonek, w Para, Brazylii, Rio de la Plata, Paragwaju, w Tukuman, Chili, w ziemi Magellańskiéj i w Patagonii (1). Don Antonio Ulloa, opisuje rysy południowych Amerykanów w następujący sposób: czoło ich bardzo małe, okryte włosami po bokach aż do środka brwi; oczy małe, wargi grube, nos cienki w końcu ku wargom zakrzywiony, twarz szeroka, oczy wielkie; włosy mocno czarne, lśniące, szerokie; ręce kształtne, stopy małe, w tułowie doskonała proporcyja; skóra na ciele gładka, nieporosła, wyjąwszy na starość, kiedy na brodzie włosy wyrastać zaczynają, ale nigdy na policzkach (2).

Zresztą różne pokolenia amerykańskie pokazują w kształcie swéj czaszki, w kolorze ciała, w rysach twarzy i obyczajach różnice zdające się dowodzić różnego ich pochodzenia, pomimo że większa część dawniejszych utrzymywali jakoby lud amerykański tak był wszędzie do siebie podobny, iż dosyć widzieć jednego by nabrać wyobrażenia o wszystkich. Tymczasem wielu Araukanów, dumnych republikanów, górali w pokoleniu Boroanos, są jak mówią, biali, blondyni.

W ogólności, Amerykanie mają czoło niskie, z czego się domyślano, że je ugniatają, jak to powiadają o Omaguach; ich oczy ciemno-kasztanowate, są bardzo zaklęsłe; nos nieco przypłaszczony; nozdrza wielce roztwarte; ich czarne włosy nigdy się nie kędzierzą i są bardzo grube; skóra na ciele ma kolor miedziano-czerwony, bardzo rzadko porosła włosami, które oni sobie zwykle wyskubują; w ogólności twarz mają szeroką, bardzo okrągłą, policzki wypukłe, nie przypłaszczone; ciało muszkularne, wzrok dziki, obłąkany. Wreszcie kolor ciała nie na wszystkich Amerykanach jednaki, i częstokroć w tym samym klimacie jest różny; mieszkańcy bowiem gór

(1) Papież Paweł III, jak wiadomo zniewolony był ogłosić bullą, że Amerykanie w krajach zawojowanych przez Hiszpanów, prawdziwemi są ludźmi, a nie rasą zwierząt, jak to chciano wmówić, aby zabezpieczyć od wyrzutów sumienia zwycięzców, którzy tylu dopuszczali się okrucieństw w téj części nowego świata. Pierwsi przybyli do Ameryki Hiszpanie, widząc dzikiego Amerykanina siedzącego w swéj nędznéj chacie przy ogniu, patrząc na jego bezduszną fizyonomią, na jego osłupiały wzrok, na jego twarz bez żadnego wyrazu, na jego ciemnotę względem najprostszych otaczających go przedmiotów, rozumieli, że są zwierzęta niższéj od rodu ludzkiego rasy, tak mówi Herrera. *Dekad.* 2. lib. II, Torquemada, *Monarch. ind.* t. III.

(2) Noticias americanas, etc. p. 703.

zawsze mniéj więcéj są jaśniejsi niż żyjący na równinach, dolinach i w okolicach bagnistych, a szczególniéj ciemniejszy jest na mieszkańcach nadmorskich. Ludy nad cieśniną magellańską są prawie tak białe jak Europejczycy, chociaż nago chodzą. Podwyższają częstokroć czerwony kolor skóry farbując ją orleanem, co od nich oddala po części mustyki, gatunek komarów (*culex pipiens* Linn.), którego ukłucie nader jest dokuczliwe.

Wszyscy Amerykanie, z natury miewali bardzo mały zarost brody, a i ten sobie powszechnie wyskubywali. Wiele narodów miało zwyczaj szpecenia kształtu głowy swym dzieciom; inne przedłużały sobie uszy, przebijały nozdrza lub wargi i zakładały w nie różne ozdóbki; mężczyzni malowali się czerwonemi i innemi kolorami, golili się, mały tylko na wierzchołku głowy zostawiając kosmyk włosów, stroili się w pióra i często po kilka żon bierali; u niektórych też ludów kobiéty zaślubiały się kilku mężczyznom. Żony i dzieci łagodnego doznawały ze strony mężów obejścia, ale w ogólności życie kobiét bywało bardzo pracowite. Dla tego u wielu południowych Amerykanów, Gwaikururus w Brazylii, kobiéty narażają się dobrowolnie na poronienie, albo nie hodują dzieci nim same dojdą do trzydziestu lat wieku. Zdarzają się nawet w tychże pokoleniach zniewieściali, znani *Coudinos*, którzy się dobrowolnie wskazują do kobiécych powinności. Ci barbarzyńcy są jednożenni, i każdy mężczyzna może odmienić sobie żonę, ale u nich, równie jak u Karaibów, nie wolno tym samym przemawiać językiem kobiécie.

Małe dzieci często bywają tracone, prócz jednego lub dwojga, a to dla trudności ich wyżywienia lub z obawy, aby nie zostały schwytane i pożarte przez nieprzyjaciół. Wojenni jeńcy, częstokroć przez przybranie, stają się członkami rodziny. Dziecko dzikich ludzi, przyzwyczajone do cierpienia, odbiera surowe wychowanie, okazuje wielką na ból obojętność i nadzwyczajną wytrwałość. Żony przywiązane są do swych mężów i skromne. Wyraz ich twarzy oznacza łagodność i smutek.

Pomimo tyle oburzających, barbarzyńskich zwyczajów, panowały tam jednak wysokie cnoty i miłe przymioty. Ludy te chodzą zwykle nago, nawet w zimnych okolicach, wcale ziemi nie upra-

wiają, żyją z polowania. Wrodzony ich charakter nie znosi niewoli; wielka ich część widząc, że Hiszpanie obchodzą się z niemi jak z niewolnikami, poumierali ze zmartwienia lub pozabijali się z rozpaczy (1). Ta różność charakteru między Amerykanami a Murzynami tak jest uderzająca, iż weszło w pszysłowie na wyspach francuzkich: krzywo się spojrzéć na dzikiego, jest równo co go bić, a uderzyć go, tyle znaczy co go zabić; bić zaś murzyna, jest to go karmić.

Lud Ameryki północnéj jest bardzo bitny, i pełen odwagi, a szczególniéj plemię kanadyjskie, jako to: Irokiezy, Naczezowie Algonkowie, Huronowie: dawniéj prowadzili oni nieustanne między sobą wojny, a ich dumny i mściwy charakter podniecał ich niezgody. Swoję zapalczywość i zemstę do tego posuwali stopnia, iż pożeral swych wojennych jeńców, żywcem ich upiekłszy; nic zaś nie wyrównywało stałości tych jeńców: opiewali oni, wpośród męczarni, swoje wojenne czyny i zwycięztwa, nucąc z męzką śmiałością hymn śmierci i tryjumfu, w obec swych katów. Tak zadziwiająca odwaga często daje się widziéć między tym niezwalczonym ludem; wspólna ona była wszystkim Amerykanom, przed przybyciem Europejczyków. Często jeszcze i dziś zdarzy się ją widziéć w głębi krajów; ale co raz staje się rzadszą przez obcowanie z Eropejczykami i zaprowadzenie religii chrześcijańskiéj (2).

Religiją rodowitych Amerykanów jest fetyszyzm, czyli rodza bałwochwalstwa albo cześć słońcu i gwiazdom. Naczelnicy Naczezów wywodzą swe pochodzenie od słońca, a Inkasi Peruańscy uważali je jako najwyższą Istność. Meksykanie mieli wiele bogów, a żadnego Boga najwyższego; czcili także słońce, księżyc i pewne bóstwo

(1) Oviedo, lib. III; Vega, *Conquista de la Florida;* Labat *Voyage*, etc.

2) Botokudy w Brazylii są ludożercy, za świadectwem księcia Maksymiliana de Neuwied, atoli ich zwyczaj jedzenia małp wystawił ich podobno więcéj ludojednemi aniżeli są rzeczywiście. Z natury są weseli, żartobliwi; biorą po kilka żon, i mają zwyczaj okrywania sobie wstydliwych części ciała suchemi liściami; u warg i uszu wieszają duże drewniane tablice i malują sobie ciało.

Pomiędzy narodami rasy amerykańskiéj były także ludy zdobywcze, podobnie jak w innych rasach. I tak Astekowie podbili Meksyk, a zaś Irokiezi, Chipewazi ujarzmili lud zamieszkały nad Ohio. Około Nootka są patrycyjusze czyli szlachta i niewolnicy; ostatnim nie wolno nigdy miéć więcéj nad jednę żonę, szlachta zaś bierze ich po kilka. Roquefeuil, *Voyage*, t. II, p. 211).

wojny; Peruwijanie, łagodniejszą mający religiją, oddawali cześć samemu słońcu: dwa te ludy ofiarowały niewolników na grobach swych władców. Inne pokolenia amerykańskie nie mające ani świątyń, ani kapłanów, czciły wielu bogów i złego ducha. Stare kobiéty zarządzały religijnemi sprawami; kuglarze utrzymywali związki ze złym duchem i częstokroć *sachem* przypłacał swém życiem śmierć dostojnéj w jego ręku zmarłéj osoby.

Gdy Hiszpanie przybyli do Ameryki, istniały tam dwa potężne państwa; Inkasi czyli Peruwijanie i Meksykanie: garstka awanturników, jakiemi byli Cortez, Almagro, Pizarro, potrafili obalić mocarstwa i wytępić niezmierną moc ludzi. Nie mogli historycy hiszpańscy dosyć wychalić bogatwa, wielkości, potęgi i cywilizacyi owych państw; ale pewna jest, że owe ludy w wielkiéj jeszcze żyły prostocie, i mało znały przemysłu, nie miały bowiem ani monety, ani alfabetycznego pisma, ani odzieży, prócz przepasek z kolorowych piór i innych ozdób; zabijały jeszcze na ofiarę ludzi swym krwi chciwym bóstwom i poświęcały dziewice słońcu. Piérwsi Europejczyczycy uważani tam byli jako bóstwa, tak dalece okazali się nad ten lud wyższemi (1).

Mówią, że Akansasowie, naród kanadyjski, są bardzo piękni, kszałtni, podobnie jak północni mieszkańcy europejscy; a Hiszpanie znaleźli na północno-zachodnich brzegach Ameryki, 1774 roku naród biały i konopiaty, pod 55° 43 szerokości półocnéj (2). Pomiędzy osadami nad Missury zdarzają się jeszcze piękni, przystojni, wysokiego wzrostu meżczyzni; przeciwnie najmniejsi i najsłabsi są w całéj Ameryce *Chikwitos* i *Guyacas* żyjący w błotnistych okolicach Gujany. Takiemi są również *Chaymas*, mali, krępi, według świadectwa Humboldta, poważnéj i ponuréj fizyjonomii. Na południowym końcu Nowego Świata mieszkają Patagoni wzrostu bardzo wysokiego, sześć stóp zwykle wynoszącego, chociaż niektórzy przypisywali go im nierównie więcéj: są to hordy koczownicze, po naj-

(1) Rodowici Amerykanie tępszego są pojęcia niż Murzyni, tak iż nierównie łatwiéj nauczyć można wszystkiego ostatnich; dla tego Murzyni, chociaż niewolnicy, jednakże uważają się za nierównie doskonalsze istoty od Amerykanów, któremi nawet jako nieudolnemi, bezrozumnemi, pogardzają. (Ulloa *Noticias american.* Venegas, *Hist. nat. et civile de la Californie*, etc.

(2) Buache, *Mém. sur les pays de l'Asie et de l'Amérique.*

większéj części lud bardzo silny, prawie nagi, lub skórami okryty, żyjący z polowania i zdobyczy, a mianowicie pożywający morskie cielęta, surowe, których tłustość czyli tran za szczególny poczytuje przysmak (1); ale przy tém może wytrzymać post przez kilka dni. Chilijczycy nie mniéj wysokiego są wzrostu, co wspólne jest prawie wszystkim ludom, gdzie zima dosyć bywa mocna, ale nie zbyt przykra. Przeciwnie mieszkańcy Ziemi Ognistéj są wszyscy krępi, niskiego wzrostu; głowę mają dużą, a zresztą podobni są do Amerykanów stałego lądu, od których jak się zdaje, pochodzą. Taki karłowaty wzrost, z dużą głową, pospolitą jest cechą wszystkich ludów blisko biegunów mieszkających, albo w klimatach gdzie bywa zbyt ostra, długa zima; takiemi są również mieszkańcy gór wysokich. Ci zdrobniali ludzie zbliżają się naturą do karłów, i dziwną jest rzeczą widzieć tych malców, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzących od swych sąsiadów, olbrzymich Patagonów.

Wszyscy Amerykanie bałwochwalcy są wielożenni, wiele skłonni do pijaństwa, czyli namiętnie lubiący spirytusowe napoje. Wybierają z pomiędzy siebie naczelników czyli *kacyków* i rządzą się po republikańsku, swemi zwyczajami. Mężczyzni są myśliwcy i wojownicy; bardzo lubią stroić się, kładą sobie częstokroć kamienie lub inne ozdoby w uszy i wargi, które w tym celu przebijają.

Mieszkańcy środkowych krajów Ameryki, pustyń północno-zachodnich, ku ujściu rzeki Kolumbii, są dziksi i więksi rozbójnicy niż w innych okolicach; uzbrojeni zawsze tamahawką czyli maczugą, chowają konie, których piją krew, dla nabrania więcéj zapału w bitwach. Aż strach zdejmuje słysząc ich gdy rozpoczną z okropném wyciem swój taniec nieboszczyków i patrząc na ich mściwy, nieugłaskany charakter. Lewis i Klarke powiadają, że w wielu wioskach nad rzeką Missury, są domy nierządu, wstrzemięźliwość bowiem nie ma żadne-

(3) W rzeczy saméj Patagończycy są wielcy i silnéj budowy ciała. ale najwyżsi nie mają więcéj nad siedm stóp, jeden cal i ćwierć, a średniego wzrostu sześć stóp i pól, miary hiszpańskiéj (stopa hiszpańska dłuższa jest od stopy francuskiéj o półtora cala. Jeden cal francuzki czyni 13 i pół linij polskich). Najgrubsi mają w barkach cztery stopy cztery cale obwodu; są zresztą kształtni, powszechnie muszkularni, ale nie tłuści, a ich twarz dosyć ujmująca. Ciało jest koloru miedzi, głowa duża, twarz owalna, nieco płaska, włosy czarne, najeżone, czyli iskrzące, zęby białe, nad miarę długie, u niektórych broda krótka; stopy i ręce, w stosunku do wzrostu, bardzo małe. Czytaj niżéj część III, oddział 1szy art. 4, *o olbrzymach i karłach.*

go szacunku między temi dzikami, a przeciwnie u *Płaskogłowów* innego góralskiego pokolenia. Dzicy ci koczownicze błąkające się prowadząc życie, przebiegają z okolicy w okolicę za wyszukaniem zwierzyny. Ich bronią jest łuk, strzały i maczuga; a teraz siekiera, nóż i fuzyja. Są rzeźcy i niezmordowani w swych długich wędrówkach; kobiéty dźwigają bagaże i uciemiężane są pracami, kiedy tymczasem mężczyzni z powagą, nieczynni, palą fajki. Większa część krajowców żyje dotąd nago, inni odziani są jak Peruwijanie i Meksykanie; zamieszkali po nad rzeką Amazońską, rolnicy, już w pół są ucywilizowani.

Stan ten odpowiedni jest czasom zdobycia; biédne szczątki tych Peruwijanów są jeszcze nieszczęśliwsze niż za zgubnych czasów odkrycia. Polują na nich Eurorejczycy dla pozyskania z nich niewolników do najcięższych prac w kopalniach; zachęcają pokolenia do wzajemnych wojen, aby łatwiéj dostać mogli jeńców; a nadto gorzałka, ospa niszczy resztę. Co zaś najbardziéj odznacza Amerykanina, to jego flegma, mściwy charakter i niezłoma stałość w nieszczęściu: żyje kontent ze swego losu i tak przywiązany do swego stanu, iż trudno go przywieść do tego, aby go porzucił (1). Wszyscy ci Amerykanie biorą po kilka żon, chociaż mało są zalotni tak na południu jak północy Nowego-Świata. Gdy umrą chowają z niemi ich wojenne narzędzia, śpiewając żałobne hymny.

Co się tyczy początku ludności Ameryki, nie tylko co do ludzi, ale i co do zwierząt i roślin, których wcale odmienne są rodzaje od znajdujących się w innych częściach ziemi, dla czegóżby najwyższa Istota nie mogła była stworzyć właściwych ras dla Nowego równie jak Dawnego świata?

(1) Antoni Ulloa mniema, że Amerykanie winni swoję obojętność tkance swéj skóry i fizycznemu układowi, które je czynią mniéj jak innych ludzi czułemi na dolegliwości; w rzeczy saméj wytrzymują oni najokrutniejsze operacyje chirurgiczne, nie wydając nawet najmniejszego westchnienia. *Noticias americanas*, pag. 313.

Amerykanie chodują drzewo orleańskie i gorzką oliwę Carapa dla wstrzymania zbytecznéj transpiracyi w gorących klimatach, i dla zabezpieczenia się od wilgoci i kłucia od owadów mustyków, których dokuczanie, jako nagim ludziom, byłoby nieznośne. (Lacat, tom II, pag. 73 etc.)

CZWARTA RASA. — CIEMNO-BRUNATNA.

MALAJSKA.

Ludy tę rasę składające nazwano *Malajskiemi* od półwyspu Malakka, z którego według powszechnego mniemania pochodzić mają. Cechy odróżniające je od innych plemion są: niskie, przypłaszczone czoło; pełny, szeroki i przypłaszczony nos; jedne od drugiego oddalone nozdrza, i środkiem między niemi rowek, a wyższa szczęka mocno na przód wystająca, rysy fizyjonomii bardzo wydatne, mina dzika, ponura; kąt twarzowy najwięcéj ośmdziesiąt stopni szeroki; czupryna gęsta, kędzierzawa, dosyć długa, miękka; jéj kolor zawsze czarny, takież oczy.

Rasa ta, koloru kasztanowatego, częstokroć chuda, z drobnemi członkami ciała, trzyma środek między Mongołami a Murzynami; a że łączy w sobie po części jednych i drugich, że mieści się między azyjatyckiemi Mongołami i Murzynami afrykańskiemi, Nowéj Hollandyi i Papusami, możnaby więc sądzić, że to malajskie plemię jest rzeczywiście płodem z pomięszania się tych ras pierwotnych (1). Znajdują się nawet na wielu wyspach mórz południowych trzy gatunki ludzi: żółtawi czyli Mongoły, Murzyny i Malaje; ostatnich szczególniéj wyraźnie poznać można na Madagaskarze, wyspie zaludnionéj Murzynami od strony Afryki, a Mongołami i Malajami od strony Azyi i morza indyjskiego. Na wyspie téj najmniéj trzy wyraźne są rasy:

1. Ludzie rasy *murzyńskiéj*, mający krótkie, kędziarzawe wło-

(1) *Papua* czyli *Papus* z wyspy Waigiu i innych przyległych, są właściwie Aliforu, albo Haraforu lub Alforesi; trzymają oni środek między Murzynami a Malajami przez swoje wszystkie rysy fizyjonomii i swoje włosy; kształtem czaszki podobni są do Malajów; członki ich ciała są cienkie, wzrost średni; budowa ciała dosyć słaba, skóra koloru ciemno-brunatnego; włosy mają czarne, bardzo gęste, najeżone, pół wełniste, co czyni z pozoru ich głowę ogromną; ich broda jest czarna, ale bardzo rzadka. Oczy czarne, wargi grube, policzki szerokie; nos nieco przypłaszczony: przecież w nich fizyjonomii nie ma nic odrażającego.

Inna odmiana, którą nazwać można *murzyńską*, ma kolor, kształt czaszki, wełniaste włosy, przypłaszczony nos, nabrzmiałe wargi, wielkość kąta twarzowego takie same jak u Murzynów. U tej odmiany ludzi szczęki wyższe i niższe, zdają się być bardzo wielkie. Są to zresztą istoty raczéj głupowate jak złośliwe, chociaż zdarza się pomiędzy niemi ludożerstwo; mieszkają blisko morza, w chatach zbudowanych na słupach, dla zabezpieczenia się od wielkiéj wilgoci; są wielce bojaźliwi, i czczą fetyszów, podobnie jak inni dzicy wyspiarze, (*Voyage autor du monde, de Freycinet*).

1.

2.

3.

1. Mongolczyk. 2. Amerykanin. 3. Malajczyk południowy.

sy, pochodzą z Baniwuli czyli z kraju Seklawów; jednego wyznają Boga, przez bojaźń jednak więcéj skadają ofiar złemu duchowi. Antebaniwule są nieokrzesani, grubi i głupowaci, rzadko kiedy swój kraj opuszczają; podobni im Wodzirysi czarni tudzież Marmitty: są to wszystko plemiona pasterskie.

2. Lud rasy *malajskiéj*, koloru brunatno-oliwkowego; takiemi są Howas z głębi wyspy, wyparci nawet w zimne góry. Większa ich część są wysocy, szczupli, kształtni; mają długie czarne połyskowne włosy; kobiéty noszą na ręku amulety. Mieszkańcy Ankowy żyją na wzór rzeczypospolitéj arystokratycznéj; są przemyślni ale obłudni. Język madekaski, którym wszyscy mówią, najwięcéj ma podobieństwa do malajskiego (1).

3. Rasa arabska, przed trzema wiekami lub dawniéj jeszcze dostała się na tę wyspę. Arabowie ci są wieszczkami lub lekarzami przy chorych, przepowiadają zaćmienia i podobnie jak remoboci w Egipcie a hierofanci w Grecyi, żyją kosztem ludzi nieświadomych; dla tego i *ambiassy* czyli uczeni malgascy piszą po arabsku. Szlachta nazywająca się *rohandrias* i pochodzący od niéj *anacandrias* są także Arabowie; lecz większa ich część połączywszy się z innemi rasami, wydała rozmaitych mięszańców. I tak w środkowych częściach wysp Formozy, Borneo, Moluków, Nowéj Gwinei, Nowéj Hollandyi i Nowéj Zelandyi, podobnież na Timor, napotkać można Murzynów z wełniastemi włosami, pomięszanych z bielszemi od nich pokoleniami: ostatni zatrzymują dla siebie zawsze wyższe godności, choćby nawet mniejsi byli co do liczby. Na wyspie Timor między innemi, są ludzie czarniawego koloru, inni bielsi, a inni koloru miedzianego; ostatni mają włos rudy, kiedy tymczasem na piérwszych jest czarny, mocno kędzierzawy. U większéj części nos szeroki, przypłaszczony, co nie mało ich szpeci; stopy ich szerokie, pokrzywione. Wszyscy są zabobonni, zmienni, kłamliwi, wielce ciemni i głupowaci.

Według zapewnień Radermachera i innych Hollendrów, znajdować się ma na Sumatrze, niedaleko wyspy Banca, w królestwie Palembang, lud czarny, mały, z nader wielką głową, zręcznie łażą-

(1) *Czytaj* Flacourt, Cauche, Legentil, Fresanges, et les Nouv. *Annal. des Voyages.* tom II, pag. 7.

cy po drzewach. Radermacher widział także w Palembang trędowatych Albinów, których całe ciało okryte było skorupą krost wyziewających woń odraźliwą. Dzicy w środkowych częściach wyspy zbierają na pożywienie miód w lasach i górach.

Może zatém być, że Malaje są tylko rasą mięszańców, mulatów pochodzących z Indyjan, rozmnożoną z czasem i daléj się już sama przez się utrzymującą; stanowi ona teraz wielką i liczną familiją, dosyć wyraźnemi różniącą się od innych ras cechami. Malaj szczególniéj w dzikim stanie, ma powierzchowność dziką, srogą, skłonność zdradliwą, ponurą, obłudną, w wojnie stają się oni śmiałemi, przedsiębierczemi, okrutnemi, nieubłaganemi w zemście, i zdaje się jakoby same tylko ostateczne odziedziczyli przymioty swego pierwotnego szczepu. Zdarzają się przecież szczęśliwe wyjątki: skutek różnicy klimatu i stanu towarzyskiego w każdém pokoleniu; i tak wielu wyspiarzy południowego morza, jako to, Otahytyjanie, Malajczycy wysp Towarzyskich, Przyjacielskich, mają charakter łagodniejszy. Ludy wysp Markizich, Wasyngtońskich pięknością i kształtną postacią ciała celują nad innych wyspiarzy bardziéj niż oni oddalonych od równika, na morzu południowém, według świadectwa Langsdorfa.

Ludy te szczęśliwe w swéj nieczynności, wpośród bogatéj natury, są wysokiego wzrostu, szczeréj, otwartéj fizyjonomii, żywe, uprzejme, w obejściu ujmujące, chociaż je zwykle zapala uczucie zemsty, w czasie wojny, aż do pożerania swych nieprzyjaciół. Noszą długie czarne, fryzowane włosy, czarną połyskowną brodę; nie widać między niemi małych, karłowatych, niekształtnych ani kulawych osób. Kobiéty lubo mniejsze od Otahytyjanek, jednak są od nich jeszcze ładniejsze, ze swemi zaokrąglonemi kształtami, wielkiemi czarnemi, iskrzącemi się oczami, świeżą rumianą cerą, białemi zębami, i długiemi puklami po ramionach zbiegających włosów. Kobiéty rodzin szlachetnych, rzadko wystawione na słońce, są brunetki, prawie tak białego ciała jak Europejki; a kolorowy olejek, którym się namaszczają, czyni skorę na ich ciele tak gładką i delikatną w dotknięciu, jak atłas. Malatury w różnych kolorach i regularnych rysunkach, które sobie mężczyzni po całém ciele wykonywają, zastępują im razem ubiór i są ich ozdobami. Obyczaje tych ludów

są bardzo rozwiązłe, a nawet najrozpustniejsze dziewice najwięcéj zyskują dla siebie szacunku; kobiéty zamężne są bardzo powściągliwe, a ich mężowie zazdrośni, rozwody są dozwolone. W niektórych jednak okolicach cierpiane jest cudzołóstwo, tak dalece, iż prawie wspólne bywają tam kobiéty i stąd przyboczne gwardyje królowych wielkie miewają, w niebytności królów, prerogatywy.

We wszystkich krajach, gdzie ziemia i błogi klimat same przez się dają obfite plony płodów, ludzie zwykle oddają się nieudolnemu próżniactwu. Tak się dzieje na Amboinie; z tém wszystkiém handel, tworzy tam ludzi czynnych, zdolnych do śmiałych przedsięwzięć, i gotowych wystawić się dla nich na igrzyska losu. Pewna jednak, że przedsięwzięcia Malajczyków, częstokroć wiarołomne, lekkomyślne, okrutne, bywają raczéj śmiałym instynktem, zależącym więcéj od ich żółciowego temperamentu, niż od zdolności prawdziwie mężnego ducha. Srodzy i nieubłagani w swéj zawziętosci, łatwo posuwają się do zbrodni, nadewszystko ci, których namiętności rozdrażnione są używaném, na wzór innych wschodnich ludów, opijum. Wtedy to stają się srodzy, rozhukani, gotowi dopuścić się najdzikszego szaleństwa, a popełniwszy największą zbrodnią, pogrążeni w głupiéj obojętności i nieczułości, nie są nawet zdolni do żalu za swój postępek. Pełni przebiegłych podejść w swéj zemście, mało dbają o życie, i wyjąwszy tortury, nie lękają się męczarni. Czasem okazują usposobienie do wstydu, a ciężkich prac lękają się bardziéj niż śmierci.

Tak więc rasa malajska zamieszkuje środkowe części Madagaskaru, wyspy Maldywskie, Ceylan, wyspy Sundzkie, jako to Sumatrę, Jawę, Borneo, półwysep Malakka, wyspy Moluckie, Filipińskie, Celebes, prawie cały archipelag indyjski, Nową Zelandyją, wyspy morza południowego, Otahyty, wyspy Sandwich, Markizy, i t. d. Rasa ta cała na morzu zamieszkała, trudni się bezustannie żeglugą, na swych *pros* czyli dziwnie lekkich łodziach, po całém morzu indyjskiém. Znaczna część jéj ludów wielki już uczyniła postęp w cywilizacyi; ich handel, żegluga i rolnictwo, przywiodły ich już, na niektórych wyspach, do ustanowienia praw i regularnych rządów. I tak Jawanie okazują większą cywilizacyją niż inni Malaje i Bugisowie na Celebach, wszyscy są morscy, handlowi, przedsiębierczy,

kiedy tymczasem *Benna* Jawanie zajmują się rolnictwem. Ci także więcéj odznaczają się wzrostem, ich czoło jest wysokie, oczy rozsunione, nos mały, rzadki zarost brody, fizyjonomija łagodna, myśląca; kolor ciała żółty, zęby od gryzienia betelu, poczerniałe, popsute.

Malaje, po większéj części, bardzo czynni, śmiali, chciwi zysku, podstępni, oszukańcy, biegli kupcy, bywają meklerami i faktorami całych Indyj wschodnich, podobnie jak Żydzi w Europie, a Ormijanie na Wschodzie.

Język malajski czyli *djehdai*, najłagodniejszy ze wszystkich języków na świecie, składa się z samych prawie samogłosek; mówią nim pospolicie na wszystkich wyspach moluckich; jego narzecza rozszerzyły się po wszystkich wyspach południowego morza i spokojnego oceanu, jako to w Nowéj Hollandyi i Nowéj Zelandyi; a zatém ze wszystkich języków malajski największą zajmuje przestrzeń na kuli ziemskiéj, równie jak i malajskie pokolenia. Ludy te, w miarę postępu między niemi cywilizacyi, nabywają wielkiéj giętkości, przezorności, stają się zbyt czołgające, gdyż podlegają uciążliwéj i najwystawniejszéj arystokracyi, jedynemu rodzajowi z istniejących u nich rządów. Ich religiją jest bałwochwalstwo czyli fetyszyzm mało co wyższy niż u ludów murzyńskich. Polityczne ustawy Malajczyków są pewnym rodzajem rzeczypospolitych zupełnie feodalnych, i zawsze widać między niemi dwie klassy osób; szlachta składająca się z piękniejszego plemienia, gdyż to lepiéj żyje i mniéj wystawia się na dokuczliwe powietrze, i gmin który jest mniéj okazały.

Mieszkańcy wysp Segalijskich, blisko brzegów wschodnich Tartaryi, są silnéj budowy ciała, kształtni, pojętni, ale niskiego wzrostu i bardzo kosmaci. Prawie tacy sami są mieszkańcy, wyspy Czoka, w zatoce Crillon; ich broda sięga aż na piersi; ramiona, szyja, grzbiet, kosmate jak na niedźwiedziach; lepiéj ukształceni będąc od Tatarów, Manczu, Chińczyków i Japończyków, rysami twarzy podobni są do Europejczyków. Mieszkańcy wyspy *Manna* mają wzrost i siłę nadzwyczajną, równie jak na wyspie *Oyalava;* najmniejsze osoby nie są niższe nad pięć stóp i cztéry cale francuzkie, a wielu dochodzą pięciu stóp i jedenastu cali; ich szerokie piersi, ich silne ramiona, uda, nogi, czynią ich dla żeglarzy strasznemi. Sro-

dzy i gorący, biją się o lada co; ich kobiéty, śmiałe, bezwstydne, ofiarują swe wdzięki przybywającym żeglarzom. Te rozmaite ludy zdają się pochodzić pierwiastkowo od osad malajskich, które kiedyś zdobyły te wyspy. Łagodny klimat, obfita żywność posłużyły tym potomkom Malajczyków do nabrania wzrostu, rozmiarów ciała i siły nieznanych ich przodkom. Ich pochodzenia dowodzi szczególniéj ten sam język, rząd i obyczaje co i u innych ludów malajskich.

W ogólności, rodowici mieszkańcy wysp Filipińskich, Formozy, Papusowie Nowéj Gwinei, Nowéj Bretanii, Nowych Hebryd, wysp Przyjacielskich, na półkulu południowym, tudzież wysp Karolińskich, Maryjańskich, Sandwichskich, na półkulu północném, byli niegdyś wszyscy owemi czarnemi, z kędzierzawemi włosami *samangami*, których widać dotąd w środkowych częściach Formozy i Luson. Utrzymali się oni przy całych swych siłach w Nowéj Gwinei, Nowéj Bretanii i Nowych Hebrydach; lecz zwyciężeni na mniejszych wyspach daléj ku wschodowi, połączyli się ze swemi zwycięzcami Malajami: stąd powstała rasa pomięszana, czarniawa, różniąca się od innych ras, które się czysto zachowały.

Pomiędzy innemi Malajczykami, zamieszkującemi wyspy południowego morza, spostrzegają także plemię czarniawe, mające półwełniaste, kędzierzawe włosy, cienkie, wysmukłe członki, wzrost niski, charakter żywy; rasa ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa od Papusów pochodząca, znajduje się w Nowéj Kaledonii, w Tanna, a nadewszystko w Malikolo. Przeciwnie czysta rasa malajska, bielsza, mająca kształtne członki, piękny wzrost, łagodny charakter stanowi ludność Otahyty, wysp Towarzyskich, Przyjacielskich, wysp Markizich, Mendosa, wyspy Wielkiejnocy i niektórych innych. Z tém wszystkiém zaszły mięszaniny między temi dwiema rasami, które zbliżają się stąd do siebie przez różne stopniowania.

Wszystkie ich ludy mają włos czarny gruby: należący do czystéj rasy malajskiéj, mają rysy twarzy przyjemniejsze, fizyjonomiją otwartą, wesołą, na wielu wyspach; nos nieco szeroki, stopy wielkie; wzrost mężczyzn dochodzi pięciu stóp, a nawet więcéj u najroślejślejszych, zaś rasa czarna jest drobniejsza. Ze wszystkich ludów które widziałem, mówi Forster, Malikolanie najbardziéj do małp podobni: są oni drobni, szczupli, czarni i brzydcy.

Malaje, w ogólności, żyją wieložennie: mężczyzni, po większéj części, prawie bezbronni, okazują wiele obojętności dla kobiét, które do ciężkiéj skazane są u nich pracy. Haniebne spostrzegać się dają między niemi występki, jak np. sodomija; ich tańce są nader rozwiązłe, jeżeli niewyrażają wojennego zapału. Miotający niemi duch zemsty i okrucieństwa, przywodzi ich do najszkaradniejszego wiarołomstwa. Wyspy Celebes i Gilolo były niegdyś zamieszkałe przez ludožerców, za świadectwem Cruise, widać ich jeszcze w Nowéj Zelandyi.

Dojrzałość i małžeństwo bardzo wcześnie następują w téj rasie; większa część dziewic już przestają być prawemi w dziesiątym roku swego wieku, ale mało bywa płodnych, i wielce podlegają poronieniom z przyczyny prac uciążliwych. Prawie nieznana jest bezženność w téj rasie ludzi, nawet pomiędzy kapłanami. Większéj części zęby są czarne, zepsute. Kobiéty malajskie, w sprawach miłosnych nadzwyczaj są namiętne, przebijają lub trują częstokroć mężczyznę, który je uwodzi: wiele z pomiędzy nich, jak jakie Cyrce i Medeje, szczególniéj usiłują poznać trujące i narkotyczne rośliny, których im dostarcza ich klimat gorący. Jak wszystkie nieucywilizowane ludy, tak i kobiéty malajskie wielkie mają upodobanie w dziecinnéj okazałości.

Ludy te mieszkając w gorących klimatach, rzadko kiedy odzież noszą; ale zdobią sobie ciało malowidłami, wykałaniem i rysunkami, w różnych kolorach. Zwyczaj ten równie w użyciu jest u Amerykanów i Murzynów, i w ogólności u wszystkich ludów odzieży nie noszących. Wykałania i malowidła na ciele zdarzają się także między więcéj ucywilizowanemi narodami. Azyjaci zagangescy, Syjamczycy, Peguanie a nawet Chińczycy malują niekiedy na ciele kwiaty. Murzyni w karby je sobie nacinają, i w tych miejscach skóra jest chropowata, jakby popękana, niezależnie od naturalnego padania się, pochodzącego od gorąca. W Arabii i Egipcie mieszkańcy malują sobie ręce żółto-pomarańczowo. Kreeki, Amerykanie północni malują sobie na ciele węże, ropuchy, i t. p. aby się wydali straszniejszemi w oczach swych nieprzyjaciół! Nad cieśniną Davis kobiéty napuszczają nacięte miejsca czarną farbą. Dawni Piktowie czyli Bretonowie malowali się niebiesko urzetem.

Malajczycy mocno używają betelu, to jest liść z gatunku pieprzu *(piper betel* Lin.), i z owoców areki *(areca catechu)*: gorzki ten przysmak żują oni bezustannie. Żyją ryżem sago, aronkiem jadalnym *(arum esculentum)*, owocem z drzewa chlebowego i korzeniami, a mało zajmują się uprawą ziemi. Ich broń zwykle bywa zatruta; w wojnach, po największéj części są okrutni a nawet ludożercy (1).

RASA PIĄTA.

MURZYNI CZYLI NEGROWIE.

Murzyn zachowuje swoję czarną płeć, swój kształt i swojej znamiona we wszystkich klimatach; nie zmienia się on dopóty, dopóki się z innemi rasami nie pomięsza (2). Murzyn więcéj powo-

(1) Mieszkańcy pobrzeżów wyspy Borneo są mięszaniną Malajów, Jawanów, Bogisów Makassarów, nieco Arabów i bardzo wielu Chińczyków. Srodkowe części wyspy zamieszkale są rasą kształtniejszą, bielszego i bitniejszego od Malajczyków ludu, który ma czoło i nos mniéj płaski, włosy długie, proste; lud ten samém tylko zajmuje się rolnictwem, ale tak jest srogi, iż podczas uroczystości i obrzędów religijnych zabija na ofiary ludzi. Nazywają go *Orang-Dayak*. Na skórze wielu jego osób widać łuskowate liszaje które mają być skutkiem mody, a nie choroby, gdyż chcąc się okazać takiemi, ludzie ci według zapewnienia Stamford Raffles, nacierają sobie ciało pewnemi ziołami.

(2) Ponieważ żuchwy Murzynów dłuższe są niż u ludzi białego pokolenia, potrzeba im więcéj było silniejszych muszkułów żuchwowych, jak to uważał Sam. Thom. Soemmerring, *(Ueber die körperliche*, etc. 1784.) Tylna część szyi mniéj jest wklęsła niż u białych, a to z przyczyny przypłaszczenia tyłu głowy i cofnienia w tył jéj otworu; ich kości jarzmowe są bardzo mocne. Ich natyłki większe są niż u ludzi białéj rasy. (Pechlin, *De habitu et colore Aethiopum)*; skóra jedwabisto-gładka czyli tłustawa, miękka; zrobione na niéj blizny bywają białawe. Zdarza się widzieć między Murzynami ludzi, u których przednie zęby naturalnie są kończaste, podobnie jak u drapieżnych zwierząt. U większéj części Murzynów broda zarastać zaczyna dopiéro w dwudziestym czwartym roku, co jest za bardzo późno na tak lubieżną rasę. Murzyni także, w porównaniu z białymi, za długie mają ramiona.

Volney, najpiérwszy mniemał, że Egipcyjanie są Murzyni, podobnego byli zdania Bruce i Héeren; lecz Brown, podróżnik do Darfour, zbił zdanie Volneya, i wykazał, że mumije mają wszystkie cechy białéj rasy, co także wyłuszczył Blumenbach.

Teraźniejsi Koptowie okazują się być wyraźnie potomkami dawnych Egipcyjan; mają oni śniadą cerę Arabów, włosy kędzierzawe, ale nie wełniaste, czarne, język podobny do arabskiego i syryjskiego, a nie jedno-sylabny, jak jest większa część murzyńskich języków.

Uważał także Brown, że ludzie koloru czarnego, rozciągają się daléj na północ w zachodniéj części Afryki, aniżeli ku téj stronie w części wschodniéj. Mieszkańcy Fezzana są czarni, a przecież nie są Murzynami, a Egipcyjanie pod tąż szerokością mają kolor ciała oliwkowy; ale Fezzanie żenią się z czarnemi niewolnicami, co się bynajmniéj nie zdarza u Egipcyjan.

duje się zmysłowemi wrażeniami, niż ma skłonności do umysłowego rozpamiętywania; cały on żyje w swych żądzach cielesnych, lubi namiętne rozrywki, zabawy, taniec, pantominy; więcéj czuje niż myśli. Jego pojęcie zwykle jest tępsze niż u człowieka białego, jakieśmy to już powiedzieli; cały nawet jego skład zbliża się nieco podobieństwem do układu orangutana. Każdy zna ryjkowaty kształt gęby murzyna, jego wełniaste włosy, jego grube wargi, jego szeroki, przypłaszczony nos, jego cofniętą w tył brodę; okrągłe, równe z głową oczy, po tych cechach łatwo go poznać można choćby nawet był biały między Europejczykami. Czoło Murzynów jest niskie, zaokrąglone, głowa w skroniach ściśniona, zęby osadzone są ukośnie i wystają (1). U wielu Murzynów golenie są wygięte; prawie u wszystkich małe są łydki, kolana zawsze nieco zgięte, chód jak człowieka znużonego, ciało i szyja na przód podane, kiedy tymczasem pośladki mocno w tył wystają. Wszystko to prawdziwe nadaje mu do małp podobieństwo, a jak te fizyczne cechy łatwo wpadają w oko, tak również widzieć je można w moralném jego usposobieniu. Murzyn rodzi się, podobnie jak małpa, ze skłonnością do naśladowania; zna on umysłową wyższość białego człowieka, dosyć łatwo znosi niewolę, o nic się nie troszczy i jest bardzo leniwy. Takie przymioty okazują miękkość duszy. Uważać jeszcze trzeba, że podane na przód pochyłe zęby nie dozwalają mu wymówić głoski R; toż samo spostrzegają na Chińczykach; i to jeszcze zasługuje na uwagę, że wszystkie te ludy są, z natury, bardzo bojaźliwe; kiedy przeciwnie wszystkie ludy północne doskonale i łatwo tę głoskę wymawiają; dla tego często ona przypada w ich językach; właśnie też te ludy pełne są odwagi i niepokonanego męztwa. Głoska ta wchodzi w większą część wyrazów, które u nich znaczą obelgę, przekleństwo, wyrażają gniéw, a dobitne jéj wymawianie zależy od pionowéj osady zębów; w miarę bowiem jak zmniejszają się żuchwy, występuje na przód czoło, większy jest mózg, więcéj okazują dzielności umysłowe władze

(1) Kształt żołądka u Murzyna jest również bardziéj zaokrąglony w części zwanéj workiem, jako u małp, aniżeli u białego człowieka, jak to uważał Soemmerring (*Remarques sur l'estomac humain*); i tak żołądek Murzyna bardziéj jest kulisty i wyraźniéj wznosi wyżéj nad zetknięcie kanału pokarmowego niż u Europejczyków. Przez ten więc główny organ, Murzyn bliższy jest małp niż człowiek białéj rasy.

i czynniejszą jest dusza. Wynika stąd, że Murzyn jest niejako odwrotną stroną Europejczyka, a to przez kształt i objętość swéj czaszki, jako też przez nieudolność, upośledzenie swéj duszy.

Nieszczęśliwy Mungo Park, który, jak się zdaje, ze wszystkich podróżnych, najlepiéj widział środkowe kraje Afryki, i najdaléj się w głąb' jéj dostał (1), mówi że zamieszkują one trzy oddzielne rasy; z tych piérwsi są *Mandyngowie*, czyli właściwi Murzyni; *Fullahowie* czyli *biali Etyjopejczycy* Ptolomeusza i Plinijusza, którzy nie mają ani kędzierzawych włosów, ani grubych warg, ani czarnego smołowego koloru Mandyngów; są tam wreszcie *Maurowie*, pochodzący pierwotnie z Arabii, rysami twarzy i postacią ciała wiele podobni do Mulatów w kolonijach. Murzyni czyli Mandyngowie są rolnikami; wiele z pomiędzy nich mają swych królów, inni mają rząd niby republikański, arystokratyczny; podzieleni na małe ludy, na pokolenia, żyją nie znając pisma ani żadnych nauk. Przeciwnie Maurowie, koczują podobnie jak Arabowie i Beduini, wyznają wiarę Mahometa i nie cierpią chrześcijan.

Volnéj, któremu się zdawało, że wielkie upały przyczyną są nabrzmiałości warg i policzków, mniemał, że to niby wykrzywianie gęby z czasem pociągnęło za sobą przedłużenie żuchw u Murzynów i nadało ich twarzy kształt zwierzęcego pyska. Nie można jednak przypuścić, aby ten wpływ był tak silny, iżby cofnął w tył otwór głowy, przedłużył kości twarzy Murzyna, i ścieśnił czaszkę. I wreszcie upał ten powinienby także był zczernić nawet mózg i najgłębiéj ukryte wnętrzności w Murzynie; w rzeczy saméj, rozczłonkowawszy tych czarnych ludzi, widzimy, że i wewnątrz ciało ich jest ciemniejsze, podobnie jak ciemniejsze jest mięso i krew zająca niż królika.

Aethiopes maculant orbem, tenebrisque figurant
Per fuscas hominum gentes.

Manilius, Astronom, lib. IV, v. 723.

1. Czarny gatunek ludzi wyraźnie dzieli się na dwie odnogi: jednę Etyjopejczyków czyli właściwych Murzynów, a drugą Ka-

(1) Od czasu w którym autor niniejsze dzieło pisał, kilku podróżnych zwiedzało środkowe części Afryki; do ostatnich należy *Caillé*, który już to nowych o tych krajach i ludach dostarczył wiadomości, już potwierdził lub sprostował podania swych poprzedników. *Uw. tłómacza.*

frów (1). Familija piérwsza obejmuje Jolofów, Fulów; ludy Senegalu, Sierra, Leony, Manigetty, Brzegów Złotych, Ardry, Beninu, Majombolo, Nigrycyi, kraju Mandyngów, Loango, Kongo, Angoli, Lubolo i Bengueli, a wreszcie całych zachodnich brzegów Afryki, zacząwszy od Senegalu aż do przylądka Nego, zajmując w to wyspy Zielonego Przylądka. Murzyni, Fullahowie są bardzo piękni w Tombuktu; Bambarachowie mają bardzo grube wargi i nos spłaszczony. Wszyscy się mocno różnią od Kafrów odrażliwym wyziewem i potem gdy się zagrzeją, tudzież bardzo tłustą, atłasowatą, ciemno-czarną skórą. Są oni z natury spokojni, silni, ale powolni i nader leniwi. W kolonijach europejskich wyżéj ich cenią nad wszystkich innych.

W Afryce Murzyni nędzne prowadzą życie, w szałasach, uprawiając nieco prosa, kuzkuz, i podlegają dziedzicznym książętom, którzy się z niemi zwykle srogo obchodzą. Ich religiją jest gruby fetyszyzm; oddają cześć wężom, zwierzętom albo bałwanom drewnianym lub kamiennym. Wielu z nich przyjmują islamizm i obrzezają się, są to biedni ludzie, którzy się za lada co, np. za butelkę rumu, za kawałek niebieskiego płótna lub sztabkę żelaza sprzedają. Ich królowie prowadzą z sobą wojny czyli usiłują nawzajem zrabować się i zabrać sobie jak najwięcéj niewolników, aby ich potém sprzedać mogli Europejczykom, którzy ze swéj strony podżegają między niemi kłótnie (2).

(1) Bruce uważał, że w Afryce Murzyni same tylko zamieszkują niziny ponad morzami; w okolicach zaś górzystych nawet pod równikiem mieszkają ludy białéj rasy (*Voyage* tom V). Mahometanie bynajmniéj nie zmieniali się w Afryce na Murzynów, mówi Adanson, (*Histoire naturelle du Senegal.*) Marmol także przytacza wielu góralów w środkowéj Afryce białych, mających konopiate włosy, (*Afrique*, tom II.) Shaw mówi w swych podróżach, że lud zamieszkały w górach Barbaryi jest biały, z konopiatemi włosami, kiedy tymczasem sąsiedzi jego Kabylowie, brunatnéj są cery i czarnego włosa. Lord Kaimes *Sketch on man*, pyta się dla czego Murzyni w zimnéj Pensylwanii pozostali niezmiennie czarnemi więcéj niż po cztérech pokoleniach. Leon Afrykański, przytacza również ludy białe w górach środkowéj Afryki tak zimnych, iż przez cały rok palić muszą dla ogrzania się.

(2) Mówią, że są jatki ciała ludzkiego w kraju Anzyko, i że Muzymbesi i Giagasi okropne sprawiają w ludziach spustoszenie; podobnych okrucieństw dopuszczają się w swych rabunkach Gallasowie; barbarzyńskie do małpich podobne są zwyczaje w kraju Gengiro (według Bettela, zakonnika Fernandeza i Lobo); ale podania o nich zdają się być błędne. I tak mówią o Gallasach, że *victores victis caesis et captis, pudenda excidunt quae exsicata regi in reliquorum procerum praesentia offerunt*, etc. Debry *Collect.* 1599. *De Cafrorum militia.* Salt mówi, że zwyczaj ten istnieje jeszcze u tych ludów, (*Voyage en Abyssinie*, pag. 293.)

Nic dziwnego, że ludy te przywykłe do nieustannych między soba wojen, do rabunków i wzajemnych pustoszeń, po większéj części wpadają w niesłychane barbarzyństwo i usiłują przewyższać się w okrutnych odwetach, jak widzimy podobne przykłady między dzikiemi w lasach amerykańskich. Straszne powiadają o nich rzeczy.

W ogólności, Murzyn zawsze jest wesoły, nawet w niewoli, zawsze on sobie nuci swoję jednotonną piosnkę. Dosyć dla niego brzęku jakiego metalowego naczynia, lub grubo-chrapliwego głosu trąby, i t. p. a będzie odchodził od zmysłów z radości i w takt skakać zacznie. Całe jego ciało drga z uciechy; każdy jego muszkuł czynnym jest w tańcu; jego giesta stają się lubieżne; wyrażają ogień który go trawi. Murzynka podziela te wszystkie uczucia; ubiera ona sobie głowę czerwoną chustką, smaruje tłuszczem swoję połyskowną skórę na ciele i otacza szyję czerwonemi koralami. Wszystkie murzynki mają pierś wielką, zwisłą co jest właściwe całéj téj równie jak mongolskiéj rasie; gdyż Laponki, Grenlandki, Kałmuczanki, Mongołki, Węgierki, Morlaszki mają także piersi długie z czarnemi brodawkami. Nie same więc upały są przyczyną opadania téj części ciała, jest to naturalne znamię budowy ciała téj rasy, w jakimkolwiekby mieszkała klimacie.

Murzynki dobremi bywają mamkami, są bardzo płodne i lubieżne, podobnie jak Murzyni. Od dziesiątego lub dwunastego roku zdolne już bywają do poczęcia; toż samo widzieć się daje na rasie mongolskiéj, czy to w stanach południowych czy w północnéj Azyi: ale wcześnie się starzeją i w wielożeństwie żyją.

2. Drugą familiją składają Kafrowie zamieszkujący wschodnią część Afryki zacząwszy od rzeki Magnice czyli Ś. Ducha aż do cieśniny Bab-el-Mandeb. Przestrzeń ta obejmuje Manomotapę, Jaggasów, Kafreryją, Bororesów, całe pobrzeża Zanguebaru i Mozambiku, Mongali, Monbazy, Melindy, Monoemugi, Anzyków, królestwa Alaba, Ajan i Adel tudzież kraj Gallasów. Może być, że i głębsze części Afryki też same zamieszkują ludy: ale są to narody srogie a nawet ludożerne. Jaggasowie zawieszają sobie na szyi zęby i kości pożartych ludzi; Kafrowie z nad odnogi Saldanha noszą naszyjniki ze zgniłych kiszek zwierząt. Według postrzeżeń Anglika Salta na brze-

gach Zanguebaru żyje mięszanina trzech oddzielnych ras afrykańskich; *Makakatos*, którzy lubo czarni jednakże włosy ich są połyskowne a fizyjonomija wiele do europejskiéj podobna. *Massegue-jos* mieli zwyczaj pić krowie mléko pomięszane ze krwią, a ich młodzi mężczyzni na znak upokorzenia, musieli nosić na głowie ciężką czapkę aż dopókiby nie zabili nieprzyjaciela; byli to także, według zapewnienia Portugalczyków, Kafrowie *Muzymby* czyli *Zymby*, Murzyni, których potężne wojsko zniszczyło Kwiloa. Familija Kafrów odróżnia się od Murzynów, większą zręcznością, dumą, bardziéj nieugiętym i bitnym charakterem. Jéj kolor mniéj jest ciemny, ciało mniéj połyskowne, twarz okrąglejsza, jéj skład regularniejszy, piękniejszy, budowa ciała silna, wzrost wysoki, lubo mniéj grubi są od Murzynów; a nakoniec gdy się Kafr zgrzeje woń jego potu nie jest odraźliwą. Kafrowie, z natury koczujący pasterze, są prości ale odważniejsi i waleczniejsi niż Murzyni, składają oni wielkie państwa, jaka to: Tumbuktu, Makoko, Monomotapa i Monoemugi. Betżuanie czyli Buszuanie, lubo téj saméj co Kafrowie rasy, na wschód względem przylądka Dodréj Nadziei, mają przecież niektóre sobie właściwe znamiona; rzadko się między niemi zdarzy widzieć mężczyzn sześć stóp (reńskich) wysokich; ich postać silna, wysmukła, piękniejszy ma skład niż u Kafrów; brunatna cera ich ciała środkuje między czarnym kolorem Murzynów a brunatno-żółtawym Hottentotów: skóra na ciele kobiéty nadzwyczaj jest delikatna, jedwabista; piękne oczy, śnieżnéj białości zęby, zgrabna kibić, wdzięczne kształty, wynagradzają czarność niewiast Betżuanek; ich mężczyzni pięknéj urody, nawet nos i wargi podobne jak u Europejczyków częściéj widzieć się dają między nemi jak między Kaframi (1).

(1) Koptowie bywają pięć stóp i cal jeden do pięciu stóp i pięciu cali wysokiego wzrostu; kobiéty są niskie; ich cera stalowo-popielata, broda w kędziory pozwijana, włosy czarne, wełniaste, w dotknięciu twarde, kępczaste. U kobiét nimfy mniéj długie niż u Hottentotek.

Pożywieniem Kafrów jest mléko z prosem, kukurydzą, tudzież melony; mało przy tém jedzą mięsa. Z mąki prosianéj wyrabiają odurzający napój. Mężczyzni są silni, a szczególniéj w rękach, ale nie wyćwiczeni i pływać nie umieją. Zasypiają mocno, ale śpią krótko. Okrywają się lekko wołowemi skórami, które mają być raczéj ubiorem jak odzieżą. Kobiéty dają rysować sobie linije na grzbiecie, na ręku i na piersiach. Dzieci karmione bywają piersią aż do dwóch lat i przyzwyczajane do posłuszeństwa. W wieku bliskim dojrzałości przystępują do obrzezania; wtedy dopiéro wolno im jeść z rodzicami. Mówią, że ich wiek rzadko przechodzi lat 60. Lud ten, koczujący pasterze i łowcy,

Ludy te mniéj są znane niż Murzyni, u nich bowiem nie ma zwyczaju, sprzedawania niewolników, jak na zachodnich brzegach Afryki; Kafr jest burzliwy i nie cierpi niewoli. Można go przyswoić do domu, ale nie da się ugiąć do poddaństwa: dla tego rzadko kiedy sprowadzają Europejczyczy Kafrów do kolonij i prawie nigdy się o nich nie starają, samych tylko gnębią biednych Murzynów, bo ci są powolniejsi, cierpliwsi, mniéj krnąbrnego charakteru; to nastręcza uwagę, że ze złemi lepiéj wychodzi zły niż dobry. Zachodnie brzegi wyspy Madagaskar zaludnione są także Kaframi: wszystkie ich ludy zwykle po kilka żon miewają.

Wielka ta familija ludów koczowniczych handluje skórami bydląt, futrami, słoniową kością i złotym piaskiem. Kafrowie udają się w podróż karawanami czyli hordami, pędzą swe trzody na żyzne pastwiska afrykańskie, budują sobie chaty w coraz innéj okolicy, żywią się krowiém mlékiem, serem i wędzoném mięsem, prawie żadnych nie sieją roślin, i zawsze z bronią w ręku, którą jest pewny rodzaj włóczni zwanéj u nich *zagaja*, a którą oni bardzo zręcznie, silnie i daleko rzucać umieją. Liczba kobiét znacznie przewyższa liczbę mężczyzn u Buszuanów, według Lichtensteina; stąd wynika wielożeństwo. Ludy te, podczas wojen, usiłują pojmać do niewoli jak najwięcéj kobiét, które nazywają *mutyjanka*. Każda żona którą mąż kupuje, kosztuje go dwanaście wołów; ona stawia chatę i każda żona ma swoję, a mąż chodząc od jednéj do drugiéj, kolejno z niemi przemieszkiwa. Zresztą kobiéty te są bardzo płodne i od trzynastu lat wieku matkami bywają. Każde pokolenie, pod własnym naczelnikiem, ma pewny rodzaj arystokratycznego rządu. Wcześnie starzeją się, a broda słabo im zarasta. Niektóre z pomiędzy nich bywają ludożerne, i zjadają kawałek ciała, które zdołają zdobyć u swych nieprzyjaciół. Nierównie więcéj okazują pojętności niż większa część Murzynów, mniéj zabobonni i nie tyle łatwowierni, a jednak bardzo ciemni i pogrążeni w bałwochwalstwie;

obdarzony jest wybornym słuchem i węchem; ich religiją jest fetyszyzm. Uprawą roli trudnią się kobiéty, których często zasięgają rad mężowie, pomimo, że je od publicznych obrad wyłączają. Mąż tylko wolny jest od dochowywania wiary małżeńskiéj, i mówią oni, że *mężczyzna stworzony został dla wszystkich kobiét a zaś kobiéta stworzona jedynie dla swego męża*. Kobiéty w czasie regularnéj słabości i połogu uważane są za nieczyste, jak również w czasie karmienia. Głoska R. nieznana jest w językach Kafrów i Murzynów.

dla tego to nazwali ich *Kaframi*, Arabowie i Maurowie, u których ten wyraz znaczyć ma tyle co niewierny; lecz wielu z pomiędzy nich przyjmują wiarę mahometańską, albowiem lubią dogmat o przeznaczeniu. Chociaż mają upodobanie w tańcu i zabawach, mniéj przecież zawracają sobie niemi głowy jak murzyni, którzy zapominają wszelkich dolegliwości gdy usłyszą dźwięk jakiego instrumentu; dla tego to poumieraliby ze zmartwienia Murzyni przywiezieni z Afryki na wyspy amerykańskie, gdyby ich nie zabawiano muzyką. Tę łatwość zapominania o swéj niedoli w Murzynach uważać można dla nich za dar natury wynagradzający ich w biedzie; daje go ona wszystkim słabszym stworzeniom. Tak to przyzwyczajamy się do biédy równie jak do roskoszy, i wszystko z czasem staje się nam obojętném.

RASA SZÓSTA. — CZARNIAWA.

HOTTENTOCI I PAPUSOWIE.

Rozpoznać ją można od rasy czarnéj czyli od rasy Kafrów i Murzynów (1), po gębie jeszcze mocniéj przedłużonéj, po trójkątnéj, kończatéj twarzy, któréj kąt ledwo miewa 75 stopni; dalszemi jéj cechami są czarniawo-brunatna skóra na ciele, oddalone od siebie i zawsze tylko na pół otwarte oczy, całkiem przypłaszczony, dziwnie szeroki nos, grubsze niż u Murzynów wargi, i kudłate do pilśni podobne włosy; bardzo wypukłe policzki, a czoło tak przypłaszczone, iż ledwo je znać. Przeciwnie u większéj części Hottentotów, których uważaliśmy, tył głowy ostro się kończy, tak, iż czaszka mocno się ku tyłowi zwęża, zupełnie w przeciwnym kształcie jak u Europejczyka i Kałmuków. Głowy także większéj części mieszkańców środkowéj Kafreryi są bardzo małe, stożkowato zakończone; *Boszymanie*, według spostrzeżeń Lichtensteina, mają wierzchołek głowy przypłaszczony; to zeszczuplenie tyłu głowy powszechną

(1) Prawdziwy Murzyn ma czarny kolor gagatu (węgla); Kafr jest żółtawy, miedziany, a jego włosy długie, wełniaste. Kaledończycy, Diemeńczycy, równie jak Papusowie są koloru sadzy i kędzierzawe mają włosy. Hottentotów kolor jest kasztanowaty, taki jak południowych Mongołów, ale włos wełniasty. Forster spostrzegł u Mallikolanów szczególniejszą budowę czaszek; były one bardziéj ściśnione niż u wszystkich innych ludów; uważał w nich kolor i rysy twarzy bardzo ostre, grube, kości policzkowe bardzo szerokie, włosy wełniaste, nos i uszy przedziurawione, ręce cienkie, a brzuch powrozem skrępowany; z całéj ich fizyjonomii wygląda gruba zwierzęcość. (Forster, *Observations sur l'espèce humaine*, tom V. du 2 *Voyage* de Cook.)

jest Hottentotów cechą. Czaszki Papusów z tyłu są szersze i całe głowy okazują się większe niż u Hottentotów lubo ich czoło jest niskie i tył głowy niegłęboki. Wrodzone ich zdolności, równie jak Hottentotów, są bardzo ograniczone: nic oni nie potrafią wymyśléć; są to najmniéj czuli i najleniwsi ludzie, a przytém bardzo bojaźliwi; jednakże biją się jedni z drugiemi z największą zaciętością. Trudno znaleść cóś podobnego prostocie duszy tych ludzi; ich serce jest dobre i niezdolne do śmiałéj zbrodni. Miękkiego będąc charakteru pozwalają się ujarzmić, ale nigdy nie można miéć z nich dobrych niewolników, gdyż wolą umrzéć niż podejmować się długiéj i ciężkiej pracy; a jak obojętni są na wszelkie wygody domowego życia, tak znowu skłonni są do wszelkich zmysłowych roskoszy, jako to tańca, miłości, obżarstwa, pijaństwa, i t. d. Zdaje się, że samo tylko ciało stanowi ich istotę: ledwo słabe mają wyobrażenie o najwyższéj Istocie; niezdolni są do żadnéj myśli, która im nie podpada pod zmysły i nie więcéj mają od orangutana pojętności; zresztą żyją zupełnie po zwierzęcemu. Rasa ta jak się zdaje na południowém tylko mieszkająca półkolu, na dwie główne dzieli się odmiany czyli familije.

1. Plemię hottentockie rozciąga się na całym południowym końcu Afryki, zacząwszy od przylądka Negro aż do przylądka Dobréj Nadziei, a od tego aż do Monomotapa. Do niego należą Namakowie, Hezakowie, Gonakowie, Chamukowie, Gurykowie, Gussykowie, Sankowie, mieszkańcy ziemi Natal, Huzuanie, i inne podobne ludy dziko żyjące lub chowem bydła zajęte. Mieszkający na wschód przylądka Dobréj Nadziei, tak pod względem fizycznych jako i moralnych przymiotów nierównie wyżsi są od zamieszkałych na zachodniéj stronie, lubo przeciwny zachodzi stosunek co do ich zwierząt. Jest gatunek bardzo dzikich Hottentotów, których Hollendrzy *Bosszman* nazywają, i którzy mieszkają po jaskiniach i zaroślach, wypadając z nich niespodzianie, utrzymując się ze zdobyczy, pożywając korzonki dzikich roślin; ci to żadnego prawie nie mają między sobą języka, chodzą zawsze nadzy i prawie tak nietowarzyscy jak żyjące obok nich zwierzęta w lasach. Wielka nędza pzrymusza ich do porzucania w jaskiniach lub na pustyni obojga płci starców (1). Inni

(1) Thunberg, *Voyage*, tom I. pag. 240.

także Hottentoci żyją bez żadnych praw, bez stałych zwyczajów; lecz ponieważ są łagodni, spokojni i dobrzy, nie szkodzą więc jedni drugim; albowiem zdaje się, że prawa i rządy tém bardziéj doskonalą się i tém mocniéj wiążą, im więcéj okazują ludzie skłonności do wzajemnego sobie szkodzenia, tak, iż brać można miarę złośliwości i zepsucia ludu z mnogości jego praw i więzów towarzyskich.

Cały skład ciała Hottentotów jest nadzwyczaj miękki i limfatyczny; stawy ich ciała zdają się być małe i niewyraźne; nieprzezwyciężoną mają oni odrazę do pracy, i są nie do uwierzenia ociężali; tęcza ich oczu jest kasztanowata, powieki bardzo wązkie czyli spięte jak u Chińczyków, lubo wyborny mają wzrok i doskonałe zmysły; nieczynne lenistwo milsze im nawet nad zabawy i roskosze. Według zdania Hottentotów myśléć lub mówić jest to samo co pracować, a każda praca klęską jest dla życia.

Czasem Hottentoci poślubiają dwie żony, a lubo cudzołóztwo jest w ich oczach główną zbrodnią, często jednak wolno bywa żonie prócz męża, miéć pomocnika. Gdy Hottentotka porodzi bliźnięta a wyżywić ich nie może, wtedy z dwojga słabsze lub dziewczynkę zabija, toż samo czynią tam z kalekami.

Nic głupszego i nieschludniejszego nad tych Hottentotów; zawsze unurzani, usmarowani są tłustością z sadzami, lub uwalani krowiem wyrzutem, a zamiast naszyjników i bransoletek, noszą skrawki surowych skór, które gniją na ich ciele. Jedzą trzewia zwierząt bez żadnego poprzedniego ich przepłókania, mléko zlewają do skórzanych nigdy nie wymytych naczyń: wreszcie zawsze są obrzydliwi, odrażający, zawalani, zawsze leżą niedołężnie na piasku rozciągnieni, z głupowatą miną i fajką w gębie. Tytuń dla Hottentota jest rzeczą, bez któréj on żyć nie może; pali fajkę od nocy do nocy, obietnicą dania mu tytuniu wszystko wymódz na nim można. Hottentotki także bardzo dużo palą tytuniu. Ich ogromne piersi wiszą jak sakwy, które przerzucając przez ramiona dają je ssać dzieciom z tyłu. Wargi ich pochwy z urodzenia są bardzo długie i szerokie jak podwójne podgardle u wołu; niektóre nawet mają zwyczaj nacinania ich w girlandy; inne znowu jakoto Huzuanki mają tłuszczowe na pośladkach narośle, któreśmy wyżéj opisali. Niektórzy także podróżni utrzymywali, że pzobawiano młodychHottentotów jednego jądra, aby

1. Kobiéta malajska z wyspy Śéj Krystyny.
2. Hottentotka. 3. Mężczyzna
z wyspy Mallikolo.

przez to usposobić ich do chyższego biegu. Ale dowiedziono już dziś, że mylne było to podanie; powiada tylko Barrów, że *Boszman*, chcąc biedz prędko, cofa owe członki w jamy pachwinowe. Hottentoci prawie żadnéj nie mają religii; zdaje się, że niejaką cześć oddają fetyszom, a wieszczbiarze straszą ich złemi duchami. Gdy się żenią, ci słudzy fetyszowscy kropią małżonków własną wodą na znak płodności. Ich mowa jest podobna do indyczego gdulania.

2. Drugą familiją czyli odmianą téj rasy jest plemię Papusów Nowéj Gwinei, dzikich mieszkańców Australazyi i Nowéj Kaledonii. Są to w ogólności, ludzie bardzo grubi; pomimo że Anglicy w korzystném świetle wystawiali mieszkańców w Nowéj Hollandyi, w porcie Jakson i w Paramatta, jednakże prawda, że to są najszpetniejsi ludzie na świecie i najwięcéj zbliżeni całém podobieństwem do orangutanów; ogromna, od brody ku tyłowi podługowata głowa, skędzierzone włosy, małe, tuż jedno przy drugiém i obłąkane oczy, szeroki zadarty nos i zawleczone w jego chrząstki kości lub pióra, wielka i bydlęcego kształtu gęba, szerokie łopatki, wydęty brzuch, długie uda: chude i cienkie jak ręce, bez łydek golenie, ogromny i szkaradny worek u mężczyzn, wiszące piersi u kobiét, które prócz tego ucięty mają ostatni członek lewego małego palca, nadzwyczajny zarost części płciowych, wełnista krótka, gęsta sierć na grzbiecie obojga płci dzieci, nie czarna ale brunatno-czerwonawa skóra na ciele: taki jest obraz tego upośledzonego ludu. Dodajmy jeszcze nędzę i głód, które przywodzą go do pożerania bez żadnego wstrętu napół-zgniłych trupów, wszelkiego rodzaju surowych mięczaków, korzonków, ryb; wystawny sobie oburzającą rozwiązłość kobiét i nawet niedorosłych dziewcząt, między które dostała się już choroba weneryczna; wystawmy sobie jego mieszkanie w wypróchniałych drzewach, jamach, jaskiniach i szałasach, do których ledwo na cztérakach dostać się można, a pewno uznamy, że to jest najnieszczęśliwszy lud na świecie. Pomimo to, ludzie ci są bardzo zręczni do polowania, do rybołówstwa w swych czółnach z kory powiązanych sitowiem, ledwo trzy osoby zabrać mogących; używają pałek, strzał, dzid, któremi doskonale godzic umieją i przeszło o trzysta kroków trafiają; kobiéty malują sobie ciało na piękny

pąsowo-czerwony kolor sokiem z pewnego gatunku lilii (1), a mężczyzni rysują sobie, przez próżność, rozmaite po ciele linije.

Rodowici mieszkańcy Nowéj południowéj Wallii, zdają się być na najniższym stopniu rodu ludzkiego. Pomimo styczności z Europejczykami od lat z górą pięćdziesięciu nie zaszła najmniejsza w ich obyczajach zmiana. Kolor ich ciała jest ciemno-czokoladowy; rysami twarzy wielce są do Murzynów afrykańskich podobni, ale włos ich mniéj jest wełnisty, wyjąwszy chyba na wyspie Van-Diemen, gdzie i tą cechą do Afrykanów mają podobieństwo. Lud Nowéj Hollandyi podobny jest kształtem do mieszkańców Nowéj Gwinei, która jéj jest przyległą. Oczywistą jest rzeczą, że jedna z tych ziem przez drugą została zaludnioną.

Papusowie lubią wojnę, chociaż braknie im odwagi; wegetują oni hordami na żyznym gruncie, żywią się sago, owocami i do tego mięszają aromatyczne korzenie. Czarni jak Kafrowie, z kędzierzawym na głowie włosem, chudzi są i wywiędli na twarzy; są to surowi, grubi i zdradzieccy, ale przytém pracowici ludzie; zdarzają się także między niemi Albiny. W ogólności taż sama rasa murzyńska, wełniasto-włosa, zdarza się pomięszana z rasami malajskiemi białemi w głębi wysp moluckich, na Formozie, Borneo, Timor, równie jak w Nowéj Gwinei, w Nowéj-Hollandyi i Nowéj-Zelandyi; tak więc rozszerzyła się prawie po wszystkich stronach wielkiego morza indyjskiego i oceanu spokojnego. Mężczyznom słabo zarasta broda, mało okazują się skłonni do miłości, ale większa między niemi część jest ludożerna, dzika i sroga. Czarni mieszkańcy Nowéj-Hollandyi są bardzo biédni, licznie się zebrawszy idą nad morze zbiérać mięczaki, skorupiaki i ryby na ląd wyrzuczone: otóż prawie całe ich pożywienie obok małéj ilości cierpkich owoców i dzikich korzonków. Chodzą zupełnie nadzy, mając zawsze napół przymrużone oczy, z przyczyny nieustannie naprzykrzających się im komarów. Wyrabiają sobie rozmaite na ciele rysunki i bardzo zręcznie pływają, ale nie dosyć zgrabnie umieją budować łodzie i tak lekkie statki, jakie widzieć można u Malajczyków.

Wewnątrz niektórych wysp malajskiego archipelagu mieszka rasa dzikich ludzi z wełniastemi, kędzierzawemi czuprynami, bez

(1) *Xanthorrhea hastilis*, Smitha.

żadnego rządu i żadnéj sztuki: *Oran-Koboo* i *Oran-Gorgoo* na Sumatrze, *Idaani* czyli *Morooty* i *Benios* na Borneo; *Negros del monte* na wyspach filipińskich, moluckich, azorskich. Są to pewno pierwotni tych wysp mieszkańcy, którzy, tam już żyjąc przed najściem Malajczyków i ukryci w lasach i górach lub niedostępnych schronieniach, wypierani co raz daléj od strony wschodniéj, uciekali ku krajom Papusów i Nowéj-Hollandyi, albo nawet do Nowych Hebrydów Nowéj-Kaledonii.

Papusowie pochodzą może z Madagaskaru; rzeczywiście bowiem znajdują się w środkowych krajach téj wyspy i wielkie jest prawdopodobieństwo, że owi dawni Malgasze, zapędzeni przyjaznym wiatrem monsun między Madagaskarem a archipelagiem indyjskim, zaludnili wschodnie archipelagi. Ta emigracyja wielkie ma za sobą podobieństwo; z tém wszystkiém Papusowie, w wielu względach, różnią się od Murzynów afrykańskich.

Dawni mieszkańcy Kochinchiny, zwani *May*, którzy się od czasu przybycia teraźniejszych tego krajú posiadaczy, schronili w pobliskie góry Kamboi, są także prawdziwemi, czarnemi dzikami, mającemi wszystkie rysy Kafrów; Alforesi, Haraforasi, są Murzyni zamieszkali w środkowych częściach wysp moluckich i Nowéj Gwinei. Ludzie ci, w ogólności bardzo głupi, niezdolni są do zastanowienia, i nic się im robić nie chce; siedzą po całych dniach w kuczki jak małpy, i budują sobie z liści szałasy, pod które ledwo na czterakach wleźć i leżący utrzymać się można. Kiedy ich ubrano, pozostali jakby odurzeni i nie śmieli się ruszyć dopóty aż ich rozebrano. Nie ma u nich ani rządu, ani obyczajów. Bronią ich są dzidy czyli zagaje, które bardzo zręcznie rzucają; ale broń ta, zamiast żelazca, kończy się kością, ostrym kamieniem lub cierniem, i nie jest niebezpieczna.

Ci rodowici mieszkańcy Nowéj-Hollandyi bardzo rzadko rozrzuceni są po tym lądzie, tak, iż ludność jego mniejsza jest niż w Labradorze i Ziemi Ognistéj; brzegi téj ziemi nie są dogodne do zaludnienia, a to dla trudnego dostania na nich żywności; ta jest przyczyna małéj tam ludności i braku dzielności mieszkańców. Nie masz podobno na całéj kuli ziemskiéj tak dzikiego ludu jak mieszkańcy Nowéj południowéj Wallii, wcale nago żyjący tak mężczyźni jako i

kobiéty, a którzy jeszcze bardziéj są głupi jak dzicy, nie chcą bowiem ani odziewać się, ani mieszkać w chatach; widziano ich wystawionych na najstraszniejszy głód, wlekących swoje wychudłe członki, najnieschludniéj utarzanych, jak sobie wydzierali napółzgniłe mięso; dla tego kobiéty narażają się na poronienie nie mogąc częstokroć wyżywić swych dzieci. Nic przecież nie zdoła wyrwać tych dzików z ich niepodległego próżniactwa; przy takiéj jednak nędzy, są bardzo odważni, w czasie bitwy okazują swój zapał wszystkiemi członkami ciała, okropnie wyją i tarzają się po ziemi. Odludni, niespokojni, bezustannie przewłóczący się z miejsca na miejsce, nie znają żadnéj przyzwoitości, ani wstydu, ani prawa: nie mając żadnych między sobą starszych ani przełożonych, na samo tylko zważają męztwo i srogość; bardzo delikatne mają zmysły i znakomitą zręczność. Pijaństwo, kobiéty i wojna, to ich passyja. W Nowéj Kaledonii, na południowym przylądku kraju Van-Diemen ludzie ci odważniejsi są i złośliwsi niż w Nowéj-Gwinei, gdyż żyją w zimniejszym klimacie i nawet pokazują chętkę na ciało ludzkie: lecz nie więcéj są przemyślni, pomimo że w ogólności okazują się zręczniejsi od Hottentotów. Mocno kędzierzawe ich włosy nie tak jak u Hottentotów są kołtuniaste, pudrują je czerwonym piaskiem lub wapnem z muszli ostrzyg. I ten lud zdarza się widziéć pomięszany z Malajczykami na wielu wyspach indyjskiego archipelagu, ale ci uważają go za nierównie pośledniejszą od siebie rasę; dowodzi to jak dalece upośledziła ich natura w porównaniu z Europejczykami, kiedy najnieudolniejsi Indyjanie są nad nich wyżsi. W środkowych górach wysp archipelagu indyjskiego znaleziono Murzynów z rasy Papusów, jak się zdaje najdawniejszych mieszkańców wysp zdobytych przez Malajczyków, którzy tam wszędzie są panującemi. Nawet na brzegu, na przeciwko półwyspu Malakki, w krajach rajasa Kwedy. jako to w Penang, Perak, i w królestwie Syjam, widać biedne szczątki tych murzyńskich pokoleń, bez praw, bez rządu ani religii, żyjących jak dzikie zwierzęta, wyrzutki rodu ludzkiego (1).

(1) Wszędzie to jest taż sama rasa, z temiż obyczajami i zwyczajami, pomimo różne narzecza, lub języki i właściwe niektórym ludom zwyczaje. Wszędzie oni prowadzą błędne, tułackie życie. Takiemi są także rodowici mieszkańcy archipelagu Papusów (tudzież mieszkańcy Nowéj-Irlandyi, Nowéj-Bretanii, wysp Salomona i innych przyległych,

Że Hottentoci różnią się od innych ras prawie wszystkiemi częściami, dowodem jest tego, że po samych śladach stóp ludzkich na piasku, umieją poznać czy to były stopy Hottentota lub innego człowieka, i wiele między niemi znajdują różnicy. Rzadko się także zdarzy żeby połączenie się Europejczyka z Nowo-Hollenderką było płodne. Dzicy ci przekładają swoje nędzne ale niepodległe nad nasze ucywilizowane życie które im ofiarowano, porzucili je nawet po zakosztowaniu go; toż samo właśnie pokazało się na wszystkich dzikich.

Nie mamy pewnych wiadomości o *czerwonym narodzie* w głębi Afryki, a o którym mniemano, jakoby pochodził od dawnych Guanchów owych szczęśliwych mieszkańców wysp kanaryjskich, przed ich zdobyciem. W istocie ci Guanchowie nie należeli do Murzynów, jak się to z ich mumij pokazuje.

ODDZIAŁ TRZECI.

HISTORYJA NATURALNA MURZYNÓW W SZCZEGÓLNOŚCI.

Pod jakimkolwiek względem uważać będziemy Murzynów, zawsze znajdziemy w nich cechy różniące ich rasę od ludzi białych. O téj prawdzie wypływającéj z niezaprzeczonych dowodów anatomicznych, powszechnie się już przekonano. W historyi naturalnéj gatunek różni się od rasy stałemi charakterystycznemi znamionami (1), pomimo przeciwne wpływy klimatu, pokarmów i innych zewnętrznych działaczów, kiedy tymczasem rasy są niestałemi odmianami istot tegoż samego pierwotnego gatunku. Wszystkie przez nas przytoczone czyny dowodzą niezatartéj trwałości cech fizycznych i moralnych Murzyna we wszystkich klimatach i w rozmaitych okolicznościach; nie znajdziemy więc, w historyi naturalnéj powodu któryby nas upewniał do zaprzeczania nie tylko oddzielności rasy ale nawet gatunku różnego od reszty rodu ludzkiego.

mający na głowach, zamiast włosów, sierć wełniastą), zdarzają się tylko między niemi różnice zależące od klimatu, gruntu i pożywienia. A że wyspy Papusów żyzniejsze są i mianowicie w rośliny obfitsze niż Nowa-Holandyja, stąd piękniejsi są na nich ludzie.

(1) Nie od rzeczy będzie wykazać, że Murzyni tak samo ukształceni byli dawniéj jak i teraz. Według starożytnéj rzeźby, obacz w Cajlusie, *Recueil d'antiquités étrusques, égyptiennes, grecques, et gauloises* (*Supplément*, t. 7. Paris 1767 in 4.) kształtnéj budowy Murzyna, *Description*, p. 285. Jego postać wydatne tam ma wszystkie cechy.

Utrzymywano powszechnie i od najdawniejszych czasów, że czarnego koloru Murzynów przyczyną jest mocne światło i upały gorącego pasma ziemi. Mówiono zawsze że ludzie mają kolor tym ciemniejszy, brunatniejszy im bliżéj równika mieszkają. Wykazywano że Niemiec ciemniejszego jest koloru niż Duńczyk i Szwed, że Francuz bardziéj jest ogorzały aniżeli Niemiec lub Anglik, a Włoch i Hiszpan jeszcze śniadszy od Francuza, Marokanin od Hiszpana; a nakoniec Maur i Abisyńczyk, brunatnym, czarniawym kolorem wielce się zbliżają do mieszkańców Gwinei.

Jakkolwiek uwaga ta zdaje się być pozorną, atoli nie dosyć jest przekonywającą: są inne wprost jéj przeciwne. To stopniowanie kolorów widzieć się także daje ale w przeciwnym porządku; albowiem według powyższego tłómaczenia, wszyscy mieszkańcy gorącego pasa powinniby być czarni, zamieszkali w pasach umiarkowanych musieliby być mniéj więcej brunatni, a zaś ludy zimnych krajów zupełnie białe: a właśnie tak nie jest. W rzeczy saméj, ludy przy biegunie północnym żyjące, jako to: Laponowie, Samojedy, Eskimowie, Grendlandczycy, Czukczowie i t. d., są bardzo śniadzi, kiedy tymczasem mieszkańcy krajów bliżéj zwrotnika leżących, jako to: Anglicy, Francuzi, Włosi i t. d., nierównie są bielsi. Prócz tego nie wszyscy ludzie jednakowy mają kolor chociaż pod tąż samą szerokością i w równych żyją stopniach klimatowego ciepła: naprzykład Norwegczycy, Islandczycy, są bardzo biali, kiedy tymczasem Labradorczycy, Irokiezi w Ameryce, Tatarowie, Kirgizi, Baszkirowie, Buretowie, Kamczadale, są daleko brunatniejsi. Obok białych Czerkasek i pięknych Mingrelijanek, znachodzimy brunatnych, szpetnych Kałmuków i śniadych Tatarów nogajskich. Japończycy są daleko ciemniejszego koloru od Hiszpanów, chociaż ich kraj prawie pod tąż samą leży szerokością i niemal jednakowe ma klimateryczne ciepło. Lubo może jednakowe jest zimno w cieśninie magellańskiéj jak na morzu baltyckiém, Patagończycy przecież nie są tak biali jak Duńczycy. W kraju Van-Diemen, ku południowemu przylądkowi Nowéj-Hollandyi, znajdujemy ludzi tak czarnych jak Hottentoci; tym czasem klimat tamtejszy prawie tak zimny jest jak w Anglii. Nowa Zelandyja pod tąż niemal położona południową szerokością, zamieszkała jest od bardzo śniadego ludu, a tymczasem mieszkańcy wysp w o-

gólności mniéj ciemnéj są cery niż ludy wielkich lądów. Mieszkańcy górnéj Azyi, żyjący pod takąż jak Europejczycy szerokością, i na jednakową wystawieni temperaturę, daleko ciemniejszego są koloru. Gdyby to upał słońca miał być główną przyczyną koloru ciała ludzkiego, dla czegóżby wtedy mieszkańcy wysp sundzkich, Malajczycy, ludy Maldywskie, Moluckie, a wreszcie mieszkańcy Gujany i tylu innych gorącego pasa, mieliby mieć jaśniejszy kolor od Hottentotów przylądka Dobréj-Nadziei. Skądżeby mogli być razem na Madagaskarze ludzie oliwkowi i wcale czarni Murzyni? Skądżeby mogli być ludzie biali otoczeni czarnémi, w saméj nawet Afryce, jak o tém świadczy wielu podróżnych? Dla czegóż na téj saméj co Murzyni ziemi i w tych samych upałach, żyją ludzie biali lub tylko oliwkowi? Jeżeli to klimat czerni Murzyna, czemuż nie czerni także zwierząt, naprzykład małp, czworonożnych zwierząt, ptaków i t. d? Dla czegóżby taka sama temperatura, tak rozmaity nadawać miała kolor ludziom mieszkającym pod tąż samą szerokością?

A nadto, widzimy jak w pośród naszych familij rodzą się blondyni i bruneci, jedni mający ciało zupełnie białe, inni śniade, pomimo że wszyscy jednakowym sposobem i pod temiż żyją dachami. Murzyni rozmnażają się w naszych klimatach i w kolonijach amerykańskich bynajmniéj nie tracąc swego czarnego koloru. Osiedli od dwustu lat przeszło koloniści hollenderscy na przylądku Dobréj-Nadziei, chociaż żyją prawie na sposób Hottentotów, jednakże nie łącząc się z niemi, zachowują swój właściwy, biały kolor. Ci co utrzymują i co pisali, że osiedli od piętnastego wieku nad Gambiją i na wyspach Zielonego przylądka Portugalczycy, stali się tam szaremi, nie mogą przypisać téj zmiany koloru wpływowi słońca, tylko połączeniu się tych ludzi z Murzynkami. W rzeczy saméj wiadomo, że prawie wszystkie Portugalki umierają w Gwinei, dla zbytniego upału, który w nich sprawia nadzwyczajne krwiotoki; ich ciąża kończy się tam zwykle poronieniem, albo też po połogu dostają śmiertelnych upławów. Nie mogli więc rozmnażać się w tamtejszym klimacie Portugalczycy inaczéj, jak żeniąc się z krajowemi kobietami; taka to przyczyna uczyniła ich tam niemal zupełnie Murzynami.

Murzyniątka, po narodzeniu są czerwonego a raczéj żółtawego koloru. Niektóre części ciała, jako to: obwódki paznogci u nóg

i rąk, i części płciowe wpadają w kolor brunatny. Następnie coraz bardziéj, w ciągu tygodnia czarnieją zupełnie, czy to w zimnych klimatach, czy w ciepłych, czy to wystawione będąc na słońce. czy téż w cieniu zamknięte. Dla czegóż więc nie pozostają białemi, w zimnych klimatach, i gdy ukryci są przed promieniami słońca? Jeżeliby czarność ich skóry była skutkiem czysto,przypadkowéj, zewnętrznéj przyczyny, dla czegóżby miała być dziedziczną i stałą we wszystkich pokoleniach.

Lecz ten czarny kolor, nie do saméj tylko rozciąga się skóry Murzyna. Uważali już dawno anatomiści, i my widzieliśmy własnemi oczyma, że krew tego gatunku ludzi ciemniejsza jest od krwi ludzi białych; że jego muszkuły czyli jego mięso czerwone wpada w kolor brunatny. Mózg siwy bub popielaty po wierzchu u białego człowieka, szczególniéj czarny jest u Murzyna; ich szpik jest siwawy. Już od czasów Herodota uważali badacze, że Murzyni czarniawe mają nasienie; Arystoteles jednak utrzymywał z pewnością że jest białego koloru. Ich nawet żółć ciemniejsza jest niż u białego plemienia. Tak więc murzyn, nie tylko po wierzchu ale i wewnątrz jest Murzynem.

Jego wyłącznego gatunku lepiéj jeszcze dowodzi to, że skład jego ciała różni się od naszego ciała głównemi cechami. Pomijając kędzierzawe, do wełny podobne włosy Murzyna, nie wyliczając szczegółów jego fizyjonomii różnéj od naszéj, jakiemi są okrągłe oczy, wypukłe i w tył podane czoło, rozgnieciony nos, grube wargi, gęba podobna do bydlęcego pyska, rozbity chód, wygięte golenie; prócz tych mówię znamion Murzynom właściwych, znajdziemy nadewszystko w ich wnętrznościach uderzające różniące szczegóły. Soemmerring, Ebel, uczeni anatomiści niemieccy, wykazali, że mózg Murzyna, z natury mniejszy jest od mózgu białego człowieka, i że rozchodzące się od niego nerwy grubsze są u pierwszego niż u drugiego. Uważało także wielu innych badaczów, że twarz Murzyna przedłuża się w miarę pomniejszania się jego czaszki, tak iż według czynionych przez nas badań porównawczych, objętość głowy Murzyna różni się od objętości głowy człowieka białego o jednę dziesiątą część. Czyniąc doświadczenia z Palisot de Beauvois, który podróżował po Afryce, przekonaliśmy się, nalewając czaszki pły-

nem, że w czaszkach Murzynów mieściło się aż do dziewięciu uncyj cieczy mniéj niż w czaszkach Europejczyków.

Czaszka Murzynów jest gruba, jéj szwy tęgie, i dla tego wytrwalsza jest na zewnętrzne uderzenia niż czaszka Europejczyka; lecz półkola ich mózgu stosunkowo są mniejsze, ich zwoje mniéj liczne i mniéj głębokie niż u białego człowieka; wielka wydatność poczwórna, mała wydatność obrączkowa, móżdżek stosunkowo bardzo duży, obszerny otwór tylny głowy, grube przedłużenie mlecza pacierzowego, nadzwyczajna skłonność do wrażeń zmysłowych i do nerwowych drażliwości, wszystko to oznacza większą niż u ludzi białéj rasy zwierzęcość.

Herodot już powiedział, że twardsze są czaszki Etyjopejczyków niż Persów, i tę różnicę przypisywano temu, że Persowie zawsze mają nakryte głowy czapką *cidaris*, kiedy tym czasem uderzające wprost na głowy Etyjopejczyków słońce, stwardzało ich kości. Dowiedzioną jest rzeczą, że kości Murzynów są grubsze i więcéj zawierają w sobie fosforanu wapna, są także bielsze od kości ludzi kaukazkiego pokolenia. Fernandez Oviedo zapewnia, że tak samo rzecz się ma z czaszkami Karaibów przyrównanemi do czaszek Hiszpanów. Ludzie ci grubo i białoczaszkowi mają przy tém nader ograniczone pojęcie, dla tego pewno że zbyt prędko twardniejąca kość czaszkowa nie dozwala rozwinąć się należycie mózgowi. Twardość kości, tęgość innych tkanek i mózgu, obwinia ich w ogólności o nieudolność umysłową, podobną jak u zwierząt zbyt wcześnie dojrzewających.

Te uwagi nad stosunkami między czaszką a twarzą Murzyna, między objętością jego mózgu w porównaniu do nerwów, nastręczają nam bardzo ważne wnioski. W istocie, im bardziéj którykolwiek organ rozwija się, tém więcéj nabiera mocy i działalności; i przeciwnie im jest mniejszy, tém słabsza jest jego siła. Murzyn więc, ponieważ mózg jego jest mniejszy, a rozchodzące się z niego nerwy są większe, będzie mniéj skłonny do myślenia, a więcéj pójdzie za pożądliwościami fizycznemi, kiedy Europejczyk, przeciwnie będąc ułożony, przeciwne murzyńskim okazywać będzie skłonności. U Murzyna wydatniejsze są organy węchu i smaku niż u białego człowieka; jego więc zmysły większy jak u nas wywierać będą wpływ

na jego moralność: Murzyn więcéj oddawać się będzie rozkoszom cielesnym, my zaś umysłowym. U nas czoło występuje na przód a gęba maleje i zdaje się cofać, jak gdybyśmy raczéj przeznaczeni byli do myślenia niż do jedzenia; u Murzyna zaś czoło zdaje się chować a gęba występuje, jak gdyby on raczéj przeznaczony był do jedzenia niż do rozmyślania. Wydatniéj jeszcze okazuje się to na zwierzętach: ich pysk wystaje na przód, jakoby wychodził naprzeciw jadłu; ich gęba zwiększa się jak gdyby do samego tylko służyć miała obżarstwa; ich mózgu zmniejsza się objętość, i cofa się on w tył; u nich więc myśl podrzędną jest rzeczą. Toż samo prawie i gdzie indziéj zobaczymy. Owi w roskoszach ciągle zatopieni ludzie, owe żarłoki, pijanice, zdające się żyć dla saméj tylko gęby, wyglądają jakoby przytępione mieli umysłowe zdolności; nie znają oni nic prócz smacznego jadła, i zawsze je pożerając i trawiąc, stają się prawie niezdolnemi do zastanowienia. Stary Katon mówił: „Na co mi się przyda człowiek który cały jest brzuchem, zacząwszy od gęby aż do przyrodzonych członków?“ Rzecz pewna, że tém bardziéj słabną organy myśli, im więcéj wzmacniają się organy trawienia; dla tego wszyscy ludzie wysokich umysłowych zdolności, słaby miewają żołądek.

Podobnież członki i zmysły udoskonalają się zewnątrz kosztem umysłowych zdolności. Zdaje się, że mózg Murzyna, w wielkiéj części spłynął w jego nerwy, tak dalece czynne są jego zmysły i fibry ruchawe: cały on jest we wrażeniach. Wiadomo każdemu, że ci ludzie mają nadzwyczaj bystry wzrok, nader delikatny węch, i bardzo czuły na wrażenia muzyki słuch; ich smak wcale zmysłowy i prawie wszyscy są wielcy żarłocy; wrażenia miłości gwałtownie ich unoszą; a wreszcie ruchawością, zręcznością, giętką zwinnością i zdolnością wszelkiego rodzaju zależącego od ciała naśladowania, przewyższają wszystkie ludy na ziemi. Szczególniéj celują w tańcu, szermierstwie, pływaniu i konnéj jeździe; zdolni są dokazać nadzwyczajnych sztuk zręczności; wyłażą, skaczą na linie, biegają nadzwyczaj zgrabnie, łatwo, tak iż w téj mierze wyrównać im chyba potrafią małpy, ich współziomki, a może i dawni ich bracia w naturalnym porządku. Murzynka gdy tańczy, tańczy wszystkiemi częściami ciała, niezmordowana jest w tym rodzaju zabawy. Murzyn

dostrzegają i poznać potrafią okręt na morzu w takiéj odległość; w jakiéj Europejczyk ledwo go dojrzy przez dobrą lunetę. Węża poznają węchem z bardzo daleka, i częstokroć tropią, jak ogary, zwierzynę na którą polują. Najmniejszy szelest nie ujdzie ich ucha; dla tego to zbiegły Murzyn zwęszy zdaleka i usłyszy Europejczyka który go ściga. Ich dotykanie jest nadzwyczaj czułe. Ale ponieważ wiele czują, przeto mało myślą; cali przejęci są wrażeniami i powodują się niemi aż do pewnego szaleństwa. Ani obawa najsurowszéj kary, ani nawet bojaźń śmierci nie wstrzymają ich w zapędzie namiętności. Widziano jak narażali się na największe niebezpieczeństwa, znosili najsroższe kary, które ich nie powściągnęły od odwiedzenia, na chwilę swéj kochanki. Choćby wyszli z pod najokrutniejszéj chłosty, niech tylko usłyszą brzęk najlichszego muzycznego instrumentu, a o wszystkiem zapomną i skakać będą z radości. Jednotonna z kilku wyrazów na los sklejonych śpiewka, zabawi ich przez cały dzień i nie sprzykrzy się im bezustanne jéj powtarzanie, a nawet nie dozwoli im uczuć utrudzenia w pracy; rytm śpiewu przynosi im ulgę w pracy i nowych im sił dodaje. Chwila uciechy wynagradza im całoroczne trudy. Całkiem zajęci będąc obcemi wrażeniami, za nic mają przeszłość i przyszłość; dla tego i zmartwienie ich trwa krótko, przywykają do swéj biedy, a nawet staje się im ona znośna, kiedy na chwilę używają rozkoszy. Ponieważ idą raczéj za zmysłowością i za wrażeniami jak za rozumem, przeto w niczém nie znają miary: są to owieczki gdy ich gnębią, a tygrysi gdy panują. Ich umysł, chodzi bezustannie, według wyrażenia Montaigne, z piwnicy do spichrza. Jak zdolni są poświęcić się na śmierć za pana którego kochają (i nie raz widziano podobne ich przykłady), tak w zemście mogą zamordować swoję kochankę, zabić żonę i rozgnieść kamieniami swe dzieci. Nic straszniejszego nad ich rozpacz, jak również nic wspanialszego nad ich poświęcenie się. Takie ostateczności trwają tém krócéj, im daléj bywają posunione; stąd pochodzi owa łatwość z jaką Murzyni szybko zmieniają wrażenia, albowiem gwałtowność sprzeciwia się ich trwałości. Nie ma dla tych ludzi innego hamulca tylko potrzeba, ani innego prawa, tylko siła; tak każe układ ich ciała i natura ich klimatu.

Jeżeli mało mają między sobą Murzyni stosunków moralnych,

jako to: dowcipu, myśli, wiadomości, zdań religijnych i politycznych, więcéj za to istnieje między niemi związków fizycznych, więcéj oni udzielają sobie swych uczuć, lepiéj przejmują się tąż samą duszą; łatwiéj wzruszając nawzajem jedni drugich, we mgnieniu oka podzielają jedni drugich uczucia, i natychmiast za sobą obstają. Zwycięża ich to co uderza ich zmysły, a obojętni są na wszystko co do rozumu przemawia; stąd Murzynki poddają się uczuciom z nieznaném nigdzie indziéj uniesieniem; części ich płciowe są obszerne, a u mężczyzn stosunkowo bardzo duże; zwykle bowiem rodne części u ludzi tém więcéj miewają działalności, im mniéj mają dzielności władze umysłowe.

Ponieważ słabość duszy skutkiem jest słabéj kompleksyi, Murzyn więc naturalnie być musi bojaźliwym; a nieudolność umysłu rodzi oszukaństwo, kłamstwo, zdradę, zwykłe ich wady. Nie mogąc działać otwartą siłą, wynagradzają sobie intrygami. Kradną, bo nie mają prawa używania wielu rzeczy: są zazdrośni i dumni, czołgający się w niedoli, a zuchwali w pomyślności skutek to ich stanu duszy. Lubią także przepych, wydatki, dobre jadło: szczególniéj ubiegają się za okazałemi, krzyczącemi strojami, i do ostateczności posuwają zbytek kiedy ich los oswobodzi. Wady te wspólne są większéj części ludom południowym i słabym duszom. Więcéj jeszcze świadczy za tém ta okoliczność, że Afrykanie są nader zabobonni; w istocie nie mają oni żadnéj religii, chyba tylko dziecinną bojaźń *złych duchów*, czarowników, wróżek; oddają tylko śmieszną cześć pewnym drewnianym lub innym figurkom, zwanym *fetysz*, *gry-gry*, albo czczą niektóre zwierzęta, jako to: węże, krokodyle, jaszczórki, ptaki i t. p. Niektóre murzyńskie ludy przyjęły od Arabów obrzezanie, i uważają się za wyznawców religii Mahometa, chociaż wcale jéj nie znają. Dać tylko butelkę gorzałki, a mieszkaniec Senagalu przyjmie jaką zechcesz religiją, i nazajutrz zrzecze się jéj za takiż datek: lepszego argumentu oni nie znają. Nie można dowieść Murzynowi niczego, coby go bezpośrednio nie uderzało; będzie powtarzał wszystko co zechcesz. Za nadto ciasny jest jego rozum żeby myśleć miał o przyszłości, a nadto on jest nieudolny iżby się o nią troszczył.

Ta wrodzona Murzynom niedbałość jest także skutkiem ich

GATUNKI.

1. Biały, kąt twarzowy 90°. 2. Murzyn Feboë 75°.
3. Orang: (Małpa) 65°.

konstytucyi; chociaż bowiem zdarza się ona u wszystkich mało ucywilizowanych ludów, najmocniéj jednak uderza w Murzynach. W rzeczy saméj, cywilizacyja, ożywiając nasze żądze i pomnażając nasze potrzeby, nabawia nas owéj nieustannéj niespokojności, owéj ambitnéj chęci górowania nad innych, i która zawsze zaprawia nam niesmakiem nasze położenie. Dziki, przeciwnie, bardzo mało żąda i przestaje na tém co mu niezbędnie jest potrzebne. Afrykanin daléj jeszcze posuwa swoję obojętność i niedba o przyszłość. Okręty Murzynów przewożące, mają zawsze na pogotowiu jakiego muzyka, aby wybijał z głowy Murzynów ich niedolę. Niech no pomyśli Europejczyk czy mogłaby podobać się mu muzyka, gdyby go przywiązano na dnie okrętu, gdyby mu zaskwierano, nędznie żywiono, i gdyby wystawił sobie że biednie skończy swe życie. Co gorsza, Murzyni, których uprowadzają, przekonani są częstokroć, że ich biali zjedzą, a jednakże poddają się takiemu losowi. Niczém jest dla nich przyszłość, samą tylko widzą oni przed sobą obecność, i byle tylko nie przywiedziono ich do rozpaczy, znoszą swoję niedolę: szczęśliwa to niedbałość, która usuwa biednemu myśl o nieszczęściu! I tak wino, gorzałka, i cokolwiek jadła, wybijają im zwykle z pamięci biédę, kiedy tymczasem ileż to potrzeba męztwa bogaczom świata, aby znieść mogli ciężar niedoli!

Wiele w ostatnich czasach zajmowano się zadaniem o stopniu pojętności Murzynów; zdaje się nam, że niektórzy autorowie zbytecznie ją przesadzili, a inni znowu za nadto poniżali, w obranych przez siebie sposobach uważania. Ażeby wykryć w téj mierze prawdę, odłączmy od tego pytania wszelkie stosunki z niewolą lub wolnością Murzynów; i w rzeczy saméj choćby oni rodzili się głupiemi, to przecież nie należałoby wcale wnosić stąd, iżby wolno było ujarzmiać ich, gdyż stopnie godności w towarzystwach ludzkich bynajmniéj nie zależą od stopnia pojętności każdéj osoby, nie jeden bowiem może być lub popaść w głupotę, a przecież to go nie pozbawi tytułów, ani praw do dziedzictwa.

Przyjaciele Murzynów, powodowani filantropijném, zaszczyt ich sercu przynoszącém uczuciem, uwzięli się podwyższyć genijusz murzyński; utrzymują oni, że jego zdolność równa się genijuszowi Europejczyka, tylko że brak wychowania i stan znikczemnienia,

w którym gnuśnieją biédni niewolnicy, pod chłostą kolonistów, koniecznie przytłumić w nich muszą rozwijanie się pojęcia. Posadź mówią oni, młodych Murzynów w naszych szkołach, otocz ich wszystkiemi środkami jakich dostarcza majątek i rozumowe wychowanie naszym dzieciom, a potém będziesz o nich sądził. Tymczasem różni autorowie zebrali przykłady Murzynów, których wrodzony talent uczynił poetami, filozofami, muzykantami, mniéj więcéj znakomitemi artystami. Blumenbach zapewnia, że czytał w łacińskim i angielskim języku poezyje Murzynów, którychby im pozazdrościli europejscy literaci.

Brissot widział w północnéj Ameryce wolnych Murzynów oddających się z najlepszém powodzeniem obowiązkom, które wymagają wiele zdolności i nauk, jak np. sztuce lekarskiéj; jeden Murzyn z głowy odrazu rozwiązywał nadzwyczajne zadania matematyczne. Sławny biskup Gregorie napisał *Traktat o literaturze Murzynów* (1), i pomiędzy mnogiemi przykładami ich prac naukowych we wszystkich gałęziach wiedzy, przytacza także wiele Murzynek; uważają szczególniéj w ich liczbie Filidę Weathley, która w siódmym roku swego wieku przewieziona z Afryki do Ameryki, a potém do Anglii, w krótkim czasie nauczyła się tu łacińskiego i angielskiego języka. Mając lat dziewiętnaście wydała zbiór szacownych poezyj angielskich. Doktor Beattie, równie jak Clarkson, nie upatruje Murzyna pod żadnym względem za pośledniejszego od Europejczyka. Szwed Wadstroem, który ich uważał na pobrzeżach Afryki, uznał ich zdolnemi do kierowania fabrykami indygo, soli, mydła, żelaza, i t. d. Ich towarzyskie cnoty, mówi Trotter, najmniéj równe są naszym; widzimy ich zawsze gościnnemi i czułemi dla tych samych Europejczyków, którzy ich uciemiężają.

Lubo zdawać się to będzie niesprawiedliwością zakreślać granice rozumowi, a szczególniéj względnie nieszczęśliwych, których pozwalają sobie wskazywać na niewolą, pod pozorem téjże umysłowéj nieudolności, jednakże powołanie naturalisty wkłada nań obowiązek roztrząsnąć tak ważne pytanie. Hume (2). Meiners i wielu innych utrzymywali, że murzyńska daleko jest pośledniejsza od białéj

(1) *Traité sur la littérature des nègres*, Paris 1808, in 8vo.
(2) Essais, XXI, p. 222.

rasy co do umysłowych zdolności; w tym względzie zgadzają się oni z przywiedzionemi wyżéj anatomicznemi postrzeżeniami (1), i naszemi uwagami, bo u wszystkich Murzynów, których badano, mózg zawsze był mniejszy niż u ludzi białéj rasy. Przekonał się także Blumenbach, że czaszki rasy kałmuckiéj czyli mongolskiéj, jakkolwiek mniejsze od czaszek Europejczyków, zawsze okazały się większemi niż u Murzynów.

Lecz, pomijając te już dowiedzione prawdy, a których oczywistym jest śladem niskie czoło Murzyna, poradźmy się jeszcze jego historyi na całéj kuli ziemskiéj.

Jakież są religijne myśli, do których on mógł wznieść się sam przez się, co do natury wszech rzeczy? One to są najpewniejszą miarą umysłowych zdolności. Widzimy wszędzie Murzynów kłaniających się najgrubszym fetyszom, oddających cześć już to wężom, już kamieniom, muszlom, pierzom, i t. p. nie mogąc się wznieść nawet do teologicznych wyobrażeń dawnych Egipcyjan lub innych ludów, które czciły zwierzęta jako godło bóstwa.

Co do ustaw politycznych w Afryce Murzyni nic nie wymyślili, prócz familijnego rządu i dowolnéj władzy, a co nie oznacza żadnéj kombinacyi.

We względzie towarzyskiego przemysłu, nigdy Murzyni, sami przez się, nie uczynili żadnego odkrycia, żadnego wynalazku; nie wystawili żadnych budowli, pięknych miast, jakie widzimy u Egipcyjan; nic nawet nie wymyślili dla ukrycia się przed dokuczliwemi upałami słońca; nie umieją oni zakryć się przed niém lekkiemi tkaninami, jak to czynią Indyjanie; na samych tylko przestają szałasach i cieniach drzew palmowych. Żadnych więc nie mają sztuk, żadnych wynalazków, któreby umiliły ich nudy próżnowania na tak bogatéj ziemi. Nie znają nawet dowcipnéj gry w szachy wynalezionéj przez Indyjan, ani zabawnych bajek Arabów, które są dowodem płodnéj i dowcipnéj wyobraźni. Żyjący obok Maurów, Abissyńczyków, ludów początkowo białéj rasy Murzyni, bywają od nich pogardzani jako głupi i nieudolni; dla tego zwykle oszukują ich i podbijają, nawet w obecności ich spółziomków, kiedy oni nie mogą zdobyć się na to, żeby się uorganizowali w wielkie massy, żeby się

(1) Soemmerring, tudzież Cuvier, Gall i Spurzheim.

oparli i sformowali w uzbrojone wojsko; dla tego też zawsze bywają zwyciężeni i zawsze ustąpić muszą Maurom. Nie umieją oni zrobić innéj broni prócz zagai i strzały, a te są zbyt słabe naprzeciwko żelazu, śpiżowi i saletrze.

Ich języki, nader ograniczone, jednozgłoskowe, nie mają wyrazów na oznaczenie oderwanych wyobrażeń. Prócz materyjalnych, widocznych rzeczy, nic oni innego pojąć nie mogą: dla tego bynajmniéj nie zapuszczają się myślą w przyszłość, i prędko zapominają o przeszłości; nie tylko nie mają żadnéj historyi, ale nawet żadnego znakowego pisma czyli hieroglifów; wielu z nich Arabowie mahometanie nauczyli alfabetu, ale w ich językach nie ma żadnych kombinacyj gramatycznych.

Ich muzyka jest bez żadnéj harmonii, i chociaż wielkie okazują do niéj uczucia, jednakże składa się ona z kilku tylko wrzawliwych intonacyj i nie stanowi żadnego porządnego szeregu wyrazistych spadków, żadnéj melodyi. Doskonałemi obdarzeni zmysłami, nie mają zastosowania, któreby ich używać umiało, braknie im rozwagi, któraby przedmioty porównywała: któraby postrzegała między niemi związki i stosunki.

Szczegółowe przykłady znakomitéj pojętności Murzynów (jakiemi są wszystkie przytaczane przez autorów), dowodzą tylko, że zdarzają się między tym ludem wyjątki, a rasa jego dopóty uważana będzie za nieudolną, dopóki się sama przez się, podobnie jak rasa biała, nie ucywilizuje. Afrykanin miał czas i miejsce, a jednakże pozostał surowym, dzikim, kiedy inne ludy na kuli zmiemskiéj mniéj więcéj postąpiły w szlachetnym zawodzie towarzyskiego udoskonalenia. Nie ma ani politycznéj, ani moralnéj przyczyny, któraby wstrzymać mogła popęd Murzyna w Afryce, podobnie jak krępuje umysł Chińczyka; klimat afrykański pozwolił dawnym Egipcyjanom znacznie rozwinąć ich pojęcia, wypada przeto wnieść, że ciągła mierność umysłu Murzynów wynika jedynie z ich naturalnego stanu, albowiem znajdujący się na wyspach południowego morza Murzyni obok równie dzikiéj rasy malajskiéj, chociaż nie są przez nię ujarzmieni, przecież zawsze są od niéj na umyśle pośledniejsi.

Autorowie przypisujący umysłowe upośledzenie tego ludu mniemanenu wyrodzeniu się jego w Afryce z przyczyny zbyt wielkich

upałów i grubych pokarmów, mogą napatrzyć się bardzo silnych i bardzo dobrze zbudowanych Murzynów, już to w Afryce, już w kolonijach lub gdziekolwiek bądź, a jednakże i tych mózg nie jest większy ani dzielniejsze są umysłowe zdolności.

Wszystko więc dowodzi, że Murzyni nie tylko od najdawniejszych czasów oddzielną stanowią rasę, ale nawet oddzielny gatunek, podobnie jak widzimy naturalne gatunki między innemi żyjącemi istotami. Robiono już doświadczenia, wychowywano starannie Murzynów w domu i w szkołach razem z Europejczykami, a jednakże nie mogli oni nabyć wiadomości ludzkich w tym stopniu, w jakim je posiedli biali. I zresztą przyznać trzeba, że nie siłą ciała, ale światłem rozumu panuje człowiek nad zwierzętami (1), i dowiedzioną jest dziś rzeczą przez stan cywilizacyi, że najoświeceńsze, najumiejętniejsze ludy, przy równych innych okolicznościach, zyskują przewagę nad innemi narodami na kuli ziemskiéj: a zatém nauki i umiejętności założyły w rasie białéj silniejsze panowanie niż w któréjkolwiek innéj. ona bowiem okazała się wszędzie i zawsze najmędrszą i najprzemyślniejszą.

Murzyni, są to wielkie dzieci: nie ma u nich praw, nie ma stałych rządów. Prawie każdy sam sobie żyje; kto się okaże najroztropniejszym albo kto jest najbogatszy, ten bywa dla innych sędzią sporów a częstokroć czyni się królem; ale królestwo jego niczém jest, bo choć on może czasem uciskać swych poddanych, uczynić ich swemi niewolnikami, sprzedać lub zabić, oni przecież nie mają do niego najmniejszego przywiązania, z bojaźni tylko bywają mu posłuszni; nie składają żadnego państwa, nie zaciągają względem siebie żadnych obowiązków. Tylko będąc chełpliwi, lubią odróżniać się jedni od drugich strojem: tworzą między sobą godności, biegną na uroczystości, ceremonije, chcą świecić, okazywać się wystawnie; zazdroszczą sobie znaczenia, i lubią zwracać na siebie oczy wszystkich. Jest to zwyczajny znak ducha, który nie ma innéj zalety nad tę, jaką tylko nadać może bogactwo lub władza. Małe między niemi staczane w Afryce wojny, zależą na okładaniu się kijami, rażeniu

(1) Można uważać za dowód i to, że Murzyni nie przyswoili słoniów, jak to uczynili Indyjanie i inni Azyjaci. Słoń afrykański jest mniejszy i nie tyle co azyjatycki śmiały, nigdzie przecież przez Murzynów nie był przyswojony:

dzidami i strzałami; i częstokroć kampanija zaczęta rano, kończy się pod wieczór pokojem. Murzyni lubią wojenne odgróżki, są to fanfarony; ale kiedy przyjdzie wystąpić rzeczywiście do boju, są to największe tchórze, a przynajmniéj dopóki nie zostaną przywiedzeni do rozpaczy, albo dopóki nie rozogni się ich zemsta: wtedy bowiem prędzéj porąbać się dadzą na sztuki, aniżeli ustąpią; srogość swoję posuwają do wściekłości nieznanéj w naszych umiarkowanych klimatach; szczęście, że ten gwałtowny zapał trwa krótko. Wreszcie mało przywiązują sławy do zwycięztwa, gdyż zwycięzca równie jest prosty i ciemny jak zwyciężony, i wszyscy w tém samém co przed wieki gnuśnieją głupstwie.

Murzyn, za młodu faktor niewolników, w dojrzalszym wieku odprawił podróż do Portugalii. „To co tam widział, co słyszał, mówi Raynal, zapaliło jego wyobraźnią i nauczyło go, że można częstokroć nadać sobie wielkie imię, zrządzając wielkie nieszczęścia. Za powrotém do swego kraju uważał sobie za poniżenie słuchać mniéj od siebie oświeconych. Intrygami udało się mu wynieść się na naczelnika Akanisów, i uzbroić ich przeciwko sąsiadom. Nic oprzéć się nie mogło jego waleczności, a jego panowanie rozszerzyło się więcéj jak na sto mil pobrzeżów, których Anamabu głównym było środkiem. Umarł, nikt nie śmiał po nim nastąpić, i gdy znikły od razu wszystkie sprężyny jego władzy, wszystko znowu, jak dawniéj wróciło na swoje miejsce.“

Ludy murzyńskie na brzegach Afryki, u których dawniéj kupowano niewolników, rozmaite mają rządy. Widać tam już to samowładne monarchije, już pewny rodzaj arystokracyi. I tak w królestwie Aszantyi leżącém na północ Brzegów Złotych, rząd jest pewnym rodzajem srogiéj arystokracyi: jest tam król, który często przymuszony bywa ustąpić potędze możnych. W stolicy liczącéj sto tysięcy mieszkańców, panuje barbarzyński przepych. Podobnie u Fanteanów, innego arystokratycznego ludu nad brzegami rzeki Zairy, równie licznego, widzieć można przykłady najdzikszego barbarzyństwa połączonego z najstraszniejszemi zabobonami; i tak, wbijają tam żywcem na pal mężczyn i kobiety; zabijają obojga płci ludzi, dla pozyskania łaski bóstw, a szczególniéj przy śmierci władzców i panów.

A tak murzyni środkowéj Afryki nie cywilizują się sami przez się. Nieograniczona władza naczelników ma prawo nad życiem; lecz co do wykonywania sprawiedliwości względem zbrodniarza, wyroki wypadały raczéj na niewolą niż na śmierć, a to dla zysku jaki przynosiła sprzedaż niewolników Europejczykom. Jeżeli nieudolność Murzynów nie dozwala ugruntować się między niemi długo-trwałym uciążliwościom, podobnie jak u Indyjan, tedy i to dobrodziejstwo winni są swéj naturze: są bowiem ludzie, którzy używają nauki i większéj zdolności umysłowéj na zaprowadzenie zgubnych lub dokuczliwych urządzeń i na utkanie siatki ustaw, któremiby innych łatwiéj chwytać mogli.

Nie można działać na Murzynów inaczéj jak pociągając ich zmysły roskoszami, lub trwogą je odurzając; nie pracują oni, chyba z potrzeby, lub dla przemocy, z przymusu. Ponieważ mało potrzebują, a zatém ograniczony jest ich przemysł, a ich genijusz nieczynny, albowiem nic ich nie nęci, prócz tego co zadowala ich zmysłowość, ich żądze fizyczne. Mając z natury raczej niedbały jak czynny charakter, okazują się zdolniejszemi do podlegania innym niż rządzenia niemi, więcéj do słuchania niż rozkazywania i panowania. Rzadko téż zdarzy się między niemi taki coby dobrze rozkazywać umiał, uważano bowiem, że wtedy bywają okrutni, wymyślni i tém bardziéj zawistni swéj władzy im srożéj byli uciskani. Ostatnia cecha charakteru nie samym tylko właściwa jest Murzynom, przekonano się bowiem doświadczeniem, że najgiętszy niewolnik najzłośliwszym bywa zawsze panem we wszystkich krajach, gdyż chce niejako wynagrodzić sobie na innych wszystko co sam wycierpiał. Taki więc Murzynów charakter jest nadewszystko skutkiem stanu biédnego a nie przewrotnéj natury. Są oni względem siebie czuli, wspaniali, gościnni, ale twardzi i nielitościwi dla szczęśliwych, których wszystkich uważają za swych nieprzyjaciół. Biédny Murzyn z podobnym sobie podzieli swój chléb i swoje łoże; na największe narazi się niebezpieczeństwo dla ocalenia życia zbiegłemu niewolnikowi; będzie bronił aż do smierci nieznanego sobie człeka, którego wzruszył się niedolą; ale tak czuły Murzyn stać się może srogim, nielitościwym względem swego pana; jest to instynkt wszystkich nieszczęśliwych; zdaje się im, że lepiéj się mający ich

kosztem szczęścia używają. Zresztą Murzyn okazuje, że ma wyborne serce, pełne szlachetności, szczérego przywiązania i czułości. Nie wszystkich cnót pozbawia go niewola. Kiedy on kocha, nie samemi tylko okazuje swą miłość zewnętrznemi znakami, ale dowodzi jéj uczynkami, gotów on jest przelać krew za tych których kocha (1). Rzadko posądzić go można o skąpstwo; owszem, owocem swéj pracy chętnie dzieli się ze swemi przyjaciołmi; zalecają go wszystkie prostych, dobrych dusz przymioty. Będąc z natury dobry, uprzejmy, wierny, jeżeli się go złém obejściem nie zgorszy i nie oburzy, przywiązuje się do swych panów, troskliwie zajmuje się ich dobrem, nic nie zrazi jego przyjaznych chęci; ich dzieci kocha jak swoje własne: rzuci się w ogień, w wodę dla uratowania ich od zguby. Widziano już wiele przykładów bohatérskiego Murzynów poświęcenia się: wielu z nich oddało za swych panów życie; zdarzało się wielu co ich przeżyć nie chciało. Kogo Murzyn kocha, ten wszystkiego dobrego po nim spodziewać się dla się może: zdarzali się między niemi i tacy, którzy wykonywali najtrudniejsze przepisy moralności, to jest nie przestawali dobrze czynić swym nieludzkim panom, coraz nowemi zawstydzać ich dobrodziejstwy. Iluż to z pomiędzy nich widziano takich, którzy zapominając o barbarzyńskiéj od swych kolonistów chłoście, resztę krwi i życia poświęcili dla ich ocalenia! Iluż to najokrutniejsze męczarnie, na jakie częstokroć bywają wystawieni, nie zdołały odwieść od szlachetnego poświęcenia się! Umieli oni darować urazę i okrutnym sercom odpowiedzieć wspaniałomyślnością. Ze swego najniższego między ludźmi stopnia dawali najświetniejszych cnót przykłady możnym; pokazywali, że lubo los nie dał im swych darów, jednakże oni byli ich godnemi. Przestając na tém, że dobrze czynili na ziemi, umierali ubodzy i bez sławy, tém się tylko szczycąc, że jeżeli nie chléb, co ich możność przechodziło, tedy zostawili swym dzieciom przykłady swego życia.

(1) Jakkolwiek zachodzi różnica między Murzynem a Europejczykem, w ukształceniu nosa i kolorze skóry, nie ma jéj przecież w uczuciach i przywiązaniu właściwych naszemu charakterowi. (Mungo Park *Voyage en Afrique*, pag. 82).

Murzyni Jollofowie, wysocy, urodziwi, mają otwartą fizyjonomiją, są uczciwi, gościnni, szlachetni, wierni i łagodni. Fullahowie są roztropni, przemyślni; Mandyngowie, według Golberego, rozgarnięci, czynni, ułożeni, łagodni, weseli, ciekawi, łatwowierni, prostoduszni, czuli na pochlebstwo. W ogólności wszyscy Murzyni okazują wiele miłości dla swych matek, Murzynki powszechnie dobre są kobiéty.

Taki to jest lud, który zawsze Europejczykowie uciskali, i który nawet dziś jeszcze spotwarzają, pomimo, że powszechny postęp prawdziwéj filantropii niemal wszystkim narodom zakazał handlu temi nieszczęsnemi istotami. Obwiniają go o lenistwo; a jakież mają prawo zniewalania go do pracy, za którą on w nagrodę same tylko odbiera bolesne razy? Mówią, że jest niewstrzemięźliwy, rozwiązły; może to być, ale cóż wam to szkodzi? Nie ma religii, ani praw; toż więc upoważnia was do zmuszenia go, aby swym potem skrapiał i użyzniał spiekłą ziemię, aby bez nagrody uprawiał i rozmnażał trzcinę cukrową, kawę, bawełnę, indygo, z których on najmniejszéj nie będzie miał korzyści? Nadużywacie siły, a interes wynajduje sofizmaty dla usprawiedliwienia tego nadużycia. Bez wątpienia upominając się o złagodzenie niedoli Murzyna, nikt nie ma zamiaru uniewinniać postępków, do których go przywodzi zapamiętałe z nim obejście, lecz czemuż przynajmniéj nie ulżyć losu tym nieszczęśliwym? Jakież dają nam wyobrażenie o swém sercu owi na pozór tak czuli ludzie, którzy napełniają świat krzykami gdy się ich zadraśnie, a cicho zamykają oczy kiedy tysiące niewinnych Afrykanów marnie ginie.

ARTYKUŁ I.

O niewoli rodu ludzkiego w ogólności.

Wiadomo, iż na całéj kuli ziemskiéj i u wszystkich ludów tak jest, że jedni są panami a drudzy mniéj więcéj podległemi lub niewolnikami (1); ponieważ ród Murzynów w szczególności zawsze podlegał białym rasom gdziekolwiek miał z niemi styczność, zastanówmy się więc nad tém, czy ten ich stan może być z ich naturą zgodny? Pytanie to, pod względem filozoficznym, należy także i do historyi naturalnéj.

Zwolennicy niewoli utrzymują z Arystotelesem, że *z natury są niewolnikami* istoty pośledniejsze, niższe pojęciem lub niezdolne rządzić się same przez się, podobne do dzieci, a tém samém oddane

(1) Od najodległéjszéj starożytności ludy wschodnie, do wyrazu *biały*, człowiek biały, przywiązywali wyobrażenie niezawisłości i wyższości, a do wyrazu *czarny*, murzyn, znaczenie podległości, niewoli, haraczu. Przez przenośnią nadano te nazwy niektórym krajom, na oznaczenie że są niezawisłe. W bardzo dawnych czasach rozróżniano Hunów za białych i czarnych dla tych samych przyczyn. (Schérer, *Annales* p. 58 note).

z natury pod władzę rodziców lub opiekunów. Solon nawet w Atenach, Romulus w Rzymie nadali rodzicom prawo nad życiem i śmiercią dzieci; toż samo było u Persów; chociaż Arystoteles zwyczaj ten nazywa tyraństwem. Podobny obyczaj istniał u wielu innych narodów słynących z doskonalszego prawodawstwa.

Z jakiegoż to innego tytułu, powiedzą publicyści, moglibyśmy mieć prawo do panowania nad zwierzętami, gdyby go nam nie nadawała natura obdarzając nas większą pojętnością i zręcznością, jako wyraźnych panów, rządzić mających wszelkiém stworzeniem? Jeżeli panowanie nasze jest słuszne, godziwe, jeżeli odwieczny porządek wymagał, aby słabsi i nieudolniejsi na umyśle, oddawali się pod opiekę zdolniejszym, rozsądniejszym, swym naturalnym opiekunom, kobiéta mężczyznie, młody starszemu wiekiem, tak samo Murzyn mniéj od białego zdolny, powinien mu ulegać, podobnie jak koń lub wół, które pomimo siłę ciała, są naturalnemi poddanemi człowieka: tak chciało przeznaczenie (1).

Azali nie sama natura ścieśniając, jakieśmy uważali wyżéj, czaszkę Murzyna i Indyjanina, podaje rozum tych ludów pod panowanie rozumnych ras białych, których większy jest mózg i dzielniejsze władze umysłowe? Czy kto uwierzy, że gdyby nie ta różnica w składzie organicznym, że mówię, naród wynoszący przeszło dwieście milijonów ludzi, Chińczycy, byliby się łatwo poddali garstce Tatarów, i czy mogliby Europejczycy rozszerzyć swoje panowanie nad resztą świata, jak to się im zupełnie udało, już to w Indyjach, już w Afryce lub Ameryce?

Alboż nie widzimy także, że pomiędzy wielu zwierzętami, samce mają władzę nad samicami i dziećmi? A nadto, czy w wielu małych rzeczachpospolitych owadzich nie znajdujemy żołnierzy, obrońców, a razem panów, jako to u termitów *(termes fatalis)* i mrówek amazonek, których nam Huber opisał zwycięztwa i podboje? Azali mnodzy iloci czyli ich wojenni jeńcy nie bywają wskazani, aby żywili swych panów, aby im stawiali budynki, i żeby się zajmowali wychowaniem ich potomstwa? Natura więc dozwala albo raczéj ustanawia

(1) Rzecz godna uwagi, że psy murzyńskie, na wyspach Francuzkiéj i Bourbon, stosują się także do ich charakteru i ulegają psom Europejczyków. (*Voyage. par un officier du roi*).

nierówność ras i gatunków; podaje owcę wilkowi, jak również ustanawia nad psem i innemi zwierzętami człowieka najwyższym ich panem i rządzcą. Świat jest obszerną rzecząpospolitą, w któréj wszyscy mają wyznaczone sobie miejsca; wszelkie istoty muszą tam koniecznie szykować i zatrzymywać się jedne względem drugich wyżéj lub niżéj, a to według stosunkowéj wartości i wzajemnéj potęgi, podobnie jak w mięszaninie pierwiastów różnéj ciężkości, z których każdy opada lub podnosi się do właściwego sobie stopnia.

Czegoż więc chcą, powiedzą daléj ciż filozofowie, owi obrońcy urojonéj równości? Gdyby ona istnieć miała, wtedy nawet świat nie mógłby się ostać. Odejmijcie nam panowanie nad zwierzętami, a wnet upadnie rolnictwo, wnet przymuszony zostanie człowiek uciekać do lasu i tam żyć dzikiemi korzonkami. Znieście całą różnicę między osobami, podzielcie równo wszystkie majątki, a nikt jeden na drugiego pracować nie zechce; wszystko upadnie, nie będzie bowiem bodźca ani do bogactw, ani do odznaczenia się: bo któżby chciał celować nad innych, jeżeli nie wolno używać korzyści jakie zapewnia wyższość przemysłu i pracy? Tak więc zupełna i ciągła równość jest albo niepodobna, albo nastąpićby za nią musiała grobowa na wszystko obojętność. Mądrzejsza więc natura chciała, aby byli słabi i mocniejsi, aby ostatni wspierali piérwszych lub używali ich dla wspólnego dobra. Powiedźcie nam czy, który lud lub jaki człowiek mógłby się wznieść do wysokiego stopnia doskonałości i cywilizacyi, bez pomocy owych żywych narzędzi jakiemi są bydlęta i domowe pożycie czyli niewola ludzi. Mogłyżby stanąć owe cudne pomniki Egipcyjan, Rzymian i innych wielkich ludów, bez przyłożenia się tysięcy rąk niewolników? Azali Europa nie jest winna świetności i wielkosci swéj nowożytnéj potęgi, owym kolonijom, owym pracom tylu zagarnionych przez nas narodów w różnych częściach świata, ażeby bogaty mieszkaniec Paryża lub Londynu używał wszelkich roskoszy ucywilizowanego życia (1).

(1) Z tém wszystkiém w jednakowém położeniu i równéj dobroci grunty tańsze są o trzecią część w Wirginii, gdzie do ich uprawy używają niewolników, aniżeli w Pensylwanii, gdzie nie bywa cierpiana niewola; podobnież w Maryland, nizkie grunty uprawiane ręką niewolników nie mogą w tym względzie wytrzymać współubiegania z gruntami górzystemi, lepiéj przez wolnych ludzi uprawianemi.

Storch, rossyjski publicysta, mówi że wszyscy, którzy w Rossyi użyć chcieli podda-

Powiedziano, że bez niewolników nie byłoby odpoczynku, aniby można było myśléć o bohatérskich, chwalebnych czynach, bez niewolników niepodobna byłoby użyć wielkiéj swobody fizycznéj i rozwinąć władz umysłowych, gdyż wypadłoby zawsze myśléć i pracować na zaspokojenie potrzeb życia: swoboda duszy i ciała koniecznie potrzebna jest do ukształcenia filozofów, bohatérów, sławnych obywateli, podobnie jak w Sparcie, Atenach, w Rzymie, i t. d.

Może być, że taki porządek rzeczy zda się nierównie sprawiedliwym; ale czy sprawiedliwsza jest, aby lew dławił niewinną gazellę, i żeby człowiek zabijał pracowitego wołu, który tyle poniósł trudów około uprawy pól naszych? Azali przecież natura nie zatwierdziła, iż tak powiém, tych okrucieńsw?

Widzi tu każdy, że nie osłabiamy zarzutów uczynić się mogących przeciwko nidpodległości człowieka.

Odpowiedziéć musiemy, że lubo natura musiała ustanowić hierarchiją zwierząt, atoli człowiek czyli wyższego rzędu stworzenie, będąc piérwszym, siebie i innych panem, jest rzeczywiście niezawisłym i panem swéj woli. Od samego tylko bóstwa zależeć może; ani wątpić, że on ma zupełną władzę nad zwierzętami: ale przez to samo, że nie mamy nic nad siebie prócz Boga, człowiek nie powinien rodzić się zupełnie podległym czyli takim jak bydlę niewolnikiem. Nie może się on rodzić wcale niższym od wszystkich innych sobie podobnych. Nadaremno chciałby kto przytaczać różnice co do wielkości mózgu i umysłowych zdolności: alboż to różnice te są tak powszechne, iżby zawsze obwiniać było można ludy uciśnione, że mniejszy mają mózg niż ich panowie? Rzymianie ujarzmiając Greków, oddawali należną cześć ich genijuszowi; Tatarowie przyznali wyższe od siebie oświecenie Chińczykom, i zwycięzcy poddali się prawom zwyciężonych. Azalito nie Indyje, tak często podbijane, były kolebką większéj części ludzkich wiadomości, a nie ludu lodowatych klimatów, których tyle wysławiają umysłowe zdolności?

nych do robót po fabrykach, nie mogli wyjść na swoje, wyzwolili ich i dobrze na tém wyszli.

Zaniechano w Karolinie uprawiać niewolnikami indygo i Ławełnę, gdy przyszło wytrzymywać współubieganie na targach europejskich z temiż towarami z Indyj sprowadzanemi. Wiadomo jak się pomnaża ludność Szwajcaryi, Zjednoczonych Stanów, Anglii, i t. p.

Prawda, że dziki i nieugięty mieszkaniec Kanady, miał także wielką głowę, atoli cywilizacyja zaczęła się w owych państwach Meksyku i Peru, żelazem hiszpańskiém zburzonych. Przeciwnie zwierzęta w stosunku do swego ciała największy mózg mające, są wszystkie bardzo spokojne, świadkiem tego małpy, słoń, bóbr, mało ziarnożerne ptaszki, i t. p. kiedy tymczasem lwy, tygrysy, niedźwiedzie, drapieżne ptaki, tém mniejszy mają mózg, im sroższe okazują obyczaje.

W rzeczy saméj przywidzenie tylko lub niedorzeczne przyzwolenie ośmieliło do powiedzenia *servi nascuntur*, czyli że dzieci rodzą się niewolnikami, jak gdyby ich rodzice z dobréj woli oddali się w niewolą. Jakże nieszczęśliwy jest kraj, w którym ten stan rozciąga się aż do macierzyńskiego łona! Możeż co na świecie usprawiedliwić zamach brania w okowy tego, który z nich wychodzi? Grocyjusz mówi, że winien swemu panu wynagrodzić pożywienie, i że przynajmniéj nie może się uwolnić bez wrócenia mu jego wartości (1); ale kiedyż to dziécię zawierało tę ugodę? i czy także zaciągnęło dług za krew i mléko brane od swéj matki? bo i te są własnością pana. Biédna młoda istoto, azali prosiłaś o życie? Zapłać, jeżeli koniecznie trzeba, pracą za swój pokarm; ale potém jakież prawa boskie i ludzkie mogą cię zatrzymywać w niewoli?

Wojna, powiedzą, lub biéda, wkrótce znowu wrócą do niewolniczego stanu to niepodległe stworzenie, gdy zechce utrzymać swe życie. Czyliż więc nie ma innego nad siłę między ludźmi prawa? Lecz przemoc, odrzekną mu, i równość niebezpieczeństw i trafu usuwa całą potęgę praw cywilnych. Popadły w ręce swych nieprzyjaciół Spartanin nazywa się *jeńcem* a nie *niewolnikiem;* dziś zwyciężony, jutro być może zwycięzcą: wszakże nadużycie siły żadnéj nie nadaje mocy przymuszonéj ugodzie; gwałt je skojarzył, gwałt skruszyć ją może. Prawa zatém niewoli, które wszyscy starożytni wywodzili z wojny, nie mają żadnéj rzeczywistéj powagi, jak tego dowiedli Monteskie i Blackstone.

Ale wreszcie, rodzisz się bez majątku, nie możesz więc utrzymać się bez pracy? Na to się zgadzam; przeznaczeniem jest człowieka, aby nie próżnował. Można nająć swe ręce: przynajmniéj ta

(1) *De jure pacis ac belli*, lib. II, c. V.

niewola jest dobrowolna, jest to stan dzisiejszéj towarzyskości; z tém wszystkiém niesprawiedliwy pan zatrzymać mnie nie może. U żydów zobowiązywano się na siedm lat, albo téż uwalniał jubileusz; wybicie oka, zęba przez nieludzkiego pana uwalniało niewolnika.

Jak są między ludźmi naturalne nierówności, tak potrzeba ich sztucznych w towarzystwie: któż temu przeczy? ale się jedne drugiemi nagradzają: mocny człowiek był dziécięciem, a natura nakazuje mu, aby szanował niemowlęcą słabość; był on lub być może nieszczęśliwym i czyliż los tak jest stateczny, iżby można było, z całą pewnością, okazywać się zuchwałym w pomyślności? Choćby téż najwyższe było nasze urodzenie, tedy winniśmy je losowi, który chełpić się nam tém wzbrania. Niech Thamas-Kuli-Chan niewolnik wyniesiony na tron perski, powié nam czy był szczęśliwszy i swobodniejszy w pośród spisków i zasadzek; czy papiezka tyjara Sykstusa V, nie kosztawała tegoż cztérdziesto-letnich zasług: co do mnie, wolałbym los niewolnika Epikteta nad szczęście z tylu zbrodni i rozpusty sławnego Nerona (1).

A wreszcie niewolnik i pan żyją w tak niezgodnym z naturą stanie, iż nawzajem się psują, jeden poświągliwém nadużyciem swéj woli, drugi podłemi zabiegami około zjednania sobie namiętności swego pana.

Wielkie jest zepsucie obyczajów wszędzie gdzie istnieje handel niewolnikami; patrz jak w Afryce mąż sprzedaje swą żonę, a ta wydaje swego męża, ojciec swego syna, matka swą córkę, a to dla ponęty nędznego zysku i dla zaspokojenia najmniéjszéj namiętności. Tak to w Mingrelii ojciec własne sprzedaje dziécię, brat siostrę; dla tego Turcy kupują tam piękne kobiéty, które jednak pod zwodniczą powierzchownością ukrywają chytrość i nikczemny interes. Przeciwnie większa równość między nami utrzymuje żądze i postępki ludzi w słuszniejszych granicach.

(1) Może téż szczęście i niedola nie tak nierówną odnoszą nagrodę między panem a niewolnikiem, między ubogim i bogatym, jak się na pozór pokazuje z ich stanu, albowiem bogactwom towarzyszą troski, a niewolnik co do ciała bywa częstokroć najswobodniejszy co do myśli.

Chrześcijaństwo, zgodne w téj mierze z filozofiją (1) wystawia bóstwo jako równe dla wszystkich ludzi, a Seneka mówi, że jesteśmy wszyscy na ziemi mniéj więcéj jedni drugich sługami.

Nazwa niewolników *servi* u Rzymian pochodzi od wojennych brańców niby zachowywanych *(servus* od *servare);* nazywano ich także *mancipium (quasi manu capti)* ręką ujęci (2). Tak więc początek niewoli między ludźmi pochodzi z wojennéj niewoli. Pismo S. wywodzi ją od Nemroda; Abraham miał wielu niewolników; Hebrajczycy stali się niewolnikami Egipcyjan, a handel niewolnikami był tak pospolity, iż Józef sprzedany został przez swych braci.

U Greków i innych nad morzem śródziemném zamieszkałych narodów rozboje morskie były zawsze głównym sposobem dostania niewolników; w sławnéj wojnie trojańskiéj zyskano ich mnóstwo i sprzedawano ich w Cyprze i Egipcie. Grecy każdego cudzoziemca nazywali barbarzyńcem i albo go za niewolnika uważali, albo przynajmniéj godnym niewoli sądzili; dla tego takowy handel był u nich w zwyczaju; widzimy w komedyi Arystofana kupców tessalskich sprzedających swych niewolników. Nic nie było surowszego nad niewolą ilotów spartańskich, kiedy tymczasem stan niewolników w Atenach bywał częstokroć szczęśliwszy od stanu obywateli w innych krajach, za świadectwem Demostenesa.

Podboje rzymskie niezmiernie pomnożyły liczbę niewolników w tém ogromném państwie, bo Rzymianie jakby uwzięli się ujarzmić cały świat; dla tego zmuszeni byli postanowić nader surowe prawa na utrzymanie w uległości swych niewolników; karali ich śmiercią, według upodobania, czynili sobie igraszkę z życiem ludzkiém. Stąd owe straszne bunty i owe wojny niewolników, które za Spartaka upadkiem groziły państwu.

Im bogatsze i bardziéj zepsute są zbytkiem narody, tém więcéj miewają niewolników i okrutniéj obchodzą się z niemi; tak samo dzieje się częstokroć u ludów zdobywczych, tak było u Spartanów, u Rzymian, a z pomiędzy nowożytnych u Anglików (3). Przeciwnie

(1) Seneka, XLVII. *Servi sunt, imo homines; servi sunt, imo contubernales; servi sunt, imo amici; servi sunt, imo conservi.*

(2) *Jure gentium servi nostri sunt qui ab hostibus capiuntur;* mówi Justynijan.

(3) Najswobodniéj rządzone ludy w Europie najsurowiéj obchodzą się ze swemi nie-

Ateńczycy więcéj okazywali dla swych niewolników ludzkości. Według przytaczanych przez historyków spisów, liczono w Atenach trzech niewolników na każdą wolną osobę, nierównie większa bywa liczba niewolników Murzynów w stosunku do Europejczyków w kolonijach: liczą ich po sześciu a nawet po ośmiu i po dwudziestu na jednego białego; taki stosunek bywa tém niebezpieczniejszy, im lepiéj Murzyni poznać mogą jaka jest ich względem białych liczba i jaką mieć mogą siłę. Biali u starożytnych niewolnicy, nie mogąc się tak łatwo rozpoznać i porozumieć, nie tak często buntowali się jakby posłużyć im w tym celu mogła była ich liczba.

Oprócz niewoli w skutek wojen i gwałtów, bywała także niewola dobrowolna. I tak mówi Tacyt, że dawni Germanie mieli tak zapamiętałe upodobanie w grze, iż wszystko przegrawszy, grali o swoję wolność, o swoję osobę; takąż namiętność do gry okazują dzicy Amerykanie. W Rzymie także upoważniona była dobrowolna niewola, dekretem senatu, za panowania cesarza Klaudyjusza; ale potém zniósł ją Leon.

Tymczasem jednak, przez wprowadzenie chrześcijaństwa, łagodziły się obyczaje; to bowiem nowe prawo uważając wszystkich ludzi równemi w obliczu praw boskich powściągnęło niewolę, któréj surowość znacznie już był złagodził cesarz Adryjan: wszakże starży Rzymianie, tę nową religiją, którą przyjmowało mnóstwo niewolników jako lepszy im los zapowiedającą, uważali za zgubę państwa i za bramę do bezrządu.

Nie feodalnemu to systemowi, jak rozumiano, należy się cześć obalenia niewoli. Bez wątpienia, gdy ludy północne rozszarpały państwo rzymskie, i gdy mieszkańców tylu prowincyj przywiązały do skiby, żądza zdobyczy i nowości, równie jak religijny zapał, obróciły chęć baronów ku odzyskaniu ziemi świętéj. Na tę wielką, zamorską podróż potrzebowali pieniędzy, ustąpili więc grunty swym niewolnikom, którzy tym sposobem zyskali wyzwolenie za ofiarowane pieniądze; ale najwięcéj przyłożyło się do zniesienia niewoli duchowieństwo, które tym sposobem zapewniało sobie podporę w massie narodów.

wolnikami w kolonijach, dowodem są tego Hollendrzy i Anglicy. Łagodniejsze jest obejście Francuzów i Hiszpanów.

Wyzwolenie niewolnika uważano za czyn pobożności *pro amore Dei et mercede animae*, przy zgonie; szczególniéj zaś papież Aleksander III ogłosił że natura nie stworzyła niewolników. Ale gdy zechcemy roztrząsać tak ważny punkt historyi swego rodu, zobaczymy że do tego obstawania za wyzwoleniem łączyły się pewne korzyści, że słusznie domagano się go dla tych którzy nieprożne mieli ręce.

Osłabienie cesarstwa w średnich wiekach przywiodło Konstantyna do wydania trzech sławnych edyktów w przedmiocie zniesienia niewoli (1); naśladował go w tém Justynijan i Teodozyjusz. Potrzeba było zaludnić na nowo państwo wyzwolonemi obywatelami; lecz chrześcijanizm, któremu często przypisywano przyczynę wyzwolenia dawnych niewolników, nie wyznaczył sobie tego celu; Ś. Paweł chce aby Onezym, pomimo swoje nawrócenie, pozostał niewolnikiem Filemona który był także chrześcijaninem. A w końcu utrzymywała się niewola przez cały ciąg średnich wieków.

Ale tak chciało przeznaczenie aby biała rasa ludzi wychodziła powoli z niewoli, kiedy tymczasem dawne przekleństwo rzucone na głowę potomków Chama (według Pisma Ś^go^) wieczną im zapowiadało niewolą.

ARTYKUŁ II.

O handlu niewolnikami i o jego zniesieniu.

Już za czasów Fenicyjan, a nawet dawniéj jeszcze, kupowano Murzynów, zamieniano ich na niewolników i do ciężkich prac skazywano. Pokazuje się w rzeczy saméj, że dawni Egipcyjanie mieli do swych usług czarnych rzezańców; toż bywało u Assyryjczyków i Persów: Tyr i Sydon prowadziły, według proroka Joel, handel niewolnikami. Ale szczególniéj Kartagińczycy używali ich w swych czynnościach handlowych, które prowadzili z całym znanym podówczas światem, im to oni swoje kopalnie obrabiać kazali. Sławny Periples Hannona, marynarz kartagiński, mając włożony na siebie

(1) Konstantyn postanowił prawo, mocą którego każdy niewolnik przyjmując religiją chrześcijańską wolnym się stawał; wkrótce też właściciele wielkich dóbr postradali wszystkich niewolników. Tak samo stało z kolonistami w St. Domingo po uwolnieniu tam Murzynów.

obowiązek czynienia odkryć na południowych brzegach Afryki, powiada nam że już w owych odległych epokach Murzyni byli tém czém są obecnie, biednemi ludami żyjącemi bez żadnych praw, w szałasach, z trudnością opatrujący swe jadło, chowający nieco bydląt, mało co uprawiający prosa i podlegający swym małym władcom.

Zdobycze Greków a następnie Rzymian w Afryce, przywiozły stamtąd do Europy złoto i niewolników, narzędzia zbytku i zguby ludów. *Murzyni* czyli Etyjopejczycy w znacznéj bywali liczbie za cesarzów w Rzymie i Konstantynopolu, nawet w średnich wiekach. Napady Saracenów, Maurów i Arabów na Afrykę, za powstaniem mahometanizmu, rozproszyły czarny lud po wszystkich krajach muzułmańskiego państwa; ale Murzyni używani tam byli jedynie do usług domowych, jako rzezańcy, lub do pracy. Zdaje się że dopiéro przy końcu czternastego wieku Portugalczycy odkrywszy niektóre wyspy przy brzegach afrykańskich, przyprowadzili z nich niewolników, których używać zaczęto do uprawiania roli, już to na stałym lądzie, już na wyspach kanaryjskich. Roku 1481 Portugalczycy wybudowali twierdzę Elminę na brzegach Afryki, a we czterdzieści lat potém Alonzo Gonzales pierwszy zaczął prowadzić do dziś dnia jeszcze utrzymujący się handel krwią ludzką. Najpierwszy raz 1508 r. sprowadzili Murzynów niewolników z Afryki do St. Domingo Hiszpanie, tak iż uprawa cukru, rzeczy na świecie najsłodszéj, i handel niewolnikami, najokropniejsza gorycz razem się rozpoczęły. Roku 1510 król hiszpański, Ferdynand katolicki, pierwszy posłał na swój rachunek, Murzynów do Peru, wkrótce po jego podbiciu. Odkrycie więc Ameryki przy końcu piętnastego wieku, otworzyło pole dla téj nowéj spekulacyi; trzcina cukrowa i bawełna, przeniesione w owe odległe klimaty, wkrótce zaczęły być uprawiane przez nieszczęśliwych Murzynów, których porywano i zaprzęgano do pracy, im to kazano użyzniać spiekłą ziemię, na któréj nawet rodowici Amerykanie wydołać nie mogli w pracy; albowiem mieszkańcy z nad Nigru i Senegalu wytrwalsi są na upał od wszystkich innych ludów na ziemi, gdyż od dzieciństwa do niego przywykają, a szczególniéj że układ ich ciała na te trudy jest wytrwały.

Łatwo wystawić sobie można, jak celując nad Murzynów ludy

europejskie, łatwo ujarzmić ich mogły (1). Biali z natury są odważniejsi, bardziéj przedsiębierczy, a nadewszystko podstępniejsi i przemyślniejsi niż Murzyni: układają oni najprzód zamiary, przewidują zawady, zaradzają przypadkom, wykonywają roztropnie swe pomysły, popierają je wytrwale. Przeciwnie Murzynowi braknie przezorności; nic on nie postanawia na przyszłość, na samę tylko zapatruje się obecność, zasypia na zamiarach swych nieprzyjaciół, uwodzi się zmysłami i ulega bojaźni. Jeżeli ma umysł zwodniczy i wybiegły, to mu braknie śmiałości, przemysłu, wytrwałości, potrzebnych do dokonania pomysłu. Wszędzie to na ziemi rasa dopiekających więcéj okazuje zręczności w dokuczaniu niż ma zdolności rasa słabych w opieraniu się; widzimy nawet między zwierzętami, że drapieżne są czynniejsze, silniejsze i przemyślniejsze od łagodnych i prostych trawożernych, które pastwą pierwszych bywają. Murzyn obok białego jest bojaźliwém dzieckiem; kiedyby wypadało walczyć, on szuka zabawy; niewolą i spokojność zdaje się przekładać nad swobodę którąby trzeba było okupywać bacznością i odwagą, ile że za tę tylko cenę używać ich można na całym świecie. Dla tego to ludy zmysłowe, ludy uganiające się za roskoszami nigdy swobodnie żyć nie mogą: dla tego wszyscy południowi mieszkańcy rozpustni i pieskliwi rządzeni są władzą nieograniczoną, kiedy tymczasem surowe ludy zimnych krajów godniejsze są swobody.

Europejyzycy kupowali niewolników w Afryce, na północ i na południe równika, na pobrzeżach Angola, gdzie trzy są główniejsze dla téj frymarki punkta: Cabinda, Loango, Malimba, Ś. Paweł de Loando i S. Filip de Benguela. „Okolice te, mówi Raynal, dostarczają blisko trzecią część Murzynów sprowadzanych do Ameryki; nie są to ani najpojętniejsi, ani najpracowitsi, ani najprzemyślniejsi ludzie.“ Pomiędzy ludami, u których dawniéj brano niewolników, postrzegano że Mandyngowie byli najlepsi, to jest najzdolniejsi. Uważano także Papusów za bardzo zdolnych do pracy. Eboesi czyli

(1) Murzyni afrykańscy powiadają, że przed przybyciem chrześcijan, wszyscy żyli w pokoju, od tego zaś czasu zaczęto handlować niewolnikami, i uważać można że w tych okolicach, wszędzie, gdzie tylko osiedli chrześcijanie, zaraz wprowadzili z sobą pałasze, fuzyje, proch, kule. (Smith, *Voyage* p. 286).

Ibosi są najniedołężniejsi, i charakteru nader bojaźliwego, nikczemnego; tak przykrzą sobie życie, przez pewną właściwą sobie melancholiją, że na najmniejsze przeciwieństwa lub doświadczone trudności, zabijają się. Przeciwnie Murzyni zwani Koromantyn. z królestwa Juida, są dumni, dzicy i burzliwi.

Najwięcéj i najlepszych niewolników dostają na złotych pobrzeżach. Kupują przez zamianę, dając za nich żelazo w sztabach, gorzałkę, tytuń, proch, fuzyje, szable, różne narzędzia, sprzęty i t. d. jako to: noże, siekiery, piłki, gwoździe i t. p., a szczególniéj wełniane, paskowate, pstre tkaniny; wielce także lubią Murzyni karton czerwono farbowany. chustki i t. p. W Kongo ojciec sprzedaje swe dzieci na żądanie Europejczyków, za parę sznurków korali lub za kilka butelek gorzałki. W niektórych okolicach przyjmują Murzyni zamiast monety, pewny gatunek muszli zwanych *cauris*, a które znajdują się na wyspach maldywskich; na innych pobrzeżach dają w zamian sztuki pewnéj ze słomy tkaniny, na stopę szerokie a na półtory długie. Czterdzieści takich kawałków czynią jednę *sztukę* (oko?), kosztują zwykle jeden pistol; wszystkie te towary oceniają się na sztuki lub pistole. Jeden Murzyn kosztował trzydzieści sześć do trzydziestu ośmiu sztuk, czyli do 400 franków, licząc w to podarunki i cło które w zwyczaju są na pobrzeżach, tudzież opłaty których domagają się królowie, faktorzy niewolników, kantory europejskie i t. d. W ostatnich czasach, doskonały Murzyn, pięć stóp i pięć cali wysoki, kosztował na brzegach Gwinei, najmniéj 600 franków; młode kobiéty płacą się, w Axim 400 frankow. Niegdyś w Mozambiku, dostawano za jednego pięknego psa dwóch lub trzech Murzynów. Liczą najmniej 60,000 wywożonych corocznie przez Europejczyków, z pobrzeżów afrykańskich niewolników, a co kosztowało Europę około dwudziestu i czterech milijon. franków. Czasami wyprowadzano ich nierównie więcéj, i tak 1768 r. wyprowadzono z Afryki 104,100 niewolników, których sami Anglicy zabrali najmniéj połowę na swoje wyspy, lub dla odprzedania z zyskiem innym ludom, tych którzy dla nich byli mniéj zdatni. Roku 1786 zabrał ich handel 100,000, bo wojna amerykańska znacznie ich tam liczbę zmniejszyła; sami Angli-

cy wyprowadzili ich w owym roku, na stu trzydziestu okrętach 42,000 (1).

Rrzecz pewna że kolonije pochłaniają niewolników Murzynów, i że ci nie tyle się tam rozmnażają iżby nagrodzili liczbę ginących, już to dla tego że klimat przeciwny tam jest ich rozmnażaniu, lub mało mają kobiét, już bardziéj podobno, że niszczy ich niewola, nędza, ucisk na który tam bywają wystawieni.

Handel niewolnikami był najprzód dozwolony Hiszpanii, za ministerstwa Ximenesa i Karola V, kiedy był papieżem Leon X.; potém za panowania Elżbiety w Anglii, a za Ludwika XIII we Francyi. Przyjęli go ci wszyscy monarchowie pod pozorem, że Murzyni, nie będąc chrześcijanami, nie mogli miéć prawa do swobód człowieka. Za naszych dopiéro czasów odsłoniono niesłychane barbrzyństwa, których się dopuszczną ludzie tym handlem się trudniący; naczytać się ich można w dziele Tomasza Clarkson: *Essai sur l'esclavage et le commerce de l'espèce humaine.* Dreszcz przejmuje gdy się tam czyta szczegóły.

Wystawmy sobie zgraje katów wysiadających z nieco towarów, na pobrzeża Gambii, lub w Senegalu, w Gorei, w Sierra-Leonie i na innych stacyjach. Postępują podzieleni na karawany, między ludy proste, uczynne, które im otwierją swe chaty i podają gościnnie jadło jakie mają. Ale ci cudzoziemcy usiłują rozniecić niezgody między naczelnikami pokoleń; zachęcają by jak najwięcéj chwytali w wojnie z sąsiadami jeńców, i żeby ich sprzedawali za kilka łokci płótna, za kilka sznurków szklannych paciorek, za karabin, lub za baryłkę gorzałki. W nocy szczególniéj wyprawiają się na Murzynów, napadają niespodzianie na ich osady. Zapędzają się aż do sześćset mil w głąb krajów; chwytają dorosłych i dzieci, łapią samotnie napotykanych.

Za przybyciem nad morze tłoczą tych biedaków kupami czyli sforami w murzyńskie statki, pakują ich na dno okrętu w tak ciasne przegrody, iż ruszyć się im niepodobna z okowami, i jedni dru-

(1) Roczny przywóz Murzynów do St. Domingo wynosił 25,000; około 30,000 ludzi na wyspy de France i Bourbon. Ostatnie, bardzo zdrowe mając powietrze, liczyły do 40,000 murzyńskiéj ludności; St. Domingo, w saméj części francuzkiéj miewała ich do 300,000. Cała Afryka dostarczała rocznie około 74,000 ludzi, wartujących 111,000,000 franków.

gich gniotą. Nie więcéj zabierają miejsca jakby go zajęli w grobie, a tyle tylko mają do oddychania powietrza aby utrzymali życie i czuli swoję niedolą. Na mały statek pakują ich częstokroć do półtora tysiąca. Wystawmyż sobie jaki to wkrótce powstaje zaduch w takiéj ciasnocie z oddechu tylu ludzi, jaki smród z tylu rozgrzanych ciał, jak zepsute napełnia tę ochłań powietrze, a szczególniéj téż w nocy, gdy drzwi pozamykają! Przetoż nieszczęśliwi ci jęczą, wyją aż do ogłuszenia; kobiety co chwila mdleją, i dla braku powietrza bez ustannie jedni, po drugich umierają, a wreszcie zabija ich zmartwienie, strach i niezdrowe jadło którego im jeszcze bardzo skąpo udzielają.

W rzeczy saméj ludzie ci dostają bardzo liche pożywienie, składa się ono z trochy grochu, ignamu, ryżu i wody; niebawem większa część zapada na zgubną dyzenteryją, a na domiar nieszczęścia, ile razy jeden z nich wyjść potrzebuje, cały szereg jego towarzyszów wstawać z nim musi, bo wielu razem jest powiązanych, tak iż biedni Murzyni dzień i noc nie mają odpoczynku; bezustanie zmuszeni wstawać i kłaść się naprzemian całemi sforami, obciążeni kajdanami, łańcuchami, a to w ciasnych zagrodach; biedacy nie mogą zamknąć oka na chwilę. Dodajmyż do tego okropne jęki boleści, tych nieszczęśliwych, straszne skutki wstrzymania naturalnych odchodów któremi kalają jedni drugich obok siebie i pod sobą leżących. Niebawem choroba udziela się wszystkim, wybucha gorączka, powstaje zaraza która powiększywszy się zepsutém powietrzem, zgniłemi odchodami rozpościera mór zmiatający Murzynów jak zamknięte muchy. Nadaremno konający Murzyn leżącego około siebie towarzysza niedoli błaga o kroplę wody, któraby go orzeźwić mogła; nie dostanie jéj, bo cała ich grzęda, razem sprzężonych, a zatém i on wstaćby po nię musiał: biją go gdy za innymi którzy powstali, a z któremi i on jest związany, postępować nie może, ginie więc na miejscu już to z choroby, już przez srogie z nim obejście.

Taka to jest zgroza barbarzyńskiego postępowania handlarzy niewolników; tak przerażająca śmiertelność, skutek stłoczenia nieszczęśliwych razem z ich odchodami, z trupami i konającemi. Jak straszne tam bywa położenie Murzynów, którzy w swém przekonaniu pewni są, że biali wleką ich na śmierć, że ich pożrą; stłoczeni

na dnie okrętu duszą się zabójczém powietrzem, połykają zgniliznę, widzą jak między niemi powstaje i dziesiątkuje ich zjadliwa zaraza. Nie wahali się lekarze przypisać tym zaraźliwym, połączonym przyczynom początek żółtéj febry i morskiéj gorączki, powstającéj szczególniéj w gorących klimatach, a któréj straszne zniszczenia drogo przypłacić musieli biali i nie raz odpokutować za swe okrucieństwa.

Niech nikt nie sądzi, żeby przesadzali autorowie którzy wykryli i opisali powyższe postępki; ich skutki dostatecznie o nich przekonywają. Okręt murzyński zabrawszy na brzegach afrykańskich tysiąc pięćset niewolników, potrzebuje czterdzieści pięć dni, a najwięcéj dwa miesiące na przebycie drogi z Afryki do Ameryki. W tak krótkim czasie traci ich dwie trzecie części, i ledwo trzy lub cztery sta przywozi na miejsce. Dla tego lepiéj i korzystniéj jest gdy się ich mniéj na raz zabierze, bo lepszą im dać można wygodę; więcéj mają powietrza, i dla tego nierównie mniéj ich ginie.

Zdziwiona tak wielką stratą ludzi a następnie i podrożeniem niewolników chciwość handlarzy ciała ludzkiego, uznała że korzystniéj będzie zabierać Murzynów na raz mniéj, i obchodzić się z niemi łagodniéj, chociażby to więcéj kosztować miało. Żeby zaś wybić im z myśli ich niedolą za najlepszy uznano sposób wyprowadzać ich często na pokład okrętu, iżby świeżém oddychali powietrzem, a przytém raczyć ich często muzyką i zachęcać do tańca z Murzynkami. Jakież to mi będą uciechy tych nieszczęśliwych, których do tego batami napędzają! Dla tego téż biédni Murzyni, odłączeni na wieki od swych żon, od swych dzieci, porwani z rodzinnego kraju, a nadto przekonani że na to kupują ich biali aby ich potém pożarli, wpadają zwykle w czarną melancholiją, którą jeszcze pogorsza srogie z niémi obchedzenie się, tudzież kajdany któremi ich krępują. Często się więc zdarza że gdy ich ściśnie rozpacz, i byle im nie przeszkadzano, kiedy tylko mogą rzucają się w morze. Strzegą ich więc i wiążą łańcuchami, już to obawiając się ich buntów, już żeby sobie życia nie odbierali. Najmniejszy okazujących upór, przykuwają do sztab żelaznych. A wreszcie usiłują rozerwać tych biedaków gwałtownemi ćwiczeniami lub robotami; nieposłusznych ćwiczą bez litości; stąd większa część otarłszy sobie i pokaleczywszy ciało kajdanami jęczą z boleści i przeraźliwie wyją; te krzyki, wrzaski

okropnie napełniając okręt, szczególniéj w nocy i na otwartém morzu, zatruwają częstokroć dusze nawet samych katów, tych nędzarzy, zgryźliwą melancholiją.

Niektórzy chcieli uniewinnić niewolą Murzynów, mówiąc, że ich właśni naczelnicy srogo się z niemi obchodą, i że w swych rodzinnych krajach tak biédnie i nieszczęśliwie żyją, iż lepiéj to dla nich gdy się dostaną w niewolą.

Gdy przyprowadzą Murzynów do osad, dopiérož ich tam oglądają, targują, mieniają się na nie, kupują jak bydło na targu koloniści i handlarze. Oglądają im język, gębę, aby się przekonać czy są zdrowi; uważają na kolor skóry, na jędrność ciała, co ma być znakiem zdrowia żołądka i innych wnętrznych części; każą im, jak koniom, biegać, skakać, ciężary podnosić, aby ocenić mogli ich siły i ruchawość. Murzynki, przy zupełnéj nagości, oglądane bywają w najdrobniejszych szczegółach; ich młodość, ich wdzięki sprzedają się przez licytacyją. Murzynów zaś taka zdejmuje trwoga na tym strasznym targu, w tych jatkach żywego mięsa, iż zdaje się im, że prosto stamtąd wzięci zostaną na pożarcie: widziano jak padały i umierały ze strachu Murzynki (1). Cena tych niewolników coraz jest wyższa gdyż mniéj już dostarcza ich teraz Afryka, i ze współubiegania Europejczyków, coraz lepiéj stara się korzystać; tak, iż koloniści nie mogąc opatrzyć się w niewolników małym kosztem, podwyższać muszą cenę swych płodów.

Między kolonistą a Murzynem wielki istnieje przedział. Każdy biały uważany jest w Indyjach jako pochodzący z nierównie wyższéj aniżeli murzyńska rasy; do niego tylko należą dobra i jego jest wszelki majątek, on tylko ma władzę i sam jest niepodlegdy; i Murzyni wierzą w ten przesąd; prawa též uświęciły go w *kodeksie czarnym* i w *kodeksie białym*, które są pewnym kontraktem narzuconym Murzynom przez kolonistów. Murzyni wykonywać tam muszą wszelkie włożone na siebie prace, gdyby się opierali przymuszają ich chłostą: jeden tylko zostawiają im dzień w tygodniu, aby dla siebie i swych dzieci jeżeli są zamężni, pożywienie przysposobili, a ponieważ trudno im jest wyżywić swe dzieci, rzadko więc żenią się, dla tego též ród ich należycie się tam nie rozmnaża. Gdyby

(1) To same dowodzi, mówi Desmarsais, że są w Afryce ludożercy.

koloniści ułatwiali zawięzywanie się małżeństwom, wygodniejsze dając utrzymanie niewolnikom, nie potrzebowaliby przykupywać ich tak często; a ponieważ Murzynki są nader płodne, przeto przymnażałyby im majątku: ale źle zrozumiane skąpstwo i samo sobie szkodzące sknerstwo zwykłemi bywają towarzyszami nieludzkości.

Każdy Murzyn zarabia swemu panu blisko talar na dzień, a zaś Murzyni cieśle, kowale, ślusarze, kucharze, i t. d. nierównie więcéj przynoszą mu zysku: dla tego większy na nich mają wzgląd i lepiéj się z niemi obchodzą. Zwyczajem jest chrzcić Murzynów zaraz po sprowadzeniu ich z Afryki, i uczyć ich głównych przepisów religii chrześcijańskiéj. Francuz utrzymuje swego niewolnika w mniejszém oddaleniu od siebie niż Anglik, i dla tego Murzyni nie tyle nienawidzą Francuza co Anglika, a może téż mniéj go się boją: mulaci téż pochodzący z pomięszania się białéj z czarną rasy, zdają się zbliżać się ku sobie przez związki pokrewieństwa.

Według de Tussac, Murzyni na Antyllach w niedziele jedzą swoje *kaladu (hibiscus esculentus*, L.), sztokfisz, wędzonkę lub świeże ryby; piją cukrową wódkę, idą na swoje *kalendy* czyli nocne tańce, i wcale nie myślą o swym stanie. Jednakże ci co pochodzą z rodu *mina* i wierzą w zmartwychwstanie, dopuszczają się niekiedy samobójstwa; lecz rzadko się to zdarza między Murzynami kreolskiemi, wyjąwszy chyba gdy ich do tego przywiedzie zawiść lub inna gwałtowna namiętność. Pobłażający Murzynom, psujący ich koloniści *(gâtenègres)* doznają od nich częstokroć przykrości, ale bynajmniéj surowi a sprawiedliwi panowie, których się boją Murzyni; niewolnicy bowiem gardzą trwożliwym i niecharakternym panem; nawet nadużywają jego łagodności. Czasami także Murzyni trują jedni drugich.

Od dawna już ludzie zalecający się miłością ludzkości okazywali swoje oburzenie przeciwko niewoli Murzynów i niegodziwemu temiż handlowi. Przyznać trzeba, że kwakrowie najpiérwsi 1727 roku powstawać nań zaczęli w Londynie, i oni najpiérwsi znieśli go w Pensylwanii, 1774 r. a to z chwalebnych pobudek chrześcijańskich. Było to wielkie zwycięztwo religii nad prywatnym interesem; była to myśl i krok przeciwne owym, które przywodziły do zamykania w więzieniu za lada błąd sumienia.

Atoli zupełne zniesienie handlu niewolnikami wyrzekł dopiéro parlament angielski 1807, a główniéj jeszcze 1808 r.

Cześć na wieki owym szlachetnym mówcom, którzy wzniosłszy się nad poziom rachuby prywatnego interesu, obstawali przy nieodzownych prawach narodów i ludzkości! Jakże radować się musiał cień szanownego Franklina i dusza piérwszego z dzisiejszych filantropów Las-Casesa, który z takim zapałem i niebezpieczeństwem bronił sprawy Amerykanów! Nadaremno potwarze jego nieprzyjaciół zarzucały mu, że zaprowadził niewolę Murzynów w kolonijach dla ochrony nieszczęśliwych Amerykanów; azali taka zmiana uciążliwego jarzma na inne głowy powstać mogła w myśli przyjaciela ludzkości?

Francyja uświęciła zniesienie handlu niewolnikami 1815 roku. Rzeczywiście jednak zakaz ten istniał już od czasów rewolucyi, jak również wyzwolenie Murzynów w kolonijach, tak dalece, że naród francuzki dawno wyprzedził Anglików czynem szlachetnym, a nawet bardziéj niżeli podobno doradzała roztropność.

Nie ma się czemu dziwić, że uciskani Murzyni myśleli o pomszczeniu się dawnych krzywd na swych panach, których mieli za co nienawidzieć. Dla tego skoro zrzucono z ich karków ciężkie jarzmo, jak sprężyna kiedy ją siła ugniatać przestaje, oddziaływać zaczęli na białych z całą wściekłością jaką zapalić może gorący klimat w namiętnościach nienawiści i zemsty. Olśnął ich szał barbarzyństwa i opanowała żądza mordu; widziano ich, jak z ogniem i mieczem w ręku, nasycić się nie mogli pożogą i rozbojem, jak przez samą bojaźń, żeby się znowu nie wrócili pod zarząd białych, srożyli się z kolei pamięcią obchodzenie się z niemi. Powątpiewać nawet zaczęto czy Murzyn ma tak wzniosłą i stateczną duszę, iżby zdolny był używać zupełnéj niezawisłości, która dla swego utrzymania, wymaga owéj mocy charakteru, któryby umiał swe namiętności poświęcić dla sprawy spółczesnéj, dla kraju.

Mówią, że Murzyn tak jest niedbały o utrzymanie swéj niepodległości, a przytém tak zapalczywy w uniesieniach swych namiętności, iż nie zdoła zachować miary w użyciu władzy. Nigdy się on nie utrzyma w przyzwoitym środku: *kiedy się nie boi, uciska, a jeżeli nie uciska, to dla tego, że się boi.* Zbyt mały jest

w przeciwności, a pomyślność nadyma go zuchwalstwem; Murzyn dowódzca staje się katem dla swych współziomków: dla tego to nie widać nigdy między afrykańskiemi ludami niepodległych Murzynów, pomimo że słabe zdolności ich panów dość bezpieczną podają im rękojmią przeciwko niektórym nadużyciom.

Nie zaprzeczając słuszności tych uwag, nie traćmy nadziei o téj rasie ludzi, dla których cywilizacyi natura nie mogła położyć nieprzebytéj zapory. Prawda, że nie są nam równi, ale czemużby szczęśliwsze okoliczności w ich politycznym stanie i lepsze sposoby wychowania nie miały rozniecić między niemi pochodni towarzyskiego życia, i wznieść ich na stopień światła i szczęśliwości do jakiego zmierzać pragną? Nie odejmujmy żadnemu członkowi rodu ludzkiego téj szlachetnéj i chwalebnéj nadziei; lepiéj podajmy słabemu opiekuńczą rękę, dopomóżmy mu podnieść się na szanowniejszy stopień doskonałości. Taka to wzajemna usługa między wszystkiemi ludami na kuli ziemskiéj, obdarzając wszystkich owocami przemysłu, przyczyni się do coraz większego udoskonalenia ich szczęścia; pomnożą one zakłady swéj zobopólnéj przyjaźni, zamiast szarpania się wojnami, lub uciskania jedni drugich gwałtami, które tylko podniecają waśnie i uwieczniają zemstę.

ARTYKUŁ III.

Właściwy skład Murzyna, jego porównanie z człowiekiem białym i orangutanem.

Uważaliśmy już Murzyna pod względem moralnym. Jeżeli jego kolor nie zależy ani od gorąca, ani od słońca jego klimatu, jak to wielu mniemało, tedy warto badać tu przyczyny téj jego własności.

Doktor Mitchil z Wirginii utrzymuje najprzód, że stopień czarności skóry Murzyna odpowiedni jest stopniowi gęstości i nieprzezroczystości, którą sprawia upał na jéj pokryciu. Według pana Barrère, upał klimatu zgęszcza i stęża żółć, która rozlewając się po tkance, podobnie jak w żółtaczce, czyni południowych mieszkańców coraz śniadszemi, brunatniejszemi a wreszcie czarnemi; taż żółć będąc według Santoryniego i Springera, czarną u Murzynów, nadaje nawet białkowatéj powłoce oka żółtawy kolor; według niego nare-

szcie pęcherz żółciowy Murzynów obszerniejszy jest i pełniejszy niż u ludzi białéj rasy. Téj hypotezy bronił także Lecat.

Wszelako autor ten wcale nie przypuszcza, iżby klimat mógł zupełnie zmienić kolor skóry, a tém mniéj wpłynąć może na zmianę fizyjonomii, tak, iżby jeden od drugiego gatunek mógł być rozpoznany; rzecz ze wszystkich, mówi on, najpewniejsza, że ani gorąco, ani klimat, ani słońce, nie mogą zmienić fizyjonomii.

Utrzymywali starożytni, że Murzyni winni są czarny kolor skóry nadewszystko temperaturze, tudzież swemu sposobowi życia; za tém zdaniem poszli, z nowożytnych Buffon, Robertson, de Paw, Zimermann, i t. d. inni zaś zbijali je mocnemi dowodami, a mianowicie Reynold Forster, który podróżował z Cookiem; od niepamiętnych bowiem czasów Maurowie zamieszkali w Afryce, nie zczernieli; a znowu Murzyni żyjąc od wieków za granicami Afryki i daleko od równika, wcale nie stali się bielszemi; podobnież Braminowie indyjscy, Banianie, chociaż mieszkają w krajach równie gorących jak Afryka, przecież są biali, chociaż ogorzali: a to dla tego, że nigdy nie wchodzą w małżeńskie związki z Murzynami, kiedy tymczasem Portugalczycy w Goa i w Indyjach stają się czarnemi przez pomienione związki. Rodowici Amerykanie we wszystkich krajach tego nowego lądu również zatrzymują swój kolor miedziany. Znajdują się na wyspach południowego morza ludzie rasy śniadéj, czyli Malajczycy i obok nich Murzyni, oddzielnie się w swym kolorze utrzymujący.

Blumenbach, czarny kolor Murzynów tłómaczy w taki sposób: ich wilgoć, mówi on, obfituje w węgiel, który wydziela się z wodorodem w tkance Malpighiego, kwasoród atmosferycznego powietrza łączy się z wodorodem dla utworzenia wody, która się w wyziewach ulatnia, kiedy tymczasem sam węgiel zostaje pod naskórkiem.

Według zdania Meckela, czarność Murzynów pochodzi od czarnego koloru znajdującego się w skórnéj części ich mózgu. Nerwy, mówi ten anatomista, wychodząc ze szpiku pacierzowego, który jest brunatny, tudzież z mózgu Murzyna, rozsyłają tę czarną wilgoć po całém ciele aż do skóry; ale skądże pochodzi czarny kolor w tém źródle u Murzyna?

Oczywistą jest rzeczą, że przyczyny czerpane w klimacie lub

i epie i świetle zadania dostatecznie nie rozwiązują, gdyż działacze te nie sprawiają takiegoż skutku na wielu innych zwierzętach, które pozostają białemi, lub mało zmienionych kolorów, w Afryce.

Wprawdzie, Will, Hunter, Stanhope Smith, Zimermann, a wprzód jeszcze Buffon, utrzymują, że ciągle rozpaolna atmosfera, a nadewszystko owe gorące wiatry, jako to samum, chamsin, armattan, co wysuszają wszelką wilgoć i zieloność na pustyniach afrykańskich lub w Australazyi, tudzież zawsze ogniste słońce, wysuszają, zgęszczają, opalają wszelkie roślinne i zwierzęce istoty, wyciągając limfę, która odwilżała wszystkie organy. Przeciwnie zimno, przeszkadzając transpiracyi, pomnaża wilgoć ciał, która czyni skórę, włosy bielszemi, gładkiemi i długiemi. I tak Duńczycy, Niemcy i Anglicy są blondyni; niemniéj zające, lisy, niedźwiedzie, i wiele gatunków ptaków na Północy, dostają białego okrycia, czyli bieleją w zimie, a odzyskują ciemniejszy kolor w lecie. Pod naszém mglistém niebem, w czasie długich nocy naszéj zimy, cała natura blednieje i traci kolory; człowiek biały staje się mleczno-flegmatycznym, wybladłym, temperamentu wodnistego, ociężałego. Cierpliwy Hollender zdaje się być nieczułą istotą w Batawii, w pośród burzliwych, dzikich Malajczyków; jego także ckliwo-biała skóra na ciele i konopiate włosy dziwnie odbijają od oliwkowéj, śniadéj skóry, czarnych, twardych włosów tamtejszych ludzi; samę flegmę widać w piérwszym, wszystko okazuje się żółcią w Malaju.

Można więc wnosić, dodają ci autorowie, że północne, wysokiego wzrostu, konopiatych, miękkich włosów i z niebieskiemi czyma ludy, zupełnie przeciwny przedstawiają widok w porównaniu z mieszkańcami pasa gorącego, którzy są niscy, suchéj kompleksyi, bruneci, z kędzierzawym włosem, równie czarnym jak skóra na ciele. Mieszkańcy pośrednich, umiarkowanych pasów, pośrednie okazują odcienie. Tak więc ludy północne i Murzyni zajmują w rozkładzie ras ludzkich dwa ostateczne naprzeciw siebie końce. Dodamy także uwagę, że narody nabierają coraz brunatniejszego koloru w miarę jak coraz bliżéj równika mieszkają; że wysuszone, jakby działaniem ognia ich włosy kędzierzą się jak wełna; pamiętajmy jednak, że wełna na owcach w Afryce, jest twarda i prawie jak koński włos tęga. Nic dziwnego, mówią, że Murzyn pozostawiony od

dzieciństwa nago, i ciągle wystawiony na skwar słońca, na otwarte powietrze, prawie nigdy nie zasłoniony strzechą, w ciągu wieków nabył tak ciemnego koloru. A Owidyjusz mówi o upadku Faetona.

Inde etiam AEthiopes nigrum traxisse colorem
Creditur.

Przenieśmy się na spiekłą ziemię Gwinei i Etyopii, i zobaczmy jak tam słońce, ciągle prosto z góry miotające na ziemię jaskrawe światło, czerni, wysusza, iż tak powiem, w węgiel zamienia ludzi, zwierzęta i rośliny wystawione na jego palące promienie. Kędzierzą się, kręcą wyschłe włosy na głowie Murzyna; jego skóra sączy czarny oléj, który smoli bieliznę; pies utraca sierć, a goła, śniadawa lub fijoletowa jego skóra, podobną się staje do skóry na pysku niektórych gatunków tamtejszych małp. Kot, wół, królik czernieją; owca zamiast białéj, miękkiéj, delikatnéj wełny, okrywa się grubą, płową siercią. Kura dostaje czarniawego pierza, a w Mozambiku są kury murzynki, mające czarne mięso. Posępna barwa pokrywa wszelkie stworzenia: liść ziół, zamiast owéj delikatnéj wesołéj zieloności naszych klimatów, staje się siny lub czarniawy; małe są, drzewne, skarłowaciałe od suszy rośliny, a ich drzewo nabywa tęgości, ciemnych kolorów, jak heban, *aspalathus*, *sideroxylon*, *clerodendron*, wszystko murzyńskie drzew gatunki: nie ma tam miękkich ziół, ale tęgie, suche łodygi; owoce kryją się częstokroć, jak kokos, w drzewnych, czarniawych skorupach. Niema wszystkie kwiaty mają ciemne, mocne barwy, albo fij ałkowo-ołwiste, lub wreszcie ciemno-czerwone, jak krew wysuszona. Nawet liście drzew i innych roślin, czarno są nakrapiane, a co zwykle bywa znakiem kryjącego się w nich jadowitego lub odurzającego pierwiastku: tak to te ich pierwiastki są stężone, wyrobione i doprowadzone do ostatniego stopnia dojrzałości, działaniem skwarnego gorąca i natężonego światła w afrykańskim klimacie! Dla tego téż wiele gatunków tamtejszych roślin dostarcza farb mocnych kolorów.

Niemniéj owca i pies stają się brunatnemi, czarnemi w Afryce. Stąd także pochodzi owo usposobienie do żółciowego rozlania, jako to, w żółtaczce, żółciowéj gorączce, a nadewszystko w żółtéj

febrze, która tak gwałtownie napada mieszkańców gorących klimatów. Murzyni jednak ostatniéj chorobie nie podlegają.

Niepodobna jest zaprzeczyć powyższym okolicznościom; najpozorniejsze w tym względzie przytaczający dowody, na poparcie swych mniemań autorowie, malują nam owych zupełnie wyschłych Murzynów, z kędzierzawemi od zbytniéj suszy włosami, zwęglonych nareszcie i zwapnionych w swym składzie przez klimat, który do gorącego przyrównywają pieca. I tak dzikoludy, za zdaniem starożytnych, byli to mali, czarni, wywiędli i na pół spaleni ludzie którzy nie cierpiąc słońca, chronili się przed jego promieniami ukrywali się w jaskiniach.

Lecz zwykle błędne miewają wyobrażenie ludzie o naturze klimatu w którym większa część murzynów mieszka. Nie może nikt mieszkać w spiekłych pustyniach Afryki, narody osiadłe znaleźć tam można tylko w użyznionych krajach wodami, nadewszystko po nad rzekami, jako to: Senegalem, Gambiją, Nigrem, Zairą i t. d.: tudzież w bliskości lasów i błot. Wystawić sobie można jak tamtejszy gorący klimat bezustannie wielkie wznosi wyziewy z gruntów niskich, wilgotnych, bagnistych, kiedy tymczasem wszystkie wysokie okolice są zawsze płonne, niezdolne do żadnéj wegetacyi; takiemi są Karrus, piaszczyste obszary Barki, Biledulgerydu i t. d.

Najczarniejsi Murzyni na zachodnich pobrzeżach Afryki, które zawsze są gorętsze od wschodnich, (gdyż powszechny wiatr podrównikowy, przebiegając cały ląd Afryki od wschodu ku zachodowi, ogrzewa się w krajach gorących), ludy w Angola i Benin, i nareszcie nikt z tamtejszych mieszkańców nie jest winien swego czarnego koloru zbytniemu wysuszeniu, jak to się wielu autorom zdawało. I owszem zbyteczna wilgoć jakiéj tam większa część doświadcza, rozwalnia i osłabia ustawicznie ich kompleksyją, tak iż większéj części Murzynów temperament jest mniéj więcéj wodnisty, bezwładny, miękki i wielu z nich cierpi na zatkanie, na gruczoły; Mungo Park widział u wielu z nich wola podobne jak u walezyjskich kretynów. Częstokroć miewają oni w nogach wodną puchlinę, obrzękłe worki u mężczyzn; kobiéty dostają również wodnéj nabrzmia-

łości, ta to zbytnia wilgoć bywa przyczyną obwisłości ich piersi i innych części ciała (1).

Ta to zbyteczna gorąca wilgoć czyni Murzyna tak ociężałym, nieudolnym, miękkim, i sprzyjając bezustannie bogatéj wegetacyi, uwalnia czarnych mieszkańców od pracy i kłopotu około przysposobienia sobie żywności. Dla tego to Murzyni do niczego się nie przykładają i choćby tysiące wieków upłynęły, oni w niczém się nie udoskonalą, zawsze będą nieczynnie w kuczki siedzieli lub drzémali w swych szałasach, a tymczasem około nich pełno ignamów i bananów będzie rosło.

Nie można więc suszy uważać za przyczynę czarnego koloru Murzyna: lubo nie można zaprzeczyć mocnego wpływu natężonego światła i gorąca, jednakże nie są one dostateczne do wytłómaczenia szczególnego układu ciała i koloru Afrykanina; jego bowiem wewnętrzna i zewnętrzna budowa wyraźnie zbliża go do orangutana, widać to również w przedłużeniu jego gęby na podobieństwo zwierzęcego pyska, tudzież w jego ściśnionéj czaszce. Jego także skroniowe muszkuły silniejsze są z przyczyny większego przedłużenia szczęk, aniżeli u białych ludzi. Wolney rzuca pytanie czy sprawiane przez gorący klimat nabrzmienie w częściach twarzy Murzyna powstające z nabiegłéj w te miejsca krwi i wilgoci, nie przyczyniło się także do wykrzywienia ich gęby i owych grubych warg; ale gdybyśmy to przypuścili, wypadłoby także powiedzieć jaka być może przyczyna ich wielkich kości twarzowych, i dla czego jest w tył cofnięty ich otwór głowy.

Azali nasi wieśniacy, mówi Stanhope Smith, nie mają niekształtnéj figury i niskiego wzrostu, w porównaniu z bogatemi, starannie wychowanemi i swobodnie się utrzymującemi miast mieszkańcami? Uderzająca widzieć się daje w Irlandyi i Szkocyi różnica między szlachtą a gminem; azali nie widzimy podobnych różnic między ubogim gminem a dostatnią szlachtą u wszystkich narodów? Dla

(1) Murzyni przeniesieni do kolonij w Ameryce, również ci co się tam zrodzili, nie mają tak silnéj budowy ciała jak ci co żyją w Afryce; toż samo widzieć na Murzynach przeprowadzonych do Azyi. Kraje te są jeszcze wilgotniejsze a mniéj od afrykańskich, gorące, dla tego miękki skład ciała Murzyna koniecznie tam osłabnąć musi. Joh. Ludov Hahnemann, *Curiosum*.

czegozby więc murzyni, tak znikczemnieni, tak źle żywieni, i żadnego nie odbierający wychowania, nie mieli bardziéj jeszcze uledz zmianom w swéj postaci, nadewszystko gdy pozostawieni od małego w dzikiém ubóstwie, dopuszczają się wszelkiego rodzaju zbestwień i przekrzywienia? Przeciwnie ci co do wewnętrznych domowych posług w kolonijach staranniéj bywają wychowani, lepiéj żywieni i karniéj utrzymywani, ci mówię nierównie bywają kształtniejsi. Lecz gdyby ta przyczyna mogła być uważana za gruntowną, tedy wypadałoby również zastosować ją i do innych dzikich ludów; a jednakże te nie mają składu Murzynów, choćby nawet obok siebie w jednakowych okolicach żyły, jak to widzimy na wyspach południowego morza.

Wiadomo że czarny kolor Murzyna ma swe źródło w siatkowéj tkance Malpighiego, tuż pod naskórkiem się rozciągającéj. Naskórek ten jest zgęstnieniem kleistéj wilgoci tegoż anatomisty, która bezustannie wypaca się przez drobne otwory błony naczyńkowéj i tworzy ową czarniawą oleistą maź, która się sączy po całéj skórze Murzyna. Kolor ten, na nowourodzonym Murzynku, w słabym dopiéro, żółtawym zjawia się cieniu, z czasem brunatnieje, a w dojrzałym wieku staje się ciemno czerwonym, połyskownym, nakoniec zaczyna niknąć, płowieć w wieku zgrzybiałym, gdy na włosach okazuje się siwizna. W chorobach Murzyn zmienia kolor; jak biały blednieje, tak czarny kolor Murzyna na śniady się zamienia. Lubo nie wszystkie rasy murzyńskie równo są czarne, w ogólności jednak w każdym odcieniu kolor najciemniejszego i najzdrowszego ciała najdzielniejszéj, najczynniejszéj jest oznaką duszy. Brunatnawi w kasztanowaty kolor wpadający, pospolicie są słabowici i wyrodzeni.

Kolor Murzynek zwykle mniéj ciemny niż kolor ich mężczyzn. Europejscy koloniści umieją bardzo dobrze rozeznać po kolorze silnego i zdrowego Murzyna, najmniejsza bowiem słabość zmienia czystość jego hebanowéj barwy. Zagojone blizny na ciele nigdy nie odzyskują właściwego, czarnego koloru; pozostają zwykle siwawe.

Gdy się Murzyni zagrzeją, skóra na ich ciele okrywa się także czarniawym, tłustawym potem, który smoli bieliznę i zwykle wyziewa nieprzyjemną woń poru. Nie daje się czuć podobna woń od Ka-

frów, jak od Jolofów, Fulów i t. d. Jednakże nie tak bardzo odrazliwa jest woń zgrzanych Senegalów i Murzynów z Sofola, jak Jolofów. Ci tak mocno i odrażliwie wonieją iż miejsca w których się ci ludzie zabawią, przez kwandrans czasu, po ich odejściu, wyziew ich czuć się daje: daleko mniéj wydają téj woni kobiéty, i zwykle najzdrowsi, najsilniejsi mężczyźni najmocniéj woń rozrzucają (1); dzieci i starcy téj saméj rasy prawie wcale jéj nie wyziewają.

Zdarzają się także biali ludzie których pot mocno czuć się daje, szczególniéj miewają tę własność osoby rudowłose, gdy się zagrzeją. Murzyni silni, zdrowi i odznaczający się dzielnością swéj płci, miewają woń amonijakalną, męzką, która szczególniéj działa na powonienie kobiét, zwykle tak czułe iż je to nabawia histerycznych przypadłości. Tę koźlą woń utracają z czasem mężczyźni wiele obcujący z kobiétami, głównie bowiem zależy ona od wsiąkłego w ciało nasienia. Wszakże niesmaczne jest także mięso zwierząt w czasie ich płciowego popędu; sprawia ckliwość w żołądku, jak się o tém przekonać można jedząc mięso krowie, owcze lub kozie w czasie ich grzania się. Mięso z buhaja, barana, kozła i t. p. zawsze bywa niesmaczne. Kobiéty również wyziewają woń sobie właściwą; działa ona więcéj niżby się kto spodziewał na zbliżających się do nich mężczyzn. Powiadają, że pewny zakonnik w Pradze czeskiéj miał węch tak delikatny, iż mógł rozpoznać kobiétę czystą od zmazanéj. Troskliwe ochędóstwo mężczyzn i kobiét, zwyczaj częstego używania kąpieli i odmieniania bielizny, zmniejszają lub wcale usuwają tę woń rodzajną; lecz przyznać także trzeba że te zabiegi osłabiają czynność organów odradzania i zniewieściałym czynią; dla tego to nasi galanci, nasi delikatnisie nigdy nie są tak dzielni dospraw miłosnych jak większa część mężczyzn pospolitych, ktorzy mniéj około siebie są dbali. Warto także uwagi, że włosiennice cenobitów, twarda ostra odzież nabawiały często pokus tych co je nosili, a to przez swoję pobudzającą własność i pot którym mocno nasiąkły.

(1) Według postrzeżeń Thunberga, lew woli raczéj pozrzéć Murzyna niż białego Europejczyka, gdyż mocniejsza jest woń potu-pierwszego, a przy tém skóra po wierzchu tłuściejsza, dla czego pewno lew uważa go za zdobycz smaczniejszą. A wreszcie Hottentot nie używa do swych potraw ani soli, ani korzeni, stąd pewno słodsze jest jego mięso.

Wreszcie, nie sama tylko męzkość i zaniedbanie się bywają przyczynami wyziewów mężczyzn i zwierząt. Wiele także przyczynia się do nich rodzaj pożywienia, zwierzęta bowiem żywiące się mięsem mocniejsze i odraźliwsze wydają wyziewy niż zwierzęta żywiące się roślinami. Uważano że szczególniéj osoby gorącego żółciowego temperamentu rozszerzają około siebie bardzo mocne wyziewy, pokazuje się to szczególniéj na osobach cierpiących żółciowe słabości, tak iż wonią swoją napełniają całe mieszkanie. Ludzie, mianowicie w gorących krajach, żywiący się mocno rozgrzewającemi pokarmami, jak np. czosnkiem, cebulą, porami i innemi mocno woniejącemi ziołami, cali bywają przejęci wonią tychże roślin.

Prawie wszystkie dzikie ludy, nadewszystko w krajach gorących, mocną woń wydają. Kafrowie mają woń psiarni, Hottentoci assa-fetydy, Samojedy, Ostyjaki, żywiący się rybami, zgorzkłym tłuszczem wielorybów i cieląt morskich, takąż jak ich pokarmy woń wydają (1).

Zdaje się że jak czarny kolor Etyjopejczyków tak i mocno czuć się dający ich wyziew z jednego pochodzą źródła. Przypisać go wypada szczególniéj ostrości ich wilgoci; rzecz bowiem pewna że łagodniejsza i wodnistsza jest wilgoć w ludziach krajów północnych niż południowych gorących. Znajdujemy na Północy, jako to w Szwecyi, Islandyi i w Danii ludzi temperamentu flegmatycznego, wilgotnego, cery bardzo białéj; w krajach zaś umiarkowanych, jakoto we Francyi, we Włoszech, więcéj krwistego są ludzie temperamentu i rumieńszéj cery. Im bardziéj posuniemy się ku zwrotnikom, tém więcéj znajdziemy w ludziach żółci i żółtéj z natury cery. Taż sama koléj okazuje się z następstwem pór roku; i tak zima, odpowiadająca zimnym okolicom północy sprowadza przepełnienia wilgoci, katary dowodzące zbytniéj obfitości limfy; wiosna znacząca toż samo co klimat umiarkowanych krajów, usposabia krwiotoki, zapalenia płuc, które częstokroć pochodzą z obfitości krwi; lato,

(1) Rzecz pewna, że każda rasa ma woń sobie właściwą, a Peruwijanie umieją bardzo dobrze rozpoznać ją swym węchem w nocy; mówią oni że Europejczycy są *pesugno*, rodowici Amerykanie, *posco*, Murzyni *grajo*. Humboldt *Essai polit. sur la Nouvelle-Espagne*, t. I.

podobne do ciepłych krajów, sprawia gorączki, zapalenia wątrobne i t. d. i t. d., będące skutkiem przepełnienia żółci. W takimże porządku przypadłości zimowe objawiają się szczególniéj w głowie i nadają wybladłą lub zupełnie białą cerę; choroby wiosenne szczególniéj zdarzają się w piersiach i pociągają za sobą czerwony, zapalny kolor skóry; nakoniec słabości letnie padają na żołądek i w nich ciało staje się śniado żółte.

W ludach przeto północnych przeważa flegma, jak w dzieciach, w Europejczykach krajów umiarkowanych przeważa krew, podobnie jak w młodzieży, a w południowych wątroba, jak w ludziach dojrzałych. A zatém charakter żółciowy panuje między ludźmi krajów gorących, suchych; dla tego są popędliwi, gniewliwi, czynni, takimi są: Maurowie, Abissyńczycy, Arabowie, Gallowie i Barbareskowie: dla tego téż są srodzy, nieubłagani, mściwi.

Lubo Murzyni oddzielnym od nas są gatunkiem ludzi, i lubo ich temperament jest naturalnie wodnisty, mocno jednak czują oni wpływ klimatu. Dla tego téż ich naczynia żółciowe i śledzionowe są nader wielkie. Stąd przewaga wilgoci żółciowéj główną jest przyczyną ich odraźliwéj woni, i ta wilgoć rozlewa się po całém ich ciele.

Ten to szczególny stan egzaltacyi układu żółciowego wszystkich ludów gorącego pasa ziemi, nadaje osobliwszą dzielność wszystkim ich namiętnościom i natężenie wszelkim ich chorobom. Ognisty wzrok Afrykanina, jego ponura twarz, jego posępny, skryty, dzik wyraz, oznajmują srogość jego duszy, a jego piersi pałają ogniem namiętności. Znane jest okrucieństwo Marokanów i Maurów; swoję krwawą rękę ściągają oni nawet na łono swéj kochanki, swych dzieci i na wszystko co mają najmilszego na ziemi. U nich zemsta najmilszą bywa roskoszą; krew i okrucieństwo lubią aż w roskoszach miłości, a przytém ich duma, ich pycha posuwa się częstokroć aż do szaleństwa; objawiają oni w najwyższym stopniu żółciowy charakter; dla tego téż skóra na ich ciele jest żółto-przypalonego koloru; ich miłostki, ich nienawiść wpadają we wściekłość, a zawiść kończy się gwałtowném uniesieniem. Kobiéty nawet okazują burzliwe namiętności; miłość wznieca w nich uniesienia nigdzie indziéj nieznane a śmiałość w ich używaniu przywodzi je do zapamiętałości.

Gdyby taka drażliwość podwyższyła się jeszcze, ucierpiałby koniecznie żywotny układ ciała; dla tego też Murzyni żyjący w gorętszym jeszcze kraju niż Maurowie i Marokanie, nie wytrzymaliby, gdyby natura nie złagodziła ich temperamentu, czyniąc go wodnistym, ociężałym, obojętnym. Wszelako natura Murzyna jest nadzwyczaj gorąca i namiętna, miarkuje ją tylko miękkość układu ich ciała. Mają oni w zimném ciele niezmiernie gorącą duszę; stąd pochodzi owa dziwna sprzeczność w charakterze Etyjopejczyka, tyle on pokazuje ociężałości w ciele, ile zapału w namiętnościach; bezwładność, gwałtowność, niedbalstwo i rozpacz są znamionami jego charakteru; a tak sięga on dwóch ostateczności, gdyż z dwóch składa się sprzecznych żywiołów.

Temperament wodnisty ma górę w Murzynie nad temperamentem żółciowym; piérwszy obejmuje powierzchowość, mieści się zewnątrz ciała, aby niejako pokrył i ochronił środek, wewnętrzną stronę, od zbyt nagłych wstrząśnień, któreby zniszczyć mogły Murzyna ustawicznie go wiodąc do ostateczności, do zbytku. Można to uważać dobrodziejstwem natury, nadewszystko w owych gorących klimatach, gdzie wszystkie uczucia bywają nadzwyczajne.

Pewno także dla téj przyczyny natura napuściła tak wewnętrzne jako i zewnętrzne członki Murzyna czarną, oleistą wilgocią, która zdaje się ochraniać i zwalniać czynność wszystkich jego części. Uważano w rzeczy saméj, że w saméj tylko skórze Etyjopejczyka wydziela się czarny kolor, ale jest on także w okolicach wątroby, a stamtąd rozlewa się po całém ciele; stąd to ciało Murzyna, jakieśmy już mówili, ma kolor ciemno-czerwony, a krew jego jest jeszcze ciemniejsza. Błony i ścięgna, czysto białe u Europejczyka, śniadawe są w ciele Murzyna, jak wykazał Soemmerring.

Kości też Murzyna bielsze są od kości Europejczyka, gdyż więcéj w nich jest fosforanu wapna, bardziéj zbita jest ich massa, a siwawy kolor ich galaretowatéj części podwyższa białość wapiennego pierwiastku; przeciwnie w Europejczyku kości mniéj mając w swym składzie fosforanu wapna, więcéj zawierają w sobie galarety, która im nadaje kolor żółtawy.

Wszelkie wilgoci w ciele Murzyna ciemniejszych są kolorów niż w naszém ciele; wszędzie przebija się w nich czarny pierwiastek,

który przejmuje całe ich ciało i który nawet widzieć się daje w ich nasiennéj wilgoci. Wszystkie przez Murzynów pożywane pokarmy zamieniają się w miazgę brunatnawą, kiedy tymczasem miazga ta biaława jest u białawego człowieka: tak więc Murzyn sam tworzy czarną farbę, która jest kolorem jego ciała; nie dostaje on jéj zewnątrz, gdyż jak okazali anatomiści, jest ona już wewnątrz znamieniem jego nerwów.

Mylnie więc mniemano, jakoby kolor ten był skutkiem wpływu światła i gorąca; albowiem, lubo słoneczny upał może opalić po wierzchu białą skórę ciała, jakżeby mógł zczernić jego wewnętrzne części, jego muszkuły, krew, pokarmową miazgę, mózg, nerwy i wreszcie wszelką wilgoć organów? Własność ta więc musi być Murzynowi wrodzoną, pierwotną.

Azali nie widzimy w naszéj białéj rasie ludzi śniadszych, brunatniejszych jednych od drugich, jednych mających włos i oczy czarniejsze, a u innych nierównie jaśniejsze? Gdy takie osoby zostaną rozczłonkowane, wszystkie ich wewnętrzne części ciała okazują kolor ciemniejszy, niż u osób powierzchownie jaśniejszych, jako to u blondynów, rudych, i t. p. Uważano, że dziewicza błona niewiast brunetek ciemniejsza jest niż blondynek. Nie jest to pewno skutek wpływu światła, ale raczéj wrodzoną jest osób własnością.

Toż samo widzieć się daje i w innych rasach ludzi; albowiem Mongołowie i Kałmucy, żyjący w okolicach nierównie od naszéj zimniejszych, ciemniejszego są niż my koloru, i temperament ich bardziéj jak nasz jest żółciowy; podobnież człowiek flegmatyczny bielszy jest od melancholicznego, tak zewnątrz jako i wewnątrz, chociaż w tym samym żyje kraju i równo wystawiony jest na upał, na światło i takież pożywa pokarmy: Murzyn więc radykalnie różni się od Europejczyka.

Wszakże i Murzyni nie wszyscy zupełnie jednakowego są temperamentu, i pomiędzy niemi osoby wodnistego temperamentu mniéj są czarne od osób żółciowych; tak, iż czarny gatunek ludzi, podobnie jak biały, ma różne odmiany w układzie ciała.

ARTYKUŁ IV.

O chorobach i organicznem wyradzaniu się Murzynów.

Oprócz wymienionych dotąd wiele jeszcze jest innych dowodów na poparcie zdania, że gatunek murzyński wielce jest od naszego różny; że ta różnica nie tylko okazuje się w kolorze, ale i wewnętrznych częściach ciała, których układ nie ze wszystkiem podobny jest do układu naszego ciała. Przypuśćmy nawet, że w skutek przypadkowego wyrodzenia, zdarzy się Murzyn biały, czyli owéj mlecznéj cery, jaka bywa właściwa tak zwanym *Dondo, Kakerlakom i Albinom*, i wreszcie wszystkim bladym osobom; bez wątpienia układ twarzy Murzyna, jego przedłużona gęba, jego grube wargi, rozdęty nos, wełniaste włosy, w tył posunięty otwór głowy, jego chód rozbity, a bardziéj jeszcze niż to wszystko, wyraźne piętno zwierzęcości jego charakteru, jego całkiem fizyczne skłonności, przewaga zwierzęcéj zmyślności nad umysłowemi władzami, wszystko to razem odróżnia wydatnie jego gatunek.

Prócz tego uważać należy, że Murzyni mają wiele chorób wcale różnych od chorób ludzi białych, co także dowodzi radykalnéj ich od nas różnicy. Jak zaraźliwa choroba jednego gatunku zwierząt nie udziela się innym obok niego żyjącym, gdyż wcale różna jest ich kompleksyja, tak również *pian* Murzynów zaraźliwy, im właściwy gatunek choroby, bynajmniéj nie przechodzi na ludzi białych pomiędzy Murzynami żyjących. Widzieć się często zdarzy dotknięte tą chorobą Murzynki karmiące swą piersią dzieci Europejczyków bez zaszczepienia w nich swéj choroby; tymczasem pian udziela się między Murzynami przez sam wyziew skórny lub dotknięcie, podobnie jak ospa między Europejczykami (1). Inną, szczególniéj na wyspach amerykańskich, Murzynom właściwą chorobą jest *ból żołądka.* Téj chorobie Murzyni z rodu Kongo bardziéj podlegają jak wszyscy inni, nazywają ją także *chorobą serca.* Cierpiącego tę chorobę Murzyna żółknieje skóra na ciele, mówią wtedy, że ma twarz *patatową;* jego język bywa wtedy biały, nieczysty; opano-

(1) Pian jest chorobą połączoną z wysypką, czyli chorobą skórną, mającą niejakie podobieństwo do choroby wenerycznéj, a to ropiejącemi po ciele krostami, wszakże raz tylko w życiu podlegają jéj Murzyni, podobnie jak my ospie; jest to nawet pewny gatunek *zołzów* czyli strupów, których oni za młodu dostają.

wywa go ociężałość, nieprzezwyciężona obojętność, drętwieją mu członki, napada go osłabiająca senność, po któréj wreszcie następuje najtrudniejsza do uleczenia wodna puchlina. Taką chorobą dotknięty Murzyn czuje wstręt do wszystkich zdrowych i słodkich pokarmów, a z pewną zapamiętałością ubiega się za pokarmami kwaśnemi, ostremi, rozpalającemi, słonemi; zjada nawet krédę: w końcu nogi jego puchną, brzuch się wzdyma, pierś się wypełnia, i prawie wszyscy tacy po kilku miesiącach umierają. Jest to pewny rodzaj wnętrznego osłabienia i nerwowego sił żywotnych opadnienia.

Inne najpospolitsze między Murzynami choroby są wrzody, czyraki, fluksyje, gruczoły, róża, dychawica, robaki, puchlina, zapalenie żółciowe żołądka, zapalenie wątroby, dyzenteryja i zatkanie czyli obstrukcyja. Nie podlegają jednak, lub przynajmniéj bardzo rzadko żółtéj gorączce, która tyle sprząta białych w kolonijach; ale za to inne choroby bywają mocniejsze i bardziéj zawikłane od naszych, według Danzilla i Pouppeé Desportes. Po większéj części nie znają podagry, kamienia, apopleksyi, jak zapewnia Chauvallon, ich choroby powstają zwykle ze złéj strawności; lepiéj niż biali znoszą wielkie biegunki; skłonni są także do puchliny nóg.

Uważał Galien, że puls Murzynów zawsze jest prędszy; że ich skóra naturalnie jest bardzo gorąca; że ich gorączki gwałtowniéj się wzmagają niż u białych ludzi. Lecz Murzyni żyjący w kolonijach osłabieni, mają puls bardzo wolny, ich stan febryczny ledwo się spostrzegać daje, wszystko w nich stopniowo słabnie i prawie żadnych przesileń dostrzedz nie można. Najmniejsze skaleczenie bywa częstokroć powodem bardzo szkodliwych spazmatycznych przypadłości, jak np. konwulsyj. W ogólności, jak to wykazał Meiners, według mnóstwa świadectw, Murzyni okazują wielką skłonność do konwulsyj; najmniejsza pobudka wprawia je w epileptyczne szaleństwo, przywodzi do zapamiętałéj rozpaczy, tak, iż gotowi zabić się dla najmniejszego doznanego przeciwieństwa. Ich włókno prędko tężeje i wysycha. W większéj części ich chorób, płuca podlegają szczególnemu napływowi krwi i fałszywemu zapaleniu płuc. Ich dyzenteryja przemienia się w osłabiającą gorączkę, chociaż mniéj są

podlegli niż biali, przypadłościom zapalnym, i trudniéj u nich następują przesilenia.

Nie same tylko upały, ale i nadzwyczaj wielka wilgoć sprowadza choroby w klimatach międzyzwrontikowych: np. Pondichery, leżące pod 12° szerokości, mające grunty suche, piasczyste, zdrowsze jest niż Ś. Domingo i kolonije położone od 17° — 20° szerokości, albowiem wyspy te są bardzo wilgotne, i im kraj jaki jest bagnistszy tém bywa niezdrowszy. Jeżeli do tych przyczyn dodamy pokarmy Murzynów zbyt odmiękczające i niestrawne, jak maniok, kassawa, gombo; ich wystawianie się zupełnie nagiém ciałem, przez cały dzień a częstokroć i w nocy; a nadto przymuszoną, uciążliwą pracę na skwarnym wyniszczającym ich upale; ich nocną rozwiązłość, któréj oddają się zapamiętale; a wreszcie częste upijanie się gorzałką, nie będziemy się dziwili, że niewolnicy Murzyni podlegają częstym chorobom, w których też nie bardzo troskliwy miewają ratunek. Nieludzcy koloniści wolą częstokroć pozwalać wymierać swym niewolnikom, niż łożyć koszta i zabiegi około długiego ich leczenia, i to jeszcze zawieść się w końcu po tylu stratach na lekarstwie; takie to bowiem rachuby bywają na zawadzie ludzkości. Możeż nastąpić co innego, jak biegunka lub dyzenteryja po trudnych do strawienia ciężkich, niefermentowanych pokarmach, i po owych wszystkich przyczynach osłabienia?

Rzadko się zdarza widziéć między Murzynami chorobę kamień i cierpienia artrytyczne; mocne ich kości prędzéj dochodzą przyzwoitego stanu tęgości niż u białego człowieka; ich ciało z natury limfatyczne, często potrzebuje lekarstw żołądkowych, wzmacniających. Najdziwniejsza zaś rzecz widziéć jak mało czynne są ich płuca, jak nierównie mniéj potrzebują czystego powietrza, niż płuca Europejczyka. Stąd to może krew ich tak jest zwęglona, tak czarna; długo także nurzać się mogą pod wodą. W ich chorobach rzadko używać trzeba środków osłabiających i puszczania krwi, albowiem małe miewają zapalenie; pospoliciéj wpadają w powszechną niemoc i zmartwiałość. Tylko w usposobieniach konwulsyjnych wypada użyć środków łagodzących. Zresztą ich trzewia bardzo często bywają osłabione; stąd pochodzi ich skłonność do zepsucia soków,

do chronicznych słabości żołądka, do żółtaczki, do zatkania ślinnego gruczołu, do zatwardzenia wątroby, wzdęcia śledziony, i t. d.

Takiemi to fizycznemi cechami, chorobami i moralnemi skłonnościami różnią się Murzyni od ludzi białych; i zważywszy te wszystkie różnice zdaje się nam bardzo naturalném, mniemanie, że oni stanowią zupełnie od naszego oddzielny gatunek; żaden też dowód z saméj historyi naturalnéj nie przekonyna nas, aby Murzyni pierwiastkowo od białych ludzi pochodzili. W tym względzie do samych tylko odwoływać się musimy pierwiastkowych podań o historyi rodu ludzkiego, czyli do prostych domniemań, w których nigdy gruntownéj prawdy nie ma.

Wyradzanie się *Albinów* czyli białych Murzynów, nie tylko Murzynom jest właściwe. Zwierzęta i rośliny w okolicach przybiegunowych lub na wysokich górach, zamiast nabywać od suchego mrozu ciemnych kolorów, zwykle białemi się stają; prawie wszystkie rośliny alpejskie mają biały lub blady kwiat; widzimy, że futra różnych czworonożnych zwierząt, jako to zajęców, myszy i szczurów, wiewiórek, gronostajów, tchórzów, kun, niedźwiedzi, żbików, lisów, soboli, a nawet wielu reniferów, koni, psów i kotów, bieleją od tęgich mrozów w Syberyi, Laponii, na najwyższych Alpach. Podobnież dostaje białego koloru piérze wiele ptaków, jak np. sokołów, pardw, zięb ardeńskich, kosów, kruków, wron, kawek, gęsi, kaczek, kur, przepiórek i kuropatw, gołębi, pawiów i bażantów, i t. d. W najzimniejszych krajach rośliny okrywają się białawym puchem, a liście bywają biało plamione; trawy i gatunki trzciny miewają białe wzdłuż liści paski; kwiaty także na bardzo wielu gatunkach innych roślin, stają się, szczególniéj przez uprawę, biało-pstrokate.

Takie to wyrodzenia spostrzegamy także na ludziach, zdarzają się bowiem biali Murzyni czyli *Albiny*, zwani także *Dondos*, *Kakerlaki*, i t. d., którzy są blado-biali, czyli cery podobnéj do trupów, mający tęczę w oczach czerwoną, słabą, nie znoszącą mocnego blasku dziennego światła; Murzyni pstrokaci, podobni są do owych pstrokatych kwiatów i innych części hodowanych roślin.

Włosy Albinów są białawe, i miękkie jak pakuły. Wszystkie te znamiona Albinów murzyńskich, tak samo okazują się na Albinach w białéj rasie: są to miękie, słabowite istoty, mające skórę mocno

bladą, włosy biało-jedwabiste, srebrzyste, czerwone i bojące się dziennego światła, jak u białych królików oczy; ich słuch bywa tępy; po największéj części są oni niezdolni do większych i cięższych prac cielesnych i moralnych, braknie im dzielności i odwagi. Częściéj zdarzają się tacy ludzie w zimnych krajach ku północy Europy, gdzie wszyscy w ogólności będąc blondyni, bardzo białéj cery, zarywają niejako tego gatunku wyrodzenia, nie mniéj napotyka się to na zimnych górach alpejskich. Dla tego to samice, przez słabość swéj konstytucyi, bardziéj niż samce podlegają temu wyrodzeniu.

Starość téż i troski bywają przyczyną białego koloru włosów, częstokroć zbyt wcześnie u osób wycieńczonych pracą lub moralnemi cierpieniami; zdarzają się także Murzyni, mający tu i owdzie po ciele białe plamy, u innych w czarnéj czuprynie widzieć się dają białe kosmyki, tak jak u naszych domowych zwierząt, u psów, kotów, koni, królików, kur, gołębi i t. d. Widziano nawet białe lub wybladłe słonie.

Wszakże, uważano powszechnie, że tak pomienione częściowe białe plamy, jako też całkowita zmiana koloru i białość już to z urodzenia, już z przypadku, od mocnych mrozów, od starości i t. d. że mówię stan taki jest wyrodzeniem właściwém zwierzętom i roślinom; zawsze już słabe będą stworzenia które mu uległy, zawsze one będą zniewieściałe, lub mało-płodne, pozbawione czynnych zdolności; rośliny wyciekłe, wybladłe, w ciemności zrodzone, są niesmaczne, wodniste, bez zapachu, nie mogące nawet zakwitnąć lub wypielęgnować do należytéj dorzałości swych owoców. Większa część białych kwiatów ma tkankę miękką, jak np. rośliny lilijowe, nie mają one prawie żadnego lub mdły smak. W Węgrzech niemal wszystkie woły są białe, ale nie wszystkie buhaje, tak iż rzecby można że trzebienie i osłabienie tych zwierząt białemi je czyni. Dzik naturalnie jest czarny, świnia zaś przyswojona i osłabiona miękkiém życiem i w ciemnych chléwach wybielała; toż inne rasy domowych zwierząt, niewoli, przymuszonemu utrzymaniu, wyrodzeniu się winny są swą białą pstrokatość lub swój stan bladych albinów; podobnie jak nasze warzywa, z przyczyny uprawy i wzrostu w cieniu są słabe, wybladle i delikatne. Ale przy tém bywają

większe, soczystsze, a wybladłe czyli w podobny niejako sposób osłabione zwierzęta, łatwo i wiele nabierają tłustości, zbytniéj tuszy, wpadającéj w obrzękłość i ociekłość.

Téj wybladłości u człowieka i u zwierząt mianowicie u samic, przyczyną jest brak wydzielania się kolorowego pierwiastku siatki śluzowéj, znajdującéj się pospolicie pod naskórkiem, a która nadaje kolor czarnym lub brunatnym jednotom (indywiduom). W rzeczy saméj, gdy z miejsca w którém zranione zostało kolorowe zwierzę, zdejmie się naskórek i będącą pod nim tkankę śluzową, tedy po zagojeniu rany, wyrastać tam będą białe włosy, gdyż nie ma już w tém miejscu siatki kolorowéj śluzowéj któraby im kolor nadawała. Tak samo, z przyczyny ostrych mrozów, bezwładności skóry w starości, lub wreszcie przez wyniszczenie sił i przez zmartwienia, włosy, sierć, niedostając owéj pożywnéj, oleistéj, kolorowéj wilgoci ze tkanki śluzowéj, uważanéj najprzód przez Malpighiego, pozostają białe. Bez wątpienia być musi podobny pierwiastek nadający kolor w liściach i kwiatach roślin; dowodem tego pstrocizna, białe plamy i wyciekanie czyli blednienie roślin w ciemności.

Zwierzęta białe są zwykle łagodniejsze, powolniejsze, niż czarne, które bywają gwałtowne, dzikie, złośliwe; podobnież rośliny białe są niesmaczne, kiedy tymczesem czarne kryją częstokroć truciznę.

Ta, przeciwna naturze białość bywa zawsze chorobliwa i wrodzona, lubo zwykle nie przechodzi na potomstwo, gdyż blade jednoty będąc słabéj i nieudolnéj konstytucyi, rzadko się rozmnażają. Anatomiści, rozczłonkowawszy albinów, uważali, że im wcale brakło śluzowéj podskórnéj tkanki Malpighiego, a która jest źródłem koloru skóry, tak iż naskórek i reszta części skóry miały bladawą właściwą sobie białość. Takie osoby, tém samém pozbawione są czarnego pierwiastku malującego siatkową błonkę oka i udzielającego swój kolor jego tęczy; stąd albiny mają oczy czerwone jak u królików, białych gołębi, które także nie mają owéj siatki. Czerwoność ich oczu pochodzi od siatki naczyń krwistych rozesłanych na błonce siatkowéj, czyli na dnie oka; lecz ponieważ dla braku czarnego koloru zbyt dużo przebija się światła we dnie do głębi oczu, przeto wszyscy albini, wybledli, nie mogą znieść mocnego

dziennego światła, i daleko lepiéj widzą podczas zmierzchu a nawet w nocy, gdy ta nie jest zbyt ciemna; dla tego wszyscy są noco-widzący; stąd powstała bajka o ludziach ponocnych czyli kakerlakach. Linneusz nie mając, jak w owym czasie, dokładnych wiadomości, poczytał ich za oddzielny gatunek ludzi; powiedział on o nich że zamiast spadkowéj mowy, wydają tylko gwiżdżący głos; że w nocy tylko wychodzą i ukradkiem, nakształt złodziei w żywność się opatrują, a na dzień chowają się po ciemnych jaskiniach, i że ich pojęcie nader jest ograniczone i t. d. Uważał on tych ludzi za pośrednich między człowiekiem a małpami, prawie takich jak owe fauny, rozwiązłe satyry, lub fantastyczne duchy, ktore lubiła sobie stwarzać wyobraźnia starożytnych i uważać je za bóstwa polne.

Na swém miejscu będzie ta uwaga, że ludzie mający błękitnawą, popielatą tęczę w oczach zbliżają się nieco do natury bladych ludzi swą niezwyczajną białością skóry; ich równie jak bladych, razi lubo mniéj mocno, żywe światło. Inaczéj zaś rzecz się ma z ludźmi mającemi czarną tęczę w oczach i brunatną, śniadą na ciele skórę. Zresztą w miarę jak się ludzie starzeją, traci kolor czyli jaśniejszą się staje tęcza ich oczu i nie mogą już dobrze znosić mocnego blasku słonecznego światła. Natura skazała Murzynów na znoszenie największego natężenia słonecznego światła; dla tego téż tęcza ich oczu zawsze jest mocno przejęta ciemno-brunatnym kolorem, a nawet u nich błona łączna zdaje się być ciemniejsza jak u Europejczyków. Pole ich widzenia mniéj jest obszerne niż u białych ludzi a ich okrągłe oczy zbliżają się podobieństwem do małpich oczu. W rzeczy saméj błona mrugowa czyli *plica lunaris* wielkiego kąta ocznego wystaje już podobnie jak u orangutana.

Inną jeszcze osobliwością z natury u bladych ludzi jest to; że ich włosy są nadzwyczaj delikatne, jedwabiste, białe i niby srebrzyste. Skóra także na ich ciele jest w dotknięciu nader miękka, łagodna; okrywa ją pewny rodzaj bardzo delikatnego, miękkiego puchu. Cechy te okazują się po części na osobach konopiatych, biało, blado-cerych, zdarzających się czasami w okolicach umiarkowanych, pospolitszych jednak w północnéj Europie i na wysokich górach. Są to zresztą ludzie bardzo oziębli, zwykle niskiego wzrostu, chudzi, sedentarni, utrudzający się i mocno potniejący od najmniej-

szego ruchu; są przytém bardzo lękliwi, podlegli przypadłościom spazmatycznym, prawie niezdolni do myślenia i zastanawiania się, i mało zwykle płodni.

Czarni ludzie, mówi Burkhardt, przekonani są że biały kolor skóry jest skutkiem choroby i znakiem niepłodnego osłabienia (takie wnioski czynią oni ze swych albinów czyli białych Murzynów), i to pewna że biały człowiek jest w ich oczach, daleko pośledniejszym; według ich wyobrażenia djabeł ma być biało-cery (1).

Przeciwnie uważają że najciemniejszego koloru ludzie, bruneci, są gorętszego temperamentu, zalotniejsi od owych wyciekłych, miękkich, którzy swym niedołężnym charakterem zakrawają na naturę albinów.

ARTYKUŁ V.

O Murzynkach.

Murzyni są po największéj części, bardzo zalotni, a Murzynki swoją lubieżność posuwają do nieznanéj w naszych klimatach wszeteczności. Ich téż płciowe członki większe są niż u białych. Wielu Europejczyków w Indyjach ubiegają się za Murzynkami dla ich lubieżności; pierwszy za zbliżeniem się do Murzynek wstręt wkrótce niknie, prędko następuje przyzwyczajenie, a Murzynka zawsze pyszni się tém że może zhołdować sobie miłość swych panów, chociaż zresztą wierna jest obowiązkom małżeńskim. „Ci co chcieli, mówi Raynal, dociec przyczyn tego upodobania ku Murzynkom, a które zdaje się być tak skażoném w Europejczyku, znaleźli jego źródło w klimacie, który w gorącym pasie, z nieprzezwyciężoną gwałtownością wznieca płciowy popęd; uważali że to upodobanie rodzi się z łatwości zadowolenia bez przymusu téj niepohamowanéj żądzy; wzmacnia je pewny powab piękności którą się prędko w Murzynkach znajdzie, gdy oko przywyknie do ich koloru, a nadewszystko zniewalają one swym ognistym temperamentem, przez który zdolne są natchnąć i uczuć najgorętsze uniesienia. Dla tego téż

(1) Hottentoci Boszymanie nie wierzyli aby się na świecie znajdowali biali ludzie dopóki nareszcie nie przybyli do nich Hollendrzy. Im się zdawało że cała kula ziemska okryta jest ludźmi czarnemi, i że niepodobna znaleźć cóś lepszego nad Hottenta.

mszczą się, iż tak powiem swéj upokarzającéj zawisłości i swego niewolniczego stanu wzbudzaniem nieporządnych w swych panach namiętności; i pewno nasze europejskie zalotnice nie lepiéj jak murzyńskie niewolnice znają sztukę pochłaniania wielkich majątków, lecz Afrykanki celują nad Europejki prawdziwą namiętnością ku mężczyznom, którzy je kupili."

Nic wreszcie odrażliwszego nad toaletę Hottentotek; wystawmy sobie istoty wysmarowane od stóp do głów mięszaniną tłuszczu z sadzami lub umazane krowieńcem, odziane suchą skórą, a na ręku w miejscu brausoletek na pół zgniłe kiszki zwierząt; przypatrzmy się tym elegantkom żyjącym w błocie, w gnoju i największéj nieczystości, odpychającym swemi nieznośnemi wyziewami i zupełném zaniedbaniem się w regularnéj słabości, swemi strasznemi postaciami, potwornie rozpłaszczonym nosem, w ryjak przedłużoną gębą, brunatno-czarną, mażącą się skórą, a zamiast włosów gruby spilśniony na głowie kołtun rojący się robactwem; przysłuchajmy się ich mowie, jeżeli dać można to imię głosom podobnym do gdulającéj indyki, a przy tém niedołężny, głupi charakter: takie to są Hottentotki, których przecież jeden romansowy podróżny chciał skreślić obraz w powabnym świetle. Jeżeli do powyższych znamion dodamy jeszcze ogromne, jak sakwy wiszące piersi, u ktorych czepiają się jak raki, równie nieschludne dzieci, jeżeli sobie wystawimy że te matki same sobie dopomagając przy rozwiązaniu, że posługują się własnemi zębami tam gdzie nasze akuszerki używają nożyczek, i kończą częstokroć około siebie porządek obyczajem naszych krów których nie dopilnuje w oborze pasterz; gdy nareszcie pomnimy że opilstwo, nadużycie tabaki, zupełna około siebie niedbałość i obojętność zwykłym są ich stanem, pewno przyznamy że to są ostatniego rzędu *piękności* w rodzie ludzkim.

Ze wszystkich kobiet murzyńskich, Kafrerki są najkształtniejcze i najsilniejsze, gorętszy i czynniejszy jest ich charakter, ale mają zwyczaj malowania lub wykałania sobie różnych figur po ciele. Murzynki z rodu Jolofów i Mandyngów, chociaż mniéj od pierwszych kształtne, piers mają bardziéj obwisłą, i wyziew woni podobnéj do pór, dosyć jednak bywają za młodu przyjemne. Skóra na ich ciele jest miękka jak atłas. Ale okazują one lubieżność i namiętności

niesłychane w naszych klimatach; zdaje się że w ich łonie tleje cały ogień afrykańskiego słońca; w tém jest ich cała władza nad białymi mężczyznami, którzy nie pomni na własną zgubę, ślepo się dają porywać szałowi rozwiązłości tych Afrykanek. W niektórych też miejscach w Afryce, nadzwyczajne bywa zepsucie obyczajów, ile że dojrzałość następuje tam bardzo wcześnie. W Darfur dopuszczają się bezczelnie kazirodztwa. W wielu okolicach rozwiązłość dziewic uważana bywa za zaletę, a czystość poczytują za świadectwo braku urody lub jakiéj wady. Znane są lesbijskie zwyczaje κλειτοριαζειν które zarzuca Seneka Safie i innym sodomnicom, a co usprawiedliwia odcinanie łaskotki w krajach południowych.

Kalenda jest lubieżny taniec, szczególniéj u Murzynów w Ardra i Gwinei; wprowadzili oni go z sobą do hiszpańskiéj Ameryki gdzie przypadł do gustu nawet pobożnym Hiszpankom. Od tego to tańca wszystkie muszkuły przejmuje lubieżny dreszcz i całe ciało opanowywa szał roskoszy.

W Azyi, w południowéj Ameryce, równie jak w całéj Afryce, kobiéty oddają się częstokroć Murzynom którzy pospolicie dzielniejsi są w sprawach miłosnych i silniejszą niż biali, mają budowę ciała. Nie powtarzamy tu scen miłosnych jakiemi Otahytyjanki uraczyły Europejczyków. Była to nowożytna Cytera żeglarzy; znajdziemy także wiele innych przykładów rozpusty we wszystkich gorących pasach na kuli ziemskiéj.

Białe Murzynki czyli albinki są z natury bardzo oziębłe i zwykle, jak biali Murzyni, niepłodne; toż samo okazuje się na kobietach z rasy białéj, które miewają czerwone oczy nieznoszące żywego światła, białe, jedwabiste włosy, tudzież słaby miękki skład ciała, podobnie jak białe króliki, psy, koty, konie i t. d. które tak samo się wyrodziły. Ale mocno brunatne i w ogólnosci żywych kolorów kobiéty, nie równie bywają silniejsze i w miłości gorętsze. Brodawki piersiowe niemniéj nimfy i błona dziewicza u bladych kobiét są blade, a ciemnego koloru u mocną mających cerę.

Uważać trzeba, że kobiéty w krajach południowéj Europy są daleko zalotniejsze niż na Północy. Niska, żywa portugalka uważana bywa za lubieżniejszą od Hiszpanki lub Włoszki. Te zaś celują

w tym względzie nad Francuzki, którym znowu zarzucają niekiedy większą zalotność nad Niemki, ostatnie nawet obwiniają niektórzy o oziębłość; jeźli zaś niektóre z północnych kobiét posądzane bywają o rozwiązłość, tedy przyczyną jéj znowu bywa zepsucie obyczajów lub gorące, parne mieszkania i zbyt ciepła futrzanna odzież, która taki na nie wywiera wpływ jak słoneczne upały w krajach południowych. Lato także mocniéj jak zima usposabia kobiéty do uczuć miłosnych, jak to uważali dawni fizyjologowie; widziano jak kobiety niepłodne w Europie z przyczyny zimnego klimatu, stawały się płodnemi gdy się przeniosły w kraje między zwrotnikowe; nawet nieregularne łatwiéj tam poczynają niż pod zimném mglistém niebem Belgii lub Hollandyi. Kiedy zaś kobieta w owym skwarnym klimacie dla każdego mężczyzny być może dostępną, stąd więc powstała zawiść, choroba właściwa ludom podzwrotnikowym, stąd także powstały seraje, rzezańcy, stąd wynalazek dziewiczych pasków, infibulacyjnych pierścieni, nawet zaszywanie członków rodnych kobiecych, a wreszcie i wymaganie dowodów dziewictwa przed zawarciem związków małżeńskich. Dla wzbudzenia płciowego zapału w mężczyznach koptyjskie kobiéty w Egipcie nacierają sobie członki płciowe pobudzającemi zapachami, jako to ambrą, piżmem i t. p. Stąd powstało tureckie przysłowie: „Weź białą dla oka, a zaś dla roskoszy szukaj Egipcyjanki lub Murzynki.“

Przyznać jednak trzeba, że z Murzynek wyborne są matki; pospolicie bardzo dużo miewają pokarmu; sławne już były za czasów Juwenalisa egipskie kobiety ze swych wielkich piersi:

In Meroc crasso majorem infante papillam.

Widziano w Sofala kobiéty, które nie będąc matkami, miały w piersiach mléko; we wszystkich téż wilgotnych, niskich krajach, kobiéty, równie jak wszystkie samice domowych zwierząt, bardzo dobremi bywają mamkami i bardzo długo karmią dzieci. W kolonijach dają zwykle za mamkę białym dzieciom Murzynkę. Szczególniéj słynne są ze swéj około dzieci troskliwości Murzynki Mandyngi; w ogólności téż ta cnota wydatniejszą bywa w kobietach charakteru prostego naturalnego, niż w naszych oświeconych, dowcipnych Europejkach, które nie umieją pogodzić obowiązków natury z przyjemnościami wieku i towarzystwa; według ich mniemania

troski około wykarmienia i odchowania dzieci wkrótceby przygasiły ową świeżość wdzięków, w których one tyle upatrują dla siebie zaszczytu. Nie tylko to Murzynkę przywiązują uczucia macierzyńskie do dziecka, widzimy jak miłe te uczucia posuwają do najwyższego stopnia wszystkie kobiéty w krajach gdzie zaprowadzone jest wielożeństwo.

Murzynki są nader płodne, jest to może skutek ich flegmatycznego temperamentu, lubo i wpływ nerwowy wiele się do tego przyczyniać zdaje; ale ponieważ skład ich ciała wiele ma w sobie wilgoci, ta więc miarkuje zbyt gwałtowną ich płci czułość. Z tém wszystkiém gwałtowność układu nerwowego, mocno działając na ich organ macierzyński, nadewszystko w razie zmartwienia lub wzburzenia nieumiarkowanych namiętności, staje się częstokroć dla nich przyczyną poronienia. A zresztą naraża je na te przypadki upał ich klimatu, przynaglający obieg krwi, niemniéj sprowadzają go ciężkie przez nie podejmowane prace; nie mieli podobno względu na to wszystko ci co je obwiniali o samowolne dopuszczanie się tego występku. Wiadomo, że obawa zbytniego obciążania się rodziną, którą wyżywić trudno, nienawiść dla srogich panów, zawiść Murzynów, i wreszcie chęć zachowania swych naturalnych wdzięków, przywodzą nie raz Murzynkę do samowolnego spędzania płodu. Wiele znają ku temu celowi środków, a szczególniéj używają roślin regularne odpływy mocno przyspieszających. Panna Merian utrzymuje, że w tym celu używają pięknego kwiatu rośliny zwanéj *Poinciana pulcherrima*, w kolonii w Surinam.

Jeżeli tak występnemi sposobami starają się Murzynki o zachowanie wdzięków, któremiby mogły zjednać sobie miłość swych panów, tak znowu umieją niekiedy zemścić się na nich okrutnie, kiedy od nich wzgardzone lub opuszczone zostaną. Ponieważ Afrykanin wielce jest zawistny, jego więc pan musi się wystrzegać tego, któremu uwiódł żonę; wszyscy bowiem umieją bardzo biegle użyć trucizny, a najokrutniéjsze męki nie zdołały nigdy wymódz na winowajcy przyznania się do zbrodni. Znają oni własności mnóstwa trujących roślin, i żeby odwrócić od siebie porozumienie, probują częstokroć ich zgubnych skutków na swych żonach i własnych dzieciach; tak to gwałtowną pałają żądzą zemsty na swych panach.

Murzyni odznaczający się niskiém czołem, zapadłemi oczyma, fałszywém spojrzeniem, nadewszystko, gdy ich do tego przywodzi zawiść, nie lękają się najsroższych męk: kara ognia, na którą zwykle skazują Murzynów trujących, nie bywa wcale dostateczną do powściągnienia ich od téj zbrodni. Zwykle téż uprzedzają tę karę dobrowolném samobójstwem.

Chociaż lubieżność, u większéj części Murzynek do najwyższego posuwana stopnia, wogólności przeciwną bywa pomnażaniu się rodu, jednakże płodności ich sprzyja bez wątpienia ich prosty, niejako zwierzęcy sposób życia; uważano bowiem, że im bardziéj, jak mężczyzni tak kobiéty, postępują w uobyczajeniu się, im wyżéj doskonalą swój rozum i rozwijają umysłowe, uczuciowe zdolności, tém mniéj zdolnemi się stają do rozmnażania; prawie wszystkie siły życia zwracają się wtedy ku mózgowi i zmysłom, ze szkodą rodnych części. Murzyni więc mocno się rozmnażają, kiedy ich nie trapi i nie dręczy niewola; oczywistym dowodem Afryka, któréj nie zdaje się umniejszać ludność, pomimo wywożone co rok mnóstwo mieszkańców do obu Indyj, i pomimo, że handel niewolnikami trwał blisko przez cztéry wieki. A nadto wiele jest w Afryce ludów murzyńskich wieložennych; naczelnicy też wszędzie miewają tyle żon ile im się spodoba. Większa część afrykańskich Murzynów może według upodobania rozwieść się ze swemi żonami i kupić sobie nałożnice. Zbrodnią zaś jest dla kobiéty dopuścić się cudzołóstwa, i może ją spotkać kara śmierci gdy schwytana zostanie na uczynku; ale wyjąwszy takie przypadki, wszystko zresztą załatwia się w dobry sposób. Murzynki nawet pospolicie wierne bywają swym mężom i między sobą nie bardzo są zazdrosne.

Murzynki czynne prowadząc życie, i pracując za równo z mężczyznami, miewają połogi bardzo łatwe. Prawda, że kości ich miednicy z natury są bardziéj rozsunione, niż u kobiét europejskich, i więcéj składem podobne są do bydlęcych; stąd téż pochodzi większa obszerność ich rodnych części.

Dwie główne przyczyny ułatwiają połogi Murzynek; najprzód obszerność ich bioder i otworu miednicy, potém mniejsza główka murzyniątka niż u dziécięcia białéj rasy. Przeciwne tym przyczyny trudnemi czynią porody u kobiét europejskich. Nikt może o tém nie

pomyślał ile to nasze miękkie wychowanie, nasze towarzyskie wykształcenie, uniesienia układu nerwowego i mózgowego kobiéty sprzeciwiać się mogą wolnemu działaniu natury w organach płciowych i ogólném rozrośnięciu się jéj miednicy. Nasze proste, nieokrzesane wieśniaczki rozwiązują się bardzo łatwo, kiedy tymczasem porody w miastach stają się tém niebezpieczniejsze, im większemu oddają się w nich kobiéty próżnowaniu i bezwładnéj nieczynności, która ich czułość podwyższa i ich władze myślenia rozwija kosztem zdolności, które im wyznaczyła natura. Powtóre, dzieci Europejczyków mają z natury większą głowę niż przychodzące na świat murzyniątka; dla tego to Stwórca natury zostawił otworem części na wierzchu głowy noworodków zwane *ciemiączka*, aby w czasie porodnych trudności mózg mógł się uginać i uciskać; u murzynków zaś ciemiączka nierównie mniejsze i daleko prędzéj zrastają, a wcale ich nie ma u czworonożnych zwierząt.

Niezaprzeczona to jest prawda, że czysto zwierzęce życie więcéj sprzyja rozmnażaniu się rodu ludzkiego, i więcéj ułatwić może poród, niż życie ucywilizowane; dla tego to mniéj bywa stosunkowo narodzin w wielkich miastach niż po wsiach.

Wiadomo, że wszystkie Murzynki mają bardzo duże i mocno obwisłe piersi; dla tego dość długo karmić mogą swe dzieci, które tak dobrze się ich trzymają i gramolą same do cycka, iż matki pracują nie potrzebując przytrzymywać ich u łona. Ten zwyczaj wspólny jest także wszystkim małpom, których dzieci również bardzo zręcznie umieją czepiać się bioder i wyłazić na grzbiet swym matkom, a co tymże nie przeszkadza wyłazić na drzewa z takim pakunkiem. Czasem murzynki przerzucają sobie przez ramię pierś do ssania z tyłu za niemi stojącym lub na grzbiecie siedzącym dzieciom.

Wielu Murzynów w Etyjopii trzebią swe dzieci, i sprzedają je Turkom, Marokanom, Persom, na eunuchów do strzeżenia serajów; najwyżéj szacują tam najbrzydszych, a to, iżby kobiéty mniéj czuły ponęty do uwodzenia ich. Prócz tego czarni rzezańcy bywają wielce przywiązani do swych panów; oni to bywają czujnemi i surowemi argusami ich żon, nad któremi zresztą tyle miewają władzy, iż wolno im uderzyć je a nawet oćwiczyć. Kastraci samych tylko

pozbawieni jąder, doznają niekiedy uczuć miłosnych, które nawet zewnętrznie się na nich objawiają, dla tego Turcy wybierają sobie takich, którzy zupełnie zewnętrznych płciowych członków pozbawieni zostali.

Murzyni ustawicznie prawie wystawieni będąc na skwarne słońce, przywykli do wszelkich zmian i wrażeń powietrza, mają grubszą i tłustszą aniżeli my skórę na ciele; stąd choroby skórne bywają dla nich zgubniejsze, bo z trudnością wysypki ich na wierzch się wydobywają. I tak, np. ospa co rok mnóstwo ich sprząta, już to w Afryce, już w kolonijach Europejczyków; wielkie także sprawia spustoszenia między wszystkiemi dzikiemi ludami czyli północnemi mieszkańcami; nie mogąc bowiem występować na wierzch; zwraca się na najważniejsze wewnętrzne organy. Godna uwagi, że ospa, jak zapewniają, nie napada przed dojrzałym wiekiem na murzynów mieszkających na północ równika w Afryce; może być, że do 14 lat wieku bezwładna jest niejako skóra na ich ciele, i że po téj dopiéro epoce nabiera pewnéj drażliwości i pobudza rozwinięcie się zarodu ospy, równie jak innych chorób. Mówią, że Murzyni żyjący na południowéj stronie równika w Afryce, nie miewają ospy; ale podlegają chorobie zwanéj *pian*, która jest pewnym rodzajem bardzo złośliwych, zaraźliwych wrzodzianek, natury szkorbutycznéj, a które jeszcze gorszych nabywają własności na morzu i nigdy zupełnie wyleczyć się nie dadzą. Jeżeli choroba ta powszechną jest między temi rasami Murzynów, tedy dowodzi, że ich temperament jest żółciowy lub melancholiczny; główną bowiem własnością jest tego temperamentu, że się opiera chorobom zapalnym i wysypkowym, a podlega chorobom chronicznym, jako to wrzodom, szkorbutowi i t. p.

Jak wszystkie nago żyjące ludy tak i Murzyni śmieszny mają zwyczaj, nacinania, nakałania sobie skóry na ciele, malowania na niéj i rysowania rozmaitych postaci; taką robotę około przyozdobienia sobie ciała nazywają *tatuowaniem*. Prawda, że z przyczyny wielkiego upału i nadzwyczajnéj suszy pada się im skóra na ciele w miejscach gdzie jest najgrubsza, podobnie jak sucha kora na drzewie; dla tego Murzyni smarują się tłustością lub olejem, co ich grubą skórę odwilża i zmiękcza.

Zdaje się, że zwyczaj wyrabiania na ciele owych rysunków

i malowideł, zwyczaj wspólny wszystkim dzikim ludom na całéj kuli ziemskiéj, ma na celu odróżnienie godności i przymiotów w ludziach, czyli odznaczenie jednych nad drugich. U nas odróżniają się klassy, dostojeństwa i majątki, sukniami, ozdobami, kolorami; dzicy zaś nie mając sukien, i upałem słońca zmuszeni do chodzenia nago, dla rozpoznania jedni drugich muszą wyrabiać ozdoby na własnéj skórze. Naczelnicy, wodzowie, wojownicy, chcąc się odróżnić od innych, muszą się chwycić owych ozdób: bywają to świadectwa już to ich mądrości w radach, już waleczności w boju; ostrzegają one o wysokiém znaczeniu tych mężów w ich małych towarzystwach: jest to ich liberyja, są to ich mundury i niezatarte tytuły ich szlachectwa.

Murzyn, jakieśmy to uważali, bywa zwykle pełen próżnéj dumy i lubi puszyć się z powierzchownych przymiotów, które dowodzą nieudolności i braku charakteru. Jeżeli Murzynka z natury tęż samę pokazuje skłonność, jeżeli bardziéj jeszcze niż Murzyn lubi stroić i upiększać się, to dla tego, że przeznaczeniem jéj jest podobać się i serca uwodzić. Natura chciała obdarzyć ją tą sztuką zalotności, wlała w nię tę żądzę podbijania sobie przez najmilsze uczucia mężczyzn, którzy ją uciskają; mniéj zaś uczyniła dla siły ciała i duszy Afrykanki, jak dla jéj wdzięków i jéj tajemnych powabów. Jeżeli umniejszyła jéj rozumowych przymiotów, to dla tego, aby uczyniła zdolniejszém do kochania jéj serce, tkliwszą duszę; ile ujęła siłom, tyle dodała wdziękom i tkliwym uczuciom.

Lecz poniżając Murzyna względem białego, natura skądinąd go nagrodziła. Pewna, że my większe mamy upodobanie w uczuciach umysłowych; Afrykanin większą ma roskosz w uczuciach zmysłowych: dla nas największa bywa roskosz wznosić się myślą do poznania rzeczy i oddawać się urokom społecznego życia; Murzyni największe mają upodobanie, najwyższą czują roskosz w poniżaniu się do materyjalnych przedmiotów. Jak my ubiegamy się za sławą, za wielkością, za majątkiem, tak Murzyni przekładają nieudolność i życie bez znaczenia: wyżéj oni cenią spokojne zatopienie się w swém wrodzoném lenistwie, niż bogactwa, które pracą nabywać trzeba. Dla nich praca nieznośniejszą jest nad samę biédę, w ostatniéj tylko potrzebie biorą się do roboty. Europejczykowi potrzeba majątku, znaczenia, mnóstwa zbytkowych rzeczy i osobliwych

wygód: ugania się on całe życie za używaniem, i nigdy nie ma dosyć; przeciwnie Murzyn, przestaje na tém co ma, woli on raczéj obejść się bez zysku, niż ubiegać się za nim, i zamiast starać się o to czego nie ma, cieszy się swoją nicością. My potrzebujemy ruchu, Murzyn spoczynku; nasze uciechy utrudzają go, a tyle dręcząca nas nieczynność, gnuśność, jest dla niego roskoszą.

Niech sobie Europejczyk bada niebiosa, wymierza bieg gwiazd, obiega ziemię, sprowadza złoto, dyjamenty i korzenie z Indyj, a cukier z Ameryki; tymczasem flegmatyczny Hottentot leżąc na gołéj ziemi, pali fajkę, jé i zasypia; nasza czynność zdaje się dla niego głupstwem i stanem wielkiéj biédy; on rozumie, że nas ściga wszędzie szatan potrzeby. U nas w Europie najwyżéj szacują to, co najwięcéj wzbudza do głosu i nadaje blasku; przeciwnie na brzegach afrykańskch najwyżéj cenią niewiadomość i niedbałość o nic w życiu. Lubo téj różnicy przyczyną jest inna organizacyja białéj a inna czarnéj rasy, nie mniéj jednak zależy ona od natury klimatów, widzimy bowiem jak upał mocno osłabiając wszystkie siły umysłu, zmusza nas do spoczynku; kiedy tymczasem zimno powiększając dzielność włókien, podnosząc odwagę, w nieustanny ruch ludzi wprawia. A tak zamknięcie w więzieniu nabawiające wielkiego udręczenia Europejczyka, swobodną przynosi spokojność Murzynowi, używa on wtedy bez żadnéj przeszkody swego gnuśnego szczęścia.

Jasno więc widzimy, że rozum Murzyna mniéj od naszego jest czynny, a to z przyczyny szczupłości organów mózgowych. Nawet dzicy mieszkańcy Florydy, Karaibowie obracają na swych niewolników Murzynów zabranych europejskim kolonistom; na całéj kuli ziemskiéj Murzyn staje się niewolnikiem każdéj innéj rasy, z którą w sąsiedztwie mieszka. Nigdy zaś nie widziano, aby która z tych ras popadła gdzie w niewolą Murzynów, i w rzeczy saméj zdawałoby się przeciwném naturze, aby mniéj rozumny panował. Ta jedna okoliczność dowodzi już niższości Murzyna w rodzie ludzkim. A zresztą Murzyn lubi się zatapiać jak bydlę w pijaństwie i innych niepomiarkowanych zbytkach; jego dusza, iż tak powiém, bardziéj nurza się w materyi, więcéj nasiąka zwierzęcością, i podlega żądzom cielesnym. Jest on powszechnie wielkim żarłokiem, oddaje się

on w Afryce wielożeństwu i wyuzdanéj lubieżności, co bywa nieprzezwyciężoną przeszkodą do nawrócenia go do chrześcijanizmu, i co zdarza się we wszystkich gorących klimatach.

Jeżeli istota człowieka zależy najwięcéj na zdolnościach umysłowych, tedy rzecz pewna że i z tego względu Murzyn, mniéj okazuje się człowiekiem; bardziéj on zbliżać się będzie swém życiem do bydlęcia, widzimy bowiem że więcéj słucha wszystkich zmysłów niż rozumu. Swoich fetyszów czci przez bojaźń, a bynajmniéj ich nie kocha. Nikczemność ta wydatniejszą jeszcze jest w Hottentotach; nie masz na świecie człowieka głupszego, nikczemniejszego i niedołężniejszego nad Hottentota. Gdy go porównamy z najdoskonalszemi małpami, wtedy mała okaże się między niemi różnica, a układ ciała uderzające przedstawi podobieństwo; świadkiem tego podrzeźniająca, przedłużona gęba Hottentota, jego szczupły mózg, cofniony ku tyłowi otwór głowy, zgięcie pacierzy grzbietowych, ukośne położenie miednicy, mniejszy przegub żołądka, na pół zgięte kolana, rozwarcie palców u nóg i ukośne położenie stopy, podobnie jak u małp, skąd Hottentoci poznają po śladach czy przeszedł Murzyn, czy biały Europejczyk. Z trudnością przychodzi mówić Hottentotowi, gduli on prawie jak indyka, przez co już wiele okazuje podobieństwa do orangutana, który przytłumione wydaje gdakanie, z przyczyny błonowego worka krtani, w którym głos jego ginie.

Murzyni znają się bardze dobrze na tym rodzaju pokrewieństwa, jeżeli się tak wyrazić można, zachodzącego między niemi a małpami, albowiem, za świadectwem wszystkich podróżnych, uważają je wszystkie za dzikich robić nie chcących Murzynów. I w rzeczy saméj, zważywszy wielkie podobieństwo małp z Hottentotami i Papusami, a to tak uderzające, iż Galien anatomiją kotomałpy przedstawił zamiast anatomii człowieka; zważywszy ile to orangutan pokazuje znaków rozumu, jak dalece jego obyczaje, jego czyny i zwyczaje do murzyńskich są podobne, jak dalece przyjąć on może wychowanie, zdaje mi się iż nikt temu nie zaprzeczy, że najniedoskonalszy Murzyn wielce się zbliża podobieństwem do najdoskonalszéj małpy. Zresztą daleki jestem od mniemania jakoby do wspólnego i tegoż samego należeli rodzaju, pomimo że samice

orangutana podlegają regularnéj słabości, noszą płód siedm do dziewięciu miesięcy, podobnie jak w rodzie ludzkim, i że równie lubią mężczyzn, jak samce małp czują płciowy popęd do kobiét. Bez wątpienia wielki jest przedział między małpą a Hottentotem, mniejszy jest przedział między Hottentotem a Kafrem, między Kafrem a Malajem, między Malajem a Europejczykiem, wszakże w przejściu od jednych do drugich, widać pewne stopniowanie. Uważali to wszyscy naturaliści, gdy bezpośrednio po człowieku małpę na czele innych zwierząt pomieścili.

ARTYKUL VI.

O mięszaniu się kast, czyli o metysach różnych ras.

1. *O Kreolach.* Europejczyk osiadły między zwrotnikami, gdy się tam ożeni, płodzi dzieci, zwane *kreolami.* Tém także imieniem nazywają wszystkich białych zrodzonych w obu Indyjach, i początkowo obcych tym krajom. Dają także imię kreolów Murzynom urodzonym w kolonijach gdzie ich Europejczycy zaprowadzili; ten bowiem wyraz oznacza po prostu urodzenie w Indyjach istoty z rodziców z innych krajów przybyłych, stosują go nawet do zwierząt. Szczególniéj jednak stosowany bywa ten wyraz do Europejczyków i znaczenie jego pochodzi od łacińskiego wyrazu *creare*, tworzyć.

Biały kreol zwykle dobrego bywa składu ciała, raczéj chuderlawy jak tłusty, raczéj delikatny jak silny, bardziéj wysmukły, niż zsiadły. Jest on żywy, gorący, namiętny, dumny, i zwykle ma ton rozkazujący, gdyż zrodzony będąc w pośród tłumu czarnych niewolników, gotowych zawsze uprzedzać jego chęci, przywyka do uważania się za zrodzonego do rozkazywania, i do znajdowania wszędzie dla siebie posłuszeństwa. Okazuje się on jakoby przekonany że wszyscy inni ludzie są niewolnikami stworzonemi dla usłuchania jego rozkazów. Taka duma, takie uprzedzenie o swéj wyższości czyni go nienawidzianym w Europie, gdzie powszechne obyczaje odpłacają taką pychę pogardą i uznają niejaką równość między osobami jednakowego mienia i podobnego sposobu życia. Wszakże taka duma kreola powściąga go zwykle od dopuszczania się upadlającego czynu: w niéj oni częstokroć czerpają pewną szlachetną wspaniałość, wystrzegają się chciwości i skąpstwa, przez

nię bywają gościnni, i równie przez chełpliwość jak przez charakter poczciwi. Ponieważ gardzą upodleniem swych niewolników, przeto zdaje się im iżby równą okryli się hańbą gdyby się dopuścili ich wad, raczéj więc w przeciwne popadają błędy. Dla tego to częstokroć nie cierpią żadnego przymusu, a nawet niekiedy lekceważą obowiązki nakazane prawami i rozumem, stąd wrodzona im popędliwość wyrównywa niestałości ich gustu, podniecanego nadewszystko upałami klimatu i przesyceniem zbyt łatwo nakarmianych żądz. Kreole zimnych krajów północnéj Ameryki, nie różnią się zwykle od innych Europejczyków.

Gorącość zamieszkałego przez nich klimatu, zbytecznie podwyższa drażliwość ich organów, nadaje im nadzwyczaj ognistą wyobraźnią, która ich uwodzi za szukaniem coraz nowych roskoszy. Wielu z pomiędzy nich zrodzeni byli do opiewania miłosnych roskoszy, jako to Parny i Bertin. Męztwo ich bywa nieustraszone, ale chwilowe. W samych tylko żyją uniesieniach. Ich członki bywają giętkie i delikatne. Przez ruchawość swych włókien i drażliwość nerwów uganiają się za wszelkiemi rodzajami roskoszy z niepowściągnionym zapałem, wylewają się cali na zbytki i nigdy się nie oglądają na jutro. Wiele okazują przenikliwości i łatwości; lecz przez wrodzoną im niestałość niezdolni bywają do przedłużonéj rozwagi, do ulegania tyle potrzebnéj w wojsku karności. Ich namiętności zbyt się unoszą; nie znają oni w miłości owych delikatnych odcieni moralnego przywiązania, łagodnéj czułości, które usposabiają do kosztowania milszych roskoszy; przebiegają bezpośrednio od obojętności do najwyższych łask, i jak mówi Raynal, uganiają się tylko zwykle za samą miłością fizyczną.

Nie mniéj zbytkowne są inne ich skłonności. Spirytusowe napoje, zgubne roskosze dobrego stołu, gry, wyniosłość, zemsta, zawiść kolejno nad niemi panują, pogrążają ich częstokroć w najokrutniejszéj niedoli, i często zatruwają ich życie; nie znają oni w niczém umiarkowania, rzucają się zapamiętale za uczuciami i nie mogą powściągnąć zapędu swéj zmysłowości.

Taka jątrzliwość nerwowego układu wypływa z ich konstytucyi podniecanéj gorącym klimatem. W Europie zmysłowe organy ludzi napojone są wilgocią, krwią, osłonione tkanką komórkowatą,

gębczastą, nabrzękłą, co zakrywa nerwy od wrażeń zewnętrznych; przeciwnie w krajach południowych: wilgoć ulatnia się od wielkiego gorąca, ciała tracą tuszę, tkanka komórkowata tężeje, a nerwy tracą osłonę i bardziéj wystawione są na zewnętrzne wpływy, a zatém mocniejsze odbierają wrażenia. Nie dziw więc że widzimy tym silniéj objawiające się namiętności i tym gwałtowniejsze wrażenia, w miarę jak mniéj osłonione bywają nerwy, mniéj nasiąkłe wilgocią, im suższe są ciała. Ta nadzwyczajna czułość bywa także przyczyną wielkiéj ruchawości, czyli raczéj owéj ciągłéj niestałości; łatwo bowiem pojmujemy jak zbyt żywe wrażenia mocno utrudzają i zniewalają do ustawicznego ich urozmaicania.

Naznaczoną przez nas przyczynę téj drażliwości potwierdza jeszcze i ta okoliczność, że pospolicie chudzi i suższy są ludzie w gorących klimatach niż w zimnych krajach. Dla tego to wszyscy Europejczycy przenoszący się do Indyj lub na wyspy, które się liczą do południowych kolonij, ulegają tam mniéj więcéj stosownie do swéj konstytucyi, jakiemuś akklimatyzowaniu, które następuje przez pewną chorobę zapalną. W rzeczy saméj, w naszych okolicach zachodzi pewna równowaga między stałemi a ciekłemi pierwiastkami ciała ludzkiego; w gorących zaś krajach rozszerzają się ciecze od ciepła, kiedy tymczasem ścągają się i kurczą stałe części; psuje się więc równowaga, a wilgoć utrzymać się w ciele nie może; powstaje powszechne wzburzenie, nabrzmienie, a które szczególniéj przyspieszają ostre, drażniące, spirytusowe napoje, do zbytku zwykle w owych krajach używane. Stąd także wynika przepełnienie żółciowe, tak częste między tamtejszemi mieszkańcami. Częste upuszczania krwi, dyeta, umniejszają wilgoć i przywracają potrzebną w takich temperamentach równowagę. Otoż to pierwsza przyczyna owéj bladości, owéj śniadawéj cery wszystkich kreolów. Nie samo to słońce opala i śniadą czyni skórę na ich ciele, gdyż zawsze odkryte części ich ciała nie mają nigdy owéj wilgoci, owéj świeżości, pulchności i tuszy członków Europejczyków. Ci nawet nie przywykną do tamtejszego klimatu, dopóki nie stracą nadmiaru wilgoci która nadawała ich ciału ową pełność humorów, ową silną tuszę i zapał. Dla tego przybywający do Europy kreole słabną, stają się delikatnemi, zbyt czułemi na zimno, dopóki ich ciało nie

nabierze temperamnntu właściwego klimatowi téj części świata; a gdy potém wrócą do swego rodzinnego kraju, muszą znowu pozbyć się tego nadmiaru humorów, zbyt przeciwnego naturze gorącego klimatu.

Tego umniejszenia krwi i innych wilgoci dowodzi ustanie lub zmniejszenie regularnego upływu kobiét kreolskich, byle znowu ten odpływ nie stał się zbyt obfitym przez spazmatyczne ściągnienie się matecznego organu. Zwykle téż kreolki bywają bardzo ociężałe, słabowite i lękliwe. A że układ nerwowy bywa w nich jeszcze drażliwszy niż w mężczyznach, z przyczyny miękkości ich włókna, przeto wielkim podlegają one namiętnościom. Ich zazdrość posuwa się aż do szaleństwa; obok niezdolności do żadnéj pracy, obok niepokonanego próżniactwa, miotają niemi częstokroć niepohamowane żądze. Nawet skrzepła starość nie zdaje się ukracać w nich uniesień do tańca i innych uciech. Miłość jest dla nich najniezbędniejszą potrzebą. Lubo nader tkliwe na niedolą innych ludzi, nadzwyczaj jednak bywają okrutne i mściwe względem swych niewolników; za najmniejsze przewinienie każą wymierzać straszne kary na Murzynach; i tém bardziéj są nieubłagane, że nie słyszą ani widzą rozdzierającéj tych nieszczęśliwych katuszy, któréj widoku pewnoby nie zniosły. Nic bardziéj wymagającego, nic bardziéj uciążliwego wystawić sobie nie można nad wolą tych kobiét, a to dla tego że są słabe i niesłychanie bezczynne. Z tém wszystkiém ich moralna czułość, i najszlachetniejsze wzruszenia również bywają nadzwyczajne: cnotę posuwają aż do entuzyjazmu.

Zresztą kobiéty kreolki prędzéj dojrzewają niż w Europie, a to z przyczyny gorącego klimatu króry wielką wzbudza czynność w ich organach. Taż sama drażliwa czułość naraża je częstokroć na zgubne krwiotoki macicy, nadewszystko gdy nadużywają miłosnych roskoszy, albo nieumiarkowanie używają ostrych pokarmów, korzeni i drażliwych napojów, a co bywa nader częstém w gorących klimatach. Kreolki często ulegają poronieniom, i mało mają pokarmu; dla téj to właśnie przyczyny dobierają mamek między Murzynkami, które nigdy dzieci nie powijają. Nigdy téż nie widać tam dzieci ani kulawych, ani garbatych, ani krzywych, gdyż od samego urodzenia zupełną dają im wolność. Mówią że kreolki bywają nader pło-

dne, że miewają po dziesięcioro do dwanaściorga dzieci, co jednak zdaje się nam rzeczą przesadzoną; albowiem rzadko kiedy mieszkańcy gorących krajów bywają tak płodni jak w zimnych okolicach. We Francyi liczniejsze widać rodziny ku północy niż na południu. A wreszcie tém bardziéj psują się obyczaje, im gorętsze okolice bardziéj rozniecają namiętności; nic zaś nie stawia większéj zapory pomnażaniu się ludzi jak zepsucie obyczajów. Atoli obfite pożywienie, miłosny zapał, łagodność i żyzność klimatu, sprzyjają większemu rozwijaniu się zarodu życia niż w okolicach umiarkowanych.

Bez wątpienia, sam temperament atmosfery i gruntu wpływa na choroby i zdrowie mieszkańców. Kreole amerykańscy prawie nie znają chorób pochodzących ze zbytniéj obfitości humorów, apopleksyi, pleury, katarów, fluksyj, ani nawet podagry i kamienia, ale doświadczają przypadłości wynikających z działalności włókien i ruchawości nerwów. Wcześniéj następuje ich starość, ale nie tyle co u nas bywa nieudolna. Ich życie, skołatane burzliwą młodością, spokojną im pozostawia na starość wegetacyją. Wcześnie stargawszy w miłości siły ciała, schyłek życia wleką w otrętwiałości, w słabości może tém mędrszéj, tém szczęśliwszéj, im jest nieudolniejszą.

O Mulatach i Metysach, czyli o kastach.

Nazwisko *Mulat* (mulatre, *mulattus*) pochodzi od *mulus* (muł). Imieniem tém mianują osoby zrodzone z rasy białéj czyli europejskiéj z rasą murzyńską. Nic pospolitszego nad tych mięszańców w kolonijach zamieszkałych przez ludzi białych i Murzynów; biali bowiem nie mają skrupułu w nadużywaniu swych niewolnic Murzynek; a te znowu tém łatwiéj uwodzić się dają, że spodziewają się stąd dla siebie korzyści a przynajmniéj osłodzenia sobie niewoli. Wystawić sobie nawet można jak używać będzie całéj sztuki zalotności słabszy aby podbić sobie pana, w tych bowiem stanach najwyższéj różnicy, gdzie jedni posiadają wszystko, a drudzy nic nie mają, pan bywa celem i łupem wszelkiego rodzaju ułudy i pochlebstwa. Jego téż władza, przed którą ugina się wszystko, zdejmuje urok najniewinniejszym i najnaturalniejszym roskoszom. Azali mogą być pewni prawdziwéj dla siebie miłości ci którzy

wszystko nakazać mogą? Władzca wschodni, kupujacy w bazarze, na wagę złota, do swego haremu, młodą odaliskę kaszemirską lub gruzyjską, może żądać po niéj nieograniczonéj powolności swym roskoszom: ale myli się, gdzie nie ma serca tam trupa się tylko używa.

Byłby to krok godny mądrych praw gdyby powściągnięto w kolonijach nadużycie tém zgubniejsze, że bywa źródłem mnóstwa cywilnych zdrożności; stąd bowiem wynika obciążenie majątków, stąd uszczerbek zdrowia ludzi od młodości przez zbyt wczesne wylanie się na rozpustę; nikt bowiem nie zna się lepiéj jak Murzynki na sztuce podniecania pożądliwości; do całego ognia krwi afrykańskiej łączą one w najwyższym stopniu wyszukane ułudy rozwiązłości, aby lepiéj upewnić sobie mogły zwycięztwo, i wytargować niepodległość.

Z takich to nieprawych związków powstaje mnóstwo bękartów, opuszczonych bez żadnego mienia i zwykle bez wychowania; ludzie tacy zawadzający w kolonijach, ani mają tyle rozumu co biali, ani tyle uległości do pracy jak Murzyni. Składają oni wątpliwą kastę; bez znaczenia, bez pewnego stanu, skłonniejszą do buntów jak do pracy; pogardzaną i nienawidzoną od Murzynów, jako przywłaszczyć sobie chcącą nad niemi prawa białych, do których słusznego nie ma tytułu, pogardzaną także od białéj, czystéj rasy, jako niższą; ludzie ci więcéj bywają szkodliwi jak użyteczni we wszystkich kolonijach europejskich. Nazywają ich tam *ludźmi kolorowemi* lub *bielątkami*.

Różna jest natura ras, czyli raczéj gatunków białego i czarnego. Filip Fermin widział w kolonii w Surynam, jak biała kobiéta porodziła bliźnięta, z których jedno było białe a drugie mulat. Takież zdarzenie przytacza Parsons w Jamajce. Nie tylko dowodzi to oczywiście przepłodnienia, ale pokazuje razem że wpływ ras objawia się już przy łonie macierzyńskiém; dla tego téż lubo dzieci Murzynów nie są jeszcze czarne zaraz po narodzeniu, wszelako rodne ich części, już w obydwóch płciach, zaczynają pokazywać czarny kolor, jak gdyby części te bardziéj jak reszta ciała były Murzynami.

Czworakie naznaczyć można plemiona czyli gałęzie w mięszaninach ras ludzkich.

Piérwszą jest prosta mięszanina: np. biały Europejczyk z Murzynką wydają prawdziwego *mulata*, który łączy w sobie obiedwie rasy co do koloru, składu ciała, półkędzierzawych włosów, nieco wystającéj gęby, zwyczajów, tudzież moralnego i fizycznego charakteru. Jeżeli tacy mulaci połączą się z sobą, urodzi się z nich zupełnie podobne im potomstwo, czyli powstanie rasa; nazywają ich *casques*, który to wyraz zdaje się być zepsutym i używanym zamiast *caste* kasta.

Biali z azyjatyckiemi Indyjanami płodzą w Indyjach wschodnich jednoty mięszane, którym dają nazwę *metys*. Ci także, swoją wielką liczbą stali się w Indyjach wschodnich ciężarem równie jak mulaci na Antyllach i na stałym lądzie Ameryki. Z blondynów rodzą się mulaci mniéj czarni niż z brunetów, i miększe miewają ciało.

Biali z pierwotnemi Amerykanami wydają *mestysów*, *mestizo*, którzy są zwykle słabowici.

Murzyn z Amerykaninem Karaibem rodzi bardzo silne potomstwo, brunatno-czarno-miedzianego koloru, takich ludzi nazywają *zambi* albo *lobos*. Czasem nazywają ich w Meksyku *chino (Chińczyk)*. Nazywają także *zambo* potomków Murzyna i mulatki, lub Murzyna i Chinki. Zdaje się, że wszędzie pomięszanie się Murzyna z Europejczykiem wydaje rasę ludzi czynniejszych, zdolniejszych do długiéj pracy, od potomstwa z białego i pierwotnego Amerykanina. Mulaci okazują wielką łatwość w mówieniu, tudzież gorącą namiętność do miłostek, popędliwy gniew, i t. p. W Banca dają nazwę *teko* potomków i urodzonemu z Chińczyka i Malajki.

W Indyjach wschodnich nazywają *buganes* metysa pochodzącego z Indyjaninai Murzynki lub odwrotnie; taki bywa brunatniejszy, szczuplejszy od mulata pochodzącego ze krwi europejskéj.

Wszyscy ci prości mięszańcy mogą się rozmnażać, sami z sobą lub z innemi rasami i tworzyć kasty.

Z połączenia białego mężczyzny z Hottentotką powstaje *baster:* skóra na jego ciele miewa kolor uschłéj cytryny; więcéj on jednak zakrawa na białego niż na Hottentota, gdyż bywa ciemniejszy, odważniejszy i dzielniejszy od Hottentota. Atoli wydatna kość poli-

czkowa, bywa w nim rodzajową cechą trwającą aż do czwartego pokolenia.

Związek Hottentotki z Murzynem wydaje potomstwo wyższe wzrostem od bastera; mniéj ono bywa czarne, gdyż czarny kolor Murzyna słabszym się okazuje na żółtém tle Hottentotki. Zresztą Hottentotka, troje tylko a najwięcéj czworo dzieci miewająca z Hottentotem, daleko bywa płodniejszą z białym mężczyzną lub z Murzynem.

Drugie pokolenie obejmuje potomków poprzedzających mięszańców z rasą pierwotną. I tak, w tém drugiém plemieniu, czysta krew działa na płód w stosunku dwóch trzecich części, a zaś druga przyczynia się tylko w jednéj trzeciéj części i w takim téż stosunku ród się zmienia.

Nazywają *żambo prieto*, potomków Murzyna i zamby, lub odwrotnie, co się zwraca ku czarnemu.

Biały z mulatką wydaje *tercerona* czyli *moryska*. Inni nazywają tę kastę *kwarteronem*.

Biały z azyjatycko-indyjskim metysem płodzi *kastysa*.

Biały z mestysą amerykańską daje tak zwanego *quatralvi* czyli *kastysa*.

Jeżeli zdarzy się Murzynowi być ojcem z mulatką, potomstwo ich dostaje nazwisko *griffe* lub *cabre*.

Dzieci Karaiba i zambi nazywają się *zambaigi*.

Pierwotny Amerykanin z mestysem rodzi *trésalve*.

Jeżeli Karaib wejdzie w związek z mulatką, dzieci ich będą *mulatami koloru ciemnego*.

W trzeciém pokoleniu, płód bardziéj się zbliża do pierwotnéj czyli czystéj rasy, gdyż tu wpływa nań trzy czwarte części krwi przeciwko jednéj czwartéj części siły drugiéj osoby.

Biały z terceronem dadzą *kwarterona*, który niesłusznie czasem bywa nazwany *albinem*.

Z białego i indyjskiéj kastysy wyniknie *postys*.

Biały połączywszy się z kwatralwim wydadzą *oktawona*.

Wszystkie te mięszaniny powikłają się bardziéj jeszcze, kiedy tak pomięszane kasty, z sobą się jeszcze połączą.

I tak, terceron z mulatem rodzą tak zwanych *sallatras;* zwra-

cając się bowiem ku czarnemu, odskakuje on w tył, jak to wyraża jego nazwisko. A tak wszystkie mięszaniny, w których kolor dzieci ciemniejszy jest od koloru matki lub ojca będą miały nazwisko *salta-atras* czyli *skok w tył.*

Mestyc z kwarteronem rodzą *cayote.*

Griff i zambi wydają *giveros.*

Mulata i zambaigi potomstwo nazywa się *cambujo.*

W tym drugim oddziale trzeciego pokolenia, płód miewa w sobie najmniéj siedm do ośmiu różnych gatunków krwi; i im więcéj wikłają się te mięszaniny, tém bardziéj zacierają wszelkie znaczne cechy ras pierwotnych, zmieniają się jedne przez drugie tak dalece, iż płód nie zatrzymuje żadnych wydatnych rysów. Tercerony i kwarterony, mięszanina mulata z białym, mają mniéj więcéj śniadą skórę na ciele. Usta i wargi pochwy u kobiét bywają koloru fijałkowego; mężczyzni kwarteroni miewają czarny worek jak u Murzyna. W ogólności czarny kolor wydatniéj pozostaje w organach płucowych i pokarmowych niż w innych częściach ciała.

Nareszcie mamy czwarte pokolenie. Rasa biała wpołączeniu z kwarteronem wydaje *kwinterona.*

Z oktawonem Karaibem rodzi tak zwanego *puchuelas.*

Z coyottem daje *harnizos.*

Mulat i cambujo płodzą *albarassados.*

Biały połączywszy się z albarassadem, spłodzą *barzinos.*

Zamieszczamy tu obraz mięszanin ras.

Rodzice.	*Płód czyli kasty.*	*Stopnie mięszaniny.*
Biały i czarny,	Mulat,	$1/2$ biały $1/2$ czarny.
Biały i mulat,	Terceron saltatras,	$3/4$ biały $1/4$ czarny.
Czarny i mulat,	Griff lub zambo,	$3/4$ czarny $1/4$ biały.
Biały i terceron,	Kwarteron,	$7/8$ biały $1/8$ czarny.
Czarny i terceron,	Kwarteron,	$7/8$ czarny $1/8$ biały.
Biały i kwarteron,	Kwinteron,	$15/16$ biały $1/16$ czarny.
Czarny i kwarteron,	Kwinteron saltatras,	$15/16$ czarny $1/16$ biały.

Innych zachodzić mogących mięszanin nie opisano, już to że mniéj są ważne, lub że ich nie doświadczano. Pewna przecież, że te odmiany poznać się mogą w postępie jeometrycznym i składać mnóstwo małych odcieni. Każda z nich zachowa swoje mniéj więcéj

pierwotne, właściwe rysy, a to w stosunku swego pokrewieństwa z pierwotną rasą.

Wszystkie wymienione nazwiska rozmaitych mieszkańców ras bywają częstokoć bez ładu brane i nazywane jedne za drugie w autorach, czyli u większéj części podróżnych; są to niemal wszystko wyrazy hiszpańskie i portugalskie, najprzód bowiem uważano te kasty w kolonijach tych dwóch narodów. Mięszańcy ci, według postrzeżeń niektórych autorów, a nadewszystko według Antoniego Ulloa i Twissa, mogą każde rozmnażać się między sobą, i od trzeciego pokolenia wracają do pierwotnéj rasy; obca w nich krew, według zapewnienia tych autorów, niknie lub sama przez się z czasem się oczyszcza.

Jeżeliby podania te stale się sprawdzały, tedy byłoby to dowodem, że natura zmierza zawsze do odzyskania swych form pierwotnych; że nie da się naginać do naszych cudzołożnych związków, które zdają się sprzeciwiać jéj celom, że zawsze usiłuje odzyskać prawa swych ras pierwotnych, kiedy my zmuszać ją przestaniemy.

Dowodziłoby to więc oczywiście że są nie tylko istotne rasy, ale nawet wyraźne gatunki w rodzie ludzkim. Wypadałoby stąd, że nie jeden on tylko jest,jak to utrzymywał Blumenbach i wielu innych autorów, a to raczéj na zasadzie powagi religijnéj ksiąg rodzaju, jak na mocy praw natury. Z tegoby się pokazywało, że różnice zależące od klimatów, od pokarmów, zwyczajów, i t. d. są tylko powierzchowne, podług których nie można tłómaczyć wewnętrznéj konstytucyi Murzyna i jego różnic od białego człowieka. Wszakże nie ma jeszcze nic w téj mierze dowiedzionego.

Ludzie biali po największéj części, uważają w kolonijach owe wszystkie kasty mięszańców jako wyrzut rodu ludzkiego, jako bękartów, pochodzących z nieprawych, dorywczych związków, które odpychają od siebie ludy ucywilizowane i którym nieprzyznają dziedzictwa żadne prawa. Z tém wszystkiém powstający z takich pomięszek ludzie bywają zwykle silni, kształtni, zręczni, jędrni, a co potwierdza zdanie, że krzyżowanie ras przyczynia się do udoskonalenia jednotów, jak to utrzymują Buffon i Vandermonde.

We wszystkich podobnych mięszaninach ras zawsze kształt

głowy podobniejszy bywa do ojca niż do matki, a co równie spostrzegali na mułach zwierząt Daubenton i Jos. Ad. Bachmann.

Chcąc otrzymać rzeczone udoskonalenie gatunku, nie ma koniecznie potrzeby wyszukiwać do połączenia ras bardzo od siebie różnych i dalekich; dosyć będzie łączyć różne choćby téj saméj rasy familije. Europejczyk, np. wszedłszy w związki z Europejką sąsiedniego kraju lub odmiennéj famiii wydadzą potomstwo równie kształtne jak dzieci białego mężczyzny i Murzynki.

Przez takie to mięszaniny zachodzące w Europie i w innych częściach świata między różnemi ludami, oddawna już zatarły się prawie wszystkie piętna narodów. Wędrówki ludów północnych ku południowi, podboje, kolonije, rewolucyje w rożnych państwach przyczyniły się do pomnożenia krzyżowań familij. I tak rasa Turków i Persów upiększyła się pomięszaniem z kaukazkiemi narodami, jako to z Mingreliankami, Czyrkaskami, i t. p.; lecz nowożytne ludy zbyt między sobą pomięszane w staréj Europie, potargane zbytkami już nie są tak silne, tak dzielne i zdrowe jak byli ich przodkowie. Jest to wreszcie powszechne spostrzeżenie, że obyczaje psują się w miarę zachodzących między ludźmi mięszanin. Prawda, że coraz bardziéj upowszechnia się światło, ale dla téj saméj przyczyny roznoszą się daleko i upowszechniają choroby, jak to uważaliśmy na ospie, zaraźliwych chorobach, które kolejno po całym szerzą się świecie.

KSIĘGA DRUGA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

UWAGI NAD RASAMI LUDZI.

ARTYKUŁ I.

O początku i przyczynach odmian ludzkich.

Z tego cośmy powiedzieli o różnych rasach i familiach ludzi, przekonać się było można, że ich odmiany nie od samego tylko zależą klimatu, i że są główne, pierwotne rasy w rodzie ludzkim. Czy tak człowiek stworzony został, albo czy od jednego pochodzi

człowieka? o tém nie można nabrać przekonania z saméj historyi naturalnéj. Jeżeli stworzenie zwierząt poprzedziło stworzenie człowieka, jak to pokazują wygrzebywane kości zaginionych zwierząt, a między któremi dotąd nigdzie nie odkryto dawnych kościotrupów ludzkich; jeżeli człowiek jest koroną twórczéj potęgi na ziemi, ostatnim przybyszem pomiędzy zwierzętami, aby niemi wszystkiemi rządził, wtedy możnaby sądzić, że małpy pierwéj nastały jak Murzyn, a Murzyn nastał pierwéj jak biały człowiek, w porządku stwarzania. Wypadałoby więc wrócić się do pierwiastkowych epok naszego świata, i w pozostających u nas pomnikach szukać śladów kolebki naszego rodu; ale podobne badania, u większéj części narodów nie sięgają daléj jak tylko do epoki potopu czyli wielkich zalewów, których tyle mamy śladów na kuli ziemskiéj.

Zwróciwszy uwagę na starożytne podanie Genezy i na rozejście się trzech synów Noego, wypada uważać Jafeta za pierwotny pień rasy białéj czyli arabsko-indyńskiéj, celtyckiéj i kaukazkiéj; jego nawet imię znane było starożytnym Grekom i Rzymianom: *Audax Japeti genus* (1). Sem będzie ojcem bardzo licznéj rasy żółto-oliwkowéj, czyli chińskiéj, kałmucko-mongolskiéj i lapońskiéj. Ponieważ Amerykanie zdają się być gałęzią, od tych wielkich rodzin pochodzącą, uważać ich więc także można za potomstwo Sema. Cham wyklęty przez swego ojca, który mu przepowiedział, że stanie się niewolnikiem, potomków swych braci, uważać się może w rasach murzyńskiéj i hottentockiéj. Malajczykowie stanowiący czwartą naszę rasę, zdają się być mięszaniną pokoleń Sema i Chama. Ten więc ogół obejmuje cały ród ludzki, w trzech pierwotnych głównych gałęziach (2).

Zdaje się, że początkowo każdy z sześciu szczepów ludzkich, czyli raczéj każda wielka rodzina, miała właściwe sobie siedlisko, które w miarę pomnażania się ludności, coraz daléj rozpościerało się. Siedliska te poznać można po piękności i własnéj w nich każdéj rodzinie doskonałości ciała; a ponieważ ród ludzki rozpraszał się kolonijami, rzecz naturalna, że wprzód rozszerzać się musiał po

(1) Horacyjusz, księga I, oda III.

(2) Księga Rodzaju. — Strabon, *Geogr.* ks. III i IV; Pomponijusz Mela, *De situ orb.*, etc.

stałym lądzie nim odważył się puścić na ocean i do nieznanych sobie krajów i gruntów. Tak więc rodziny ludzkie musiały mieć swoje najpiérwsze siedliska w okolicach najwyższego punktu na ziemi, i stamtąd posuwały się, rozpływały, jak rzeki, coraz daléj na wszystkie strony aż do krańców ziemi, aż do mórz. Stąd wszędzie w górach lud bywa w stanie bardziéj kwitnącym, swobodniejszym, i płodniejszym; jest to piérwsza rodu ludzkiego ojczyzna; stamtąd to poczyna się źródło pokoleń; z łona gór wychodzą kolonije i zdobywcy rozsypujący się po żyznych równinach, jak orzeł i jego dzieci spuszczają się ze szczytów skał na spokojne równiny zalegające zdobyczami.

Uważać jeszcze trzeba, że każde potrzebne siedlisko jest środkowym punktem macierzystego języka, z którego powstały różne narzecza. Środkowy, np. punkt białéj familii w Kaukazie wydał języki sanskryckie wszędzie gdzie białe ludy osiadły. Jeżeli Francyja, Włochy i Hiszpanija nie mówią dziś językiem teutońskiego pochodzenia, to dla tego, że języki pelazgijski i łaciński wzięły nad nim górę i znacznie go zmieniły. Lecz przed podbojami Rzymian i przed wprowadzeniem języka łacińskiego do południowéj Europy, mowa Celtów, Iberów, podobna była do mowy Helwetów, Germanów i innych ludów teutońskich, jak to wykazali Pelloutier, Cluverius, Gesner, i t. d. Tak samo rzecz się ma z familiją słowiańską, któréj język rozumiany jest zacząwszy od odnogi weneckiéj aż do ostatnich krańców Rossyi, pomimo że na liczne dzieli się narzecza. Wiadomo, że języki wschodnie, jako to arabski, syryjski, fenicki, perski, hebrajski, i t. d. są narzeczami jednego języka. Nie tylko postać ciała, mowa ludów tych wielkich familij wspólne miewają rysy, ale nadto obyczaje, zwyczaje i religijne wyobrażenia zdają się pokazywać wspólne ich źródło. Zdaje się więc wielkie do prawdy podobieństwo, że każda rasa ludzka ma pewne punkta czyli ogniska, z których wyszły różne familije, które dziś napotykamy po całéj kuli ziemskiéj.

1. *Rasa biała* czyli *potomstwo Jafeta* przedstawia cztéry główne punkta swéj ludności. W Europie, familija celtycka ma swoje gniazdo ku Szwecyi i górom północnym nazywanym niegdyś *fabryką rodu ludzkiego*, według Saksa gramatyka. Stamtąd

wysypywały się w różnych epokach niezmierne roje ludów do południowéj Europy, jako to Cymbrowie, Gotowie, Swewowie, Teutonowie, Alanowie, Frankowie, Normandowie, Duńczycy, Sasi, i t. d. Stamtąd to pochodzić się zdaje większa część europejskich blondynów. Drugie gniazdo białéj rasy mieści się ku zachodniéj pochyłości łańcucha gór kaukazkich, między morzem Czarném i Kaspijskiém: stamtąd wyszły wszystkie plemiona scytyjskie, słowiańskie, wandalskie, sarmackie, illiryjskie, hunnowskie i tatarskie, które kolejno zalewały wschodnią Europę. Trzeciém gniazdem są góry Armenii, z których zdaje się wyszły niegdyś rodziny arabskie, izraelskie, syryjskie, perskie, a potém Maurowie, Berberowie i Marokanie; ostatnie ludy dostały cery brunatnéj na suchym i spiekłym gruncie afrykańskim.

W końcu familije indyjskie i mongolskie zdają się pochodzić z gór Korassanu, prowincyi perskiéj (niegdyś Baktryjany). Jest to dalszy ciąg Kaukazu, wschodnia strona gór tego łańcucha. Te rodziny indyjskie rozproszyły się aż do Gangesu, Malabaru i na pobrzeża Koromandelu.

2. *Rasa śniada*, żółta, czyli *szczep Sema*, wypływa z trzech głównych źródeł; piérwsze źródło, z którego wypłynęły małe ludy przybiegunowe, Samojedy, Tunguzy, Jakuty, Ostjaki, znajduje się w obszernych górach między rzekami Leną i Jenisejem. Familija ta rozpostarła swe konary na wschód aż do Kamczatki w okolice zamieszkałe przez Jukagrów i Czukczów; ku zachodowi zaludniła Laponiją, Grenlandyją, Labrador z krajami Eskimów, w Nowym Świecie.

Początek drugiego plemienia odnosi się do niezmiernych równin Tartaryi czyli do Kobi, i do gór Altajskich; tam to od niepamiętnych czasów była zawsze kolébka hord Kałmuków, Mongołów i Eleutów; rozciągają one swe ramiona na całą północną Azyją, a pewno także i na północno-zachodnie pobrzeża północnéj Ameryki.

Trzecie źródło znajdujemy w górach Tybetu, skąd wyszli wszyscy wschodni i południowi Mongołowie, jako to Chińczycy, Syjamczycy, Japończycy, Korejczycy, i t. d.

Rasa amerykańska ma dwa główne siedliska ludności. Peru i część południowéj Ameryki dostały ludność z łańcucha Andów,

gór bardzo wysokich, z których także wysypać się mogli mieszkańcy Jukatanu, Meksyku, Luizyjany i Kalifornii, a dokąd dostać się mogli przez międzymorze Panama, jak zdawało się niektórym spostrzegać tych wędrówek ślady. Drugi środek ludności naznaczają w Kordyllierach, skąd się rozszerzyły kolonije do Brezylii, Paragwaju, do Chili, aż do ziemi magielańskiéj.

W okolicach wysp sundzkich, moluckich i filipińskich szukać trzeba pierwotnego gniazda rasy malajskiéj, która rozsiała swe liczne kolonije po wszystkich wyspach południowego morza, aż do Nowéj Zelandyi i Madagaskaru. Archipelag indyjski składa się z najwyższych wierzchołków gór obszernego lądu, którego doliny kryją się pod wodami, zapewne w skutek wstrząśnień okropnych wulkanów, których wszystkie wyspy dotąd jeszcze okazują kurzące się dymem, rozpalone ślady.

W Afryce widzieć się dają trzy wyraźne szczepy i trzy główne siedliska *czarnego gatunku ludzi*. Familija właściwych Murzynów pochodzi ze skalistych gorących gór Kongo i z Nigrycyi, i zaludnia wszystkie zachodnie pobrzeża Afryki. Familije Kafrów wychodzą z gór księżycowych i z całego łańcucha środkowéj Afryki czyli skwarnéj Etyjopii. Główném siedliskiem familii hottentockiéj są góry w kraju Namaków. Papusowie nareszcie Nowéj Gwinei i mieszkańcy Nowéj Hollandyi, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzą z jakiegoś łańcucha gór błękitnych lub innych, które się pewno znajdą na tym obszernym lądzie, gdy się go dostatecznie zwiedzi.

Przekonać się o tém można, że miejsca, które my oznaczamy za środkowe siedliska familij rodu ludzkiego; okazują wyraźniéj niż inne cechy moralne i fizyczne: im bardziéj oddalają się familije od swych siedlisk pierwotnych, tém bardziéj tracą właściwe sobie rysy czyli zmieniają się. Nie same więc klimaty, ani pokarm lub sposób życia, nadają różnym ludom właściwe główno-rodowe cechy; są one raczéj im wrodzone, są własnością pierwotnego ich składu, który uledz może zmianom, wyrodzić się lub osłabić przez pomięszanie, a który znowu powrócić może do pierwotnego wzoru gdy ustaną psujące go przyczyny. Ciepło i światło swém działaniem wiele zmienić mogą kolor skóry na ciele; od wilgoci może ciało nabrzę-

knąć, a susza może je ochudzić; obfitość, lub brak i własności pokarmów mogą mniéj więcéj nadać ciału sił i tuszy; sposób życia może zmienić obyczaje i rozwinąć lub zniszczyć niektóre przymioty: ale nie można pojąć jak wszystkie te przyczyny mogłyby uszczuplić czaszkę Jollofa, przedłużyć jego gębę, nadać jego krwi, jego humorom i jego mózgowi czarny kolor (1). Cechy ras zewnętrzne czyli powierzchowne wielce się zmieniają. Nie można myśléć, iżby Mandyng swym zewnętrznym składem należał do białéj rasy, a był Murzynem czyli czarnym tylko po wierzchu; w Murzynie wszystko aż do gruntu jest murzyńskie, jak tego dowiódł Sommerring przez anatomiją. Zmiamy, którym ciało nasze ulega powierzchownie, nie sięgają naszéj konstytucyi; nie dopuszcza ich ona, i raczéj może być od nich gnębioną, uciskaną, ale nigdy zmienioną. Maurowie, np. mocno są opaleni od słońca, dziewice jednak w Mekinez, które nigdy z serajów nie wychodzą, mają równie białą skórę na ciele jak najdelikatniejsze Europejki. A któryż to Papus wybieleje, choćbyśmy go od samego urodzenia zakrywali przed słońcem? kto potrafi zmienić rozmiary jego czaszki i twarzy? kto jego kościstéj nerwistéj, mózgowéj budowie, zdoła nadać znamiona głowy Europejczyka?

Wszystkie ludy mongolskie i kałmuckie mają temperament hypokondryczny, suchy; wszystkie familije celtyckie mają krwistą konstytucyją; wszystkie narody afrykańskie czarnéj rasy są natury mniéj więcéj flegmatycznéj, szczególniéj zaś Hottentoci i mieszkańcy Nowéj Hollandyi; wszystkie niskie ludy lapońskie, samojedzkie, kamczackie, są natury spazmatycznéj i prawie konwulsyjnéj; wszyscy rodowici Amerykanie są z natury żółciowéj, melancholicznéj kompleksyi; nakoniec wszyscy Malajczycy są nerwistego, melancholicznego temperamentu. Nie klimat pewno ani pokarm rodzą te pierwotne kompleksyje, gdyż każda rasa różnemi sposobami i w różnéj żyje temperaturze.

(1) „Słońce czerni naszę twarz, ale niestety! nie powraca pierwotnego czarnego koloru naszym włosom.“ *Myśl arabska Almotenabby.*

ARTYKUŁ II.

O wpływie klimatów na człowieka.

Morza, góry, różne pokłady i warstwy ciał kopalnych i skał, poprzedzielały, poszarpały kulę ziemską; stąd powstały rozmaite siedliska, nawet w zupełnie jednakich klimatach; a tak różne stopnie zimna powietrza, własności wody, zmiany w atmosferze zmusiły ród ludzki do zmiany zwyczajów, przyczyniły się do łatwiejszego rozrodzenia się niektórych familij roślin i zwierząt, któreśmy sobie na pożywienie obrali. Już to wypadało człowiekowi chwycić się żeglugi, już zostać myśliwym i dzikim między górami, lub koczować po obszernych pustyniach, albo też trzeba było odmienić rodzaj uprawy, lub wreszcie puścić się za handlem w dalekie strony. A któż nie przyzna, jak z tylu rozmaitych zawodów życia, wyniknąć muszą najrozmaitsze obyczaje, najdziwniejsze skłonności, jak się zawiążą różne choroby, jak np. parchy u Moluczanów, pian u Murzynów, choroba stolcowa u Brezylijanów, trędowe guzy w wilgotnych, ciepłych okolicach, kołtun u ludu polskiego, *tarbo* u Egipcyjan, trąd, morowa zaraza, cholera, żółta febra, ospa, choroba syfiliczna i tysiące innych chorób pochodzących pierwiastkowo ze szczególnéj natury temperamentów, wody, powietrza, w pewnych klimatach?

Oddychamy powietrzem mniéj więcéj czystém lub obciążoném wyziewami; nasz przeziew raz mniejszy to znów większy, nasza krew nie zawsze kwasorodem powietrza nasycona, nasze naczynia ciała wciągające, wsysające, naczynia skórne i wyziewające mniéj więcéj podrażnione, wstrząśnienia których doznajemy z przyczyny nagłych zmian temperatury, niestałości pór roku, odbijania się powietrza od wysokich gór, jego ciężkość i mglistość w dolinach, wszystko to wielki wywiera wpływ na naszę konstytucyją. I tak niedołężny kretyn z walezyjskich wąwozów wcale jest inny jak suchy Bask lub pirenejski bandyta; flegmatyczny Hollender różni się od żywego krotochwilnego Prowensala. Podobnież Arab Beduin, wyschły w swych skwarnych, piaskowych pustyniach, jak cierniste i słone trawy, dziwną okazuje sprzeczność obok tłustego muzułmana w Kairze, nad bagnistemi brzegami Nilu, gdzie rosną melo-

ny i ogórki; jak jeden jest suchy, żółciowy, tak drugi limfatyczny, szlamowaty.

Każda więc okolica nadaje ludziom szczególne piętno, ale to bywa powierzchowne, i ginie za przeniesieniem się ludzi w inne okolice, które znowu udzielają swoich własności. Oprócz odmian właściwych każdéj rasie ludzkiéj, stosownych do gruntu, okolicy, są jeszcze inne powszechne po całéj kuli ziemskiéj i spólne wszystkim rasom. Trojakiego są one rodzaju: 1) odmiany wynikające z wpływu ciepła i zimna; 2) odmiany, jako skutek wilgoci i suszy, miejsc niskich lub wysokich, żyznych lub płonnych, spokojnego, cichego lub burzliwego powietrza, i t. d.; 3) nakoniec zmiany pochodzące z pomięszanych dwóch piérwszych gatunków wpływów.

Bardzo wielkie zimno ukraca wzrost, zeszczupla członki, zatyka, stęża muszkuły; czyni ociężałym, obojętnym, osłabia siłę płodną, sprowadza letargiczny sen, odejmuje ciału krzepkość i pozbawia umysł tęgości woli.

Patrzmy na ową przy biegunach, w Szpicbergu, w Grenlandyi, w Kamczatce i Laponii, ziemię okrytą mchem, chudą trawą, niziutkim wzrostem, drobnym chróstem, karłowatą brzeziną, któréj końce gałązek warzą ustawicznie mrozy, przedłużyć się im nie dając; drzewa zamieniają się tam na krzewy, a krzewy stają się poziomym, skurczonym, powiklanym jakby dla ochronienia się od zimna pozwijanym chróstem; jedlina, sośnina okrywa się tam drobniutkiemi, gęstemi szpilkami, jak siercią, napawa się żywicą, iżby lepiéj wytrzymać mogła ostre mrozy w zimie. Podobnie i ludzie w tych przybiegunowych okolicach, Lapończycy, Samojedy, Ostjaki, Czukcze, Koryjaki, Jukagry, Eskimowie, Kamczadale, są powszechnie mali, karłowaci, ledwo cztérech stóp dostarczający, postaci ich kurczą się i niejako w kulę zbierają, skutkiem nadzwyczaj zimnego klimatu; ostre mrozy marszczą na ich ciele skórę i ściągają ją podobném do garbnika działaniem. Domowe także zwierzęta, konie mniejsze są od osłów w Szkocyi; woły także i krowy daleko tam mniejsze są od naszych.

Przeciwnie umiarkowane zimno; nadaje włóknom ciała zsiadłość, należytą sprężystość, powiększa dzielność muszkułów, wzbudza chęć do jadła, ożywia męztwo, nadaje pewną lekkość chara-

kterowi i podnieca władze duszy, która bezustannie zatrudnia ciało; a ponieważ to jest muszkularne, naturalnie więc ma skłonność do ruchu. To rozwijanie się sił ciała sprzyja pomnażaniu się rodu: skąd potém wynika potrzeba wędrówek i kolonij, których założenie wymaga wiele pracy i wytrwałości. Przekonywamy się, że wszystkie te charaktery znaleść można w mieszkańcach północnéj Europy i w ludach środka północnéj Azyi. Są oni silni, po największéj części dorodni, śmiali, przedsiębierczy, lubią wiele jeść, dobrze pić, są nader płodni, czynni i bitni.

W rzeczy saméj między ludami rasy gockiéj pojedynek i wojna miały po wszystkie czasy zwolenników. Germanie, mówi Tacyt, uważają spoczynek za uciążliwy dla siebie przymus; bezustannie wzdychają oni do walk, i wolą choćby ich to krew kosztować miało, raczéj zdobywać przemocą cudzą własność, niż wypielęgnować ją na własnéj ziemi. Któżby mógł pohamować ślepą zapalczywość, dziką waleczność owych Iberów, owych Kantabrów, których nie zdołali pokonać Rzymianie i Maurowie, kiedy widziano nawet jak matki wolały raczéj zabijać dzieci własnemi rękami, niż dozwolić zabrać je w niewolą, a dzieci pozbawiały życia własnych rodziców, aby ich ochronić od hańby dostania się w ręce nieprzyjaciół? Chcąc rozbroić Ibera, uciąć mu trzeba było ręce, a Silius Italicus mówi, że Kantabrowie bez broni i bez wojny żyć nie mogli.

Wszystkie te nieuległe i najwaleczniejsze ludy, jakie kiedy istniały na ziemi, rozszerzyły owego wojennego ducha, który się przebija w kodeksach Wizygotów, Burgundów, Longobardów, i t. p. Wszyscy, z urodzenia silni na ciele, dzielni w duszy, pożogą tylko i bojem tchnęli, na nich zakładali cały honor, bogactwa, do nich przywiązali religiją, prawa i przesądy. Wszystko podniecało w nich tę jedyną panującą namiętność. Zahartowani od małego do zimna, do pracy, do trudów, wprawni do polowania, do znoszenia głodu; wyćwiczeni w robieniu bronią, przywykli do niebezpieczestw, do ran; zrodzeni wpośród bitw, same nawet kobiéty oswojone z wrzawą obozową, jedynie tylko nikczemną lękliwość uważali za godny kary występek, a nieustraszone męztwo za jedyną cnotę. Każdy zwycięzca miał po sobie sprawiedliwość, a winnym był zawsze zwyciężony; według nich, słabi tracili prawo do tego czego mężnie bronić

nie umieli. Podług nich zwycięztwo było dowodem sprawiedliwości, czyli nawet uważano je za jedyny sąd Boga, który był zawsze za zwycięzcami; wreszcie przemoc stała się jedyném prawem. *Sagas*, historyje Północy, pełne są powieści o bitwach; zwyczajnie najwaleczniejszy, będąc mniéj od innych chytrym i mniéj podstępnym, mniéj słabego będąc charakteru, i więcéj mając odwagi, największego za swoję prawość doznawał poszanowania.

Przyznać należy, że same tylko narody z rasy Kaukazkiéj czyli białéj, okazywały ową pogardę śmierci wyżéj niż wszystkie inne ludy na ziemi. — Wiadomo każdemu jak dumnie gardzili niegdyś życiem Skandynawowie, Duńczycy, Swewowie Saksonowie i t. d.

Prodiga gens animae et properare facillima mortem
Impatiens aevi, spernit novisse senectam,
Et fali modus in dextra est
Silius Italicus, Lib. I.

Częstokroć nawet sami się dobrowolnie zabijali, aby uniknąć sromoty spokojnego skonania w łóżku; w istocie samobójstwo w szczególném było poszanowaniu u ludów rasy Gockiéj (1). Dla tego igrzyska szermierzy powstały między narodami celto-kaukazkiego pochodzenia, jakiemi byli Etruskowie w Kampanii. Dla tego monarchowie celtyccy i germańscy, a potém cesarze rzymscy, miewali przyboczną straż składającą się z Helwetów, którzy częstokroć ślubowali umrzéć za swego pana, lub nie przeżyć go.

W krajach mających umiarkowaną, łagodną temperaturę, gdzie ani mrozy ani upały nie bywają zbyt dokuczliwemi, jako to w południowéj Europie, i od 35 do 45 stopnia północnéj szerokości, w tych mówię krajach ród ludzki staje się piękniejszy i przemyślniejszy niż gdziekolwiek-indziéj. Z równowagi między udoskonalonemi przez umiarkowane zimno przymiotami ciała, a umysłowemi łagodném ciepłem ożywionemi zdolnościami, pochodzi w ludziach cała dzielność do jakiéj tylko mogą być zdolni. Zbyt wielkie zimno i dokuczliwy upał czynią ciała niekształtnemi i umysł poniżają; pośrednia zaś temperatura doskonali i podwyższa jedne i drugie przymioty. Widzimy że zacząwszy od Hiszpanii, Włoch, Grecyi i innych okolic po-

(1) Jako to u Herulów, według Prokopijusza, *Historia Gothorum*.

łudniowych aż do baltyckiego morza, Europa zaludniona jest narodami przemyślnemi, czynnemi, pełnemi odwagi, które uprawiają i do kwitnącego stanu doprowadzają sztuki, nauki, handel, u ktorych wreszcie cywilizacyja do najwyższego dziś posuniona jest stopnia doskonałości. Lubo nie raz ciemnota barbarzyństwa pokrywała te okolice, zdaje się jednak że przyjąć się i utrzymać w nich nie mogła. Nawet Turcy, naród scytyjski i tatarski, ułagodzili się i po części udoskonalili od czasu osiedlenia się w umiarkowanych okolicach Pontu Euxinu; pozbyli się części swéj dawnéj dzikości. W Azyi znajdujemy Persyją, Korassan, Chiny, Japoniją zamieszkałe przez najwyżéj ucywilizowane narody w téj wielkiéj części świata, lubo o wiele niższemi są te ludy od wielkiéj europejskiéj rodziny.

Jeżeli powszechnie oczywistą jest rzeczą że pomnażanie się mieszkańców jakiegobądź kraju, najpewniejszym jest dowodem jego pomyślności, okazuje się także stąd, że praca i własność są tam każdemu zapewnione. Niewolnik całkiem zależący od pana, własne tylko mającego korzyści na celu, przestaje pracować gdy go przymus nie nagli, albowiem nie ma on nic własnego; a zatém niewola i feodalizm przeciwne są wzrostowi ludności. Przeciwnie Szwajcaryja, Hollandyja, Zjednoczone Stany północnéj Ameryki, winne są swoję codzień szybko pomnażającą się ludność, nawet na płonnym gruncie, jak niegdyś Grecyja, opiekuńczym prawom, które dozwalają rozwijać się wszelkiego rodzaju przemysłowi. Azali nie wpośród domowych i zewnętrznych wojen, przed kilkudziesiąt laty, pomnożyła się dziwnie ludność Francyi? Bogaci właściciele zajmują swemi dobrami obszerne prowincyje, które na drobne części podzielone i lepiéj uprawiane, w umiarkowanym klimacie dostarczyłyby potrzeb do życia dla wielu rodzin.

Szczególniéj zaś ilość ludzi żyjąca na pewnéj przestrzeni ziemi stanowi mniejszą lub większą cywilizacyją. A tak w każdym kraju, gdzie wielka jest massa ludu, w każdym mówię takim kraju zwiększać się musi uobyczajenie, towarzyska uprzejmość, przemysł, ale przy tém objawia się więcéj skłonności do moralnego zepsucia i do samowolności, a to przy pomocy zbyt wielkiéj majątkowéj różnicy. W rzeczy saméj często uderzają tam oko wszelkie ostateczności bogactwa i ubóstwa, skąd wypływają wygórowane

występki i cnoty, wszelkie nadzwyczajne do dobrego i do złego talenty. Takie to są obyczaje wielkich miast po całéj kuli ziemskiéj.

Chcąc więc poznać, zbadać obyczaje narodów, nie trzeba ich szukać ani w najwyższych ani téż w najniższych klassach ludu, albowiem gwałtowny, wymuszony bywa stan serca ludzi w tych położeniach, kiedy tymczasem naturalniejszy, wolniejszy, bywa bieg skłonności u średnich klass mieszkańców.

I tak wygórowana uprzejmość w cywilizacyi, na Południu, czyni charaktery fałszywemi, czołgającemi się, nikczemnemi, a przeciwnie najgrubsza dzikość w saméj znowu ma upodobanie srogości, w zwierzęcéj nieuległości. Biedny zaś, nieszczęśliwy człowiek, zawsze wspiera i broni podobnego sobie, czyni to przez sympatyją i z potrzeby, kiedy bogaty, pełny zwykle zawiści dla jemu równych, dybie częstokroć na ich zgubę.

Ludy dzikie i hordy zimnych okolic rządzą się tylko zwyczajami; same zaś ludy ucywilizowane krajów umiarkowanych, ustanawiają prawa; albowiem ponieważ między niemi powstaje nierówność stanów, ponieważ zaczynają być między niemi znane imiona bogatych i ubogich, trzeba więc silniejszéj nad zwyczaje zapory dla zapobieżenia tarciu się w państwie różnych stanów. Ludy zamieszkujące ostatnie krańce ziemi, mało doznając pomocy od macochy natury, zawsze pozostaną surowe, dzikie, gdyż żyją bezustannie w ucisku, w niedostatku pierwszych środków utrzymania życia.

Przebieżmy cały świat, a zobaczymy że wszędzie ostateczne klimaty upału i zimna utrzymują narody w stanie niezmiennego poniżenia i barbarzyństwa, kiedy przeciwnie pośrednie pasy ziemi pozwalają łatwo rozwijać się tak fizycznym jako i umysłowym zdolnościom człowieka. Tak więc nie przedarła się nigdy cywilizacyja do środka skwarnego pasa ziemi, ani znalazła przystępu do ziem przybiegunowych; widzimy ją zaś panującą we wszystkich częściach umiarkowanych Europy, Azyi i Ameryki, jak również na pobrzeżach środziemnego morza w Afryce. I tak widzieliśmy w umiarkowanéj Azyi Samarkandę i Bucharę czyli dawną Sogdyjanę, słynące niegdyś cywilizacyją; więcéj znajdziemy jéj w pośród Persów, Chińczyków, Japonów, niż w najgorętszych i najzimniejszych okolicach téj części świata; kwitnie ona dziś w Zjednoczonych Stanach Półno-

cnéj Ameryki, a ogłada europejska rozszerzy kiedyś swe światło po stałym lądzie Australazyi; lecz środkowa, spiekła Afryka pozostanie zawsze siedliskiem nieuprawnego, dzikiego życia, podobnie jak puste, lodowate stepy wyższéj Tartaryi. Widzimy jakie są rządy w Indyjach, w Syjam i we wszystkich południowych krajach Azyi: znękani dokuczliwym upałem, w ciężkiéj żyjący niewoli, nie mogą czuć żadnego przywiązania do rodzinnéj ziemi; swoboda uciążliwszą jest dla nich nad samą niewolą; bojaźń jedynym jest dla nich bodźcem i przewodnikiem. Czołgający się względem swych panów, zuchwali dla podwładnych, ludy te, zgubiwszy się w swém poniżeniu, odrzuciły, jak niegdyś Kapadocyjanie, ofiarowaną im niepodległość. Trudno znaleść co podobnego głupocie i obmierzłéj podłości charakteru ludzi, którzy skutkiem swego położenia, o własnéj zapomnieli godności. *Humkiar* czyli morderca, tytuł używany przez jego wysokość turecką, uważany tam jest za największy zaszczyt, a największą chlubę zasadzają marokańscy panowie na tém że samowolnie, kiedy się im podoba, ludzi zabijać mogą.

Mniéj jest w Azyi niż w Europie ludów całkiem uobyczajonych, gdyż pierwsza albo jest zbyt gorąca, albo zbyt zimna, kiedy druga prawie wszędzie jest umiarkowana. Fizyczną przyczyną tych różnic jest nadzwyczajna wysokość środkowéj Azyi i wielka zapadłość części południowych, a stąd ten ląd albo jest zbyt zimny w pierwszym, albo zbyt gorący w drugim razie. Prawie nie ma tam pośredniéj temperatury, a stąd wynika nieustanne ścieranie się zwyczajów, obyczajów Azyjatów północnych z południowemi, same tylko widać zarody cywilizacyi u pierwszych, a same męty u drugich. A wreszcie religije i rządy azyjatyckie tamują popęd do ulepszeń towarzyskich, i zmuszają tamtejsze ludy do pozostawania w stanie niedoskonałości, w nieprzerwanéj stagnacyi umysłów; taki bowiem koniecznie bywa skutek uciążliwości i przesądu.

Dla tego to Chińczycy, gdy ich naszli Tatarzy, woleli dać sobie ucinać głowy, niż pozwolić ogolić brody, w skutek maksymy, że nie trzeba zmieniać tego co zaprowadzili przodkowie. Wszakże zachodzi różnica między temi ludami na Północy a mieszkającemi na Południu, jak to uważał ich cesarz Kang-hi; ludzie południowi, mowi tenże, są kobiétami w porównaniu z ludźmi północnemi, a pół-

nocne kobiéty są mężczyznami w porównaniu do ludzi południowych. Kiedy dwór przebywał w prowincyjach południowybh, bogactwa zaszczepiły tam miękkość i zepsucie obyczajów, które prawie przemieniły mężczyzn w kobiéty; przeciwnie chińskie kolonije założone na Północy między Tatarami, wkrótce wydały mężów tak surowych tak dzikich jak z rodu Manczu.

A zresztą większa część gruntów zapadłych, głębokich, czarnych, torfistych, gdzie ryż i inne trawy niezwykłéj dorastają wysokości, bywają zwykle nasiąkłe gnijącemi, martwemi wodami, mają kałuże mokradle, bagna z których mianowicie podczas lata, lub w gorących klimatach, wznoszą się zabójcze wyziewy, morowe zarazy; takim jest szkorbut w około morza baltyckiego, febry trzeciaczki w Hollandyi, morowe powietrze w Egipcie, a żółta febra w Ameryce, w niskich, bagnistych ostojach, w Vera-Cruz i przy ujściach Orenoki blisko równika. A nadto, wilgotne powietrze, niezdrowe wody, często używane jadło z ryb szlamistych, osłabiają odżywne organy, wzdymają tkankę komórkowatą zatykają naczynia limfatyczne, czynją ciało wietkiém, bladém lub wyżółkłém, usposabiają do miękkości i bezwładności, ale razem nadają stałość i jednostajność we wszystkich czynnościach życia. Ludy takie, w ogólności powolne, ociężałe, lubiące dobry stół i roskosze, mnożą się i wiekami pozostają przy swych rutynicznych zatrudnieniach: tak to Hollender bogaci się rządnością; tak Egipt, Assyryja, Indyje, pomimo uciski i łupieztwa ze strony swych panów, zawsze są ludne, a Chiny nie przestają roić się przepełnioną ludnością.

Sąsiedztwa ludów na pobrzeżach mórz śródziemnych i wysp skupionych w archipelagu, pomnażają handel i związki, utrzymują i podsycają przemysł: dla tego ludy europejskie, co wszystkie inne wyprzedziły w zawodzie cywilizacyi, były mieszkańcami okolic po nad śródziemném morzem, mianowicie na greckim archipelagu i pobrzeżach europejskich: niemniéj także w około baltyckiego morza i pobrzeżach północnéj Europy pokazuje nam historyja w dawnych wiekach ludy handlowne, przemyślne, kiedy tymczasem, środkową Europę zajmowały barbarzyńskie, w odosobnieniu żyjące ludy. Malajczycy prowadzą czynny handel między licznemi wyspami indyjskiego archipelagu; tak i dzisiejsze morskie narody Europy i Ame-

ryki winne są archipelagowi antylskiemu i swéj obszernéj żegludze prawie wszystkie swego handlu bogactwa.

W Ameryce, jak i w każdéj części świata, zimne okolice siedliskiem są swobody; lepszego hartu dusze okazują się tam krzepkie, i równie jak ich ciało dzielne. Pełny uczuć własnéj osobistéj godności, zdolny do największych wysileń, poszanowanie dla niéj zjednać mogących człowiek, dąży tam zawsze do swobodnego życia, nic go nie ugnie pod jarzmo niewoli. W gorących klimatach, gdzie zawsze słabe są ciała, gdzie gnuśność i otrętwiałość zdają się uchodzić za najwyższą szczęśliwość, tam mówię człowiek chętnie oddaje się w moc człowieka. I tak widzimy, że w Ameryce wszędzie władza powiększa się w miarę gorącości klimatu, a ludzie tém mniéj okazują czynności, im więcéj wywiera jéj na nich słońce, albo im żyzniejsza jest ziemia. Tak we Florydzie, władza kacyków nie tylko się ustaliła ale nawet przeszła w dziedzictwo, a lud zbliża się do nich z bojaźnią i uszanowaniem. U Naczezów była uślachetniona kasta, używająca dziedzicznych dostojeństw, dawano jéj przydomek *szanownéj;* lud zaś poprzestał na tytule *śmierdzący*: uważają tam naczelników za synów słońca i odpowiednią część im oddają; przy nich jest prawo życia i śmierci; na ich grobach zabijają ich żony, ich sługi, którzy poczytują sobie za zaszczyt, że mog ą. pójść na tę ofiarę.

Im większy jest upał, im daléj posuniemy się ku równikowi, tém mniéj znajdziemy w ludziach siły i fizycznéj czynności (1), a spostrzeżemy że ich umysł unosi się, buja nad zakres naturalny, i same już tylko dziwaczne roi pomysły. Zdaje się że wyobraźnia natęża się w miarę gorącości klimatu; prawie całkiem zgasła na Północy, okazuje się porządniejszą i podległą rozsądkowi u narodów w krajach umiarkowanych; a zaś tém bardziéj unosi się i buja, im gorętszy jest kraj, im bardziéj osłabione, chudsze i tęższe jest ciało. Stąd pochodzi owa nadzwyczajna władza religij, owe uciążliwe samowolności, jakie widzimy w Maroko, w Syryi, w Egipcie, jakiemi odznaczają się mieszkańcy południowéj Persyi, Wielkiego Mogoła,

(1) Coulomb uważał, że w Martynice, gdzie temperatura nie bywa niższa od 20°, pospolicie tamtejsi ludzie zdolni są wykonać ledwo połowę téj pracy, jaką wykonywają ludzie w naszych klimatach, *Mém. de l'Institut*, tom II. pag. 380.

Guzeraty, Vizapur, Malabaru, wyspy Cejlan, okolic Madury, Czenżaur, brzegów Koramandelu i Bengalu, nakoniec w królestwach Jawy, Pegu, Syjam, Arakan i Kamboi, w Tonkin i w Chinach. Toż samo rozumie się o wyspach Moluckich, Sundzkich i t. d. Spiekłą Afrykę zamieszkują ludy dźwigające podwójne jarzmo przesądu i poniżenia. Wszak to w Etyjopii są królestwa srogich Anzyków, Monoemugi i t. d. Między zwrotnikami to istniały niegdyś państwa Peru i Meksyk w Ameryce; zdaje się że im bliżéj gorących krajów, tém przykrzejsze zachodzą stosunki między podwładnemi a ich panami (1). Od téj reguły nie ma wyjątku dla żadnego państwa.

Nie każda rasa ludzi równo ulega zmianom od zimnego lub gorącego klimatu, nie wpływają one tak mocno na inne ludy jak na Murzynów. Gmelin, Lestyliusz, Linneusz, powiadają z okoliczności Syberyjanów, Kurlandczyków i Laponów, że najdzielniejsze lekarstwa, środki najsilniéj rozwalniające, któreby nawet straszną być mogły trucizną dla południowych ludzi, ledwo jaki taki sprawią skutek na hartownem ciele. Przeciwnie lekkie ukłócie nabawić może konwulsyj Indyjana; jego także puls bije bardzo szybko, a daleko wolniejszy jest u północnych mieszkańców. John Davy czynił doświadczenia nad temperaturą ciała ludzkiego, w różnych klimatach, z których okazało się, że ciepło mieszkańców między-zwrotnikowych jak naprzykład na wyspie Cejlan, wcale nie jest niższe od ciepła ludzi europejskich, jeżeli nawet nie jest od niego nieco wyższe. I tak wynosi ono 36 — 37° stustpniowego ciepłomierza w Europie, na Cejlanie znaleziono go przeszło 38°.

Murzyn łatwiéj znosi upał słońca niż biały człowiek, nawet przyswojony najgorętszym klimatom. Naturalny skład ciała Etyjopejczyka, dla swego zdrowia wymaga ciepła, a nie sprzyja

(1) Już Hipokrates spostrzegał że różny polityczny stan ludzi zależy wiele od klimatu; za jego zdaniem poszedł astronom Ptolomeusz, Witruwijusz i większa część starożytnych; utrzymywali je za naszych czasów Bodin, Chardin, Bernier, Montesquieu, Volney i inni.

Quidquid Eoos tractus, mundique temporem
Labitur, emollit gentes clementia coeli.
Omnis in aretois populus quicumque pruinis
Nascitur, indmoitus bellis et mortis amator.
Lucanus, Pharsalia l. VIII.

mu zimna temperatura, równie jak gorąco dla północnych mieszkańców.

Różnice zachodzące w rassach ludzkich, z przyczyny suszy lub wilgoci, dwojakiego bywają gatunku; zależą one przy tém od gorąca lub od zimna.

Ludzie w górach mieszkający, alpejscy i pinerejscy górale, Baskowie, Kontabrowie, czyli Liguryjanie, apenińscy Marsowie, strzelcy tryrolscy, i t. p. bywają zwykle mali, chudzi, zawiędli, zręczni do wspinania się po skałach. Ale zejdźmy tam tylko na doiny, a wcale inną ujrzymy naturę.

Tak więc suche kraje nadają tęgość włóknu, czynią je subtelném, ruchawém, drażliwém, gdyż odbierają mu wilgoć, która odmiękczając je zmniejszała jego czułość. Ludzie suchych krajów są niskiego wzrostu, chudzi, pracowici, czynni, uporczywi, śmiali i nieustraszeni, zdolni do największych przedsięwzięć; taki charakter spostrzegamy we wszystkich góralach, tacy są górale szkoccy, auwernijscy, Korsykanie, Arabowie, Druzowie, Albańczycy, takiemi mieszkańcy wysokich krajów, jak w Alpach, Pirenejach, takie są koczownicze hordy północnéj Azyi, Ormijanie, różne narody kaukazkie, gór abissyńskich, tybetańskich, kordylijerskich i t. p. Gdzie z suchością łączy się gorąco, tam ludzie naturalnie są zręczni, przemyślni, zdolni do sztuk, handlu i wszelkich umysłowych i fizycznych czynności: takiemi, na swych suchych skałach archipelagu byli Grecy; takiemi są dziś jeszcze Arabowie, Ormijanie i większa część Maurów.

Wilgoć przeciwnie odmiękcza włókno ciała, rozszerza błony i wszystkie części ciała, a przy tém czyni je wietkiémi; takież same sprawia skutki na umyśle, czyni go ociężałym, głupowatym prawie nieudolnym, kiedy umysły ludzi krajów suchych, gorących więcéj zbliżają się do szaleństwa. Ludzie żyjący na zapadłych niskich gruntach, gdzie powietrze obciążone jest wyziewami, mgłą i niezdrową wilgocią, są zwykle grubi, rośli, spokojni, łagodni; umysł ich bywa prosty, charakter dobroduszny; rutyna i nawyknienie silnie ich przywiązują; wielce ich to kosztuje usiłowań aby się mogli wynieść za zwyczajny im obręb, są to zresztą ludzie bardzo przywiązani do życia, skłonni do skąpstwa, i dobrze jeść lubiący.

Takie charaktery spostrzegamy, mniéj więcéj, w mieszkańcach dolin, wąwozów między górami, pobrzeżów jezior, osłonionych górami równin, a w końcu wszystkich miejsc niskich, wiele wód mających. Lubo Hollandyja, Flandryja, Niderlandy, Szampanija wydały wielu sławnych ludzi, jednakże mieszkańcy ich uchodzą, w ogólności, za mniéj dowcipnych od ludzi innych krajów. Szwajcarowie zamieszkali w dolinach wiele się różnią od swych współbraci górali, co do czynności, zręczności i dowcipu. Uważali dawni Grecy, że Beotowie byli ociężali, wielcy żarłocy, i prawie obrani z rozsądku, albowiem żyli w gęstém, ciężkiém, zawsze mglistém powietrzu, kiedy Ateńczycy przeciwnie byli dowcipni, żywi, lekcy, zdolni i umiejętni, bo żyli na suchym, skalistym gruncie i czystém oddychali powietrzem. Gaskończykom nie brakuje, w ogólności, dowcipu i zręczności, a ich kraj dosyć jest suchy i ciepły. Auwernijacy, równie jak Sabaudczycy, są nader czynni, a przeciwnie mieszkańcy żyznéj Limanii, Meny, Turenii i Berry, są spokojniejsi, więcéj cichy spoczynek lubiący. Toż tamo powiedzieć można o Medyjolańczykach przyrównanych do Pijemontczyków.

Kiedy z gorącem łączy się wilgoć, w takiém powietrzu żyjący ludzie bywają tak miękcy i wątli, iż najmniejsze poruszenie wielce ich utrudza; ciężarem jest dla nich praca, a gnuśna nieczynność roskoszą; takiemi są mieszkańcy Indyj, pobrzeżów Koromandelu, Bengalu, Awy, osadnicy wysp amerykańskich, tudzież Europejczycy osiedli w nowéj Hiszpanii, w Peru, Gujanie, i t. d. Nic nie zrówna wielkiéj otrętwiałości tych ludzi; nieprzerwaną nieczynność poczytują oni za największą szczęśliwość; całe ich życie schodzi na rozmyślaniu; i gdyby ich umysłu nie obarczał zbyt wilgotny upał, przez swe długie rozmyślania mogliby odkryć wiele prawd rozumowych. Tym to sposobem braminowie jndyjscy przyszli do poznania wielu wiadomości wymagających głębokiego zastanowienia.

Własności powietrza odpowiadają zawsze własnościom ziemi: dla tego w miejscach suchych, wyniosłych pospolicie bywa powietrze w ruchu, wieją wiatry; przeciwnie nad zapadłemi nizinami powietrze jest ciężkie, stojące.

ARTYKUŁ III.

O kretynach i kretynizmie.

Ciasne wąwozy między górami, głębokie, osłonione lądowe zatoki, szczególniejsze miewają w sobie powietrze. Takie, naokoło od wiatrów górami zasłonione doliny, pospolicie kryją w sobie stojące lub obciążone wodnemi wyziewami powietrze, które bezustannie napełniają mgły wznoszące się z tych gorących, zgniłemi wodami i bagnami napełnionych kotlin. W rzeczy saméj, nigdy tam wiatr nie poruszy, nie uprzątnie i oczyści atmosfery; zgęszczone w tych zaklęsłościach promienie słońca, utrzymują ustawiczną wilgoć, która przesiąka i odmiękcza wszelkie tam żyjące istoty i rośliny: dla tego tam rośliny bywają bujne, miękkie; czworonożne zwierzęta ociężałe, zsiadłe; ludzie mocnéj zwykle tuszy mają ciała nabrzękłe wilgocią, ich tkankę komórkowatą i gruczoły przepełnia blada, stojąca limfa. Stąd owe wola gardlane, stąd przepukliny dychawiczne i choroby skrofuliczne, które jeszcze powiększa niezdrowa, za napój używana woda. Upał w takich dolinach bywa czasami w lecie tak mocny, iż ludzie dostają od niego gwałtownego pomięszania zmysłów i szaleństwa, inni cierpią na błonę mózgową, tak, iż muszą ich przeprowadzać na wyższe miejsca, na góry, gdzie z czasem omijają ich te choroby. Podobnież kretyni, mieszkańcy wąwozów mający wola, chcąc uchronić od téj wady, od tego zatkania gruczołów swe dzieci, przenoszą je na mieszkanie w wyższe miejsca, na góry, gdzie nie tak jest duszne, mniéj wilgotne powietrze, jak to uważał Saussure.

Kraje niskie, bagniste wystawione bywają na te stojące mgły, które tyle odmiękczają i osłabiają skład ciała, szczególniéj gdy się do nich zimno łączy. Taką jest Hollandyja, takie kraje nad morzem w Europie, gdzie do tego jeszcze panują wilgotne od zachodu i południa wiejące wiatry; stąd powstaje gnuśna ociężałość ciała, otrętwiałość zmysłów i wszystkich żywotnych zdolności.

Zdaje się że zbyteczna, z zimném i stojącém powietrzem połączona wilgoć, sama jest przyczyną wol i kretynizmu, czyli choroby kretynów. Są to istoty głupowate, niedołężne, których wszystkie członki ciała są w rozprzężeniu; gruczoły ich szyi nadzwyczajnie

nabrzmiałe, wiszą jak podgarla u bydląt. Kretyni zwykle bywają bardzo śniadzi, brunatni, a przy tém jednak blondyni lub po największéj części wybladli, wyciekli, bardzo miękkiéj konstytucyi; takich bywa więcéj kobiét niż mężczyzn. Ręce ich bywają obwisłe, opadłe, skóra na ciele bardzo miękka, wolna, twarz bez żadnego wyrazu, odrażająca, spojrzenie głupie; nie mogą oni sami stać, ani mówić, i całe życie tylko siedzą w kuczki albo téż leżą. Trzeba ich doglądać, karmić, ubierać; ledwo tyle mają pojęcia co bydlęta. Wiele ich bywa w wąwozach Walezyjskich, gdzie ich szanują jako dobrych, miłych niebu *chrześcijan*: pożyteczna to jest opinija dla tych biédaków. Bywają nader lubieżni i obżarci. Według postrzeżeń Malacarna, mózg ich jest osiadły, mały, a w móżdżku mało widać zwojów. Choroba ta nie przechodzi z rodziców na potomstwo, ale z urodzenia bywają do niéj osoby usposobione.

Ponieważ kretyni zdarzają się we wszystkich wąwozach między wielkiemi górami, jako to w Alpach, Pirenejach, w Kaukazie, w Karpatach, górach Uralskich, Tybetańskich, w Butanie a nawet w górach na Sumatrze, w Kordylijerach i Andach, jak to uważał Barton w Ameryce, nie można więc upatrywać ani w saméj wodzie, ani téż w gruntach przyczyny téj choroby. To cośmy powiedzieli o osobliwych własnościach powietrza między wysokiemi górami, zdaje się dość jasno tłómaczyć źródło téj choroby, działa ono na wszystkich mieszkańców owych dolin mniéj więcéj wyraźnie, stosownie do osobistéj każdego konstytucyi: dla tego osoby temperamentu wilgotnego, miękkiego, jaki mają zwykle dzieci i kobiéty, bardziéj podlegają chorobom wola i kretynizmu, niż inni ludzie.

Anatomiści, co najlepiéj zastanawiali się nad takiemi ludźmi, spostrzegali że czaszka ich kończy się zwykle śpiczasto, podobnie jak u niektórych głupowatych bonzów japońskich; bywa ona z tyłu spłaszczona; lamboidalne szwy kości skroniowych są szerokie; podarte dziury przy wyrostku czaszki, około wstawy kostnéj tyłu głowy są prawie zatkane, co ściska pary nerwów gnyko-językowych i przysadkę Willisa. Wstawy boczne błony mózgowéj okazują się obszerniejsze niż u innych osób; namiot móżdżkowy jest grubszy, a stąd móżdżek bardziéj ścieśniony niż u ludzi zdrowéj budowy, a co pewno szkodzić musi jego działaniom. A przecież kretyni pokazują

sprośną lubieżność, co dowodzi że ta skłonność mało zależy od wielkości móżdżku, przeciwko opinii różnych anatomistów. Zresztą przedłużenie szpiku pacierzowego ściśnione jest ukośném położeniem wyrostka podstawowego w jego stawach z przyległemi kościami i pacierzami szyi; to ściśnienie tamuje działania tego sznurka szpikowego. Uważano że jeżeli dzieci nie podpadną kretynizmowi przed dziesiątym rokiem swego wieku, wtedy już wolne od niego będą nadal; środek chronienia ich od téj choroby zależy na tém, według Saussura, aby je przenieść na mieszkanie na góry, gdzieby mogły oddychać czystém zawsze i świeżém powietrzem.

Ale nie w samych tylko wilgotnych dolinach i głębokich wąwozach alpejskich widzieć się daje takie wyradzanie ludzi; spostrzegał je Benijamin Schmith Barton w wielu okolicach północnéj Ameryki, w Connecticut, u Onejdasów, w Pensylwanii, w Scioto, i wszędzie gdzie jest wiele jeziór, bagien, jak naprzykład koło jeziór Erie i Ontario, w Montreal, około rzeki S. Wawrzyńca i na jéj wyspach, niemniéj w Walezyi, Sabaudyi, w kraju Wandejskim, w Derbshyre, w Tyrolu, i Karyntyi. W Państwie Nowy-York owce i inne domowe zwierzęta również wol dostają, a w górach Alleghany, u Kreeków, na dziesięć osób widzieć się daje jedna wolasta; ale rzadko się z tą chorobą łączy w Ameryce głupowatość, a przeciwnie w Alpach, za świadectwem Saussura, prawie zawsze jéj towarzyszy. W Południowéj także Ameryce napotykają się wolaci ludzie w Peru, Gwatymali, Santa Fé, według Garcilasso de la Vega, tudzież pomiędzy Indyjanami w Kordylijerach, jak zapewnia Clavijero i Gage, Mutis i t. d.

Zdarzają się wreszcie ludzie i wolaci i kretyni w wielu innych okolicach po kuli ziemskiéj. Widział ich Staunton w dolinach Tartaryi. Napotykano je osobliwszéj wielkości w górach Butanu, Nepaulu, i w samym Indostanie, według zapewnień Saundersa; znajdywano je w niektórych okolicach Bambarry w Afryce, wzdłuż rzeki Niger, a gdzie pewno nie były téj choroby przyczyną zimne wody, jak to rozumiano. Toż samo powiedzieć wypada o kretynach na wyspie Sumatrze, za zdaniem Marsdena. A nareszcie w Pirenejach, Apeninach i we wszystkich wielkich łańcuchach gór, gdzie powietrze jest bardzo wilgotne, mgliste, w takich mówię miejscach zda-

rza się widzieć tę chorobę i jako jéj skutek, osłabienie, znikczemnienie umysłowych zdolności.

Boeotum crasso jurasses in aere natum.

Przyczynę téj choroby przypisywano jedynie wielkiéj wilgoci powietrza, która wszystkie organy rozwalnia, rozprzęga, czyni człowieka nieczułym, ociężałym, bezwładnym; a zresztą częściéj zdarzają się wola u kobiét, u dzieci i u ludzi mających konstytucyje miękkie, białe lub blond, a oczy siwe, mgłe, niż u tych których temperamenty są brunatne, suche, w ogólności natury przeciwnéj pierwszym. Opadnięcie mózgu i ścieśnienie jam mózgowo-grzbietowych, uważane przez Ackermanna, jest także wypadkiem niedostatecznego przetrawienia pokarmów grubych, zatykających, z których powstają kwasy w organach trawienia, które odmiękczają kości, podobnie jak u osób rachytycznych; rzeczywiście jest podobieństwo między pokrzywionemi, garbatemi, a kretynami, już uważał je Boerhawijusz. Stąd pochodzi nieudolność i niekształtność. W istocie młodzi kretyni, podobnie jak rachytyczni, okazują częstokroć w pierwszych latach swego wieku, wielką pojętność i dowcip, ale wkrótce potém następuje nieuleczona głupota. Choroba ta nie jest dziedziczna; zdarza się jednak że rodzice wolaci wydają na świat dzieci kretyny, jeżeli żyją w pośród przyczyn tego wyrodzenia; niknie zaś wada gdy się takie rasy ludzi pokrzyżują.

Wnioskować można że z dziecka będzie kretyn, jeżeli jest nabrzękłe, grube, w poruszeniach późne, ociężałe, ospałe, jeżeli ma głowę dużą, wysoką, twarz płaską, skronie zapadłe, tył głowy mało wydatny, wzrok tępy, głupowaty, pierś wązką, stopy szerokie, płaskie. Nie za długo chód jego stanie się niepewny, chwiejący, ręce obwisną, gęba półotwarta a z niéj płynąć będzie odrażliwa materyja; lubo takie istoty bardzo późno dojrzewają, jednakże płciowe ich członki nad miarę bywają duże, a przy tém w ich obyczajach objawia się bydlęca lubieżność; zresztą nieudolne, obżarte, prawie równo nieczułe na boleść jak na radość, tępe mając zmysły, tacy ludzie, tarzający się we własnych nieczystościach, zginęliby, gdyby się nie litowano nad ich nieudolnością. Po większéj części bywają oni niemi od urodzenia, pewnym tylko rodzajem

beku lub gdakania objawiają swe chęci, dopomagając sobie równie dziwacznemi migami. Dla tego nazwisko ich *kretyn* pochodzi od wyrazu *chrześcijanin*, którym ich mianują w okolicach alpejskich i pirenejskich, uważając ich za świętobliwych i od bóstwa natchnionych. Podobny zabobon widzieć się także daje między dzikiemi ludami. I tak mahometańscy pobożnisie oddają cześć obłąkanym, byle obłąkanie ich nie było złośliwe, tudzież ludziom na umyśle upośledzonym; zdarza się to widzieć szczególniéj między kalenderami, derwiszami, santonami, marabutami i innemi ich duchownemi osobami; wszyscy tacy mają na Wschodzie niesłychaną dla ludzi zdrowego rozsądku wolność czynienia wszystkiego co się im podoba, taki to mają tam przywiléj upośledzeni na umyśle; mogliby go zazdrościć im ludzie zdrowego rozsądku w wielu naszych klimatach.

Z tém wszystkiém widział jednak Humboldt w Nowéj Grenadzie (rzeczypospolitéj kolumbijskiéj), przebiegając ten kraj wzdłuż rzeki Magdaleny, i na płaszczyznie Bogota, przeszło sześć tysięcy stóp wysokiéj, na gruntach bardzo suchych, wietrznych, widział tam mówię kretynów z ogromnemi odrażliwemi wolami; piją oni bardzo czystą wodę, a nigdy śniegowéj nie używają. Rzecz nawet osobliwa, że takie wola zdarzają się między ludźmi zamieszkałemi w najzimniejszych, najsuższych i najwyższych miejscach, leżących blisko równika; ale skutek to może jest pokarmów zatykających.

ARTYKUŁ IV.

O wzroście ludzkim, czyli 1) o olbrzymach, wielkoludach; 2) o karłach.

1. Wszystkie ludy przywiązywały wagę i ceniły wysoki wzrost ciała, jako znak mocy i wyższości na wojnie, na polowaniu i we wszystkich sprawach życia; dla tego dzicy, a szczególniéj kobiéty ubiegają się za wysokiemi, kształtnemi, silnie zbudowanemi mężczyznami; nasze także wyobrażenia o moralnéj wielkości widocznie wypływają z owéj opinii, przez którą wystawiamy sobie wszystkich bohatérów i sławnych wodzów jako wysokiego będących wzrostu, chociaż częstokroć rzecz się ma wcale przeciwnie, albowiem Tymur-Leng był człowiekiem pospolitego wzrostu, a nawet Aleksander

Macedoński, Napoleon i wielu innych zdobywców, nie przechodzili średniéj wysokości.

W samych tylko umiarkowanie zimnych i wilgotnych okolicach i pasach ziemi mieszkają narody najwyższego znanego wzrostu. Co do Europy, Polska, Litwa, Ukraina, południowa część Szwecyi, północne hrabstwa Anglii, wydają wysokich, przystojnych ludzi, a im daléj posuniemy się ku południowi tém mniejszy wzrost zobaczymy. Dawni Germanie i Gallowie byli roślejsi i jaśniejszy mieli zarost niż Włosi i Rzymianie, jak świadczą Liwijusz, Plinijusz, Witruwijusz i inni starożytni autorowie.

Takiż sam okazuje się stosunek wzrostu w Azyi; autorowie chińscy i podróżni wystawiają nam mieszkańców Chin północnych jako roślejszych i grubszych niż w południowych okolicach tegoż państwa. Rodowici mieszkańcy wysp rozbójniczych są w ogólności, jak zapewnia Cowlej, wyżsi nad siedm stóp angielskich (1). Tybetanie i inni mieszkańcy wysokiéj płaszczyzny w środkowéj Azyi, w miejscach zasłonionych od zimnych wiatrów Syberyi, są rośli i czerstwéj budowy ciała.

Toż samo widzieć się daje w północnéj Ameryce; pokolenia Akansas, ludy dzikie zwane *wielko-głowy* wyższego są wzrostu niż inni krajowcy téj części świata. Podczas wojny Zjednoczonych Stanów, posłano z Paryża ładunek kapeluszów dla Indyjan tych okolic; lecz kapelusze te, choć dosyć obszerne na głowy Paryżan, były za ciasne dla wielkich głów Indyjan, o których powiadano, że wzrost ich wynosił sześć stóp i dziesięć cali angielskich.

W południowéj Ameryce, wysunionéj ku południowemu biegunowi, w Patagonii i w Chili, tudzież w stronie ku Ziemi Ognistéj jest taki klimat, w jakim zwykle najroślejsi bywają ludzie: dla tego Chilijanie a szczególniéj Patagończycy uchodzą za najroślejszych i najsilniejszych w całym rodzie ludzkim. Piérwsi podróżni do Ameryki, zacząwszy od Magellana, nadzwyczajnie przesadzone podawali opisy wzrostu Patagończyków. Może téż obyczaje tego ludu dały powód do takich o nim wieści, albowiem Patagończycy, naród dziki, srogi, silny, rozbojom oddany, żyjący na ziemi również dzikiéj,

(1) Stopa angielska równa się jednéj stopie i dwie trzecie cala polskiego. (*Prz. tłom*).

okazał się pewno groźnym dla piérwszych zwiedzających ten kraj podróżnych, dla tego uważać zaczęto ten lud jako składający się z samych olbrzymów. Takie najprzód podali o Patagończykach wieści Pigafetta, Magellan, Loise, Sarmiento, Nodal, hiszpańscy żeglarze; z pomiędzy Anglików Candish, Hawkins, Kniwet; Hollendrzy Sébald de Noort, Lemaire, Spilberg; z pomiędzy Francuzów piérwsi, co Patagonów oglągali, byli ludzie z kupieckich okrętów z Marsylii i Saint-Malo, jak świadczy Frézier, który powziął w Chili wiadomości o Patagończykach. Późniejsze jednak świadectwa osłabiły powagę piérwszych; Franciszek Drake utrzymywał, że ci ludzie mniejszego są, nawet od Anglików wzrostu, ale nie wymienił jak wielka była ta różnica. Winter, Narborough, Lhermite, admirał hollenderski, mówił, że Hiszpanie umyślnie wystawiali Patagonów tak wielkimi, aby odwrócić inne narody od zwiedzania tych okolic. Atoli kommodor Byron, 1764 r. zmierzył wielu Patagonów; widział on pomiędzy nimi takich co do siedmiu stóp angielskich byli wysocy i stosownie w barkach szerocy, bardzo silni; najniżsi mieli jeszcze sześć stóp i sześć cali angielskich (blisko 7 stóp polskich); kapitanowie Wallis i Carteret, w 1767 r. namierzyli od pięciu stóp i dziesięciu cali do sześciu stóp angielskich; Lagiraudais zapewnia, że najmniejsi mieli pięć stóp i siedm cali francuzkich, a przytém potężne barki i gruby tułów, co na pozór czyniło ich mniéj wysokiemi.

Wszyscy ci Patagończycy mieli cerę brunatną, włosy czarne, twarz szeroką, usta szerokie i bardzo piękne zęby; żyją oni wcale nadzy lub do połowy tylko skórami okryci, na nogach noszą małe bóciki; kobiéty mniéj od mężczyn brunatne, brwi sobie wyskubują; mężczyzni mało względem nich są zazdrośni; ludy te jedzą zwykle surowe mięso; często jeżdżą na koniach i nie są okrutni.

W kraju Van Diemen, który także leży w umiarkowanie zimnym klimacie, tudzież na wyspie Maryja, krajowcy mają taki wzrost jak Europejczycy, a głowę nader wielką, zaś w Nowéj Hollandyi, która daleko jest cieplejsza, wzrost ludzi znaczenie już jest niższy.

Tak więc z pewnością utrzymywać można, że zacząwszy od pasa ziemi, w którym umiarkowanie zimne powietrze nie tamuje wolnego wzrostu ludzi, aż do klimatów najbliższych równika, wzrost ludzi coraz jest mniejszy, czyli postępując od krajów leżących koło

obudwóch biegunów ziemi ku równikowi, ujrzymy ludzi co raz mniejszych. Widzimy to w Europie przebiegając ją od Szwecyi aż do ostatnich kr ańców Włoch i posuwając się daléj przez wyspy Śródziemnego morza do Egiptu, a nareszcie do Nubii, Abissynii, i t. d. gdzie wedle wyobrażenia starożytnych mieszkali troglodyci, pigmejczycy, ludzie mali, wyschli i skurczeni od ciągłego upału słońca, przed którego kryli się nieznośnym dla nich blaskiem. Jak wysokość wzrostu, tak również jasny kolor włosów, białość skóry ciała, miękkość i wilgoć cery ludów północnych coraz są brunatniejsze, suższe i trwalsze w rodzie ludzkim, przeglądając go tym samym co wyżéj porządkiem od północy ku południowi.

Lubo północne, po większéj części, przystojnego wzrostu ludy, jak się zdaje, w czasie swych wędrówek, podwyższyły wzrost Europejczyków daléj ku południowi mieszkających, jak np. Frankowie którzy byli dzielniejsi od Gallów; lubo i dziś jeszcze rozpoznać można we Francyi krew Normandów po żywym rumieńcu i konopiatych włosach, wszystko jednak domyślać się każe, że wzrost ludzi zmniejszył się skutkiem następnéj cywilizacyi i różnym od dawnego sposobem życia.

Nie trzeba się dziwić, że wszyscy autorowie łacińscy unoszą się nad wielkim wzrostem dawnych Germanów. Podobnym się także zdawał grób zawierający prawie olbrzymie szczątki króla Childeryka I, znaleziony w Tournai 1653. Ten król był z rodu Franków. O bardzo wysokim wzroście dawnych Gallów, świadczy Polibijusz, Cezar, Plinijusz, Ammijan Marcellin. Rzymianie byli niżsi.

Nareszcie im daléj posuwano się ku Północy, tém mieszkańcy różnych krajów zdawali się być roślejsi i srożsi; Kaledończycy czyli Szkoci byli najwyżsi, podobnie i Bretonowie czyli Anglicy; a piérwsi dziejopisowie duńscy i inslandzcy mniemali, podług dawnych pomników, że Skandynawija niegdyś zaludniona była olbrzymami.

Z tém wszystkiém, Rossyjanie i Polacy, miewają wyższy wzrost, bielszą i miększą kompleksyją niż Francuzi, Włosi i Hiszpanie, jednakże nie można ich przyrównać do okazałego, ich przodkom przyznawanego wzrostu. Nie ma wątpienia, że wędrówki i podboje ludów północnych, zacząwszy od trzeciego aż do szóstego wieku, a późniéj napady Normandów; pewna, że utworzenie cesarstwa

przez Karola Wielkiego, i wszystkie od tylu wieków poruszenia ludów, pomięszały rasy, popsuły narodowe cechy, jak również zmieniły zwyczaje i obyczaje ludów w całéj Europie. Krew Saracenów czyli Maurów pomięszała się ze krwią Gotów na ziemi Iberyi; Wandale, przebiegłszy Europę, rzucili się na Afrykę; nasze krucyjaty zaprowadziły znowu na Wschód następców Galatów, którzy się tam niegdyś usadowili. Wszystkie dzisiejsze ludy składają się mniéj więcéj, ze szczątków innych ludów.

Pewna, że nasi wieśniacy wywiędli na słońcu, przy swych wiejskich pracach, w ogólności, zdają się być niższymi od miejskich mieszkańców, lubiących przebywać najwięcéj pod dachem, w cieniu, w łagodnéj, wilgotnéj temperaturze. Uważano także, że mieszkańcy krajów lesistych, póspolicie są wyżsi, jaśniejszéj cery, niż inni żyjący pod tąż samą szerokością, ale w zapolach, miejscach bezleśnych, gołych, wystawieni na otwarte powietrze i słońce; dla tego dawne ludy Czarnego Lasu czyli Hercynii byli biali i wysokiego wzrostu; takie cechy spostrzegają się dziś jeszcze w niektórych zacienionych miejscach Szwabii i Frankonii, jak również w lasach litewskich (1).

Proste wiodący życie pasterze, ludy koczownicze, tak długo żyjący Etjyopejczycy, czyli Makrobie, o których mówi Herodot, pomimo skwarny ich klimat, mieli wysoki wzrost i piękny skład ciała; żyli mlékiem i owocami, podobnie, jak owi dawni Germanowie, których cnotom, odwadze i wspaniałéj postawie dziwili się Rzymianie. Takiemi również byli Guanchowie, dawni mieszkańcy wysp Szczęśliwych (kanaryjskich) lub mieszkańcy Taprobany (Cejlanu), których życie, jak powiadają, najmniéj wiek jeden trwało, a którzy używali pokarmów naturalnych, słodkich, tyle zdolnych umiarkować zapał życia i ogień namiętności.

Najwyższy wzrost ludzki, o jakim dowodnie wiadomo, miał Murzyn w Kongo, to jest dziewięć stóp, oglądał go Vanderbroeck. Dostatnio się żywiący mieszkańcy wyspy Otahity i innych jéj przyległych wysp, wysokiego są wzrostu; nie można przeto twierdzić,

(1) Do spisów wojskowych najroślejszych dostawiają ludzi z krajów najwięcéj rolniczych i z miejsc przyległych lasom, a zaś najniżsi pochodzą we Francyi z krajów winorodnych.

że wszyscy w gorących krajach mieszkańcy są mali, a zaś wszyscy żyjący w krajach miernie zimnych wysocy, ale tylko, że we wszystkich krajach wilgoć bardzo pomaga ludziom tak do wysokiego wzrostu, jako i do wielkiéj tuszy.

Powiada Watkinson, że sławny Berkeley, biskup w Cloyne, chciał doświadczyć na dziecku sierocie, nazywającém się Macgrath, azali można doprowadzić człowieka do tak nadzwyczajnego wzrostu, jaki miał być wzrost Golijata, Oga króla Basanu i innych w Piśmie świętém przytaczanych olbrzymów. Owo dziecko, szesnaście lat mając, dochodziło już siedmiu angielskich stóp wysokości, i wodzono je po różnych krajach europejskich, dla pokazywania go jako osobliwości. Pismo czasowe *London Chronicle* z 1769 roku na karcie 506 naznacza mu siedm stóp i ośm cali angielskich. Ale jego organy były tak słabe i tak nieproporcyjonalne, iż w dwudziestym roku swego wieku Macgrath umarł ze starości, w zupełnéj nieudolności na ciele i umyśle. Chociaż nic nie nadmieniają o sposobie jakiego używał biskup Berkeley dla doprowadzenia swego wychowańca do tak nadzwyczajnéj wysokości, pewna jednak, że napoje, odwilżające, kleiste pokarmy wielce wzrost na wyż ułatwiają.

Rzecz godna uwagi, dla czego to, pod tąż samą szerokością, ludy pijące wino niższego bywają wzrostu i gorętsze niż ich sąsiedzi przywykli do nabiału, do piwa i tym podobnych. Łatwo przekonać się o tém można w górnych Niemczech; albowiem Sasi, mieszkańcy Fryzyi, bywają roślejsi i bardziéj blondyni niż Austryjacy i mieszkańcy nadreńscy wino uprawiający. Turcy, wodę pijący, są w ogólności wyżsi i silniejsi od Greków nawet najobficiéj się żywiących, wino pijących. Czyby więc używaniu napojów spirytusowych, alkoholicznych, a nadewszystko wina, przypisać należało pomniejszenie się wzrostu dawnych Franków, Burgundów, Getów, Longobardów, którzy niegdyś naszli Francyją, Włochy, Hiszpaniją, a na których już nie widać dziś owego wysokiego wzrostu, białego ciała, błękitnych oczu, i którzy, jak mówi Sydonijusz Apolinary, miewali do siedmiu stóp wysokości (1).

Hic Burgundio septipes frequenter
Flexo poplite supplicat quiete.

(1) Ta miara równa się przeszło sześciu stopom francuzkim.

Geneza, rozd. VI, w. 4, wystawia piérwszych ludzi jako olbrzymów i żywszych aniżeli ród dzisiejszy. Dawni ojcowie kościoła (1) uważali olbrzymów za płód związku aniołów z ludźmi (2); wszystkie te wyobrażenia opisał Goropius Becanus, Hieron, Magius, Temporarius, dom Calmet i t. d.

Mówią że było wiele ludów obrzymich, Refaimici, okrutni Chananejczycy, Emimici, dawni Mohabici; olbrzymi Enac czyli Enacim, byli tak wielcy, iż inni ludzie wyglądali przy nich jak szarańcza (3). Og, król Basanu, miał łóżko dziewięć łokci długie, czyli przeszło piętnaście stóp (4). Goliat był wysóki na sześć łokci i jednę piędź (5), to jest około dziesięć i pół stóp.

Ale pomijając innych bajecznych historyków i ich historyje o Tytanach czyli synach Ziemi opiewanych przez Hezyjoda i innych starożytnych poetów; pomijając szkielet Anteusza, przez Sertoryjusza widziany pod Tangierem, a którego wysokość, według Plutarcha, wynosić miała sześćdziesiąt łokci; albo szkielet Oryjona, czterdzieści sześć łokci wysoki, znaleziony w Kandyi, za świadectwem Plinijusza; albo Oresta mierzący tylko siedm łokci, czyli dwanaście stóp i trzy cale; szkielet mniemanego Teutobocha, opisany 1613 roku przez chirurga Habicot, dwadzieścia pięć stóp mierzyć mający; albo téż olbrzyma Terragut, dwanaście łokci wysokiego, silniejszego od czterdziestu Hiszpanów, którego, według świadectwa francuzkich kronikarzy, zabił sławny Roland, siostrzeniec Karola Wielkiego — wszystkie te bajki pomieścimy w jednym szeregu z bajkami Gargantui i Pantagruela. Karol Wielki sam, jak świadczy jego sekretarz Eginhard, był pospolitego wzrostu.

Przejdźmy do wiarogodniejszych okoliczności, gdyż sam przekład siedmdziesięciu rozumie przez wyrazy *nofel* i *giboor* (w liczbie mnogiéj *nefelim-giborim*) ludzi gwałtownych, okrutnych i zbro-

(1) Laktancyjusz, ks. II, rozd. XIV; Atenagoras, *Apologet.*; Klemens Aleksandryjski, Stromat. ks. III i V, i *Poedag.*, ks. II; Tertulian, *De idololat.* rozd. IX; S. Cypryjan, *De discipl. et habitu virg.*; S. Ambroży, *De Noe et arca*, rozd. IV.

(2) Czytaj także Philona, *De gigant.*; Józefa, *Antiq. jud.* ks. I, rozd. IV; Orygeness, *Ap. Gennad.*; Euzebijusza, *Praep. evang.*; S. Chryzostoma, *Caten.*; S. Cyrylla Aleks. ks. IX, i t. d.

(3) *Numer.* XIII. 33.

(4) *Deutoron.* III, 2.

(5) *Regum.* I. c. XVII, v. 4.

dniczych, jakiemi byli Nemrod, zamiast mianować ich olbrzymami. Tego także są zdania Ś. Chryzostom, Teodoret i inni; a kiedy Bóg grozi Izraelowi ludami Północy, ma się to raczéj rozumiéć ludami barbarzyńskiemi, bitnemi niemiłosiernemi aniżeli prawdziwemi olbrzymami (1).

Delrio widział w Rouen, 1572 r. Piemontczyka przeszło dziewięć stóp wysokiego. Jul. Scaliger uważał w Medyjolanie olbrzyma leżącego na dwóch jedno za drugiém postawionych łóżkach. Gazeta Francuska przytacza szkielet ludzki, znaleziony pod Salisbury, dziewięć stóp i trzy cale długi (2). Kacper Bauhin mówi o Szwajcarze ośm stóp wysokim; takiż wrost miał pewny Fryz. Szwed służący w gwardyi króla pruskiego Wilhelma I, był ośm i pół stopy wysoki. Diemerbroeck przytacza człowieka podobnegoż wzrostu, w swojéj Anatomii; a Uffenbach widział szkielet równie wysokiéj dziewicy.

Dzieci wychodząc z choroby, jak naprzykład z ospy, w kilku tygodniach nagle podrastają, a to więcéj w członkach niż w tułowie. Febra może pobudzić nadzwyczajnie szybki wzrost, popędzając obieg krwi. Mówią o młodéj dziewicy, która utraciwszy przez napad febry regularną słabość, przyszła do nadzwyczajnéj wysokości wzrostu. Wiadomo że utrata płodnéj zdolności, trzebienie, wprawiając ciało w pewny stan miękkości, wietkości, dozwala osobom szybcéj podrastać i nabierać większéj tuszy, aniżeli miéć je mogą osoby których wytężone są włókna ciała, osoby mężne.

Olbrzymi bywają po największéj części, miękcy, powolni, słabowici; nie długie bywa ich życie, i wcale niepewne zdrowie. Nigdy ich pomysły na uwagę nie zasługują; nie mają częstokroć ani odwagi, ani stałości charakteru; z taką to trudnością przychodzi im wlec swe niedołężne życie; dla tego téż zwykle wielkolud nie był wielkiem człowiekiem. W ogólności okazują tacy mniejszą dzielność i siłę; mniejszą, tak pod względem fizycznym jako i moralnym, czynność, niż ludzie nizkiego wzrostu; puls ich nie uderza

(1) *Księgi Madrości*. II, i Izajasza, rozd. XIV, 41, 49; Jeremijasza, rozd. XXXIV, 6, 13, 15 i t. d. Ezechijela, VIII, 48; Daniela, XI; Zacharyjasza, II, i t. d.

(2) Ann. 1719, du 21 septembre.

więcéj nad 55 razy na minutę; a nareszcie bardzo wcześnie chylą się do ziemi, jak jacy starcy.

Pomimo przytoczone wyżéj szczególne przypadki, i pomimo wiele innych, o których wspomina Haller lub rozmaici inni autorowie, zapyta się kto, czy nie ma żadnego prawdopodobieństwa aby kiedy, jak to utrzymywano, istniały wielko-ludy. Żyzniejsza i młodsza niegdyś ziemia, mówią obrońcy takiéj opinii, jak np. Torrubia, Lecat i t. d wydawała potężniejsze zwierzęta, kolosalniejsze gatunki od dziś istniejących. Skamieniałe zęby ryby zwanéj Ludojad są trzy do czterech razy większe od takichże zębów teraźniejszych Ludojadów, jak uważa Fabius Columna; azali wygrzebywane kości nie istniejących dziś zwierząt megatherium, palaeotherium i t. d. opisane przez Cuviera, kości większéj części słoniów znajdywane w rozmaitych klimatach, azali mówię wszystkie te zabytki nie okazują nadzwyczajnych stworzeń w porównaniu z najogromniejszemi dziś żyjącemi? Czy widzimy dziś wieloryby sto pięćdziesiąt stóp długie, jak je dawniej znajdywano? Trzeba więc przyznać że te rasy kolosalne wyrodziły się teraz tak co do wzrostu jak i co do liczby, albo nawet mogą wygasnąć i zniknąć z powierzchni ziemi. Mógł był powiedzieć Wirgilijusz, że dziwić się kiedyś będą rolnicy nad ogromnemi pod ich rolą zagrzebanemi ludzkiemi zwłokami:

Grandiaquo effossis mirabitur ossa sepuleris.
Virgilius, Georg., I.

Nie tylko to dziś użalają się ludzie na coraz większe drobnienie nietylko swego rodu, ale i wszystkich płodów ziemskich. Według Epikurejczyków zestarzała się ziemia i przestaje już wydawać wielkich zwierząt:

Jamque adeo fracta est aetas, effoetaque tellus,
Vix animalia parva creat, quae cuncta creavit
Soecla, deditque ferarum ingentia corpora partu.
Lucret. Rer. natur., lib II.

Pomiędzy dowodami, które przytacza Haller przeciwko istnieniu olbrzymów w starożytności, mówi że dwadzieścia do piętnastu stóp ludzie nie byliby w żadnym stosunku do zboża i owoców, któremi się my żywimy, ani do konia który nas dźwiga; za małe byłyby wtedy drzewa na nasze budowle, i t. d. Ale małéj są wagi ta-

kie wnioski, albowiem wielkie zwierzęta mogą się utrzymać i żyć drobnemi ziołami; a wreszcie nie możnaby przez to dowodzić iżby nie miały być dawniéj wszystkie organiczne istoty stosownie do ludzi olbrzymów wielkie. Nie upatrujemy fizycznego niepodobieństwa istnienia olbrzymów czyli ras ludzi siedm lub ośm stopowych, a może i wyższych, pomimo że to jest dziś rzecz bardzo wątpliwa. Ale wspomnimy jeszcze o jedném świeżém, ważném zdarzeniu.

W ziemi Edelsa, ku rzece łabędziéj, Ludwik Freycinet napotkał ślady stop ludzkich zadziwiającéj wielkości. Na sto lat przedemną, mówi on, Vlaming podobnież uczynił postrzeżenie: „Spostrzegliśmy na pobliskim brzegu rzeki wiele śladów ludzkich nadzwyczajnéj wielkości.“ Widziano inne ślady ogromnych stóp, w przystani Henryka Freycinet, tudzież nad rzeką łabędzią, a nawet spostrzeżono z daleka olbrzymów na półwyspie Perona w ziemi Eudracht. Przypuszcza wprawdzie Freycinet, że ludzie ci okazali się może takiemi w odległości z przyczyny optycznego złudzenia (mirage), albo wydawało ich takiemi powietrze napełnione w krajach podzwrotnikowych wodnemi waporami, które niezmiernie powiększają wszelkie przedmioty.

Latwo byłoby dowieść, że jeżeli ród ludzki mógł zmaleć w których wiekach i w jakimkolwiek klimacie, czy to przez wyrodzenie się, czy przez wielkie zepsucie obyczajów, to przecież pewna że nie wiele ubyło mu wzrostu od przeszło czterdziestu wieków. Uważa Norden że trumny dawnych Egipcyjan, znajdowane w najwyższéj piramidzie, bynajmniéj nie dowodzą wyższego nad dzisiejszy nasz wzrostu. Toż samo pokazuje się na mumijach mierzonych w katakumbach i pieczarach egipskich (1). Wolno jest zmyślać poetom że dawni bohaterowie byli istotami nadprzyrodzonemi, olbrzymami, jak nam Homer wystawia Dyjomeda syna Tydejusza, lub zapalczywego Ajaxa, albo Hektora rzucającego skały na nieprzyjaciół. Starcy, co to ustawicznie chwalą przeszłość, czując się osłabionemi przez wiek, utrzymują że dawniéj ludzie byli silniejsi, jak mówi Juwenalis:

(1) Norden, *Voyage d'Egypte et de Nubie*, Copenhague 1755 in folio, t. I, part. IV, p. 75. Toż samo widzimy na dawnych posągach. Te co nie kolosalną, ale zwyczajną mają wielkość, nie przechodzą naszego pospolitego wzrostu.

Nam genus hoc, vivo jam decrescebat Homero:
Terra malos homines nunc educat atque pusillos.

Tymczasem Homer, mówiąc o pięknego wzrostu, przystojnym mężczyźnie, cztery tylko łokcie wysokości a jeden przyznaje mu szerokości: grecki i łaciński łokieć równać się miał półtory stopy. Witruwijusz mówi, że wysoki wzrost mężczyzny ma sześć stóp rzymskich (czyli pięć stóp i najwięcéj sześć cali francuskich); dla tego też Arystoteles za najlepszy rozmiar dla łóżka naznacza sześć stóp długości; i wysokość także drzwi dawnych budynkow nie większa jest od teraźniejszéj; wreszcie mamy pierścienie i różnego rodzaju zbroje po starożytnych, które dowodzą że ich wzrost nie różnił się od naszego. Dowodzi także Riolanus że dozy lekarstw, jako to czarnego ciemiernika, dawanych w winie na przeczyszczenie, według przepisu Hipokratesa, były takie jakie się dziś dają dla człowieka miernego wzrostu, to jest pięć oboli równających się prawie jednéj drachmie.

Teraźniejszy średni wzrost człowieka wynosi pięć stóp i dwa do trzech cali; połowa téj wysokości przypada nad kością krokową, kiedy jest dorosły i dobrą ma proporcyją części ciała, u dzieci bowiem tułów bywa dłuższy czyli nogi krótsze. Kiedy połowę wysokości człowieka podzielimy na dwoje, tedy i środek wyższéj połowy znajdować się będzie w pośrodku kości piersiowéj czyli mostka, a zaś przypadnie w kolanach dla połowy dolnéj. Obiedwie w przeciwne strony czyli na krzyż rozciągnione ręce stanowić będą długość równą wysokości ciała; gdy tę długość przetniemy na cztery części, wtedy czwarte części zaczynać się będą od łokci, a połowy skończą się na środku piersi. Spólny środek tych długości przypada na pępku. Można zakreślić koło przechodzące przez końce wyciągnionych rąk i nóg; drugie, spółśrodkowe o połowę mniejsze koło przeszłoby przez zgięcia kolan i łokci; tak iż wszystkie te rozmiary regularne są w ciele osoby proporcyjalnéj budowy.

II. Nie ma takiego ludu któryby z samych składał się karłów, chociaż starożytni przypuszczali ich istnienie w najgorętszych i najsuższych okolicach Afryki. Dawne Troglodyty, o których nadmieniają starożytni autorowie, są bajeczni; kraj bowiem w którym owych karłów mieszczono, zamieszkały jest przez ludzi zwyczaj-

nego wzrostu; jest to okolica Habeszu czyli Abissynii; stamtąd nawet Turcy dostają rekrutów, z których mają krzepkich i żwawych żołnierzy. Mniemanemi u starożytnych pigmejczykami były, jak się zdaje małpy (1).

Górale w ogólności, a w szczególności mieszkańcy pirenejscy, alpejscy, apenińscy, Ligurowie, Marsowie, strzelcy tyrolscy i t. d. są niskiego wzrostu, chudzi, zawiędli, jędrni, żwawi; takiemi są Baskowie i Kantabrowie. Ale gdy zejdziemy na niziny wcale innych ujrzymy tam ludzi.

Tak więc mieszkańcy suchych krajów bywają daleko mniejsi od swych sąsiadów zamieszkujących zapadłe, wilgotne doliny; tę sprzeczność widzimy, w Szwajcaryi i we wszystkich krajach górzystych. Uwaga ta równie ściąga się do zwierząt i roślin tychże krajów, gdyż pomienione prawo jest powszechne.

Zdarzający się we wszystkich narodach karły nie składają bynajmniéj oddzielnéj rasy; albowiem nie potwierdziło się to co naturalista Commerson pisał o *Quimos*, gatunku pigmejczyków z długiemi rękami, niby żyjących w górach na wyspie Madagaskar (2); przeciwnie Rochon i inni badacze kilka tylko widzieli osób wyrodzonych, wcale nie stanowiących oddzielnéj rasy.

Osobliwszy bywa skład ciała większéj części karłów; zwykle bowiem miewają głowę bardzo dużą, podobnie jak dzieci i niskiego wzrostu osoby, pospolicie zaś bywają głupowaci, ciało niepropor-

(1) Kłamliwa Grecyja wystawiała sobie zawsze Pigmejczków zajętych wojną z żórawiami, i zaprzęgających do swych powozów kuropatwy (Ateneusz, *Deipnosoph.*, l. IX); potrzeba im było siekier i motyk do ścinania źdźbeł zboża, bo te były dla nich jakby wysokopiennemi drzewami (Philostrates w Ateneuszu, ks. II). Arystoteles także wierzy w istnienie takich mieszkańców, według niego, w jaskiniach i jamach; Plinijusz wystawia ich sobie w Tracyi skąd ich żórawie, mówi on, wypędzić miały (*Hist. Nat.* l. IV, c. XI), albo w okolicach Seleucyi i Antyjochyi, a nadewszystko w Etyjopii przy źródłach Nilu; znajdować się oni także mieli w Indyjach wschodnich, w górach prazyjeńskich, a wreszcie powyżéj źródeł Gangesu, ostatnich nazywano Spithamianami, gdyż nigdy nie przechodzili wzrostem trzech piędzi, *spithamia* (Plin. *Hist. Nat.*, l. V, c. XXIX, l. VI, c. XIX etc.). Rozsądniejszy Strabon mówi, że z przyczyny dla któréj wszystkie zwierzęta rodzą się mniejsze w okolicach nieumiarkowanych, to jest zbytniego gorąca lub zimna, przypuszczano pewno istnienie Pigmejczyków, chociaż mówi on, nikt godny wiary nie przyznaje się jakoby ich widział *Geogr.* l. XVII.

(2) Nad Uachitą (w półn. Ameryce) znaleziono cmentarz a na nim mnóstwo szkieletów ludzkich dorosłych, jak poznać było można z ich zębów; wszyscy ci ludzie w ogólności nie mieli więcéj nad *cztery stóp wzrostu*.

cyjalne, członki częstokroć krzywe; są zwykle nieudolni, niepłodni, tak między sobą, według czynionych doświadczeń na dworach różnych książąt, jakotéż i w pomięszaniu się z roślejszemi ludźmi. Płciowa współka prędko ich wyniszcza i gubi, jak się to okazało na sławnym Bébé, karle Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego. A więc natura odpycha od siebie potwory i długo im istnieć nie dozwala.

Wielokrotnie już uważano że najpiękniejszéj i najsilniejszéj budowy narody, równie jak inne karłów wydawały; i tak wielu się ich zdarzało w Polsce i Litwie, a co już uważał Zygmunt Herbestein; widział on karłów na Żmudzi, chociaż w ogólności lud tamtejszy pięknego jest wzrostu. Lecz w zimnych klimatach, płodne zdolności nie tylko ludzi, ale i zwierząt od mrozów częstokroć uszczerbek ponoszą; stąd pochodzą owe niedoskonałe, nie dosyć rozwinięte zarody, w różnych gatunkach zwierząt, niemniéj i ludzi. Nie rozwijając się należycie, taka istota pozostaje zawsze w swym stopniu poczęcia, w swém dzieciństwie; takiemi są *homunciones* u łacinników, *piccoluomini* u Włochów, *mennekens* u Flamandczyków (skąd poszła nazwa manekin), któremi się bawią książęta i wielcy panowie.

Fabrycyjusz de Hilden widział karła czternaście tylko cali wysokiego. Tranzakcyje filozoficzne Nr. 495 przytaczają innego, który miał trzydzieści ośm cali a ważył czterdzieści trzy funty. Kacper Bauhin mówi także o karle wynoszącym trzydzieści ośm cali czyli trzy stopy; widziano jeszcze innego ledwo trzydzieści cali wysokiego; dawniejsze pismo peryjodyczne *Journal de médecin* mówi o karle którego wzrost nie przechodził dwudziestu ośmiu cali. Cardan zapewnia że widział karła dwustopowego, a Maillet, francuski Konsul w Kairze, mówi o karle tylko ośmnaście cali wysokim. Birch pokazywał w swym zbiorze karła szesnasto-calowego, a który już miał trzydzieści siedm lat wieku: ten to najmniejszym był ze wszystkich kiedykolwiek znanych karłów. Mikołaj Ferry, czyli Bébé, ów sławny karzeł Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego, dwa razy był wyższy, miał bowiem trzydzieści trzy cale wzrostu. Oglądaliśmy jego szkielet, którego kości nóg i pacierze grzbietowe okazywały wyraźne znaki skrzywienia czyli rachytyzmu; dla

tego też większa część takich karłów pochodzi z chorobliwości płodu, która dalszy jego wzrost tamuje.

Roku 1818 oglądaliśmy karlicę Niemkę, publicznie pokazywaną, miała już ośm do dziewięciu lat; wzrost jéj ledwo wynosił ośmnaście cali, czyli wzrostem i wagą równała się dopiéro narodzonemu dziecku; była żywa, wesoła, ale jéj pojęcie i rozsądek były takie jak trzyletniego dziécięcia; jéj puls uderzał do dziewięćdziesiąt razy na minutę; dopiéro lat cztéry mając zaczęła chodzić i mówić; we dwa lata po narodzeniu dostała piérwszych zębów; przyszła na świat w przyzwoitéj epoce połogu: matka jéj była pięć stóp wysoka, a ojciec miał pięć stóp i pięć cali wzrostu. Ta kobiéta porodziła już poprzednio karła, kilka tylko cali wysokiego, a lubo to dziécię urodziło się w przyzwoitéj porze, żyć jednak nie mogło.

Zdaje się jednak, że przyczynę tak małego wzrostu ludzi przypisać można jużto ciasności macicy u niektórych kobiét, już słabemu przypływowi właściwych dla zarodu pokarmów.

W rzeczy saméj zdarzają się kobiéty, które ronią płód dla tego, że macierzysty ich organ albo jest zbyt ciasny albo zbyt drażliwy, ściągający się; stąd to powstają owe ściskania spazmatyczne, które przed czasem płód spędzają. Jeżeli zaś pomimo to wszystko płód pozostaje, wtedy będzie słabowity, zanędzony, wychudły, stąd powstanie karzeł we wszystkich rozmiarach ciała.

Z tych faktów wypada wnosić, że ród ludzki znacznie nie zmalał, ani wyrodził się od cztérdziestu wieków. Lubo są w ogólności, narody jedne mniejszego, drugie większego wzrostu, podobnie jak widzimy także jednych ludzi wyższych drugich niższych, nie można jednak twierdzić z pewnością, że są lub były narody olbrzymów albo też karłów. Zwyczajny wzrost większéj części rodu ludzkiego wynosi pięć do sześciu stóp, wyjąwszy przy biegunach gdzie ludzie nie są wyżsi nad cztéry do pięciu stóp.

ARTYKUŁ V.

O różnicach we wzroście i o ich skutkach.

Wiele osób okazuje w swym składzie różne nieregularności. Jedni np. mają długi i gruby tułów a krótkie członki i wielką głowę; taka jest proporcyja ciała dzieci.

Przeciwnie u innych osób nieproporcyjonalnie długie są nogi i ręce a krótki tułów i mała głowa; takiemi bywają wybujali młodzieńcy, podobni do strusiów i do żórawi.

Widzieć się zdarza ludzi swemi długiemi rękami machających jak biczami, a których nogi są krótkie, wygięte, jak u małp gibonów; przeciwnie inni chodzą jak na szczudłach, podobni do kangurów, których swym chodem niejako skakanie naśladują.

Bywają osoby z długą szyją, obwisłemi ramionami, jak łabędź Ledy; inni znowu zsiadli, jakby wciśnieni w grube, krótkie ciało, tak, iż ledwo im widać głowę z pomiędzy wysokich i szerokich ramion, bywa to znak siły i częstokroć skłonnéj do apopleksyi budowy ciała.

Wiadomo jak wązkie są piersi i skrzydłowate łopatki u suchotników; kiedy przeciwnie ludzie zdrowi, silni, mają czworoboczny, obszerny tułów, w którym obszernie mieszczą się płuca; takie konstytucyje bywają gorące i zwykle lubieżne, gniewliwe, podległe rozdęciu serca i arteryj.

W ogólności osoby najniższego wzrostu, krępe, bywają grubsze w swych rozmiarach od ludzi rosłych, wysmukłych. Zdaje się, że taż sama ilość ciała inaczéj rozłożona jest w jednych jak w drugich, a wypadek tego rozkładu bardzo bywa różny.

U człowieka niskiego wzrostu puls idzie prędzéj, mocniéj niż u innego, który wysokiego jest wzrostu; prędzéj bowiem u piérwszego wraca krew do serca, stąd pochodzi większa czynność wszystkich funkcyj życia w zwierzętach drobnych jak w wielkich. Widocznie się to pokazuje na myszy przyrównanéj do słonia, albo na baranie w porównaniu z wołem, na wróblu z gęsią, i t. d. A tak prędzéj się ukończy wzrost, wcześniéj nastąpi dojrzałość, częściejsze mnożenie, a istota taka prędzéj się wyniszczy, czyli jéj starość wcześniéj nastanie; życie wtedy mocniéj będzie natężone, a stąd mniéj trwałe, jak to nam pokazuje doświadczenie, aniżeli u wielkich gatunków zwierząt; choroby także niskich ludzi bywają pospolicie gwałtowne, bardzo zapalne, a ich peryjody również pokazują się krótkie.

Wcale przeciwne widzimy skutki na owych wysokich, wysmukłych, wielkich, miękkich osobach, których powolność okazuje się

nawet we wszystkich ich poruszeniach. Rzecz pewna, że to nadzwyczajne przedłużenie włókien dowodzi w nich wiele miękkości i wilgoci, bez któréj nie mogłaby obejść się taka rozciągłość. A prócz tego, krew przebiegająca tak oddalone od serca członki, powoli do niego wraca, dla tego téż wolniejszy bywa puls u olbrzymów niż u karłów. Ciepło także wewnętrzne jest rozproszone i słabe u wielkich osób. Idzie za tém, że wszystkie działania życia wolno się odbywają; a kiedy niscy ludzie bywają tak żwawi, tymczasem rośli ludzie w godzinę dopiéro, po odebraniu wrażenia, mówić, myśléć i ruszać się zaczynają; stąd także pochodzi owa ociężała leniwość, prostota duszy i naiwna szczerość charakteru, którą się odznaczają wysocy i dobréj tuszy ludzie. Dawni cesarze otaczali się gwardyją z Helwetów i Germanów wysokiego wzrostu; pewno bowiem uważali, że ci blondyni, wysocy, grubi, poczciwi byli ludziska, niezdolni do zdrady, zmowy i spisku, a przeciwie wiernie przywiązani do każdego kto ich wziął na swój żołd, kto im dał podostatkiem jadła i napoju. A wreszcie okazały wzrost i szerokie barki piękniejszym czynią widok żołnierza, i szczególniéj uderza oczy na paradach i większe nakazują sile wojskowéj poszanowanie. Z tém wszystkiém rzecz pewna, że ludzie miernego wzrostu więcéj okazują w boju energii, bo te wielkie ciała północnych, jak mówił Cezar i Wegecyjusz, topnieją jak śnieg w gorących klimatach, przy najmniejszych wojskowych poruszeniach.

Ludzie także wysokiego wzrostu późno i wolno dojrzewają, i zimni są w miłostkach; a ponieważ raczéj wegetują jak żyją, ponieważ lubią spokojność, sen i nie mają silnych namiętności, stąd częstokroć dłużej żyją jak ludzie niskiego wzrostu. Ich téż choroby nie bywają gwałtowne, nie tak zapalne jak u niskich; ale raczéj podlegają oni słabościom chronicznym, uporczywym, albo których kryzys bywa niepewna.

Jak zioła miękkie, blade wybiegają, bujają w cieniu, ale zawsze są bez smaku, wyciekłe, kiedy tymczasem rośliny suche, drzewiaste, wzrosłe na upale słonecznym, w otwartém powietrzu, są małe, karłowate, ale smaczne, pachnące i żywych kolorów; tak podobnie osoby delikatne, wychowane w miastach bywają wątlejsze, wyższe i bledsze, niżeli ogorzali, niscy, suchéj kompleksyi wieśniacy. I tak

widzimy żywe, niskie wieśniaczki przynoszące na nasze targi leguminy, do których kupna schodzą się blade, powolne, wysmukłe panie miejskie. Uważano także, że lud przybywający z okolic winorodnych niższy jest od przychodzącego z krajów, gdzie piją słodkie, odwilżające piwo. To bowiem tuczy, rozwalnia ciało i ułatwia jego wzrost na wyż.

Mieszkańcy sedentarni, w krajach gdzie są żyzne równiny, ludzie lubiący dużo jeść, wiele zwykle pokazują osób z dużym rozrosłym tułowem, mianowicie w części dolnéj, a pospolicie u takich krótkie są nogi i ręce. Takiego składu ludzie szczególniéj widzieć się dają we Flandryi lub w krajach niskich, wilgotnych, nadmorskich; rozpoznać ich nawet można w obrazach Teniersa, Wuwermana i innych sławnych tych okolic malarzy, kiedy przeciwnie osoby obrazów włoskich malarzy innemi odznaczają się rozmiarami ciała. I tak mieszkańcy gór, przez naturę gruntu wyćwiczeni w nieustannéj ruchawości, przyuczeni do wstrzemięźliwości, są jak Filopoemen, cali w nogach i rękach, a nie mają brzucha; ile piérwsi podlegają chorobom niemocy, ociekłości, puchlinie tkanki komórkowatéj, wodnéj puchlinie, paraliżowi, apopleksyi, tyle drudzy skłonni są do przypadłości spazmatycznych, nerwowych, będących skutkiem drażliwości muszkułów: wszelako ostatnie konstytucyje są zdrowsze, jak to widzimy na góralach alpejskich, pirenejskich i na niezmordowanych biegunach baskijskich, strzelcach tyrolskich, i t. p.

Zdaje się, że osoby mające długie i grube członki a szczupły tułów, mniéj posiadają związku i jedności żywotnéj, niż ludzie grubego tułowa z krótkiemi członkami. Ostatni bywają pletoryczni i okazują większą żywość niż ludzie przerośli.

Opadłe, obwisłe ramiona, długa szyja, mała głowa, a szerokie biodra i grube dolne członki, oznaczają postać kobiéty, lub niewieści, słabowity skład mężczyzny; dla tego mężczyznom takiego składu braknie częstokroć energii i charakteru duszy. Przeciwnie, szerokie barki, krótka szyja, wielka głowa, a szczupłe biodra i cienkie nogi, oznajmiają że najwięcéj jest energii w wyższych częściach ciała; stąd osoby takie miewają gorętszy, popędliwszy charakter, wznioślejszy lub mężniejszy umysł, aniżeli w poprzedzających komplekcyjach. I tak np. osoby takie bywają zwykle lubieżne, rozpustne

i gniewliwe, a przy tém podległe apopleksyi i rozdęciu serca, lub wielkiéj żyły pulsowéj.

Piękne rozmiary postaci, czyli równe i proporcyjonalne rozwinięcie wszystkich organów stanowiłoby zdrową silną budowę ciała, jaką obiecywali sobie starożytni z gimnastycznych ćwiczeń i pięciorakich igrzysk, które nadawały równą dzielność wszystkim członkom. Sławny posąg Polikleta, pod wyobrażeniem *doryfora* (straży uzbrojonéj dzidą), wystawiał *kanon*, to jest najpiękniejszą proporcyją ciała ludzkiego obok moralnéj doskonałości. To pewna, że nasze suknie ze wszystkiemi sznurówkami, wiązaniami i nasz pokojowy sposób życia, nie dozwalają nam osiągnąć tych pięknych rozmiarów, jakie podziwiamy w starożytnych posągach Apollina, Laokoona, potykającego się gladyjatora, i t. d. W szczęśliwych tylko, umiarkowanych klimatach Grecyi, gdzie mniéj potrzeba brać na siebie odzieży, gdzie można swobodniéj używać ćwiczeń ciała, tam to muszkularny układ ciała w najpiękniejsze układa się kształty, tam natura w swém rozwijaniu się nie ma żadnego przymusu; kobiéty dochowały tam jeszcze swych nadobnych rysów, które przypominają jeszcze Helenę i Aspazyją.

Napróżno szukalibyśmy prawdziwéj piękności w ciałach niemających owych rozmiarów, które stanowią moc połączoną z wdziękiem i łatwością wszelkich poruszeń. Nie znali ich wszystkich nawet najsławniejsi malarze starożytni; albowiem Plinijusz zarzuca Parnazyjuszowi, że dał swym figurom zbyt krótki tułów w porównaniu z członkami, lecz według Appellesa piérwszym był Asklepiodor, który się dobrze poznał na dobrych rozmiarach ciała, i uchwycił jego wzorowe proporcyje.

Lubo nie znamy wszystkich proporcyj, które oni uważali za najprzyzwoitsze dla pięknego składu ciała, uczy nas jednak Witruwijusz jakie były powszechnie przyjęte. Ciało ludzkie powinno było wynosić ośm razy wziętą długość głowy. Długość zaś głowy stanowiła odległość jéj wierzchołka od końca brody. Tę wysokość ośmiu głów dzielono na cztéry równe części. Takąż długość naznaczono rozciągnionym na krzyż rękom; tak więc postać stojącego człowieka zamykano w zupełnym kwadracie, lub opisywano człowieka leżącego, z rozwartemi nogami i rozciągnionemi rękami

(w postaci krzyża Ś. Andrzeja), kołem, którego środek przypadał na pępek. Też same rozmiary przyjęli wszyscy nowożytni autorowie, którzy pisali o naturalnych rozmiarach ciała ludzkiego, jako to: Albert Dürer, Leonard de Vinci, Jan Cousin, Gerard Audran i wielu innych. Według Witruwijusza brano także sześć razy miarę stopy dla oznaczenia wysokości ciała; ten rozmiar przyjmuje Winkelmann, jednakże nie zawsze się on sprawdza na posągach starożytnych, jak to uważał Salvage. Wysokość głowy dzieli się znowu na cztéry równe części; jedna od wierzchu głowy do oczu, druga od oczu do końca nosa, trzecia od nosa do ust, a czwarta zajmuje brodę.

Rozległość od brody do piersiowych brodawek równać się powinna długosści jednéj głowy; dwie takież długości wymierzać mają dalszy tułów aż do połączenia kości krokowych; uda i golenie aż do końców wielkich palców wynosić mają drugie cztéry wysokości głowy.

Stopa Herkulesa równa się wysokości głowy i nadto jéj piątéj części; dwa razy wzięta jéj długość, od końca wielkiego palca sięga aż do wypukłości kolana; cztéry razy wzięta, dostaje do pępka, pięć razy kończy się na brodawkach piersiowych, sześć razy wzięta zachodzi do ust: pozostaje więc jeszcze trzy czwarte części wysokości głowy do dopełnienia całéj wysokości osoby. Odległość między brodawkami, u mężczyzny równa się długości jednéj stopy, a u kobiéty wysokości głowy.

Kobiéta zwykle niższa jest od mężczyzny połową wysokości głowy; ma ona zwykle szerokie biodra a wązkie barki. Szerokość mężczyzny w barkach wynosi dwie głowy i dwie piąte części, w miednicy szerokość jego równa się jednéj głowie i dwom częściom: u kobiéty zaś barki i biodra są równo szerokie czyli każda wynosi jednę głowę i trzy części.

Postać dziécięcia wiele się różni od postaci dojrzałego człowieka, i tak, im jest młodsze tém większą ma głowę w porównaniu z resztą ciała: w trzecim roku dziécię może miéć połowę swego przyszłego wzrostu, ale ciało jego ma jeszcze wtedy proporcyją tylko pięciu głów; jego piersi i miednica równe są każde wysokości jednéj głowy; jego barki, jeszcze wązkie, u obojga płci, mają szerokość jednéj głowy i piątéj jéj części; ręce i nogi jeszcze bardzo

krótkie, zaokrąglone, pucołowate, jak to widzimy u aniołów przez malarzy wystawianych.

Wzrost osób kompleksyi żółciowéj i melancholicznych, ktorych włókna ciała są zbite i natężone, jest w ogólności, niższy jak u osób konstytucyi limfatycznéj i krwistéj, których skład włókna jest wilgotniejszy i miększy.

Ponieważ z wiekiem ciało coraz bardziéj wysycha czyli tężeje, przeto dziecię, przy odpowiednim swemu wiekowi wzroście, ma ciało nader gębczaste, miękkie; jego skład komórkowy, bardzo rozwiniony, nie dozwala rozpoznać kształtu muszkułów: jego zstawy są zaokrąglone, jakby oblepione; jego rozmiary tém bardziéj różnią się od rozmiarów człowieka dojrzałego, im jest młodsze; albowiem wtedy jeszcze czaszka jego, w stosunku do reszty ciała, jest zbyt duża. Kości twarzowe jeszcze są małe, a nadewszystko szczęki niższe, cofnione, nadają jego malutkiéj fizyjonomii, połączonéj z pucołowatemi jagodami, bardzo miły kształt; jego brzuch bywa wypukły, duży z przyczyny wielkiéj czynności naczyń odżywnych w czasie rośnienia; członki, czyli nogi i ręce są krótkie, podobnież płciowe części, w stosunku do reszty ciała. Wszystkie obrysy ciała są zaokrągloue, tłuste, miękkie; skórka delikatna, biała. Alban celował w rysowaniu dzieci, a Rubens w oddawaniu ich kolorami. W miarę jak dziecię podrasta, zmniejsza się jego wilgoć i pucołowatość, rysy coraz się przedłużają, jak to widzimy na młodzieniaszkach i na posągach Kupidyna czyli Miłości.

I tak ku zbliżającéj się dojrzałości członki znacznie się przedłużają, pierś rozszerza się, porastać zaczyna włosami tu i owdzie ciało; w mężczyźnie muszkuły stają się wydatniejsze; wzrok nabiera śmiałości, wyrazistości i przebijać się zaczyna przezeń ogień miłości. U kobiéty pierś nabrzmiewa, i wypełnia się we dwa półkula; wszystkie jéj obrysy zaokrąglają się; łagodne i bojaźliwe spojrzenie oznacza jej wstydliwość. Co tylko okazać może kwiat najpiękniejszego, najbardziéj ujmującego, wszystko wtedy jest jéj udziałem; zgrabny, wytworny kształt; piękne rysy, pulchność ciała, skóra gładka, tkanka komórkowa zaokrąglająca wszystkie wydatności ciała, wypełniająca przedziały między muszkułami; w końcu wolne, zgrabne poruszenia ciała; tułów i głowa przy-

małe względnie członków, szczególny nadają wdzięk ich postaci. Takie są postaci pityjskiego Apollina i Wenery medycejskiéj. Krwisty, pletoryczny temperament w téj szczęśliwéj wiośnie życia, pokrywa lica kolorem róży; kasztanowate w pukle zbiegające włosy, niewinna, wesoła mina, nadzieja i ufność w swych siłach, żywy i śmiały chód, cechą bywają tego błogiego wieku.

W wieku męskim, w epoce dzielności, pomysłów i czynów, muszkuły nabywają zupełnéj wydatności i mocy; ciało przybiera kształt czworoboczny, silny; barki są szerokie, zarysy kątowate, wydatne, w fizyjonomii widać obraz szlachetności; w postawie maluje się ton rozkazywania i zaufania w swéj odwadze. Taka więc kompleksyja zakrawa na zapaśnika i człowieka żółciowego; kolory jéj będą mocne, zarost gęsty, włos czarny, kędzierzawy, włókno ciała zbite, tęgie; takim jest Herkules farnezyjski. W tym wieku chód i poruszenia powinny być poważniejsze, niż w wieku młodzieńczym; rozmiary ciała będą bardzo regularne czyli *kanoniczne;* tkanka komórkowa przypadła, dozwoli widzieć położenia i zarysy muszkułów. Kobiéta nie będzie już miała owych delikatnych rysów, owego dziewiczego kwiatu młodości, ale jéj kształty więcéj się już okażą macierzyńskie, jakie widzimy w Junonie lub Cybeli: i tak pierś i brodawki mocno rozwinięte, biodra obszerniejsze, dolny brzuch mniéj gładki wydadzą się jako jéj cechy macierzyńskie. Około czterdziestego roku wieku, kobiéty nabiorą tuszy, toż mężczyźni, a szczególniéj krwiści i limfatyczni.

Na starość, uginające się pod wiekiem ciało, miewa suchą i tęgą konstytucyją. Zwiędła jego tkanka komórkowa, odkrywa stężałe muszkuły, stwardniałe włókno, nabrzmiałe żyły, cera więdnie i żółcieje, albowiem prawie ustaje już krążenie krwi w delikatnéj siatce skórnéj. Twarz okaże się zapadła, pomarszczona, policzki opadną, pierś obwiśnie, a poruszenia staną się już leniwe, ociężałe. Nastąpi cierpki, posępny, skąpy humor, zwiną się w siebie funkcyje życia; temperament będzie melancholiczny, podejrzliwy, zamyślony; przytępią się, osłabną zmysły, odbiegnie upodobanie do uciech i roskoszy, surowość w obyczajach, w myślach wszystko zapowiadać będzie znikanie ciała. Wiek ten szuka osobności, spokojności, ciszy, lubi rzeczy i czyny poważne, ciemne kolory;

często chwieje nim bojaźń, skłonność czyni go cenzorem młodzieży, a zbyteczna ostrożność pozbawia go ufności w przedsięwzięciach, szczególniéj lubi dzieci, które zdają się go odradzać. W tym wieku psują się rozmiary ciała. Oprócz siwiejących i wypadających włosów, czoło coraz bardziéj wystaje, nos kurczy się lub dostaje przegubu przy nasadzie; zęby wypadają, a dolna szczęka przedłuża się, tak iż niekiedy zastaje na szczękę górną i niemal dotyka się nosa. Osłabione muszkuły twarzy nie mogą już utrzymać ust należycie zamkniętemi; głowa trzęsie się na karku, chód staje się chwiejący, ciężki; ręce i nogi chudną; nogi częstokroć puchną i bęblów dostają; palce u nóg tracą kształt lub okrywają się odciskami; stężałe stawy członków w ogólności są guzowate. Epoka zgrzybiałości przedstawia szczególniéj owe znaki które mniéj jeszcze wyraźnemi są w czerstwéj starości, jak naprzykład Sylena, Laokoona, ale wydatnie widzieć się dają na ś. Hieronimie w obrazach Korredżia i Dominikina.

ODDZIAŁ DRUGI.

ARTYKUŁ I.

O właściwych rodowi ludzkiemu pokarmach i o ich skutkach według klimatu.

Piszący o tym przedmiocie ograniczali się w ogólności na mniemaniu, że człowiek może równo dobrze żywić się roślinami i zwierzętami, nie potrzebując zważać na skutki jakie stąd wynikną i wpłyną na fizyczne i moralne udoskonalenie naszéj natury. Na ten to szczególniéj punkt zwracać będziemy uwagę, gdyż zobaczymy ile ta okoliczność wywiera wpływu na czułość i skłonności do pewnych chorób, które są w związku z naszą doskonałością.

Bez wątpienia, kiedy mówimy że człowiek jest wszystkożerny, nie rozumiemy iżby się żywić także mógł ziemią iłowatą, jak Gumilla i Humboldt zapewniają jakoby takiéj potrawy używać mieli Otomacy, lub inne dzikie ludy, które czasem połykają ją w braku żywności, na płonnych gruntach, i jak również czynią z potrzeby

wilcy podczas zimy, w naszych okolicach. Nie będziemy także mówili o ludziach połykających kamienie i inne pożywić nie mogące ciała, a to w niebezpiecznym zamiarze doświadczenia swych sił. Ale zacząwszy od Eskimów i Kamczadalów, którzy jedzą surowe, zgniłe ryby z koryt wraz ze swemi psami, a piją zgorzkły tran wielorybów, aż do delikatnych Azyjatów pożywających ocukrowane owoce, aromatyczne zioła, za napój biorą pachnące sorbety, ileż to naliczyć można różnic w pokarmach u wszystkich ras ludzkich! Nasz więc ród przywyknąć może prawie do wszystkiego, nawet do trucizn, gdyż jedzą w Laponii młode pędy tojadu, jak szparagi, nie doznając żadnéj szkody na zdrowiu. Człowiek, naczelnik wszystkich istot organicznych, miał mieć prawo do wszystkiego; używa téż niemal całéj natury, i ta nieskończona rozmaitość gustów rozszerza tém samém obręb jego wrażeń, jego myśli, wprawia jego władze poznawania, zniewala go do ubiegania się za wszystkiém i do uważania wszystkiego.

Ta nadzwyczajna zmienność zmysłu smaku czyni go mniéj skwapliwym i mniéj chciwym na wyłącznego rodzaju pokarmy; albowiem zwierz, naprzykład mięsożerny łaknie szczególniéj mięsa i krwi; zwierzęta roślinożerne znajdują smak jedynie w trawie i ziołach; mało porównywają: składają się one, iż tak powiem, z jednego tylko pierwiastku, przeciwnie człowiek złożony jest ze wszystkich; zobaczymy także że szczególniéj szuka na swe pokarmy najbardziéj wyrobionych istot roślinnych i zwierzęcych, jak gdyby ciało téj najpierwszéj z istot organicznych, składać się tylko miało z materyjałów najdelikatniejszych, najbardziéj złożonych lub najwyżéj w całéj naturze, udoskonalonych. A nadto uczy się on tym sposobem poznawać wszystko, gdyż jego żywienie się nowym bywa dla niego środkiem nauki, kiedy tymczasem zwierzę idzie do swego pokarmu za przewodnictwem grubego instynktu.

Człowiek przez wewnętrzny skład trzewiów i przez swoje organy żucia, zdaje się zajmować środek między zwierzętami trawożernemi i mięsożernemi. Jego zęby i kształt jego żołądka podobne są do tychże narzędzi i naczyń u małp. Jego twarz nie tyle jest przedłużona jak u zwierząt czworonożnych, mniejszą ma także gębę. Staw szczęki dolnéj mniéj silnie jest ściśniony u człowieka,

i u roślinożernych zwierząt, niż u zwierząt drapieżnych, które stworzone zostały do szarpania i żucia włóknistego, żylastego mięsa. Dla tego nasza dolna szczęka wykonywać może różne poruszenia, już to posuwać się naprzód, już cofać lub wychylać na boki; nie tylko sposobna jest do kąsania, przecinania, ale także do rozcierania i mielenia istot roślinnych rozmaitym sposobem. Arkada kości jarzmowéj, dla przymocowania podnoszących muszkułów, niemal jest prosta i pozioma u człowieka, kiedy tymczasem wypukłą jest u zwierząt drapieżnych, dla których potrzeba było silniejszéj podpory. Mniéj téż pozostawia miejsca dla muszkułów skroniowych niż u tychże zwierząt, u których jama skroniowa dosyć jest obszerna dla pomieszczenia tych silnych muszkułów (skroniowo-szczękowych). My nie mamy kości do gryzienia czyli międzyszczękowéj wyższéj, jak czworonożne zwierzęta, już to dla powiększenia ich paszczęki, już dla zapuszczenia zębów przednich, górnych, jeżeli je mają.

Człowiek ma zęby podobne jak małpy; jego kły nie są tak długie jak u niektórych zwierząt czworonożnych, pół drapieżnych, jakiemi są pawiany (*cyno-molgus*); małpy, podobnie jak my, mają po cztery zęby przednie u góry i takież cztery w dolnéj szczęce, po dwa kły i po dziesięć trzonowych w obydwóch szczękach, ogółem trzydzieści dwa zęby; krętogony zaś, wyjce czyli małpy amerykańskie mają nadto po dwa zęby trzonowe w każdéj szczęce, czyli mają po trzydzieści sześć zębów (1).

(1) Zwierzęta mięsożerne czyli drapieżne mają sześć zębów przednich, w każdéj szczęce po dwa kły, i u jednych, od dziesięciu do dwunastu trzonowych, u innych od ośmiu do dziesięciu w każdéj szczęce czyli od trzydziestu czterech do czterdziestu dwóch zębów. Zwierzęta gryzące, jako to szczury, bobry, zające, mają tylko po dwa przednie u góry i po dwa u dołu, a żadnych kłów, i od trzech do czterech lub pięciu trzonowych po obu stronach, czyli ogółem od szesnastu do dwudziestu dwóch zębów. Przeżuwające, nie mające rogów zwierzęta, jako to wielbląd i sarna, mają po dwa przednie u góry i po sześć u dołu, po jednym a nawet po dwa kły z każdéj strony w obu szczękach, a przytém po dziesięć lob dwanaście trzonowych w obu szczękach, razem trzydzieści cztéry do trzydziestu sześciu zębów; zwierzęta przeżuwające rogate, nie mają przednich zębów u góry, ale mają ich ośm w dolnéj szczęce, braknie im kłów (wyjąwszy jelenia, który je ma w górnéj szczęce), po dwanaście trzonowych, z płaską koroną, w każdéj szczęce, razem trzydzieści i dwa zęby. Zwierzęta jednokopytowe, które są także roślinożerne, mają w każdéj szczęce po sześć zębów przednich, po dwa kły w górnych szczękach, żadnego w dolnych i również po dwanaście trzonowych w każdéj szczęce.

U człowieka, same tylko małe trzonowe zęby miernie są uzbrojone małemi końcami (1); one to, wraz z kłami stanowią u niego zęby mięsożerne, a zaś zęby trzonowe przeznaczone są do przerabiania pokarmów roślinnych. Według zdania Augusta Broussonneta, człowiek jest roślinożerny jak dwanaście a mięsożerny jak ośm. Ta jednak proporcyja, chociaż wzięta jest z układu zębów, zmienia się przecież stosownie do klimatu. Rzecz pewna że Mongolczyk żyjący końskiém, nawet surowém mięsem w zimnym klimacie sybirskim, ma zęby ostre, rzadko osadzone, kiedy tymczasem Kafr, pożywający, jak małpy, jego odwieczne współziomki, owoce i zioła, pod gorącém niebem, w cieniu palmy lub banana gorącego pasa ziemi, ma piękne, szerokie, białe zęby, gęste i prawie wszystkie równe (2).

My także wolimy pokarmy roślinne jak mięsne, w czasie upałów letnich, gdyż ostatnie zbyt są pożywne i drażniące; ale te znowu lepsze są w zimie, gdy mocne zimno wzbudza apetyt i wymaga silniejszego posiłku dla ciała.

Reszta téż części budowy naszego ciała nie czyni nas mniéj roślinożernemi, lub mięsożernemi, jak skład trzewiów, budowa zębów i szczęk naszych.

Żołądek nasz wprawdzie jest prosty i miernie wielki, jak w zwierzętach mięsożernych, ale oprócz części przydatkowéj, robakowatéj, ma kiszkę ślepą większą niż u tychże zwierząt, wszakże

(1) Jeżeli braknie zębów przednich górnych zwierzętom roślinożernym, a kłów zwierzętom gryzącym, to ich zęby trzonowe zawsze są liczne. Wszystkie ostatnie zęby mają koronę płaską, zdatne do rozcierania rozmaitych części roślin. U przeżuwających czyli roślinożernych doskonałych i u jednokopytowych, emalijowe twarde blaszki zębów albo stanowią poprzeczki albo wężykowate linije, aby lepiéj posłużyły do mielenia i rozcierania łodyg roślinnych, tém lepiéj, że szczęki mogą w swych poruszeniach zbaczać czyli poziomo się poruszać. Gdy pies żuje trawę dla pobudzenia w sobie womitów, bierze ją aż w sam kąt pyska, aby ją tam mógł utrzéć ostatniemi, trzonowemi zębami, gdyż jego trzonowe zęby od przodu są kończaste, służące tylko do krajania, do kąsania mięsa lub druzgotania kości. To kątowate ostre ukształcenie trzonowych zębów u zwierząt mięsożernych, bywa pospolicie o trzech ostrzach, najwyraźniejsze u kotów, jako zwierząt najdrapieżniejszych czyli najbardziéj mięsożernych z pomiędzy zwierząt czworonożnych.

(2) Pierwszych ludzi uważano za roślinożernych, Héyne, *Opuscul. acad.*, tome I, p. 366. Takiemi jeszcze widzimy i dziś różne narody; według Kaempfera, *Amoenit. exot.* fascic. 4, relat. 9; Hasselquist. *Palest.* p. 501; Grose, *Voyage*, p. 297; Adam son. *Relat.* p. 38.

mniéj grubą u roślinożernych właściwych. Jeżeli mięsożerne mają kiszki krótkie i cienkie, a roślinożerne mają je bardzo długie i grube, tedy kiszki u ludzi są pośrednie między jednemi a drugiemi.

U nas długość kiszek równa się sześć lub siedm razy wziętéj wysokości ciała, prawie toż samo jest u małp (gibony mają kiszki długości równéj ośm razy wziętéj ich wysokości; u innych małp sześć razy, u magota, bardziéj mięsożernego, tylko pięć razy). Zwierząt mięsożernych kiszki są dwa, trzy do pięciu razy tak długie, jak ich ciało. Zwierzęta krew wysysać lubiące, jako to ichneumon i inne, mają kiszki tylko dwa razy tak długie jak ciało, ten bowiem pokarm jest bardzo strawny i łatwo ulega zgniliźnie. U lwa, rysia, tygrysa kiszki są równe potrójnéj długości ciała, u wilka najwięcéj cztery razy, u psa pięć razy, tak długie jak ich ciało; żbik czyli dziki kot, mający kiszki wynoszące potrójną długość ciala, dostaje ich pięć razy tak długich jak ciało stając się domowém zwierzęciem, a to dla tego że w tym razie więcéj jé roślin.

Ale ziarnożerne i trawożerne mają kiszki nierównie dłuższe w ich zwojach, nie licząc kiszki ślepéj, lub wielorakiego żołądka, poczwórnego u przeżuwających, pięciokrotnego u wielorybów. W zającu i króliku znajdujemy kiszki blisko dwanaście razy tak długie jak ich ciało (mniéj długie są kiszki u szczurów, gdyż one chciwe są także na mięso). Wielbłądy mają kiszki dwanaście do piętnastu razy długość ciała przechodzące, długość ta dochodzi dwudziestu dwóch długości ciała w wole, a dwudziestu ośmiu w baranie: ta téż prawie z pomiędzy wszystkich zwierząt jest najdłuższa; dla tego te zwierzęta są wyłącznie trawożerne. U ptaków kiszki w ogólności są krótsze; gdy bowiem ptaki są raczéj ziarnożerne niż roślinożerne, wypadało więc aby jadły pożywniejsze, w mniejszéj objętości zawarte pokarmy, a to iżby do lotu nie były ciężkie. W tym celu opatrzyła je natura wolem w którémby się ziarna odmiękczały, a następnie żeby przechodziły do muszkularnego, wewnątrz chrząstkowatego żołądka, gdzieby się dobrze rozcierać i mléć mogły.

U zwierząt mięsożernych w ogólności, trzewia są błonowate, kiedy przeciwnie zwierzęta roślinożerne mają je silniejsze czyli mu-

szkularniejsze, aby lepiéj działać mogły na pokarmy trudno się przerabiające. Stąd wyprowadzić możemy tę prawdę fizyjologiczną, że zwierzęta roślinożerne mają układ wnętrzny silny, a układ muszkularny zewnętrzny słaby. U mięsożernych zaś przeciwnie, strona wewnętrzna jest słaba, a za to organy zewnętrznego życia są nader silne. Lew daleko silniejszy jest od wołu lub konia, pomimo że te zwierzęta o wiele są od niego większe. Buffon czyni uwagę, że koń nie zdoła wytrzymać ciągle przez kilka dni takiéj podróży, jaką podejmuje pieszo człowiek, choćby nawet najlepiéj konia karmiono. W ogólności pokarm mięsny bardzo powiększa dzielność zewnętrznego życia czyli zewnętrznych między stworzeniami związków.

Cała ta różnica w układzie między roślinożernemi a mięsożernemi zwierzętami pokazuje, że my, ściśle biorąc rzeczy, nie możemy żyć wyłącznie ani roślinami, ani istotami zwierzęcemi, jak to utrzymywali wielu raczéj systematycznych niż obeznanych z naturą filozofów (1).

Ponieważ zielny lub owocowy pokarm mało zawiera pożywnych części w wielkiéj objętości materyi, wypadało więc, aby roślinożerne zwierzęta wielką ilość tych pokarmow na raz brały. Potrzeba było długiego przerabiania, doskonałego rozdrobnienia tychże pokarmów, aby dobrze oddzielić z téj massy roślin części prawdziwie pożywne; stąd wypadła potrzeba przeżuwania u wielu rodzajów zwierząt, stąd musiały się odbywać długie we wewnętrznościach gryzących zwierząt prace około doskonałego przerobienia tych pokarmów. Przeciwnie u zwierząt mięsożernych, wielka ilość pierwiastków pożywnych zawarta w małéj objętości pokarmu, nie potrzebowała do swego przerobienia tak obszernych trzewiów, żeby zaś zapobiedz zgniliznie w ciele tych mięsnych i krwawych pokarmów, wypadało ułatwić prędkie odchodzenie na zewnątrz ciała ich szczątków, dla tego takie zwierzęta dostały trzewia krótkie. Dla tego téż ich kiszka kółkowa mniéj jest obszerna i krótsza od naszéj.

Zwierzęta roślinożerne wiele na raz połykają pokarmów, a mało

(1) Broussonnet, Daubenton, W. Hunter, Helvetius, Buffon, Haller, Blumenbach, Rousseau, Alex. Mauro.

z nich mając pożywienia, muszą jeść często; zaś zwierzęta mięsożerne, mniéj na raz jedząc pokarmu, a więcéj znajdując w nim pożywienia, pościć mogą przez kilka dni gdy się od razu dobrze najedzą.

Człowiek, chociaż bardziéj roślinożerny w gorącym, a więcéj mięsożerny w zimnych pasach i klimatach, jest tém samém wszystkożerny, czyli żywi się wszędzie równo dobrze tak roślinnemi jak i mięsn emi pokarmami. Czysto pitagorejski czyli roślinny żywienia się sposób, tyle zachwalany przez Cocchi, Hecquet, Wallis, J. J. Rousseau, nie mógłby dobrze utrzymać człowieka, nadewszystko w naszych zimnych klimatach, a mniéj jeszcze na północy, jak to wykazali Buffon i inni sławni uczeni. Pokarmy czysto zwierzęce, jakie doradzali Tyson, Audry, Arbuthnot, Janus Plancus, Helwecyjusz, i t. d. widocznie niezdrowe są w gorących klimatach; przezeń to ginie, z gwałtownych chorób, z żółciowych przepełnień humorów, z dyzenteryj, tylu Anglików, którzy uporczywie zajadają mięso w kolonijach, pod zwrotnikami, jako téż pod zimném i mglistém niebem Wielkiéj Brytanii (1).

Instynkt czyli popęd naszego w téj mierze apetytu, wyraźnym jest dla nas przewodnikiem. Dzieci, bliższe niż my natury, mniéj skażone sztucznemi gustami, prędzéj ubiegają się za owocami niż za mięsem. Gorączki pochodzące z nadużycia pokarmów mięsnych, szczegolniéj w lecie, przywracają nam ten instynkt. Nie mamy my ani takich pazurów jak drapieżne zwierzęta, do szarpania upolowanéj zdobyczy, nie mamy, ani torby czyli piérwszego żołądka zwierząt przeżuwających, kiedyby nam zabrakło przednich, górnych zębów, nie możemy więc przestawać na samych roślinnych pokarmach; ale prawie wszystko strawić możemy, kiedy tymczasem gastryczne soki lwa i orła nie mogą nawet chleba napocząć; w żołądkach także większéj części zwierząt przeżuwających nie mogą się rozpuścić pokarmy mięsne. Wieprze karmione jedynie mięsem wieprzowém, wkrótce pozdychały na zapalną gorączkę.

Z tém wszystkiém, ponieważ człowiek blizkim jest familii zwierząt czwororęcznych czyli małp, przez swój skład ciała, ponieważ

(1) Schreber, *Säugthiere*, tom I. pag. 39 mówi, że więcéj jest ludzi zbożojednych niż wyłącznie mięsożernych, podobnie jak więcéj jest wielożennych niż jednożennych.

może włazić na drzewa, a przytém jego przyrodzona nagość pokazuje, że on początkowo pochodzi z krajów podzwrotnikowych, pewna więc rzecz, że jesteśmy raczéj roślinożerni lub ziarnożerni niż mięsożerni. Im daléj posuwamy się od Północy ku Południowi, tém więcéj spostrzegamy używanych pokarmów roślinnych jak mięsnych. Anglik pożywa rosbeaf i chléb: Francuz nierównie więcéj jé chleba; Włoch żyje niemal wyłącznie swym makaronem, polentą, wybornemi leguminami; mieszkańcy Indyj wschodnich mają wstręt do krwi wszelkich zwierząt, i nie przytkną do ust ich mięsa: przestają oni na słodkich owocach, palmowych i bananowych orzechach, i t. d. jedzą przy tém ryż lub mleczywo. W zimnych tylko klimatach okazuje się większa potrzeba pożywienia mięsa, a przytém coraz mocniéj, w miarę ostrości powietrza, rozwija się srogi charakter dzikich ludów.

Czysto roślinny pokarm zmienia szczątki pozostałe z sekrecyi w zwierzęciu, które poprzednio żywiło się innemi pokarmami. I tak uryna i wyrzuty psa różne bywają, stosownie jak się żywił chlebem lub mięsem. Kamyki formujące się w pęcherzach zwierząt roślinożernych składają się tylko z węglanu wapna, chociaż znajduje się w ich trzewiach fosforan wapna. Przeciwnie zaś w pęcherzach u zwierząt mięsożernych i u człowieka zawsze widzieć się dają fosforany wapna, a nigdy nie ma węglanów wapna. Ilość także uryny, tudzież kwasu urynowego, kamyków, większa bywa w człowieku, który dużo jé mięsa, jak również i w mięsożernych zwierzętach; a zatém umiarkowane używanie roślinnych pokarmów jest zdrowsze lubo mniéj posilne (1).

Skarżą się na używanie mięsa, szczególniéj solonego, że sprawia szkorbut u marynarzy; ale nie zupełnie słuszne są te skargi, jak dowiódł Lind, chociaż rośliny pomagają częstokroć do wyleczenia z téj choroby. Ten autor, jak również Monro i Wilson, dowodzą przeciwnie, że zbyt ustawiczne używanie istot roślinnych bywa przyczyną szkorbutu, choroby, którą samém tylko używaniem mięsnych pokarmów wyleczyć można. W rzeczy saméj istoty za mało

(1) Buffon utrzymywał, że żywienie się samemi roślinnemi pokarmami, nie dałoby człowiekowi zdolności do rozmnażania się; tymczasem jednak są całe narody, które tak żyjąc, lubo słabsze, jednakże rozmnażają się.

mające w sobie azotu, jako to trawy, zioła (chléb ma już w sobie pierwiastek zwierzęcéj natury, to jest gluten), nie mogą należycie posilić człowieka; osłabiają one całą jego kostytucyją, a z tego osłabienia wynika wielka skłonność humorów do zatkania się. Krew okazuje się wtedy prawie bez żadnych włókien i jest płynna, nawet po wytoczeniu jéj z ciała, lubo nie widać tego w zwierzętach przeznaczonych do żywienia się wyłącznie roślinami, jakim jest np. wół. Ten gatunek szkorbutu leczy się używaniem mięsa, podobnie jak moczotok i inne wady w częściach trzewnych nikną za użyciem lekarstw żołądkowych, pobudzających i pokarmów natury zwierzęcéj. Tak więc nasza konstytucyja wzywa nas bezustannie do żywienia się pokarmami mięszanemi, jako dla nas najzdrowszemi. Ustawiczne używanie na pokarm ryb mniéj jest szkodliwe, jak wyłączne jadło mięsne, bo rybie pokarmy nie tyle uzwierzęcają ciało i mniéj posilają je niż pokarmy mięsne; dla tego téż ryby uchodzą za potrawę *postną*, we wszystkich religijach; ta ich tylko jest wielka wada, że wzniecają skórne bardzo uporczywe choroby, i że szkodliwy wywierają wpływ na układ limfatyczny. A że jednak pokarm ten jest natury zwierzęcéj, przeto używanie go mniéj wzbudza obawy w klimatach zimnych jak w krajach gorących.

Natura nie przestała na oddaniu nam wszelkich istot, abyśmy sobie wybierali za pokarm, co się nam spodoba; ponieważ zostaliśmy przeznaczeni do życia po całéj kuli ziemskiéj, i do panowania nad istotami organicznemi, pozwolono nam więc wybierać sobie istoty najdelikatniejsze, najsmaczniejsze i do strawienia najłatwiejsze. Tak więc, w królestwie roślinném, owoce, nasiona, mączka czyli krochmal, cukrowe soki, migdały, i t. d. a zaś w królestwie zwierzęcém, mléko, jaja, szpik, mięso zwierząt roślinożernych i ich soki, są, iż tak powiém ekstrakty najpożywniejsze, najsmaczniejsze, najdoskonalsze ze wszystkich istot organicznych. Nasze więc ciało składać się powinno z istot delikatniejszych aniżeli pierwiastki ciała zwierząt.

Ale nie dosyć jeszcze było na tém. Czworonożne zwierzę gryzie swą trawę lub zdobycz wcale surową, bez żadnéj przyprawy; silny jego żołądek rozbiera i trawi bez trudności najtwardsze pokarmy. Nie tak się u nas dzieje w ogólności. Lubo przyciśnieni głodem

dzicy mieszkańcy, szczególniéj w zimnych krajach, mogą trawić surowe mięso, tran i łój, jednakże pierwotny człowiek, pod zwrotnikami, pokazuje się wcale niezdolnym do trawienia surowego mięsa: najwięcéj już chyba Murzyn, przy pomocy aromatów, może strawić mięso na słońcu owędzone, wpółskruszałe od upału i zaczynającéj się zgnilizny. Lecz powszechnie, trawne naczynia ludzkie naturalnie delikatniejsze są niż u zwierząt czworonożnych; człowiek więc nauczył się gotować i przyrządzać swoje pokarmy: i to jeszcze przyczyniło się do jego złagodzenia i większego ucywilizowania. Kiedy Homer chce odmalować człowieka srogiego i dzikiego, wtedy nazywa go *surowożernym*, w rzeczy saméj bowiem surowy pokarm mięsny zapowiada trzewia silne i taki apetyt jak u lwa lub niedźwiedzia; kiedy przeciwnie słaby żołądek, ledwo mogący znosić gotowane, lekkie pokarmy, oznacza istotę delikatną, czułą a przez to samo rozumną, pojętą. W istocie wiadomo, że funkcyje życia wewnętrznego, stosunkowego, nabywają przewagi czyli stają się czynnemi przez słabość organów wnętrznych, że rozmyślanie przeszkadza dobremu trawieniu lub je zmniejsza, i że wszyscy ludzie np. naukowi, winni tę zdolność wielkiéj słabości swych trzewiów. Jasno pokazała to natura, bo gdy zwierzę posuwa otwartą paszczę dla uchwycenia zdobyczy, mózg jego ściska się i cofa; u człowieka zaś mózg w obszerném szlachetném czole wysuwa się na przód, a jego szczęki są krótkie, w tył cofnione, bo my powinniśmy myślą wyprzedzać pokarm, kiedy zwierzęta pierwéj się posuwają do jadła niż pomyślą,

Pierwiastkowéj także słabości naszego układu trzewnego przypisać należy, że my jedni tylko używamy soli, przyprawy korzeni, i t. d. dla skuteczniejszego wzbudzenia siły strawności, tudzież fermentowanych, spirytusowych lub żołądkowych napojów, dla ułatwienia wewnętrznych funkcyj odżywnych. Stąd początek sztuki kucharskiéj u ludów ucywilizowanych, rozpieszczonych, sztuki niebezpiecznéj, która wyszukując sposoby podniecenia jak największéj chęci do jadła, staje się źródłem mnóstwa chorób. W rzeczy saméj, zobaczymy ile to wynika chorobliwych dolegliwości z coraz powiększającego się zakresu sztuki kucharkskiéj (1).

Z obfitości pokarmów i z łatwego opatrzenia się w nie już to

(1) *Vis numerare morbos? Coquos numera*, mówi Seneka.

przez uprawę ziemi, już przez chów bydląt, pod opieką regularnych rządów, wynika pomnażanie się ludzi, i zwyczajna im skłonność do odradzania się. Dobrze utrzymane i żywione domowe zwierzęta prawie zawsze zdolne są do płodzenia, a zaś w dzikim stanie, przymuszone częstokroć do długiéj wstrzemięźliwości, jednę tylko lub dwie miewają pory w roku, w których mogą zadosyć uczynić płciowemu popędowi. Dziki Amerykanin, wpośród swych lasów i pustyni, mozolne prowadząc życie, rzadko dosięgający swéj zdobyczy, pospolicie bywa mało płodny i nie czuły na powaby miłości; jemu szczególniéj potrzebna jest siła, i to go zmusza do wstrzemięźliwego życia; tymczasem zdolność do rozmnażania się w każdym czasie (niezależnie od skutków wyłuszczonych wyżéj z prostego trzymania się) nadają ucywilizowanym ludom obfite i regularnie pożywane pokarmy.

ARTYKUŁ II.

O rozmaitych pokarmach jakich różne ludy używają.

Najpiérwsze i najnaturalniejsze siedlisko rodu ludzkiego, było jak się zdaje, w ciepłym klimacie, gdyż rodzimy się nadzy i niezdolni do znoszenia przykréj zimy, będąc w swym stanie przyrodzonym: między zwrotnikami więc żyć musieli piérwsi ludzie. Te także kraje są właściwą i jedyną ojczyzną małp. W tych to bogatych klimatach ręka natury hojnie rozsiała swe dary: drzewa okryte są tam nieustannie smacznemi owocami, a ziemia wydaje bez przerwy pożywne płody roślinne, jak tego mamy dowody w wielkiém mnóstwie roślinożernych zwierząt, które się tam rozmnożyły, tudzież w nadzwyczajnéj ilości jadalnych roślin, które uważano w tamtejszych okolicach. *Człowiek*, *małpy*, *papugi*, wszystko to żyje pospołu i żywi się temiż samemi pokarmami w tych błogosławionych krajach. Indyjanin spoczywa w cieniu palmowego drzewa, małpa siedzi na jego gałęziach, papuga kryje się pomiędzy jego liściem, a wszyscy żywią się jego owocem (1).

(1) Utrzymywali starożytni, że pierwotni ludzie, podobnie jak dotąd małpy, samych tylko używali pokarmów roślinnych. *De rer. natur.* I, VI, wiersz 937; Strabon, *Geogr.* I, XIII, pag. 885; Witruwijusz, *Architect.* I, II, c. I; Atenneus. *Deipnos.* I, pag. 12; Dyjodor Syc. *Biblioth.* I, I; Plutarch, *Moral.* tom II, pag. 158; Pauzanijasz, I, VIII, c. I; Herodot, *Hist.* I, III, Nr 100; Plinijusz. *Hist. nat.* I, XV; c. XXV; Izydor, *Origin.* I,

Szczególniéj zaś mieszkaniec między-zwrotnikowy jest roślinożywny; przywiązuje go do tamtejszego klimatu jego naturalne ułożenie, wzywa go tam jego instynkt, a ziemia nigdy tam nie jest skąpa w swe roślinne płody. Rzecz pewna, że zwierzęcy pokarm szkodliwy bywa dla ludzi w tych gorących krajach, gdyż rodzi zgniliznę, przyczyną się staje przepełnienia krwi i zapalenia w całém ciele, sprawia także dyaryje, rozwolnienia humorów i t. p. Wiele na te choroby umiera codziennie Europejczyków, którzy uporczywie trzymają się w Indyjach rozpalających i mięsnych pokarmów, które dobre są tylko dla zimnych krajów, do jakich należy Europa. Dzieci, więcéj mające naturalnego instynktu od ludzi dojrzałych, wolą zawsze owoce niż mięso, i gotowe są porzucić najlepszą zwierzynę dla wiśni, agrestu, winogron, rozynków i t. p. Te chłodzące pokarmy są nader potrzebne w gorącéj porze roku, i przez dziwne związki, właśnie w téj porze dojrzewają, kiedy tymczasem suche lub zachowujące się przez zimę owoce, zbierane dopiéro być mogą przed nadchodzącą zimą. Takto natura, przez szczególną troskliwość, opatrzyła człowieka stosownym w każdéj porze pokarmem.

Wielkie jest prawdopodobieństwo, że w początkach narody były surowo-żerne, wiele bowiem ludów żyło pierwotnie, nie używając ognia; Fenicyjanie, według Sanchoniatona, w Euzebijuszu (1); Egipcyjanie (2), Persowie (3), Grecy (4), Chińczycy (5), i inne narody (6), nawet za naszych dni (7).

Ale nie mógł poprzestać na samych roślinach człowiek w zimnych klimatach, w których nie mógł znaleść roślinnego pożywienia; przymuszony tam był ścigać i zwyciężać zwierzęta, aby z nich

XVIII, c. VII; Porfir. *De Abstinent.* l. II; Aulus Gellius, *Noct att.* l. V. c. VI; Agatarchides, *Biblioth. de Photius.* c. XXII. Zgodny on jest z naszą naturą, a mianowicie na Południu. Karol Jakób Saillant, *Ergo proprium hominis alimentum vegetabilia*, Paris 1771. in 4to, przypisuje wiele chorób używaniu mięsnych pokarmów; a Daubenton, *Mém. sur les indig* p. 27. Dziś jeszcze wiele jest narodów żyjących samém ziarnem. (Czytaj co mówi Rousseau. *Disc. sur l'inégalité*, note 13).

(1) *Praeparat. evangel.* p. 34.

(2) Diod. Sic. *Biblioth.* l. I.

(3) Banier. *Expl. des fables*; t. III. p. 201.

(4) Diod. Plutarch. Pausanias etc.

(5) Martini *Chin.*

(6) Vitruv. *Archite.*

(7) *Hist. gen. des Voyages* t. II. p. 229.

mieć pożywne jadło. Takie pokarmy były dla niego tém dogodniejsze, że życie północnego człowieka jest czynniejsze niż południowego mieszkańca, i wymaga mocniejszego, zsiadlejszego posiłku. W istocie, trzeba być w północnych krajach bezustannie czynnym, trzeba się opatrzyć w wiele niezbędnych rzeczy na zimę; trzeba się odziewać, ogrzewać, budować mieszkanie do któregoby nie mogło dostać się zimno, trzeba przysposobić zapasy żywności, opału na zimę. W krajach południowych Indyjanin niczego nie potrzebuje; na najbliższém figowém drzewie znajduje gotowy pokarm, gasi pragnienie w najpiérwszém po drodze źródle, spocznie sobie w ladajakim szałasie z liści lub w cieniu pod drzewem, a tak zaspakaja wszystkie swe potrzeby. Ponieważ tyle używać nam wypada pokarmu, ile wymaga przez prace wyniszczone ciało, przeto człowiek w zimnych krajach, na płonnéj żyjący ziemi musi jeść dużo, a zaś mało potrzebuje pożywienia mieszkaniec ciepłych krajów, na urodzajnéj ziemi. A więc pierwszy musi być mięsożernym, drugi zaś roślinożernym. Porównajmy tylko życie Anglika z życiem Francuza, a zobaczymy jaka jest między niemi różnica. Powiedziano, że Hiszpan mógłby żyć przez trzy dni jednym obiadem Niemca. My wydamy się zgłodniałemi wilkami w porównaniu z Indyjanami (1). Tatarzyn bardziéj jeszcze niż my łakomym jest na mięso, i za każdym razem zjada po kilka funtów pół surowego mięsa. Wstrzemięźliwość nie jest cnotą ale potrzebą w krajach południowych, równie jak nieumiarkowanie zdaje się być potrzebą a nie występkiem na północy. Jeden też człowiek na Północy silniejszy jest niż dziesięciu Indyjan; gdyż blisko dziesięć razy jé więcéj niż oni. Z kilku tysiącami żołnierzy europejskich lub tatarskich, zdobyć można Indyje, jak to zrobił Aleksander, Dżingis-Kan, Tamerlan i t. d. Północni więc mieszkańcy jedzą wiele, i dla tego są silni, czynni

(1) Amerykanie odznaczali się małą ilością dziennie pożywanego jadła; jedli oni bardzo mało; dla tego ich konstytucyja była miękka, słabowita, mało okazująca dzielności, i zalotności; zdawało się Hiszpanom, którzy są także w jadle bardzo umiarkowani, że Amerykanie swoją wstrzemięźliwością przewyższają najsurowszych pustelników. (Ramusio, *Callect*, t. III; p. 304 i 306; Szymon, *Conquista*, p. 39; Hachluyt, *Collect*, t. III, p. 468 i 508). Karaibowie mówili że jeden Hiszpan zjada, na dzień więcéj, niż oni w dziesięciu. (Herrera, decad. I. lib. II. cap. XVI).

i odważni; kiedy tymczasem łagodni ludzie południowi są słabi, bojaźliwi i leniwi, gdyż wiele jeść nie mogą.

Znaczne także spostrzegamy różnice w sobie samych gdy porównamy nasz stan w lecie a w zimie. W zimnym czasie większy czujemy apetyt do mięsa, więcéj mamy siły w żołądku, więcéj jesteśmy czynni jak w gorącym czasie; upał bowiem osłabia siły, czyni miękkim, nieudolnym i zmniejsza potrzebę pokarmu; żądamy wtedy samych chłodników i soczystych owoców. Taki stan częstokroć pociąga za sobą zepsucie smaku, rodzi apetyt do kredy, wapna, podobnie jak u wybladłych dziewic, które połykają krédę, gips, ziemię i t. p. Dla tego to Murzyni często tę chorobę żołądka cierpiący, połykają ziemię bolową i przezto stają się słabemi. Nie trzeba jednak téj choroby brać za jedno z potrzebą głodu, który zmusza częstokroć pewne ludy do jedzenia ziemi. W takiéj chorobie używać trzeba lekarstw żołądkowych, pobudzających, aromatycznych, a te jéj zaradzą. Tak więc sposób życia stosowny bywa do klimatu, czyli raczéj do temperatury.

Ród ludzki, uważany w czterech częściach na ziemi i w swych wielkich rasach, bierze swój najpospolitszy pokarm z czterech głównych rodzajów roślin trawiastych, które zdają się być stosowne do narodów, wpływać na ich charakter i ich moralne uzdatnienie.

1. Europejczyk żywi się nadewszystko pszenicą i fermentowanym chlebem, które są pokarmami sytnemi; są to płody rolnictwa udoskonalonego pod opieką praw i gruntownéj własności, jest to przyczyna i skutek cywilizacyi.

2. Azyjanin ma pożywienie z ryżu; jest to pokarm niefermentowany, płód łatwego, niedołężnego rolnictwa, nad które podobno nie można spodziewać się lepszego pod samowładnemi rządami, gdzie ludy ani w umysłowéj wiedzy, ani w materyjalnych czynnościach żadnego nie czynią postępu.

3. Afrykanin przestaje na swém *kuzkuz (holcus spicatus)* lub na prosie *(panicum miliaceum)*; żyje na suchym, spiekłym gruncie; jest to grube, nieudolne, leniwe stworzenie, gnijące w swéj nikczemności.

4. Nakoniec rodowity Amerykanin żywił się kukuruzą, bardziéj ciężkiém niż pożywnem jadłem; obfitość téj rośliny zdawała się

pozwalać wegetować w gnuśnéj nieczynności, w ociężałéj niedbałości wielu narodom, które jéj na pokarm używały. Taki moralny stan Amerykanów pogorszały jeszcze używane na pokarm jadalne korzenie, jako to maniok, kassawa i kartofle, rzecz bowiem dowiedziona, że pokarmy równy wywierają wpływ na naszę konstytucyją jak klimaty.

Niedoskonały, niedołężny, stan, w którym znaleziono amerykańskie nawet najwyżéj udoskonalone narody, pewno zależał w wielkiéj części od pożywanych przez nich mało posilających i mało wzmacniających roślinnych pokarmów, tudzież od wpływu wilgotnego klimatu, który także osłabiał ich konstytucyją. Dla tego téż Hiszpanie, lubo wstrzemięźliwi, jednakże jedli daleko więcéj niż rodowici Amerykanie.

Gdyby w miejsce pszenicy a nawet ryżu, używać zaczęto pokarmów amerykańskich, wypadłoby powiększyć ilość ostatnich, iżby otrzymać z nich tyleż pożywienia ile go dają tamte. Stąd wynika, że ludzie chlebem się żywiący silniejsi są od ludów ryżem się utrzymujących; ci na wyższym są szczeblu cywilizacyi niż ludy kukuruzą żyjące; ostatnie zaś mało przewyższają umysłowemi zdolnościami Murzynów przestających na prosie i kuzkuzie, a składających najnieudolniejszą gałęź rodu ludzkiego. A więc im grubsze i mniéj wyrobione są pokarmy, tém bardziéj zdają się obciążać umysł, czyli pogrążać ludzi w grubéj zwierzęcości (1).

Kiedy się zastanowimy nad właściwym każdemu ludowi gustem, przekonamy się tém mocniéj o przytoczonéj zasadzie. Wszyscy podróżni powiadają nam że mieszkańcy krajów przybiegunowych piją z największém upodobaniem tran wielorybów, ludojadów, jedzą łój niedźwiedzi i innych zwierząt. Laponowie, Grenlandczycy, Islandczycy (2), dzicy w Północnéj Ameryce, Irokezi i inni Kanadyjczycy, Kamczadale zajadają, jako najulubieńszy przysmak, tłuszcz wieloryba, zgorzkły rybi tran, i t. p.; ich żołądek trawi z zadziwiającą łatwością te najniestrawniejsze pokarmy, zimno bowiem

(1) Murzyni wolą naprzykład, kukuruzę czerwoną, lubo twardszą i mniéj smaczną od białéj lub żółtéj, ktora jest plenniejszą. Najgrubsze więc ludy ubiegają się za najgrubszemi pokarmami.

(2) Ta to tłustość ma nadawać żółty kolor ich ciału.

podwyższa moc tego trzewiu, kiedy przeciwnie osłabiają go podzwrotnikowe upały. Mieszkańcy zaś krajów podzwrotnikowych pożywają pokarmy bardzo lekkie, jako to cukier, galarety, soczyste owoce i t. p. Zacząwszy od bieguna aż do równika, ludzie stopniowo coraz mniéj jedzą. Potrzeba tłustości i krwi dla Grenlandczyka, mięsa dla Szweda i Niemca, chleba i nieco mięsa dla Francuza, polenty, makaronu i legumin dla Włocha, trochy jęczmienia i ryżu dla Araba, kilku fig, nieco gummy dla Maura i Abissyńczyka. Ludy gorącego pasa ziemi, smarują sobie ciało tłustością aby się nie padało; tak szczególniéj czynią Hottentoci, którzy zawsze umazani są łojem lub tranem; zwyczaj ten potrzebny jest dla Afrykanów, gdyż utrzymuje ich skórę w należnéj miękkości. Ludy wschodnie i południowe dla téj saméj przyczyny często się kąpią i myją. Tak więc na Północy ciało wymaga tłustości wewnątrz, a na Południu potrzebuje jéj jego wierzchnia strona. W okolicach przybiegunowych największe ciepło utrzymuje się w wewnętrznych częściach ciała, i tam jest cała czynność życia; w okolicach zaś podrównikowych powierzchnia ciała wystawiona jest na największe działanie ciepła. Taki, względnie klimatów rozdział siły żywotnéj, wymaga wiele pokarmu w zimnie a wiele wstrzemięźliwości w krajach i porze gorącéj. Stąd jeszcze wynika, że mieszkańcy zimnych krajów mogą zaniedbać powierzchowność ciała, byle się zająć jego wewnętrznością, kiedy tymczasem ludy okolic gorących powinny się zajmować staraniem około ciała w odwrotnym porządku.

A więc człowiek przybiegunowy musi być mięsożernym, a zbożojednym podrównikowy. Takie przeznaczenie okazuje się również z porównania zębów i szczęk Murzyna do Tatara. Murzyn ma zęby piękne, płaskie, szerokie, ściśle osadzone, szczęki przedłużone, muszkuły szczękowe i inne posługujące żuciu słabsze niż u Tatarzyna; u ostatniego zęby są rzadkie, ostro-kończaste, szczęki silne, muszkuły potężne, u niego niemal wszystko jest takie jak u lwa lub niedźwiedzia; kiedy tymczasem pomienione organy u Murzyna więcéj zbliżają się podobieństwem do odpowiednich części u małp, które są wszystkie roślinożerne. Charakter nawet tych ludów wiele ma podobieństwa do małpiego charakteru (1).

(1) Co się tycze ludów owadożernych, wiadomo że Ateńczycy jedli pospolite koniki

Filozofowie co utrzymywali, że człowiek z natury jest mięsożernym, jak również inni, którzy mówili że jest roślinożywnym, pewno nie zastanawiali się nad okolicznościami dopiéro wyłożonemi; a z których się pokazuje, że wszystko zależy od temperatury. Z tém wszystkiém jednak kiedy się zastanowimy nad człowiekiem naturalnym, w jego pierwotném siedlisku, i gdy zważymy na jego instynkt, przekonamy się że skłonniejszy jest do pokarmów roślinnych niż do mięsnych; nie dostał bowiem naturalnéj broni, takiéj jak mięsożerne drapieżne zwierzęta, i nie używa jak one surowego mięsa, w naszych chorobach i febrach, które są tylko oburzeniem instynktu na stan jemu szkodliwy: wtedy mówię więcéj czujemy pociągu do pokarmów chłodzących, roślinnych jak do jadła mięsnego; od ostatnich czujemy wstręt i żołądek się na nie obrusza. Kobieta zawsze przekłada owoce nad mięso, o to z upodobania i przez pewny instynkt. Nie wiem zresztą azali owa wrodzona litość nad zabijaném zwierzęciem, owa odraza od trupa i od krwi, który czuje w głębi serca każdy kto się nie zahartował do zabójstwa, czy mówię to uczucie nie jest tajemnym głosem instynktu przemawiającym do sumienia i odpychającym nasze zmysły od tego rodzaju pożywienia? Bez wątpienia, większy jest ten wstręt w południowym człowieku niż w Tatarzynie, w którym nawyknienie do okrucieństwa prawie go zatarło; ale i tu jeszcze spostrzegamy związek natury która umie być wszędzie stosowną. A nadto, mięso zwierzęce nie tyle przypada do smaku i prędzéj psuje się w stronach południowych niż na północy. Człowiek północny potrzebuje niemal żywego mię-

polne, *tettigonia plebeja*, Fabr. (*cicada*, Lin.) szczególniéj w stanie poczwarki; woleli oni samców przed parowaniem, a samice wtedy gdy pełne były jaj, jak zapewnia Arystoteles. Piekli je na roszcie, i nazywali *tettigometra*. Arabowie, Syryjanie i Egipcyjanie dziś jeszcze nie gardzą szarańczą, nadewszystko gatunkiem zwanym *gryllus migratorius*, wędrownym, który zebrawszy się w niezmierne chmury, niszczy zasiewy w tych krajach. Gatunek szarańczy tatarskiéj *gryllus tataricus*, Fabr. tudzież egipski *gryllus aegyptius*, Fabr. *gryllus gregarius* Forskahla i *gryllus lineola*, Fabr. są teraz dość pospolitą potrawą na Wschodzie; gotują je tam z wodą lub smażą w oliwie sesam. Mniemanie jest, że ten pokarm bywa przyczyną choroby wszawéj. Czytaj *Journal complém.* tome XV, p. 1. naszę rozprawę.

Azyjatycy, Grecy i Jończykowie, tudzież Frygijanie namiętnie lubili poczwarki i gąsienice owadu *cossus* ale nie *bombyx cossus*, jedwabnika, Lin., tylko poczwarkę wołka palmowego, *curculio palmarum*. Fabr. i Olivier. Jest to owad palmowy, który gryzie drzewo; jest on biały, z czerwono-brunatną głową, dziś jeszcze jedzą go Indyjanie i Amerykanie.

sa dla nagrodzenia straty ciała, którą ponosi w każdéj chwili w zimnym klimacie.

A więc bardzo zimne kraje powinny być zamieszkałe przez ludy łowieckie lub rybołówne, gdyż w nich człowiek żywić się musi mięsem; zaś w umiarkowanych krajach mieszkać powinni ludzie rolnictwem się trudniący, dla przeciwnéj przyczyny. Suche, płonne okolice, niezdatne pod żadną uprawę, zwiedzać będą ludy koczownicze i pasterze, utrzymujący się, w lecie mlékiem, a w zimie, mięsem swych trzód; zbyt gorące klimaty będą siedliskiem ludów dzikich, przestających na samych owocach, które tam daje im natura.

Prawie całkiem braknie roślinnych pokarmów w bliskości biegunów: ktoby je tam miéć chciał, musiałby zajadać mech islandzki z reniferami, ogryzać korę z jodły i brzozy, jak to czynią w zimnie Lapończycy, albo téż kopać główkowe korzonki niektórych gatunków, *śniedka* (rośliny), *złotogłowu*, i t. p. podobnie jak szczury sybirskie. Nie rodzi się już zboże za 62° szerokości geograficznéj; nie udaje się kukuruza za 46° ani proso; jeszcze czulsze są na zimno ryż i wiele podobnych, trawiastych roślin, jako to doura, teff, i t. p. które nie przechodzą za granicę zwrotnikową.

Zdaje się, że natura przez szczególną przezorność, największą część gatunków zbóż pomieściła w umiarkowanych klimatach. Jęczmień pospolity, według Plinijusza najdawniéj uprawiany gatunek zboża, rośnie dziko nad brzegami rzeki Kur czyli Araksu, na wschód Georgii, według Mojżesza de Chawene, a inne gatunki jęczmienia rosną w Wielkiéj Bucharyi, blisko Tybetu, za świadectwem Marka Paula. Nasza pszenica (francuzka) zdaje się pochodzić z Indyj z okolicy Musicani, według Strabona; Andrzéj Michaux napotkał 1782 roku orkisz dziko rosnący w perskiéj prowincyi zwanéj Hamadan. Fassola również z Indyj się do nas dostała. Winorośl nie dającaj uż wina za 50° szerokości, udaje się sama przez się w Armenii i Georgii (Gruzyi), podług świadectwa Tourneforta, Chardina, Guldenstaedta, i t. d. Rzecz nie mniéj pewna, że nasze domowe zwierzęta pochodzą pierwiastkowo z umiarkowanych klimatów wyższéj Azyi. Kukuruza, pochodząca pierwotnie z Meksyku, rozsiana została przez dawnych Tolteków, wraz z batatem *(convolvulus batatas)* po ró-

żnych okolicach Ameryki. Kartofle szczególniéj dostały się nam z Peru; tatarkę *(polygonum fagopyrum)* przenieśli do nas z Azyi mniejszéj Saraceni, po których jeszcze to ziarno zatrzymało imię u Francuzów. Wschodowi od dawna winniśmy wiśnią, cytrynę i większą część naszych drzew i krzewów owocowych, oliwę, morwę, włoski orzech, migdał, kasztan, dąb *(quercus aesculus* i *bellota)* ze słodką, jadalną żołędzią, figę, i t. p.; dla tego téż wiele gatunków tych drzew nie mogą się utrzymać za 40° szerokości.

A nadto, natura pomnożyła w zimniejszych klimatach rośliny mączne, suche owoce, kasztan, buczynę, laskowe i włoskie orzechy, groch i fassolę, lub korzonkowe warzywa, aby je mogli ludzie przechowywać sobie na pokarm przez zimę; kiedy tymczasem w gorących pasach ziemi i u nas w czasie letnim wydaje kwaskowate, soczyste, chłodzące owoce (wiśnie, poziomki, agrest, porzeczki, melony, i t. p.). Na rozpalonych, suchych gruntach afrykańskich rozmnaża rozmaite z rodzaju malwy, portulaki, gatunki odwilżające, jako téż gatunki rośliny *hibiscus* kurzéj stopy, i innych z grubemi, soczystemi liściami, a szczególniéj gatunki dyni.

Przeznaczając większą część trawiastych zbóż i roślin strączkowych dla klimatów umiarkowanych, natura, wskazała tém samém stosowny dla tych krajów rodzaj uprawy; na pola dla człowieka dała pszenicę, żyto, jęczmień, i t. p., a na łąki i pastwiska dla bydła przeznaczyła koniczynę i trawy. Ludy więc rolnicze, a zatém najlepiéj rządzone i ucywilizowane na ziemi, będą mieszkańcami owych pośrednich krajów, gdzie podział gruntów, własność rodzących się na nich przez pracę owoców, dają początek większéj części praw; dla tego to starożytni Grecy wyobrażali Cererę prawodawczynią wspartą na lemieszu pługa i uwieńczoną kłosami. W Indyjach zaś i najgorętszych krajach, gdzie suche grunty wcale niezdatne są do rozmnażania naszych zbóż trawiastych, gdzie nie widać owéj roskosznéj naszych łąk zieloności, tam mówię, już to siać trzeba ryż na gruntach wodą zalanych, albo powierzać ziemi ziarno dury, kuzkuzu, kukuruzy, których wzrost susza często wstrzymać może; wtedy wynagradzają mieszkańców swemi owocami palmy, banany, figi lub korzonkami bataty i manioku. Mniéj więc potrzebna uprawa

ziemi, przy jéj wielkiéj urodzajności, czyni rolnictwo mniéj regularném; nie tyle téż co u nas pewna tam jest własność, wydziera ją częstokroć chciwość lub spędza z niéj nie znająca zapory przemoc; tak, iż właśnie najczęściéj zdarza się głód tam, gdzie zdaje się, że człowiek najpewniéj mógłby się spuścić na żyzność ziemi i przyjazny klimat.

Dla tego uważać trzeba jako wielkie dobrodziejstwo natury, że w umiarkowanych, pośrednich krajach najwięcéj umieściła zwierząt i roślin użytecznych dla człowieka, który je przeprowadza z sobą w najodleglejsze okolice. Widzieliśmy, że zboże, winorośl, owocowe drzewa z familii różyczkowatéj, okółkowéj, kryżo wéj, strączkowéj, słowem wszystkie jadalne, pożywne rośliny, mają za ojczyznę kraje umiarkowane. Podobnież zwierzęta ssące, przeżuwające, ptaki z rodu kurzego czyli drób', wszystkie wyszły pierwotnie z krajów umiarkowanych, i powiększéj części od niepamiętnych czasów stały się domowemi. A tak wyjąwszy renifera i łosia, których natura darowała biednym mieszkańcom przybiegunowym, a zaś wielbłąda, tak dalece usposobionego do piasczystych, spiekłych pustyń Afryki i Arabii, widzimy, że wół, lub dziki żubr, bawół, żubr amerykański, daléj argali i muflon były pierwotném źródłem naszych domowych kóz; jeleń, giemza, daléj jednokopytowe, jako to koń i osieł, lub wielokopytowe, jakiemi są dzikie świnie, a wreszcie większa część podwójnozębnych, gryzących, obfity dający nam połów, jako to zające, króliki, i t. d., wszystkie są właściwe umiarkowanym krajom.

W rzeczy saméj, wypadało aby zwierzęta przeżuwające rozmnożyły się tam, gdzie najwięcéj jest roślin trawiastych, któremi te zwierzęta żyją; ten sam także pokarm pociągnął za sobą ziarnożerne ptaki a mianowicie cały rodzaj kurzy. Kura żyje jeszcze dziko w górach na północ Indostanu; bażant pochodzi z nadbrzegów Fazy, w Mingrelii (starożytnéj Kolchydzie); paw' z Indyj północnych; indyk z Wirginii; a lubo są jeszcze inne gatunki kurze w krajach międzyzwrotnikowych, jako to *hokkos*, w Ameryce, perlica, w Numidyi, to przecież kuropatwa i przepiórka, kulik, cietrzew, jarząbek, i t. p. rozpościerają się aż po śniegach północnych, równie jak gołębie, i skowronki. Takiemi są jeszcze tysiączne gatunki ziarnem żywiących się ptaków, już to przywiązanych do miejsca, już odlatujących

na zimę w cieplejsze kraje, bekasy, albo wodnych, jako to gęsi, kaczek, słomek, i t. d. które przybywają do nas z Północy.

W pośrednich więc, umiarkowanych okolicach, podobało się naturze rozmnożyć zwierzęta najzdatniejsze do wspierania człowieka swoją pracą, żywić go własném mięsem, mlékiem, odziewać wełną, i t. d. Mieszkaniec gorących krajów przestaje na ryżu, lub na prosie, mała zaś ludność ziem przybiegunowych ma na pożywienie wiele zwierząt morskich, jako to tłuste foki, wodne ptastwo, niezliczone legije ryb, które tak się rozmnażają w rzekach sybirskich; takiemi są jesiotry, łososie, stynki i inne rozmaite gatunki, w takiém mnóstwie, iż zatykają koryta rzek, a ludzie rozrzucają je, zamiast nawozu po ziemi.

Nie tylko, że pod zwrotnikami używanie mięsa na pokarm bywa szkodliwe, ale nawet większéj części tamtejszych zwierząt niesmaczne jest mięso; wół daje tam mięso suche, twarde i niesmaczne; wiele innych czworonożnych zwierząt żywiąc się tam połowem innych zwierząt, owadami, i t. p. miewają mięso odraźliwéj woni, i sami tylko Murzyni w Afryce odważają się na pożywanie psów, słoniów, szarańczy i innych gatunków suszonego i wędzonego mięsa.

Każda więc część ziemi mając właściwe sobie zwierzęta i właściwe rośliny, dostarcza przyzwoitego każdemu stworzeniu pokarmu. W pobliskości mórz zamieszkałe ludy są rybakami, i żywią się rybami; w niektórych błotnych okolicach ludzie używają na pokarm ryb kleistych, szlamowatych, jako to węgorzy, których niestrawnego, niezdrowego mięsa wzbronione było przez prawodawców używanie w Egipcie i na Wschodzie. W wielu krajach afrykańskich jedzą węże i jaszczurki, mianowicie w okolicach bagnistych, gdzie bywa mnóstwo tych istot. Ptaki będąc pospolicie owadożerne w krajach najgorętszych, nie mają tak smacznego mięsa jak ptaki ziarnożerne w naszych umiarkowanych klimatach. Ptaki błotne długonogie czyli brodzące i pływające, trzymają się zwykle okolic zimnych. Zwierzęta ssące z rzędu gryzących, szczury, wiewiórki, świszcze i t. p., szukają okolic obfitujących w suche nasiona przez zimę przechować się mogące, jakiemi są sosny i jodły północne, buczyna, leszczyna i inne drzewa kotkowe. Wiele gatunków zwie-

rząt przeżuwających mających właściwe, wydrążone rogi, jako to gazelle, antylopy, lubią zamieszkiwać skały i wzgórza w Afryce i w Azyi, gdzie polowane dostarczają przyjemnego pożywienia. Tatarzyn jé mięso końskie, a Islandczyk zajada wieloryba lub delfina, kiedy tymczasem Arab obywa się mlékiem samicy wielbłąda i daktylami ze swéj palmy; zgłodniały na pustyni Maur zjada szarańczę, albo przestaje na gumie swych akacyj, lub wreszcie na kilku szczyptach mąki kuzkuz.

Dla całéj południowéj Azyi główném jest pożywieniem ryż; ta jedna trawiasta roślina żywi największą cześć ludzi na ziemi; mniéj utrzymuje się ich zbożem. Murzyna, Etyjopejczyka głównym jest pokarmem proso i dura, a południowy Amerykanin uprawia sobie kukuruzę. Afrykanie białéj rasy i w ogólności zamieszkali nad brzegami Śródziemnego morza żywią się daktylami, figami i owocem rośliny lotos (1). Malajczycy pożywają sago i owoc drzewa chlebowego. Prawie wszystkie ludy nadmorskie, które bywają nader mnogie, są rybożywne. Europejczycy żywią się głownie zbożem, którego uprawa wymagając podziału gruntów, stałych własności, ustawicznych starań, staje się najgłówniejszą przyczyną cywilizacyi. Eskimowie, Samojedy, Kamczadale żyją rybami i mięsem. Kafrowie, Hottentoci są koczowniczemi pasterzami, które się żywią mlékiem, podobnie jak większa część Arabów, Beduinów. Mongołowie i Kałmucy jedzą końskie mięso, częstokroć wcale surowe, lub nieco skruszałe, a popijają mléko od swych klaczy, niekiedy krwi do niego przymięszawszy. Wszyscy dzicy mieszkańcy północnéj Ameryki są myśliwi, łowcy. Persowie, Egipcyjanie jedzą daktyle i kawony; Arabowie lewantscy, utrzymują się figami; kasztany i żołędź gatunku dębu *quercus bellota* pożywieniem są wielu południowych Europejczyków. Kalifornijanie przestają na owocu nopalu czyli *kaktusu* i palmy *seże;* Brazylijanom służy owoc drzewa mahoniu; Peruwijanie i Meksykanie pożywają kassawę, bataty, ignamy, i t. d. Abissyńczykom daje pożywienie nasienie sezam; Chingulom nasienie grzebienicy, *cynosurus coracanus*, Linn. i t. d. W Afryce kupuje się za 20 franków, ośmset funtów prosa lub kuzkuz, co wystarczy na cały rok na pożywienie dla jednego niewolnika, gdyż nic mu

(1) *Zizyphus lotus*, Desfontaines.

prócz tego nie dają. A zatém za 2,000 franków żywić można stu ludzi przez rok, co dowodzi, jak łatwo jest wyżyć w gorących krajach. Prócz tego wydaje tam ziemia wiele owoców, korzeni, zwierzyny. Dla tego więcéj tam jest ludzi jak na Północy, gdzie ziemia nierównie skąpiéj płodów dostarcza. Ponieważ w zimnych pasach ziemi, dla utrzymania życia potrzeba mięsa, stałych i w dużéj ilości pokarmów, przeto więcéj tam kosztuje wyżywienie się.

Pokarm zwierzęcy rozgrzewa ciało i siły jego powiększa; dla tego północne ludy, bez użalenia się wytrzymują nieznośne dla innych ludów mrozy. Szczególniéj lubią tłustość, rybi tran i łój. Zaproszeni na ucztę do Amerykanina w Zjednoczonych Stanach dzicy ludzie nie znaleźli dla siebie nic tak smacznego jak łojowe świéce, których każdy zjadł po kilka funtów. Ich silny żołądek bardzo dobrze trawi te istoty, które groziły śmiercią południowemu mieszkańcowi. Tego żołądek jest bardzo słaby, a nawet musi on go bezustannie wzmacniać, pobudzać używaniem pieprzu, cynamonu, imbieru, muszkatowych migdałów, których to aromatów natura hojnie dostarcza mieszkańcom ciepłych krajów, jak gdyby ich potrzeby przewidywała. Samojed lub Ostjak, opychający się zgorzkłym, śmierdzącym tranem i tłuszczem morskiego niedźwiedzia, twardém, łykowatém mięsem szablogrzbieta, pijący ciepłą krew fok, bardzo łatwo te wszystkie pokarmy trawi; indyjski zaś bramin ledwo strawić może kilka sztuk słodkiego owocu, lub lekką, zaprawną pachniącemi istotami ryżową galaretę.

Uważać więc należy ród ludzki jako podzielony, co do pokarmów, na trzy pasy na ziemi. Mieszkaniec międzyzwrotnikowy jest roślinożywny, przybiegunowy mięsożywny (1), ludy zaś pośrednie używają pokarmów mięszanych zwierzęcych i roślinnych, a to w różnych proporcyjach, stosownie do zimy lub lata i niektórych innych podobnych okoliczności.

Wiele ludów w najgorętszych klimatach ubiegają się za mocno cuchnącém a nawet wpół zepsutém mięsem, które poczytują za sma-

(1) Z czynionych 1812 r. statystycznych badań we Francyi, pokazało się, że mieszkańcy miast zjadają rocznie blisko po sześćdziesiąt funtów mięsa; we wsiach zaś przypada na osobę około dwadzieścia funtów. Utrzymują przeciwnie, że każdy Anglik zjada rocznie około dwieście dwadzieścia funtów mięsa; zaś marynarze angielscy więcéj zjadają mięsa niż rolnicy francuzcy.

czniejsze i strawniejsze. Syjamczycy lubią jaja na wylężeniu, Japończycy i Chińczycy mają gust do soku z ryb, muszli i nawpółzgniłego mięsiwa, podobnego do *garusu* starożytnych Rzymian, owéj ulubionéj przyprawy roślinnéj z trzewiów makreli zepsutych w słonym sosie. Murzyn, Kafr, Abissyńczyk chciwie zajada mięso węża lub psa nawpół-zepsute, wysuszone na słońcu; takie nadpsucie nadaje smak, jak się o tém na serach przekonywamy.

Gruby pokarm czyni skórę twardą a nawet usposabia do chorób skórnych, sprawia liszaje, trąd, jak to widzimy u ludów żywiących się solonemi rybami, niestrawném mięsem (co spowodowało wschodnich prawodawców do zakazania wieprzowego mięsa, szlamistych, bezłuskowych ryb, pochodzących z miejsc błotnistych, jako to węgorzy, i t. p.). Dla tego to ludzie nieczysto utrzymujący ciało, żywiący się niezdrowemi pokarmami, podlegają skórnym wyrzutom, kołtunowi, i t. p. Przeciwnie, pokarmy lekkie, łatwe do strawienia czynią skórę delikatną, a bydlęta żywiące się miękkiemi, soczystemi trawami, koniczyną i innemi na naszych łąkach ziołami, piekniejszą pokrywają się siercią, niż zwierzęta pasące się twardemi, kolczystemi, słonemi roślinami na skalistym, suchym gruncie. I tak osieł paszący się suchym ostem ma twardszą i bardziéj najeżoną sierć, niż koń, który się pasie u nas na łąkach.

Mieszkańcy północnéj Europy używają wiele napoju, częstokroć gorącego (1), mléka, herbaty, piwa, miodu, kwasu, które są odwil-

(1) Za panowania cesarzów, sprzedawano w Rzymie ciepłą wodę w termopylach; były to publiczne domy jak u nas kawiarnie; bywały także zimne napoje. Używanie ciepłéj wody sprawia bladość twarzy, a Marcyjalis mówi (lib. VI, epig. 86).

Et potet calidam qui mihi livet aquam,

Ciepła woda, jak również nieumiarkowane używanie herbaty, rozwalniając i odmiękczając trzewia, sprowadzają zawczesną starość, a nadużywanie ciepłych kąpieli czyni ciało wietkiém, flakowatém. Ciepła woda z winem przyspiesza upojenie. Zwolennicy ciepłych napojów mieli cerę bladą, zielonawą, co szczególniéj spostrzegano na mieszkańcach Rodyjskich. Z tém wszystkiém ciepłe napoje pożyteczne są przeciwko konwulsyjnym słabościom, na choroby nerek, pęcherza moczowego i na podagrę trapiącą częstokroć ludzi wino pijących.

Ormijanie, jako chrześcijanie, piją wino, zaś ich sąsiedzi Persowie, jako muzułmanie, przestają na wodzie; piérwsi podlegają chorobie na kamień, któréj wcale nie znają drudzy, jak mówi Chardin i inni podróżni. Ponieważ używanie ciepłych napojów jest nader pospolite w Chinach, i coraz bardziéj upowszechnia się w Europie między Anglikami, Hollendrami, a nadewszystko na Północy, ważną więc byłoby rzeczą, badać wpływ takich napojów na kostytucyją tych ludów, a mianowicie powszechny zwyczaj używania herbaty.

żające, klejkowate, zdolne przysporzyć i ułatwić ich miękkiego, konopiatego ciała, które przez to, podobnie jak starannie pólewana roślina, szybko podrasta. Te także ludy lubią ciasta, polewki, potrawy słodkawe, mleczne i maślane; stąd ludzie ci bywają mocnéj tuszy, ociężali, powolni; takiemi są Hollendrzy, Szwajcarowie, mieszkańcy Bergamasku, żywiący się polentą, makaronem, polewką z prosa, podobnie jak Hajduki i Wołoszyny, zwykle rośli i okazałéj tuszy ludzie. Przeciwnie sprobujmy tylko żywić człowieka lub zwierzę oszczędnie, pokarmami suchemi i twardemi, solonemi, zaprawnemi korzeniami, lub ściągającemi *(adstringens)*, żołądkowemi; mało mu udzielajmy napojów i to jeszcze cierpkich, ściągających, jako to czerwonego, lagrowego, a nadewszystko spirytusowego wina, które stęża i kurczy włókno ciała, a pewno taki człowiek wychudnie, zmaleje, stanie się jędrnym we wszystkich częściach. Rzecz godna uwagi widzieć jak pod tąż samą szerokością żyjący ludzie co wino piją niższego są wzrostu i gorętsi od swych sąsiadów przywykłych do mléka, piwa i t. p. Langwedocyjanin i Prowancal są, po większéj części, wcale ruchawsi i żywsi od Flamandczyka, prócz skutków ze wpływu na nich klimatu. Młode pieski pospolite a mopki bolońskie, które zmuszano do pozostania małemi, stawały się prawdziwemi karłami, gdyż dawano im pić za młodu wódkę, i zmywano ich spirytusem do stężenia, skurczenia ich włókien i uszczuplenia ich wzrostu.

Co do napojów spostrzegane w nich różnice zależą także od klimatów. Wszędzie po całéj ziemi ludzie uganiają się za napojami umysł odurzającemi, a które uprzyjemniają życie miłemi złudzeniami. Smutek, nudy, bieda częstokroć przykrém czynią życie, napełniają je troskami, goryczą i zmartwieniem, albo pozostawiają je w ustawicznéj monotonii; wtedy mądrość mniéj bywa pożyteczna jak głupstwo.

Kiedy sobie wystawimy owo powszechne wszystkich narodów ubieganie się za stanem odurzenia i złudzenia, ową powszechną skłonność wszystkich ludzi do zwierzęcego życia, kiedy mała tylko liczba dąży do uprawy rozumu, i ta jeszcze upada częstokroć pod wpływem ciała, nie możemy wtedy wstrzymać się od uwierzenia, że natura mniéj usposabia nas do używania rozumu jak do życia

obyczajem zwierząt. J. J. Rousseau powiedział. „Człowiek myślący jest zepsutém zwierzęciem“ gdyż uważał on że rodzimy się nieświadomi, że bezustannie skłaniamy się do zwierzęcego życia, i że użycie rozumu wprowadziło w stan towarzyski wiele złego i wiele dobrego; że jednak życie towarzyskie, życie rozumowe nie jest życiem przeciwném naturze, dowodzi to, że wszyscy ludzie, przez wrodzony instynkt, pragną pewnego stanu udoskonalenia, i mniéj więcéj regularnego towarzyskiego składu dla pewniejszego utrzymania i zachowania się. Pierwszą potrzebą rodu ludzkiego jest utrzymanie czyli wyżywienie się, drugą używanie, a to bywa główném źródłem naszych wiadomości i naszéj cywilizacyi, jak również pierwszém bywa narzędziem naszych występków i naszéj biedy.

Jeżeli które, tedy szczególniéj północne ludy mają upodobanie w pijaństwie. Przebieżmy od równika wszystkie kraje od najgorętszych, ciepłe, umiarkowane, aż do bieguna, a zobaczymy że potrzeba spirytusowych napojów zwiększać się będzie w miarę wzmagającego się zimna (1). W południowéj Europie i Azyi pijaństwo uważane jest jako poniżający, nieznośny występek. Rzecz pewna, że użycie spirytusowych napojów potrzebne jest w zimnych krajach dla podrażnienia włókna, któreby bez tego otrętwiało. Nerwowy układ tych ludzi potrzebuje wzruszenia, orzeźwienia trunkiem, aby odzyskał właściwą sobie czynność i obudził zasypiającego ducha; w gorących zaś krajach, tenże nerwowy układ jest w stanie pewnego uniesienia, pewnéj drażliwości którąby pijaństwo szkodliwie podwyższyć, podrażnić mogło.

Bardzo więc mądra jest Mahometa, Zoroastra i innych wschodnich prawodawców ustawa, która zakazuje używania upajających

(1) Hordy barbarzyńskie i dzikie ludy lubią wszyscy odurzać swój rozum napojami lub parą upajającą. Dawni Scytowie palili konopie na rozpalonych kamieniach i potykali wznoszący się z nich dym, jak świadczy Herodot, l. IV, c. LXIX etc.

Wszystkie pokolenia Celtów i Teutonów upijały się niegdyś piwem i miodem, a nawet spodziewały się że tych napojów dostaną także w raju, według Pelloutier (*Hist. des Celtes*). Kalmucy i Mongołowie raczą się *kumisem*, czyli fermentowaném mlékiem klaczém. Jukagrowie i Kamczadale, dla upicia się, używają trujących grzybów w wodzie namoczonych. Wyspiarze na południowém morzu przyrządzają napój upajający z korzeni pewnego gatunku pieprzu.

trunków, kiedy tymczasem Odyn, dawny prawodawca Północy, jakby na przekór, zdawał się zalecać je. Przeciwnie ludy południowe, zbytnią czynność nerwów i ich drażliwą czułość miarkują używaniem istot narkotycznych, a nadewszystko opium, którego u nich nadzwyczajna ilość wychodzi. A nadto wynalazły one napoje, które sprawiają w duszy pewne łagodne zagrzanie i nadają żywość osłabionym od zbytnich upałów zmysłom, ale bez podniecenia ich czułości; takiemi są herbata u mieszkańców wschodniéj Azyi, a kawa u ludów Azyi zachodniéj. Ludy przybiegunowe, jako to Samojedy, Ostyjaki, Kamczadale, a nawet mieszkańcy około Archangelu i Peczory, przyrządzają spirytysowy napój, pewny gatunek piwa, w którém moczą trujące grzyby, *muchomory* (1). Napój ten sprawia nadzwyczajne wzburzenie, wściekłe odurzenie, zapał do wojny, a stąd zwady i zabójstwa. Trwa on niekiedy przez trzy dni, a kończy się mocném osłupieniem i osłabieniem. Mówią że uryna tak upojonych ludzi zatrzymuje jeszcze odurzające własności, i dodają że cisną się do niéj słudzy których nie stać na upicie się innym sposobem.

Malajczycy napiwszy się przyrządzonego opium, wnet stają się zapalczywemi, strasznemi; biegnąc z gołym puginałem w ręku, wszystko co się im nawinie, uderzają, wołając *amok, amok*. Zdarza się często że takich ludzi zabić muszą, aby innym nie szkodzili. Powiada Kaempfer, że w Persyi dano mu wypić mięszaninę z opium, zaprawioną zapachami, która wprawiła go w przyjemne odurzenie: siadając na koń zdawało się mu że dosiada Pegaza, że jest otoczony tęczą i całe jego ciało rozpływa się w roskoszach. *Bangu* czyli indyjskie konopie, tytuń, sprawiają także odurzenie, stąd użycie ostatniego w przeciągu niespełna dwóch wieków upowszechniło się po całéj kuli ziemskiéj. Indyjanie wyrabiają wino z soku drzewa palmowego; Chińczycy robią piwo z ryżu; Amerykanie przyrządzają swoje *chika*, czyli piwo z kukuruzy, i t. d.

Mierne użycie wina zdaje się być pożyteczném dla mieszkańców umiarkowanych okolic, gdyż wzbudza czynność systemu nerwowego; widzimy bowiem że ludy wstrzymujące się od używania spiry-

(1) *Agaricus muscarius*, według Kraszenińkowa.

tusowych napojów, są umysłowo ociężałe, prostackie: spostrzegamy to na Turkach w porównaniu z Grekami ich sąsiadami. Zgadzam się na to że nadużycie wina jest szkodliwe; ale i to pewna że orzeźwia umysł, podnosi wyobraźnią, gdy się z pomiarkowaniem używa, kiedy tymczasem muzułmanin pozostaje w owéj otrętwiałéj nieczułości, którą jeszcze opium powiększa. Kto wié czy uprawa wina nie jest także jedną z przyczyn cywilizacyi Europy. Ludy oddające się pijaństwu są w ogólności mniéj obłędne niż ludy trzeźwe: pierwsze bywają szczere, poczciwe; drugie skryte, oszukańcze. Różnica ta okazuje się zawsze między północnemi a południowemi ludami.

Dzielność lub nieudolność rozmaitych ludów na kuli ziemskiéj wynika głównie z ich pokarmkw, czy to zależących od klimatu, czy téż zgodnych ze stanem cywilizacyi tychże ludów. W rzeczy saméj Anglik, północny Europejczyk, dobrze mięsem codzień nakarmiony, pewno będzie silniejszy od Indyjanina, który je ryż i daktyle; rybożerny lud Nowéj Hollandyi mniéj musi miéć energii od dzikiego, mięsożernego myśliwca kanadyjskiego. Pokolenie koczownicze, bez własności gruntowéj i bez rolnictwa, nigdy nie będzie miało dzień na dzień podostatkiem pokarmów, tak jak je mają narody rolnicze które odebrały dobrodziejstwa od prawodawczyni Cerery. Miłość także i odradzanie pozostaną częstokroć niepłodnemi w pośród ubóstwa dzikich, zgłodniałych ludów, w przykrym biegunowym klimacie, lub na suchych, płonnych piaskach Afryki.

Wiele przeto wypada odtrącić od mniemanéj dzielności i energii którą przypisywali dzikim pewni filozofowie, wielbiciele tego rodzaju niepodległego życia na ziemi. Prawda że członki ciała rozwijałyby się w całéj swéj pierwiastkowéj sile, gdyby przy takiém życiu był równie obfity jak pożywny pokarm, ale nigdzie człowiek nie zdoła utrzymać się w kształcie narodu, bez pracy około przysposobienia żywności; polowanie, rybołówstwo zaledwo wystarczyć mogą oddzielnym, po obszernéj ziemi rozproszonym rodzinom, jeżeli nie mają pomocy w uprawianych pożywnych roślinach; nawet w łagodniejszych klimatach, najurodzajniejsze ziemie nie okryją się nigdy kwitnącemi narodami, jak się to zdarza w samowładnych państwach azyjatyckich.

Te zasady są pewne, albowiem naturalni Amerykanie północni są słabsi niż Anglo-Amerykanie w tymże kraju, czy to uważając człowieka na człowieka, czy téż gromadę na gromadę. Amerykanie, w czasie odkrycia téj części świata przez Europejczyków, byli bardzo słabi, gdyż mało jedli. Herrera mówi, że praca Murzyna Gwinejskiego więcéj jest warta, niż praca czterech rodowitych Amerykanów, co także potwierdza D. Fray Bartholone de Las Casas, biskup w Chiapa. Ta słabość Amerykanów była powszechna i zależała od ich konstytucyi, według świadectw przytaczanych przez Robertsona. Tak samo rzecz się ma z dzikiemi łowcami Kanady. Lapeyrouse zastał wszędzie dzikich słabemi, małemi, tak w Nowéj Kalifornii, jak na północno-zachodnich pobrzeżach Ameryki. Peszerowie Ziemi Ognistéj są słabi i niekształtni, podług Cooka. Mieszkańcy wysp południowego morza, wysp Zielonych Świątek, wysp Trędowatych, nawet wysp Otahity, chociaż rośli, Indyjanie archypelagu Przyjacielskiego i wysp Towarzyskich, są delikatni; podobnież w Nowéj Gwinei i Nowéj Zelandyi; a w końcu doświadczenia Perona z dynamometrem pokazały że Diemeńczykowie słabsi są od mieszkańców Nowéj Hollandyi, a ci mniéj silni są od mieszkańców wyspy Tymor, którzy jednak słabsi są od Francuzów i Anglików. Z tego także stopniowania sił, wykazuje się, jak ciepłe, wilgotne powietrze ujmuje sił, kiedy tymczasem zimne powietrze w takim samym powiększa je stosunku, w jakim pomnaża potrzeby pożywienia. W rzeczy saméj potwierdza się to uwagą, że dla okrętów wyprawiających się na żeglugę ku Północy, ładują dwa razy tyle żywności, co dla okrętów na Południe płynąć mających.

Wielu autorów, a nadewszystko Montesqieu i Paw, utrzymują że pożywienie rybne czyni ludzi płodniejszemi, już to z przyczyny obfitości tego pokarmu, już dla tego że zwykle bywa mocno osolony, i że zawiera w sobie pierwiastek fosforyczny dla którego te zwierzęta uważane bywają jako popęd płciowy podniecające. A nadto używanie tych pokarmów sprawia częstokroć świerzbienie i choroby skórne, które się udzielają organom płciowym. I tak, oprócz skórnych wyrzutów pochodzących częstokroć z używania na pokarm pewnych gatunków ryb i mięczaków, mieszkańcy niższéj Bretanii, Biskajczycy, wszystkie ludy otaczające morze baltyckie, podlegają,

świerzbie, liszajom, szkorbutowi z przyczyny rybiego pokarmu, podobnie jak mieszkańcy szkoccy w czasie obfitego połowu ryb. Dla tego wielu wschodnich prawodawców zakazało używania ryb miękkich, łuski nie mających. Mieszkańcy Orkad i wysp Feroe, Norwegijanie według Stroëma, Islandczycy według Boate, Kamczadale, za świadectwem Stellera, używaniu ryb winni są parchy czyli uporczywe liszaje w zimie, a niebezpieczne febry w lecie. W rzeczy saméj pokarm ten więcéj pomnaża limfę niż nagradza ubytek krwi, wiele się z niego tworzy pierwiastku klejkiego; większa część rybożywnych ludzi miewa konstytucyją słabowitą, wietką, napełnioną miękkim tłuszczem, tacy ludzie bywają ociężali, podlegają puchlinie tkanki komórkowatéj; trądowi (elephantiasis), parchom, chorobom wszawym i temperamentowi blademu; okazują oni miększy charakter, mniéj odwagi, powolniejsze namiętności, większą cierpliwość, niż inni ludzie. Takie pokarmy nie są dogodne ani dla wojowników, ani dla ludzi pracujących; czynią one ludzi zniewieściałemi, albowiem ryba jest postną potrawą, mniéj pożywia jak mięso i daje się ludziom wracającym do zdrowia.

Widzimy więc, że ten pokarm nie tyle posila co mięso; w istocie ludzie rybożywni nie są od innych mnożniejsi. Zwyczaj używania ryb jest pewnym ustawicznym postem ludów nadmorskich, jako to około Nowéj Hollandyi, u wyspiarzy, w częściach Syberyi najdaléj ku Północy leżącéj, w Islandyi, Grenlandyi, Kamczatce, gdzie niepodobna byłoby wyżyć bez rybołóstwa. Mieszkańcy po nad odnogą Perską, nad morzem Czerwoném, nad brzegami Araksu, w prowincyjach Kermanu i Mekranu, mieszkańcy Babilońscy, od najdawniejszych czasów żywili się rybami; według Owingtona, nawet zwierzęta żywią się rybami w Maskacie; w Islandyi, za świadectwem Horrebowa i Zorgdraagera, dają je krowom, koniom i t. d. Ryby w takiém bywają częstokroć mnóstwie w rzekach sybirskich, w jeziorach Szwecyi i Norwegii, iż służą tam do użyźniania gruntów zamiast nawozu, i że lądowe zwierzęta nasycają się niemi do woli. Szczęśliwe to jest wynagrodzenie dla tych krajów za niepłodność ich ziemi, w tak przykrym klimacie.

Pokarmom to mięsnym przypisać trzeba wysoki, piękny wzrost i dzielną siłę mieszkańców Północy. Pokarm roślinny czyni połu-

dniowych ludzi łagodnemi, słabemi i delikatnemi. Uważano także, że używanie mięsa i tłustości nadaje skórze ciała ciemniejszą cerę; ciemniejsze kolory, aniżeli nadać je mogą pokarmy roślinne. Nadużycie gorzałki i w ogólności spirytusowych napojów wstrzymuje wzrost ciała, kurczy włókna, zmniejsza płodność i przyspiesza starość.

ARTYKUŁ III.

Wyradzanie się i właściwe człowiekowi choroby.

Gdybyśmy żyli w stanie natury, nie sprzeciwiając się nigdy instynktowi, który czuwa nad naszém zachowaniem, bylibyśmy trzeźwi, umiarkowani i prawie zawsze zdrowi; zwierzęta bowiem co lepiéj od nas słuchają wrodzonego natchnienia, albo rzadko kiedy bywają chore, albo same się leczą. Nasz ucywilizowany sposób życia jest niezdrowy, udzielamy naszę niedolą, nasze dolegliwości gatunkom zwierząt, któreśmy naszym domom przyswoili.

Zdaje się nam, że temperamenty czyli osobiste różnice wynikające ze stanu towarzyskiego, są skutkiem rozmaitego położenia, zwyczajów, sposobu żywienia się i cywilizacyi. Rośliny w swym dzikim stanie, wystawione będąc zawsze na jednakowe wpływy powszechne, nie doznają żadnych względem siebie różnic. Podobnież dzicy, a przynajmniéj bliscy naturalnego stanu ludzie, jak mówią, prawie wszyscy są do siebie podobni, nawet równi wzrostem; żyjąc wszyscy jednakowo, równi sobie tak w dobrém jako i w złém, a tak utrzymując się wszyscy na jednę stopę, są wszyscy do siebie podobni: więcéj jest ludzi równo mocnych w rzeczach pospolitych, mniéj pod hierarchiją monarchiczną, gdyż jedni są podlegli, ubodzy, biédni, a drudzy niezawiśli i dostatni.

Podobnież dzieci i starcy nie mają szczególnych temperamentów, ale pozostają przy takich jakie im wiek przeznacza.

Człowiek sam, więcéj nad zwierzęta, doświadcza prawie wszystkich chorób wysypkowych, jakiemi są zaraza, ospa, odra, szkarlatyna, wysypka, petocie; podlega płynieniu krwi z nosa, z żywota, hemoroidom, i t. d. Wielkości swego nerwowego układu winien niezliczone powstające z niego dolegliwości, jako to hypokondryją, hysteryją, drażliwość mózgu czyli pomięszanie zmysłów, głupotę,

nieudolność, melancholiją, tęsknotę do kraju, a może także i szał miłosny, satyryjazm i choroby maciczne, które bywają nie wyczerpaném źródłem kobiécych dolegliwości. Podlegamy nadto krzywicy, szkrofułom, kretynizmowi, zarazie wenerycznéj, trudowi, ołysieniu, i t. d. Kiła, rak, opadnienie macicy, pęcherza; strupy, liszaje, ustawanie regularnonści, migrena, są choroby które sam tylko ród ludzki trapią, lub przynajmniéj rzadko się zdarzają między zwierzętami; przeciwnie my nie jesteśmy wolni od żadnéj choroby, która zwierzętom dokucza. Rzec można, że człowiek jest najchorobliwszą i najułomniejszą ze wszystkich żyjących na świecie istot. Nie tylko biédny on jest przez choroby ciała, ale nadto biednym bywa przez udręczenia i głupotę swego rozumu. Azali warto pysznić się rozumem, który się mięsza niestrawnością, trochą wina lub opijum, który obalają namiętności, miłość lub nienawiść, który słabie od choroby, i który dążąc zawsze do panowania nie przestaje być nigdy niewolnikiem?

O Bielcach czyli Albinach, lub Kakerlakach.

Szczególniejsze zdarza się widziéć wyrodzenie w ludzkiém plemieniu, co do koloru skóry na ciele i włosów. Kolor skóry ma swoje siedlisko w śluzowatéj tkance, którą opisał Malpighi, a która jest pod naskórkiem. Ta siatkowata tkanka biała jest w Europejczyku, czarna w Murzynie, żółto-oliwkowa w Mongolczyku i t. d., nasiąkła także bywa oleistą mniéj więcéj zafarbowaną wilgocią, która swego koloru udziela włosom, tęczy w oczach, jako téż całéj powierzchni ciała. Ale zdarzają się ludzie konstytucyi omdlałéj, słabéj, miękkiéj; którym brakuje owéj siatki śluzowéj, i których przez to skóra jest koloru białego, ckliwego, włosy białe, jedwabiste oczy z czarną tęczą i nie mogące znosić blasku dziennego światła. Całe ciało takich ludzi jest wątłe, bezsilne; umysł nieudolny; wegetują oni raczéj, aniżeli żyją, i podczas zmierzchu tylko widzą gdyż razi ich blask słoneczny. Nazywają ich *wybladłemi*, w Europie; *Bedas*, *Chacrelas* lub *Kakerlak*, w Indyjach; *Albinos*, *biały Murzyn*, *Dondos*, w Afryce; *Darian* w Ameryce (1). Ten chorobliwy, pospo-

(1) Lorry, *Morb. cut.*, pag. 610, zapewnia, że bladzi i bielcy nie doznają wstrząśnień elektrycznych, może dla tego, że ich ciało mocno transpiruje.

licie z urodzenia, stan nie jest do uleczenia; łączy się on z konstytucyją a częstokroć bywa dziedziczny. Widziano takie osoby, już to męzkiéj już żeńskiéj płci, mało zwykle zdolne do rozmnażania się; skóra na ich ciele bywa miękka, wietka, charakter lękliwy, niedołężny.

Takie wyrodzenie spostrzegać się również daje między czworonożnemi zwierzętami, np. między królikami, które są białe z czerwonemi oczyma, tudzież między ptastwem, jak np. na gołąbkach, i t. p. Widziano także małpy, wiewiórki, myszy, świnki indyjskie, krety, kuny, kozy, słonie, świnie, konie, krowy białe z czerwonemi oczyma, słabowitym wzrokiem i temperamentem. Pomiędzy ptakami zdarzyły się papugi, kruki, kosy, kanarki, kuropatwy, pawie, kury wróble, i t. d. tą chorobą dotknięte. Widzieć się ona daje nawet na roślinach, albowiem pstrokatość kwiatów i liści jest wyrodzeniem bardzo podobném do téj choroby. Czasami dotyka ona części tylko istoty i objawia się od czasu do czasu: stąd to zdarzają się między Murzynami osoby czarno i blado-biało pstrokate.

Czerwoność oczu pochodzi stąd, że jagodna błonka oka nie mając żadnego koloru, samę tylko przedstawia siatkę naczyń krwistych, które ją przebiegają. Kolor tęczy oczněj zawsze okazuje pewne związki z kolorem skóry na ciele i włosów; bywa on siwy, błękitny lub popielaty u blondynów, mniéj więcéj brunatny, piwny u szatynów a czarny u brunetów; u ludów północnéj Europy siwobłękitna tęcza w oku okazuje się coraz ciemniejsza, w miarę jak się posuwamy ku południowi, bo w takimże stosunku ciemniejszy jest kolor skóry i włosów. U ras mongolskiéj, murzyńskiéj, amerykańskiéj i malajskiéj, czy to na Południu czy na Północy, tęcza oczu zawsze jest czarna, gdyż u tych ludów zawsze czarne są włosy i skóra na ciele ciemniejsza niż na Europejczykach, co widzieć można na dzieciach tych ras, nawet zaraz po ich narodzeniu.

Mówią, że *Kwimos* są odmianą ludzi ledwo trzy stopy i pół wysokich, z bardzo długiemi rękami, z twarzą podobną do małpiéj, a skórę na ciele mają bladą, pomarszczoną; znajdować się oni mają w górach madagaskarskich, gdzie się ukrywają i odważnie bronią. Ich kobiéty prawie wcale nie mają piersi; wszyscy wyglądają bardzo smutno i głupowatą mają minę. Ja sądzę, że to jest gatunek wyro-

dzenia, do bielców podobnego, a który jednak bynajmniéj nie stanowi oddzielnéj rasy. Wielu podróżnych uczyniło wzmiankę o *ludziach ogoniastych* na wyspach oceanu Indyjskiego; już to może stąd, że małpy uważali za ludzi, już że źle się ludziom przypatrywali, zawsze pewna, że się pomylili. Ponieważ najwięcéj podobne do człowieka małpy, jako to orangutan, żoko i gibbon, nie mają ogona, tém mniéj człowiek miéć go może (1).

Lubo organizacyja człowieka przeznacza go szczególniéj do życia w gorących krajach, z tém wszystkiém jego konstytucyja tak jest giętka, tkanka komórkowa tak łatwo zmianom podległa, iż przyswoić i przyjąć się on może we wszystkich klimatach. Małpy rozmnażają się tylko między zwrotnikami, człowiek zaś, będąc wszystkożernym, wszędzie żyć może, albowiem od zbytniego zimna i przykrych zmian powietrza, zdoła on ochronić się za pomocą odzieży i mieszkań. Pies, przez swe rozmaite rasy, stał się obok człowieka kosmopolitą; ten jego najwierniejszy towarzysz, zastosował się tak do najzimniejszych krajów przybiegunowych, jako i najgorętszego pasa podrównikowego.

Szczególniéj w gorących krajach podlega człowiek chorobom żółciowym, dyjaryjom, nerwowym gorączkom, skórnym wyrzutom i przypadłościom spazmatyczym. W krajach zimnych trapią go choroby katarowe, zapalne, szkorbutowe i pletoryczne. Tak więc działania chorobliwe objawiają się szczególniéj w naczyniach nerwowych i w trzewiach na Południu; a zaś w układzie błonowym, krwistym, muszkularnym i kościowym na Północy. Okolice wilgotne, zaludnione narodami temperamentu limfatycznego, rodzą słabe

(1) Koeping mówi o ludziach ogoniastych, których widział na wyspach Nikobar. Byli to, mówi on, ludzie rośli, bardzo brzydcy; kolor ich ciała był czarno-żółty. W tyle mieli ogony podobne do kocich, ale gołe bez sierci i ruszali niemi dowolnie. Może to są wielkie małpy, albo téż ludzie okryci zwierzęcemi skórami ogoniastemi. Czytaj Girtannera, Buffona, Blumenbacha, Desbrossa, i t. d. Lord Monbodo, jakkolwiek obdarzony geniuszem, uwierzył powieści o ludziach ogoniastych *Of the origine and progress of language*, (Edim. 1773 in 8-vo tom I, pag. 134); Mongez, *Journal de physique*, tom XI, 1773, pag. 143, przytacza Lalanda, który widział siedlarczyka, w Paryżu, mającego ogon trzy do cztérech cali długi, przeszkadzający mu siedzieć i odziewać się. Struys, *Voyages*, edit. Amsterd. 1681, in 4-to pag. 53, zapewnia, że widział w południowéj części wyspy Formozy i Mindory, ludzi z ogonami na stopę długiemi, kosmatemi; toż samo mówi Gemelli Carreri, w swych Podróżach, o wyspie Luson. — Wszystkie te świadectwa przynajmniéj są wątpliwe, a ludzie z ogonami były to małpy.

konstytucyje, obrzękłość, wodną puchlinę, febry codzienne, katarowe, choroby wszawe, robaczywe, zgniłe, i t. p., jako téż biegunki, upławy wodniste, zatkanie gruczołów i inne podobne słabości. Ludzie północni, na nizinach mieszkający, Murzyni i inni południowi mieszkańcy okolic wilgotnych takimże podlegają chorobom.

W umiarkowanych klimatach i ludziom krwistym, jak Francuzom, Włochom, Grekom, Ormijanom, Persom, i t. p., dokuczają nadewszystko zapalenia, dychawice, kolki nerkowe, podagra, suchoty, hemoroidy, gwałtowny ból głowy, ciągłe febry, krwista appopleksyja, i t. d.

Żółciowe, gorące temperamenty, jako to Tatarów Mongolskich, Karaibów, Turków i ras ludzi, szczególniéj mieszkających na gruntach suchych, gorących, wystawione bywają na żółciowe gorączki, szaleństwo, zapalenie gardła, plucie krwią, konsumcyjną gorączkę, zapalenie wątroby, kiszek, na cholerę morbus, szkarlatynę i na wszystkie gwałtowne choroby. Wiek męzki, lato, suchy, gorący grunt, sprzyjają zawiązywaniu się tych chorób.

Pomiędzy ludźmi konstytucyi melancholicznéj, między mieszkańcami gorącego pasa, w krajach zaduchliwych zdarza się wiele chorób chronicznych, hypokondryja, zatkanie śledziony, wątroby, szkorbut, wrzody, kamień moczowy, hemoroidy, żółtaczka, dolegliwości hysteryczne i spazmatyczne. Takie rodowi ludzkiemu właściwe choroby panują szczególniéj na Południe Azyi.

Wielu autorów spostrzegało ludzi usposobionych do przeżuwania, czyli takich którzy mogli cofać pokarmy z żołądka dla powtórnego ich przeżuwania; inni widzieli ludzi łuską rogową pokrytych: lecz wszystkie te osobliwości, prawdziwe lub fałszywe, chorobliwe wyrosty naskórka, rzeczywiście do naszéj historyi naturalnéj nie należą.

Narody rybożywne są wszystkie podległe chorobom skórnym, jako to trądowi, świerzbie, i t. p., nadewszystko w gorących klimatach; dla tego to mądrzy prawodawcy egipscy, hebrajscy, lidyjscy, i inni południowi zakazali niepomiarkowanego używania ryb, jako niezdrowego pokarmu. Pokarmy mięsne sprawiają w gorących krajach nerwowe i zgniłe gorączki, dyzenteryje, niebezpieczne wyrzuty, fluksyje i inne podobne choroby. W okolicach zimnych, wyłącznie roślinny pokarm, jako zbyt osłabiający, nie długoby

służył i sprowadziłby osłabienie i wyniszczenie. Używanie gorących napojów i pokarmów mało zgodne jest z naturą, nie jest bowiem żadnemu zwierzęciu zwyczajne; a wreszcie takie pokarmy czynią ciało ociężałem i żywość jego zmniejszają.

Uważano jeszcze, że wszystkie ludy południowe są mniéj więcéj chude, a zaś północne otyłe. Były nawet przykłady ludzi nadzwyczajnéj tuszy, jak ów Anglik w hrabstwie Lincoln, który ważył pięćset ośmdziesiąt trzy funty, miał dziesięć stóp obwodu, a zjadał dziennie ośmnaście funtów wołowego mięsa: umarł mając dwadzieścia dziewięć lat i pozostawił siedmioro dzieci. Inny ważył sześćset dziewięć funtów, a jego suknia mogła objąć siedm zwyczajnéj tuszy osób i dała się na nich zapiąć. A nakoniec jeden jeszcze ważył sześćset cztérdzieści dziewięć funtów; musiał jeździć na przechadzkę powozem; w barkach szeroki był cztéry stóp i trzy cale. Nie ma tak potwornych ludzi we Francyi, a tém mniéj w krajach południowych.

ARTYKUŁ IV.

Dla czego to człowiek jest najzmienniejszy i najchorowitszy ze zwierząt. — O chorobach właściwych rodowi ludzkiemu.

Zastanówmy się teraz nad rodem ludzkim działającym na kulę ziemską, uważmy jak wywiera panowanie dobrego i złego na wszystkie stworzenia. Wielki mózg, rozsyłający liczne rozgałęzienia nerwów po naszych organach, udziela im życia i najdelikatniejszéj czułości; nawzajem organy odzywają się w tém rozumowaném ognisku, w tym cudownym składzie myśli, albo raczéj w tym boskim przybytku, skąd wzniosłe pomysły duszy rozbiegają się po członkach lotem błyskawicy.

A nadto, niezmiernie delikatna budowa ciała, giętka i ruchawa organizacyja, ruszająca się, drżąca za najmniejszém wrażeniem; skóra naga, nadzwyczajnie czuła, drażliwa na najlżejsze dotknięcie; ręce, nad wszelki podziw zwinne i najdelikatniejszém obdarzone dotykaniem; inne organy zmysłów, lubo mniéj dzielne jak u wielu zwierząt, większą od nich obdarzone są pewnością i subtelnością, czyli raczéj doskonalszą odznaczają się w swym ogóle równowagą.

Zdolności zastanawiania się, wynajdowania, przenikliwego docie-

kania przyczyn rzeczy; możność udzielania swych myśli, swych uczuć innym ludziom za pomocą urabianego głosu, czyli mową ustną i przez migi, a nawet dalekie przesyłanie ich przez pismo; długie trawienie dzieciństwa, pod czas którego nasza giętka i delikatna organizacyja może się do wszystkiego przykładać i wszystkiego się uczyć; potrzeba towarzystwa, wynikająca z nieustannéj, wzajemnéj miłości płci i z nieudolności dzieciństwa, przekazuje potomstwu dziedzictwo doświadczenia, wiedzy całego rodu.

Nakoniec człowiek, pierwiastkowo słaby, nie mający naturalnéj broni, odzieży, siły, ochrony, obdarzony być musiał możnością żywienia się wszelkiego rodzaju pokarmami i zdolnością utrzymania się wszędzie za pomocą przemysłu, ognia, odzieży, domów, uprawy ziemi lub rybołówstwa, albo przyswojenia sobie zwierząt, tudzież za pomocą budowy wodnych statków, któremiby mógł przebywać morza; wszystkie te przymioty i zdolności czynią człowieka osobliwszém stworzeniem, odrębną na ziemi istotą.

W rzeczy saméj, zwierzę żyje głównie przez swój żołądek, przez grube zmysły, przez swoje muszkuły i członki; dla tego jego ryj, jego pysk do paszy przedłużony, jego chód zawsze schylony do ziemi, w którą wlepia swój wzrok, jako w swoję jedyną dziedzinę, jego materyjalne, o nic się nie troszczące życie, powiadają nam że dla tego tylko żyje aby jadło i aby się od czasu do czasu w zupełném samolubstwie rozmnażało. Przeciwnie, rozumny człowiek nie w samych tylko żyje zmysłach; przez wrodzoną sobie przezorność zapuszcza się on w przeszłość; rozum i wewnętrzne uczucie nasuwają jego mózgowi mnóstwo myśli, najprzód o potrzebie jego własnego i rodziny utrzymania; będąc bowiem z natury nadzwyczajnie słaby i wystawiony na walki ze wszystkiemi potrzebami, przymuszony został wysilać się i używać wszelkich środków pojęcia lub przemysłu, a nawet złośliwości i podstępu, byle się uchronić od gwałtu. Więcéj on przeto żyje w mózgu czyli w organach zewnętrznych związków, niż w organach pożywienia i w trzewiach; więcéj ma czucia, jak siły; inna więc jest u niego równowaga zdrowia, innym on sposobem używa swych zdolności, aniżeli zwierzę.

Tak więc człowiek jest w najwyższym stopniu istotą czułą, do przyjmowania wrażeń uzdolnioną. Nie tyle zadaje mu boleści miecz

pierś jego przeszywający, co przesadzone wrażenie, które się rozlega w jego mózgu i zawcześnie wstrząsa całém jego ciałem. Zwierzę czuje li tylko miejscowe uderzenia, nie ma owéj gorącéj wyobraźni, któraby je wprzód niż wymierzony nań cios zabijała; zaledwo słabo pojmuje przyszłość, a nie zna śmierci, samych tylko lęka się obecnych przedmiotów.

A nadto zwierzę, całe żyjąc przez swe zmysły dla teraźniejszości, lepiéj od nas usposobione jest do zdrowia; jego siła żywotna regularnie rozdzielona miedzy członki, jednostajnie szykuje jego funkcyje: nic jéj nie mięsza ani dręczy; codzień znajduje dla siebie pokarm, a jeżeli mu zabraknie zdobyczy, tropi ją, nie martwiąc się; umiera nie spostrzegając swego końca. Natura dała mu silne trzewia które łatwo trawią surowe, bez żadnéj przyprawy pokarmy, kiedy tymczasem dla naszego delikatnego żołądka potrzeba delikatnych potraw. Zwierzę tyle tylko jé ile wymaga potrzeba; człowiek zaś, którego podniebienie rozpieszczone jest sztuką kucharską, przeładowywa się częstokroć pokarmami, albo staje się ofiarą swéj niewstrzemięźliwości.

Z takiéj konstytucyi ludzkiéj wynika mnóstwo chorób i chorobliwych skłonności, ktore tu na uwagę zasługują, bo przez nie będziemy mogli poznać naszę naturę, i sposób jakiego używać należy do ich leczenia.

Żyjąc więcéj niż zwierzę, przez organy zewnętrznych stosunków, w zawisłości układu nerwowego muzgowo-pacierzowego, mając istnienie zewnętrzne, rozległe, przesadzone, okryty będąc skórą nagą i mając czułe dotykanie, które przez sympatyją szybko wzrusza cały układ zwierzęcego życia, człowiek daleko podleglejszy jest niż zwierzę, gorączkom i bólom nerwowym; albowiem taż sama dzielność zewnętrznego życia, staje się przyczyną względnéj słabości naszych naczyń trawnych (organicznego życia Bichata), a która przeciwnie przemaga w zwierzętach i utrzymuje ich zdrowie i siły.

W istocie, niechby tylko człowiek zaczął żyć całkiem fizycznie, machinalnie na wzór zwierząt, idąc tylko za samym istynktem, a pewnoby wtedy był zdrowy, materyjalnie silny, ale niedbały, nieczuły, głupi, czyli raczéj wegetujący, pijący, jedzący, śpiący,

jak w prawdziwym raju ziemskim, gdzieby się do woli tuczył. *Z poznaniem* przybyła na ten świat *śmierć*, skoro tylko człowiek skosztował owocu z drzewa wiadomości, mówi Stahl (1). Sławny ten lekarz obwinia rozum ludzki że jest *grzechem pierworodnym*, z którego pochodzą owe niemal wszystkie legije chorób dręczących nasz ród w stanie społeczeństwa żyjący; powiedział także J. J. Rousseau, że jeżeli natura przeznacza nas do zdrowego życia, tedy człowiek myślący jest zepsutém zwierzęciem.

Z tém wszystkiém, ponieważ sławni ci autorowie nie wyłuszczyli dokładnie przyczyn chorób koniecznie wynikających z naszego towarzyskiego życia, tego smutnego przywileju naszego teraźniejszego bytu, trzeba więc wejść w to ważne badanie patologiczne.

Jeżeli człowiek staje się tém chorobliwszym, im bardziéj jest ucywilizowany, tedy my sprzeciwiamy się naturze przez nasze zabiegi około udoskonalenia się. To uboczne pytanie wymaga objaśnienia, gdyż padałby tu zarzut na samego Twórcę natury, że nas uczynił zdrowemi ale głupiemi, lub oświeconemi ale chorobliwemi. Za największą tylko cenę daje On nam najwyższy rozum, jak gdyby wynagrodzić nas chciał tym wielkim darem; a nareszcie On to zniewala nas do udoskonalonéj towarzyskości, potrzebnéj do utrzymania się nadewszystko w naszych zimnych klimatach i On to karze nas potém najsprawiedliwiéj.

Powinniśmy tu uznać wznioślejszy cel zamiarów natury, gdyż Opatrzność jéj bez wątpienia, ma równą pieczę o wszystkich stworzeniach. Nie dla samego tylko rodzimy się własnego rodu, a tém mniéj dla własnéj osoby: przeznaczeni jesteśmy dla wielkiego ogółu. Ponieważ zwierzęta i rośliny nic nie mogą począć przeciwko nam, kiedy tymczasem my zrobić możemy na ich zgubę wszystko, natura więc musiała położyć zaporę najpierwszemu stworzeniu, i przez nie samo umiarkować szerzenie się jego wielkiéj potęgi.

Piérwszym do tego celu środkiem jest głód; nieuchronne walki ludów w wojnach, morowe zarazy i tyfus wynikające ze zbytniego zagęszczenia się ludzi, są dalszemi pomocniczemi środkami na nas samych. Lubo pewno natura ustanawia dla nas potrzebę towarzy-

(1) *De fre quentia morborum in corpore humano prae brutis.*

skości, atoli ten stan, tyle przyjazny naszemu pomnażaniu się, naszemu panowaniu na kuli ziemskiéj, musiał ukrywać w sobie naturalny zaród cząst kowego zniszczenia, aby nie dać naszéj rasie sposobów pogorszenia się i takiéj przewagi, któraby mogła zepsuć całą istot organicznych równowagę i obalić cały porządek na ziemi. Azali natura, w pszczolém naprzykład społeczeństwie, nie pozbawiła roskoszy płod zenia tylu tysięcy nijakich robotników (które są samicami z nierozwiniętym organem płciowym)? Azali nie wskazała ich do pracy, jak ilotów, i żeby tylko pielęgnowały potomstwo swéj matki? Dowodzi to że natura, dla dobra ogólnego, poświęca częstokroć dobro pojedyncze, prywatne. Im bardziéj zbliżają się do siebie istoty, tém więcéj ustępować powinny dla towarzyskiego dobra, swych praw i swéj osobistéj wolności, albowiem dobro ciała powinno być wyższe nad dobro członka.

Ogólnie więc rzecz biorąc, wypada częstokroć poświęcić człowieka, lub nawet żeby się on sam poświęcił dla dobra powszechnego; ta najszlachetniejsza powinność zaszczyt mu przynosi. Dla tego w każdém zgodném z zamiarami natury towarzystwie, towarzystwie naszemu rodowi właściwém, choroby, a może i wiele występków, stają się niezbędnym, koniecznym udziałem, dla dopełnienia wielkich zamiarów tego, który tę powszechną hierarchyją istot nawzajem się pożerających urządził, tak iżby się wszystko kolejno utrzymywało.

Lecz, względnie do indywiduów, każdemu stworzeniu dana została miłość samego siebie, aby się zachowało od zagłady; we wszystkiém tém widać sprawiedliwość, widać zamiar utrzymania równowagi między istotami, przez tę cudowną kombinacyją.

Człowiek, panować mający nad innemi stworzeniami, potrzebował wyższego nad nie rozumu i przemysłu, a ten szlachetny przywiléj jego organizacyi mocnéj, nerwistéj, czulszéj, a stąd będącéj nieuchronném źródłem większéj części chorób, jest także silném poparciem towarzyskości.

Opisywanie więc historyi chorobliwych dolegliwości właściwych człowiekowi, jest niejako toż samo co wykazywanie skutków społecznego życia, albowiem wszystkie te dolegliwości nieodłączne są od jego postępów i razem z niém podlegają jego przeznaczeniom

i kolejom. W rzeczy saméj, przechodząc ze stann dzikiego, lub barbarzyńskiego, koczowniczego, do życia pasterskiego, a potém ze stanu rolniczego wznosząc się przez wszystkie stopnie rzemiósł i sztuk do rzędu najdostatniejszych ludzi i do kast najpotężniejszych rządzących, postawionych na szczycie towarzyskiego gmachu, zobaczymy jak w tym samym postępie powiększa się ogół słabości i różnych ród ludzki dręczących dolegliwości. Jak naturalny człowiek, przez swoję czułą i delikatną organizacyją, już jest chorobliwszy od zwierzęcia, którém rządzi; tak podobnie i człowiek będący na szczycie towarzystwa, używający wszelkich wygód i zbytków, jakich łatwo dostarcza bogactwo, stanie się delikatniejszym, słabowitszym od człowieka prostego, którego szczupłe mienie zmusza do zatrudnienia, do ćwiczenia ciała, do pracy, i któremu braknie sposobności do nadużyć. Tak więc społeczność ludzka zlewa się w jedno, gangrenuje się lub niszczy ze swym postępem, od tych samych, ale mocniéj rozwiniętych przyczyn, które już czynią człowieka mniéj zdrowym od zwierzęcia; dla tego to wszystkie dostojności, wszystkie godności posuwają się ku szczytowi aby go kolejno jedne po drugich zajmowały. Jest więc dla wszystkich stopni mienia, równie jak dla wszystkich stanów, pewna miara dolegliwości, stosowna także do klimatu i do rodzaju rządów pod któremi żyją: są to pewne, konieczne skutki, a nad któremi nie dosyć zastanawiali się Ramazzini, Stahl, Tissot, i wszyscy, którzy cząstkowo tylko rozbierali choroby właściwe osobom pewnego stanu.

Jeżeli ród nasz, jak utrzymuje Hipokrates, nieustanną tylko jest chorobą zacząwszy od narodzenia aż do saméj śmierci, tedy rzec można, że natura dając nam życie, obdarza nas nieszczęsném dla nas dobrodziejstwem. Lecz zdaje się że zbyt przesadzamy nasze nieszczęścia i nasze dolegliwości; natura zaś uczyniła nas równo czułemi na cierpienia, jak dała nam zdolność do smakowania w uciechach, tak iż się jedno równoważy z drugiém. Pień drzewa nie czuje żadnéj boleści, ale téż nie zna żadnéj roskoszy; a chociaż życie towarzyskie powiększa dla nas równo miarę złego jak i dobrego, tedy pytamy się, azali stan dziki, tak zachwalany przez niektórych filozofów, nie cierpi najdokuczliwszego potrzeb życia niedo-

statku? Azali nie wiemy jak mała jest w nim liczba urodzeń? Nie widzimyż jak starcy, słabi, kobiéty i dzieci z przyczyny braku pożywienia, bez litości bywają od dzikich porzucani? Azali nie umierają częstokroć od zimna, od dokuczliwych zmian powietrza i z braku pomocy? Same tylko opierają się i wytrzymują silne istoty, ale i te prędko się wyniszczają bezustannemi pracami na polowaniu, przy łowieniu ryb, i t. d. Rzecz nie wątpliwa, że obok dzikich, żyjących tu i owdzie rozproszonemi, biednemi hordami po pustyniach północnéj Ameryki (1), wzmaga się do zadziwienia błogi stan ucywilizowanych mieszkańców Zjednoczonych Stanów, szybko pomnaża się ich liczba: a więc żyją szczęśliwi, spokojniejsi, żyją dłużéj i zdrowiéj niż ich sąsiedzi. Ta jedna okoliczność rozwiązuje pytanie, i pokazuje że natura przeznaczyła nasz ród do życia towarzyskiego, że stworzyła także człowieka dla niego samego, pomimo że do najwyższego stopnia doprowadzone towarzystwo inne natrafia szkopuły.

Zwierzę, więcéj mając w swych władzach równowagi, nie ulega zwykle chorobom w swym naturalnym stanie. Nadewszystko zaś wrodzona dzielność jego naczyń trawnych najsilniejszą jest podporą jego zdrowia; a ponieważ w pewnych tylko czasach spółkują z sobą zwierzęta, nie osłabiają się więc zbytecznie cielesną roskoszą. Jedynemi słabościami które niekiedy zdarzają się czworonożnym

(1) Nie trzeba jednak sądzić iżby dzicy mieli być chorobliwsi niż człowiek ucywilizowany; przeciwnie uważa Benijamin Rush (*Medical inquiries and observat.*, Philadelphia, 1789, in 8vo, t. I), że dzieci dzikich ludzi nie doznają ani chorób przy wyrzynaniu się zębów, ani cierpią na robaki; nie widać między niemi ani garbatych, ani krzywych; we dwa lata dopiéro odłączają je od piersi; rany ich goją się same przez się, bez żadnego lekarstwa; lecz w miarę jak ci dzicy cywilizują się, więcéj doznawać zaczynają chorób; wszakże Cullon wylicza sześćset dwanaście chorób lub symptomatów pochodzących od nerwów, a z których nie znają żadnéj dzicy. Wreszcie jeżeli mniéj jak my mają chorób, tedy za to ich choroby bywają gwałtowniejsze i zgubniejsze z przyczyny surowego i ladajakiego sposobu życia, w pośród dokuczliwych zmian powietrza.

Na Północy bywają bardzo podlegli suchotom czyli konsumpcyi, pleurze, astmie, paraliżowi; na Południu napada ich cholera morbus, zapalenie kiszek, i t. p. Ulegają także chorobom z wielkiego utrudzenia i pracy na polowaniu, na wojnie. A więc w dzikiém życiu, zabija człowieka zbyteczne utrudzenie, a zaś w ucywilizowaném, towarzyskiém życiu, niewstrzemięźliwość zdrowie niszczy. Ale ta niewstrzemięźliwość w ucywilizowaném życiu samym tylko dokucza bogatym, kiedy trudy szkodzą wszystkim dzikim. Badania także okazały, że dzicy krócéj żyją niż ludzie przemysłowi, ucywilizowani.

zwierzętom, ptastwu, i t. d. bywają pewne rany na skórze, niejakie krosty; zdaje się że chorocy ledwo dotykają ich powierzchowności, którą wreszcie osłania sierć, piérze lub inne tęgie pokrycie. Tym więc zwierzętom same tylko zewnętrzne szkodzić mogą przypadki, skaleczenia, uderzenia i t. d. Muszą one wprawdzie służyć swoją powierzchnią za pastwisko dla innych pasożytnych zwierząt, jako to dla wszy, kleszczów i t. p. albo téż bywają wewnątrz siedliskiem różnych robaków. Zresztą zwykle instynkt pomocą bywa dla zwierząt, i tak wilk, pies i większa część żarłocznych, drapieżnych zwierząt, potrafią sobie wzbudzić womity gdy czują niestrawność.

Lecz większa część gatunków zwierząt stawszy się domowemi, podlegają wielu chorobom wynikającym z nienaturalnego sposobu życia. I tak świnie dostają trądu, skłonności skrofulicznéj, któréj po części przyczyną są węgry, motylice, wodnice; owce, oprócz ospy, cierpią wodną puchlinę i choroby wątroby z przyczyny robaków, tudzież zawrót głowy z przyczyny wodnic mózgowych. Inne zwierzęta podlegają ślepocie, konie nosaciźnie, gatunkowi płucnych suchot; bydło i różne inne gatunki zabija zaraza, pewny rodzaj zaraźliwego tyfusu; mięsożerne, drapieżne zwierzęta mogą same przez się wściec się, i t. d. Zdarzy się także widziéć u psów krzywicę, a niskich nóg psy, jamniki, zdają się być, według zdania Buffona, pewném tego gatunku wyrodzeniem.

A na ileż to więcéj prócz wymienionych dolegliwości wystawiony jest człowiek! Najprzód zdaje się że wszystkie właściwe gorączki są smutném dziedzictwem ludzkości; gdyż, wyjąwszy klęskę morowéj zarazy, któréj zgniła gorączka pożera zwierzęta, rzadko je napada czy to ciągła czy przerywana gorączka lub febra. Przeciwnie, człowiek swą nadzwyczajną skłonność winien ruchawości, miękkiéj drażliwości układu nerwowego, którego sympatyczną czynność łatwo obudza najmniejsza dolegliwość lub wada w naczyniach trawnych, tak dalece, iż przytrudne trawienie podobne bywa w swych symptomatach, do napadu febry ze drżeniem i gorączką. Całe téż ciało nasze wzdryga się przez udział (consensus) wrażeń tak fizycznych jak i moralnych, a któreby nie sprawiły skutku na najdrażliwszém nawet, jakiém jest pies, zwierzęciu. Bardzo mało potrzeba do

wzruszenia nerwów kobiéty, lub delikatnego mężczyzny. Stąd to pochodzi, że prędzéj człowieka, niż wszelkich zwierząt, chwytają się zarazy, zepsute miazma, jako to morowe powietrze, żółta gorączka, zgniła gorączka, oprócz nagości i drażliwości naszéj skóry, która czyni między nami choroby skórne i zapalne tak powszechne i tak zabójcze.

W rzeczy saméj, ospa, odra, petocie, prosówka, szkarlatyna i wszystkie podobne wyrzuty skórne, mniéj więcéj niebezpieczne, samemu naszemu rodowi są właściwe, my bowiem więcéj jak zwierzęta żyjemy przez skórę, przez delikatne po niéj całéj dotykanie. Dla tego części ciała w których nerwy są najczulsze, jak np. twarz, bardziéj tym krostom podlegają. Stąd także pochodzi, że usposobienie do raka, we wszystkich zbyt czułych częściach ciała, jako to w gębie, w częściach płciowych, w piersi kobiecéj, i t. p. w samym tylko prawie okazuje się rodzie ludzkim; u zwierząt zaś czułość tych części ciała jest tak tępa, iż choroba ta ich się nie czepia.

Nie tylko to skóra na ciele i podskórna tkanka komórkowata, winny są swoję chorobliwą skłonność téj wygórowanéj czułości, która tyle obszerném czyni nasze zewnętrze życie, ale i nasz układ limfatyczny ma udział w téj zgubnéj czynności. Azali nie zboczeniu go funkcyj przypisać trzeba usposobienie do szkrofułów, do trądu, i t. p. jak również mniéj więcéj szybkie rozwijanie się zarazy syfilicznéj, pianu Murzynów, i t. p.? W żadném zwierzęciu nie pokazuje się tak wielkie zepsucie limfy. Taż sama przyczyna, która podnieca naszę czułość i powiększa ruch żywotny, powiększa tém samém moc naszych chorób, zjadliwość miazmów, tudzież zepsucie skażonych płynów; słowem rzec można, że człowiek jest najchorobliwszy, gdyż z większą energiją żyje i czuje, i że tak ciekłe jako i stałe jego części, gwałtowniéj miotane i mięszane, bardziéj rozkładają się i psują niż u wszystkich innych zwierząt.

Oprócz wymienionych, chorobliwych przyczyn, są jeszcze inne niemniéj szkodliwe pochodzące z niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu. Zwierzę, jakkolwiek żarłocznym obdarzone apetytem, rzadko jé więcéj nad potrzebę, gdyż jego ograniczony smak nasycić się i przestać może na jednym rodzaju jadła. Delikatniejszy gust człowieka, zaostrzamy jeszcze przyprawami, korzeniami i solą, przez

sztukę kucharską; dogadzająca temuż gustowi łatwa strawność pokarmów gotowanych, a nareszcie dostatek i obfitość pokarmów u zamożniejszych klass mieszkańców, wszystko to przyczynia się do powiększenia w ciele ludzkiém chorób pletorycznych, których prawie nie znają dzikie zwierzęta, tém bardziéj jeszcze gdy więcéj używają ruchu i mocniéjszy przeziew skórny mają. Dla tego u samych tylko spostrzegamy ludzi lub tuczonych przez nich zwierząt ową nadzwyczajną otyłość, ową niezmierną grubość siatki kiszkowéj, tkanki komórkowatéj, i t. d., które obciążają i zawadzają czynności organicznéj, sprawiają szkodliwą stagnacyją humorów, a z czego wynika mnóstwo chorobliwych przypadków.

A nadto apopleksyja zdaje się być szczególnym właściwym naszemu rodzajowi przypadkiem, pomimo że my trzymamy głowę prosto do góry wziesioną, i że mniéj powinnaby u nas krew bić do głowy aniżeli u zwierząt, u których mózg jest mniejszy, a idące do niego arteryje mocno są rozgałęzione w siatce naczyń, przy nasadzie ich czaszki, iżby krew mniéj gwałtownie przypływała do mózgu, a w czém insze daje się widziéć urządzenie u człowieka. Z tém wszystkiém mocniéj się zbiera krew w naszéj głowie i naszym większym móżdżku, niż u zwierząt. Człowiek ustawiczném używaniem rozumu, sprowadza zbytni przypływ krwi i budzi żywotną tego organu czynność; dla tego to ludzie obdarzeni wielkiemi zdolnościami, najczęściéj podlegają apopleksyi. Tam odnoszą karę, gdzie, jak to powiedziano, zgrzeszyli. W końcu, śpiączka, paraliż wynikające częstokroć z rozlania uciskającego różne nerwy, są również skutkami téj saméj przyczyny.

Wyłuszczyliśmy już wszystko co proste trzymanie się wywrzéć może na regularne upływy kobiéce, i na hemoroidalne u mężczyzny, ile się przyczynić może do przepuklin, do kongestyj workowych, i t. d. Przydać do tego jeszcze należy ową wielką obfitość krwi, skutek pożywnych pokarmów, albowiem kobiéty u dzikich ludów, mieszkańców krajów przybiegunowych, jak np. Lapończyków, które długo częstokroć znoszą niedostatek pożywienia, nadewszystko w zimie, rzadko doznają właściwéj swéj płci słabości. Inne rodzaje upływu krwi, naprzykład z nosa u młodzieży, plucie krwią, krwawe womity, a nadto ciągłe i inne febry, pochodzą najczęściéj

ze zbytniego przepełnienia krwi, a co znowu bywa skutkiem obfitego pożywienia. Podobnie także, szczególniéj w wieku dojrzałym, gdy żyły krwiste nabędą przewagi, następują owe zatamowania czarnej krwi w zakątkach okolicy brzusznéj, w żyłach błony kiszkowéj, i innych rozgałęzieniach pod wpływem żyły dostarczającéj krwi do wątroby. Te zatamowania, te osłabienia, szczególniéj gdy im sprzyja niestałe, sedentarne życie bogatych osób, stają się niewyczerpaném źródłem hypokondrycznych i hysterycznych słabości, które je trapią w starości; dowodem jest tego ta okoliczność, że podobne słabości cierpiące osoby znajdują ulgę w ruchu ciała i w umiarkowaném używaniu pokarmow i napojów (1).

A choćbyśmy nawet wolni byli od wymienionych chorób, czyliżby człowiek, wpośród swych namiętności, unikał zbytku w pokarmach, przy takiéj ich mnogości, i przy tak wyszukanych, apetyt drażniących przyprawach? Ileż to pochodzi szkodliwych niestrawności, albo przynajmniéj trudnych strawności, a z których powstają źle wyrobione soki i następnie owe słabe konstytucyje, piérwsze źródła największych wewnętrznych słabości, gastrycznych lub zgniłych gorączek? Jakże szkodliwy wywierają wpływ na zdrowie pijaństwo, owo niebezpieczne napawanie ciała zapalnemi cieczami? Azali nie przekonało nas już doświadczenie wieków, że w miarę wzrostu sztuki kucharskiéj pomnaża się liczba chorób? *Użalacie się na mnóstwo chorób,* mówił Seneka do rozpustnych swego wieku Rzymian; *policzcie swych kucharzy*, bo od nich to one prawie wszystkie pochodzą. Więcéj zginęło ludzi od obżarstwa, niż poległo od oręża, *plus gula quam gladius*, jak uczą przepisy Mądrości; a jeżeli potrzeba nam lekarzy, dodaje moralista, to dla tego, że zbyt dostatnio bywają zastawiane nasze stoły. Dodajmyż jeszcze do tego owe szkodliwe mięszaniny tysiąców rozmaitych pokarmów z lądów i mórz, roślin i zwierząt wszelkiego rodzaju, owe potrawy sprowadzane z Azyi i Ameryki; wszystkie te źródła niestrawności, do któ-

(1) Człowiek także, ze wszystkich zwierząt, najwięcéj podlega chorobie na kamień w pęcherzu i nerkach. Czyliżby to dla tego, że jego kanały urynowe mniéj jak u zwierząt są obszerne, albo raczéj stąd, że nadużywa fermentowanych, spirytusowych napojów, których nie znają wszystkie inne zwierzęta? W istocie bowiem, najmniéj używające spirytusowych napojów i wina narody, daleko mniéj podlegają chorobom na kanały urynowe. Obacz wyżéj str. 391 i przypis.

rych nie przywykły nasze żołądki, nieregularne wzbudzają poruszenia w naszym układzie organicznym, i po każdéj niemal uczcie chorobą nas dotykają.

Innym, tak drażliwych, pobudzających pokarmów skutkiem są niepomiarkowana skłonność do cielesnych roskoszy, którą roznieca w naszych zmysłach ich zapalna własność, a tém samém staje się powodem do wielu zbytków. Wystawmy sobie jakie to wynikają skutki z rozwiązłéj rozpusty, która przywodzi do zapamiętałego użycia wszystkiego co ją może nasycić, a nawet wyniszczyć. Cóż po tém nastąpi, jeżeli nie zguba zdrowia? Największa bowiem jego moc nie wystarczy takiemu marnotrawstwu, takim wysileniom; stąd powstają, albo podagra, albo mnóstwo innych chorób nieznanych pomiędzy zwierzętami, regularniejsze prowadzącemi życie. Niesłusznie więc użala się człowiek na tyle dręczących go chorób, azali nie on sam sprowadza na siebie ich nawał?

Prawda powié kto, alež czy my zawsze temu jesteśmy winni, i czy natura, czyniąc nas tak czułemi, nie umieściła w nas ogniska wszystkich, niewygasłych namiętności? W rzeczy saméj zastanówmy się nad naszym nerwowym układem, nad naszą nadzwyczajną zdolnością do używania, do roskoszy, jako i do cierpień; azali przeto nie będzie dla nas naturalną rzeczą rzucić się w piérwsze, sposobem przepisanym nieodzownie dla każdéj czułéj istoty? Jeżeli więc jest jaka filozofija odpowiednia naszemu życiu na ziemi, to pewno taka jakiéj się trzymają zwierzęta; jest to gotowy na wszystko, śmiały epikureizm, czyli raczéj zdanie Arystypa, który zmysłową roskosz podaje za jedyne, najwyższe dobro jakie osięgnąć możemy. Precz więc nadęta mądrości, która o samym tylko każesz nam zawsze smutku i sam tylko zalecasz nam niedostatek; przybliż się głupoto, jeżeli jesteś towarzyszką roskoszy i szczęścia!

Ten zarzut, jakkolwiek pospolity i pozorny, nie jest przecież ani słuszny, ani gruntowny, byleby nie chciano przy tém utrzymywać, że natura ma na celu prędkie nasze zniszczenie, coby także nie mogło być w ogólności prawdziwém. Wykazaliśmy już wyżéj, że natura nie mogła obdarzyć nas wyższym nad wszelkie zwierzęta rozumem, bez pozostawienia nam wolnego wyboru i skłonności tak do złego jak i do dobrego, bez pozwolenia nam władzy nadużycia,

jako nieodzownego żywiołu dla udoskonalenia ludzkiego rozumu. Ale ponieważ za pomocą tegoż rozumu przekonywamy się jak szkodliwe są nadużycia naszéj żądzy, natura więc dała człowiekowi władzę mądrości, czyli dała mu zdolność zwyciężania się własną zasługą, a nie swoją ograniczoną konstytucyją, jak zwierzęta samym tylko rządzące się instynktem. Stąd wykazuje się prawdziwy zamiar Stwórcy względem ostatecznego do panowania nad zwierzętami przeznaczonego rodu: trzymać się bowiem drogi cnoty, jest to dopełniać najdoskonalszego prawa naszego przeznaczenia na tym świecie.

Potrzeba więc było, śmiało rzec można, aby człowiek był najchorobliwszym ze wszystkich zwierząt, z tego bowiem samego wynika doskonałość jego rozumu i delikatność jego nerwowéj czułości. Dla tego niemal sam człowiek wystawiony bywa na największe choroby nerwowe. Żaden zwierz nie dostaje głupowatego pomięszania zmysłów, manii, hypokondryi: jeżeli nie traci *rozumu* to dla tego, że go nie ma; i z tych samych pobudek powiedziano, że żaden wielki genijusz nie był bez jakiéjś miarki głupstwa. Dla tego hypokondryja, hysteryja, melancholija, wszystkie te słabości zależące od wielkiego nerwu sympatycznego, nadmiar żywości, czułości, przenoszą się do nerwowego układu zewnętrznego życia, czyli w obręb działań mózgu. Stąd to pochodzi, że osoby temi chorobami dotknięte, czyto z natury, czy z przyczyny natężonych prac umysłowych, bywają w ogólności tém dowcipniejsze, tém czulsze, czyli zdolniejsze do wszelkich zewnętrznych wrażeń i podleglejsze spazmatycznym sympatyjom, im wnętrzne ich organy są słabsze, im trudniéj odbywa się trawienie. Słowem kto wiele żyje zewnątrz, ten słabszym jest wewnątrz, a sposób odzyskania zdrowia zależéć będzie na tém, aby powrócić do zwierzęcego życia, aby lepiéj trawić, aby mniéj myśléć i mniéj czuć.

To, co się dzieje w powolnéj nerwowéj gorączce Huxhama, czy to dzieci mających krzywicę, czy ludzi dorosłych, niszczących się wielkiemi pracami umysłowemi lub fizycznemi, również dowodzi ile to zwiększa się w nas czułość układu mózgowego kosztem wewnętrznego, czyli siły nasze naprawiającego życia.

Dla tych samych przyczyn łatwo każdy osądzi, że obłąkanie

czułości właściwsze jest człowiekowi niż zwierzętom; chcącka, czyli skażony apetyt, szczególniéj w ciężarnych kobiétach lub dziewicach mających blednicę; spazmy wstrzymujące wydzielanie, już to pociągną za sobą zatrzymanie się regularności kobiécéj, już zbyteczną jéj obfitość; obfitość znowu pokarmów połączona z lubieżną wyobraźnią, sprowadzić mogą satyryjazm, szał miłosny; układ nerwowy, zmuszony do nałogów przeciwnych naturze, ułatwi chorobliwy powrót wielu paroksyzmów, wielkiéj choroby, febry trzeciaczki, i t. p. nawet bez materyjalnéj przyczyny. Żywa, mocna wyobraźnia wiele będzie wywierała wpływu na zdrowie bardzo delikatnych osób, wywoła choroby mocą samego postrachu, który do nich usposobia; taka wyobraźnia, przerażając się widokiem cierpień lub spazmów innéj osoby, wzbudzi ułomne naśladowanie, konwulsyjne zarazy, podobne jak religijny i polityczny zapał; albowiem zbytecznie rozwinięta zewnątrz czułość ludzka, udziela się, jak zaraza, nadewszystko między delikatniejszemi osobami, jakiemi są dzieci i kobiéty. Jeżeli to nerwowe udzielanie się bywa niekiedy klęską, jest ono także najsilniejszym węzłem politowania, miłosierdzia, który ludzi łączy, który ich kojarzy w jednę całość, w jedno litujące się ciało, i wspierające się na ziemi przez serdeczną towarzyskosć, nawet podczas wojny, po chwili bitwy. Szlachetna to jest prerogatywa ludzkiego serca, że jest najwspanialsze i najczulsze pomiędzy wszelkiemi istotami, gdyż najlepiéj zna nieszczęście i boleść! Taka jest jeszcze przyczyna, która sprowadza najczulsze, najtkliwsze osoby na najprzykrzejsze widowiska, do przypatrywania się najboleśniejszym ekzekucyjom.

Pomijając trudne połogi, których jakieśmy to wykazali wyżej, przyczyną jest nasze proste trzymanie się, tudzież wielka głowa nowo-narodzonego dziecięcia, winien jeszcze ród ludzki swemu długo trwającemu dzieciństwu, mnóstwo chorób, których nie znają zwierzęta. Lecz ta dziecinna delikatność, ta niezmierna przewaga układu nerwowo-mózgowego, w téj epoce, tém jest użyteczniejszą dla naszego wychowania, dla postępu naszego rozumu, dla naszéj pojętności, która bez trudności nagina nas do zwyczajów towarzyskich, przez które wychodzimy z klassy zwierząt. Zwierzęta bowiem pozostają w pewnéj przyrodzonéj im głupocie, w umysłowym

kretynizmie, który ogranicza ich postęp, a gdy dojdą w krtótce do dojrzałego wieku, już wtedy nie mogą o niczém myśléć, jak tylko o życiu i rozmnażaniu się. Więcéj potrzebowało czasu do dorośnienia i na naukę dziécię, gdyż powinno było rozwinąć się w niezmiernéj przestrzeni; potém już rośnie dla ogarnienia świata.

DODATEK.

O CHOROBACH KTÓRE NAPADAJĄ SZCZEGÓLNIÉJ RÓD LUDZKI W KAŻDYM KLIMACIE I POMIĘDZY RÓŻNEMI NARODAMI NA KULI ZIEMSKIÉJ.

Nazywamy endemijami choroby lud jaki w szczególności dotykające, a których zwykle bywa początkiem jużto natura ziemi, na któréj tenże lud mieszka, już używane przezeń pokarmy, powietrze którém zwyczajnie oddycha, już nareszcie mniéj więcéj szkodliwe zwyczaje, i inne mniéj znane przyczyny, które wzbudzają pewne chorobliwe skłonności. Choroby endemiczne trzymają się stale narodu, kiedy tymczasem epidemije czyli choroby powszechne, zaraźliwe, są mu obce lub skądinąd przyniesione i te się rozszerzają przez zarazę. Choroby sporadyczne, nie jednemu krajowi właściwe, zdarzają się pojedynczym osobom, ale nigdy nie są powszechne w okolicy.

Lubo własności powietrza, pokarmów, wody i wiele innych miejscowych okoliczności właściwych każdemu krajowi, zdają się być widocznemi przyczynami większéj części chorób endemicznych, i które nawet bywają dostatecznemi do wytłómaczenia tychże chorób początku, bywają jednak inne endemije pochodzące z przyczyn bardziéj ukrytych, lub ze zbiegu różnych wpływów, jak naprzykład kołtun w Polsce, łysiec, wielka choroba, częste na wyspach greckiego archipelagu, taniec świętego Gwidona, tarantulizm, i t. p. Trudno jest wyrzec dla czego naprzykład w Meksyku ani w Manillach psy nigdy się nie wściekają, choć ich ta choroba napada na brzegach Koromandelu; dla czego nigdy zaraza z Egiptu nie rozszerza się ku Indyjom wschodnim, a nadewszystko do Tonkinu i do Chin, a zawsze dąży ku zachodowi; dla czego Petersburg i wyspy Feroe wolne są od febry trzeciaczki, a Szkocyja od czwartaczki, jeżeli nie przypiszemy téj przyczyny w ostatnim kraju suchości i ruchawości powietrza.

Widzimy że klimat doznawszy wpływu z uprawy ziemi, sprawia zmianę w endemicznych chorobach mieszkańców; i tak, im więcéj wycinają dawnych lasów w Pensylwanii, tém bardziéj zmniejszają się tak częste niegdyś zapalne febry w tym kraju, ale w miejsce ich następują żółciowe febry trzeciaczki. Podobnież zimniejszy niegdyś i wilgotniejszy klimat w dawnéj Gallii i Germanii, najeżonych podówczas lasami, wcale inne zsyłał choroby endemiczne na dzikie pasterskie życie da-

wnych mieszkańców, aniżeli choroby których dziś Francuzi i Niemcy doświadczać mogą.

Powszechnie sprawdza się spostrzeżenie, że we wszystkich okolicach bagnistych, gdzie gnijące wody wydają odrażliwe wyziewy, że tam gaz wodorodny, węglisty, błotny sprawia febry, szczególniéj trzeciaczki i czwartaczki mniéj więcéj uporczywe. Lecz te endemije są mniéj więcéj niebezpieczne stosownie do gorąca klimatu lub pory roku: i tak trzeciaczki mogą być dosyć łagodne na wiosnę, stają się ciągłemi w lecie, złośliwy przybierają charakter około jesiennego porównania dnia z nocą, a wreszcie zima czyni je chronicznemi i odejmuje im gwałtowność, jak to uważał Lancisi; prosta febra trzeciaczka w zimnym klimacie Amsterdamu, zamienia się pod gorącém niebem Batawii na febrę żołądkowo-trzewiową peryjodyczną, lub wolniejącą, a czasem na bardzo niebezpieczną zgniłą gorączkę.

Przypisują także endemije naturze pokarmów lub napojów. I tak prawie wszystkie ludy nadmorskie, rybożywne podlegają chorobom skórnym, a nadewszystko gdy używają ryb szlamistych, których mięso jest miękkie, nieprzyjemnéj woni; dla tego to prawodawca żydów zakazał używania na pokarm ryb miękkich, bezłuskowych. Nie w samych tylko gorących klimatach spostrzegamy te choroby, jak naprzykład na wyspach indyjskiego archipelagu, w Mindanao, na wyspach Rozbójniczych, Sundzkich, na Antyllach, jak na Bahama i na Barbadach, i t. d., zdarzają się one również w najzimniejszych okolicach, na Hebrydach, w Islandyi, w Norwegii, i na pobrzeżach baltyckiego morza. Podobnież we Francyi, w Szkocyi, Irlandyi, w niższéj Bretanii, w Biskai, w Bolonii, wszędzie gdzie lud utrzymuje się z rybołówstwa, łodziarskiéj żeglugi, taki mówię lud podlega wyrzutom skórnym, liszajom, a nawet trędowi. Prawda że niektóre ryby, jako to: żarłoki, raje, mięczaki, nadewszystko podczas tarła użyte na pokarm stają się tych chorób przyczyną; na morzach zaś indyjskich choroby te pochodzą szczególniéj od *rybojeża,* kolcobrzucha i innych ryb chrząstkowatych. Na Północy zaś zbytnie używanie kawioru i innych niezdrowych przypraw z ryb pochodzących z morza kaspijskiego i z rzek górnéj Azyi, choroby te zaszczepia. Tym czasem spostrzegał Labillardière, że mieszkańcy kraju Diemen, choć rybożywni, jednakże nie znają żadnéj choroby skórnéj.

Roślinne także pokarmy przyczyniają się do chorób endemicznych; naprzykład gruby chléb, jaki jedzą wieśniacy w Westfalii, tatarczane potrawy mieszkańców Solonii, i nieschludność tegoż ludu, sprawiają liszaje, bóle w stawach; podobnież pokarmy kleiste, jako to polenta, makaron, zupy z prosa, ze świeżych kasztanów bywają przyczyną zamulenia i innych chorób endemicznych, wszędzie gdzie ludzie zbyt wyłącznie napychają się takiemi pokarmami. Również nadużycie kwaśnych win nad Renem, i w wielu innych okolicach Niemiec, sprawia bóle artrytyczne, kolki, a co także zdziałać może jabłecznik. Według Forstera i innych podróżnych, nie czemu innemu, tylko przyrządzone-

mu z korzeni pewnego gatunku pieprzu napojowi, przypisać należy pewny rodzaj wygryzających wrzodów u wielu mieszkańców wysp południowego morza. Nabrzękłość tkanki komórkowatéj, blednica ludów żyjących mlekiem, masłem, sérem, jak naprzykład we Fryzyi, w Alpach, i wszędzie gdzie dużo bydła chowają, nie tyle są chorobami endemicznemi, jak raczéj skutkami sposobu życia; nakoniec biegunki, dyaryje, tak zgubne w gorącym pasie ziemi, bywają pospolicie raczéj skutkami nadużycia owoców, surowizny, spirytusowych napojów, niż wpływów miejscowych, albowiem można ich częstokroć uniknąć wystrzegając się przyczyn, które je sprawiają.

W ogólności każda własność gruntu wywiera wpływ i zmienia ludzką konstytucyją, usposabia ją do jednéj lub wielu chorób, albo téż uwalnia ją częstokroć od chorób rodzaju przeciwnego. Rzecz tę znajdujemy bardzo dobrze wyłóżoną w dziele Hypokratesa: *o powietrzu, o wodach i miejscach.* W tém dziele wykazuje on ociężałych mieszkańców z nadbrzegów rzeki Fazy podległych zepsuciu soków, i podobnych do nich Sauromatów z nad morza azowskiego. Wystawia z jednéj strony bojaźliwych Azyjatów a z drugiéj czerstwych, odważnych Europejczyków; miękkiego tłustego mieszkańca żyznych dolin stawia naprzeciw suchego, nerwistego górala, i t. d. My także czynimy uwagę, że w zapadłych wilgotnych, miejscach, gdzie drzémiące bywa powietrze, gdzie czasami powiewają ciężkie i gorące wiatry zachodnie i południowe, jak naprzykład w Hollandyi, ze szkodliwemi wyziewami, powstają choroby zgniłe, skórne wyrzuty; zwątlone ciało, ulega zawrotowi głowy, głuchocie, wilgotnéj ślepocie, trudnemu oddechowi, kaszlowi, letargowi, apopleksyi; katary i fluksyje nabierają tam zwykle bardzo dokuczliwéj energii.

Przeciwnie, w wystawach północnych, w okolicach wysokich, kołatanych ostremi wiatrami Północy i Wschodu, jako to w wyższéj Auwernii, w Vivarais, czyli w Marsylii, Montpellier, Grenoble panują zapalne suchoty, czynne hemoroidy, gorąca skłonność do gwałtownych chorób, do zapaleń, dychawicy, reumatyzmu, suchéj ślepoty i t. p. piersiowe także choroby pospolite bywają między mieszkańcami zimnych, górzystych krajów.

Dwa te rodzaje gruntów różnych konstytucyj rodzą jedne drugim przeciwne dolegliwości endemiczne, gdyż w miejscach niskich, wilgotnych, miernie cierpłych, ciała wegetują w ustawicznéj wielkości, brzuch jest miękki, skłonny do dyjarycznych rozwolnień, choroby przybierają tam częstokroć charakter chroniczny, kryzy bywają tam mniéj doskonałe; często spostrzegać tam można różne zboczenia humorystyczne, chirlacki stan zdrowia, przedwczesną starość, słabowite, przytępione zmysły, u większéj części mieszkańców. Przeciwnie zaś w wysokich, suchych, zimnych i wietrznych miejscach ciała podlegają pewnemu skurczeniu czyli wytężeniu co je czyni dzielnemi, silnemi, żywemi, stąd brzuch się ściąga, głowa i wyższe części wzmacnia, wydzielanie mléka umniejsza, i ciało usposabia się raczéj do womitów

jak do dolnych przeczyszczeń. Dla téj to przyczyny łatwiéj goją się wrzody i rany nóg w Montpellier, a prędzéj rany głowy w Paryżu.

Z tych usposobień endemicznych wypada, że obcy wolni bywają częstokroć od chorób na które cierpią miejscowi krajowcy, albo téż przeciwnie, co z przyzwyczajenia stało się zdrowiem dla narodu, to bywa chorobą dla cudzoziemców osiadających w pośród jednakich okoliczności; dla tego to woda Sekwany sprawia częstokroć dyaryją wszystkim osobom nie Paryżanom, które się do niéj jeszcze nie przyzwyczaiły. Kretyn z wąwozów Walezyi utraca swoję niedołężność w suchém, ostrém powietrzu na wysokich górach, kiedy tymczasem popędliwy góral mniéj doświadcza krwotoków i gwałtownych chorób gdy zejdzie w powietrze ciężkie i mgliste w dolinach.

Stąd także pochodzi, że nie wszystkie choroby równo się wzmagają i rozwijają we wszystkich klimatach, podobnie jak nie wszędzie i wszystkie równo udają się rośliny. I tak wysypka prosówka tak częsta w Normandyi, nieznana jest w innych prowincyjach; wrzody ustowe tak pospolite w Hollandyi, prawie nieznane są w Wiedniu; czarna krosta tak często zdarzająca się w południowéj Francyi, prawie nigdy nie daje się widzieć w północnych prowincyjach. Dla podobnych przyczyn rzec można że natura każdego kraju swoim sposobem działa, zmienia rodzaje słabości ludzkich, i naprzykład pleura inną będzie miała moc w miejscach górnych, a inną w zapadłych nizinach. Dla tego to pomimo wszelkie usiłowania jakie okazali Baglivi, Huxham, Stoll, Pringle, Haën, Piquer, Grant, i t. d. około dokładnego opisania chorób, jednakże nasze klimaty przedstawiają różnice których oni wcale nie spostrzegali. Wszystkie te okoliczności dowodzą jak byłaby ważna i potrzebna dokładna topografija każdego narodu, iżby na niéj można było oprzéć pewny sąd o chorobach endemicznych, a nawet o chorobach zaraźliwych, które panują w każdéj niemal okolicy.

ARTYKUŁ I.

O głównych chorobach endemicznych każdego ludu. — O Europejczykach.

Nie mamy tu zamiaru, jak Leon-Ludwik Finke, pisania powszechnéj geografii praktycznéj medycyny dla całego rodu ludzkiego, chcemy tylko w krótkości przytoczyć różne choroby, które panują zwykle u każdego narodu w ogólności, i porównać je z przyczynami im naznaczonemi, jeżeli te są znane. Podróżni nie mający dostatecznych wiadomości sztuki lekarskiéj i fizyki, nie oświecili nas w téj materyi, takiemi byli Prosper-Alpin, Kaempfer, Bontius, Pison, Cleghorn, Lind, Hillary, Cholmars, Pouppe-Desportes, Bajon i t. p., można jednak czerpać w ich pismach użyteczne wiadomości. To badanie rozmaitych własności klimatów prostuje i wyjaśnia częstokroć zbyt ograniczone, niedostateczne wiadomości, jakie nam dostarcza czytanie dzieł uczonego Hypokratesa.

Zaczynając od ostatniego krańca północnéj Europy, przekonamy się ze świadectw Schoeffera i Linneusza, że Laponowie podlegają dychawicy, gwałtownemu bólowi głowy, a nadewszystko ślepocie i ropieniu oczu, które są skutkiem dymu i kurzu, tudzież zmartwinie pochodzącéj od zimna. Mléko reniferów i wędzone mięso sprawia im częstokroć kwaśne odbijanie się z żołądka i gwałtowne kolki, po których następuje obfity ślinotok, *ullem* lub *hotme*. Wiele także miewają robaków i szczególniéj skłonni są do wzruszeń spazmatycznych, zresztą nie znają ani morowéj zarazy, ani gorączki nerwowéj, ani febry.

W Norwegii, Szwecyi i w części Finlandyi, Rossyi, Danii, na Pomeranii, w Kurlandyi, Inflantach i t. d. najwięcéj panuje naturalna skłonność do szkorbutu, który się objawia przez plamy, guzy na dziąsłach, wrzody na nogach i przez znużenie. Wiele także spostrzegamy febr peryjodycznych, paraliżu, podagry, wodnéj puchliny, reumatyzmu, według tego jak klimat jest mniéj więcéj wilgotny i zimny, albowiem najsuższe miejsca w Islandyi, góry w Norwegii, są zdrowe a mieszkańcy ich żyją bardzo długo. Toż samo widzieć się daje na wyspach orkadzkich i szetlandzkich, wyjąwszy rzadkie przykłady szkorbutu i chorób piersiowych. Herrebów i inni autorowie przypisują rybnemu pokarmowi (łososia), częstokroć nagniłemu, pewny rodzaj trądu (nazywanego *spitaelska*) czyli liszajów na wyspie Feroe i na niektórych pobrzeżach Islandyi.

Olaüs-Magnus, Crantz, Craemer, Ziegler, Peucer i t. d. opowiadają nie do uwierzenia historyje o tych ludach północnych, potomkach Cymbrów i Skandynawów; w rzeczy saméj spostrzegać się daje między niemi wielka skłonność do zabobonów, do wierzenia bajecznym podaniom, i nadzwyczajnym czynom. To pewna, że skłonność szkorbutyczna, na około baltyckiego morza, usposabia także ludzi do melancholii, do posępnych dumań, do dziwacznych przywidzeń i t. p. Nawet dziś jeszcze szkoccy górale przedstawiają osobliwsze przykłady dziwaków. Wilgotne, mgliste powietrze, ciężkie pokarmy, zdają się przyczyniać w Danii do owego stanu zepsucia żółciowych soków w ciele, a co przywodzi wiele osób do samobójstwa, do czarnych myśli które Shakespeare tak dobrze maluje w Hamlecie.

Rossyjanie, Kozacy, Tatarzy kazańscy, zdrowsze zamieszkują okolice; albowiem prócz odziębień, lub piersiowych słabości, od zimna pochodzących, mało doznają chorób, są żwawi i wiele jedzą; a nawet w czasie mrozów wielki miewają apetyt. W niektórych jednak okolicach zdarzają się reumatyzmy, wysypki prosówki, częste hemoroidy i wodna puchlina, ku bagnistym pobrzeżom Wołgi, Donu, Dniepru, febry peryjodyczne, jak świadczy Pallas.

Wiadomo że kołtun, szczególna wada włosów, jest endemiczną chorobą w Polsce, Litwie, Ziemi Siedmiogrodzkiéj, w Szląsku, a czasami także widzieć się daje aż w Alzacyi, Szwajcaryi, Bryzgowii i w Niderlandach. Żydzi, osoby nieschludne i używający do zbytku spirytusowych napojów, szczególniéj podlegają téj chorobie. Zdaje

się jednak, że ta choroba przyniesiona została kiedyś z Tartaryi na Ukrainę, a stamtąd rozszerzyła się po przyległych krajach, jak utrzymuje Erndtel, Rzączyński, Bacshtroem, Juch i inni autorowie. Częstokroć łączy się z tą chorobą, jak uważał Stabel, powszechne zepsucie systematu limfatycznego. Zgniła gorączka, wrzody, guzowate narosty, krwawe biegunki, i t. p., panującemi są chorobami w tych okolicach, i łączą się z powyższą odrażliwą wonią. Widzieć się także daje niekiedy koltun między nieschludnemi Fakirami w Indyjach wschodnich.

W Węgrzech napotykać można bardzo często łamania w stawach, bóle artrytyczne, pewny gatunek ślinogorza zwany *strint*, zjadliwe gorączki zwane węgierskie, którym niekiedy towarzyszy szkarlatyna lub prosówka, gwałtowny ból głowy, bezsenność, ból żołądka. Tamże zdarza się jeszcze ów rodzaj nadzwyczajnego osłabienia, połączonego z ociężałą ospałością, skutek ladajakiego pożywienia, i owa sztywność w stawach, którą przypisują zbytniemu używaniu cierpkiego, kwaśnego wina, a która to słabość leczy się użyciem alkalij, według Schencka i Van-Swietena. Szczególniéj zaś dokucza ta choroba w Czechach, Ziemi Siedmiogrodzkiéj, z którą się tam zwykle łączą i fistułowe wrzody, częstokroć szkorbutyczne.

W Tracyi, Macedonii, w Turcyi europejskiéj, widać często gwałtowne gorączki, wścieklizny, krwawe biegunki. Wiadomo że morowe powietrze grasuje często w Konstantynopolu, rozwija się zwykle między Turkami, którzy używają ciepłych kąpieli mogących zmiękczyć skórę na ciele. Turcy nie pijący ani wina, ani spirytusowych trunków, okazują konstytucyją ciała mniéj czułą niż Europejczycy w takimże mieszkający klimacie; dla tego téż spostrzegać się daje między Turkami wiele chorób pochodzących z nieczułości, które okazują się niejako niewłaściwemi ludom pod takim jak turecki rządem.

Niemcy przedstawiają mnóstwo chorób endemicznych. W Prussach zdarza się często szkorbut; w Westfalii dychawica, świerzba, tak nazwane przez Schencka *varen*, która to choroba rozszerzyła się 1596 r. do Fryzi, do Geldryi i t. d. Były to guzy w stawach, po których następował wrzód zjadliwy, a z tego wydobywały się robaki. Są także gorączki z wysypką prosówką i szkarlatyną, petocie, skutek zgniłéj wilgoci, szczególniéj u kobiét brzemiennych, w okolicach Lipska i w Miśnii; do tych chorób, łączy się częstokroć ospa, odra i inne zapalenia. Szląsk, gdzie często zdarzają się zatwardzenia wątroby Szwabija, Frankonija, Austryja, doświadczają bólów podagrycznych suchot, nerwowych gorączek; ludy te mają konstytucyją ciała mniéj zsiadłą jak w Pomeranii, w Brunświku, Meklemburgu, w Julichu, w Hessyi, gdzie ludzie bardziéj są limfatyczni. Wiadomo że taniec Ś. Wita był dawniéj endemicznym w Szwabii i Czarnolesie, gdzie teraz jeszcze zdarzy się widzieć usposobienia konwulsyjne mieszkańców. Podagra według Nachausa, jest nader powszechną w Westfalii. Szlamowate biegunki, katary, febry, biegunki, często się jeszcze widzieć

dają w najwilgotniejszych okolicach Niemiec; ale suchoty pospolitsze bywają w niższéj Austryi, gdzie powodem do nich, według Hofera, bywa nadużywanie kwaśnych gatunków wina.

Mało jest okolic któreby równie jak Hollandyja, wystawione były na przypadłości endemiczne pochodzące z bagnistego gruntu; dla tego téż mieszkańcy tamtejsi często podlegają chorobom i pospolicie krótkie jest tam życie: zwykle umiera jedna na dwadzieścia cztery osób, z tém wszystkiém lud jest bardzo płodny. Dzieci podlegają tam zgniliznie w gębie i krupowi; prawie wszystkie kobiéty chorują na białe upławy. Kaszel i fluksyje łączą się zwykle do febry peryjodycznéj, bardzo pospolitéj, a za którą następują bąble, puchlina tkanki komórkowatéj, wodna puchlina. Suchoty i ropiste womity, mają również za przyczynę mgliste, wilgotne powietrze; zbytnie używanie mleczywa, sera i t. p. sprawia zgniliznę, częste żołądkowe dolegliwości; temu także pokarmowi przypisują choroby kamienia w nerkach i pęcherzu. Szkorbut wreszcie mocno tam grasuje; błotniste, używane tam na napój wody, osłabiają trzewia, sprawiają zamulenie, zatkania wnętrzności; nakoniec panującemi w tym kraju chorobami są biegunki, wrzody, choroba moczowa.

Wiele także jest endemicznych chorób w Anglii. Krzywica (*rhikets*) zjawiła się w tamtejszych zachodnich okolicach około połowy XVI wieku. Tak zwany pot angielski, choroba, sprząta wiele ludzi, a nerwowa konsumpcyja, tak dobrze opisana przez Mortona, pomnaża codzień swe zniszczenia; wikła się nawet z pryszczelowemi suchotami i ciężkim oddechem, niezmiernie częstemi w tym kraju chorobami. Napotyka się tam również moczotok i nieskończoną liczbę skłonności melancholicznych, które nawet przywodzą do samobójstwa, nadewszystko w pochmurnéj i zimnéj porze jesiennéj i zimowéj, kaszel, białe upławy, gwałtowna biegunka, gorączki pomnażają się wtedy wraz z hypokondryją angielską, znaną w całéj Europie pod imieniem *spleen*; po téj chorobie następuje częstokroć śmiertelne wycieńczenie.

Dodaćby tu jeszcze można uwagę, że polityczny stan Anglików, los ich całkiem prawie handlowych majątków, wraz z mglistém powietrzem ich wysp, przyczyniają się do utrzymania w nich wymienionych usposobień; dla tego téż widzieć się daje między niemi wiele osób cierpiących pomięszanie zmysłów, oryginałów, dziwacznych umysłów, tak pod względem religii jak i innych przedmiotów. Leigh widział w Cheshire i innych północnych okolicach panujący szkorbut, krzywicę, szkrofuły, czyraki, częściéj niż w okolicach południowych; w hrabstwie Lancashire, kobiéty usposobione są do blednicy, po któréj następują suchoty i ustaje regularność. Hrabstwa Essex, Cambridge, Lincolnshire, bywają bardzo niezdrowe z przyczyny bagnisk; bardzo pospolite febry peryjodyczne, biegunki i zgniłe gorączki w jesieni więcéj tam ludzi sprzątają, niżeli się ich urodzi. Staffordshire, według zdania Plota, niektóre okolice Irlandyi, według Boate, są bardzo niezdrowe, a w okolicach Cork panują gorączki petociowe, dosyć nie-

bezpieczne, jak Rogers zapewnia. Inne jednak tego kraju okolice, a szczególniéj Szkocyja, są zdrowe; wielu w nich żyje stuletnich starców. Hoffmann utrzymuje nawet, że kraje, w których węglami palą, mniéj są niezdrowe od innych.

Niemniéj wielką liczbę endemicznych słabości znajdziemy we Francyi; każda jéj prowincyja okazuje różnice w ludzkim charakterze, tak pod względem moralnym jako i fizycznym. Dziś jeszcze poznajemy *Aedui* Cezara w Burbończykach, *Senones* w okolicach Sens, *Aquitani*, *Arverru*, *Allobrogi*, *Pictones*, *Belgae* i t. d., w Gaskończykach, Auwerniakach, Sabaudczykach, w mieszkańcach Poitou, w Flamandczykach; ci bowiem wszyscy zatrzymali żywe rysy swych przodków, a to że zamieszkałe przez nich grunty, po większéj części zatrzymały swe pierwiastkowe własności. Nie trzeba nawet daleko szukać różnicy w chorobliwych dolegliwościach od wpływu gruntu zależących, gdyż w samym Paryżu przedmieście Saint-Marceau, gdzie krąży rzeczka Bièvre, więcéj podlegle jest peryjodycznym febrom i innym chorobom, niż wzgórze Śtéj Genowefy i inne tego miasta części. Lecz ograniczając się na głównych rysach, postrzeżemy, że gorączka prosówkowa, z którą się częstokroć łączy powolna gorączka nerwowa, panuje w Pikardyi; że bagna w Danji i we Flandryi źródłem są obstrukcyj, gorączek paroksyzmowych, wodnéj puchliny, szkorbutu a nawet skłonności hypokondrycznych, że Normandyją i Cotentyn, według Lepecq de la Cloture, trapią dolegliwości katarowe, zapalenia z różowemi wysypkami; że w Vexin uważają częstokroć, na wiosnę, endemiczną dzienną ślepotę. Lotaryngija, szczególniéj w części niegdyś niemieckiéj, miewa wiele chorób katarowych, zapaleń płuc, zatamowań skórnych wyziewów z przyczyny zimnego, wilgotnego powietrza. Mieszkańcy Barr i kraju messyńskiego cierpią na kamień pęcherzowy, co przypisują własnościom wody. Szampanija wszawa, któréj grunt jest kredziasty, przedstawia częste przykłady skórnych słabości pochodzących z nieochędóstwa i nędzy. W Orleanii, Solonii i Romorentin panuje często sucha gangrena połączona z zepsuciem lub otrętwieniem jakiego członka, czemu naznaczają przyczynę w używaniu żyta ostróżką zarażonego. Tatarka zdaje się przyczyniać także do spostrzeganych chorobliwych zamuleń; ale mówią, że tam kobiéty bywają lubieżniejsze niż gdziekolwiekindziéj, chociaż mieszkańcy słyną przydomkiem *głupowatych*. Bez wątpienia wielka wilgoć gruntu pogarsza tam zatkania i gorączki, podobnie jak w okolicach Vendôme. Na pobrzeżach Bretanii zdarzają się choroby skórne, a które znajdują żywioły w niezdrowych pokarmach, w soloném mięsiwie, w braku ochędóstwa, w zbytkowém używaniu spirytusowych napojów: taż sama jest przyczyna napotykanych tam suchot i prosówki.

Turenija skrapiania rzekami Loara i Indrą, kraj *papimanii* o którym Tas powiedział: (1)

Doświadczono: że w roskosznych owych
Krajach, ludzie téż roskoszni bywali.

(1) Wyzwolenie Jerozolimy, pieśń 1, zwrotka 62.

tudzież Poitou, Perche, wystawione bywają na tak zwaną kolkę Poitou która oddawna była w tych okolicach endemiczną, jak utrzymuje Citois. Około Roszelli i słonych bagnisk Aunis, Brouage, panuje mnóstwo gorączek, biegunek, puchlina tkanki komórkowatéj i inne choroby jesienne. Wyspy leżące w okolicach Oléron, Aix, Ré, też same miewają choroby, niemniéj Belle-Ile, Noir-Moutier i t. p. W ostatnich jednak spostrzegać się dają szczególne nabrzękłości, katarowe dolegliwości i t. p.

Kiedy się wrócimy do Berri, Bourbonnais, znajdziemy tam prosówkę tym chorobom właściwą, a z którą się częstokroć łączą zapalne gorączki, petocie i t. p. W Burgundyi, w Chalons nad Saoną, panują zatkania, żółtaczki; prócz tego zdarzają się tam złośliwe krosty, i szczególniéj uważaliśmy, że najbardziéj sprzyjały ich rozwijaniu się miejsca gdzie najwięcéj moczą konopi, lub wpływają także na nie i inne przyczyny. W niektórych miejscach Alzacyi i Franche-Comté cierpią mieszkańcy na robaki.

Wyższa Auwernia wolna jest od febry peryjodycznej, ale podległa chorobom piersi, a co wyraźniéj jeszcze widziéć się daje w Vivarais i Cewennach, których mieszkańcy są gwałtowni, gorący, drażliwi, na skalistym płonnym gruncie. Te fizyczne skłonności ciał objawiają się w całej Gallii narboneńskiéj, w Nimes, Montpellier, Tuluzie i t. d. w Langwedocyi, a nawet w Gaskonii; gdyż w miejscach najbardziéj wystawionych na żywe powietrze, panują choroby pochodzące od nagłych zmian ciepła na zimno, plucie krwią, dychawice, kaszle, zapalne suchoty. Tymczasem na pobrzeżach śródziemnego morza, jako w wielu miejscach okrytych bagnami, mieszkańcy mają żółtą, bladą cerę, są powolni, częstokroć nabrzmiali, i widzimy między niemi różne słabości skórne, liszaje, a nawet trąd, jako to: w Martigues, w Prowancyi. Na wilgotnych gruntach Langwedocyi dzieci podlegają chorobie zwanéj tam *sarrette*, która jest pewnym gatunkiem ściskania szczęk, tudzież zaskórnikom czyli podskórnym robakom, znanym także w północnéj Europie, jak świadczy Etmuller. W Prowancyi jeszcze zdarzają się gangrenowate dymienice czyli jadowite wrzody, jako też choroby piersiowe; ku brzegom morskim, panują częstokroć złośliwe, zgniłe, senne gorączki; widziéć się je zdarza szczególniéj w Aigues Mortes. Uważano również częstokroć garbatość w Akwitanii.

Szwajcaryja, część Sabaudyi i Piemontu w górach leżące, jednakie mają choroby. Gorące, wilgotne między temi górami wąwozy, w których mieszkańcy żywią się nabiałem, nabawiają żółciowych lub gastrycznych gorączek, i gangrenowatego ślinogorza, pryszczeli, szkarlatyny, która się szerzy zaraźliwie. W niskich także miejscach zdarzają się gorączki śluzowe, częstokroć wszawe; z tém wszystkiém tęsknica trapiąca częstokroć Szwajcarów i górali w obcych krajach, najsłuszniejszą i najpiękniejszą jest pochwałą dla kraju. W kraju Wodejskim w Faucigny, Maurienne, nadewszystko w Walezyi są kretynizm, wola, gruczoły, z któremi się łączy słaba konstytucyja zdrowia,

wodna puchlina, głupowatość, a w czasie mocnych upałów letnich, zdarza się w tych głębokich dolinach wścieklizna, zapalenie głowy i t. d.

We Włoszech także odmienne bywają choroby, według różnego położenia miejsc; i tak gorączki, petocie, a mianowicie prosówka opisana przez Allioniego, panuje w okolicach Piemonckich, gdzie ryż uprawiają, i rozciąga się na równiny Lombardyi, towarzyszy jéj pewna otrętwiałość, czyli mniéj więcéj niebezpieczna senność. Wiele widać wolastych ludzi w Bergemeńskiém, a hypokondryja trapi wielu Medyjolanczyków; w Mantui także częste bywają choroby właściwe krajom bagnistym; te właśnie choroby pomnażają się, postępując ku Łagunom Weneckim, bagnom Pizańskim, Cezeńskim, a nadewszystko w jesieni *aria cattiva* bagien pontyńskich w Romanii, tu to właśnie wywiązują się najzjadliwsze nerwowe gorączki. Wiele także zdarza się hemoroid, nabrzmienia żył, narośli na ciele, w prowincyi weneckiéj.

Febry półtrzeciaczki, już częste między Rzymianami za czasów Gallena, widzieć się dają i teraz; wyradzają się one po większéj części, w suchoty lub wodną puchlinę, nadewszystko u osób duchownych dostatnio się żywiących. Zdrowsza zaś, jako suższa część Włoch, jest Toskanija lub Etruryja, wszelako napotykają się tam częste konwulsyje czyli choroba Ś. Walentego, szczególniéj między dziećmi. Kalabryja, Abruzzo, Apulija są okolice gorące i suche, których mieszkańcy podlegają pleurze, zgniłym gorączkom, i przytem zdarzają się szczególne dolegliwości spazmatyczne, które dawniéj przypisywano ukłóciom tarantuli. Tarantulizm podobny do tańca Ś. Gwidona, miewa za towarzyszkę maniją, według Bagliviego, tudzież bóle w nerwach u suchych, gorących ludów Apenińskich *genus acre vivum Marsos.* (1) Około Neapolu pokazują się czerwone: plamy na skórze, czyli pokrzywka i t. d.

W Sycylii, w Morei, czyli dawnéj Grecyi mało jest szczególnych chorób, wyjąwszy chyba melancholiczne cierpienia, które tam bywały bardzo częste. Wszakże spostrzegano ociekłość i nabrzmiałość w Beocyi. Wielka choroba bywała często za czasów Hypokratesa, równie jak dziś na wyspach Archipelagu; mieszkańcy wyspy Mykony łysieją, po większéj części zaczynając już od dwudziestego roku wieku. Mieszkańcy Delos podlegają bąblom na wyższych częściach ciała, co ich czyni blademi i pociąga za sobą wybielenie włosów. Podlegali także Grecy zwyczajnym pryszczowatym parchom, które dokładnie opisał Areteusz, już to na brodzie, (*mentagra*) już na głowie, z któréj wtedy wypadały włosy. Bardzo wielu zdarzało się podagryków, szczególniéj w Attyce. Ciekawą byłoby rzeczą dowiadzieć się jakie choroby wyniknąć mogły z surowego sposobu życia Spartanów.

Hiszpanija i Portugalija mają także właściwe sobie choroby; wiadomo że świerzba i strupy częste są w Galicyi i Biskai. Thiery opisał chorobę *mal de la rosa* czyli gatunek szkorbutycznego trądu pospolite-

(1) Virgil. *Georg.* l. II. v. 167.

go w górach Asturyi. Wiele także spostrzegać się tam daje osób szkrofulicznych: nie są téż obcemi temu półwyspowi parchy.

W obydwóch Kastylijach, a szczególniéj w Madrycie panuje kolka pacierzy grzbietowych, bardzo dobrze opisana przez Luzuriaga, a znana pod imieniem *entrepana*, a która szczególniéj napada cudzoziemców. Walencyja, kraj bardzo wodny, wydaje bardzo liczne puchliny brzuszne, blednice: niemal wszystkie kobiety cierpią tam białe upławy, a krwotoki nie prędko ustają po połogach. Inaczéj rzecz się ma w piasczystéj Andaluzyi, gdzie spostrzegają wielu melancholików; utrzymują nawet że niektóre wschodnie wiatry usposabiają tam do wścieklizny, samobójstw i morderstw. W ogólności wzdymająca hypokondryja jest w Hiszpanii bardzo pospolita, równie jak hemoroidy i krwiotoki u kobiét. Bywają także parszywi w Portugalii; zdarzają się mniéj więcéj szkodliwe gorączki w niektórych okolicach, które przerzyna Douro. W Algarwii, Alentejo, na całéj południowéj części tego półwyspu, niemniéj na wyspach Majorce, Minorce i t. d. objawiają się często dolegliwości spazmatyczne, choroby nerwowe bardzo gwałtowne, gastryczne gorączki i inne podrównikowe słabości, jak zapewnia Cleghorn, gdyż bywają tam nawet liczne nerwowe gorączki w Nowéj Kastylii. Dawniéj częste bywały suchoty w Portugalii.

ARTYKUŁ II.

O endemicznych chorobach Azyi, Afryki i Ameryki.

Niepodobną a nawet bezużyteczną w tém miejscu byłoby rzeczą, opisywać, w braku wiadomości, rodzaje chorób tych obszernych części ziemi, z takiemi szczegółami, jakieśmy wymenili w Europie; przestaniemy więc na wskazaniu główniejszych chorób, a nadewszystko zastanowimy się jak natura każdego klimatu zmienia też samę chorobę. Choroba naprzykład syfiliczna, (1) mniéj niebezpieczna między zwrotnikami, gdzie zwykle poty i roślinne pokarmy osłabiają ją, staje się bardzo jadowitą w północnych klimatach, W niektórych krajach objawia się ona szczególniéj przez guzy; w miejscach wilgotnych okazuje się pod postacią wrzodów i odpływów; w Neapolu tworzą się gumowate nabrzmiałości, narosty i t. d. Nie będziemy się dziwili tym skutkom, gdy zważymy że każda okolica mogąc swym wpływem wzmocnić, rozwinąć lub téż osłabić pewne organy w ciele mieszkańców, przez toż samo staje się przyczyną mocniejszego lub słabszego działania chorób na różne jego części.

§ *1. O Azyi.*

Część północna, czyli wysoka płasczyzna Tartaryi, siedliskiem jest różnych ludów rasy mongolskiéj czyli kałmuckiéj, prowadzących

(1) Ospa zjawiła się w czasach Mahometa, a choroba syfiliczna za Krzysztofa Kolumba.

po największéj części życie koczownicze. Zdaje się, że rzadkie tam bywają choroby, a endemije mało znaczne, te bowiem pokolenia często zmieniają powietrze, grunt. Mówią jednak, że ich nie czynne, pasterskie życie, ich mléczne pokarmy sprawiają guzy, zatwardzenie, zbytnią otyłość, kiłę, jako skutki gnuśności, szczególniej pomiędzy Kirgizami, Baszkirami. Wielu Syberyjanów podlega także opadnieniu wierzchniéj powieki, dla któréj to słabości, pozostają przez jakiś czas po urodzeniu, ślepemi, podobnie jak wiele czworonożnych zwierząt. Nie mówimy tu o ślepocie, któréj dostają od kurzu czarniawego stepowego piasku, ani o chorobach pochodzących od używania w niektórych miejscach nieczyczystéj wody z kałuży.

Tatarowie, Uzbekowie i inni mahometanie, jako więcéj uobyczajeni, w lepszém żyją zdrowiu. Choroba weneryczna nader jest uporczywą w tych okolicach, a to pewnie z przyczyny zimna. U wszystkich północnych, niskiego wzrostu ludów, gozie zimno zbytecznie wytęża muszkuły, jako to: u Samojedów, Tanguzów, Kamczadalów, Jakutów, Buryjatów, widzieć się daje wielkie usposobienie do wrażeń spazmatycznych, do strachów, do hypokondryi, hysteryi, do wszelkiego rodzaju szału, a co wszystko powiększają jeszcze ich przesądy i zabobony; stąd to pochodzi wielu entuzyjastów, mniemanych czarowników, cierpiących chorobę. Widać to szczególniéj między dziewicami katszyńskiemi, które podczas regularności, dostają niejakiego pomięszania zmysłów.

Środkowa Azyja przedstawia po większéj części endemije gorących krajów, panującą przedewszystkiém chorobę wątroby, wzburzenie żółci i natężenie układu nerwowego, skąd wynikają choroby nerwowe i żółciowe. I tak w Azyi mniejszej, oprócz morowéj zarazy i wielu słabości układu limfatycznego, jako to: elefantyjazy, panują słabości spazmatyczne, hemoroidy, paraliż, melancholija, biegunka, dyzenteryja, a szczególniéj zabójcza *cholera morbus*, w niektórych okolicach puchlina brzucha, rozmaitego rodzaju niemocy, osłabienie trzewi. W Armenii zdarza się widzieć katarakty i inne choroby oczu; skutek to jest dymu, w którym żyją mieszkańcy, byle oddalić od siebie tym sposobem ćmy komarów. Używanie wina staje się tam także powodem wielu dolegliwości artrytycznych, ale nieznane są te choroby w Persyi, gdzie islamizm zakazuje używania tego rodzaju napoju; kamień w nerkach i pęcherzu moczwoym, rzadko się zdarza w całéj Azyi, dla téj saméj przyczyny.

Melancholija, zwykła choroba Arabów, Beduinów, pewny gatunek bardzo jadowitego trądu, wrzody mieszkańców w okolicach odnogi perskiej wraz z innemi skórnemi chorobami, szczególniéj właściwemi tym rybożywnym ludom, czyraki tworzące się letnią porą w okolicach Bassory, podobne do krost znanych w okolicach alpejskich, duszność, zapalenie wątroby, nerwowe gorączki, już to pochodzące od duszącego arabskiego wiatru *samiel*, już od rozpalonego zachodniemi wiatrami powietrza w lecie, w okolicach Ormus, zgubne skutki gorącego i wilgotnego wiatru w kraju około Bender-Abassi, żółciowe womity zwane

mordexin, w Goa, pewny rodzaj kolki mizerere, a którą leczą przyłożeniem gorącego żelaza do podeszwy, nabrzmiałości worka mosznego, kiły, dyaryje, dyzenteryje, na brzegach Karomandelu, których bywa częstokroć przyczyną zbytkowe używanie owoców i brak transpiracyi; spazmatyczne kolki w Bengalu, w Syjam, krwawy odpływ wątroby na wyspie Jawie, plucie krwią ludzi na odkrytém śpiących powietrzu, mordercza cholera morbus w Batawii, choroba syjamska, nieustanne, tamże pospolite zgniłe gorączki, równie jak na wyspach Formozie, Tymor, Cejlan; szaleństwo napadające żeglujących pod zwrotnikami, spazmatyczna kolka w Japonii, według Kaempfera, Thunberga, i t. d. pochodzić mająca od ryżowego piwa, te to choroby i słabości są mniéj więcéj pospolite w całéj południowéj Azyi, na wyspach Sundzkich, Filipińskich i Moluckich około Azyi leżących. W innym zaś porządku panują tam choroby limfatyczne; i tak często się napotyka białą nabrzmiałość we wszystkich zapadłych, bagnistych miejscach. Mnóstwo spostrzega się, na wyspie Cejlan, wodnéj puchliny brzusznéj, wydęć żywota od wiatrów, nadewszystko w porze dżdżystéj. Między Goa a Mozambikiem, prócz symptomatów szkorbutycznych, złe wody sprawiają puchlinę w nogach, wodniste nabrzmiałości mosznego worka, puchlinę tkanki komórkowatéj. Wielkie nogi Chingulów, wielu Malabarczyków, Japończyków w Omer, i innych miejscach wodnistych, choroba nazwana przez Kaempfera *perical*, jest gatunkiem białéj nabrzękłości, wodnéj puchliny, która się czasem wyradza w prawdziwą elefantyazyją, gdy się porobią guzy, wrzodzianki i rozpadliny. Jest to taż sama choroba, którą James Hendy, Town, Hillary, napotykali na wyspach Barbadach. Takich trędowatych widział Dampier na wyspach Mindanao i im przyległych. Nie widać różnicy między tą chorobą, a tak zwaną *courap* na wyspach Moluckich, będącą pewnym gatunkiem mlécznych liszajów, lecz to co Hollendrzy nazywają *ospą amboińską*, czyli bolączką molucką, a która jest endemiczną chorobą na tych wyspach, ta mówię okazuje się pod postacią gumowatych nabrzękłości, które otwierają się we wrzody i sączą ostrą posokę. Choroba ta nie udziela się przez nieczyste obcowanie. Przypisują ją wilgotnemu powietrzu i złym pokarmom; leczą je merkuryjalnemi środkami i potami. Według Cleyera, elefantyaza na wyspie Jawie i w Chinach, sprawia w dzieciach rodziców tą chorobą dotkniętych, pewny rodzaj krzywicy. Zdarza się także widzieć ślepotę, ropienie oczu, katarakty w różnych okolicach Indyj, w Chinach, Japonii, w Syjam, w Malabarze, i t. d. a to może z przyczyny zimnego powietrza w nocy i ze zwyczaju sypiania na otwartém powietrzu.

Nakoniec wiele nerwowych chorób widzieć się daje nadewszystko w krajach podzwrotnikowych; takiemi są wytężenia czyli powszechne konwulsyje u nowo-narodzonych dzieci a szczególniéj gorączka powstająca z otrzymanych ran, zgrzytanie zębami, paraliż; konwulsyje, jako to wielka choroba *beriberi*, hysteryja, hypokondryja; mnóstwo dolegliwości spazmatycznych, po których następuje wielkie osłabienie, a któ-

rych uważają za przyczynę wielki upał we dnie, a mniéj więcéj wilgotne zimno w nocy, ktore tamuje wyziewy skórne. Pryapizm, szał miłosny, chcącka, katalepsyja, i t. p. napadają nawet dzieci, kobiéty, nie tylko w niektórych, ale we wszystkich międzyzwrotnikowych klimatach. Zwykła u tych ludów egzaltacyja z przyczyny upałów, spoczynku, który osłabia ściągliwość muszkułów, gdyż wszystkie siły na zewnątrz są rozwinięte, takie to wpływy utrzymują układ nerwowy w pewnym stanie natężenia. Zdarzają się tam jeszcze niektóre szczególne słabości, jak np. róża pomiędzy Chińczykami zatrudniającemi się robotą pokostów, tudzież pewny rodzaj pryszczów między Azyjatami zbytecznie się na upały słoneczne wystawiającemi.

§ 2. *O Afryce.*

Wiele z wymienionych wyżéj chorób panuje także w gorącéj Afryce: z tém wszystkiém zachodzą w nich różnice już to z przyczyny odmiennego afrykańskiego ludu, już téż z własności klimatu w téj części świata. Egipt, ta starożytna, sławna ziemia, ma wiele właściwych sobie chorób. Zaprzeczano temu jakoby morowa zaraza endemiczną była chorobą tego kraju; w rzeczy saméj ustaje ona gdy słońce dojdzie do zwrotnika Raka w czerwcu, w epoce największych upałów, gdy Nil wzbierze i gdy północne powstaną wiatry. Ale czy zatęchłe bagna, stojący muł w Niższym Egipcie czyli Delcie, gnijące wody Aleksandryi, Damietty, Rozetty, a nawet wody na brzegach Barbaryi, nie rodzą téj okropnéj klęski? Zaraza przychodząca z Barbaryi straszniejsza jeszcze jest niż inna powstająca w mniéj gorącym klimacie, jak np. w Syryi. Miejsca bardzo suche, choć gorące, są zdrowsze; wszelako rodzą one szaleństwo, samo lub z letargiem połączone, wielką chorobą, czarną melancholiją, pospolitą między pustelnikami Sajdy i pustyni Tebajdy, nadewszystko gdy gorące wiatry libijskie wieją przez pięćdziesiąt dni między Wielkanocą a Wniebowstąpieniem. Wiatry te, co to tyle zniszczyły wojska Aleksandrowi W., wznoszą rozpalone tumany miałkiego piasku, który zdaje się być przyczyną ślepoty tak częstéj i tak zgubnéj dla egipskich mieszkańców; w samym Kairze mnóstwo jest ślepych, a połowa mieszkańców cierpi ból oczu. Kiedy panuje morowa zaraza, ustają inne choroby a szczególniéj peryjodyczne febry, których wtedy ani widzieć. Oprócz tych chorób, są jeszcze w Egipcie, za świadectwem Prospera Alpina i francuzkich lekarzy, którzy bawili w Egipcie, przypadłości katarowe, suchoty, a nadewszystko zatwardzenia trzewnie, skirowate guzy; złe trawienie pospolitą tam jest chorobą; ciała tamtejszych mieszkańców są słabowite, bezsilne; stąd pochodzi częsta ich skłonność do zepsucia humorów w ciele. Wracanie się potów wewnątrz nabawia artrytycznych i rheumatycznych bólów, fluksyi, i t. p. Kamień nerkowy i pęcherzowy jeszcze się zdarza w Kairze, biegunki i dyzenteryje bywają dosyć pospolite, nadewszystko pomiędzy cudzoziemcami. A w końcu osłabiający klimat i nadużywanie kąpieli sprawiają przepukliny, częstokroć nabrzmiałą tuszę, która bywa poprze-

dnikiem wodnéj puchliny. Ta zbyteczna tusza kobiét i dzieci znana już była za czasów Juwenalisa, który podróżował po tych okolicach.

Choroby skórne również bardzo pospolite w Egipcie, a nadto robactwo i niechlujstwo, które się wiele do wzrostu tych chorób przyczyniają; takiemi to chorobami są świerzby, różne wyrzuty różowate, a szczególniéj trąd czyli elefantyjaza arabska, w okolicaah nadmorskich. Nabrzękłość worka mosznego, fałszywa tegoż worka kiła w okolicach Aleksandryi i Alepu; około Algieru, według Schawa, w Barbaryi, za świadectwem Desfontainesa i Poireta; a wreszcie prawie we wszystkich bagnistych okolicach téj części świata.

To co Buffon uważał za oddzielny gatunek człowieka, to jest ludzi z wielkiemi nogami na wyspie Ś. Tomasza, jest pewnym rodzajem choroby. Mungo Park napotykał wola i częste nabrzmienie gruczołów podszczękowych, w różnych okolicach Bambary, wzdłuż rzeki Niger. W Zangwebar, w Kongo, na pobrzeżach Gwinei, nad rzekami Gambiją i Senegalem, gdzie wilgotne jest prwietrze, bagna, tam Murzyni często chorują i nawet krótko żyją. Większa część nie żyje więcéj nad pięćdziesiąt lat. W Mozambiku panuje często morowa, senna gorączka z pomięszaniem zmysłów, którą Portugalczycy nazywają *febra maldita.*

Maurowie w zdrowszym żyją kraju: ale i oni doświadczają często uporczywéj dyzenteryi i febry peryjodycznéj. Rzecz osobliwsza, że suchy, rozpalony wiatr zwany *harmattan,* wiejący od północy-wschodu, przebiegający pustynią Saharę, obciążony czerwonym wyziewem, czyli raczéj rozpalonym piaskiem; że ten mówię wiatr, wysuszający rośliny, ziemię, od którego pękają się usta, napada ślepota, ze on dobre sprawia skutki nadając tęgość stałym częściom, pokrzepiając ciała; gdy on dosięgnie w najwilgotniejsze okolice Afryki, ustają tam natychmiast febry, giną wodne puchliny, nabrzmiałe ociekłości, i t. p.

Najdaléj nawet ku środkowi Afryki leżące kraje nie są wolne od krost, od trądu, jako téż od wielkiéj choroby, od dyzenteryi od spazmów w szczękach i innych bólów nerwowych, jako to w Sennaar i ku środkowi Afryki; w Gwinei i Marokko, według Boyle. W Tunis panuje pewny rodzaj tarantulizmu, nazywany tam *żaną.* Konwulsyjne dolegliwości pospolite są na Madagaskarze i innych wyspach, równie jak trąd.

Żółtaczka i żółciowie słabości pochodzące z wielkich upałów, tak pospolite są w Loango, Benguela, na pobrzeżach Angola, iż chciano się domyślać czy kolor Murzynów nie jest także skutkiem czarnéj choroby żółciowéj i rozlania się żółci; albowiem niemal we wszystkich ich chorobach spostrzegają, że ta wilgoć wielką gra rolę, chociaż Murzyni rzadko podlegają żółciowéj gorączce, czyli *żółciowemu tyfusowi.*

Etyjopiją to, Abissyniją uważają za źródło ospy, odry a może także i innych zapaleń skórnych, które tam są endemiczne, i które roznieśli podczas swych wojen Arabowie.

Pian i *iaw,* dwie mało od siebie różne choroby pochodzą również z Afryki, ale te dotykają samych tylko Murzynów, nawet w kolonijach Europejczyków w Ameryce, gdzie z niewolnikami zostały zaprowa-

dzone. Włosień *filaria medinensis* nie samych tylko dręczy mieszkańców nad morzem czerwoném, czepia się on szczególniéj Murzynów zamieszkałych nad afrykańskiemi brzegami. W Angala także panuje pewna choroba w otworze odchodowym, któréj także przyczynę pewnemu robakowi przypisują.

Mówią, że mieszkańcy pustyń afrykańskich jedzący szarańczę, np. w Etyjopii, według Drake, zdaje się podlegać chorobie wszawéj, i z téj choroby, około czterdziestego roku wieku, po największéj części, umierają. Bardzo także pospolity bywa ból oczu między Jagasami i mieszkańcami Loango; Abissyńczykowie, za świadectwem Battella, z przyczyny kurzu piaskowego, tak przywykają do mrugania oczami, iż nareszcie stają się zyzowatemi. Utrzymuje tenże jakoby dobrze widzieli w nocy. Ale sprzeciwia się temu podanie Hillarego, który zapewnia, ze nocna ślepota wrodzona jest wszystkim ludom gorącego pasa.

W ogólności zachodnie pobrzeża Afryki są gorętsze i bardziéj niezdrowe niż pobrzeża wschodnie, gdyż peryjodyczne wiatry, wschodnie ogrzewają się przebiegając ponad lądem. Dla tego Kafrowie w ogólności są zdrowsi i silniejsi od innych Murzynów; dłużéj téż żyją niż Abissyńczycy, Etyopejczycy, Malgasze ze środka Madagaskaru.

§ 3. *O Ameryce.*

Obszerne to półkule zawierające rozmaite klimaty, przedstawia nieskończoną rozmaitość endemicznych dolegliwości. Ku północnym krańcom, jako to w Labrador, nad zatoką Hudson i na pobrzeżach zachodnich, w cieśninie Nutka, same tylko widać choroby pochodzące z wielkiego zimna. Czułość tamtejszych mieszkańców tak jest tępa, iż np. ludzie nad pomienioną cieśniną śmieją się robiąc sobie szerokie i grube na ciele nacięcia. Osiedli w Kanadzie i Gaspezyi Francuzi nabyli takiéj konstytucyi, jaką mają Szwedzi w Europie; grasuje tam także szkorbut; ospa bywa tam chorobą nader niebezpieczną, a syfilis bywa czasem tak złośliwa, iż uważać ją zaczęto za inną chorobę, w któréj całe członki zgangreniéć mogą. Zdaje się, że syfiliczna choroba szczególniéj powszechna jest między mieszkańcami Illinois, czyli posuwając się ku rzece Missisipi, gdyż dzicy prawie żadnej nie znają choroby, chyba rzadkie zdarzenia pleury i reumatyzmu.

Częste zdarzają się poty peryjodyczne w Stanach Zjednoczonych, których przyczyną mają być bagna. Częste zmiany barometryczne, wilgotne, wietrzne, niejednostajne powietrze w Filadelfii, zdziaływa mnóstwo katarowych dolegliwości, zapaleń płuc, suchoty, i t. d. W Wirginii np. i w Marylandzie widziéć się dają konsumpcyje; w Karolinie spazmy, jak utrzymuje Lionel Chalmers; wielka niemoc z przyczyny gorącego, wilgotnego powietrza, za zdaniem Coldena; lecz Connecticut, zimniejszy i suższy, jest bardzo zdrowy. Dosyć jest ciepła Luizyana, i dla tego wiele się w niéj zdarza spazmatycznych dolegliwości, konwulsyj w tył ciało wykrzywiających i t. d.

Meksyk i w ogólności cała równonocna czyli podrównikowa Ameryka, jest wilgotniejsza, pod takiemiż szerokościami jak Afryka, bar-

dziéj okryta jest lasami, a stąd mniéj gorąca; ale przez to nie jest od chorób wolniejsza. Szczególniéj zaś w okolicach Vera-Cruz i na błotnistych pobrzeżach Nowéj Hiszpanii objawiła się oddawna żółta gorączka, za świadectwem bowiem Humboldta, już dawni Teltekowie jeszcze przed przybyciem Corteza doświadczali téj choroby, którą oni nazywali *matlazahnalt*, i która rozszerzyła się jak zaraza; późniéj zaczęła być znaną pod imieniem *febry Kendala*, na wyspie Barbadzie 1691 r.; ksiądz Clavijero zapewnia że grasowała w Meksyku 1125 r.; potém rozszerzyła swe wielkie zniszczenia po wszystkich kolonijach, hiszpańskich, do Nowego Yorku, do St. Domingo, Porto-Bello, do Nowéj Kartaginy, gdzie ją nazywają *vomito prieto*, czyli czarne womity. Opisywali ją w różnych okolicach Hillary, Lining, Makitrick, Lind, Luzuriaga, Rush, Valentin, Jackson, Gilbert, Dalmas i t. d.; ale endemiczną jest tylko tam gdzie temperatura wynosi najmniéj 20°, na błotnistych pobrzeżach morskich, nadewszystko pod jesień; napada szczególniej Europejczyków, a zdaje się oszczędzać murzynów. Wiadomo że przyniesiono ją niegdyś do wielu portów hiszpańskich i włoskich. Wodna puchlina również bywa nader pospolitą na wielkiéj przestrzeni meksykańskiego pobrzeża.

Według Dampiera, w Przesmyku Panama powietrze bywa tak dżdżyste, iż zawsze panują tam febry i że tamtejsi mieszkańcy muszą golić sobie głowy, aby się uchronić zbytniéj wilgoci. Wiele także zdarza się przypadków dyzenteryi na wyspach Antylskich. W porach dżdżystych, gwałtowne gorączki, kolki najpospolitszemi bywają chorobami w Jamajce; po nich zwykle następuje paraliż. Klimat ten jest tak zabójczy, iż murzyńska ludność zmienia się tam raz w ciągu siedmiu lat. W Kurasao panuje nieznośny upał, który zmniejsza naturalne ciepło ciała o 2 lub 3 stopnie i wielce osłabia. Zdarzają się także nerwowe gorączki, mianowicie między Europejczykami, co także Pouppé Desportes spostrzegł w St. Domingo. Russel wspomina o nabrzmiałościach skirowatych na szyi z któremi pokazują się narosty gębczaste na błonie czaszkowéj, a co on spostrzegał w Jamajce; jest to pewny rodzaj szkrofułów, skutek pianu Murzynów, ginie on od płókań i picia wody morskiéj.

Nie wymieniamy tu innych chorób Murzynów któreśmy już wyżéj opisali, jakiemi są jaw, żółtaczka, po któréj częstokroć następuje chroniczne zapalenie wątroby. Poławiane ryby na brzegach Bahama, sprawiają częstokroć pożywającym je dosyć gwałtowne bóle w stawach, poczém następuje czerwoność i łuszczenie się skóry. Większa część Europejczyków przepływając pod zwrotnikami doznaje pewnéj gorączkowéj maligny zwanéj przez Francuzów *calenture*; jest to skutek wielkich upałów, womity sprawiają ulgę w téj słabości ale za przybyciem do kolonij czuje się człowiek osłabionym, nieczułym. Wreszcie nieumiarkowane używanie spirytusowych napojów, owoców, zbytnie trudy i roskosze, osłabiają trzewia i do zatkania usposabiają; stąd wkrótce następują szluzowe biegunki i dyzenteryje w porze dżdżystéj w skutek zatamowanego wyziewu skórnego. Kobiéty kreolki nade-

wszystko podlegają białym upławom, osłabieniu konstytucyi, chcącce, puchlinie komórkowatéj tkanki, puchlinie nóg, brzucha, a to z przyczyny nadzwyczajnego rozprzężenia, osłabienia organów.

Dla tego w Ameryce, w części między-zwrotnikowéi, jako to w Gujanie, która jest bardzo wilgotna, choroby te bywają nader pospolite. W Surynam, zatamowane i w ciało cofnione wyziewy skórne sprawiają okropne kolki, które częstokroć zamieniają się w wielką chorobę lub w paraliż. Może to była taż sama kolka którą spostrzegał Pison w Brazylii, a z którą łączy się powszechne, po całém ciele osłabienie i którą niesłusznie przypisywano opadnięciu chrząstki mostkowéj. Zacutus Lusitanus mówi także o dokuczliwych bólach stolca przypisywanych działaniom jakiegoś robaka, a z których leczą się w Brazylii przykładaniem cytrynowego soku, który zapobiega wdawaniu się gangreny w tę część ciała. Jest to *bicho del culo*, o któréj mówi Pison, skutek ustawicznéj drażliwości w kiszce odchodowéj, która następuje chronicznie po dyzenteryi. Mówią, że chorobę tę sprowadzono z Murzynami z Angoli. Również endemiczna dyaryja w Chili, opisana przez Feuillégo, ma siedlisko w kiszce odchodowéj. Brazylijanie podlegają także jątrzącym się ranom w nogach, zwanym *biecho*, które im sprawiają pewne pchły ziemne w ciało się wgryzające. Murzyni w sawanach Martyniki wiele cierpią od pewnego gatunku kleszcza (*ixodes nigua* Latr.). Prócz tego uważał Ulloa, że włosień (filaria) zdarza się także u mieszkańców Nowéj Kartaginy i może jak wiele innych chorób, przyniesiony tam został z Murzynami z Afryki.

Wszyscy zdają się przypisywać choroby syfiliczne Nowemu Światu czyli Ameryce, i nie można zaprzeczyć żeby one nie były endemicznemi w Peru, żeby nie były bardzo pospolitemi w Brazylii, gdzie je nazywają mieszkańcy *mia*; często się także zdarzają amerykańskim Hiszpanom a ci je nazywają *las bubas*; lecz gorący klimat i prawie wyłącznie roślinne pokarmy czynią tam te choroby mniéj jak w naszym klimacie szkodliwemi. Są nawet wyspy na morzu południowém, gdzie choroba syfiliczna, przez Europejczyków wprowadzona, zniszczyła się sama przez się, bez pomocy sztuki lekarskiéj: jak naprzykład w Tonga-Tabu; Cook powiedział że choroba ta istnieje tam. Zresztą znane są także w Ameryce choroby skórne. Mówiliśmy już o elefantyazie na wyspach Barbados, opisanych przez James Hendy; choroba którą spostrzegano w Paragwaju i uważano ją za gatunek wielce zjadliwego *ompetigo* i *empigo* u Portugalczyków w Brazylii, zdaje się być tąż samą słabością; bez wątpienia trędowate liszaje, wyradzające się w obszerne, twardą skórą otoczone rany białe, sączące rudawą, przezroczystą materyją; choroba tak częsta pomiędzy wyspiarzami spokojnego oceanu, niczém się wyraźnie od poprzedzającéj nie różni. Bardzo często widzieć się także daje wodna puchlina, nabrzmienie worka mosznego, już to na wyspach, już na stałym lądzie, wszędzie gdzie grunt w gorących pasach ziemi, jest wilgotny. Prawda, jak uważa Rouppe, że chyrlacy, słabéj konstytucyi ludzie, podagrycy doznają ulgi i zdrowsi bywają w tych klimatach, pozbywają się tam fluksyi ka-

tarowych i innych słabości które im dokuczają w Europie. Wysokie płaszczyzny w Andach i Kordylijerach również przedstawiają okolice z bardzo zdrowemi wystawami; wielu nawet naliczyć tam można stuletnich starców, czego przecież nie spostrzeże się w niskich, zapadłych, gorętszych dolinach, gdzie dojrzałość bardzo wcześnie następuje.

Nakoniec najpowszechniejszemi w tych gorących okolicach chorobami są przypadłości spazmatyczne. Prawie wszystkie murzyńskie dzieci w Gujanie umierały na konwulsyje, dopóki nie opuszczono tamtejszych bagnisk. W Peru panują częstokroć powszechne spazmy. Widzieć je także można na St. Domingo, i wreszcie wszędzie w krajach leżących między zwrotnikami, a to za najmniejszém zadraśnieniem. Jeden uczony podróżny czyni w téj mierze bardzo rozsądną i ciekawą uwagę, albowiem mówi on, że bardzo często uważano za skutnk trucizny strzał lub zagaj dzikich mieszkańców przypadłości konwulsyjne, które następują zwykle po zranieniach i które śmierć sprowadzić mogą. Błędne mniemanie o zatruwaniu i szkodliwości ran zadanych strzałami, powstać mogło stąd, że zwykłe trucizny strzał, jak to voorara, bohon upas, ticunas i t. p. mocno działają na ściągliwość muszkułów, a to przez swój wpływ na układ nerwowy.

Z tych badań poznać można, że choroby klimatów zależą, już to od powietrza, wody, ziemi, już od stopnia ciepła, a nadewszystko od nałogów każdemu ludowi właściwych: lecz to pewna że są pewne niewidzialne zbiegi okoliczności, od których pochodzą inne dolegliwości endemiczne. Tego to rodzaju badaniami szczególniéj zajmować się powinien lekarz naturalista. Ród ludzki jest wielkiém ciałem, ale którego nie wszystkie części równo są zdrowe, i nie wszystkie równo cierpią od tych samych przyczyn. Murzyn, lepiéj od nas wytrzymujący skwarne upały, tém samém mniéj podlega żółtéj gorącze, która tylko w wysokiéj temperaturze z całą swą siłą w ciele się rozwija. Ani wątpić że rasa mongolska, w swych chorobach, wcale innym podlega zmianom, aniżeli się to widzieć zdarzy na rasie kaukazkiéj. Kraje w których żyją ludy różnych ras, jako to Murzyni z Malajczykami, Amerykanie z Murzynami i t. d. jasno pokazują, że też same okoliczności, nie sprowadzają jednakowych chorób, na jednych i na drugich.

Uważane pod tym względem różne narody, wydadzą się nam jak gdybyśmy patrzyli na nie przez żałobną krepę, która ogarnia całą kulę ziemską swemi niezmiernemi sieciami. Z tém wszystkiém ród ludzki umié chronić się tych miejscowych przyczyn zniszczenia; wzmaga się przez cywilizacyją i rozwijanie swego przemysłu; wyżéj udoskonalona sztuka towarzyska w przepisach hygijeny wskazuje mu skuteczne ratunki od tylu trapiących go dolegliwości. I tu więc jeszcze potęga rozumu woła nań, aby jak ów bajeczny Herkules, starał się zwalczać potwory jego bytowi zagrażające.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY

TOMU I.

Stronnica.

Wstęp, przyczyny wynoszące ród ludzki nad wszelkie inne stworzenia I

KSIĘGA PIERWSZA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

O rodzie ludzkim w ogólności i o jego stosunkach z innemi stworzeniami 1

ODDZIAŁ DRUGI.

O fizycznéjkonstytucyi i organizacyi człowieka w porównaniu z innemi zwierzętami 12

Artykuł I. O układzie nerwowym właściwym człowiekowi i skutkach jego prostéj postawy w porównaniu z postawą zwierząt 22

Artykuł II. O zmysłach i instynkcie człowieka porównanych do zwierzęcych. Potrzeba towarzyskości 31

ODDZIAŁ TRZECI.

O wieku i o zmianach jakie z nim następują w człow ieku 45

Artykuł I. O Dzieciństwie 50

Artykuł II. O dojrzałości, o miłości i regularnéj słabości kobiét 55

Artykuł III. O różnicy między płcią męską a żeńską 72

ODDZIAŁ CZWARTY.

O kobiecie i o jéj fizycznych i moralnych przymiotach 84

Artykuł I. Różnice między rasami kobiét na kuli ziemskiéj 94

Artykuł II. Stosunek liczby obojga płci na ziemi 105

Artykuł III. O naturalnych wadach w ukształceniu kobiét murzyńskich 115

O tłuszczowéj narośli na pośladku niektórych Hottentotek 116

O osobliwszém ukształceniu płciowych organów Hottentotek boszymańskich i o przyczynach tego zboczenia 118

Artykuł IV. O Panieństwie 122

Artykuł V. O obrzezaniu 126

ODDZIAŁ PIĄTY.

O stanie małżeńskim 127

Artykuł I. O płodności, tudzież o względnéj liczbie kobiét i mężczyzn 139

ODDZIAŁ SZÓSTY.

O połogu i karmieniu dzieci 147

ODDZIAŁ SIÓDMY.

O trwałości życia ludzkiego i jego prawdopodobieństwie u różnych narodów 155

Artykuł I. O śmierci i samobójstwie 172

KSIĘGA DRUGA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

O ogólném rozsiedleniu rodu ludzkiego na różnych gruntach po kuli ziemskiéj. 178

ODDZIAŁ DRUGI.

Gatunki i rasy ludzi 182

Stronnica

Artykuł I. O odmianach rodu ludzkiego w ogólności 182
Artykuł II. Czy ród ludzki składa się z wielu odzielnych gatunków 197
Artykuł III. Podział rodu ludzkiego na gatunki i główne rasy 200
Rasa pierwsza— biała: Europejczycy i wschodnie ludy 201
Rasa druga—żółta czyli oliwkowa: Kałmuki i Mongoły 210
Rasa trzecia—miedziano-śniada: amerykańska 221
Rasa czwarta—ciemno-brunatna: malajska 230
Rasa piąta—Murzyni czyli Negrowie 237
Rasa szósta—czarniawa: Hottentoci i Papusowie 244

ODDZIAŁ TRZECI.

Historyja naturalna Murzynów w szczególności 251
Artykuł I. O niewoli rodu ludzkiego w ogólności 267
Artykuł II. O handlu niewolnikami i o jego zniesieniu 275
Artykuł III. Właściwy skład Murzyna, jego porównanie z człowiekiem białym i orangutanem 285
Artykuł IV. O chorobach i organicznem wyradzaniu się Murzynów 297
Artykuł V. O murzynkach 304
Artykuł VI. O mięszanin się kast czyli o metysach różnych ras 315
O Mulatach i o Metysach, czyli o kastach 319

KSIĘGA TRZECIA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

Uwagi nad rasami ludzi 325
Artykuł I. O początku i przyczynach odmian ludzkich ..... —
Artykuł II. O wpływie klimatów na człowieka 331
Artykuł III. O kretynach i kretynizmie 343
Artykuł IV. O wzroście ludzkim 347
I. O olbrzymach, wielkoludach ..... —
II. O karłach ..... —
Artykuł V. O różnicach we wzroście i o skutkach 360

ODDZIAŁ DRUGI.

Artykuł I. O właściwych rodowi ludzkiemu pokarmach i o ich skutkach według klimatu 368
Artykuł II. O rozmaitych pokarmach, jakich różne ludy używają 378
Artykuł III. Wyradzanie się i właściwe człowiekowi choroby 398
O Bielcach czyli Albinach lub Kakerlakach 399
Artykuł IV. Dla czego to człowiek jest najzmienniejszy i najchorowitszy ze zwierząt.—O chorobach właściwych rodowi ludzkiemu 403

DODATEK.

O chorobach które napadają szczególniéj ród ludzki w każdym klimacie i pomiędzy różnemi narodami na kuli ziemskiéj 418
Artykuł I. O głównych chorobach endemicznych każdego ludu 421
O Europejczykach ..... —
Artykuł II. O endemicznych chorobach Azyi, Afryki i Ameryki 428
§ 1. O Azyi ..... —
§ 2. O Afryce 431
§ 3. O Ameryce 433